ROK 1917.

# Gazeta dla Kobiet

Dwutygodnik

poświęcony sprawom kobiet pracujących.

**Organ „Związku Stowarzyszeń Katolickich Kobiet Pracujących“**

**z siedzibą w Poznaniu.**

**Redaktor:**

Ks. Stanisław Grzęda — Ks. Józef Schulz.

ROCZNIK IX.

Poznań.

Nakładem Związku Stowarzyszeń Katolickich Kobiet Pracujących.
Czcionkami Drukarni i Księgarni św. Wojciecha w Poznaniu.
1917.

# Spis rzeczy

## umieszczonych w „Gazecie dla Kobiet“ w roku 1917.

Str.

**Artykuły treści religijnej.**



**Artykuły treści społecznej, dotyczącej kwestyi kobiecej.**



**Artykuły dotyczące Stowarzyszeń i Związku Kobiet Pracujących.**



Str.



**Artykuły treści moralno-wychowawczej i oświatowej.**

Nr. 1. Poznań, dnia 7 stycznia 1917. Rok IX.

# GAZETA DLA KOBIET

**Dwutygodnik poświęcony sprawom kobiet pracujących.**

**Organ »Związku Stowarzyszeń Katolickich Kobiet Pracujących« z siedzibą w Poznaniu.**

Wychodzi co dwa tygodnie na niedzielę. Zamówienia przysyłać należy do Ekspedycyi: Poznań — św. Marcin 69. — Abonament na poczcie 50 fen. kwartalnie. — Adres Redakcyi: Poznań — św. Marcin 69. Numer telefonu 2082.

REDAKTOR: Ks. Stanisław Grzęda.

Ogłoszenia: jednołamowy wiersz petytowy 25 fen. Ogłoszenia stowarzyszeń w części inseratowej na ostatniej stronie wiersz 10 fen. — Ogłoszenia przyjmuje Ekspedycya Poznań — św. Marcin 69. Numer telefonu 2082.

**Najprzewielebniejszemu Księdzu Arcypasterzowi, Najczcigodniejszym Księżom Biskupom, Przewielebnemu Duchowieństwu, wszystkim Księżom Patronom i Wicepatronom naszych Stowarzyszeń, czytelnikom Gazety i członkom Związku zasyłamy w tym pierwszym numerze naszego wydawnictwa na rozpoczynający się rok serdeczne życzenia obfitego błogosławieństwa Bożego**

**W ROKU NOWYM!**

**REDAKCYA „GAZETY DLA KOBIET".**

## *NOWY ROK.*

Stojąc u progu roku nowego, niepewni, co on nam przyniesie, czy spełnią się najgorętsze nasze życzenia, czy skończą się niedługo nasze troski i oschną łzy... przebiegnijmy w myślach rok ubiegły.

Krwawym był i ciężkim ten rok miniony dla całej ludzkości, ale szczególnie bolesnym i żałobnym dla nas.

Straszna, krwawa zawierucha wojenna sroży się z coraz to większą gwałtownością i pokój, choć dużo się o nim mówi i pisze, zdaje się jeszcze dalekim od nas. Coraz więcej żałoby i mogiły coraz liczniejsze pokrywają ziemię polską, coraz liczniejsze jej sieroty. Niezbadane wyroki Boże zabierają społeczeństwu naszemu młode i najlepsze siły, od których tyle oczekiwaliśmy, na których spoglądaliśmy z taką wiarą i nadzieją.

Całą Polskę dotknął cios bolesny przez śmierć najlepszego jej syna Henryka Sienkiewicza, który w najcięższych chwilach umiał nas podnosić — krzepić. Serdecznym swoim i potężnym głosem opowiadał światu całemu o nędzy i niedoli ludu polskiego, nawiedzonego wojną, zyskując przez to pomoc dla braci naszych i zajęcie się sprawą naszą. Śmierć Sienkiewicza to krwawa rana w każdem sercu polskiem, a jednak z wolą Bożą pogodzić nam się trzeba.

Nagorętsze nasze pragnienia nie ziściły się, a nadto, i w tym czasie ciężkich doświadczeń, szerzą się swary, niezgoda i nienawiść w społeczeństwie naszem. Młodzież nasza, pozbawiona najczęściej troskliwej opieki i ręki ojcowskiej, marnieje i ginie dla sprawy naszej.

Przyglądając się zwłaszcza nam kobietom polskim, trudno uwierzyć, że taka bieda panuje na świecie, że tysiące domów polskich zniszczało, a mieszkańcy ich, tułacze bezdomni, nie mają gdzie głowy schronić — że krocie dzieci polskich mrze z głodu i zimna, a u nas panują zbytki na każdym kroku. Zaledwie minęły pierwsze miesiące wojenne, które to grozą, lękiem i niepewnością przejęły świat cały, a więc i nasze społeczeństwo, obecnie zdawałoby się, patrząc na nas, że wojna nam krzywd ani strat nie wyrządziła żadnych. Bawimy się, ubieramy, wydajemy niepotrzebnie pieniądze, jak za najlepszych czasów. Wprawdzie urządzamy loterye, bazary, koncerty i t. p. dla b e z d o m n y c h, ale tak oswoiliśmy się z brzmieniem tego strasznego słowa, że powtarzamy je bezmyślnie, a w wszystkich tych dobroczynnościach za mało serca i ciągle jeszcze brak współpracy ogółu: zawsze tylko te same jednostki do wszystkiego.

Dzisiaj, witając Rok Nowy, a z nim i nowe nadzieje, przyrzeknijmy sobie poprawę. Nie oglądajmy się na inne, które źle postępują, nie zastawiajmy się niemi, ale każda niech zacznie od siebie. Odnówmy w sercach naszych wiarę głęboką w tego Jezusa małego, którego codopiero witaliśmy przy żłóbku i przyrzeknijmy mu postępować wedle woli Jego i nauki, wypełniać obowiązki nasze jak najsumienniej. Przyrzeknijmy Dzieciątku Bożemu uczyć dzieci nasze wiary i mowy ojczystej, wychowywać młodzież naszą nie tylko słowem, ale nadewszystko przykładem, córki i siostry nasze chowajmy w skromności i cnocie.

Niech ustąpią wśród nas swary i kłótnie, kochajmy braci naszych i te dziatki bezdomne, nie usty, ale sercem gorącem, pamiętajmy o nich zawsze, a grosz zbytni niech idzie, nie na dogodzenie próżności naszej, ale na otarcie łez, ukojenie bólu i nędzy tych najbiedniejszych.

Pamiętajmy w tym nowym Roku o ojcach, braciach i mężach naszych, zostających na polu walki już tyle miesięcy, zdala od rodziny, starajmy się częstemi listami podtrzymywać w nich ducha i wiarę, módlmy się za nich serdecznie, aby wróciwszy

w progi dom'owe, po tych krwawych latach wojennych, zastali serca kochające i wierne, dziatki, choć i bez ojców, wychowane jak najlepiej.

Jeżeli takie postanowienie nasze będzie szczere, modlitwa gorąca, Dzieciątko Betlejemskie błogosławić nam będzie, wysłuchując próśb naszych, a Królowa nasza Niebieska wyprosi nam u Syna Swojego ziszczenie najgorętszych naszych pragnień, zlitowania się nad Polską biedną, da nam rok i życie nowe.

## Praca społeczna dziewcząt w obrębie rodziny.

W dzisiejszych czasach rodzina często nie może być przytułkiem dla dorastających córek aż do ich zamążpójścia. Wobec drogich środków utrzymania zarobek ojca w liczniejszej rodzinie nie wystarcza. Dla tego zarobkują już nie tylko synowie, lecz i córki. Gdzie tego zachodzi potrzeba, powinny córki to zrozumieć i poświęcić ze swej strony pracę swą dla rodziny. Nie powinny używać grosza zarobionego na drobiazgi nie koniecznie potrzebne, lecz powiększyć pieniądz na utrzymanie domu i ponosić część kosztów, których wymaga wychowanie rodzeństwa młodszego. Część zaś swoją własną zarobionego grosza, która pozostanie jeszcze, córka zarobkująca zużywa na rzeczy dla siebie koniecznie potrzebne i zanosi także na książeczkę oszczędności do banku jako podstawę późniejszego mająteczku.

Poza pracą obowiązkową córka dorastająca powinna pomagać matce w gospodarstwie domowem. Wyniknie z tego dla niej korzyść wielka i rzeczywista, gdyż po zamążpójściu od prowadzenia domu i gospodarstwa domowego zależy w wielkiej mierze szczęście rodzinne. Przytem praca około gospodarstwa jest pewnym odpoczynkiem umysłowym po jednostajnej pracy w fabryce czy biurze. Niestety często dzieje się wręcz przeciwnie. Matka staje się sługą córki zarobkującej i wszystko w domu dla niej się wykonuje. Jest to przykład zły dla młodszego rodzeństwa, bo co starsze siostry czynią, to chciałyby naśladować także młodsze.

Objawem ducha społecznego dorastającej córki jest także, że tak powiemy, jej zmysł rodzinny. Jak to pięknie, jeżeli matka może powiedzieć o swej córce: że jest jasnym promieniem słońca dla całej rodziny. Szczere usposobienie, drobna rozrywka, piękna piosnka w domu są to rzeczy potrzebne, a córka powinna się zdobyć na to, aby w rodzinie mogła ukoić smutek, wnieść więcej radości do domu.

Wszystkie te na pozór drobne posługi są wielkiej wartości dla rodziny, bo uczynią ją miejscem miłem i lubianem; rodziny takie staną się podstawą dla społeczeństwa. Usposobienie zaś takie przyniesie wielką korzyść córce dorastającej, bo nauczy ją swobody i zaparcia, którego w życiu tak często potrzeba.

## KOLĘDA NOWOROCZNA.

Tobie bądź chwała Panie wszego świata,
Żeś nam doczekać dał nowego lata;
Daj, byśmy się i sami odnowili,
Grzech porzuciwszy, w niewinności byli.
Łaska Twa święta niechaj będzie z nami,
Bo nic dobrego nie uczynim sami;
Mnóż w nas nadzieję, przysporz prawej wiary,
Niech uważamy Twe prawdziwe dary.
Użycz pokoju nam i świętej zgody,
Niech się nas boją pogańskie narody,
A Ty nas nie chciej odstępować Panie,
I owszem, racz nam dopomagać na nie.

ALBERT WILCZYŃSKI.

# KAPRYS PANNY JULII.

Komedya.

(Ciąg dalszy.)

Tymczasem zamiast spodziewanego Seweryna, wchodzi z całym impetem maleńka, szczuplutka, pretensyonalnie ubrana kobiecina. Duży nos sterczy przed małem rondem kapelusza, a wielkie pióro kogucie naprzód skrzywione, nieustannie muska poorane starością policzki. Za nią młody blondynek z miny i czupryny czysty syn Albionu, zdaje się żywcem zdjęty z humorystycznych winiet „Journal Amusant“ — dalej jeszcze we drzwiach znajomy nasz Hipolit widocznie zmięszany obecnością staruszki, której się tu zastać nie spodziewał.

— Panie Janie — szepce blondynkowi — ja tu zostanę w przedpokoju na wszelki wypadek... proszę atakować odrazu, panna jak anioł, posag okrąglutko sto tysięcy...

— Przepraszamy panią — odzywa się w dygach przybyła — tu jest podobno mieszkanie do wynajęcia... Co ja widzę — woła po chwili, rzucając się na szyję ciotki — jak Pana Boga kocham, a toż to moja droga Pysznicka!

— Sędzina Osełkowska... droga Basia! — odpowiada uradowana ciotunia, powtarzając całusy bez liku...

— Jaki cud!

— Jaki szczęśliwy wypadek... siadajcież, siadajcież — dodaje uśmiechnięta ciotunia.

— Mój syn Jan, pamiętasz, ten mały złotowłosy Jaś...

— A niechże go uściskam... pójdź Jasieczku, nie bój się starej baby... Cóż to za ładny chłopiec wyrósł z niego. Dalibóg nie poznałabym — mówi, całując go w pachnącą głowę. Co wy tu robicie w mieście?

— My tu zjechali na mieszkanie; stary mój umarł, wiesz? Majątek, powiem ci otwarcie, trochę zaszargał na tym urzędzie honorowym... puściłam Małe Grzechotki w dzierżawę... A Jaś, mój koteczek podróżował ciągle po świecie i chciałabym, aby się tu u nas rozpatrzył... Boję się — dodaje ciszej — puścić samego; czas mu dobrać żonę po mojej myśli... A ty co?

— Ja tu z pułkownikiem i jego wnuczką, pamiętasz Juleczkę, z którą spotkałyśmy się dziesięć lat temu na odpuście...

— A, a, a, przypominam sobie, ta bledziutka...

— Jak teraz wyładniała, moja droga, anibyś jej nie poznała... Czekaj, czekaj, zaraz ci ją przedstawię... Maryniu, Maryniu! — woła, uchylając drzwi sąsiedniego pokoju — proś-no panienki, aby tu przyszła do nas... Tylko jaką mam z nią biedę, to niech Bóg Najświętszy broni.

— Cóż to za biedę, moja droga? — pyta ciekawie sędzina, zbliżając swoje krzesło do krzesła ciotki.

— Strasznie to rozpieszczone, roztrzepane — mówi ciocia do przyjaciółki — pułkownik pojechał za granicę na kuracyę i zostawił nas tutaj z narzeczonym...

— Co, idzie już za mąż?

— Miała iść za Seweryna Podgórskiego... i wystaw sobie, kochana Basiu, pokłócili się przedwczoraj, ale tak się pokłócili, że zerwali... Ja miałam pisać do pułkownika i zbieram się i zbieram się...

— To jeszcze nie wielkie nieszczęście, taka bogata panna — przerywa sędzina.

— Sto tysięcy guldenów gotówką po matce...

— Ładna sumka...

Błogosław ziemi z Twej szczodrobliwości,
Niechaj nam dawa dostatek żywności,
Uchowaj głodu i powietrza złego;
Daj wszystko dobre z miłosierdzia twego.

Jan Kochanowski.

## Co znaczy przepis kasy pogrzebowej: Składki płatne do 55-go albo 62-go roku życia.

Gdy stowarzyszone odebrały polisy na zabezpieczenie kasy pogrzebowej, to podobno niektóre z nich bardzo się zaniepokoiły, że mają płacić składki do 55-go, a niektóre do 62-go roku, zdawało im się to bardzo długo i twierdziły podobno, że to jest pogorszenie w stosunku do dawniejszych warunków.

Otóż takie zapatrywanie jest zupełnie błędne, polega na nieznajomości albo błędnem rozumieniu regulaminu; Zarząd to już kilkakrotnie tłomaczył, a jeżeli nie zupełnie nieraz w szczegółach, to tylko dla tego, że nawet nie przypuszczał, aby ten przepis miał być źle zrozumiany.

Dzisiaj wytłomaczymy ten przepis; nie będziemy pisali o tem, dla czego jedne mają płacić do 55-go, inne do 62-go roku życia; — o tem napiszemy w następnym numerze. Wytłomaczymy tylko, co znaczy: składki płatne do 55-go albo 62-go r. życia.

**Nie znaczy to**, aby stowarzyszona, która umrze rychlej, miała stracić prawo do kasy, bo inny przepis powiada, **że już po 3 latach należenia do kasy odbierze zabezpieczona w razie śmierci całą sumę.**

A więc przepis płacenia do 55-go albo 62-go roku życia znaczy tylko, że stowarzyszona w razie dożycia płacić będzie składki do 55-go albo 62-go roku życia, odbierze zaś całą sumę zabezpieczoną, jeżeli należała do kasy pogrzebowej przynajmniej 3 lata.

Jestto więc ulepszenie wielkie w stosunku do warunków **dotychczasowych**, bo według nich miała płacić składki **kasy pogrzebowej** do końca życia, a więc i do 70-go i późniejszego roku.

To teraz ustało. Najwyżej zabezpieczona płacić będzie składki do 55-go albo 62-go r. życia, potem już ich opłacać nie potrzebuje, a dostanie wypłatę całą w razie śmierci rychlejszej.

Ponieważ zaś stowarzyszonym, które dawniej należały do kasy, liczy się dzień wstąpienia od zapisania się do kasy dawniejszej, dla tego już największa część z nich przebyła owe 3 lata należenia do kasy i już dziś w razie śmierci mają prawo do pełnej sumy.

Dla tych zaś, które jeszcze 3 lat do kasy nie należą, przypominamy przepis regulaminu, według którego w razie śmierci w pierwszym roku przynależenia do **kasy** wypłaca im się składkę wpłaconą, w drugim roku wypłaca się jedną trzecią, to znaczy przy 100 markach sumy zabezpieczonej 33 marki, w trzecim roku dwie trzecie, to znaczy przy 100 markach — 66 marek, a po trzech latach w razie śmierci już całą sumę. A więc i te, które nie należały jeszcze 3 lata do kasy, nie tylko nic nie tracą, ale owszem zyskają.

Prosimy wszystkie stowarzyszone, aby dobrze sobie te przepisy spamiętały i wytłomaczyły je tym, któreby ich jeszcze nie miały rozumieć.

## Wspomnienia z pobytu mego na obczyźnie.

**(List Stowarzyszonej do „Gazety".)**

Pozostając choć krótki czas na obczyźnie, odczuwa się tęsknotę za stronami ojczystemi, bo wszystko tam

---

— Dwie czyściutkie wsie po dziadku dostanie... i znasz w jakiej ziemi.

Rozmowa ta ożywiła angielską twarz pana Jana, pożądliwy błysk oczu na cyfry gotówki i wiosek zwrócił w stronę rozmawiających kobiet.

— Eh, Basiu, — odzywa się pianissimo słowiczym głosem pani sędzina — gdyby też po naszej starej znajomości, mojego Jasia zaprotegować, co? Pamiętasz, jak zawsze byłyśmy w przyjaźni jeszcze na pensyi p. Smolińskiej w Kutnie... Żeby tak zbliżyć młodych?... Spojrzyjno na Jasia? No i cóż? walny chłopiec; po francusku ci panie expedite, po włosku expedite... Gra, śpiewa, tańczy... a szalone ma szczęście do kobiet. I dlatego właśnie pilnuję go jak oka w głowie... No, cóż się zamyślasz, Basieczku, co? zrób to dla starej przyjaciółki. Jakby nam to kiedyś było przyjemnie, tak usiąść razem przy stoliczku... ogień bucha na kominku, kawa pachnie... bułeczki trzeszczą przy łamaniu, a my o dawnych czasach gadu, gadu...

— Możeby to i nie źle — przerywa zamyślona i oczarowana tą miłą perspektywą ciotunia — tylko ten pułkownik...

— Et, co tam mężczyzna znaczy! Jak my uradzimy i panna się zgodzi, to on nic nie może. Osełkowscy, wiecz przecie, dobra familia, Grzechotki Małe... tylko nie myśl, żeby one były małe, one są wielkie, tylko się tak fatalnie nazywają... Mój był sędzią pokoju, mnie rodzi Kozikowska, chłopiec ma szyk...

— Trudna to sprawa — odzywa się prawie zdecydowana ciotunia — trudna, jednak spróbujemy.

— Jasiu, Jasiu... pójdź tu! — woła uszczęśliwiona sędzina — słyszyć, pani Pysznicka przyrzeka cię protegować do panny!. Jakże to jej na imię?...

— Julia.

— No, podziękujże, czego tak stoisz jak kamień?

— Do śmierci będę wdzięczny kochanej pani — przemówił Jan, całując w rękę ciotunię, a jednocześnie pomyślał: Głupstwo się zrobiło, dając temu faktorowi deklaracyę na dwa procent: dyabli wiedzieli, że to znajomość...

— Siadajno tu przy nas, bliżej — mówi sędzina, głaszcząc syna po głowie — trzeba coś uradzić. Widzisz moje dziecko, to los dla ciebie.

— Ja, nie chwaląc się — dodaje ciotka — mam wpływ na nią, ale trzeba, panie Janie...

— Mów Jasiu, — dorzuca matka.

— No, Jasiu, żebyś się jej starał podobać, i to bardzo prędko, bo jak pułkownik przyjedzie, to gotów ich pogodzić z Sewerynem.

— Eh, to najmniejsza rzecz — odpowiada z całą pewnością siebie— żeby nie wiedzieć jaka była, to musi mię pokochać.

— Nie bardzo ufaj, Jasiu — przestrzega ciotka — bardzo dobra, z najlepszem sercem dziewczyna, ale kapryśna jak mało. Tylko stroje, tylko bale, teatra, spacery... o tem myśli, o tem marzy...

— I na to mamy sposoby — wtrąca z tą samą pewnością Anglik — pochlebiać tylko, nic innego tylko pochlebiać, chwalić, adorować! Kobiety bez wyjątku nadzwyczaj czułe na wszelkie pochlebstwa.

— To, to, to... ona lubi...

— A nie mówiłam? — przerywa sędzina — powtarzam ci, hultaj chłopiec okrutnie sprytny. Jeszcze to małe było, a już jak przylepka...

— Coś nie widać mojej panny Julii — pozwólcie, ja pójdę sama po nią. Spodziewając się tu młodego kawalera, niezawodnie stoi przed lustrem.

— A my później... słuchajno Basiu — woła sędzina za odchodzącą — wyjdziemy sobie niby obejrzeć mieszkanie, zostawimy ich samych... Jasiu pamiętaj...

(Ciąg dalszy nastąpi.)

obce, obyczaje inne, mowa obca, ludzie nieznani, niema z kim choć słów parę pomówić po polsku. Jak świętą i drogą jest dla nas nasza polska ziemia ojczysta, zrozumiemy najlepiej, znajdując się zdala od niej; chociażby inne kraje były bogatsze i piękniejsze, nie zadowolą duszy polsko-katolickiej, bo obce.

Na naszej drogiej ziemi ojczystej co krok wspomnienia drogie sercu polskiemu; tam mieszkali i rządzili królowie nasi wielcy, ówdzie sławni walczyli rycerze, chadzali święci nasi Patronowie, ucząc i nawracając ludność, a dziś relikwie i szczątki ich przechowane w wspaniałych, często bardzo bogatych kościołach. Na zachodzie kościoły, które widziałam, bardzo ubogie, a nabożeństwa wszystkie, t. j. śpiewy, modlitwy, kazanie po niemiecku (choć Msza św., tak jak u nas, i tam, i w całym świecie katolickim, odprawia się w języku łacińskim.

Kiedy cofniemy się myślą w lata dziecięce, przypomnimy sobie, z jaką to radością i ciekawością, choć nieraz i z lękiem, słuchałyśmy tych groźnych opowiadań o zamkach zbójeckich, rycerzach zaklętych i skarbach ukrytych. Opowiadanie takie często zmyślone, choć zdarzały się i prawdziwe niekiedy. Zamków takich rycerskich-zbójeckich nad Renem pełno wszędzie. Poczęści zbudowane wysoko , na wzgórzach, u stóp ich rozciągają się rzeki lub rowy głębokie, ponad któremi most zwodzony prowadzi na zamek. W razie pogoni czy spodziewanego napadu, spuszczała służba zamkowa most, zabezpieczając mieszkańców zamku.

W zamkach pełno pamiątek z czasów dawnych: są zbroje najrozmaitsze, pancerze stare, kule armatnie, a w bogato rzeźbionych szafach niewieście wspaniałe szaty, klejnoty, kosztowności najróżniejsze i dawne, stare pieniądze. Są także stare, cenne obrazy, z których poznałam nawet kilka, n. p. św. Katarzynę, kilku królów polskich i Napoleona, stojącego nad brzegiem wyspy św. Heleny, rozmyślając o minionej świetności i sławie.

Wszystko to zabytki dawne, pochodzące bądź to z rabunków i napadów rycerskich, bądź też z wojen wszelakich, przechowane bardzo starannie, a zwiedzane licznie przez gości, zjeżdżających w te strony dla poratowania zdrowia lub też zwiedzania pięknych okolic.

Mimo wszystkich tych okropności, które żywo stawiają przed oczy groźne historye mieszkańców tych murów, zawsze przy zamku stoi kapliczka, choćby najmniejsza. Dziś one zaniedbane, rozsypane w gruzy, rzadko tylko pozostał kamienny ołtarz i na nim krzyż.

Widzicie, drogie Czytelniczki, że dużo na obczyźnie rzeczy pięknych i ciekawych, to też na twarzach zwiedzających maluje się zachwyt i zadowolenie, mnie przecież tęsknota za stronami rodzinnemi i brak mowy ojczystej spokoju nie dawały, pragnęłam jak najprędzej powrócić do Ojczyzny ukochanej. Nigdy tak, jak tam, zdala od swoich, nie odczuwałam, czem jest dla mnie ziemia Polska, mowa ojczysta, rodzina i wy, drogie Towarzyszki, z któremi dzielę się wrażeniami mojemi, powtarzając za królem poetów naszych, nieśmiertelnym Adamem:

..... Ojczyzno moja, Ty jesteś jak zdrowie.
Ile Cię cenić trzeba, ten tylko się dowie,
Kto Cię utracił....

---

## Kartki na obuwie.

„Reichsanzeiger" zamieszcza trzy rozporządzenia, na mocy których ludność cywilna zobowiązana jest do zakupywania obuwia, począwszy od 27 grudnia, tylko za pomocą kartek. Obuwiem w myśl rozporządzenia jest towar sfabrykowany w całości lub w części z skóry, materyałów włóknistych, filcu i t. p.

Dla obuwia luksusowego mogą być wydane kartki, bez badania konieczności zakupna, jeżeli osoba starająca się o kartkę dowiedzie, że oddała parę obuwia możliwego do użycia Urzędowi Rzeszy dla odzieży bezpłatnie lub za opłatą. Osoby takie mają prawo do końca 1917 roku do kwitów na dwie pary butów.

Obuwie luksusowe jest 1. takie, którego cholewy w całości lub w części uszyte są ze skóry koźlej (chevreau) lub cielęcej lub z laku;

2. obuwie do tańca z laku, atłasu, brokatu, jedwabiu, pluszu;

3. obuwie domowe lub pantofle z obcasami wyższymi niż 3 centymetry z takich samych materyałów;

4. buty do jazdy konnej, których cholewy w całości lub częściowo są ze skóry.

Kto już do 27 grudnia 1916 zamówił sobie obuwie, może je do 31. stycznia 1917 odebrać bez kartki.

Reparacye nie podlegają obowiązkowi kartek.

---

## Pomoc prawna dla wojaków i ich rodzin w listopadzie.

Także w trzecim miesiącu istnienia Biur Pomocy Prawnej korzystano z nich bardzo licznie. Biuro poznańskie udzieliło w listopadzie 604 porad ( w październiku 536, we wrześniu 415). Liczba zgłaszających się, jak widzimy, rośnie, tak że zniewoleni byliśmy przyjąć drugiego stałego urzędnika. Z Poznania było interesentów 229, z Księstwa 317, z Prus 17, ze Śląska 5, z Królestwa 2, z obczyzny 20, z pola walki 14. Osobiście zgłosiło się po poradę 437 osób, listownie 147, pism napisano 423.

Biura Pomocy Prawnej, istniejące w Księstwie, udzieliły w listopadzie następującą liczbę porad: Bydgoszcz (od 15. 11.) 42, Gniezno 126, Ostrzeszów 22, Sulmierzyce 14, Szamotuły 97, Września 102, Zbąszyń ?, razem 403 porad.

Do 7 biur już istniejących przybyły 2 nowe, mianowicie Poniec i Leszno. O założenie dalszych Komitet Główny się stara. Przy tej sposobności zaznaczamy, że ponieważ Biura Pomocy Prawnej są instytucyą społeczną, potrzeba, aby wykonywano nad niemi nadzór społeczny. One też dbają o to, aby bez względu na zmiany urzędników biuro utrzymać. Z tej przyczyny Komitet Główny na tworzenie Biur Pomocy Prawnej bez Komitetów miejscowych godzić się nie może.

Wszelkich informacyi i materyałów do tworzenia Komitetów miejscowych i zakładania nowych biur udziela chętnie

**Komitet Główny Pomocy Prawnej dla wojaków i ich rodzin w Poznaniu (św. Marcin 69.)**

---

# Sprawy Związku i Stowarzyszeń.

## Z ruchu Stowarzyszeń.

### Ogłoszenie.

**Stowarzyszenie Pracownic Konfekcyjnych w Poznaniu** urządza w niedzielę, dnia 14 stycznia 1917 wieczór ku czci Henryka Sienkiewicza.

Na program składają się wykład z życia Sienkiewicza do świetlanych obrazów, deklamacye, śpiew solo, i występ muzyczny.

Początek punktualnie o godz. 7-ej wieczorem. O liczny udział członków i gości uprasza Zarząd.

Zarazem przypomina się członkom, iż legitymacye na obchód odebrać można każdego czasu u sekretarki Maryi Rempulskiej, W. Garbary 44.



Czcionkami i drukiem Drukarni i Księgarni św. Wojciecha G. m. b. H. w Poznaniu.

Nr. 2. Poznań, dnia 21 stycznia 1917. Rok IX.

# GAZETA DLA KOBIET

**Dwutygodnik poświęcony sprawom kobiet pracujących.**

**Organ »Związku Stowarzyszeń Katolickich Kobiet Pracujących« z siedzibą w Poznaniu.**

Wychodzi co dwa tygodnie na niedzielę. **Zamówienia** przysyłać należy do Ekspedycyi: Poznań — **św. Marcin 69.** — Abonament na poczcie 50 fen. kwartalnie. — Adres Redakcyi: Poznań — św. Marcin 69. — Numer telefonu 2082.

REDAKTOR:
**Ks. Stanisław Grzęda.**

**Ogłoszenia**: jednołamowy wiersz petytowy 25 fen. Ogłoszenia stowarzyszeń w części inseratowej na ostatniej stronie wiersz 10 fen. — **Ogłoszenia** przyjmuje Ekspedycya Poznań — **św. Marcin 69.** Numer telefonu 2082.

## WIADOMOŚCI ZWIĄZKOWE.

Ze względu na zmianę roku i zamknięcie kasy i książek, Biuro Związku uprasza o łaskawe uregulowanie składek na kwartał IV. i przesłanych wszystkim Towarzystwom w pierwszych dniach stycznia rachunków za druki.

Stowarzyszenia, które nie nadesłały jeszcze składki rocznej za r. 1916, powinny to uczynić niezwłocznie.

Również prosimy uprzejmie o nadsyłanie sprawozdań rocznych, których niektóre stowarzyszenia jeszcze nie przysłały.

## Walne zebrania.

Pierwszy kwartał każdego roku — to czas walnych zebrań, o których urządzaniu już nieraz pisaliśmy. Dziś przypominając je, podamy krótko porządek obrad z objaśnieniem ważniejszych punktów.

Poszczególne punkty obrad walnego zebrania: 1) Zagajenie; 2) przeczytanie protokółu z ostatniego zebrania; 3) sprawozdanie ks. patrona albo przewodniczącej. Przy tym punkcie można dać pogląd na ogólne położenie. kobiet pracujących w obecnym czasie, omówić stosunek kobiet danej miejscowości do stowarzyszenia, dla czego niektóre nie należą, ile ich powinno być w towarzystwie, co uczynić, aby je pozyskać dla towarzystwa. Następuje 4) sprawozdanie sekretarki, w którym wymienia się liczbę członków, posiedzenia, wykłady, obchody. 5) sprawozdanie skarbniczki ze stanu kasy, przy tem stan zabezpieczenia w kasie pogrzebowej; 6) sprawozdanie bibliotekarki ze stanu biblioteki. 7) Do sprawozdania skarbniczki powinna przeczytać sprawozdanie komisya rewizyjna, która przed walnem zebraniem zbadała kasę. 8) W większych przynajmniej stowarzyszeniach trzeba dać także pogląd na czytanie gazety związkowej i przypomnieć zebranym, gdzie i kiedy ją powinny odbierać.

Po sprawozdaniach następuje 9) dyskusya nad poszczególnymi punktami. Wreszcie wybory 10) nowego Zarządu; 11) komisyi kontrolowej; 12) komisyi rewizyjnej; 13) w towarzystwach mających chorągiew — chorążanek. Przy końcu: wolne głosy, wnioski i zakończenie.

Jestto dość obfity materyał do obrad. Trzeba jednakże wykorzystać poszczególne rozprawy do uporządkowania spraw towarzystwa. Dobrze urządzone walne zebranie stanie się znakomitym środkiem agitacyjnym i przypomni wszystkim członkom obowiązki wobec stowarzyszenia.

## Jak rozwija się Stowarzyszenie.

Do Związku naszego należy trzydzieści kilka Stowarzyszeń, a wszystkie tak podobnie do siebie się rozwijają, że o każdem nowo powstającem stowarzyszeniu zgóry już powiedzieć można, jakie będą przechodziły koleje.

Ksiądz proboszcz zapowiada z ambony, że dziś po nieszporach mają się zebrać dziewczęta wszelkich stanów, bo w myśl Najprzewiel. Księdza Arcypasterza chciałby założyć stowarzyszenie dziewcząt polsko-katolickich.

Dziewczęta, zaciekawione tem wezwaniem księdza proboszcza, stawiają się bardzo licznie, wszystkie chcą się dowiedzieć, co też to będzie. Słyszały już o stowarzyszeniach różańcowych, o stow. Matek i Mężów, o stow. Robotników, nie mają dotąd stowarzyszenia dziewcząt polskich. Są i takie, wprawdzie mniej liczne, które różne względy i względniki wstrzymują od przyjścia na salę. Muszą się najpierw dowiedzieć, kto też to należeć będzie do tego stowarzyszenia, boć przecież nie z każdą chcą się łączyć i wspólnie pracować. Większość jednakże dziewcząt spieszy o wyznaczonej godzinie na salę i doczekać nie może rozpoczęcia zebrania.

Zwykle z pierwszego zebrania wszystkie wychodzą zachwycone, bo ksiądz proboszcz, a często jeszcze gość zamiejscowy, tak pięknie przemawiają, tak umieją przedstawić w gorących słowach liczne korzyści dla stowarzyszonych w nowem zgromadzeniu, opowiadają obecnym dziewczętom, ile tu nauczyć się mogą pięknych rzeczy, jaka to chwała będzie Bogu, a korzyść społeczeństwu; jaka siła jest w jedności i wspólnej pracy, że zasłuchane dziewczęta zapisują się na członków nowego stowarzyszenia. Wybierają dla niego nazwę, zobowiązują się płacić, niekiedy wysokie nawet składki, choć im ksiądz proboszcz zwraca na to uwagę.

Pierwsze zebrania są zwykle bardzo liczne. Dziewczęta wybrane do zarządu, dumne i zadowolone, że je spotkał taki zaszczyt, przyrzekają sobie, pracować jak najpilniej. Upraszają znane z pracy społecznej osoby starsze na panie radne — dziew-

częta zgłaszają się dobrowolnie do deklamacyi, tworzą się kółka śpiewu, stowarzyszone obiecują sobie na porę latową różne wycieczki i zabawy. — słowem radość i zadowolenie ogólne.

Niestety jest to nieraz zwykły, nam Polakom taki właściwy, słomiany ogień: tak jak się zapalamy łatwo do sprawy, tak też znów zapał gaśnie, często bezpowrotnie.

I w naszem, nowem stowarzyszeniu coś się psuć zaczyna, zebrania mniej liczne. Jedne zadroszczą tamtym urzędu, choć wiedzą, że ten urząd przynosi z sobą wiele obowiązków, którychby one wypełnić ani umiały, ani chciały.

Inne znów stowarzyszone pogniewały się z swą przyjaciółką, skoro więc owa Zosia należy, to ona, Marysia, już tam być nie może. Jeszcze innej wydaje się, że tych składek za wiele, a zapomniała, że przecież sama, z własnej woli tyle uchwaliła. — Są jeszcze i takie dziewczęta, które twierdzą, że dosyć nauki miały w szkole, teraz, dorosłe, uczyć się już nie potrzebują; nie wiedząc o tem, że i najmędrcy człowiek za wiele nie umie. Jednem słowem każda stara się, swoją nagłą dla stowarzyszenia obojętność upozorować czemkolwiek. —

Ale Bogu dzięki, i ten czas nieporozumień i chwilowej obojętności przechodzi, czego dowodem starsze stowarzyszenia naszego związku. Członkowie poznają wreszcie, jakiego rodzaju korzyści mają ze stowarzyszenia, a już dziś na ogół słyszymy z ust członków zarządu i Ks. Ks. patronów: Nasze kobiety pracujące biorą się do dzieła! Znikły kwasy i nieporozumienia, dla osobistych względów mamy takie, które gorliwie agitują za wstępowaniem do stowarzyszenia.

Stowarzyszenia, mające dużo członków, dzielą je na kółka, tworzą różne działy, n. p. religijny, oświatowy, kółko śpiewu, zajęć gospodarskich i wiele innych. Urządza się kursy nauki, potrzebnej do pracy zawodowej, stowarzyszenia służby mają własne schroniska i t. p., a wszystko to zdobywa się własną, zbożną, wytrwałą i szczerą pracą, dla chwały Bożej, dobra Ojczyzny i korzyści samych członków.

## Wytłomaczenie niektórych przepisów kasy pogrzebowej.

Według nowych przepisów związkowej kasy pogrzebowej przeważna większość zabezpieczonych ma opłacać składki najwyżej do 55-go roku życia. Są jednak niektóre stowarzyszone, które opłacać je mają aż do 62-go roku życia na wypadek dożycia. Skąd ta nierówność i dlaczego tak jest?

Otóż przypomnieć sobie musimy, że ustawy kasy pogrzebowej rozróżniają takie stowarzyszone, które dopiero teraz nowo wpisują się do kasy pogrzebowej, i takie, które już dawniej (przed 1-szym lipca 1916) należały do związkowej kasy pogrzebowej, a teraz przeszły do kasy, połączonej z Westą.

Wszystkie, które nowo się zapisują, płacić będą składki najwyżej do 55-go roku życia, lecz trzeba mieć na uwadze, że starszych ponad skończony rok 39 kasa pośmiertna wogóle nie przyjmuje i nie ubezpiecza: a oprócz tego, nowo wstępujący członkowie, powyżej 35-ciu lat odbiorą w razie śmierci tylko 45,00 mk. Wszyscy przyznamy, że przepisy te są słuszne, boć kasa pogrzebowa nie może przyjmować członków w starszym wieku. Należy się bowiem z tem liczyć, że składek długoby nie opłacały, i dla tego żadna kasa nie może im

ALBERT WILCZYŃSKI.

# KAPRYS PANNY JULII.

## Komedya.

**(Ciąg dalszy.)**

— A co, nie idzie ci szczęście w rękę? — mówi Osełkowska do syna. — Nie trzeba to losu, abym spotkała Pysznickę, co? Ograniczona baba, śmieszna, służąca, ale może pomódz. Tylko wiesz Jasiu, szkoda, że się ten faktor wmieszał.

— A nie sprzeczałem się z mamą, po co szukać faktorów, co? Ale mama musi się zawsze swoim rozumem rządzić, zawsze mamie pilno, teraz niech mama mu płaci dwa procent.

— Serce moje, tu nie było co czekać. Grzechotki wystawione na sprzedaż za Towarzystwo kredytowe, jak za dwa miesiące nie będzie sześciu tysięcy... pójdą do ludzi.

— Pal dyabli Grzechotki! — rzecze z lekceważeniem pan Anglik — od urodzenia samego tylko mi w uszach grzechoczą. Za sto tysięcy sześć takich Grzechotek kupić...

— I ty myślisz, że się uda?

— Hm — odpowiada opryskliwy synek. — Mama tylko zawsze, czy się uda. Zapewne, tam gdzie mama rządzi, to się nigdy nie uda, ale tam gdzie ja, to się zawsze uda, a nawet mówię mamie, że się już udało...

— A ty niewdzięczniku jakiś... nieustannie masz do tej matki jakieś pretensye... Pójdźże, niech cię uściskam!

— Mama to nawet całować po ludzku nie umie — dąsa się Anglik synalek, poprawiając zmięty nieco przy całowaniu róg kołnierzyka. — Na co te karesy, dotąd nie może mama pozbyć się tej kutnowskiej parafiańszczyzny całowania. Eh, do dyabła — mówi dalej, zbliżając się do lustra — lewy kołnierzyk na nic, a stał czysto po angielsku.

Rozmowę matki z synem przerywa Pysznicka, prowadząc pod rękę nad podziw bardzo skromnie przystrojoną panienkę.

— Moja wychowanica i moja pieszczotka Julia! A to dawna koleżanka z pensyi, sędzina Osełkowska z Małych Grzechotek... to syn jej, pan Jan...

Nastąpiły ceremonialne i poważne ukłony stron obydwóch...

— Nie przesadziłaś, kochana Pysznisiu, panna Julia wyrosła na cud panienkę — rzeknie z zachwytem sędzina, gdy syn jej pozując zawsze na Anglika, przybierał odpowiednią do przyszłej batalii pozycyę.

— Pozwól się, kochanie moje, ucałować... jakie to śliczne stworzonko... Mój Boże, jaki wdzięk! — kończy sędzina, cmokając Julię w oba policzki.

— Ta matka niepoprawna — syczy do siebie oburzony kandydat — dopiero co mówiłem o całowaniu...

Pan Jan przysuwa krzesło, towarzystwo rozdziela się na dwie grupy: Julia i Jan przy jednym stoliku, dwie starowiny przy drugim na jednej kanapce.

— Pan dawno u nas w mieście? — pyta Julia.

— Od trzech tygodni, pani... ale jestem zachwycony naszą stolicą. Naježdziłem się dosyć po za granicami kraju i nie mówiąc o innych pięknościach, jednak tyle pięknych kobiet, jak u nas, niema na całym świecie. Co za szyk, co za wdzięk — dodaje, ogarniając spojrzeniem swoją sąsiadkę...

— Widocznie, pan, tylko za kobietami zwracasz swoją uwagę...

przyobiecać wypłat. Tak samo słuszny jest przepis, że im kto wstąpi w starszym wieku, tem mniejszych może oczekiwać wypłat.

Porównajmy te zasady z położeniem tych, które już dawniej należały do związkowej kasy pogrzebowej. Otóż przytem wykazuje się, że niektóre wstąpiły w późniejszym wieku, aniżeli skończonym 39-tym; wstępowały, mając lat 40, 45, a nawet 50 i więcej. Dzisiaj już żadnej stowarzyszonej w tym wieku do kasy przyjąćbyśmy nie mogli. A mimo to nowa nasza kasa pogrzebowa i te stowarzyszone przejęła.

A pozatem, nowo dziś w wieku od lat 35—39 wstępująca do kasy będzie płaciła składki najwyżej do 55-go roku życia, odbierze jednakże tylko 45 mk. pośmiertnego. Te zaś stowarzyszone, które wstąpiły już dawniej, odbierać będą 60 mk., choć wstąpiły po 34-tym i 39-tym a nawet 50-tym, muszą jednakże dłużej opłacać składki, to znaczy aż do roku 62-go, oczywiście na przypadek dożycia.

Stąd to tłomaczy się, że niektóre zabezpieczone mają opłacać składki aż do 62-go roku. Nie jest to dla nich żadna niesprawiedliwość, tylko stało się to dla ich dobra.

Zaznaczyć jeszcze należy, że stowarzyszone, należące już dawniej do kasy, które przy zapisywaniu się miały mniej niż 35 lat, przeszły do nowej kasy na tych samych warunkach co obecnie się zapisujące, to znaczy, że płacić będą składki najwyżej do 55-go roku życia.

## HASŁO.

Do nieba ufnie kieruj wzrok,
Na pługu połóż dłoń,
I walcz na świt, na nowy rok!
I wiary silnie broń!
Choć krwawe ślady twoich nóg,
Idź zawsze prosto wzwyż —
Nie szukaj świata błędnych dróg,
Bo szczęściem tylko — krzyż!

Ewan.

## Chcemy dużo umieć.

Dnia 1 stycznia b. r. ukazał się w Krakowie pierwszy numer pisma dla młodzieży, pod tytułem **„Młodzież Polska“.**

Wydawca i redaktor znany i całem sercem oddany służbie Boga i Ojczyzny, dobru młodzieży naszej, tak męskiej jak żeńskiej, ks. Ludwik Kasprzyk, który także gorliwie pracuje w stowarzyszeniach kobiet polskich i pracami swemi zasila organ związkowy „Kobieta polska“ — nowe to pismo poświęca sprawom młodzieży męskiej. Ponieważ w tym pierwszym numerze znajdujemy drogi każdemu sercu polskiemu objaw u młodzieży naszej, mianowicie pragnienie i ukochanie nauki, podajemy artykuł ten drogim Czytelniczkom naszym w całości, z serdecznem życzeniem, aby i nasza wielkopolska młodzież, synowie i bracia, córki i siostry nasze, podobnie jak tamci chłopcy w Królestwie, do nauki się garnęli.

W artykule o powyższym napisie, opowiada jedna z pań nauczycielek, która pewien czas prowadziła szkołę polską w jednem z miasteczek w Królestwie, następujące zdarzenie, malujące usposobienie naszej młodzieży tamtejszej:

„Po kilku dniach mego pobytu w miasteczku J. przyszła do mnie gromadka chłopaków, w wieku 15—20 lat, prosząc o przyjęcie ich do szkoły. „W dzień“ — powiadali — „jestemy przy robocie, ale wieczorem

---

— Czyż wobec pań można widzieć co innego?

— A co, a co? — mówi ciszej sędzina, trącając ciotkę.

Tęgi chłopiec, szarmancki...

— Dziwna rzecz, jak różne są gusta panów — prowadzi dalej Julia, bawiąc się jakąś ryciną wziętą ze stołu — przed dwoma dniami jeden pan mówił mi, że kobieta stworzoną jest do obowiązków...

— Barbarzyniec! — przerywa Jan. — Jakto? najpowabniejsze stworzenie boskie, kobieta, ideał piękna całej natury, ma być sprowadzona z tego piedestału, dla zadośćuczynienia nędznym potrzebom codziennego życia?

— W żadnej książce jeszczem tego nie czytała — mówi do sędziny ciotunia.

— Ja ci mówię — odpowiada ciszej sędzina — w kąt wszystkie książki przed mojem Jasiem.

— Pan jesteś poetą... — rzecze Julia. — Żal mi pana...

— Tak, pani; jeżeli cześć dla piękną stanowi poezyę, to jestem poetą. Żal pani będzie dla mnie tylko zaszczytem... ostrzeżeniem, wykazującem szlachetną stronę jej serca... Jednak nie zejdę z tej drogi. Wiem i dobrze wiem, że mogą mię spotkać rozczarowania bez końca...

— Panie łaskawy, życie jest to twardy i ciężki obowiązek — przerywa Julia widocznie zadziwiona lepszą deklamacyą, niż to na anonsowego konkurenta przystało i z zamiarem stawiania opozycyi.

— Nie uwierzę, aby to były przekonania pani — odpowiedział na ekspektoracyę Julii pan Jan. — Nie wierzę, patrząc na anielską postać pani, na te oczy, z których bije zdrój czystego szczęścia, rozkoszy, wesela, swobody...

— Zawiele, zawiele, na miłość boską! — woła Julia, machając trzymaną w ręku ryciną. — Złym pan jesteś fizyonomistą... jestem sobie zwyczajna, kapryśna, prozaiczna dziewczyna; prawda, ciociu? czasem zła, dokuczliwa, roztrzepana.

— A nie cenzorujże się tak, droga moja Julciu — mówi ciotka.

— I dodaj pani — wtrąca Jan — że chcę się taką przedstawić. Ale to nie zmieni mego przekonania. Wszystkie wady, jakie sobie pozwoliłaś pani przypisać, wyjdą na moje. W naturze ma wszystko swoją racyę bytu. Kontrasta stanowią harmonię piękna. Czemże byłby wdzięk kobiety bez kaprysów? Bladą i nużącą jednostronnością, prawda? Cukierki bardzo nam smakują, ale nie zawsze...

Co prawda, to prawda — przerywa ciotka — mnie najczęściej zęby od nich drętwieją...

— A ja, moja Basiu, pamiętasz, od dzieciństwa miałam wstręt do łakoci. Mój Jaś, widać, w tem jest mojej natury.

— A cóż pan powiesz o zbytkach, o strojach kobiet? — mówi dalej uśmiechnięta Julia z tego nawiasu sędziwych matron z kanapy. — Czy i to przymiot kobiety, który w dzisiejszych czasach rujnuje całe familie?

— Daruje pani — odpowiada Jan — w tem nie mogę być bezstronnym sędzią. Sam jestem zwolennikiem mody i każdego, co ma na to, usprawiedliwiam. Dla mnie kobieta w zaniedbanym stroju przypomina aniołów strąconych... Piękność powinna piękno otaczać.

— Widzę, że nie przekonam pana... względem kobiet jesteś pan optymistą — rzecze Julia.

— Przepraszam cię, droga Juleczko, pan Jan jest dziedzicem Orzechotek Małych — mówi ciotka z powagą.

— I syn byłego sędziego pokoju — dodaje matka.

Lecz spostrzegłszy surową minę synalka, powstaje nagle, proponując Pysznickiej obejrzenie mieszkania i objaśniając Julię, że to był pierwiastkowy cel ich tutaj obecności.

(C. d. n.)

chętnie przyjdziemy do pani, by się czegoś nauczyć. Za naukę będziemy się starali pani wynagrodzić". — Byłam pewną, że to analfabeci (nieumiejący czytać ani pisać), bo w miasteczku nie było szkoły polskiej, a do rosyjskiej, gdzie po polsku tylko jeden dzień w tygodniu uczono, mało kto uczęszczał. To też zaraz postarałam się o kilkanaście egzemplarzy elementarza „Promyka", pewna, że trzeba będzie zacząć od abecadła. Jakież było moje zdziwienie, gdy pokazało się że chłopaki-wszyscy, z wyjątkiem jednego, gładko i pięknie czytali po polsku i pisali również prawie bez błędu, a nadto rachowali wcale dobrze.

„Czegóż wy chcecie, bym was jeszcze nauczyła?; pytałam zdziwiona, kiedy czytacie, piszecie ,rachujecie".

„Mybyśmy chcieli tyle umieć, co Pani", odpowiedzieli chłopcy". I rozpoczęły się miłe dla mnie lekcye. Codziennie od godziny 7—9 wieczór rozbrzmiewała sala szkolna śpiewem pieśni narodowych i chłopcy słuchali wykładów historyi polskiej, religii i innych pożytecznych rzeczy. W powrocie do domu mieli chłopcy nieraz przeprawy z żandarmeryą, gdyż stan wojenny nie pozwalał na chodzenie po godz. 9-ej.

Trwała ta nauka do maja; kiedy słonko już dłużej poczęło przyświecać, moi chłopcy dłużej pracowali na roli i nie mogli przychodzić na naukę; zakończyliśmy naukę i rozwiązałam tę przykładną szkółkę. Ale na długo pozostanie w mej pamięci wspomnienie tych dobrych chłopców polskich, którzy tak łaknęli tego dobra bez ceny, jakiem jest oświata. A. H.

## Dzień wstrzemięźliwości i ofiary w Królestwie Polskiem.

W sąsiedztwie dyecezyi gnieźnieńsko-poznańskiej jest dyecezya kujawsko-kaliska w Królstwie Polskiem z stolicą swoją biskupią, miastem Włocławkiem.

Obecny biskup tej dyecezyi, ks. Stanisław Zdzitowiecki, skłaniając się chętnie do próśb towarzystwa Ziemianek w Królestwie, nawołuje wierny swój lud do wstrzemięźliwości i ofiary na rzecz biednych swych braci. Dzień 2 lutego, poświęcony czci Najśw. Maryi Panny, Królowej Korony Polskiej, wyznacza ks. biskup na dzień tych ofiar.

Jako przykład miłości chrześcijańskiej wskazuje ks. Biskup Polaków w Wielkopolsce, którzy licznie już ofiary w dniach takiej wstrzemięźliwości złożyli braciom swoim w Królestwie dotkniętym klęską wojny.

„Zbliża się karnawał, mówi Ks. Biskup Zdzitowiecki, „czas zabaw, nieraz szalonych, niech ta ogólna bieda i żałoba, jaka kraj nasz spowiła, poruszy serce nasze i nie pozwoli nam urządzać hucznych zabaw, odprawiania sutych chrzcin i kosztownych wesel, wydawania pieniędzy na drogie, modne stroje, które są nie na miejscu, a widokiem swym drażnią tylko w stopniu najwyższym cierpiącą brać naszą.

Podwójmy za to modły nasze, pomnóżmy uczynki miłosierdzia, przypuśćmy walny szturm do nieba o rychłe zmiłowanie nad nami, o pokój i wolność kraju".

Wierzymy, że powyższe słowa księdza biskupa odbiją się głośnem echem w sercach dyecezyan jego, a grosz, w dniu tym zebrany hojnie ,obetrze niejedną łzę i nakarmi niejedno dziecko w tej nieszczęśliwej części bogatej zawsze Polski.

### Pokwitowanie składek.

**30 mk.** od Stowarzyszenia kobiet pracujących w Bolechowie na głodnych w Królstwie Polskiem z podziękowaniem odebraliśmy, z czego niniejszem kwitujemy.

Poznań, dnia 8 stycznia 1917.

**Komitet niesienia pomocy w Królestwie Polskiem.**

**54 mk.** od Stowarzyszenia kobiet pracujących w parafii św. Jana w Poznaniu na głodnych w Królstwie Polskiem z podziękowaniem odebraliśmy, z czego niniejszem kwitujemy.

Poznań, dnia 8 stycznia 1917.

**Komitet niesienia pomocy w Królestwie Polskiem.**

## Sprawy Związku i Stowarzyszeń.

### Z ruchu Stowarzyszeń.

**Stowarzyszenie kobiet pracujących „Jedność" w Inowrocławiu.**

Dnia 17 grudnia odbyło się zwyczajne zebranie Towarzystwa kobiet pracujących o godz. 5 na sali w Ochronce. Zebranie zagaił ks. wicepatron; po przeczytaniu porządku obrad i protokółu z ostatniego zebrania, który przyjęto. Obecnym na zebraniu był także przewielebny patron ks. prałat Laubitz, wyrażający swe zadowolenie, iż tak dużo stow. przybyło na zebranie. Skarbniczka Helena Olkiewiczówna wygłosiła odczyt, na temat o naszych zwyczajach. Ks. patron podziękował prelegentce za tak pouczający odczyt. W komunikatach zarządu przypomina ks. wicepatron starszym, żeby zechciały dać książki do rewizyi. Kilka stow. wygłosiło piękne wiersze, za które ks. patron serdecznie dziękował. Po wyczerpaniu porządku obrad, zaśpiewaliśmy dwie zwrotki „Serdeczno Matko, Opiekunko ludzi". Zarazem obchodziliśmy uroczysty wieczór wigilijny, dzieląc się wspólnie opłatkiem. Na koniec zaśpiewaliśmy „W żłobie leży, któż pobieży". Trzykrotnym okrzykiem, podziękowała przewodnicząca przewielebnemu ks. patronowi za przybycie na zebranie. Sekretarka.

†

(Spóźnione.)

Dnia 8-go grudnia 1916 zakończyła żywot doczesny, opatrzona św. Sakramentami, ś. p.

**Stanisława Dąbrowa**

w 66-tym roku życia — Zmarła należała do

**Tow. Kobiet prac. w Owińskach.**

Wieczny odpoczynek racz jej dać Panie!

†

(Spóźnione.)

Dnia 2-go stycznia 1917 zakończyła żywot doczesny po krótkich cierpieniach, opatrzona św. Sakramentami

ś. p.

**Maryanna Kędziora.**

Zmarła należała do

**Tow. Kobiet prac. w Owińskach.**

Wieczny odpoczynek racz jej dać Panie.



Czcionkami i drukiem Drukarni i Księgarni św. Wojciecha G. m. b. H. w Poznaniu.

Nr. 3. Poznań, dnia 4 lutego 1917. Rok IX.

# GAZETA DLA KOBIET

Dwutygodnik poświęcony sprawom kobiet pracujących.

Organ »Związku Stowarzyszeń Katolickich Kobiet Pracujących« z siedzibą w Poznaniu.

Wychodzi co dwa tygodnie na niedzielę. Zamówienia przysyłać należy do Ekspedycyi: Poznań — św. Marcin 69. — Abonament na poczcie 50 fen. kwartalnie. — Adres Redakcyi: Poznań — św. Marcin 69. Numer telefonu 2082.

REDAKTOR: Ks. Stanisław Grzęda.



## WIADOMOŚCI ZWIĄZKOWE.

Z powodu wcześniejszego drukowania gazety uprasza się te Stowarzyszenia, któreby chciały umieścić sprawozdania zebrań miesięcznych w najbliższym numerze, aby nadesłały je najpóźniej w poniedziałek przed niedzielą, na którą „Gazeta wychodzi".

Biuro Związku otwarte dla interesentek codziennie od godziny 12—1 po południu, w dni powszednie, i w piątki i soboty od 5—7 po południu.

Wszystkim Stowarzyszeniom przypominamy śpiewniczki, które potrzebne będą dla nowo wstępujących członków. Cena śpiewniczka wynosi 25 fen. za egzemplarz. Biuro Związku.

## Właściwy ton.

Przypomina mi się historya pewnego fortepianu, starego, zniszczonego, o pożółkłych klawiszach, spotkanego w wspaniałym salonie wielkomiejskim. Dziwne koleje tego fortepianu.

Stał on dawniej w brudnej, podmiejskiej karczmie, małego miasteczka. Wieczorem, kiedy gromadziła się w karczmie młodzież rzemieślnicza i robotnicza, zdarzało się często, że z hukiem otwierano fortepian, nieuczona i szorstka ręka uderzała weń z całej siły, dobywając coraz to fałszywsze tony, a fortepian, zdawało się, jęczał i płakał pod temi uderzeniami.

Niekiedy zmęczony wędrowiec gniew swój i niezadowolenie na świat cały, wylewał na nieszczęsny fortepian, który coraz to fałszywszym, odzywał się głosem. Zwykle po takich próbach nieudanych z trzaskiem zamykano fortepian, w braku innego miejsca siadano na nim, rozlewano wino i piwo, i często narzekano, że nieużyteczny grat tyle zajmuje miejsca.

Pewnego razu artysta zapoznany, przechodząc wstąpił do karczmy, a wzrok jego rozpromieniony padł najpierw na fortepian. Ostrożna i delikatna dłoń uniosła wieko, czułe palce dotknęły klawiszów, z pod pieszczotliwych uderzeń wydobywały się tony cudowne. Zdawało się, że fortepian teraz dopiero przemówił właściwym swoim językiem, bo i artysta uderzył w ton właściwy.

Tak bywa i z ludźmi.

Często napomnienia szorstkie, ostre, uwagi zgryźliwe, chcąc wykorzenić wady jakieś, popsują i spaczą zupełnie charakter, podczas kiedy te same napomnienia i nauki, powiedziane w tonie właściwym, w słowach oględnych, wytępiły zło zupełnie.

Ileż to dziewcząt młodych, z gruntu niezłych, nie zepsutych, dla których jedna krótka chwila, zbytnie zaufanie i wiara w ludzi nieznanych, stanowiły nieraz o życiu całem, ileż to takich dziewcząt zginęło, zmarniało, bo nikt nie przemówił do nich w właściwym tonie, nikt ręki nie podał, z złej nie sprowadził drogi. Ileż to takich istot najnieszczęśliwszych ma społeczeństwo na sumieniu.

W takich to wypadkach jak dużo dobrego zdziałać może kobieta rozumna, dobra, wyrozumiała na zło i upadek ludzki. Nie pobłażać, nie pochwalać, ale karcić w sposób odpowiedni, przedstawić takiej istocie nieszczęśliwej, co ją czeka, nędzę, którą sama sobie gotuje, i po chwilowem, bardzo krótkiem użyciu, koniec najmarniejszy. Niech ta nieszczęśliwa wyczuje, że nie szyderstwo, nie prawienie morałów, ale jej tylko dobro, jej spokój i szczęście kierują słowami tamtej, czy to przyjaciółki, kierowniczki, matki czy siostry. Bóg dał kobiecie tyle serca, tyle miłości, że byle tylko chęci dobre, to cudów dokonać może. Niech więc umie korzystać z tych darów Bożych, niech wskaże tamtej nieszczęsnej, to Serce Jezusowe, które z miłości ku nam umarło na krzyżu, niech jej przypomni, że miłosierdzie Jezusa większe jest, jak grzechy nasze. Niech ją nauczy uciekać się pod opiekę tej Matki Najświętszej, która na pewno u Syna Swego, Orędowniczką i Opiekunką jest wszystkich, którzy się pod jej chronią skrzydła, choćby najwięksi grzesznicy. Niech się dowie, że na poprawę nigdy nie zapóźno, i z każdej drogi można zawrócić.

Podobnie ma się rzecz dla tych, które wychowują dzieci, młodsze rodzeństwo.

Ile to potrzeba taktu, cierpliwości, wyrozumiałości, jak zawsze szukać właściwego tonu w postępowaniu z dziećmi. Tak jak niema dwóch równych liści na jednem drzewie, tak i niema dwóch równych charakterów dziecięcych, choćby jednych rodziców, w tych samych zrodzonych i chowanych warunkach.

Jedno dziecko potrzebuje kierownika ostrego, napomnień surowych, dobrocią nie zajdziesz daleko, podczas kiedy inne dziecko potrzebuje dużo serca i łagodności. Tamto ambitne bardzo, a więc uważać trzeba kierowniczce czy matce, ażeby tej ambicyi u dziecka nie zabijać.

Pewien chłopczyk sześcioletni, kiedy miał być

karany za nieposłuszeństwo, prosił matkę, aby go ukarała tak, żeby tego nie widziało ani młodsze rodzeństwo, ani służba. — Było to dziecko ambitne, a matka, nie zważając na tę prośbę dziecka, mogła była tą niby drobnostką dużo popsuć w wychowaniu i charakterze syna.

Najlepiej dziecko karać tem, co mu najmilszem, a więc odebrać jakieś przeznaczone przysmaki, nie pozwolić bawić się z drugiemi dziećmi przez czas jakiś, za to kazać w tym czasie jakieś zadanie odpisywać lub czytać. Do bicia dzieci uciekać się tylko w ostateczności, bo to środek często niebezpieczny, zwłaszcza u dzieci starszych. Nie dobrze jest karać dziecko w pierwszej chwili gniewu i uniesienia, bo wtedy nigdy nie znajdziemy właściwego tonu; trzeba wpierw ochłonąć z gniewu i złości, a potem w spokoju wyznaczyć karę dziecku.

Powiecie Drogie Czytelniczki, że to trudno, że mimowoli ręka, pod pierwszem wrażeniem gniewu i oburzenia, wymierza karę. A od czegoż wola, od czego rozsądek i serce kobiece, które zwykle nad wszelkiemi góruje uczuciami. Bóg, przeznaczając kobietę na żonę i matkę, dał jej tyle serca i sposobów wszelakich, że byle tylko chciała, — będzie umiała korzystać z tych darów nadzwyczajnych, i znajdzie zawsze właściwy ton, czy to w postępowaniu z mężem, dziećmi, czy dalszem otoczeniem.

## Człowiek a religia.

Religia to najważniejszy czynnik w życiu każdego człowieka. Człowiek pamięta na najwyższe prawdy, które wynoszą go wysoko ponad wszystkie stworzenia. Wie on o tem, że ma duszę nieśmiertelną, że jest Bóg, i że Boga musi poznać, czcić, miłować nade wszystko, aby spełnić swoje zadanie na ziemi, i po śmieci szczęśliwą zgotować sobie przyszłość.

Ogólne rzeczy o religii znamy wszyscy na ogół dobrze. Gdy jednakże wnikamy w szczegóły, natenczas lepszej znajomości religii nie zawsze doszukać się możemy. Powie kto coś przy pracy przeciw religii, przeciw Kościołowi, przeciw jego urządzeniom i już na to nie umiemy odpowiedzieć, nasze przekonania zaczynają się chwiać, a wielu w ten sposób doszło nawet do zapomnienia religii, a sami nawet dokładnie nie wiedzą, dla czego. Szczęśliwy jeszcze ten, który ma tak silne przekonanie religijne, z domu rodzicielskiego wyniesione, że choć nie umie na różne zaczepki odpowiedzieć, to jednak czyni swoje i wiary nie straci.

Nie możemy się jednakże na to tylko spuszczać i dlatego wszystkimi sposobami starać się musimy, utwierdzać w sobie wiarę i religię i o niej się pouczać.

Sposobności do tego mamy niemało, powinniśmy je jednakże jeszcze lepiej wyzyskać. Uczęszczajmy pilnie na kazania, a także na zebraniach towarzystwo ma sposobność pouczenia się o prawdach wiary. Nieraz słyszymy o tem wykłady; a dalej zapytujemy na zebraniach ks. patrona o rzeczy niejasne, prosimy o wytłomaczenie w zapytaniach, spisanych na karteczkach.

Druga sprawa, którą dzisiejszym ludziom przypomnieć warto, to życie według zasad religii.

Nie wystarczy mieć religię tylko w sercu i na ustach, wypełniać ją tylko w kościele i na nabożeństwie, lecz przejęci religią mamy iść w życie i tam przyświecać wszystkim dobrym przykładem. Życie cnotliwe jest najlepszą obroną wiary, jest też

---

ALBERT WILCZYŃSKI.

# KAPRYS PANNY JULII.

### Komedya.

(Ciąg dalszy.)

Żegnając wzrokiem wychodzące kobiety, nasz bohater konkursowy zbiera cały zasób swoich zdolności podbojowych, aby jednym śmiałym zamachem przeskoczyć Rubikon. Tymczasem Julia wstawszy z krzesła i przybrawszy minę jak można poważną, pyta młodego konkurenta:

— Powiedz mi pan otwarcie, dlaczego pan przy takich swoich zasadach i edukacyi, która mu pozwalała mieć wstęp do najpierwszych towarzystw stolicy, udałeś się do pomocy takiego Hipolita?

Na chwilę zdawało się, że zdziwienie i wstyd młodego człowieka, jakie go ogarnęły po takiem zapytaniu, rzucą nim o ziemię; lecz sztywny Anglik tylko się otrząsł febrycznie, i nie tracąc miny, odparł cios nowym argumentem, popychającym akcyę dalej.

— Pani, racz darować mój postępek! Od dwóch tygodni śledzę każdy krok pani... Nazwiesz to z mej strony zuchwalstwem, jednak ja powiem prawdę: boski obraz pani nie daje mi spokoju; nie wiedząc o znajomości mojej matki z opiekunką pani, chwyciłem się rozpaczliwego sposobu zbliżenia się do przedmiotu moich marzeń, mojego ideału, przed którym nie wypada mi, jak tylko ugiąć kolano i prosić o przebaczenie...

— Za pozwoleniem pana... za powoleniem — przerywa z szyderszą miną panienka. — A zkąd pan wiedziałeś, że ja właśnie przyczytam pański anons w gazecie?...

— Zginąłem! — pomyślał sobie pan Jan z Małych Orzechotek i nie tracąc miny, pomimo że grunt usuwał mu się pod nogami, rzecze: — Prawda, zrobiłem źle; jest to szał młodości, jednak wina nasza jest wspólną. Pani postąpiłaś równie lekkomyślnie...

— Kto Pana o tem zapewnił? — pyta obrażona Julia.

— Jakto? Wszak Wykrętalski był tutaj i uzyskał pozwolenie pani...

— Pan się mylisz — rzecze z powagą Julia — ten jegomość w błąd go wprowadził. Byłam wprawdzie przy rozmowie z moją pokojówką...

— Wszak pani pisała wiadomy list?

— Ja? dziwi mię, że pan nawet przypuścić to możesz. Pisała list garderobiana moja, Marynia Mroczek, i to pisała na żart. Dlatego żal mi pana, że się oddajesz w ręce spekulantów i imię swoje, tudzież szanownej matki narażasz na taką kompromitacyę... Żegnam pana! — kończy, kłaniając się ceremonialnie i niknie w przyległym pokoju.

Ach, łotr, zdrajca! — krzyknie nasz bohater na całe gardło — nauczę ja cię żartować!...

I szukając po krzesłach swego kapelusza, zabierał się do wyjścia, nie zważając, że matka z Pysznicką jeszcze nie powróciły z procesyi po mieszkaniu.

Wtem jakiś niezwykły hałas dał się słyszeć w przedpokoju i nim pan Jan mógł zdążyć ku drzwiom wchodowym, otwierają się te drzwi z łoskotem i sam winowajca Hipolit wpada na środek pokoju.

Za Hipolitem wchodzi szybkim krokiem stary, posiwiały, z marsową twarzą mężczyzna; wchodzi rumiany od gniewu, z pałającym wzrokiem, a zawieszona przez ramię torba podróżna, przy jego gwałtownych ruchach przeskakuje z jednej strony na drugą.

Na ten krzyk i harmider pokazuje się z jednej strony Piotr kucharz, z drugiej Pysznicka z sędziną.

— Pan pułkownik! — zawoła Pysznicka. — Najsłodszy Jezu! tak niespodzianie!

skuteczną krzewicielką wiary pośród innych. Z dobrego przykładu czerpią inni otuchę i pouczenie, choć może nawet sami o tem nie wiemy.

Mówi się w ostatnich czasach dużo o tak zwanem zagadnieniu społecznem, do której to dziedziny należy także zajmowanie się losem robotnika i kobiety pracującej. Jedni wyrzekają na drugich, pracodawcy na parcobiorców i odwrotnie, szukamy lekarstwa w najrozmaitszych rzeczach i dziwimy się, że nie odnoszą skutku pożądanego. A wszystkie te środki są zapewne dobre, lecz nie będą skuteczne, jeżeli nie będą oparte na usposobieniu religijnem, jeżeli religia nie przemieni serca i pracodawców i pracobiorców, i tych, którzy rządzą, i tych, którzy są rządzeni. Sprawiedliwość społeczna, miłość bliźniego rzeczywista, objawiająca się w życiu, oparte na zasadach religii, to są skutki jedynie skuteczne.

---

### Z DOBRYCH RAD.

Chcesz być czemś w życiu, to się ucz,
Abyś nie zginął w tłumie:
Nauka — to potęgi klucz,
W tym moc, kto więcej umie.

Bo wiedz, — nie popchną tego wstecz,
Ani pochłoną fale,
Kto umie choćby jedną rzecz,
Lecz umie doskonale.

Ignacy Baliński.

---

## Jeszcze o kasie pogrzebowej.

### Stosunek sumy zabezpieczonej do składek.

Nowa nasza kasa pogrzebowa cieszy się u większości członków wielkiem wzięciem. Większa część zrozumiała swoją korzyść i chętnie się do kasy zapisuje.

Niektórzy jednak członkowie, szczególnie stowarzyszone, które już dawniej należały do kasy związkowej, nie zdają sobie jeszcze sprawy z tego, że w stosunku do drobnych składek miesięcznych sumy zabezpieczeniowe są dość wysokie, i że stowarzyszone zabezpieczające się zawsze na tem co do pieniędzy zyskują.

Weźmy kilka przykładów. Według regulaminu stowarzyszona, wstępująca do kasy w 23-cim oku życia, zabezpiecza się na 100, mk., płacąc po 15 fen. miesięcznie najpóźniej do 55 roku na wypadek dożycia. Znaczy to, że taka stowarzyszona płacić będzie najwyżej lat 32 po 1,80 mk. rocznie, czyli innemi słowy wpłaci wszystkiego 56,60 mk., a odbierze 100 mk.

Inny przykład. Wstępując w 27-ym roku życia do kasy zabezpieczona odbierze na wypadek śmierci 75 mk., a płacić będzie przez 28 lat po 1,80 mk., czyli wpłaci wszystkiego 50,40 mk., a odbierze 75 mk.

Zabezpieczając się np. w 39-tym roku życia, będzie miał prawo wprawdzie tylko do 45-ciu mk., lecz zważyć trzeba, że taka stowarzyszona płacić będzie krócej i dlatego wpłaci mniej. Płacić bowiem będzie tylko przez 16 lat, to znaczy wpłaci wszystkiego razem 28,80 mk., a odbierze 45 mk. Przytem zważyć należy jeszcze jeden przepis regulaminu, a mianowicie, że zabezpieczone tylko na wypadek dożycia mają płacić do 55-go roku życia, że jednakże odbiorą sumę całą zabezpieczoną na wypadek rychlejszej śmierci, jeżeli przynajmniej trzy pełne lata należały do kasy pośmiertnej.

A więc, gdyby śmierć nastąpiła w 5-tym roku

---

A do Osełkowskiej po cichu:

— Wychodźcie, wychodźcie czemprędzej, będzie awantura!

— Stać tu! — krzyknie przybyły, biorąc za ramię Hipolita, a swoją osobą we drzwiach zasłaniając odwrót.

Zgarbiony naczelnik domu wywiadowczego kompletnie stracił przytomność.

— Mów, co ty tu robisz?

— Jaśnie wielmożny pułkowniku, ja tego... pozwól...

— Co to za człowiek? — pyta przerażona ciotka — zkąd on się tu wziął, na rany boskie, to pewno złodziej...

— Przepraszam — odpowiada obrażony Hipolit — jestem właścicielem domu komisowego!

— Znam ja twój dom komisowy, urwiszu! — krzyknie pułkownik, potrząsając go za ramię. — Gdzie moje dwieście rubli!... gdzie moi ludzie sprowadzeni przez ciebie do robót?...

— Jaśnie wielmożny panie, daruj!... ja oddam, jak honor kocham, oddam... Zawiedli mię górale... oszukali...

— A widzi mama, co, nie mówiłem? — szepnie do ucha sędziny zatrwożonej bohater. — Proszę pamiętać, nie znamy tego człowieka.

— Powiedz mi zaraz — krzyczy pułkownik — coś ty tam robił w przedpokoju?

— Czekałem, jaśnie wielmożny panie... Ja mam kantor...

— Piotr! — woła pułkownik.

— Znam go, znam — odpowiada służący, zbliżając się do pułkownika.

— Zawołać policyi!

— Jaśnie wielmożny panie — błaga przelękniony Hipolit — na co policyi, ja powiem wszystko... tu niema żadnych tajemnic. Mam list panienki...

— Której panienki? — pyta pułkownik.

— Co chciała męża...

Osełkowska i ciocia krzyknęły naraz.

— Wypadnie się pojedynkować, niema rady... — powtarza sobie cicho pan Jan.

— Piotrze — mówi pułkownik, zwracając się do lokaja — pilnuj mi tego człowieka; albo on zwariował, albo rozbójnik... Trzymaj go!

— A widzisz, ptaszku, nie leź w pułapkę! — dodaje Piotr, biorąc go za rękę.

— Mam dowody, jaśnie wielmożny panie! — krzyczy już z gorączkowym pospiechem, wyjmując z bocznej kieszeni plik papierów. — Tak, tak, jest tu... ot ten... Zaraz ja wyjaśnię wszystko i powiem prawdę, jak na świętej spowiedzi... Ot ten pan — mówi, wskazując na Jana — chciał się żenić; kazał mi ogłosić w „Kuryerze..." zaraz, zaraz, jest tu i ten numer „Kuryera".

— Bredzisz, bredzisz, wszystko to kłamstwo! — rzecze pułkownik. — Piotrze, nie puszczaj go! Gdzieżby się znalazł taki bałwan, którýby przez gazety szukał sobie żony.

— Ma racyę pan pułkownik — dorzuca Piotr.

— Mam tu i jego korespondencyę i deklaracyę... Na to panienka napisała list... Ot tu, że chce go poznać...

—Kłamiesz, gdzieżby się znalazła taka bezczelna kobieta...

— Proszę jaśnie wielmożnego pana czytać... jest, stoi Maryanna Mroczek.

— Prawda — mówi pułkownik, oglądając pismo — Maryanna Mroczek.

— A co, czy ja kłamię?

— Ja zawsze mówiłem Walentemu, że ta dziewczyna sprowadzi jakie nieszczęście... — dogaduje Piotr.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

należenia do kasy, zabezpieczona wpłaciła wszystkiego 9 mk., a odbierze 100 mk., jeżeli wstąpiła do kasy, nie mając lat 24; odbierze 75 mk., jeżeli przy wstąpieniu nie miała jeszcze skończonych lat 29, a 60 mk., jeżeli nie miała skończonych lat 34 itd.

Na tem właśnie polega „zabezpieczenie", że na wypadek rychlejszej śmierci są też i wypłaty wysokie w stosunku do składek. Jeżeli jednakże zabezpieczona dożyje do 55-go roku i do tego czasu płaci składki, nie traci na tem bynajmniej, jak to wynika z powyższych przykładów. Każda zabezpieczona zyskuje na zabezpieczeniu się znacznie i żadna kasa, która się liczy rozsądnie z wypłatami i wypadkami śmierci więcej przyrzekać nie może jak nasza związkowa kasa pośmiertna.

## O potrzebie zbytkownych strojów.

**Rozmowa córki z matką.**

— Dlaczego matko ten piękny wazon ozdobiony temi, choć ładnemi, ale sztucznemi i zbytecznemi kwiatami?

— Czyż nie widzisz dziecko moje, że wazon w tem miejscu wyszczerbiony, a sztuczne kwiaty pokrywają te braki?

— A dlaczego kupiec umieścił obok tego spłowiałego i nieświeżego materyału ten piękny, świecący jedwab?

— Bo mądry kupiec wiedział, że ten piękny i mieniący jedwab podniesie nawet ten stary, spłowiały obok materyał.

— A więc matko kochana, zbyteczne i podpadające stroje pokrywają zwykle jakieś braki?

— Tak dziecko drogie; tam, gdzie wiele niepotrzebnych strojów i ozdób, tam zawsze czegoś niedostawa, czy to w głowie, czy sprzętach. Spamiętaj to sobie, córko moja, na życie całe i wystrzegaj się zawsze niepotrzebnych i zbytkownych strojów.

## Stypendya dla panieniek.

Poznańska Izba handlowa przeznaczyła i na rok szkolny 1917/18 stypendya dla trzech panienek, pragnących uczeszczać do szkoły handlowo-przemysłowej. Stypendyum wyznacza się w wysokości opłaty szkolnej. Uprawnione są do szkoły handlowej panienki w wieku lat 15 z dobrem wykształceniem szkoły ludowej. Do wyższej szkoły handlowej przyjmuje się panienki, które skończyły 16 lat i uczęszczały do wyższej szkoły żeńskiej lub podobnej, uznanej za równomierną przez ministra handlu i przemysłu, albo mogą się wykazać odpowiedniemi kwalifikacyami do egzaminu wstępnego. Panienki mogące sprostać wymienionym warunkom, z Poznania i obwodu rejencyjnego poznańskiego, zechcą się zgłosić, z dołączeniem ostatniego świadectwa szkolnego i własnoręcznie wypisanego życiorysu, do Izby handlowej w Poznaniu, ul. Wilhelmowska nr. 3. Córki przemysłowców mają pierwszeństwo.

# Sprawy Związku i Stowarzyszeń.

## Z ruchu Stowarzyszeń.

**Stow. żeńskiej młodzieży kupieckiej w Poznaniu.** urządziło w niedzielę dnia 7 stycznia wieczór tak zw. kolędowy. Dawno już nie zeszły się czonkinie tegoż tow. w tak licznem gronie, jak w ów wieczór, co stanowiło nie mały kłopot dla salki małej przy ulicy Wrocławskiej. Panie z zarządu urządzające wieczorek umiały jednak sprostać zadaniu i wieczór ten wypadł nadzwyczaj pięknie.

Na pierwszy rzut oka podpadało drzewko, cudnie przybrane swojskiemi ozdobami, co wywołało nie tylko zachwyt wszystkich członkiń w ów wieczór, ale działało pouczająco, aby w przyszłości drzewka stroić li tylko naszemi ozdobami, daleko piękniejszemi od obcych, fabrycznych.

Przy dźwiękach fortepianu odśpiewano piękne nasze kolędy, poczem zasiadły zebrane członkinie i goście do herbatki. Paniom gosposiom należy się serdeczne podziękowanie za tyle trudu i mozołu przy przygotowaniu przysmaczków i usługiwaniu wszystkim uczestniczkom. Patron Tow. Ks. Bajerowicz dzielił się z wszystkiemi opłatkiem staropolskim zwyczajem, co sprawiło wielce uroczysty nastrój.

Następnie bawiono się grami towarzyskiemi. Kilka pań uraczyło słuchaczki produkcyami muzycznemi, inne zaś wygłosiły deklamacye z wielką swadą. Ku ogólnemu zadowoleniu opuszczały panie tak miły wieczór z szczerem życzeniem, aby najczęściej odbywały się podobne wieczory, dokumentujące żywotność towarzystwa.

Jedna z uczestniczek.

**Stowarzyszenie kobiet pracujących w Lesznie.** Dnia 14 stycznia urządziło stowarzyszenie nasze na sali Kaiserhofu po raz pierwszy Jasełka. Amatorami było około 70 dzieci wszystkich warstw społeczeństwa naszego. Na wstępie przemówił w pięknych i podniosłych słowach ks. wicepatron Dziubiński, tłumacząc znaczenie Jasełek — a przedewszystkiem cel, dla którego się odbywają. Dziatwa polska ma bratniej dziatwie otrzeć łzę niedoli, przysporzyć funduszu dla zgłodniałych i wypartych z domu dzieci. Oklaskami podziękowano ks. Dziubińskiemu. Jasełka wypadły pod każdym względem zadawalająco. Dzieci z werwą i przejęciem oddały swe role — a ubiorki były zachwycające. Miłem dla oka i serca było połączenie wszystkich typów polskich — spieszących z darami do małego Jezusa. Widzieć było można Rusinów, Litwinów, Krakowiaków, Górali i t. d. W międzyaktach deklamowały stow. p. Ratajczakówna i dwie córeczki pp. dr. Świderskich. Przy żłóbku wygłosił z uczuciem wiersz Janek Chmara, prosząc Dzieciątko, aby rączką swą zażegnało wojnę i dało upragniony pokój.

Na zakończenie był piękny żywy obraz z deklamacyami przedstawiający „Wiarę, Nadzieję i Miłość". Pp. Cierniewska, Kukułkówna i Wojczakówna wywiązały się ze swego zadania doskonale. Z ogólnem zadowoleniem opuszczała publiczność salę.

Podziękowanie należy się pp. Dombkowej i Kuhnertowej, które choć od niedawna należą do naszego towarzystwa, nie szczędziły trudów i mozołów, aby dopomódz zarządowi. Dalej p. redaktorowi Kuhnertowi, który z poświęceniem uczył dzieci tańcy góralskich i ćwiczył chóry. Nie mało przyczyniła się do zajęcia publiczności w pauzach gra p. Jaśkiewiczówny na fortepianie i p. Łukasza na skrzypcach. Sprzedażą biletów przy kasie zajęły się łaskawie pp. dr. Świderska, Chmarowa, Bronikowska i Górecka. Lucyna Wysocka, sekr.

## Składki.

Z Jasełek urządzonych w Lesznie dnia 14 stycznia zebrano ogółem 721,80 mk. Z tej sumy przesłano 400,00 mk. do Redakcyi „Gazety dla Kobiet" na głodne dzieci w Królestwie Polskiem. Prócz tego przeznaczono 70 mk. na miejscowych ubogich.



Czcionkami i drukiem Drukarni i Księgarni św. Wojciecha G. m. b. H. w Poznaniu.

Nr. 4. Poznań, dnia 18 lutego 1917. Rok IX.

# GAZETA DLA KOBIET

**Dwutygodnik poświęcony sprawom kobiet pracujących.**

**Organ »Związku Stowarzyszeń Katolickich Kobiet Pracujących« z siedzibą w Poznaniu.**

Wychodzi co dwa tygodnie na niedzielę. Zamówienia przysyłać należy do Ekspedycyi: Poznań — św. Marcin 69. — Abonament na poczcie 50 fen. kwartalnie. — Adres Redakcyi: Poznań — św. Marcin 69. Numer telefonu 2082.

REDAKTOR:
Ks. Stanisław Grzęda.

Ogłoszenia: jednołamowy wiersz petytowy 25 fen. Ogłoszenia stowarzyszeń w części inseratowej na ostatniej stronie wiersz 10 fen. — Ogłoszenia przyjmuje Ekspedycya Poznań — św. Marcin 69. Numer telefonu 2082.

## WIELKI POST.

Czas to skupienia, pokuty, rozważania bolesnej męki Pańskiej.

Na pochylone głowy kapłan sypie popiół i przypomina każdemu: proch jesteś i w proch się obrócisz.

Zewnętrzny ten znak ma przypominać nam wewnętrzne usposobienie, o które w czasie wielkiego postu szczególnie starać się mamy.

Obowiązuje nas surowy post na umartwienie zmysłów, na zdobycie życia cnotliwego.

Chrystus umarł na krzyżu za nas, a mimo to nie zbawi nas bez nas; musimy od siebie wszystko uczynić, co w naszej jest mocy, aby przez łaskę być z nim połączeni, albo, gdyśmy ją utracili, odzyskać ją na nowo pokutą.

A ponad to wszystko góruje myśl o końcu życia: proch jesteś i w proch się obrócisz. Ktoby był przypuszczał przed niedawnym czasem, że ludzkość cała prawie przejdzie przez post wielki wojny światowej.

Ma ta wojna dużo podobieństwa do czasu pokuty i postu. Naocznie widzimy prawdę w całej grozie: proch jesteś i w proch się obrócisz. Ludzie silni i młodzi wychodzą z domu, a iluż z nich kości bieleją na obcej ziemi, w wspólnej mogile!

Za czasów pokoju wymawialiśmy się od postu. Nałożenie sobie ograniczenia pod względem używania pokarmów należało do rzeczy trudnych. Niejednemu zdawało się, że bez pokarmów mięsnych nie będzie zdolny do pracy, że popadnie w chorobę. I tu wojna ciężką ręką zamyka śpichrze, a ludzie ograniczać się muszą, pościć.

A wreszcie czyż cała ta wojna nie jest ciężką pokutą dla ludzi? Tylko niewierzący przypisywać ją mogą jakiemuś ślepemu przypadkowi albo przyrodzonym tylko przyczynom.

My, którzy wiemy, że bez woli Bożej nic się nie stanie, uznajemy w obecnych ciężkich czasach karzącą prawicę Wszechmocnego. Nie wiemy, długo potrwa ta pokuta, nie wiemy, czy Bóg przyjmie ją od nas jako zadosyćuczynienie za winy nasze, nie śmiemy twierdzić, kogo Bóg chce naprawić czy wypróbować; lecz to wiemy, że w oczach Bożych nie zginie żadna łza szczera, żadne gorące błaganie, z czystego pochodzące serca.

Posypmy głowę popiołem! Niech ten czas Wielkiego Postu będzie prawdziwie tem, czem ma być w myśl Kościoła.

Niech nam nie wystarczają zewnętrzne tylko znaki pokuty, lecz niech przeobrażenie wewnętrzne nastąpi w nas prawdziwe.

Pobudzimy się do tego najlepiej i najskuteczniej rozważaniem męki Pańskiej. Jeżeli Chrystus niewinny takie cierpiał męki, Bóg-człowiek umierał na krzyżu, cóż nas spotkać będzie musiało za czyny nasze!

Przodkowie nasi z wielkiem skupieniem, z wielką surowością obchodzili post wielki. Idźmy za ich przykładem do posypania głowy popiołem, a w „Gorzkich żalach" rozważajmy dzieło odkupienia, aby pobudzać się do naśladowania Boskiego Zbawiciela.

---

## *Podejrzenie.*

Podejrzenie to szpetna i szkodliwa wada. Zgodę rujnuje, spokój płoszy, zatraca zaufanie, a bezustannie czegoś szuka; podpatruje, nasłuchuje, nikomu spokoju nie życzy, bo sama go nie posiada. Gdyby malarz chciał nam przedstawić podejrzenie na obrazie, musiałby tę straszną wadę ubrać w postać śmierci z kosą w ręku, bo wszędzie niesie ona zniszczenie i zatraca kwiat życia. Niech się podejrzenie raz jeden tylko dostanie przez próg naszego domu, już tam szczęście niknie na zawsze.

Nieraz wciska się brzydka ta wada między męża i żonę, podkopuje wiarę, budzi tysiące domysłów fałszywych, a tak jakoś umiemy to złe w siebie wmówić, iż choćbyśmy się nawet i przekonali o naszym błędnym sądzie, to nie posiadamy tyle siły, aby zdobyć się na odwagę i przyznać się otwarcie, jak niesłusznem było nasze podejrzenie; tak się bowiem wgryzło w nasze serca, że nawet i najoczywistsze dowody niesłusznych naszych sądów nie są w stanie przekonać nas o błędnem naszem mniemaniu i pouczyć nas, jak wielki grzech popełniamy, rzucając ohydne podejrzenie na bliźnich.

Podejrzenie wkrada się wszędzie jak złodziej, wciska się pomiędzy rodziców i dzieci, psuje i niszczy nieraz najszczerszą przyjaźń.

Nieraz ludzie nie wiedzą, dlaczego im tak ciężko życie ubiega, chcieliby się wyzbyć swych smutków i trosk życiowych, a nie zważają, gdzie powód tego wszystkiego, a często jest tą trucizną naszego spokoju właśnie ta brzydka wada podejrzliwości.

Wystarczy nieraz małe nierozważne słówko, aby zamącić przyszłość, która niejednej z nas szczęśliwie się zapowiadała. — Czasem nawet słówka nie potrzeba; sam pozór wystarczy, a już podejrzeniu otwierają się drzwi i wchodzi z całą swobodą. Ileż nieraz łez wyciśnie, ile sił życia zabierze, iluż to nocy bezsennych jest powodem, o tem wie tylko ten, kto cierpiał z powodu podejrzenia lub sam podejrzeniem swem sprawił sobie przykrość. Gdy się prawda wykryje i gdy się wykaże, że wszystko, o cośmy posądzali bliźnich naszych, byłotylko brzydkim bezpodstawnem podejrzeniem, wtenczas skrucha i żal nic nie pomogą.

Bądź przeto bardzo ostrożną w sądzie swym o ludziach; nie podejrzywaj nikogo, wystrzegaj się tej wady, broń się przed nią, jak przed zarazą najgroźniejszej choroby. Zawsze i wszędzie idź otwartą drogą, przekonaj się dobrze, nim sąd o kimś wydasz; bo podejrzenie, to grzech, pociągający za sobą nieraz smutne skutki.

Nawet dziecka nie wolno podejrzywać, że skłamało, zanim się nie przekonamy, czy rzeczywiście powiedziało nieprawdę, bo tylko w ten sposób możemy je naprawić i do mówienia prawdy przyzwyczaić.

Nie podejrzywaj nigdy swej koleżanki lub przyjaciółki, że ci chciała dokuczyć, że jest obłudną, że cię chciała ośmieszyć i że ci umyślnie chciała wyrządzić przykrość, bo najczęściej polegać będzie takie mniemanie na błędnem z twej strony posądzeniu.

Jeżeli zawsze i wszędzie podejrzywać będziemy, dojdziemy w końcu do smutnych rezultatów. Staniemy się odludkami, ludźmi nieszczęśliwymi, wszędzie tylko samo zło widzieć będziemy. Podejrzliwość i posądzenie przeszkadza w pracy, sprawia, że człowiek czuje się zawsze obcym w otoczeniu swych towarzyszów, że im nie ufa, a oni od nas stronią w obawie, że, nie rozumieją ich usposobienia, podejrzywamy ich o coś złego, a nieraz o rzeczy, o których ani nie pomyśleli.

Urabiajcie więc i uszlachetniajcie wasze serca, kochajcie swych bliźnich, żyjcie z nimi w zgodzie, nie szukajcie w nich błędów, lecz za to badajcie własne serca, starajcie się o poznanie własnych swych błędów i miejcie troskę o to, abyście się ich pozbyły.

## Kilka uwag o deklamacyi.

Z nadesłych dotychczas do Biura Związku sprawozdań, zauważyliśmy z radością, że w wszystkich prawie stowarzyszeniach, członkinie z coraz to większą ochotą wygłaszają na zebraniach deklamacye.

Jestto rzecz pochwały godna, bo deklamacya kształci umysł, zapoznaje deklamatorkę z licznemi i pięknemi naszemi utworami poetyckiemi, jest pożądaną zaletą towarzyską, nadto jako nauka pamięciowa, wyrabia i kształci pamięć, co bardzo ważną jest w życiu rzeczą.

Chcąc jednakże deklamacyą naszą sprawić przyjemność słuchaczom, a mieć korzyść własną, powinnyśmy się starać deklamować dobrze, zrozumiale i z odczuciem tego, co mówimy.

Ażeby tak zadeklamować musimy najpierw wybrany do deklamacyi wiersz przeczytać kilka razy, ażeby go bez błędu czytać, przyczem uważać należy na wszelkie znaki, t. j. kropki, przecinki, do-

---

ALBERT WILCZYŃSKI.

# KAPRYS PANNY JULII.

**Komedya.**

(Ciąg dalszy.)

— A niechże cię siarczyste, ogniste bomby zatrzaskają! — krzyknie pułkownik, zwracając piorunujący wzrok w stronę ciotki. — Jakto? w moim domu? Pysznicka, co się to znaczy? od czego ja cię zostawiłem, gdzieś ty była?

— Na nieszporach, panie pułkowniku.

— Ażebyś ty milion fur beczek zjadła z twojemi nieszporami! Herezye się tu dzieją, herezye!

— Jaśnie panie pułkowniku — błagalnym tonem mówi Hipolit — cóż ze mną?

— Piotrze! — krzyknie, trzęsąc się od gniewu pułkownik — zrzuć go ze schodów, niech łamie kark!

A zwracając się do Jana przybierającego poważną minę, pyta:

— A wasze co za chłystek?

— Jan Dołęga Osełkowski — odpowiada czupurnie.

— Syn sędziego pokoju i dziedzic Małych Grzechotek — dodaje sędzina.

— Pysznicka, słuchajno, co to za Oślikowski? Co to za koczkodan ta baba?...

— Osełkowski — poprawia oburzony pan Jan.

— Milcz błaźnie konkursowy! — krzyknie mu nad uchem pułkownik — mówię Oślikowski, to Oślikowski, do milion fur beczek!

— Panie pułkowniku, będę żądał satysfakcyi, to jest niegodnie...

— Piotr! — woła pułkownik.

— Słucham pana.

— Daj temu sowizdrzałowi satysfakcyę i wyrzuć go za drzwi.

Piotrowi nie trzeba było dwa razy powtarzać rozkazu — bez ceremonii zagarnął oboje ręką, wyprowadziwszy z pokoju i nie zważając na groźby, które w urywanych słowach: „wyzywam, zabiję na śmierć, brutal... niedźwiedź..." dolatywały z przedpokoju, zamknął drzwi na klucz za nimi.

Pysznicka naprawdę zemdlała.

III.

W pół godziny potem, prawdziwy sąd ostateczny odbywał się w gabinecie pułkownika. Stary weteran neapolitańskiej epoki, prawie zgrzybiały starzec, nie posiadał się z gniewu: „Ot tak zostawić baby same na kilka godzin — przewrócą świat do góry nogami. A i ten Seweryn ślamazarny, niezdara... oni dzisiaj umieją tylko płakać i pisać... „panna Julia zerwała..." A żeby cię milion kartaczów, co to zerwała? Ja-bym jej dał zerwać... Nie ustąpię i basta! Tak mnie przestraszył, że nie mogłem dopić kufla Mühlbrunu i lecę na złamanie karku. No, cóż? jestem, a tu nowa historya!... Dom pełen gachów z gazety! I to stare, głupie, ograniczone ciotczysko... Na nieszpory chodzi baba... dam ci ja nieszpory... Ten zaś sowizdrzał Marysia, tu do mojego domu sprowadza jakichś urwipołciów... Paradny ten z rozłupaną głową, ten sędzic jakiś. Bo to uczesał sobie głowę na środku, niby na drogę dla... on mnie na pojedynek... A ty sm... jakiś, ty śmiesz mnie, dowódzcę pułku, który pod Ar.. Si... Sur... Ob... ochraniał swoją piersią wielkiego Napoleona, ty śmiesz mi grozić pojedynkiem?! Jak Pana Boga kocham, świat dzisiejszy waryuje... Urwisz nie wart złamanego szeląga... hołysz z pod czarnej gwiazdy, szukający żony z gazety... ja tobie dam satysfakcyę...

— Piotr! — krzyknie, zrywając się z krzesła.

Wyprostowany jak struna, zjawia się przy drzwiach dawny wachmistrz trzeciego pułku ułanów.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

myślniki i t. p. Trzeba każde słowo wymawiać wyraźnie, nie połykać końcówek, ani zmieniać ich, bo na tem traci wiersz cały. Jeżeli znajdziemy jakieś niezrozumiałe słowo czy zwrot cały, musimy się nad tem zastanowić, żeby dobrze zrozumieć, bo tylko dobrze zrozumiane słowa mogą być dobrze oddane, czy to w deklamacyi, czytaniu, czy czemkolwiek.

Wszelkie znaki w deklamacyi to rzecz bardzo ważna, bo przecinek źle użyty, kropka nieuwzględniona, może zmienić całą treść wiersza. Tam gdzie przecinek, trzeba głos podnieść, gdzie kropka, głos należy zniżyć i przerwać na chwilę. Niekiedy wiersz się urywa, t. j. zwrotka się kończy, a kropki niema, trzeba więc domówić do kropki i dopiero głos zmienić.

Do deklamacyi, zwłaszcza dla początkujących, trzeba wybierać wiersze niedługie i łatwe, zrozumiałe, — bo choćby najpiękniejszy wiersz źle zadekamowany podobać się nie będzie, gdy przeciwnie, wiersz łatwy i krótki, ale oddany z uczuciem i zrozumieniem będzie z korzyścią dla deklamatorki a na słuchaczach zrobi miłe wrażenie i odczują go wszyscy.

Dobrze byłoby, gdyby deklamatorka, wybrawszy sobie wiersz, i nauczywszy się dobrze go czytać, poszła do p. radnej, lub innej życzliwej osoby, i tam nauczyła się deklamacyi, z uwzględnieniem wszelkich potrzebnych zmian głosowych. A kiedy już wszelkie te trudności pokona, uczyć się wiersza na pamięć.

O ile przyszłe deklamatorki zastosują się do powyższych uwag, deklamacye ich z większą jeszcze przyjęte będą przyjemnością, czy to na zebraniach Stowarzyszeń, czy przy innych jakich sposobnościach.

## KORESPONDENCYA Z KUJAW.

Dnia 20-go i 21-go stycznia r. b .mieszkańcy Tuszna, w powiecie inowrocławskim i okolicy byli świadkami rzadkiej na wsi uroczystości. Otóż w salce parafialnej dawało „Towarzystwo kobiet pracujących w Tucznie“ przedstawienie amatorskie na głodne dzieci w Królestwie. Szczupłe mury salki nie były w stanie pomieścić członków z rodzinami, oraz zaproszonych gości i mimo że przedstawienie powtórzono kilka razy, zawsze lokal wypełniony był po brzegi. Przedstawienie rozpoczęła sztuka Zbigniewa Topora p. t. „Sieroty“. Dzieje dzieci bezdomnych tak smutne, a tak z życia wzięte, wycisnęły niejedną łzę z ócz słuchaczów, tym więcej, że odegrane były dobrze i z uczuciem. Po pauzie, którą zapełniły deklamacye, odegrano sztukę ludową p. t. „Swaty“. Sztuka ta wesoła, przedstawiająca dzieje dwóch zakochanych par, przeplatana śpiewami oraz dziarskim kujawiakiem, odpowiednie dekoracye i barwne stroje kujawskie, wszystko to wywołało szczery zachwyt i zadowolenie u widzów. Bo też role odegrano bez zarzutu; śliczne były śpiewy Magdy i Joaśki, pełen humoru i zacięcia duet Jambrożego i Grudziny. Zaznaczyć jeszcze należy, że prócz roli Jambrożego, której podjął się p. Rogoziński, wszystkie inne role, tak kobiece jak męskie, odegrały członkinie towarzystwa, w pierwszej zaś sztuce dzieci członkiń. Goście opuszczali salkę z uczuciem uznania dla „towarzystwa kobiet pracujących w Tucznie, któremu zawdzięczali tak miłą i podnoszącą na duchu rozrywkę, a przyczyniła się do tego świadomość, iż przedstawienia te zasiliły znacznie fundusz dla poratowania głodnych dzieci w Królestwie Polskiem.

# Sprawy Związku i Stowarzyszeń.

## Z ruchu Stowarzyszeń.

### Stowarzyszenie kobiet pracujących w Bolechowie.

W drugie święto Bożego Narodzenia odbyła się zamiast zwykłego zebrania, wieczornica ku uczczeniu pamięci Henryka Sienkiewicz. Po ślicznej deklamacyi „Podzwonne Sienkiewiczowi“ wygłosił ks. prebendarz Cieszyński z Poznania, który przybył łaskawie jako gość na wieczornicę, wykład, podnosząc w nim cnoty i zasługi naszego wieszcza oraz jego cześć dla Matki Najświętszej i gorącą miłość Ojczyzny. Podniosłe słowa szanownego prelegenta zrobiły wielkie wrażenie na zgromadzonych, którzy wykładu z uwagą słuchali. Młodsze stowarzyszone zaśpiewały kilka ślicznych pieśni pod kierownictwem przewodniczącej. Stosownemi do obecnej chwili deklamacyami oraz wesołymi i zabawnymi monologami urozmaicono także wieczornicę. Na zakończenie odegrały dzieci stowarzyszonych matek obrazek dramatyczny „Bernadetta“. Przedstawienie to ogólnie się podobało. Córeczka stowarzyszonej p. Filipiakowej wygłosiła wiersz o biedzie i niedoli naszych rodaków w Królestwie Polskiem, prosząc o pamięć o nich. Wzruszone serca zgromadzonych złożyły chętnie ofiarę i zebrano na bezdomnych 30,— mk. Podniesieni na duchu opuszczali uczestnicy ochronkę. Wieczór mile spędzony pozostanie im z pewnością długo w pamięci. Sekr.

### Stowarzyszenie pracownic parafii jeżyckiej w Poznaniu.

Dnia 3 grudnia zagaił w ochronce o godz. ½5 ks. wicepatron zebranie pochwaleniem Pana Boga. Po odśpiewaniu wspólnej pieśni „My chcemy Boga“ i odczytaniu protokółu z ostaniego zebrania powitał ks. wicepatron bardzo nam miłych gości sekretarza jeneralnego Ks. kan. Grzędę oraz Ks. Gałdyńskiego i innych. Zarazem poprosił ks. wicepatron ks. sekretarza jeneralnego o wygłoszenie wykładu. Czcigodny ks. kanonik w wykładzie swym mówił o połączeniu kasy pośmiertnej z „Westą“, tłomacząc niedogodność iwzględnie korzyści, jakie zabezpieczenie stowarzyszonym daje, oraz wyjaśnił błędne i niezrozumiałe pojęcie przez stowarzyszone o warunkach tejże kasy. Zarazem ks. kanonik poruszył sprawę zniesienia kasy chorych w naszym stowarzyszeniu, jak to uczyniły już inne towarzystwa, aby w ten sposób mniej do związku płacić, a temsamem kasę towarzystwa podnieść. Nad sprawą tejże kasy radził ks. sekretarz namyślić się do przyszłego walnego zebrania. Za wykład podziękowały stowarzyszone burzą oklasków, a ks. wicepatron prosił ks. sekretarza w serdecznych słowach o odwiedzenie stowarzyszenia naszego w roku przyszłym. Pod komunikatami zarządu zapowiedział ks. wicepatron, iż skarbniczka sprzedawać będzie znaczki kasy pośmiertnej po każdym zebraniu ogólnym i starszych. Od czwartku odbywają się lekcye ręcznych prac, przeznaczonych dla bezdomnych, z których stowarzyszone jak najwięcej korzystać powinny. Śpiewaczki złożyły przewodniczącej z okazyi jej imienin skromne życzenia, za które serdecznie podziękowała. W wolnych głosach przemawia przewodnicząca w sprawie zabezpieczenia się w kasie pośmiertnej. Ks. wicepatron podziękował wszystkim obecnym za przybycie, zachęcając stow. do większej agitacyi za stow. Sekr.

### Stow. żeńskiej młodz. par. św. Wojciecha w Poznaniu.

Dnia 14 stycznie rb. zagaił ks. wicepatron Hoffmann pochwaleniem Pana Boga nasze roczne walne zebranie, witając wszystkie stow. w nowym roku, dziękował za gorliwą pracę około stow. i prosił o jeszcze gorliwszą w nowym roku. Po ogłoszeniu porządku obrad i odśpiewaniu wspólnej pieśni „My chcemy Boga, przeczytano i przyjęto protokół z ostatniego zebrania. Pod komunikatami zarządu oznajmiła przewodnicząca, iż w niedzielę dnia 4 lutego odprawi się msza św. i wspólna Komunia

św., podczas której weźmie udział w śpiewie kółko śpiewu. Dnia 18 lutego odbędzie się na sali w Urbanowie wieczornica, na której odegraną zostanie sztuka,, Cudowne objawienie się Matki Boskiej w Lourdes". Nagrodę za pozyskanie 5 członkiń otrzymała stow. p. Matuszak. W skrzynce zapytań znajdowało się kilka zapytań, na które ks. wicepatron odpowiedział. Deklamacye wygłosiły stowarzyszone pp. Słomińska, Zając, Matuszak i Holas. Po wolnych głosach przyjęto 2 nowe członkinie i kilka kandydatek. Po wyczerpaniu zwykłego porządku obrad przystąpiono do sprawozdań rocznych. Ze sprawozdania sekretarki dowiedziały się stowarzyszone, iż w liczebność członkiń stowarzyszenie cokolwiek się powiększyło. Na bezdomnych uszyto w ciągu roku kilka koszulek i sukienek. Do wspólnej komunii św. przystąpiono 5 razy. W grudniu odbyło się uroczyste zebranie ku czci Henryka Sienkiewicza. Nagrodę za zyskanie nowych członkiń w ciągu roku zyskały 2 stowarzyszone. Sprawozdanie skarbniczki wykazało, że mimo wielkich rozchodów jest jeszcze mała sumka do dyspozycyi. Zarząd pozostaje nadal ten sam, tylko w miejsce ustępującej podsekretarki wybrano jednogłośnie p. Jadwigę Nowakównę. Przy zakończeniu zebrania podziękował ks. wicepatron, w imieniu wszystkich stowarzyszonych, całemu zarządowi za jego gorliwą pracę około stowarzyszenia, prosząc, aby i w nowym roku postępowano tą samą drogą. Pieśnią „Hej w dzień narodzenia" zakończono zebranie.

B. Pokrywka ,sekr.

**Stow. kob. prac. w handlu i konfekcyi w Gnieźnie.**

Walne zebranie stow. naszego odbyło się dnia 23 stycznia 1917 w hotelu europejskim o godz. 8 wiecz.

Posiedzenie zagaił ks. wicepatron Zabłocki, witając w ciepłych sławach gości i licznie zgromadzonych członków, prosząc na przewodniczącego ks. proboszcza Kubskiego. Pani prezesowa odczytała list ks. patrona, w którym donosi, że inne obowiązki nie pozwoliły mu wziąć udziału w obradach walnego zebrania.

Po przyjęciu porządku obrad i przeczytaniu protokółu z ostatniego walnego zebrania zdała sprawę z całorocznej działalności stowarzyszenia sekretarka p. Preissówna a ze stanu kasy skarbniczka p. Promińska. Ze sprawozdań tych wynika, że liczba członków zwiększyła się w tym roku o 60. Ogólna liczba stowarzyszonych wynosi 260, podzielonych na 18 kółek. Zwyczajnych zebrań odbyło się 20, nadzwyczajnych trzy,, a mianowicie zebranie ku uczczeniu siedmdziesięcioletnej rocznicy urodzin Sienkiewicza, wieczór pożegnalny dla naszego długoletniego, a tak bardzo zasłużonego wicepatrona ks. Skoniecznego i trzecie nadzwyczajne zebranie poświęcone było rocznicy powstania listopadowego. Dochód kasowy wynosił 1786,55 mk., zatem na rok 1917 pozostaje 60,40 mk.

Związkowa kasa chorych wypłaciła 26 stowarzyszonym 278,— mk.

Na bezdomnych złożyło towarzystwo 536,45 mk.

W dyskusyi nad sprawozdaniem bibliotekarki zabrał głos ks. prob. Kubski i ks. wicepatron Zabłocki, wyrażając ubolewanie, że stowarzyszone tak mało korzystają z biblioteki i zachęcali gorąco do samokształcenia się przez gorliwe czytanie dobrych książek.

Do zarządu wybrano powtórnie jednogłośnie pannę Preissównę na sekrearkę, a pannę Majerowiczównę na bibliotekarkę; do komisyi rewijnej również powtórnie pp. Zborowską i Kozłowiczównę.

W komunikatach zarządu zaproponował ks. prob. Kubski wspólną Komunię św. w dniu 2 lutego, urocz. Matki Boskiej.

Większością głosów uchwalono dobrowolnie wycofanie się z kasy chorych, a składkę miesięczną ustanowiono na 20 fen. Panna Dziochówna wygłosiła wiersz Konopnickiej „Jaś nie doczekał". Sekretarka.

**Sprawozdanie stow. kob. prac. „Skarga "w Obrzycku.**

Dnia 4 lutego odbyło towarzystwo nasze roczne walne zebranie przy licznym udziale stowarzyszonych. Ks. Patron Sulkiewicz rozpoczął zebranie pochwaleniem Pana Boga i pieśnią, poczem załatwił sprawę zabezpieczenia kasy pogrzebowej. Po załatwieniu tych formalności przeczytała sekretarka protokół z ostatniego zebrania. Stow. Rozalii Augusiakównie wręczył ks. patron, w dowód uznania za częste wygłaszanie deklamacyi, książkę z wierszami. Skarbniczka p. Bartoszakówna zdała sprawozdanie rachunkowe, które zostało przyjęte Po omówieniu wszelkich spraw, przystąpiono do wyboru przewodniczącej i sekretarki kartkami, które jednomyślnie ponownie wybrano. Bibliotekarką została stow. M. Nowakówna z Obrzycka. Przewodniczącą została nadal p. Paprzycka, sekretarką p. Pajchrowska, skarbniczką p. Bartoszakówna. Na zastępczynie przewodniczącej powołano stow. p. Augusiakównę, sekretarki p. Kmieciakówą, skarbniczki p. Francuzikównę. Jako ławniczki wybrano stow. Wiśną i Kasprowiczównę, jako rewizorki kasy stow. Golanównę, Jutkowiakównę i Wolską. Od grudnia istnieje kółko śpiewu, którym dyryguje panna Jadwiga Pawłowska z Obrzycka. Sekretarka.

**Pokwitowanie składek.**

**Czterysta marek** od Stowarzyszenia kobiet pracujących pod wezwaniem św. Anny w Lesznie, z urządzonych jasełek na głodnych w Królestwie Polskiem z podziękow. odebraliśmy z czego niniejszem kwitujemy.

Poznań, dnia 1 lutego 1917 roku.

**Komitet niesienia pomocy w Królestwie Polskiem.**

†

(Spóźnione.)

Dnia 31-go stycznia 1917 zakończyła żywot doczesny po długich i ciężkich cierpieniach, opatrzona kilkakrotnie św. Sakramentami, ś. p.

**Maryanna Kuźma**

w 21-szym roku życia. — Zmarła należała do

**Towarz. „Oświata i Praca" na św. Łazarzu.**

Wieczny odpoczynek racz jej dać Panie!

†

(Spóźnione.)

Dnia 2-go lutego 1917 zasnęła w Bogu, opatrzona św. Sakramentami, długoletnia członkini naszego towarz.

ś. p.

**Jadwiga Szuszkiewicz.**

**Stow. kob. prac. w handlu i konf. w Gnieźnie.**

Wieczny odpoczynek racz jej dać Panie!



Czcionkami i drukiem Drukarni i Księgarni św. Wojciecha G. m. b. H. w Poznaniu.

Nr. 5. Poznań, dnia 4 marca 1917. Rok IX.

# GAZETA DLA KOBIET

Dwutygodnik poświęcony sprawom kobiet pracujących.

Organ »Związku Stowarzyszeń Katolickich Kobiet Pracujących« z siedzibą w Poznaniu.

Wychodzi co dwa tygodnie na niedzielę. Zamówienia przysyłać należy do Ekspedycyi: Poznań — św. Marcin 69. — Abonament na poczcie 50 fen. kwartalnie. — Adres Redakcyi: Poznań — św. Marcin 69. Numer telefonu 2082.

REDAKTOR: Ks. Stanisław Grzęda.



## Sprawozdanie Związku Kobiet pracujących za rok 1916.

Po odebraniu sprawozdań przedstawiamy niniejszem sprawozdanie związkowe, które ze względu na czas wojny, budzić będzie zapewne szczególne zainteresowanie. Musimy tu oczywiście wymieniać suche cyfry, toć w nich przejawia się praca naszego Związku. Zaznaczamy, że liczby podane w nawiasie oznaczają cyfry z roku zeszłego, które umieszczamy dla porównania.

1. **Liczba stowarzyszeń.** W roku ubiegłym przystąpiło do Związku „Stowarzyszenie kobiet pracujących" w Tucznie, tak że obecnie liczymy towarzystw Związkowych 37.

2. **Liczba członków** wynosi obecnie 5630 (5206), tak że przyrost wynosi 424.

Niektóre stowarzyszenia bardzo pięknie się rozwijały i tak powiększyły się: „Jednośċ" w Bydgoszczy o 40, „Stow. kobiet prac. w handlu i konfekcyi" w Gnieźnie i „Stowarz. w Środzie" każde o 80, „Służba żeńska" w Poznaniu i „Oświata i Praca" każde o 52, Stowarzyszenie w parafii św. Jana o 46, „Zjednoczenie" w Szamotułach o 46, „Handel i konfekcya" w Bydgoszczy o 40, „Stow. kobiet prac. w Pakości o 27; a poniżej 20 członkw przyrostu miały Stowarzyszenia: pracownic prac. św. Wojciecha, Boże Ciało, żeńska młodzież parafii archikatedralnej w Poznaniu, w Lesznie, Owińskach, Pakości, Pleszewie i Tarnowie.

Ubytek członków zaznaczyły: „Spójnia" w Gnieźnie, „Konfekcya" i „Stow. żeńskiej młodzieży kupieckiej" w Poznaniu, stowarzyszenia w Bolechowie i Obrzycku.

Jako przyczyny rozwoju podają Stowarzyszenia: gorliwą agitacyę, pracę Zarządu, wygłaszanie odczytów przez Stowarzyszone.

3. **Zebrań plenarnych** odbyło się 409 (379).

4. **Wykłady** odbyły się w liczbie 337 (350), stowarzyszone wygłosiły około 70 wykładów (72); widocznie na ogół jeszcze te same stowarzyszone miewają wykłady. Powinno być wykładów członków coraz więcej!

5. **Zebrań zarządowych** odbyło się 227 (210).

6. **Kółek** liczy Związek 441 (396); zebrań starszych było 165 (152).

7. **Wieczornic i wycieczek** już było troche więcej niż w poprzednim roku sprawozdawczym, a mianowicie: wieczornic 22 (13), wycieczek 52 (30).

8. **Kursy oświatowe, zajęć praktycznych i kółka śpiewu** rozwinęły się w roku sprawozdawczym znacznie lepiej: I tak było:

a) kółek oświatowych 22, a uczestniczek 362. (13 kółek i 161 uczestniczek). Liczba uczestniczek zapewne była jeszcze większa, gdyż 3 kółka nie podały liczby. Jedno stowarzyszenie urządziło u siebie 11 kółek oświatowych.

b) Kółek zajęć praktycznych (kroju, szycia, książkowości i t. d.) było 12, a uczestniczek 149. (9 — 134). Jedno kółko nie podało liczby uczestniczek; kurs gotowania w jednem stowarzyszeniu trzeba było przerwać z powodu braku artykułów spożywczych.

c) Kółek śpiewu było 13, uczestniczek 998. (8 — 207-.

9. **Bibliotek, liczby książek i liczby książek przeczytanych** trudno nam stwierdzić, gdyż wielka część stowarzyszeń oddała biblioteki swoje do zjednoczonych bibliotek i korzysta z książnic T. C. L.

Liczby podane w sprawozdaniach przedstawiają się tak: bibliotek własnych 12, w nich książek 2322, przeczytanych 5964. (13 — 2440 — 4403).

10. **Życie religijne** w stowarzyszeniach biło żywem tętnem; prawie wszędzie odbywają się wspólne komunie św. co kwartał; rekolekcyi odbytych podało 7 stowarzyszeń (8), prawie wszystkie towarzystwa zaś zaznaczają bardzo gorliwy udział w rekolekcyach parafialnych, które odbywały się wszędzie z rozporządzenia Najprzewielebniejszego ks. Arcypasterza.

11. **Pomocą dla ofiar wojny** stowarzyszenia służyły obfitą, czy to składkami, czy przeznaczeniami na ten cel zysków z wieczornic, czy też szyciem bielizny i ubrań.

12. **Pań radnych** było w stowarzyszeniach związkowych 93. Jeszcze jednak 10 stowarzyszeń niema wcale radnych.

14. **Zarząd Główny** odbył w roku sprawozdawczym dwa zebrania, na których szczególnie omawiał położenie, w jakiem Stowarzyszenia i Związek znalazły się podczas wojny.

14. **Zjazdów** odbyły się dwa, to jest Delegowanych i ks. ks. patronów, wicepatronów i pań radnych.

15. Ze specyalnych urządzeń poszczególnych stowarzyszeń wymieniamy kurs przygotowawczy do egzaminów czeladniczych", urządzony przez

stow. konfekcyjne w Poznaniu. Uczestniczek było 20, a wiele z nich zdało egzamin z dobrym skutkiem. Prócz tego podajemy liczby z Biura stręczeń, Schroniska i Kuchni „Stowarzyszenia katolickiej służby żeńskiej“ w Poznaniu.

a) Biuro stręczeń Zgłoszeń pracodawców: 1976.
Zgłoszeń służby: 1754. Z tego zgodzono 580 i to tylko w obwodzie wojskowym poznańskim, bo poza tem nie wolno według zakazu komendy obwodowej.

b) W „Schronisku“ nocowało 826 osób przez 6155 nocy.

c) Obiadów wydano w Kuchni: 15794.

(Dokończenie nastąpi.)

## Porządek domowy.

Chcąc pobyt w domu uczynić miłym jego mieszkańcom, starać się musimy przedewszystkiem o porządek i czystość w mieszkaniu naszem. Ojciec, bracia dorośli i wszyscy, którzy cały tydzień spędzają poza domem, pracując na chleb dla rodziny swej, z radością spieszyć będą do tego domu, w którym uderza ich ład i porządek, jako miłe przeciwstawienie tego ciągłego nieporządku i rozrzucania w fabryce czy warsztacie.

Poznałam krótko przed wojną chłopaka młodego, robotnika miejskiego, o umyśle nie bardzo jasnym i lotnym, za to poczucie ładu, porządku, a nawet piękna miał rozwinięte nadzwyczajnie. Opowiadał mi, że za każdy oszczędzony grosz kupuje przedmiot jakiś do ozdobienia mieszkania, a stara się o to, żeby to zawsze były rzeczy na prawdę piękne, dobre i koniecznie swojskie „bo tandety jarmarcznej nie lubi, obrazków ladajakich nie powiesiłby na ścianę“. Wracając wieczorem, po pracy, do domu, cieszy się na kącik schludny, porządny i jasny. Gdyby tego w domu nie miał, spędzałby wolne wieczory i święta w gościncach czy kawiarniach, marnując ciężko zapracowany grosz.

Prócz tego porządku miłego oku naszemu jest on koniecznym dla zdrowia. Brud, nieporządek i pył, który, oddychając, wciągamy do płuc, zatruwają nasze zdrowie. To też starać się powinniśmy, aby w mieszkaniu naszem jaknajmniej było niepotrzebnych mebli i ozdób, bo to wszystko zbiorniki szkodliwego pyłu, a przecież nie wszystkie i nie zawsze mamy czas, aby codziennie myć i obcierać te stosy cacek i gratów zbytecznych. Zwłaszcza w pokojach, w których sypiamy i przebywamy najwięcej, powinniśmy usuwać wszystko to, co niepotrzebne koniecznie.

Jak powinniśmy sprzątać mieszkania nasze? Wstawszy z łóżka należy przedewszystkiem przerzucić pościel na poręcz łóżka, ażeby przed zasłaniem tegoż, wywietrzała dostatecznie. Do zasłania łóżka muszą być ręce czyste i fartuch świeży, bo w przeciwnym razie pościel ubrudzi się prędko.

Zabierając się do sprzątania pokoju czy kuchni, pamiętajmy przedewszystkiem o otwarciu okna. „Co nawet zimą, kiedy mróz skrzypi na dworze?“

---

ALBERT WILCZYŃSKI.

# KAPRYS PANNY JULII.

**Komedya.**

(Ciąg dalszy.)

— Jestem na rozkazy.

— Co ty radzisz?

— Panie pułkowniku, jak mam rozumieć to pytanie? czy po służbie?

— Po służbie.

— Zrobić sąd wojenny!

— Rzeczywiście nie wypada inaczej. Ale kompletu niema — odpowiada pułkownik.

— Wezwać kapitana Sokolnickiego.

— To rekrut z 1831 roku — rzecze pułkownik — oni stracili tradycye naszej służby. Jednak cóż robić, na bezrybiu i rak ryba... Wezwać kapitana!

Piotr zrobiwszy obrót na lewo w tył, wyszedł z gabinetu pułkownika.

— Julka! — krzyknie znów pułkownik, uchylając drzwi na lewo.

Za chwilę wchodzi panna Julia, zmięszana nieco i przestraszona, staje we drzwiach w postawie nadzwyszaj pokornej ze spuszczonemi na dół oczyma.

— Nie umiesz przywitać wuja!

Julia całuje w rękę pułkownika, a ten zawsze z poważną miną całuje ją w głowę.

— I cóż? — pyta stary patrząc jej w oczy.

Julia milczy.

— I cóż pytam? — podobało się pannie odprawić narzeczonego, hę? Nudny pedant... a panna chciałabyś letkiewicza z rozłupaną głową, może takiego, jak tu był przed chwilą, co?

— Nie, proszę wuja — odpowiada z powagą Julia — ja chcę, żeby narzeczony, przynajmniej dopóki jest narzeczonym, nie tyranizował mię.

— Jakto? Seweryn zapomniał...

— Dowód najlepszy, że mię oskarżył przed wujem i spowodował tak nagły jego przyjazd.

— Hola panno, hola, czytaj! — mówi, podając jej papier — człowiek, który pisze: „uważam za obowiązek uwiadomić pana pułkownika, że nie mogę nosić dalej tytułu narzeczonego panny Julii, bo nie potrafiłem zasłużyć na jej zaufanie...“

— Hipokryta! — mówi Julia, oddając papier.

— Uczciwy człowiek i delikatny.

— Może być, nie zaprzeczam: lecz ja mam prawo do pewnych względów...

— Więc powiedz mi, Juleczko — mówi już łagodniej pułkownik, sadzając ją obok siebie na szeslągu — o co wam poszło?

— Alboż ja wiem o co!... Przyszedł czegoś skwaszony; ja mu pokazałam rysunek kapelusza, prosząc, żebyśmy wstąpili do sklepu i kupili taki, a on wystąpił z morałami, że ja jestem dziecko, jestem cacko... że mówię nie wiedzieć co...

— I cóż dalej, co dalej?...

— Powiedziałam mu więc, niech sobie szuka mądrzejszej żony.

— Hm... ostro powiedziałaś... ma racyę, ostro!

— Proszę wuja, ja nie umiem inaczej... jestem kobietą...

— Et, gdzie ty tam kobieta!

— A cóż?

— Dziecko, moja Julciu, dziecko...

— Mając lat siedmnaście...

— Naturalnie, że dziecko.

— W takim razie, to najlepiej nie wydawać mię za mąż, ale na pensyę jeszcze...

— I cóż dalej?

— Nic... Powiedziałam mu, że się nie pozwolę tyranizować ani teraz ani później... ukłonił się i poszedł.

— Jakto? nie przepraszał cię nawet?

— Ani słowa nie mówił. Żeby przynajmniej dla ceremonii przeprosił, ale nic; jak kamień twardy.

— Hm, hm... — powtarzał pułkownik, chodząc po gabinecie — hm...

(Ciąg dalszy nastąpi.)

— Tak nawet wtedy, bo pokój dobrze przewietrzony, ogrzewa się z łatwością, podczas kiedy powietrze zepsute, zgęszczone i wiele trudniej się ogrzewa. — Przed zamiataniem należy zimą wybrać najpierw popiół z pieca ostrożnie, aby stąd powstały pył nie osiadał na sprzętach i rzeczach. Tak samo zamiatając podłogę, należy szczotkę ostrożnie unosić nad śmieciami. O ile na podłodze leży kobierzec, należy go przed zamiataniem ostrożnie, ale starannie zeszczotkować, odpowiednią szczotką, zawinąć brzegi o ile się da, ustawić na nim krzesła, stołki i mniejsze sprzęty. — Raz na tydzień koniecznie musi być kobierzec wytrzepany na dworze; małe kobierce, czy chodniki, należy trzepać codziennie.

Wycierając podłogę na mokro, owija się płat na szczotkę i przeciąga deskę po desce, wycierając także codziennie starannie pod łóżkami, szafami i t. d. Listwę około ściany nie wyciera się płatem na szczotce; trzeba płat zdjąć i w ręce trzymając, wycierać dokładnie wszelkie szpary i kąty. Wodę do wycierania podłogi trzeba zmienić koniecznie 2 razy, o ile pokój większy, to częściej. Na zakończenie, w czystej wodzie płat wyżdżąć mocno, aby teraz podłogę wytrzeć na sucho. Skoro podłoga przeschnie należycie, rozstawić sprzęty, rozwinąć ostrożnie zwinięty przed uprzątaniem kobierzec i miękką, wełnianą ścierką starannie ścierać pył z wszelkich znajdujących się sprzętów, cacek i książek. Ponieważ to praca mozolna, pochłaniająca dużo czasu, dla tego wystrzegajmy się rozkładania niepotrzebnych w mieszkaniu przedmiotów. Książki, które służyć winny tylko do czytania i nauki, a nie ozdoby, niech — niepotrzebne — zamknięte będą w szafie, bo wiadomo, że papier najwięcej pyłu chwyta, a wydobyć go ztamtąd najtrudniej.

W mieszkaniu porządnem, gdzie właścicielka dba o swoje i domowników rzeczy, nie zobaczymy nigdy sukien, ubrań, czy płaszczy lub kapeluszy porozwieszanych na ścianie i drzwiach, bo przedewszystkiem rzeczy niszczą się w ten sposób strasznie, a potem mieszkanie takie wygląda zawsze niesprzątnięte i w nieładzie.

Dla braku i drożyzny mydła nie można firanek prać obecnie często, to też chcąc je jak najdłużej utrzymać czyste, należy je kilka razy w kwartale wytrzepać dobrze, przy otwartem oknie.

Kwiaty to najmilsza ozdoba każdego, choćby najskromniejszego mieszkania, ale tylko wtenczas, jeżeli są dobrze utrzymane, świeże i czyste.

## POLECENIA GODNE KSIĄŻKI I CZASOPISMA.

Roman Rola. **Henryka Sienkiewicza życie i zasługi.** Nakładem i czcionkami Drukarni i Księgarni św. Wojcha. Poznań 1917. Stron 8. Z portretem Sienkiewicza. Cena 1 mrk.

Książkę powyższą polecamy gorąco wszystkim czytelniczkom naszym. Przedstawia ona w słowach jasnych nietylko życie Sienkiewicza, jego zasługi i górującą w wszystkich jego pracach, ponad wszystkiem, prawdziwą miłość Ojczyzny, lecz zaznajamia nas, choć w krótkich słowach, z dziełami mistrza, uczy nas czytać książki jego i z nich należycie korzystać.

To też wierzymy, że przeczytawszy powyższą książkę, z większem zapałem i innem zrozumieniem zabiorą się czytelniczki nasze do powieści Siekiewicza, odczują to wszystko, co mistrz chciał obudzić w duszach i sercach naszych i z dumą poczują się dziećmi tego samego co i on, wielkiego, choć nieszczęśliwego narodu.

Książka Romana Roli w cenie bardzo przystępna, ozdobiona ślicznym portretem Sienkiewicza, oby była najstosowniejszym w tym roku podarkiem, przy wszelkich nadarzających się sposobnościach, oby była pierwszym kupnem za grosz wydany nieraz lekkomyślnie, na rzecz zbytkowną.

**Legendy z życia świętych,** Antoniny Domańskiej. Nakładem i czcionkami Drukarni i Księgarni św. Wojciecha. Poznań 1917, stron 178. Cena mk. 3,40.

Legendy to rodzaj powieści, które każdy tak chętnie czyta, pełne zdarzeń cudownych z życia świętych. Powyższa książka opisuje ucieczkę Najśw. Rodziny do Egiptu, cudowne przebudzenie siedmiu braci śpiących, św. Jerzego pokonanie smoka, cuda św. Antoniego z Padwy, życie św. Kunegundy, królowej polskiej i Szymona z Lipnicy.

Legendy te polecamy gorąco czytelniczkom naszem, które czytając tę książkę, znajdą wiele chwil pożytecznych i miłą rozrywkę.

**Z czasopism** polecamy dla męskiej młodzieży naszej: **Przyjaciela Młodzieży,** który prócz wielu ciekawych artykułów posiada zajmujący „dział gier".

Przedpłata roczna wynosi tylko 1,20 mk.

# Sprawy Związku i Stowarzyszeń.

## Z ruchu Stowarzyszeń.

### Towarzystwo Kobiet pracujących w Lesznie.

Walne zebranie odbyło się wieczorem dnia 11 lutego przy bardzo licznym udziale członków. W nieobecności przewodniczącej, która się chorobą uniewinniła, zagaił ks. Dziubiński posiedzenie i odczytał porządek dzienny. Po odśpiewaniu pieśni „My chcemy Boga" powołano p. Alkiewiczową na sekretarkę walnego zebrania, na rewizorki kasy wybrano pp. Mizgalską i Żakową, które stwierdziły, że kasa znajduje się w porządku. Sekretarka i kasyerka odczytały sprawozdania roczne, poczem zabiera głos ks. wicepatron i stwierdza z wielkiem zadowoleniem, że Tow. wzrosło w ostatnim roku nietylko liczebnie, lecz także finansowo, za co należy się uznanie paniom z zarządu. Do zasilenia kasy Tow. przyczynił się także fundusz pozostały z przedstawienia „Jasełek". Ks. wicepatron dziękuje zarządowi za gorliwą i umiejętną pracę i prosi, aby Stowarzyszone, powstawszy z miejsc, wyraziły także serdeczne „Bóg zapłać". Następnie przystąpiono do wyboru zarządu i jednogłośnie obrano dawny zarząd. Zastępczynią prezesowej wybrano panią Bronikowską, ponieważ panna Anna Wysocka zbyt jest pracą obciążona. Stow. dopraszają się książek, ks. wicepatron przyrzeka, że biblioteka wkrótce będzie otwartą. Przez śmierć prezesa ks. Ciżmowskiego oraz p. Drąga „Czytelnia" znaczne poniosła straty. W komunikatach zarządu podaje się do wiadomości, że na przyszłem posiedzeniu 11-go marca wygłosi wykład pani Starkowa z Poznania. W końcu śpiewano kilka pieśni. O godzinie 10-ej zamknięto posiedzenie.

Sekretarka walnego zebrania.

### Stowarzyszenie pracownic parafii Jeżyckiej w Poznaniu.

Walne zebranie odbyło się dnia 7 stycznia przy licznym udziale członkiń, oraz gości, w ochronce. Zebranie to było połączone w uroczystością imienin ks. wicepatrona Kosiaka. Kółko śpiewackie rozpoczęło uroczystość śpiewem chórowym „Nuże dziś zanućmy razem". Potem przewodnicząca p. Skołuda złożyła serdeczne życzenia czcigodnemu ks. wicepatronowi. Następnie życzenia wierszem wypowiedziała p. Szymańska. Deklamacyę wygłosiła p. Błoszykówna. Czcigodny ks. wicepatron za okazaną wdzięczność, wyrażoną w

życzeniach, podziękował serdecznie wszystkim Stow., również okazał swą radość za modlitwy na jego intencyę. Przytem zaznaczył, iż najmilszem mu będzie, jeżeli stowarzyszone chętnie przychodzić będą na zebrania, również przy wspólnej modlitwie zjednoczone pracować będą dla dobra Kościoła i społeczeństwa.

W dalszym ciągu udzielił głosu ks. wicepatron sekretarce do przeczytania protokółu z ostatniego zebrania. Potem przedstawiono kilka kandydatek. Następnie przystąpiono do odczytania sprawozdań rocznych sekretarki, skarbniczki i bibliotekarki. Nad rocznem sprawozdaniem sekretarki zabrał głos ks. wicepatron i wyraża swój żal, że tak mało wykładów wygłaszają stowarzyszone same; zachęca je do energicznej pracy i dobrej woli, a wtenczas liczba ich wykładów może się powiększyć. Z sprawozdania bibliotekarki dowiedziałyśmy się, że na 335 książek przeczytano 1031. Następnie wyraził ks. wicepatron zarządowi serdeczne Bóg zapłać za prace, około Tow. Przystąpiono do wyboru nowego zarządu i komisyi kontrolowej; zarząd, pomimo wyboru, pozostał ten sam, oprócz podskarbniczki p. J. Biegałównej, w miejsce jej obrano większością głosów p. K. Błoszykównę. Do komisyi kontrolowej obrano pp. Szymańską, Kaliszanównę i Owczarkównę. W komunikatach zarządu radzono nad zniesieniem kasy chorych w naszem Tow. na co Stow. się zgodziły, również zgodziły się na płacenie dotychczasowej składki miesięcznej na pewien czas. Poczem nastąpiły piękne deklamacye pp. Szymańskiej i Shroeterównej. Po odpowiedziach na skrzynkę zapytań, zachęcał ks. wicepatron, ażeby Stow. liczniej przychodziły na zebrania, życząc powodzenia i pomyślności na ten rok. Sekretarka.

### Towarzystwo Kobiet Pracujących w Tarnowie.

urządziło dnia 18. b. m. wieczornicę Sienkiewiczowską.

Program był obfity, a przedewszystkiem przyczynił się do urozmaicenia p. dr. Rydlewski, recytując kilka ustępów z dzieł Mistrza.

Z kół ziemiańskich niestety, jak zawsze, na uroczystości nasze, pomimo, iż mają tak wzniosły cel, mało przybyło.

Dochód wynosi 250 mk., który wysłano do kasy arcybiskupiej na „Bezdomnych".

M. Stepczyńska, sekretarka.

---

**Dalsze sprawozdania umieścimy z powodu braku miejsca w następnym numerze. Redakcya.**

---

### Pokwitowanie.

W dniach 20-go, 21-go, 27-go i 28-go stycznia, oraz 4-go lutego br. odbyło się w Tucznie przedstawienie „Towarzystwa kobiet pracujących w Tucznie" na głodne dzieci w Królestwie. Przedstawienia te przyniosły 1004, 30 mk., w miejsce biletów złożono na moje ręce 317 mk., tak iż razem zebrałyśmy 1321,30 mk. Koszta przestawień wynoszą 39,20 mk., w kasie towarzystwa zatrzymałam 32,10 mk., resztę t. j. 1250 mk. odesłałam do redakcyi„Dziennika Kujawskiego" dla komitetu niesienia pomocy w Królestwie Polskiem z przeznaczeniem: na głodne dzieci.

Wszystkim hojnym ofiarodawcom oraz tym, którzy bytnością swoją na przedstawieniach przyczynili się do zebrania tak znacznej sumy, Zbigniewowi Toporowi za napisanie sztuczki p. t. „Sieroty", p. organiście Rogozińskiemu —za wyuczenie śpiewów oraz wzięcie udziału w przedstawieniu, paniom i dzieciom za wytrwałą pracę przy uczeniu się i wykonaniu ról, paniom Rogozińskiej, Gawrońskiej i Szulcowej za pełnienie obowiązków kasyerek, a zwłaszcza za tak trudne utrzymywanie porządku przy wejściu, składam w imieniu głodnych dzieci serdeczne „Bóg zapłać". Świadomość, iż obtarli łzy głodu z tylu wynędzniałych twarzyczek, będzie im lepszą od słów nagrodą. J. Wichlińska z Tuczna

przewodn. Tow. kob. prac. w Tucznie.

* * *

Oto nazwiska osób, które brały udział w przedstawieniu:

Pan organista Rogoziński, członkinie „Tow. kob. pracuj. w Tucznie": Agnieszka Ferchówna, Konstancya Kopydłowska, Helena Drelichówna, Hanna Mostowska, Weronika Ciszewska, Stanisława Burdelakówna, Józefa Mikulska i Stanisława Plewianka z Tuczna, Helena Witkówna i Katarzyna Czerniakówna z Mierzwina, Pelagia Rogalska z Wojdała.

Dzieci członkiń: Wanda Jędrzejczakówna, Anna Rogozińska, Jadwiga Maciejewska, Jagusia Szulcówna, Rózia Śniegocka, Hania Wichlińska, Stachu Caban, Stachu Nowak, Jasiu Błaszak i Szczepan Kopydłowski z Tuczna, Pelasia Gawrońska i Scholka Stolarska z Hub Tuczyńskich.

---

### Ogłoszenia.

**Tow. „Oświata i Praca" w parafii św. Łazarza.**

Szanownym członkom Tow. naszego podajemy do wiadomości, iż msza św. oraz wspólna komunia św. odprawi się w niedzielę, dnia 11-go marca o godzinie 9-tej.

Uprasza się, aby stowarzyszone wszystkie z tej sposobności skorzystały. Zarząd.

---

✝

**(Spóźnione.)**

Dnia 7-go lutego 1917 zasnęła w Bogu, opatrzona św. Sakramentami, ś. p.

**Małgorzata Kramerówna.**

Zmarła należała do

**Tow. Kobiet prac. w Owińskach.**

Wieczny odpoczynek racz jej dać Panie!

---

✝

**(Spóźnione.)**

Dnia 14-go lutego 1917 zasnęła w Bogu po długich i ciężkich cierpieniach, opatrzona św. Sakramentami, ś. p.

**Jadwiga Kijakówna**

w 20-tym roku życia. — Zmarła należała do

**Towarzystwa „Oświata i Praca" w parafii św. Łazarza.**

Wieczny odpoczynek racz jej dać Panie!

---



Czcionkami i drukiem Drukarni i Księgarni św. Wojciecha G. m. b. H. w Poznaniu.

Nr 6. Poznań, dnia 18 marca 1917. Rok IX.

# GAZETA DLA KOBIET

Dwutygodnik poświęcony sprawom kobiet pracujących.

Organ »Związku Stowarzyszeń Katolickich Kobiet Pracujących« z siedzibą w Poznaniu.

Wychodzi co dwa tygodnie na niedzielę. Zamówienia przysyłać należy do Ekspedycyi: Poznań — św. Marcin 69. — Abonament na poczcie 50 fen. kwartalnie. — Adres Redakcyi: Poznań — św. Marcin 69. Numer telefonu 2082.

REDAKTOR: Ks. Stanisław Grzęda.

Ogłoszenia: jednołamowy wiersz petytowy 25 fen. Ogłoszenia stowarzyszeń w części inseratowej na ostatniej stronie wiersz 10 fen. — Ogłoszenia przyjmuje Ekspedycya Poznań — św. Marcin 69. Numer telefonu 2082.

## Na nowy kwartał.

Przy zmianie kwartału zwracamy się do wszystkich członków Związku naszego, aby każdy odbierał „Gazetę“ i o nią się postarał. Gdzie „Gazeta“ na czas nie dochodzi, prosimy donieść o tem do Biura Związku.

W każdem poszczególnem stowarzyszeniu powinien Zarząd uregulować dostarczanie członkom „Gazety“ i raz po raz przypominać im pismo związkowe.

Stowarzyszone za składkę miesięczną mają prawo do jednego egzemplarza „Gazety“; jeżeli jej więc nie odbierają szkodzą sobie same.

Również zwracamy się do prywatnych abonentów, aby pisemko nasze zechcieli i nadal popierać.

„Gazeta dla kobiet“ kosztuje na poczcie 50 fen. na kwartał, z odnoszeniem do domu 56 fen.

## Sprawozdanie Związku Kobiet pracujących za rok 1916.

(Dokończenie.)

W zeszłym numerze Gazety, w sprawozdaniu związkowem pozostało kilka błędów drukarskich, które niniejszem prostujemy:

a) Stowarzyszenie „Jedność“ w Bydgoszczy wzrosło o 97-miu członków.

b) Uczestniczek „Kółek śpiewu“ jest 298.

c) Pań radnych było w stowarzyszeniach związkowych 39.

16. **Kasa pogrzebowa** liczyła członków przy połączeniu kasy z Westą, t. j. dnia 1-go lipca 1916 członków 793; dotąd do końca roku wstąpiło nowych 125, tak że razem do 31-go grudnia 1916 było członków 918, którzy mieli 1046 udziałów.

17. **Porada prawna.** Przed wojną stowarzyszone naszego Związku korzystały z bezpłatnych biur Związku robotniczego. Niestety podczas wojny Związek robotniczy z powodu braku funduszów mógł utrzymać tylko biuro poznańskie. Mimo to inne biura nie upadły, lecz utrzymywały się z zapomóg miejscowych towarzystw, albo przekształciły się na „biura porad wojennych“, i pobierały drobne opłaty za porady. Z tego powodu niektóre biura nie mogły podać nam liczb porad dla członków naszego Związku. Biuro poznańskie udzieliło porad ustnych 21 razy, piśmiennych wniosków było 54. Biuro ostrowskie udzieliło ustnie 8 porad, piśmiennie 19.

## Sprawozdanie kasowe.

### I. Kasa Główna.

**Dochód:**

| | | |
|---|---|---|
| 1. Remanent z roku 1915 . . . . . . . . . | | 1844,17 |
| 2. **Składki miesięczne Stow. Związkowych:** | | |
| Stow. Panien pracuj. w handlu i przemyśle parafii archikatedralnej w Poznaniu . . . . . . . | 27,20 | |
| Stow. Żeńskiej Młodz. „Strażnica“ parafii Bożego Ciała . . | 47,10 | |
| Stow. prac. kat. w par. św. Jana | 221,60 | |
| Stow. pracownic par. Jeżyckiej . | 303,85 | |
| Stow. Pracownic Konfekcyjnych . | 163,25 | |
| Stow. „Oświata i Praca“ par. św. Łazarza . . . . . . . . . | 294,20 | |
| Stow. Żeńskiej Młodz. Kupieckiej | 99,30 | |
| Stow. Pracownic kat. pod wezw. M. B. N. Pomocy . . . . . | 55,30 | |
| Stow. kat. Służby Żeńskiej pod wezw. M. B. Różańcowej . . | 442,25 | |
| Stow. Żeńskiej Młodzieży par. św. Wojciecha . . . . . . . | 59,20 | |
| Stow. Kobiet Prac. w Bolechowie | 49,15 | |
| Stow. Kobiet prac. w handlu i konfekcyi w Bydgoszczy . . . | 143,05 | |
| Stow. „Jedność“ w Bydgoszczy | 336,20 | |
| Stow. Kobiet Prac. w Chodzieży | 178,40 | |
| Stow. Kobiet Prac. w Dobrojewie | 19,50 | |
| Stow. Kobiet Prac. w handlu i konfekcyi w Gnieźnie . . . . | 466,70 | |
| Stow. „Spójnia“ w Gnieźnie . . | 497,00 | |
| Stow. „Jedność w Inowrocławiu | 599,85 | |
| Stow. „Zgoda“ w Inowrocławiu | 140,05 | |
| Stow. Kobiet pracuj. w Koźminie | 43,80 | |
| Stow. Kobiet Prac. pod wezw. św. Anny w Lesznie . . . . . . . | 163,70 | |
| Stow. Kobiet Prac. w Niechanowie | 12,00 | |
| Stow. Kobiet Pracujących „Skarga“ w Obrzycku . . . . . | 63,80 | |
| Stow. Kobiet Prac. w Ostrowie . | 269,85 | |
| Stow. Kobiet Prac. w Owińskach | 98,10 | |
| Stow. Kobiet Prac. „Zgoda“ w Pakości . . . . . . . . . . | 78,35 | |
| Stow. Kobiet Prac. w Piotronkach | 14,40 | |
| Stow. Kobiet Prac. w Pleszewie . | 122,90 | |
| Stow. Żeńskiej Młodz. w Środzie . | 380,85 | |

| | | |
|---|---|---|
| Stow. Pracownic Kat. pod wezw. M. B. N. Pomocy w Starołęce . | 31,00 | |
| Stow. „Oświata“ w Szamotułach . . | 90,85 | |
| Stow. „Ziednoczenie“ w Szamotułach . . . . . . . . . | 145,40 | |
| Stow. Kobiet Prac. w Tarnowie . | 88,00 | |
| Stow. Kobiet Prac. w Tucznie . | 37,95 | |
| Stow. Kobiet Włościanek w Żoniu . | 47,90 | 5832,00 |
| 3. **Składki roczne Stow. Związkowych:** | | |
| Stow. Panien prac. w handlu i przemyśle parafii Archikatedralnej w Poznaniu . . . . . . | 9,50 | |
| Stow. Żeńskiej Młodzieży „Strażnica“ parafii Bożego Ciała . . | 5,20 | |
| Stow. Pracownic kat. parafii św. Jana . . . . . . . . . . | 25,90 | |
| Stow. Pracownic Konfekcyjnych . | 17,10 | |
| Stow. Żeńskiej Młodzieży Kup. . | 26,00 | |
| Stow. Pracownic Kat. pod wezw. M. B. N. Pomocy . . . . . | 5,70 | |
| Stow. Katol. Służby Żeńskiej pod wezw. M. B. Różańcowej . . | 37,00 | |
| Stow. Młodzieży Żeńskiej parafii św. Wojciecha . . . . . . . | 7,00 | |
| Stow. Kobiet Prac. w Bolechowie | 5,00 | |
| Stow. Kobiet Prac. w handlu i konfekcyi w Bydgoszczy . . . . | 10,00 | |
| Stow. „Jedność“ w Bydgoszczy | 24,50 | |
| Stow. Kobiet Prac. w Dobrojewie . | 1,70 | |
| Stow. „Jedność“ w Inowrocławiu . | 52,10 | |
| Stow. „Zgoda“ w Inowrocławiu | 14,60 | |
| Stow. Kobiet Prac. w Koźminie . | 4,60 | |
| Stow. Kobiet Prac. pod wezw. św. Anny w Lesznie . . . . . . | 10,50 | |
| Stow. Kobiet Prac. w Niechanowie | 6,00 | |
| Stow. Kobiet Prac. „Skarga“ w Obrzycku . . . . . . . . . | 6,50 | |
| Stow. Kobiet Prac. w Ostrowie | 21.80 | |
| Stow. Kobiet Prac. w Owińskach | 8,05 | |
| Stow. Kobiet Prac. w Pakości . | 6,80 | |
| Stow. Kobiet Prac. w Piotronkach | 1,30 | |
| Stow. Kobiet Prac. w Pleszewie | 10,75 | |
| Stow. Pracownic Kat. pod wezw. M. B. N. Pomocy w Starołęce | 4,80 | |
| Stow. „Oświata“ w Szamotułach | 7,70 | |
| Stow. „Ziednoczenie“ w Szamotułach | 16,00 | |
| Stow. Kobiet Prac. w Tarnowie | 7,90 | |
| Stow. Kobiet Włościanek w Żoniu | 5.00 | 359,00 |
| 4. **Rozmaite dochody:** | | |
| Za druki . . . . . . . . . . . | 261,94 | |
| Za anonse i abonament prywatny | 109,87 | |
| Procent od kapitału kasy głównej | 49,65 | |
| Procent od funduszu żelaznego . | 12.55 | |
| Subwencya Drukarni i Księgarni św. Wojciecha . . . . . . . . | 2000,00 | 2434,01 |
| **Ogólna suma dochodu** . . . . . . . . | | 10469,18 |

**Rozchód:**

| | | |
|---|---|---|
| 1. **Kasa chorych:** | | |
| Stow. Pracownic parafii Jeżyckiej | 184,00 | |

ALBERT WILCZYŃSKI.

# KAPRYS PANNY JULII.

**Komedya.**

(Ciąg dalszy.)

Wtem zjawia się wezwany kapitan, członek przyszłego sądu wojennego, człowiek lat może sześćdziesięciu, wystrzyżony, wygolony, uczerniony i z miną subordynacyi wojskowej salutuje pułkownika.

— Jak się masz, bracie?

— Zdrów, do usług pułkownika.

— Siadaj kolego, mam prośbę do ciebie; będziesz miał udział w sądzie wojennym.

— Prośba pułkownika, to rozkaz. Jestem gotów.

— Piotr! — Zawołał pułkownik, a gdy ten pokazał się we drzwiach, dodaje: — przyprowadzić obwinione.

— Czy obie?

— Obie.

Julia zrobiła wielkie oczy, usłyszawszy wyraz „obwinione“ i zabierała się do wyjścia; lecz pułkownik zatrzymał ją za rękę, dodając:

— Zostań, proszę cię, zostań, ta sprawa prędko się skończy.

Wchodzi zapłakana ciotka, a za nią z dobrą miną Marynia, a w końcu Piotr z powagą wielkiego człowieka.

— Panie pułkowniku — odzywa się ciotka szlochając — ja byłam w kościele.

— Imość nie odpowiadasz mnie, ale przed sądem rozumiesz?

— Nie znam żadnego sądu; jestem na służbie u pana pułkownika i przed panem pułkownikiem odpowiadam.

— Wachmistrzu! ta kobieta wobec sądu jest zuchwałą, aresztować ją! — rzecze z powagą kapitan.

Piotr zrywa się z krzesła i przystępując do ciotki, rzecze:

— Oddaj swoją szpadę!

Julia i Marynia nie mogą powstrzymać śmiechu, czem obrażony Piotr staje z natarczywą miną przed ciotką, powtarzając:

— Oddaj swoją szpadę!

— Piotrze, co tobie? — pyta pułkownik.

Aresztuję. A jakże inaczej?

— Gdzież kiedy widziałeś albo słyszałeś, żeby kobiety miały szpady...

— To chyba traktować ją jako rekruta...

— Poczekaj! — szepnie mu z tyłu Marynia — da ona ci szpadę, jak będziesz chciał kawy.

Piotr udał, że nie słyszy tej uwagi, tylko z solenną miną powtarza do ciotki:

— Asani jesteś aresztowaną!

— Oskarżam — mówi donioslym głosem pułkownik, wstrzymując widocznie śmiech igrający na ustach — że stojąca tu Jadwiga Pochlebnicka, zostawiona przezemnie jako ochmistrzyni i plenipotentka do zarządu domem i tem wszystkiem, co się tu znajduje...

— To też nic nie zginęło! — przerywa z płaczem ciotka.

— Milczenie! — zawoła kapitan — asani potem wypowiesz swoje.

Kapitan i Piotr spojrzeli na delikwentki z miną przestraszoną.

— Panie kapitanie — proszę rozpocząć badanie!

Kapitan wyprostował się jak struna, i szukając pod ręką papieru i pióra, jakby się chciał przygotować do pisania, spytał delikwentki:

— Jak się nazywasz?

— Jadwiga Pochlebnicka.

— Gdzieś się urodziła?

— W Ulęgałce na Podlasiu.

— Ile masz lat?

— Czterdzieści.

— Oponuję! — przerywa Piotr — trzydzieści dziewięć służy już u pana pułkownika, a nie mogła wstępować do służby mając rok jeden.

— Słusznie — wtrąca kapitan — delikwentka kłamie, a zatem na wiarę nie zasługuje. Co masz na swoje usprawiedliwienie?

(Ciąg dalszy nastąpi.)

| | | |
|---|---|---|
| Stow. „Oświata i Praca parafii św. Łazarskiej . . . . . . | 74,00 | |
| Stow. Kobiet Prac. w handlu i konfekcyi w Gnieźnie . . . . | 278,00 | |
| Stow. „Spójnia“ w Gnieźnie . . | 212,00 | 748,00 |
| 2. **Rozmaite rozchody:** | | |
| Gazeta dla Kobiet . . . . . . | 2191,32 | |
| Administracya . . . . . . . . | 675,— | |
| Druki i abonament gazet obcych | 472,64 | |
| Biuro, przybory, portorya, telefony i rozmaite . . . . . . . | 392,10 | |
| Obrona prawna . . . . . . . . | 66,00 | |
| Na fundusz imienia ś. p. Heleny Rzepeckiej . . . . . . . . . | 50,00 | |
| Procent od kapitału funduszu żelaznego . . . . . . . . . . | 12,55 | 3859,61 |
| **Ogólna suma rozchodu** . . . . . | | 4607,61 |

**Zestawienie:**

| | |
|---|---|
| Dochód . . . . . | 10 469,18 |
| Rozchód . . . . . | 4 607,61 |
| Remanent na r. 1917 | 5 861,57 |

## II. Kasa pogrzebowa.

**Dochód:**

| | | |
|---|---|---|
| 1. Remanent z roku 1915 . . . . . . . . . | | 8495,00 |
| 2. Składki Stow. należących do kasy pośmiertnej: | | |
| Stow. panien pracuj. w handlu i przemyśle par. Archikatedralnej | 19,35 | |
| Stow. Żeńskiej Młodzieży „Strażnica“ par. Bożego Ciała . . . | 25,20 | |
| Stow. Prac. kat. par. św. Jana . | 9,90 | |
| Stow. Pracownic par. Jeżyckiej . | 100,35 | |
| Stow. Pracownic Konfekcyjnych . | 187,80 | |
| Stow. „Oświata i Praca“ par. Łazarskiej . . . . . . . . . | 13,80 | |
| Stow. Żeńskiej Młodz. Kupieckiej . | 22,35 | |
| Stow. Pracownic kat. pod wezw. M. B. N. Pomocy . . . . . | 26,70 | |
| Stow. Kat. Służby Żeńskiej pod wezw. M. B. Różańcowej . . | 246,00 | |
| Stow. Żeńskiej Młodzieży parafii św. Wojciecha . . . . . . | 9,60 | |
| Stow. „Jedność“ w Bydgoszczy . | 492,00 | |
| Stow. Kobiet Prac. w handlu i konfekcyi w Gnieźnie . . . . . | 191,70 | |
| Stow. „Spójnia“ w Gnieźnie . . | 268,20 | |
| Stow. Kobiet Prac. pod wezw. św. Anny w Lesznie . . . . . | 21,15 | |
| Stow. Kobiet Prac. w Obrzycku . | 4,05 | |
| Stow. Kobiet Prac, „Zgoda“ w Pakości . . . . . . . . . . | 25,05 | |
| Stow. Pracownic Kat. pod wezw. M. B. N. Pomocy w Starołęce . | 1,50 | |
| Stow. „Oświata“ w Szamotułach . | 39,45 | |
| Stow. „Zjednoczenie“ w Szamotułach . . . . . . . . . . . | 39,60 | |
| Stow. Kobiet Prac. w Tarnowie . | 4,20 | 1747,95 |
| Suma ogólna | | 10242.95 |

**Rozchód:**

| | | |
|---|---|---|
| Stow. „Jedność“ w Bydgoszczy . | 60,00 | |
| Stow. Pracownic par. Jeżyckiej . | 60,00 | |
| Stow. „Spójnia“ w Gnieźnie . . | 200,— | |
| Bank „Westa“ . . . . . . . . | 8495,— | |
| Bank „Westa“ składki Stow. . . | 725,70 | |
| Suma ogólna | | 9540,70 |

**Zestawienie:**

| | |
|---|---|
| Dochód . . . . . . | 10 242,95 |
| Rozchód . . . . . | 9 540,70 |
| Remanent na rok 1917 | 702,25 |

# Dyecezye rzymsko - katolickie
## na ziemiach polskich.

Kiedy w r. 966 za sprawą Dąbrówki, księżniczki czeskiej, a żony Mieczysława, pierwszego króla polskiego, zaprowadzono w Polsce chrześcijaństwo, tenże król Mieczysław założył pierwsze u nas biskupstwo poznańskie. Na stolicy biskupiej w Poznaniu zasiadał, jako pierwszy biskup polski, Jordan.

Dzielny i wielki król polski Bolesław Chrobry, chcąc uniezależnić biskupstwa polskie, które dotychczas podlegały arcybiskupowi magdeburskiemu, założył arcybiskupstwo gnieźnieńskie, a pierwszym na tronie arcybiskupem był Gaudenty, brat św. Wojciecha. Działo się to około roku 1000-cznego, po odwiedzinach cesarza niemieckiego Ottona III., u króla polskiego Bolesława Chrobrego w Gnieźnie.

Za czasów królów i rządów polskich, w czwartej epoce królów obieralnych, arcybiskup gnieźnieńsko-poznański nosił godność prymasa Polski, a w czasie bezkrólewia prymas sprawował rządy królewskie. I dzisiaj nazywamy arcybiskupa gnieźnieńsko-poznańskiego prymasem Polski, i czcimy go i kochamy, jako najwyższą naszą władzę, na którego zwrócone oczy całego kraju.

Do archidyecezyi gnieźnieńsko-poznańskiej, jako do prowincyi kościelnej, należy dyecezya chełmińska. Katedra i rezydencya biskupia jest w niewielkiem mieście Pelplinie. — Jako znaczniejsze w dyecezyi chełmińskiej miasta, wymienić jeszcze należy Gdańsk, Chełmno, Chełmża i Toruń, stolicę dawniejszych Prus Królewskich, należących do państwa polskiego.

Na ziemi galicyjskiej jest archidyecezya lwowska, z stolicą arcybiskupią Lwowem, który największem jest miastem w Galicyi, jej stolicą i siedzibą namiestnika, czyli rządcy tej części Polski.

Wiadomo, że król Jan Kaźmierz, powróciwszy do kraju, po wypędzeniu wojsk szwedzkich, tutaj w Lwowie składał Panience Najśw. dzięki za cudowną obronę Częstochowy, tu składał Jej przysięgę wierności i obrał Królową Korony Polskiej.

Dalej w Galicyi są dyecezye: Przemyska, z stolicą Przemyślem, gdzie mieszka biskup tej dyecezyi; tarnowska z stolicą biskupią Tarnowem.

W Królestwie Polskiem, tej największej dzielnicy Polski, jest arcybiskupstwo warszawskie, z tronem arcybiskupim w Warszawie, na którym zasiada obecnie ks. arcybiskup Kakowski. — Warszawa jest równocześnie stolicą całej Polski.

Oprócz tego należą dyecezye: kielecka, z miastem stołecznem Kielcami, lubelska z stolicą biskupią Lublinem, płocka z miastem stołecznem i biskupem w Płocku, podlaska czyli janowska z stolicą biskupią Janowem. Dyecezya ta w r. 1886 została zniesiona przez rząd rosyjski i włączona do dyecezyi lubelskiej.

Dyecezya sandomierska, z stolicą biskupią Sandomierzem, dyecezya sejneńska czyli augustowska, obejmuje ziemię łomżyńską i suwalską. Stolica biskupia jest w Sejnach, — prócz nich są jeszcze znaczniejsze miasta: Łomża, Augustowo i Suwałki.

Wzdłuż granicy Księstwa Poznańskiego ciągnie się dyecezya włocławska, czyli kujawsko-kaliska. Biskup mieszka w Włocławku. Kalisz, Sieradz, Łęczyca i Częstochowa, większe miasta, należą także do tej dyecezyi.

Na ziemiach litewskich jest dyecezya wileńska, z stolicą całej Litwy Wilnem, gdzie mieszka biskup. Druga dyecezya litewska: kowieńska, z stolicą Kownem.

Dyecezya łucko-żytomierska obejmuje ziemię wołyńską i kijowską. Znaczniejsze miasta z tej dyecezyi są: Łuck, Krzemieniec, Żytomierz i Kijów.

Dyecezya Kamieniecka na ziemi podolskiej, z stolicą Kamieńcem, zniesiona niedawno przez rząd rosyjski i połączona z dyecezyą łucko-żytomierską.

Wszystkie te dyecezye należą do archidyecezyi mohilewskiej, jako prowincyi kościelnej na ziemiach rosyjskich i podlegają acybiskupowi mohilewskiemu, mieszkającemu w Petersburgu.

Dyecezye nie należące do żadnej archidyecezyi, a podlegające bezpośrednio stolicy apostolskiej w Rzymie, to

dyecezya krakowska, obejmująca część Galicyi. Stolica księcia-biskupa to Kraków, stara i wszystkim Polakom droga stolica dawnych królów polskich, z katedrą i zamkiem na Wawelu.

Dyecezya warmińska, obejmująca część Prus Królewskich i Książęcych, dzisiaj Wschodnich. Stolica biskupia jest w Fromborku.

Dyecezya Wrocławska obejmująca Śląsk, należący dawniej do Polski, i część Śląska austryackiego. Książę-biskup mieszka w Wrocławiu.

Tak więc na ziemiach Polski mamy 3 arcybiskupstwa, liczne biskupstwa, oraz kilka dyecezyi, podległych bezpośrednio Stolicy Apostolskiej.

---

# Sprawy Związku i Stowarzyszeń.

## Z ruchu Stowarzyszeń.

### Stowarzyszenie „Oświata i Praca“ w parafii św. Łazarza w Poznaniu.

Dnia 14 stycznia odbyło się zebranie walne, które zagaił ks. Górczyński, witając serdecznie zgromadzonych.

Na przewodniczącego tegoż zebrania obrano ks. wicepatrona. Po przedłożeniu porządku obrad, przeczytaniu protokółu i odczytaniu kandydatek, przystąpiono do poszczególnych sprawozdań z czynności za rok ubiegły, Ze sprawozdania sekretarki, która dała obecnym szczegółowy pogląd na całoroczny przebieg spraw tow., dowiedziałyśmy się o pomyślnym rozwoju tow. naszego.

Liczba członków wzrosła w ubiegłym roku o 60 tak, że obecnie stowarzyszenie liczy 171 członków. Zebrań ogółem odbyło się 22, w maju urządziło tow. wycieczkę do parku „Księcia Józefa“ w październiku zwiedziło „Muzeum Mielżyńskich“. Na zebraniach wygłaszano pouczające wykłady, deklamacye, oraz śpiewy chórowe, które przyczyniały się do urozmaicenia zebrań. Naszej dyrygentce pani radnej Karpińskiej, która nie szczędzi pracy i trudu dla dobra naszego, składamy „Bóg zapłać“ Ona jedna, jako radna, od początku założenia naszego towarzystwa, wytrwała na swym posterunku. Jeszcze raz jej dziękujemy za tę pracę wytrwałą i poświęcenia pełną. Również skarbniczka przedstawiła stan kasy, a komisya rewizyjna podała, że kasa w należytym znajduje się porządku i udzieliła skarbniczce pokwitowania. Komisya kontrolowa podaje liczbę uczęszczających na zebrania.

Stosownie do porządku obrad przystąpiono do wyboru zarządu, który ponownie wybrany został z małą tylko zmianą, dodając przewodniczącej oraz sekretarce zastępczynię.

Na Zjazd delegowanych wybrano pp. Kaczmarkównę, Ślebiodę i Czarnecką. Na chorążynę wybraną została p. M. Piglówna. W komunikatach zarządu przypomina przewodnicząca, iż w drugą niedzielę marca przypada wspólna Komunia św. O godz. ½8 solwował ks. przewodniczący zebranie.

W. Jaskólska, sekr.

### Stowarzyszenie Kobiet pracujących w Tucznie.

Dnia 18 lutego 1917 roku odbyło się pierwsze tegoroczne zebranie Towarzystwa naszego. Po zagajeniu zebrania prze prezesową odczytała protokół sekretarka z czynności Towarzystwa w roku 1916-ym. Z przyjemnością stwierdziła, że zebrania odbywały się regularnie i z licznym udziałem członkiń. Na polu dobroczynności zaznaczyło towarzystwo swą działalność przez kupowanie i szycie odzieży dla bezdomnych, a w maju urządziło towarzystwo wystawę prac i darów, przy której to okazyi zebrało z dobrowolnych datków 110,75 mk. dla głodnych i bezdomnych w Królestwie. Po śmierci Sienkiewicza złożyło towarzystwo w miejsce wieńca 67 mk. na bezdomnych, oraz wysłało na ręce p. Sienkiewiczowej telegram, z wyrażeniem żałoby i hołdu dla wielkiego zmarłego. Rok nowy rozpoczęło Towarzystwo wspólną Komunią św. oraz przedstawieniem amatorskiem na głodne dzieci w Królestwie. Wynik przedstawienia był wprost nieoczekiwany — przyniósł przeszło 1300 mk. Z tych pieniędzy odesłało towarzystwo 1250 mk. przez „Dziennik Kujawski“ dla bezdomnych.

Po skończonym protokóle wygłosiła przewodnicząca odczyt, a w związku z nim przeczytała ustępy z dzieł Sienkiewicza, potem nastąpiła deklamacya p. Burdelakówny, oraz ułożenie porządku na przyszłe zebranie. Zapisaniem się kilku członkiń nowych zakończyło się zebranie.

Sekretarka.

---

✝

**(Spóźnione.)**

Dnia 9-go marca 1917 zasnęła w Bogu, opatrzona św. Sakramentami, nasza długoletnia członkini, ś. p.

**Maryanna Lewandowska.**

Zmarła należała do

**Stowarz. Kobiet prac. „Jedność“ w Inowrocławiu.**

Wieczny odpoczynek racz jej dać Panie!

---



Czcionkami i drukiem Drukarni i Księgarni św. Wojciecha G. m. b. H. w Poznaniu.

Nr. 7. Poznań, dnia 1 kwietnia 1917. Rok IX.

# GAZETA DLA KOBIET

**Dwutygodnik poświęcony sprawom kobiet pracujących.**

**Organ »Związku Stowarzyszeń Katolickich Kobiet Pracujących« z siedzibą w Poznaniu.**

Wychodzi co dwa tygodnie na niedzielę. Zamówienia przysyłać należy do Ekspedycyi: Poznań — św. Marcin 69. — Abonament na poczcie 50 fen. kwartalnie. — Adres Redakcyi: Poznań — św. Marcin 69. Numer telefonu 2082.

REDAKTOR: Ks. Stanisław Grzęda.

Ogłoszenia: jednołamowy wiersz petytowy 25 fen. Ogłoszenia stowarzyszeń w części inseratowej na ostatniej stronie wiersz 10 fen. — Ogłoszenia przyjmuje Ekspedycya Poznań — św. Marcin 69. Numer telefonu 2082.

## WIADOMOŚCI ZWIĄZKOWE.

### Zebranie Zarządu Głównego

odbyło się dnia 21-go marca w biurze Związku. Obecni: Ks. prezes Adamski, ks. sekretarz St. Grzęda, ks. Adamek, p. Beckerowa, p. Hoffmanówna, p. Starkowa. Uniewinnili nieobecność: Ks. prałat Kłos, p. Olenderczykówna, p. Szafranówna. Po przeczytaniu protokółu ks. sekretarz referuje, że już załatwiono wszystkie formalności połączenia kasy pogrzebowej z Westą. Niektóre stowarzyszenia zgłaszają jednakże jeszcze teraz, po upływie pół roku, członków przejściowych do kasy pogrzebowej. Pochodzi to z winy stowarzyszeń, które przed pół rokiem nie podały widocznie dokładnych spisów zabezpieczonych, a wynika stąd krzywda obecnej kasy, bo przy połączeniu obliczono sumę gwarancyjną na podstawie dostarczonych spisów. Zarząd Główny postanowił więc zawezwać wszystkie towarzystwa, aby ostatecznie uregulowały tę sprawę do 1-go maja; po tym czasie zabezpieczonych przejściowych Westa więcej przyjmować nie może, i takich wniosków uwzględniać nie będzie mogła.

Omawiano stan finansowy Związku, który przedstawia się względnie. Postanowiono tedy wydawać mniejwięcej od maja znów „Gazetę dla Kobiet" w rozmiarach jak przed wojną. Wobec długiego trwania wojny Zarząd Główny doszedł do przekonania, że nie należy pozbawiać Związku tak silnej podpory, jaką jest Gazeta.

Postanawia się odbyć Zjazd Delegowanych w niedzielę, dnia 17-go czerwca, o ile nie zajdzie żadna przeszkoda.

Wreszcie omawiano projekt urządzenia kursu dla księży i pań, pracujących lub mogących pracować w Stowarzyszeniach kobiet pracujących. Zarząd Główny uznaje potrzebę i ważność takiego kursu i poleca ks. sekretarzowi przygotowanie go na czas około września lub października.

1. Chcąc odbierać dla każdego członka swego na czas „Gazetę dla Kobiet", prosimy o regularne donoszenie nam o każdorazowem powiększeniu się liczby członków Stowarzyszeń zamiejscowych.

2. Przy zmianie kwartału uprzejmie prosimy wszystkie stowarzyszenia Związkowe, aby uregulowały rachunki za kwartał I w miesiącu kwietniu. Także prosimy o uregulowanie kasy pośmiertnej „Westy", za sprzedane w pierwszym kwartale znaczki.

3. Dla nowowstępujących członków przypominamy śpiewniczki nasze.

## *Święto Zmartwychwstania.*

Uroczysty ton dzwonów kościelnych wzywa wiernych, aby spieszyli w progi świątyń Pańskich, gdyż zmartwychwstał Chrystus. Ludzie porzucają zajęcia swe i idą tłumnie na rezurekcyę, aby wziąć udział w procesyi, powitać zmartwychwstałego Boga i prosić Go o łaski dla siebie i swych najdroższych.

Chrystus zmartwychwstał . . . Po dniach smutku i żałoby nastał w kościele okres wesela, a i nasze dusze przejęte radością, usta szepcą słowa modlitwy, serca przepełnione nadzieją lepszej doli.

Chrystus zmartwychwstał, zwyciężył śmierć, okazał wszechmoc Swoją. Drżenie bojaźni przejmuje człowieka przed potęgą Bożą, lecz zarazem ufność wstaje w sercach naszych i silna wiara, że Bóg, który pokonał śmierć, wskrzesi i nas w dniu sądu.

Podczas tej okropnej zawieruchy wszechświatowej obchodzimy już po raz trzeci święto Zmartwychwstania. Straszny demon wojny sieje wokół śmierć i zniszczenie, a biedna ziemia polska cierpi może najwięcej. Wielu dobrych jej synów zamknęło oczy na sen wieczny, wielkie obszary ziemi zniszczone przez przechodzące wojska i toczące się walki i wiele rodzin pozbawionych wszelkiego dobytku, tułających się u obcych. Lecz mimo te wszystkie nieszczęścia my patrzymy z ufnością ku Bogu, który po dniach smutku i niedoli ześle nam jaśniejsze chwile, przywróci spokój i lepszy byt.

Dzień Zmartwychwstania jest dniem tryumfu, nadziei, dlatego też radośnie śpiewajmy „Alleluja". Niech w dniu tym wszystkie serca wyzbędą się smutku, niepokoju, niech przejęte nadzieją, radują się ze Zmartwychwstania naszego Pana i niech zaśpiewają radośnie „Alleluja".

## *W palmową niedzielę.*

W wiejskim kościółku organ gra,
Rozgłośnie dzwony biją . . .
Srebrzystych dymów lekkie mgły,
W blaskach się słońca wiją.

A przed ołtarzem — czy to szum,
Las świeży i zielony,
Przyszedł i kląknął pośród nas,
I schylił swe korony?

A przed ołtarzem — czy to szum;
Szum cichy a radosny,
Kiedy „Hosanna" śpiewa bór,
A wiatr w nim rusza sosny?

— Nie! Nie zielony to jest las,
Co swe gałązki ściele,
Ale z palmami przyszedł lud,
W kwietniową tę niedzielę . . .

Nie! To nie boru słychać szum,
Gdy wiatr się po nim słania,
Ale modlitwy cichy szmer,
I szepty i wzdychania.

I rzuca słońce złoty blask
Na czarne drzewo krzyża,
A Chrystus z niego smętną twarz
Ku ziemi słodko zniża.

I patrzy, patrzy na nas tak
Żałośnie, a łaskawie,
Jak gdyby mówił: Ludu mój,
Ja ciebie błogosławię!

I wyszedł naród w szumach palm,
Poważny a radosny,
I poniósł do swych niskich chat
Tę błogą zieleń wiosny.

I poniósł w piersi słońca blask,
I głośne dzwonów bicie,
I jakąś wielką, cichą pieśń,
I jakieś nowe życie.

M. Konopnicka.

# Świąteczne popołudnie.

Na dworze słota, wicher, zimno przejmujące — to też tem milej uderza ciepło w pokoju obszernym, czystym, oświetlonym jasno, wiszącą z sufitu, lampą.

Na wygodnej, staroświeckiej kanapie siedzi matka, odczytująca z rozrzewnieniem ostatnie listy syna, z dalekiego wschodu. Ojciec, z najstarszym w domu synem, przeczytawszy gazetę, rozmawiają o wojnie; ośmnastoletnia Jadwiga tak zaczytana, że nie wie, co się wokoło niej dzieje. Dwoje młodszych dzieci ogląda książki z obrazkami. Jedna tylko szesnastoletnia Zosia rozciąga się leniwie w krześle; ziewając głośno wyrzeka: „Ach jakieżto nudy w niedzielę po południu w domu. Czemuż to niema dziś zebrania? Wyszłabym między ludzi, posłyszała coś, może i nauczyła się czegoś; po zebraniu poszłabym na godzinkę do Frani i jakoś by mi dzień zeszedł. A tak co? Wszyscy zajęci poważną rozmową, albo swojemi sprawami, a mną nikt się nie zajmuje.

„Weź jaką książkę i czytaj, a nudzić się przestaniesz" — mówi matka. „Nie jestem mól książkowy jak Jadzia, żeby cały dzień oczy marnować nad książką; ja lubię się bawić".

Ojciec spojrzał zdziwiony, trochę z wyrzutem na córkę: ‚A czy ty starasz się też kogo zabawić?" — „Ja?" z oburzeniem prawie wykrzyknęła Zosia. „A jakże", odpowie ojciec, — „chcąc się bawić, każdy z nas powinien się do ogólnej zabawy przyczynić. Na początek więc podaj choć jaką zabawę, a zastosujemy się do tego wszyscy. Matka schowa listy Józia, który dzięki Najwyższemu w bezpiecznem chwilowo jest miejscu, Jadzia odłoży zajmującą książkę, my gazetkę, nawet dzieci przyglądać nam się będą ciekawie. Czekamy twojej propozycyi".

„Niech więc będzie Domino, polskie Domino Znicza, które takie ciekawe składa obrazki; bardzo je lubię. Zaraz kamienie rozłożę".

Zaczęła się ciekawa zabawa, z początku zajmująca tylko Zosię, wkrótce jednakże zapał jej udzielił się

ALBERT WILCZYŃSKI.

# KAPRYS PANNY JULII.

Komedya.

(Ciąg dalszy.)

— Byłam na nieszporach... Panowie żarty sobie ze mnie robicie... a ja nic a nic nie wiem. Przyszłam z nieszporów i zastałam tę oto Marynię w sukni panienki, tej popielatej z czarnemi plisami i z ogonem... kok miała na głowie. Więc wykrzyczałam, wykrzyczałam... panna Julia poświadczy... Jeszczem nie zdążyła rozebrać się, gdy przyszła obejrzeć mieszkanie, które jest do najęcia, pani Osełkowska, sędzina pokoju, dziedziczka Grzechotek Małych... a nie żadna hołota.

— Pułkownik powiedział, że hołota, to asani nie wolno zaprzeczać — wtrąca Piotr.

— Dosyć, wiemy wszystko... pytać drugą!

— Maryanna Mroczek — rzecze kapitan — co powiesz na swoje uniewinnienie?

— Nic.

— Przyznajesz się, żeś pisała list do kantoru? — pyta pułkownik.

— Pisałam, proszę pana.

— A to kobieca natura przewrotna! — wtrąca Piotr — ma przecież narzeczonego Walentego, tego niby żołnierza z wojny francuskiej...

— Więc? — pyta kapitan, spoglądając na pułkownika.

— Wydać wyrok! Piotrze, wyprowadź obwinione.

Nasi sędziowie usunęli się w kąt pokoju, szepcąc zniżonym głosem:

— Rozstrzelać — słychać było głos Piotra.

— Głupiś asan — mówił pułkownik.

— Zjadłeś zęby na służbie — twierdził kapitan — a nie wiesz, że baby boją się strzałów.

— Zdegradować — radzi pułkownik.

— Relegować, nic więcej — rzecze kapitan — z uwiadomieniem po pułkach, aby jej nigdzie nie przyjmowano... to moje zdanie!

— Więc tak — wnosi pułkownik — starą degradować na kucharkę na miesiąc, za brak przezorności... A z tą drugą?

— Relegować, wymazać z kontroli, tak, wypędzić na cztery wiatry! — rzeknie kapitan.

— Proszę o wstrzymanie wyroku! — odzywa się naraz Julia, występując ku sędziom.

— Łaskawa Pani! — odzywa się słodziutkim głosem kapitan, z całą galanteryą kawalera z czasów Księstwa Warszawskiego. — U nas protekcya nic nie znaczy. Piękne oczęta na sąd wojenny nie mają żadnego wpływu.

— Tak, tak — dodaje Piotr, pokręcając siwego wąsa — my nie dzisiejsi przysięgli, jacyś sędziowie żury, jak pan pułkownik czyta... my nie żury ani barszcze...

— Ani ciotka, ani Marynia, nie są tu winne, kochany wuju. Proszę nie martwić tej staruszki, ona rzeczywiście nie wiedziała o niczem.

— Przypuśćmy — rzecze pułkownik łagodnie — ale powinna była wiedzieć, skoro jej nadzór powierzono. A Marynia?

wszystkim. Śmiech był ogólny, kiedy 2 razy z rzędu przegrał ojciec i złożyć musiał z góry umówioną stawkę. Z zapału byłoby przyszło do kłótni, to też ojciec chcąc temu zapobiedz, powiedział: „na dziś dość tej zabawy, teraz opowiemy sobie coś ciekawego". — Zosia klasnęła w ręce z radości: „Jaką bajeczkę, ojczulku, jaką ładną, ciekawą bajeczkę". — „Nie bajkę, ojcze; koniecznie historyjkę, w której para zakochana łączy się wkońcu, bo inaczej Jadzia nie będzie zadowolona", drwił z starszej siostry dowcipny Stefan.

„A więc dobrze, opowiem wam historyę prawdziwą, piękną i naszą, z powieści wielkiego naszego pisarza Henryka Sienkiewicza. Przeczytawszy wspólnie w zeszłym miesiącu „Ogniem i mieczem" przyrzekłem wam pożyczyć teraz z biblioteki Kraszewskiego „Potop", dalszy ciąg Trylogii. Dziś więc pokrótce was z dziejami bohaterów tej powieści zaznajomię, żeby potem czytanie tem bardziej was zajęło."

Wszyscy obsiedli ojca, zapatrzeni w niego, z oddechem zapartym, a on im opowiadał z coraz większym zapałem, jak to po uskromnieniu wroga wewnętrznego, Kozaka, wkrótce napadł Polskę Szwed i zalał prawie kraj cały. Nieszczęśliwy król polski, Jan Kaźmierz, uszedł z kraju, nie znajdując nigdzie bezpiecznego dla majestatu swego schronienia, bo jedna część kraju po drugiej, nieraz bez walki, przechodziła w ręce Szweda. Oparła się tylko jedna Częstochowa, cudowna stolica Najświętszej Panienki. Załoga tej maleńkiej twierdzy, z kilkuset ludzi zaledwie złożona, z dzielnym i świętym przeorem Paulinów, ks. Kordeckim, wstrzymała najazd potężnego wroga, a cudowna tą obrona otworzyła oczy wszystkim Polakom, którzy w tej chwili oprzytomniawszy, chwycili za broń — i wkrótce wroga wypędzili, dokazując nieraz cudów waleczności. Jednym z niemałych bohaterów częstochowskich, to Andrzej Kmicic, który zgrzeszył ciężko wobec Ojczyzny, że nawet kochająca go całem sercem narzeczona Oleńka Billewiczówna, odwróciła się z wstrętem od niego. Kmicic dążył więc do Częstochowy, chcąc Panience Najśw. odsłużyć i, zło wyznawszy, naprawić, a do tego sposobność nadarzyła mu się właśnie. Wysadził w powietrze największe działo szwedzkie, skierowane ku cudownemu miejscu i za pomocą wiernych sług swoich pozwolił mu Bóg ocalić życie wracającego króla i Szwedów powstrzymać, aż do nadejścia odsieczy t. j. pomocy świeżych żołnierzy. Król, uznając te wielkie zasługi Kmicica, darował mu winy, których dopuścił się w zaślepieniu jeno i zbytniej swawoli.

Oleńka dowiedziawszy się o tem wszystkiem od wielkich rycerzy Wołodyjowskiego i Zagłoby, darowała chętnem sercem wszelkie przewinienia p. Andrzejowi, tak iż wkrótce odbył się ich ślub i wesele huczne w Wodoktach, majątku rodzinnym Oleńki.....

Ojciec już skończył, a słuchacze zachwyceni łowili jeszcze słowa jego; po chwili najwraźliwsza z wszystkich Zosia zapewniała, że dawno już nie spędziła tak mile czasu wolnego.

„Na przyszłą niedzielę niech każde z was przygotuje sobie jakieś opowiadanie", przemówił uradowany ojciec, a wieczorem znów rozpocznie się wspólne czytanie tej pięknej powieści historycznej „Potopu". Postanowiłem przez wszystkie wieczory zimowe przeczytać z wami Trylogię i Krzyżaków, musimy więc czytać pilnie, bo to grube książki".

---

# Co zrobimy z córek i sióstr naszych!

Nadszedł koniec roku szkolnego. Wiele dziewcząt opuściło ławy szkolne, aby zacząć życie nowe, mieć obowiązki i zadania inne.

Rodzice, opiekunowie, nieraz starsze rodzeństwo, zadać sobie muszą pytanie: „Co zrobimy z córek i sióstr naszych?"

Dziewczę czternastoletnie samo o sobie stanowić nie może, obowiązek więc rodziców, wybrać córce zawód, odpowiadający jej zdolnościom, warunkom jej ciała i duszy, wybadać jej chęci, a może szczególne do jakiegoś zawodu zamiłowanie. Odpo-

---

— Ja pisałam ten list!

— Kto? — krzyknie odskakując pułkownik.

— Ja pisałam, moją własną ręką; ja podpisałam Marynię, bo rzeczywiście był to mój pomysł, i ten konkurent przychodził do mnie. Za co ma biedna dziewczyna cierpieć niewinnie!

Wszyscy trzej osłupieli. Po licu pułkownika tylko przebiegła ponsowa chmura od brody do czoła, od czoła do brody, przy której siwą czupryna i wąsy wydały się białemi jak mleko.

Julia z krzykiem rzuciła mu się do nóg. Pułkownik odepchnął ją z energią.

Nastąpiła chwila grobowego milczenia. Kapitan wciąż osłupiałym wzrokiem patrzył na pułkownika, Piotr nie ocierał łzy świecącej na oku, a tylko kiwał głową ku Julii ze spojrzeniem bolesnego wyrzutu, który jeszcze bardziej przygnębiał dziewczynę.

Naraz zerwie się stary pułkownik i jak lew gotowy do walki staje przed kapitanem.

— Kapitanie!

— Jestem na rozkazy — rzecze, salutując ręką starego.

— Co robi komenda, gdy pułk zagrożony?

— Idzie na przebój, pułkowniku.

— Ta dziewczyna to mój pułk zagrożony: ratuj jej honor!

— Jestem na rozkazy!

— Bierz ją za żonę! Twym nieskażonym honorem ocal honor pułkownika, twem czystem imieniem pokryj winę zepsutego dziecka. Kapitanie! czy zgoda?

— Zgoda!

— Julio! — mówi gwałtownie, porywając ją za rękę i przyprowadzając przed kapitana. — Oto twój mąż! W dwadzieścia cztery godzin ślub musi nastąpić... ja się postaram o to...

— A delinkwentki co? — pyta nieśmiało Piotr.

— Wykonać wyrok! — wtrąca kapitan — nie może być inaczej. Sąd wojenny nie zmienia swego zdania.

— Tak, tak, wypędzić! Obie wypędzić...

— Pułkowniku, wyrok inaczej brzmi... zmieniać nie można.

Piotr wprowadza znowu obie kobiety niepewne losu, jaki im marsowy areopag przygotował.

— Sławetna Jadwiga Pochlebnicka, panna doletnia, ochmistrzyni domu pana pułkownika, przekonana o zaniedbanie swoich obowiązków, po udowodnieniu takowych wobec sądu, zdegradowaną zostaje na miesiąc jeden jako pomywaczka.

— Jako żywo! — zawoła ciotka — ja szlachcianka!

— Milcz! — krzyknie, przyskakując doń pułkownik — bo inaczej poszlę cię na policyę...

— Urodzona Marya Mroczek, panna, przekonana o sprowadzenie do domu pułkownika, którego była wychowanką, różnego rodzaju gachów... Czy dobrze?...

Pułkownik potwierdził skinieniem głowy.

— Gachów z ulicy — ciągnął dalej kapitan — mą być wykreśloną z kontroli domu pułkownika, wypędzoną jako nicpotem dziewczyna, z pozbawieniem kiedybądź prawa korzystania z posagu, jaki miała obiecany. Wyrok ten wykonany będzie w przeciągu trzech godzin.

— Słyszycie! — zawołał pułkownik; a gdy żadna nie odpowiadała, skinął na Piotra: — Wykonać!

(Ciąg dalszy nastąpi.)

wiedni wybór zawodu to szczęście i zadowolenie całego życia.

Widoki zamążpójścia dla wszystkich kobiet nie były nigdy świetne, a dziś, kiedy straszna wojna zabrała z pośród nas tyle młodzieży męskiej, kiedy tylu ich zginęło, a ci, którzy wrócą nie wszyscy zapewne zdolni będą założyć i utrzymać rodzinę, dziś więc tem bardziej wybór zawodu dla córek powinien być większą i serdeczniejszą troską rodziców, niż kiedykolwiek.

Każdy uczciwy zawód i praca są dobre i nie hańbią pracujących, przecież do każdego zawodu odpowiednie musi być przygotowanie.

Jeżeli córka ma łatwość nauki, jest pilna i obowiązkowa, a warunki majątkowe odpowiednie, dobry jest zawód nauczycielski; zwłaszcza obecnie, kiedy wojna zniszczyła tak liczne siły nauczycielskie, kobiety muszą je wszędzie zastąpić.

Także dla uzdolnionych dziewcząt dobry jest zawód książkowej, korespondentki w bankach i biurach różnych, niemniej w księgarniach. Wszystkie te zawody potrzebują jednakże kilkoletniej nauki. Z powodu braku mężczyzn obecnie zawody te poszukują kobiet, tem więcej, że będąc bardziej obowiązkową, jest kobieta mimo to niestety siłą tańszą, niż mężczyzna.

(Dokończenie nastąpi.)

# Sprawy Związku i Stowarzyszeń.

## Z ruchu Stowarzyszeń.

### Stowarzyszenie kobiet prac. pod wezw. św. Anny w Lesznie.

Dnia 11 marca o godz. ½8 wiecz. odbyło się zebranie miesięczne na sali Domu katolickiego przy licznie zebranych członkach. — Z powodu nieobecności pani prezes. Wysockiej, zastępczyni prezesowej p. Bronikowska zagaiła posiedzenie, odczytała porządek dzienny i przywitała p. Starkową z Poznania, która przyjechała na zebranie z odczytem. W nieobecności sekretarki panny Wysockiej, zastępczyni jej p. Ruszczyńska odczytała protokół. — Po odśpiewaniu pieśni „Kochajmy się“ wygłosiła p. Starkowa swój odczyt.

Prelegentka znana ze swej działalności w poznańskich towarzystwach kobiet prac. ,mówiła treściwie, a przystępnie o celach towarzystw. Przedstawiła nam bardzo jasno czego się dziś od kobiety wymaga i jak wielkie znaczenie mają stowarzyszenia, zwłaszcza w czasie obecnej wojny, w której dla kobiet otwierają się nowe źródła pracy i sposobu zarobkowania. A więc towarzystwo powinno się starać: o podniesienie poziomu wykształcenia swych stowarzyszonych, powinno zachować głęboką wiarę, i starać się o byt materyalny stowarzyszonych. Cele te osięgnie przez wykłady najrozmaitszej treści. Przez omawianie kwestyi religijnych i zakładanie Sodalicyi Dzieci Maryi, przez kółka oświatowe, gazetkę dla kobiet, wspólne zabawy, obronę prawną, i kasę chorych. — Prelegentka zakończyła swój wykład słowami „wszystkie za jedną, jedna za wszystkie“, mającemi nam przypominać o jedności i braterstwie, które powinno zawsze w stowarzyszeniu panować.

Następnie zabiera głos ks. wicepatr. Dziubiński i nawiązując do wykładu prelegentki, przedstawia trudności, jakie mogą wyniknąć po wojnie z powodu tego, że kobiety zajęły wiele stanowisk, zajmowanych dawniej przez mężczyzn. — Następnie zachęca stowarzyszone, ażeby zabierały głos. — Po odśpiewaniu chóralnem „Piękna nasza Polska cała“, wygłosiły stowarzyszone Ratajczakówna, Michalikówna, Kaźmierczakówna, Wytrzyszczakówna i Wawrzyniakówna deklamacye.

Ks. wicepatr. Dziubiński oznajmia kiedy odbędzie się wspólna Komunia św. i zachęca ażeby stowarzyszone wszystkie razem do Komunii św. przystępowały. — Po odśpiewaniu pieśni „Hej siostry pracownice“ posiedzenie zakończyło się odśpiewaniem „Wszystkie nasze dzienne sprawy“. J. Ruszczyńska, zastęp. sekr.

### Stowarzyszenie kobiet pracujących „Jedność“ w Bydgoszczy.

Dnia 11 lutego odbyło się walne zebranie naszego stowarzyszenia. Zagaił je ks. wicepatron Kaczmarek, witając na wstępie bardzo nam miłego gościa jeneralnego sekretarza ks. kanonika Grzędę. Po przeczytaniu protokółu z ostatniego miesięcznego i ostatniego walnego zebrania, przystąpiono do sprawozdań rocznych: sekretarki, skarbniczki i bibliotekarki. Ze sprawozdań tych poznały stowarzyszone obecny stan towarzystwa. Członkiń liczy Jedność 342, w roku 1916 przybyło 100 nowych. Zebrań odbyło się 12. Wykładów było 7 i dwa odczyty. Książek w bibliotece jest 256. Dochód wynosił 1378,30 mk., rozchód 1335,58 mk. Pozostaje w kasie 37,72 mk. Towarzystwo posiada kasę chorych, której dochód był: z roku 1915 pozostało 282,10 mk., ze składek w roku 1916 wpłynęło 336,30 mk., rozchód wynosił 283,50 mk., pozostaje w kasie 334,90 mk. Ks. Wicepatron podziękował zarządowi za gorliwą pracę. Poczem udzielił głosu jeneralnemu sekretarzowi ks. kanonikowi Grzędzie, który wyraził zadowolenie z tak pomyślnego rozwoju stowarzyszenia, zachęcając do dalszej gorliwej pracy. Dalej mówił ks. kanonik o połączeniu kasy pośmiertnej z „Westą“, tłomacząc korzyści, jakie daje zabezpieczenie stowarzyszonym, oraz objaśnił ustawy tejże kasy. Poczem przystąpiono do wyboru zarządu i wybrano pp.: Teofilę Paczkowską przewod., Katarzynę Chmielewską zastęp., Stanisławę Welkową sekr., Filipinę Czajkowską zastęp. ,Maryę Sobiechowską skarb., Maryannę Jezierską bibl., Magdalenę Nałazek zastęp. Na skarbniczkę kasy pośmiertnej wybrano p. Franciszkę Jędrzejewską, na zastęp. tejże p. Kazimierę Lassównę. Do chorągwi wybrano p. Barczyńską, do asysty pp. Dombkowską i Rutkowską. Do kontroli wybrano pp.: Nadolną, Kęcińską, Trojanowską i Bączkowską. Ponieważ skarbniczka dostawała rocznie 20 mk. jako wynagrodzenie, a po przystąpieniu do kasy pośmiertnej „Westy“ wybrano jeszcze jedną skarbniczkę, uchwalono dla każdej po 15 marek rocznie. Z powodu jubileuszu 25-letniego kapłaństwa patrona towarzystwa ks. proboszcza Beckera, uchwalono 50 mk. na wspólny upominek od parafian. Po wyczerpaniu porządku obrad, zakończono walne zebranie odśpiewaniem pieśni „Wszystkie nasze dzienne sprawy“.

Stanisława Welkowa, sekr.

### Składki.

Stow. Kobiet Prac. w Bolechowie złożyło w biurze Związku 20,00 mk. na biednych miasta Poznania, do komitetu arcybiskupiego.

### Pokwitowanie.

20,00 mk. od Stow. Kob. Prac. w Bolechowie przez biuro Związku z podziękowaniem odebrałem.

Poznań 9. III. 17. Ks. W. Mayer.



Czcionkami i drukiem Drukarni i Księgarni św. Wojciecha G. m. b. H. w Poznaniu.

Nr 8. Poznań, dnia 15 kwietnia 1917. Rok IX.

# GAZETA DLA KOBIET

Dwutygodnik poświęcony sprawom kobiet pracujących.

Organ »Związku Stowarzyszeń Katolickich Kobiet Pracujących« z siedzibą w Poznaniu.

Wychodzi co dwa tygodnie na niedzielę. Zamówienia przysyłać należy do Ekspedycyi: Poznań — św. Marcin 69. — Abonament na poczcie 50 fen. kwartalnie. — Adres Redakcyi: Poznań — św. Marcin 69. Numer telefonu 2082.

REDAKTOR: Ks. Stanisław Grzęda.

Ogłoszenia: jednołamowy wiersz petytowy 25 fen. Ogłoszenia stowarzyszeń w części inseratowej na ostatniej stronie wiersz 10 fen. — Ogłoszenia przyjmuje Ekspedycya Poznań — św. Marcin 69. Numer telefonu 2082.

## WIADOMOŚCI ZWIĄZKOWE.

W tygodniu przedświątecznym rozesłaliśmy do ks. ks. patronów listy w sprawie zabezpieczenia „Westy", w których prosiliśmy, żeby:

1. Wnioski członków przejściowych, o ileby w jakiem Towarzystwie znalazły się jeszcze kandydatki, nadesłano do biura Związku najpóźniej do końca kwietnia, gdyż od 1 maja wniosków takich już nie będziemy przyjmowali.
2. W razie liczniejszych udziałów jednego członka, począwszy od 10, wypisuje wnioskodawczyni jeden wniosek obszerniejszy, na którym równocześnie zdać musi oświadczenie co do swego zdrowia. — Po formularz odpowiedni winna się sekretarka stowarzyszenia zwrócić do biura naszego.
3. W wypadkach śmierci członka „Westy" sekretarka wypełnia oświadczenie, które przedkłada w biurze parafialnem ks. proboszczowi lub jego zastępcy, do podpisu, poczem odsyła do biura Związku. — Odnośne formularze wysłaliśmy równocześnie z listami powyższemi ks. ks. patronom.
4. Daty urodzenia i wstąpienia do kasy pośmiertnej winny być jak najdokładniej podane.

Upraszamy uprzejmie, aby panie sekretarki zechciały doniesienia powyższe uwzględnić i do nich się zastosować.

---

O ileby zachodziły omyłki na polisach, czy to w datach czy nazwiskach zabezpieczonych, prosimy, celem poprawek, przysyłać nam zawsze i polisy i karty znaczkowe, bo tylko wtedy „Westa" zmiany dokonać może.

---

Paniom skarbniczkom, mającym kasę i znaczki „Westy", zwłaszcza przy liczniejszych członkach, polecamy skrzynki drewniane, szczelnie zamykane, a przytem łatwe do przenoszenia do domów, czy na sale zebrań. Skrzynki te są dość duże, tak, że i sporą ilość polis i kart znaczkowych przechować mogą. Cena przystępna, bo wynosi 5 mk. za skrzynkę.

---

Zdarzyło się w ostatnich dniach kilkakrotnie, że listy cięższe, z niektórych stowarzyszeń, nie były dostatecznie frankowane, tak, że biuro nasze dopłacać musiało porto podwójne. Chcąc uniknąć tych niepotrzebnych wydatków, upraszamy panie skarbniczki, aby przy wysyłce listów cięższych, przekonać się zechciały na poczcie, ile wynosi porto.

---

## NAJWAŻNIEJSZY KROK.

Czy to dziś, czy przed stu laty, czy też nawet za sto lat, małżeństwo było, jest i będzie celem kobiety, nie wyłącznym oczywiście ale bez wątpienia, dla różnych powodów, najgłówniejszym.

Jeśli więc przeznaczeniem ogółu z małymi wyjątkami jest zamążpójście, należy to wziąć pod uwagę przy wychowaniu córek, i przygotować je do tak ważnego kroku w życiu, by w tej rozstrzygającej chwili o losie całego bytu, młoda dziewczyna działała nie pod wrażeniem lekkomyślnego uniesienia, ale rządziła się sercem i rozumem.

Przysięgamy, zawierając ślub, miłość, i musimy zdawać sobie sprawę z uroczystości tej przysięgi. Jeśli słowo obowiązuje uczciwego człowieka, cóż dopiero przysięga wspólna przed ołtarzem... a choćby w obliczu duszy własnej...

Bez miłości, dla względów materyalnych, czy próżności, uczciwa panna nie wychodzi za mąż, bo kłamałaby przysięgając miłość, a kłamstwo takie mści się w życiu.

Cóż jednak rozumieć należy przez miłość?

Czy jedynie upodobanie przelotne, chwilowe rozmarzenie, podniecenie nerwów, grę bujnej wyobraźni, pociąg naturalny i pęd młodości do użycia?

Zaiste, na wędrówkę przez życie byłoby to za mało...

Miłość, która jest podstawą każdego dobrego małżeństwa, przedewszystkiem opiera się na szacunku i współczuciu, jest gorącem pragnieniem uszczęśliwienia i pomocy...

Już w Piśmie świętem, przed tysiącami lat powiedziane: „Lepiej tedy być dwiema społem, niż jednemu, albowiem mają pożytek ze swego towarzystwa. Jeśli jeden upadnie, drugi go podeprze. Biada samemu, bo jeśli upadnie, niema ktoby go podniósł".

Takie pojęcie miłości i małżeństwa uchroniłoby setki par od lekkomyślności, które nieraz całem życiem przychodzi im odpokutować...

Nie dla przyjemności, ani dla interesu zawierać należy wieczyste śluby, **ale dla wspólnego**

**wspomagania się przez życie,** dla podtrzymania się i prowadzenia do coraz wyższych celów.

I o tem wiedzieć powinny nasze córki... Zamiast uśmiechu, ilekroć o małżeństwie mowa, jakby to było wieczne „wesele“ trzeba aby wiedziały, że to jest rzecz poważna i święta, do której warto się, póki czas, przygotować.

Najwięcej bowiem dobrane charaktery muszą przejść ogniową próbę, aby się do siebie przystosować, bo nawet najszczęśliwsze małżeństwa pamiętają na horyzoncie ich wspólnego pożycia niebezpieczne chmury. Każda kobieta, wychodząca za mąż musi przyjąć na siebie obowiązki, które nieraz ciążą jej jak ołów...

Dlatego też od młodości powinno się tak w dziewczętach, jak w chłopcach, **wyrabiać** przedewszystkiem **charakter**, to jest energię woli, a zarazem siłę panowania nad sobą, męstwo ducha bowiem jest w małżeństwie równie pożądane, jak zdrowie ciała i dobroć serca.

Tylko bowiem kobieta z charakterem będzie umiała być towarzyszką męża, nie tylko jego zabawką i jego zbytkiem.

W dawniejszem wychowaniu zwracano przedewszystkiem uwagę na słodycz i uległość, zdolność zastosowania się, dziś jednak stosunki się zmieniły; kobieta-bluszcz przestała być w życiu ideałem, a miejsce jej zajęła kobieta-człowiek, która jak owa niewiasta mężna z Biblii, „upatrywała ścieżki domu swojego, a chleba próżnując nie jadła“.

Czas narzeczeństwa, tak najczęściej jednostronnie używany, poświęcić należałoby **na poznanie się wzajemne** i porozumienie, co do ważniejszych zagadnień życia.

Wtedy oczywiście mniej byłoby skarg rozwodowych i tych gorszących skandali, które napełniają zgrozą dzienniki i sądy — wtedy nie byłoby tych krwawych zawodów i użaleń na brutalność męską a lekkomyślność kobiet.

# Słonko.

Wędrowało sobie słonko,
Uśmiechnięte, jasne, złote:
Szło nad gajem, szło nad łąką —
Napotkało w łzach sierotę.

Ten się żali: — „Tak wesoło
Świecisz światu, słonko moje,
Uśmiechami sypiesz wkoło,
Gdy ja smutny we łzach stoję.

Obojętnie patrzysz na to,
Jak się ludzkie serca męczą....
I nad każdą ludzką stratą
Promienistą błyskasz tęczą“.

Słonko na to: — „Biedne dziecię!
I mnie smutno na niebiosach,
Gdy o waszym myślę świecie
I o ludzi ciężkich losach;

Lecz nie mogę ustać w drodze,
By nad każdą boleć raną;
Więc w złocistym blasku chodzę,
Wypełniając co kazano.

Nie pomogą próżne żale....
Ból swój niebu trza polecić —
A samemu wciąż wytrwale
Trzeba naprzód iść i świecić!“

Adam Asnyk.

# Co zrobimy z córek i sióstr naszych!

(Dokończenie.)

Zupełnie u nas nie wyzyskane przez kobiety jest mleczarstwo, ogrodnictwo i pszczelnictwo, a przecież wszystkie te zawody, przedewszystkiem mleczarstwo, szczególnie nadaje się dla nas.

Bardzo nadającym się do usposobienia i charakteru kobiety jest zawód pielęgniarki, który dużo już zdobył sobie obecnie ochotniczek, kiedy to lazarety i szpitale liczne przepełnione są chorymi, ran-

ALBERT WILCZYŃSKI.

# KAPRYS PANNY JULII.

## Komedya.

(Ciąg dalszy.)

Julia udała że płacze — kapitan nadstawił ucha.

— Panno Julio — rzecze nareszcie — po co te desperacye? rozkaz wydany, rzecz skończona...

— A ja nie myślę usłuchać rozkazu — odrzekła dziewczyna, spoglądając na niego z uwagą.

— Co? — spytał, powstając z krzesła.

— To, że wcale nie myślę pójść za pana, ani sobie przypuszczaj kapitan, żebym ja zgodziła się dobrowolnie przyznać go za męża; a spodziewam się, że ani wuj, ani pan przymuszać mnie nie będziecie.

— Tu, pani, niema żadnego przymusu, jest rozkaz i kwita! Zresztą kapitan nie jest tak strasznym, jak panna sobie wyobraża. Znałem ludzi, co w późniejszym daleko wieku brali jeszcze młodsze od panny dziewczęta, a jakoś...

— Powtarzam, że nie chcę...

— Et, mościa panno, w pułku nie tacy byli zuchy, a jak dano rozkaz, musieli... Jakto? Czy jest w świecie kto... słyszy pani, czy jest kto, coby się odważył nie wykonać rozkazu pułkownika? Kulą w łeb i do piechoty! Chę, chę, chę, a któżby szedł dobrowolnie w ogień, hę?... Giną a idą.

— Dziecinny pan jesteś! — odrzekła zirytowana Julia — proszę mię zostawić samą...

Kapitan wyszedł, ukłoniwszy się z powagą, a wesoła twarz Maryni pokazała się z drugich drzwi na lewo.

Nasza pokojówka ubraną już była do podróży. Okryta płaszczykiem, w kapelusiku na głowie i z torebką na ręce, przyszła pożegnać panienkę, z którą wychowała się razem od najpierwszych lat dziecinnych.

— Co to jest, Maryniu? — spytała, przybiegając do niej Julia.

— A cóż, wypędzają mię. Ten stary Piotr stoi nad karkiem, tak, że nie dał mi nawet porządnie złożyć popielatej sukni.

— Maryniu, ty nie pójdziesz ztąd, albo obie pójdziemy razem! Niech się dzieje wola boska, ja uciekam...

—Ale gdzie, panienko? Ja musiałam pogodzić się z Walentym i idę za niego. U kucharzowej tymczasem najął dla mnie stancyę, i proszę panienki, on nie jest nawet zły człowiek; powiedział mi: Maryniu, ja ci będę ojcem... Jaki delikatny... wie, że nie dostanę posagu.

— Ach! czemuż ja nie mam nikogo, nikogo na świecie, coby się za mną ujął?!

— A pan Seweryn? Możeby mu dać znać...

Nie, nie, nie... wolę umrzeć, niż żebrać o jego miłość, wolę iść za kapitana.

— Ależ, panienko droga — rzecze Marynia — Walenty powiada, że on od trzech dni zupełnie stracił przy-

nymi i nieszczęśliwymi, dla których nieraz jedyną ulgą jest czuła i serdeczna opieka dobrej pielęgniarki.

Mówiąc o usposobieniu kobiecem, cóż jest dla nas odpowiedniejsze jak zawód ochroniarki? Wyobraźmy sobie pannę zdrową, młodą, wesołą, otoczoną gronem jasnych i ciemnych główek; rozpromienione oczki z zaufaniem i miłością spoglądają na opiekunkę, która razem z niemi umie się bawić, żartować i śmiać serdecznie, która z czułością macierzyńską umie opatrzeć choćby najmniejszą rankę na paluszku, która umie przyrządzić obiadek, czy podwieczorek; nawet przeprać zbrudzoną sukienkę czy fartuszek, aby matula w domu nie łajała. — Zawód ten szczególnie pożądany będzie po wojnie, kiedy to na licznych ziemiach polskich, na każdej wiosce, przy każdym małym, czy wielkim dworku założy się ochronkę, gromadzącą w ciepłych i jasnych swoich ścianach wszystkich tych „milusińskich", których matki dzień cały ciężką zajęte pracą, nie mogą same doglądać swych dzieci. — Do zawodu tego niech się przecież nie bierze dziewczę nie lubiące dzieci, nie mające dużo cierpliwości, łagodności i z d r o w i a, które w tym wypadku najważniejszą odgrywa rolę.

Dobrem przygotowaniem i wypróbowaniem sił swoich, potrzebnych do powyższego zawodu ochroniarki, jest zajęcie piastunki. Nie każda, opuszczająca ławę szkolną, dziewczynka może wybrać sobie zawód, wymagający nauki i kosztów. Są rodzice kochający i dobrze wychowujący dzieci swoje, zmuszeni przecież posłać dziewczynkę 14-stoletnią zaraz na zarobek, ale i w takim wypadku powinni się rodzice liczyć z siłami, zdolnościami i chęciami dzieci, bo może takie płatne zajęcie okaże się nieraz przejściowe, może córka zdolna, dobra i pracowita, znajdzie pomoc materyalną, która umożliwi jej wybrać sobie zawód lepszy, odpowiadający jej zdolnościom; niech więc ten pierwszy czas zarobkowania nie będzie zupełnie bezużyteczny i bezowocny dla późniejszego jej zawodu. — O ile taka uczennica wyszła z dobrem świadectwem ze szkoły, może przecież mimo, że czas jakiś była piastunką, wstąpić do szkółki freblowskiej, i dalej kształcić się na bonę, czyli wychowawczynię dzieci.

Rodzice oddający dziecko na służbę, winni się starać, aby dom, do którego dziecko swoje oddają, był szczerze katolicki i polski, aby chlebodawcy znani byli z życia dobrego i przykładnego, bo tak, jak w domu rodzicielskim najlepszą dla dziecka książką jest przykład dobrych rodziców, tak samo młoda, wśród obcych żyjąca, dziewczyna tak się pokieruje, jaki przykład znajdzie w najbliższem swojem otoczeniu. Córka matki porządnej, dbałej i skromnej, o ile zwłaszcza w p i e r w s z e j swojej służbie, taką znajdzie panią, napewno wyjdzie na najlepszą sługę, czy będzie później kucharką, pokojową, gospodynią, czy panną służącą. A danem jej będzie wyjść za mąż, będzie zawsze najlepszą żoną, matką i gospodynią, na którą wszyscy spoglądać będą z miłością i czcią.

Codopiero wspomniany zawód panny służącej, jest u nas mało wyzyskany zawodowo, a przecież bardzo dobry, bo daje młodej dziewczynie dobre otoczenie, pracę przyjemną i dla kobiety odpowiednią. — Dzisiaj kiedy warunki materyalne wielu pracodawców, szczególnie na wsi się podniosły, osoby takie poszukiwane będą coraz częściej; niech więc to będą siły odpowiednie, które wyszkolić może jedynie najlepsza służba, od samego początku.

Liczne grono córek i sióstr naszych, opuściwszy szkołę, a chcąc zarabiać zaraz, idzie do składów, na tak zwane sprzedawaczki. Najmniej to polecenia godny zawód, bo dając dziewczętom dużo wolności i swobody, wyrabia u nich próżność, lekkomyślność, zamiłowanie do zbytków, zabaw i marnowania pieniędzy. I w tym więc zawodzie powinni rodzice być bardzo przezorni, wyszukać córce czy siostrze miejsce w firmie uczciwej, której właściciele dbać

---

tomność; tylko siedzi przed biurkiem i patrzy na fotografię panienki i płacze, jak Boga kocham, po całych nocach płacze.

— To czemuż nie przychodzi?... Dumny i ja dumna.

— Kiedyż panienka go odtrąciła; on pewnie nie śmie, ale że kocha panienkę, to ja wiem najlepiej.

W tej chwili dały się słyszeć kroki.

— Czy pan pułkownik przyjmuje? — dał się słyszeć głos męski za drzwi prowadzących do przedpokoju.

— Pan Seweryn! — krzyknęła Marynia, wybiegając na prawo.

— Seweryn! — powtórzyła zmieszana Julia. — Przyjmuje — dodała, wstając z krzesła i machinalnie poprawiając loczki nad czołem.

— Przepraszam — odzywa się nieśmiało Seweryn — sądziłem, że zastanę samego pułkownika w gabinecie, a że niema nikogo ze służby w przedpokoju...

—Nie potrzebujesz się pan tłumaczyć — mówi prędko Julia, odzyskawszy przytomność umysłu i wskazując przybyłemu krzesło. — Wuj niedawno powrócił i zapewne zmienia ubranie.

Seweryn usiadł, trzymając oburącz kapelusz przed sobą; panna również usiadła ze spuszczonemi oczyma, drąc zawzięcie jakiś kawałek papieru, na coraz drobniejsze części.

Milczenie.

Nareszcie pan Seweryn uczuwając całą drażliwość sytuacyi, jako mężczyzna uznał za potrzebne rozpocząć jakąś rozmowę.

— Dowiedziawszy się, że pułkownik wrócił z zagranicy, chciałem przywitać go i pożegnać.

— Pan wyjeżdżasz?

— Tak, pani, wyjeżdżam na całą zimę.

— Czy wolno zapytać gdzie? bo zapewne nie do siebie na wieś?

— Zgadłaś pani — przemówił, odważywszy się podnieść oczy na Julię — jadę do Włoch...

— Tak daleko i tak wcześnie?...

— Zawsze marzyłem o zwiedzeniu tej klasycznej ziemi...

— Pan marzysz czasami?

— Dziwi to panią?

— Rzeczywiście, że zadziwia. O ile miałam sposobność poznania pana, liczysz się więcej do ludzi pozytywnych. Ale prawda, panowie rządzący się wolą, silną męską wolą, potraficie zapanować nad sobą. Więc kiedy pan odjeżdża?

— Jutro rano.

— Jaka to szkoda, że pan się tak spieszy. Gdyby tak pojutrze, miałbyś przyjemność zobaczenia mojego ślubu...

— Nie rozumiem! — zawołał żywiej Seweryn, spoglądając na mówiącą panienkę.

— Cóż tak niezrozumiałego? Idę za mąż.

— Za kogo?

— Jest-to mój sekret, ale że idę ,daję panu na to słowo honoru.

(Dokończenie nastąpi.)

będą nie tylko o swoje dobro i interesy, ale o dobro młodzieży, oddanej ich pieczy i dla nich pracującej.

Matka dbać powinna, aby córka jej zapisała się do odpowiedniego dla niej stowarzyszenia, gdzie będzie mogła, choć poza szkołą jeszcze, uczyć się, zwłaszcza w języku polskim, co musi być obowiązkiem dzisiaj każdej Polki.

Miejsca tak zwanych dziewcząt do posyłek, są dla 14-stoletnich, zwłaszcza żywego i lekkiego usposobienia, dziewcząt najniebezpieczniejsze. To ciągłe bieganie po ulicach, obchodzenie różnych domów brak i wszelkiego dozoru, zmarnował już bardzo wiele córek i sióstr naszych. Niestety takie miejsca są i w przyszłości pewnie będą, niech więc tem bardziej rodzice baczą na córki swoje, niech się dowiedzą na miejscu, jak długo trwa ich zajęcie, a jeżeli zdarzy się kiedy, że dziewczę wróci późno do domu, niech się matka nie zadowoli odpowiedzią córki, że tak długo dziś pracowała, raczej niech się przekona osobiście i wybada, aby córka wiedziała, że czuwa nad nią oko matki.

Będąc cały tydzień poza domem, niech matka nie pozwoli córce w niedzielę i święta chodzić z nieznanemi jej przyjaciółkami, bo najpierw odwyknie i zobojętnieje zupełnie dla domu i rodziny, a wreszcie ta przyjaciółka, po części lekkomyślna, namawiać ją będzie do złego, i za pierwsze jej zarobione pieniądze, o ile ich matce oddać nie będzie musiała, pomoże niemądrej dziewczynie kupować kokardy, koronki, pierścionki, świecące grzebyki i t. p. zbytki.

Wierzymy, że troskliwi i dobrzy rodzce starać się będą o szczęście i powodzenie swych dzieci, to też z uwagą przeczytają tych kilka serdecznych rad naszych i w tej myśli pokierują córkami swemi.

# Sprawy Związku i Stowarzyszeń.

## Z ruchu Stowarzyszeń.

### Stowarzyszenie Młodzieży żeńskiej w Środzie.

Staraniem oddziałów wiejskich parafii średzkiej urządzono w ubiegłych miesiącach r. b. 14 przedstawień treści religijnej. Dochód z tych przedstawień w ilości 850 mk. przeznaczono na bezdomnych Królestwa Polskiego. Kwotę tę odesłał Ks. Wicepatron do Poznania do Redakcyi „Gazety dla Kobiet“. Przedstawienia odbyły się w następujących miejscowościach, a zebrano na nich co następuje: 1) Anna Kolonia u pp. Hypków 66,50 mk., 2) Babin u pp. Braunków 81,65 mk., Jarosławice u pp. Braunków 40,00 mk., 4) Pentkowo u pp. Sibilskich 32,60 mk., 5) Pławce u pp. Rozmiarków 60,50 mk., 6) Romanowo u. pp. Głowackich 61,00 mk., 7) Słupia u pp. Kohlsaatów 63,00 mk., 8) Strzeszki u pp. Stefańskich 31,00 mk., 9) Topola u pp. Trawińskich 40,00 mk., 10) Włostowo u pp. Nowaczyków 40,00 mk., 11) Zielniki u p. Plucińskiej 70,25 mk., 12) Zielnickie huby u pp. Nowaków 42,50 mk., 13) Żdżychowice u pp. Maienów 67,50 mk., 14) Żrenica u pp. Jańczakowskich 153,00 mk.

### Stowarzyszenie Żeńskiej Młodzieży Kupieckiej w Poznaniu.

Zebranie plenarne, dnia 6 marca, zagaił Ks. patron Bajerowicz. Po przyjęciu protokółu z Walnego zebrania, miała wykład p. Häuslerówna „o potrzebie czytania i o błędach popełnianych przy czytaniu“. W dobrze opracowanym wykładzie uwydatniła prelegentka, dlaczego mamy czytać, oraz co i jak czytać trzeba. Porównując dobrą książkę z prawdziwym przyjacielem, wykazuje prelegentka, że dobra książka uprzyjemnia nam życie, rozprasza nudę, powiększa zakres naszej wiedzy, daje wreszcie poznać świat i ludzi. — Czytać nam trzeba książki treści religijnej, bo wykształcenie religijne jest podstawą każdego wykształcenia. Należy nam kochać i poznawać dzieje nasze ojczyste, czytając utwory naszych wielkich pisarzy. Rozszerzać winniśmy wreszcie wiedzę naszą zawodową przez czytanie odpowiednich broszur, gazet i czasopism. — Czytać zaś trzeba uważnie, spokojnie, nie namiętnie i nie za wiele, zupełnie zaś unikać czytania dzieł lichych, nie przynoszących nam żadnej korzyści, a niszczących zdrowie i zabijających duszę. — Pouczających wskazówek wysłuchały zgromadzone z wielkiem zainteresowaniem i nie poskąpiły prelegentce podzięki i oznak zadowolenia.

W komunikatach Zarządu podała przewodnicząca do wiadomości, że Msza św. na intencyę Stowarzyszenia odprawi się 20. marca w kaplicy św. Józefa i wyraziła nadzieję, że członkowie licznie się zbiorą na wspólną modlitwę. Urządzenie kursu kroju odkłada się do jesieni. Wreszcie przypomniała przewodnicząca płacenie składek na ręce starszych. Po deklamacyi p. Wolskiej zakończono zebranie.

Dalsze sprawozdania umieścimy z powodu braku miejsca w następnym numerze. Redakcya.

## SKŁADKI.

Stow. Młodzieży żeńsk. w Środzie złożyło w biurze Związku na rzecz Komitetu niesienia Pomocy w Królestwie Polskiem 850,— mk. jako dochód z 14 przedstawień.

P. 26. III. 17.

### Pokwitowanie.

Osiemset czterdzieści pięć marek od Stowarzyszenia młodzieży żeńskiej w Środzie, z 14 przedstawień na rzecz Komitetu niesienia pomocy w Królestwie Polskiem, z podziękowaniem odebraliśmy, z czego niniejszem kwitujemy
Poznań, dnia 30 marca 1917.

Komitet niesienia pomocy w Królestwie Pol.



Czcionkami i drukiem Drukarni i Księgarni św. Wojciecha G. m. b. H. w Poznaniu.

Nr. 9. Poznań, dnia 29 kwietnia 1917. Rok IX.

# GAZETA DLA KOBIET

## Dwutygodnik poświęcony sprawom kobiet pracujących.

Organ »Związku Stowarzyszeń Katolickich Kobiet Pracujących« z siedzibą w Poznaniu.

Wychodzi co dwa tygodnie na niedzielę. Zamówienia przysyłać należy do Ekspedycyi: Poznań — św. Marcin 69. — Abonament na poczcie 50 fen. kwartalnie. — Adres Redakcyi: Poznań — św. Marcin 69. Numer telefonu 2082.

REDAKTOR: Ks. Stanisław Grzęda.



## WIADOMOŚCI ZWIĄZKOWE.

### Dziesiąty Zjazd Delegowanych Związku Kobiet Pracujących

odbędzie się w niedzielę, dnia 17-go czerwca b. r., o godzinie ½4 na sali Dominikańskiej w Poznaniu. Msza św. na intencyę Związku odprawi się o godzinie 9-tej w kościele farnym.

Porządek obrad:

1. Zagajenie Zjazdu.
2. Sprawdzenie legitymacyi delegowanych.
3. Sprawozdanie z czynności Związku za rok 1916. Referent sekretarz jen. ks. Grzęda.
4. Sprawozdanie kasowe.
5. Sprawozdanie komisyi rewizyjnej.
6. Referat p. dr. Szułdrzyńskiej z Bolechowa: Znaczenie religii w życiu kobiety.
7. Referat p. Z. Rzepeckiej z Poznania: Zadania kobiety w rodzinie i społeczeństwie.
8. Wybór członków Głównego Zarządu.
9. Wybór komisyi rewizyjnej.
10. Wnioski.
11. Zamknięcie Zjazdu.

Po sprawozdaniach dyskusya.

Zarząd Główny Związku:

Ks. Adamski, prezes. Ks. St. Grzęda, sekr. jen. Ks. Adamek. M. Beckerowa. M. Hoffmannówna. Ks. J. Kłos. M. Olenderczykówna. Z. Starkowa. H. Szafranówna.

Uwga: Wnioski na Zjazd należy najpóźniej 5 tygodni przed Zjazdem wręczyć na piśmie Zarządowi Głównemu, który je ogłasza 3 tygodnie przed Zjazdem w „Gazecie dla kobiet“.

Ustawy przepisują: Każde stowarzyszenie może oprócz ks. ks. Patronów wysłać na koszt swej kasy tyle delegowanych, ile liczy pełnych setek członków. Prosimy więc o wybór delegowanych na najbliższem zebraniu; legitymacye wyślemy w odpowiednim czasie.

---

Zarząd Główny polecił redakcyi wydawać „Gazetę dla kobiet“ począwszy od maja b. r. w objętości dawniejszej, jak wychodziła przed wojną, to jest 8 stron druku.

Zarząd Główny powziął tę uchwałę mimo zwiększonych obecnie kosztów druku i papieru w tem przeświadczeniu, że gazeta jest silną podporą naszego Związku, a tem więcej może zdziałać dobrego, im więcej redakcya i czytelniczki będą miały sposobności porozumiewania.

Jesteśmy przekonani, że zrozumieją to także wszyscy członkowie i że usilnie starać się będą o regularne odbieranie i pilne czytanie pisma związkowego.

W wielkiej mierze regularne płacenie składek przez członków ułatwiło nam wydawanie gazety w dawniejszej objętości. Prosimy więc i nadal najregularniej uiszczać się ze składek miesięcznych.

Nie mniej przyszła nam z pomocą Księgarnia św. Wojciecha z poważnym zasiłkiem dwuch tysięcy marek w roku zeszłym, za co składamy jej serdeczne „Bóg zapłać“! Redakcya.

## *Miesiąc Maryi.*

Za kilka dni rozpocznie się najpiękniejszy miesiąc w roku — maj. Od kiedy ludzie pisać poczęli, nie brakło w żadnym narodzie poety, któryby nie był sławił piękności tego miesiąca, w którym wszystko kwitnie, rozwija się i budzi do nowego życia. Łąki zielenią się i pokrywają rozmaitymi kwiatkami ,w sadach widzimy drzewa obsypane białem i różowem kwieciem, wogóle wszędzie, na czem tylko wzrok nasz zatrzymamy, wszystko przedstawia nam się nowe, odrodzone. W otoczeniu tych cudów przyrody z przyjemnością słuchamy śpiewu ptasząt, które czując wiosnę, przyleciały do nas z odległych krajów. Niema zapewne człowieka, któryby z przyjemnością nie witał i nie odczuł tego odrodzenia całej natury.

Najpiękniejszy ten miesiąc w roku poświęcił Kościół Najśw. Maryi Pannie. Nabożeństwo majowe ma zapewne uczestników, gdzie tylko cześć Maryi jest znana. My, Polacy, mamy do Niej szczególniejsze nabożeństwo, gdyż nie tylko wielbimy i kochamy Najśw. Maryę Pannę jako Matkę Bożą, lecz czcimy Ją także jako Królową Korony Polskiej, naszą szczególną Opiekunkę. W miesiącu maju stroimy ołtarze Matki Boskiej w kościołach i kaplicach kwiatami, a także przydrożne obrazy i figury ubieramy wiankami z polnych kwiatów, przez co wy-

rażamy nasze uczucia miłości i wdzięczności ku Najśw. Panience. Milsze jednak nad kwiaty są Jej nasze dobre uczynki, które poświęcamy z czci i miłości tej najlepszej Matce. Niech więc nie minie ani jeden dzień w maju, w którym mogłoby zabraknąć takiego kwiatka, jako daniny najcenniejszej, jaką możemy ofiarować.

Powitamy wkrótce po raz trzeci ten najpiękniejszy miesiąc w okresie wojennym. Wielu z nas może się cieszyć widokiem odrodzonej natury i jej cudami, lecz jest też wielu takich, którzy zmuszeni obowiązkiem, pędzą obecnie życie obozowe, pełne trudów, niewygód i rozmaitych niebezpieczeństw. W spustoszonych krajach nie zielenią się łąki, nie kwitną kwiaty, ptaszki nawet tam zamieszkać nie chcą, jedynie słońce świeci i przygrzewa tak samo jak u nas. Za tych najdroższych, którzy zdala od nas przebywają, za wszystkich nieszczęśliwych, których wojna pozbawiła drogich sercu osób lub dachu nad głową, za naszą Ojczyznę zanośmy w czasie majowego nabożeństwa modły do naszej Orędowniczki, a Królowa Korony Polskiej, która cudownym sposobem ocaliła Częstochowę, osłoni swym płaszczem wszystkie swe dzieci i przyczyni się do wysłuchania próśb naszych.

## KONSTYTUCYA 3. MAJA.

Znowu zbliża się rocznica jednej z najświetniejszych chwil w dziejach naszych — rocznica Konstytucyi 3. Maja 1791 roku.

Czemu ta chwila tak nam droga, czemu z dumą patrzymy wstecz na ten świetlany obraz owego wielkiego zdarzenia w historyi narodu naszego?

Otóż wtenczas Polska, otoczona zewsząd wrogami, pierwsza z wszystkich narodów europejskich odważyła się uchwalić Konstytucyę, — to jest szereg praw, które miały zmienić na lepsze rządy w Polsce, że Polska pierwsza dała przedewszystkiem uciemiężonym, dała mieszczaństwu i chłopom prawa, które podnosiły je do rzędu wolnych obywateli Polski, że Polska znalazła tyle sił, ażeby znieść najgroźniejsze prawo, owo nieszczęsne „Liberum veto", to jest prawo zrywania sejmów, że szlachta sama zrzekła się swych przywilejów, obieralności króla, a uchwaliła dziedziczność tronu, uchwaliła, że syn po ojcu panować będzie w Polsce. I to najgłówniejsze zasługi Konstytucyi.

Gdy we Francyi naród krwawą rewolucyą zdobywał sobie prawa, gdy Prusy dopiero w roku 1848 po groźnych rozruchach zmuszone były dać konstytucyę, to Polska bez krwi rozlewu, zgodnie, dobrowolnie dała narodowi swemu konstytucyę.

I pokazała Polska tym czynem wiekopomnym, że ma prawo istnieć w szeregu państw wolnych, że mocarstwa dopuściły się bezprawia, rozbierając Polskę. Wykazała Polska, że ma dużo jeszcze sił żywotnych. Smutne dalsze losy nie pozwoliły Polsce wszystkich tych praw wprowadzić w czyn. Mimo to wielka ta chwila jest jedną z naszych najdroższych pamiątek narodowych.

Gdy dnia 3. maja 1791 roku ogłoszono w Warszawie konstytucyę, zdawało się wtenczas, że wraz z nią Polska odzyska w całej pełni byt polityczny, że się odrodzi. Stało się inaczej — swobody politycznej Polska nie odzyskała, lecz odrodziła się duchowo, moralnie. Konstytucya była jednem z tych źródeł, z którego później czerpał naród siłę do oparcia się gromom spadającym na ojczyznę.

**Naucz dzieci swoje czytać i pisać w ojczystym języku!**

ALBERT WILCZYŃSKI.

## KAPRYS PANNY JULII.

**Komedya.**

(Dokończenie.)

Śmiały manewr panienki wywołał pożądany skutek. Twarz Seweryna pobladła, a w oczach, mimo całego usiłowania w zapanowaniu nad sobą, łza się pokazała.

— I pani to nazywasz dla mnie przyjemnością?

— Przyjemnością, połączoną z zasługą...

— Panno Julio — zawoła młody człowiek, zrywając się z krzesła — pani jesteś okrutną! Tak żartować z człowieka, który jej nic złego nie zrobił, bez serca...

Julia widząc rozdrażniony stan młodego człowieka, zawahała się nieco, lecz po chwilce namysłu złośliwość kobieca wzięła górę.

— Tak jest, powtarzam: przyjemnością, że pańskie nauki w las nie poszły. Nauczyłam się cenić ważność obowiązków dla społeczeństwa; idę za mąż, wypełniając swój obowiązek.

— Żegnam pana, panie Sewerynie! — dodała, zwracając się do młodego człowieka. — Szkoda, że pan jedziesz, miałbyś satysfakcyę popatrzeć na ofiarę swojej nauki... Życzę... — dodała ze łzą w oku — życzę... podaj mi pan rękę...

Seweryn nie wiedząc co się z nim dzieje, okrył pocałunkami podaną sobie dłoń Julii, która wysuwając ją powoli, weszła do swego pokoju cała wzruszona.

— A, kochany Sewerynie! — dał się słyszeć jednocześnie głos pułkownika, wchodzącego z drzwi na lewo. — Jak się masz, kochany sąsiedzie!

I porwawszy za obie ręce młodziana, pułkownik ucałował go po trzykroć w głowę.

— Cóż u kroćset, milczysz?... No, widzisz, na twój list lecę jak kula armatnia; jestem; jestem, witam, a wasan ani be!... Siadajże i mów, co słychać?

— Źle słychać — odpowiada półgłosem Seweryn.

— Wiem, wiem...

— Najświętsze słowo już niema żadnego znaczenia na świecie.

— I to wiem, wszystko wiem, mój bracie.

— Ale ja o tem nie chcę wiedzieć, panie pułkowniku! — zawoła z całą żywością Seweryn.

— Trudna rada, panie bracie, bywają wypadki.

— Dla takich ludzi, jakim jest pan pułkownik, nie powinno być żadnych wypadków! Komuż dziś dać już wiarę, jeżeli nie bohaterom, rycerzom honoru tej wielkiej armii Napoleona?

— Albo co? Albo co? — pyta zaciekawiony pułkownik.

— Pan dałeś mi słowo, że oddajesz mi za żonę siostrzenicę swą pannę Julię...

— No, dałem, do kroćset kartaczy; lecz asan napisałeś mi list do Karlsbadu...

— Ja w tym liście nie zwalniałem pana pułkownika z danego słowa, a pan pomimo woli i chęci swej biednej siostrzenicy, przeznaczasz ją komu innemu! Wiem wszystko, również wiem...

— Ale... — przerywa mu pułkownik.

— Żadne ale! — mówi wciąż podniesionym głosem Seweryn. — Żadna wymówka! Ja trzymam się tego słowa, i choćby przyszło nowożeńcom przejść po moim trupie, nie pozwolę!

— To mi ferwor, mospanie! — wtrąca stojący

# Mikołaj Rej.

„A niechaj narodowie wżdy postronnie znają, że Polacy nie gęsi, że swój język mają“. Słowa te wyrzekł Mikołaj Rej z Nagłowic, pierwszy pisarz polski, który nie w języku obcym, łacińskim, lecz ojczystym pisywał swoje utwory. Poprzednicy jego: Marcin Gall, Wincenty Kadłubek, Janko z Czarnkowa, Jan Długosz i inni używali w dziełach swoich łaciny. Tłumaczy to się tem, że wtenczas język łaciński używany był w całym świecie katolickim, i utwory pisane łaciną dostępne były uczonym wszystkich narodowości. Polacy jednakże jeszcze z innego powodu pisywali po łacinie. Otóż uważali niektórzy, że język polski zbyt niewyrobiony, za mało giętki, za mało piękny, ażeby módz go używać nietylko w mowie potocznej, lecz również w dziełach literackich ,że jest zbyt szorstki, ażeby należycie mógł oddać wszystko to, co piękne i wzniosłe. Dopiero Rej pierwszy uznał, że i nasz język stoi na równi z obcymi, że i naszym możemy wyrazić wszystko, co dusza czuje, że i nasz posiada właściwą sobie piękność i czar. I to uznanie spowodowało Reja do wyrzeczenia słów: „A niechaj narodowie wżdy postronnie znają, że Polacy nie gęsi, że swój język mają“.

Mikołaj Rej urodził się roku 1505. Młodość spędził swobodną. Do nauki chętny nie był — zamiast się uczyć, myślał nad tem, komu figla wypłatać, jak się najlepiej zabawić. W szkołach również niewielkie robił postępy w nauce. Dopiero gdy ojciec oddał Mikołaja na dwór tęszyński, ażeby się tam ogłady i rzemiosła rycerskiego nauczył, poznał Rej, że towarzysze jego umieją znacznie więcej. Teraz zabrał się sam gorliwie do nauki i jak na samouka dużo zdobył wiadomości. Nie myślał tak, jak dużo z pośród nas, że z wiekiem dziecięcym kończy się okres nauki ,że wtenczas już zapóźno zabrać się do książki, ażeby douczyć się tego, co zaniedbano w wieku młodszym. Rej pracował gorliwie i wiele skorzystał z nauki.

Społeczeństwo swoje kochał Rej serdecznie. Widział coprawda wady Polaków, lecz starał się je naprawić, wykorzenić. W kilku utworach swoich wykazuje Rej zgubne skutki naszych wad narodowych, a zarazem wskazuje, jakimi Polacy być powinni, ażeby zasłużyć sobie na miano patryotów.

Najważniejsze utwory Reja to: „Wizerunek własny żywota człowieka poczciwego“, w którym opisuje życie społeczeństwa ówczesnego, „Zwierzyniec“ i „Zwierciadło“ albo kształt, w którym każdy stan snadno się może swym sprawom jako we zwierciadle przypatrzeć. Ostatnia książka ma być wzorem dla szlachty.

Obok szlachetnej dążności poprawy społeczeństwa jest jeszcze inna, która znamienuje utwory Reja. Otóż chciał on wykazać, że język nasz jest piękny, że posługiwać się nim możemy w książkach, że nie wolno go nam zaniedbywać, a jak to się i teraz bardzo często dzieje, kaleczyć języka przez wplatanie obcych wyrazów i zwrotów.

Niech więc nietylko narody postronne wiedzą, że Polacy język mają, lecz my przedewszystkiem wiedzieć powinniśmy, że język nasz to skarb nam przekazany, który zachować musimy czysty, nieskalany.

---

wciąż przy drzwiach Piotr, pokręcając wąsa. — Panie pułkowniku, wypadnie odmówić konfirmacyi wyroku.

— Piotrze, poproś kapitana — rzecze pułkownik z całą powagą, tamując wybuch radości, gdy zirytowany Seweryn, nie zważając na miejsce, w jakiem się znajduje, szerokiemi krokami chodzi wzdłuż i wszerz gabinetu.

— Kapitanie — rzecze pułkownik.

— Jestem na rozkazy.

— Rozkaz dzienny zmieniony. Nieprzyjaciel zmienił front; jutro o godzinie szóstej poprowadzisz do ślubu, jako mój towarzysz i przyjaciel, moję siostrzenicę, Julię. Przedstawiam ci narzeczonego, przyszłego męża Julii, pan Seweryn...

— Ale, miałem być... — odzywa się zakłopotany kapitan.

— Powtarzam, nieprzyjaciel w osobie oto tego pana, zaatakował z lewego flanku...

— Julio! — mówi do wchodzącej i uśmiechniętej rozkosznie panienki. — Oto twój mąż! Oczy na dół! Komenda: na kolana!

I przejednani narzeczeni, jakoby rzeczywiście na komendę uklękli przed pułkownikiem oboje, a stary całował ich i błogosławił, błogosławił i całował, gdy gęste łzy padały na głowy narzeczonych.

— Kapitanie, głupia sprawa! — zawołał, spojrzawszy na niego i na Piotra — płaczemy, co? Do milion kartaczów, jużeśmy zbabieli, co?

— Tak, pułkowniku, zbabieliśmy.... prawda...

— A delikwentki? — spytał Piotr, salutując pułkownika.

— Ot, widzisz, zapomniałem o tych rekrutach... Źle, mój Piotrze, coraz więcej się zapominam. Co to będzie na starość, kapitanie, hę? Sprowadzić je tutaj!

Ciotka Jadwiga z fartuchem za pasem i Marynia w płaszczyku do podróży, pokazują się we drzwiach; za niemi staje wyprostowany po żołniersku Walenty.

— Skazanych ułaskawiono. Jejmość powracasz do używania wszelkich praw służby.

— A jejmościanka... — ciągnął pułkownik, zwracając się do pokojówki — pójdźno tu bliżej, ty, ty, makolągwo jakaś. No, Walenty, trzy kroki naprzód, marsz! równaj się, na kolana! bierz ją jak swoję i pilnuj, mówię ci, pilnuj, bo jej źle z oczu patrzy...

— Panie pułkowniku, jeszcze o jedną łaskę proszę — występuje uszczęśliwiony Seweryn.

— Słuchamy!

— Pozwól, niech w braku mej matki rodzonej, obowiązek prowadzenia mię do ślubu wypełni ciocia Jadwiga.

— Rany boskie! — krzyknie staruszka — tyle łaski!...

— Postanowiono — skonkludował kapitan.

---

— Jedziemy więc na wieś, Sewerynie; nieprawdaż, że nie pojedziesz do Włoch?

— Jedziemy razem, moja ukochana, jedziemy do Włoch, gdzie niebo stworzone tylko dla kochanków...

— Jabym wolała na wieś...

— Nie, moja droga, młodość potrzebuje życia, wiosny, kwiatów, rozkoszy... wesela! Jeszcze czas na nudy wiejskie.

— A obowiązki — pyta filuternia Julia.

— To jest mój obowiązek! — zawoła Seweryn. — To są dziś moje obowiązki!

---

# Sprawy Związku i Stowarzyszeń.

## Z ruchu Stowarzyszeń.

W bieżącym miesiącu przystąpiło do Związku nowe stowarzyszenie, mianowicie

**„Samopomoc —Żeńska“ w Grodzisku.**

Podajemy sprawozdanie z walnego zebrania nowego naszego członka.

Działo się na zebraniu walnem „Towarzystwa żeńskiej Samopomocy Naukowej w Grodzisku“, dnia 12-go kwietnia 1917 r.

Zebranie zagaił ks. patron Gorgolewski pochwaleniem Pana Boga, witając licznych gości, między innemi członka honor. X. Włodarczaka, oraz przybyłe członkinie.

Po przeczytaniu protokułu z ostatniego zebrania przyjęto 12 nowych członkiń i zapisano 10 kandydatek, poczem przystąpiono do walnego zebrania.

Sekretarka p. Bogusławska przedstawia działalność towarzystwa w roku ubiegłym. Zebrań zwyczajnych było 12 oraz 1 walne i 3 zarządowe. Towarzystwo liczy 56 członkiń czynnych, 3 wspierające i 4 członków honorowych.

Na zebraniach miewano wykłady z pisowni polskiej, poczem następowało czytanie utworów Mickiewicza, były 2 wykłady gramatyki, jeden o kółkach oświatowych, jeden o wzajemnej miłości członkiń Towarzystwa; prócz tego wygłaszano deklamacye.

W czerwcu roku zeszłego urządzono wycieczkę do Poznania, zwiedzając katedrę, ratusz, muzeum Mielżyńskich i inne pamiątki narodowe.

W lutym b. r. złożył urząd kuratora Towarzystwa Ks. prob. Styczyński po 4-letniej pracy, dla licznych i trudnych obowiązków poselskich. Urząd patrona przejął ks. mansyonarz Gorgolewski.

Sprawozdanie kasowe przedstawia się następująco: Dochód za rok 1916/17 wynosił 264,55 mk., rozchód 202,70 mk., pozostaje w kasie 61,85 mk.

Biblioteka posiada 106 dzieł w 123 tomach treści rozmaitej.

Po przeczytaniu sprawozdań dziękuje ks. patron zarządowi za gorliwą pracę, poczem ks. mansyonarz Włodarczyk wyraża swe zadowolenie z pomyślnego rozwoju Towarzystwa, zachęcając do dalszej gorliwej pracy.

Ks. patron stawia następujące wnioski:

1. Przystąpienie do Związku Stow. Kobiet Pracujących‘ w Poznaniu, tłomacząc zarazem powstające stąd korzyści.

2. Przyjęcie nowych ustaw, które objaśnia równocześnie.

3. Podwyższenie składki miesięcznej z 15 na 20 fen., z propozycyą urządzenia w razie potrzeby dowolnej składki.

4. Zmianę nazwy Tow. Samopomocy naukowej żeńskiej na „Tow. Samopomocy żeńskiej“.

Wnioski te przyjęto jednomyślnie, poczem przystąpiono do wyboru nowego zarządu.

Ks. patron oznajmia, że dotychczasowa 4-letnia przewodnicząca p. Piotrowska, dla ważnej przyczyny nieobecna, nie może sprawować nadal tego urzędu. Na jej miejsce wybrano p. Maryę Kamińską. Sekretarką i skarbniczką pozostały dotychczasowe pp. Bogusławska i Karwowska. Bibliotekarką obrano p. Pelagię Kamińską. Jako zastępczynie wybrano: pp. Bielaczykównę, Wład. Kurasiakównę i Zofię Nowacką. Do komisyi rewizyjnej i kontroli wybrano pp. Stef. Hoffmanównę, Gertr. Karaśkiewiczównę i Maryę Paulusównę.

Stowarzyszenie podzielono na 7 okręgów, do których powołano jako okręgowe:

1. St. Kotlarską, 2. Józ. Hoffmanównę, 3. Jadw. Bogusławską, 4. Ant. Niezielińską, 5. M. Jaksiównę, 6. H. Rojównę, 7. P. Przybyłównę. Przy końcu zebrania zadeklamowała p. G. Karaśkiewiczówna wiersz, p. tyt. „Sierota“, za co podziękowano oklaskami.

Obecnych było 58 członków, 10 kandydatek i jeden członek honorowy. Zebranie zakończono hymnem narodowym „Boże, coś Polskę“.

Ks. Gorgolewski, patron. — Z Bielaczykówna, sekr. waln. zebrania.

Witając serdecznie nowe to stowarzyszenie w gronie stowarzyszeń związkowych, życzymy mu pomyślności, rozwoju, współpracy licznych członków i obfitych łask Bożych.

Sekretaryat Związku.

**Dalsze sprawozdania umieścimy z powodu braku miejsca w następnym numerze.** Redakcya.

**POKWITOWANIE.**

Trzydzieści i pięć marek od Stowarzyszenia Kobiet pracujących w Ostrowie (30,—) i Stow. żeńskiej młodzieży w Środzie (5,—) na rzecz Komitetu niesienia pomocy w Królestwie Polskiem z podziękowaniem odebraliśmy, z czego niniejszem kwitujemy.

Poznań, dnia 12 kwietnia 1917.

**Komitet niesienia pomocy w Królestwie Polskiem.**

†

Dnia 3-go kwietnia 1917 rozstała się z tym światem po krótkich lecz ciężkich cierpieniach, opatrzona św. Sakramentami, ś. p.

**Marya Suchowiak**

w 20. wiośnie życia. — Zmarła należała do

**Stow. Prac. par. Jeżyckiej w Poznaniu.**

Wieczny odpoczynek racz jej dać Panie!

†

Dnia 11-go kwietnia 1917 zasnęła w Bogu, opatrzona św. Sakramentami, nasza długoletnia członkini, ś. p.

**Magdalena Gręda.**

Zmarła należała do

**Stow. Prac. par. Jeżyckiej w Poznaniu.**

Wieczny odpoczynek racz jej dać Panie!

†

Dnia 5-go kwietnia 1917 zasnęła w Bogu, opatrzona św. Sakramentami, ś. p.

**Anastazya Stefaniakówna.**

Zmarła należała do

**Stow. Pracownic par. św. Jana w Poznaniu.**

Wieczny odpoczynek racz jej dać Panie!



Czcionkami i drukiem Drukarni i Księgarni św. Wojciecha G. m. b. H. w Poznaniu.

Nr. 10. Poznań, dnia 13 maja 1917. Rok IX.

# GAZETA DLA KOBIET

**Dwutygodnik poświęcony sprawom kobiet pracujących.**

**Organ »Związku Stowarzyszeń Katolickich Kobiet Pracujących« z siedzibą w Poznaniu.**

Wychodzi co dwa tygodnie na niedzielę. Zamówienia przysyłać należy do Ekspedycyi: Poznań — św. Marcin 69. — Abonament na poczcie 50 fen. kwartalnie. — Adres Redakcyi: Poznań — — św. Marcin 69. Numer telefonu 2082. —

REDAKTOR: Ks. Stanisław Grzęda.

Ogłoszenia: jednołamowy wiersz petytowy 25 fen. Ogłoszenia stowarzyszeń w części inseratowej na ostatniej stronie wiersz 10 fen. — Ogłoszenia przyjmuje Ekspedycya Poznań — św. Marcin 69. Numer telefonu 2082.

## WIADOMOŚCI ZWIĄZKOWE.

### Dziesiąty Zjazd Delegowanych Związku Kobiet Pracujących

odbędzie się w niedzielę, dnia 17-go czerwca b. r., o godzinie ½4 na sali Dominikańskiej w Poznaniu. Msza św. na intencyę Związku odprawi się o godzinie 9-tej w kościele farnym.

Porządek obrad:

1. Zagajenie Zjazdu.
2. Sprawdzenie legitymacyi delegowanych.
3. Sprawozdanie z czynności Związku za rok 1916. Referent sekretarz jen. ks. Grzęda.
4. Sprawozdanie kasowe.
5. Sprawozdanie komisyi rewizyjnej.
6. Referat p. dr. Szułdrzyńskiej z Bolechowa: Znaczenie religii w życiu kobiety.
7. Referat p. Z. Rzepeckiej z Poznania: Zadania kobiety w rodzinie i społeczeństwie.
8. Wybór członków Głównego Zarządu.
9. Wybór komisyi rewizyjnej.
10. Wnioski.
11. Zamknięcie Zjazdu.

Po sprawozdaniach dyskusya.

Zarząd Główny Związku:

Ks. Adamski, prezes. Ks. St. Grzęda, sekr. jen. Ks. Adamek. M. Beckerowa. M. Hoffmannówna. Ks. J. Kłos. M. Olenderczykówna. Z. Starkowa. H. Szafranówna.

Uwaga: Wnioski na Zjazd należy najpóźniej 5 tygodni przed Zjazdem wręczyć na piśmie Zarządowi Głównemu, który je ogłasza 3 tygodnie przed Zjazdem w „Gazecie dla kobiet“.

Ustawy przepisują: Każde stowarzyszenie może oprócz ks. ks. Patronów wysłać na koszt swej kasy tyle delegowanych, ile liczy pełnych setek członków. Prosimy więc o wybór delegowanych na najbliższem zebraniu; legitymacye wyślemy w odpowiednim czasie.

---

1. Z numerem bieżącym rozpoczynamy wydawanie gazety związkowej w dawniejszych rozmiarach, przedwojennych. Udało nam się pozyskać do współpracownictwa kilka zdolnych autorek, których artykuły umieszczać będziemy w naszej Gazecie. I tak p. Marya Bogusławska z Krakowa napisała kilka powiastek; jedna z pań, która wybitne zajmuje stanowisko w pracy społecznej przyobiecała nam pisanie pogadanek; utalentowana autorka, która podpisuje się Jotes dostarczać przyrzekła artykulików. Jeden z księży wicepatronów przyobiecał nam rozprawki z przyrody.

Mamy nadzieję, że urozmaicona w ten sposób treść Gazety zainteresuje członków, a wszystkie zarządy prosimy usilnie, aby na zebraniach zachęcały do czytania gazety i raz po raz przeprowadziły kontrolę nad tem, czy członkowie gazetę odbierają.

2. Wobec ogłoszonego już w zeszłym numerze dnia Zjazdu Delegowanych na 17-go czerwca przypominamy stowarzyszeniom ,aby wybrały na najbliższem zebraniu przedstawicielki, które mają przybyć do Poznania, o ile to się jeszcze nie stało.

Ponieważ obecnie mniej kursuje pociągów popołudniowych i dla tego zdarzyć się może, że delegowane zamiejscowe nie będą mogły wrócić w niedzielę po zjeździe do domu, gotowiśmy zamówić noclegi dla tych, które o to napiszą do biura Związku.

3. Jeszcze kilka stowarzyszeń zalega z obrachunkiem za kwartał I; zwracaliśmy już na to uwagę, że stowarzyszenie utrudnia sobie tem więcej pracę, im dłużej zwleka z obliczeniem. Prosimy tedy, aby niezwłocznie uregulowały składkę wszystkie towarzystwa, które tego dotychczas nie uczyniły.

**Sekretaryat Związku.**

---

## Nic nie zrobię.

(Obrazek z życia.)

— I co cioteczka teraz zrobi?

— Ja? Nic, Janko.

— Jak to? Nic?! Na prawdę?!

Oczy ośmnastoletniej Janki zabłysły. Pełne były uniesienia Kurczowo uchwyciła swą ciotkę, młodo jeszcze wyglądającą, wysoką pannę, za rękę:

— Ależ cioteczko, to nie może być. Po takiej krzywdzie, po takiej zniewadze, jaka cioteczkę spotkała! Zupełnie nic? Wszystko ma pozostać po staremu? Żadnego zadosyćuczynienia? O cioteczko! Jabym, . . . no, nie wiem, cobym zrobiła, ale coś ere.

bić by musiała! Ach, tak bez wszystkiego darować bym tego nie mogła! Nie mogłabym! nie!!... I pomyśleć, że coś podobnego mogło spotkać moją cioteczkę za tyle poświęcenia się dla towarzystwa, za tyle pracy tak bezinteresownej, tak....

— Dziecko, nie bredź!

— Co, może nie mówię prawdy?! Przecież chyba ja też to rozumiem; przecież i ja pragnęłabym gorąco być pożyteczną społeczeństwu, ojczyźnie. Ale żeby się za to jeszcze pozwolić publicznie znieważać.... Nie ciociu, tego nikt wymagać nie może!

— Moja Janko, pomówmy spokojnie. Ale otóż i park. Wejdźmy na chwilę; mamy czas. Patrz, ulubiona ławeczka nasza nie jest zajęta. Siadaj proszę. Ach, jak tu miło! Tu możemy rozmawiać swobodnie. Wróćmy więc do sprawy tego nieszczęsnego dzisiejszego walnego zebrania. A zatem, Janeczko kochana, ja uniesienie twoje dobrze rozumiem. Gorącą masz duszę i wrażliwą. Na krzywdę spokojnie patrzeć nie możesz. Ale słuchaj: dwojaki jest sposób odpowiedzi na krzywdę: oko za oko, lub też: chleb za kamień. Zdaje mi się, że tylko jeden z nich jest chrześcijański, nie prawda, ty moja bojowniczko o wcielenie zasad chrześcijańskich w życiu?

Na twarzyczkę Janki wystąpił lekki rumieniec. Chciała żywo coś odpowiedzieć, lecz ciotka przerwała jej:

— Pozwól mi skończyć. Przyjrzymy się tej sprawie objektywnie, bez mieszania do niej naszych uczuć osobistych. Co się właściwie stało? Co widziałby i słyszałby obojętny widz? Otóż niejakaś panna Dolska wystąpiła na zebraniu ogólnikowo przeciw pewnej wadzie ludzkiej, dając do zrozumienia, że gnieździ się ona i w towarzystwach naszych. W końcu jej przemówienia stawało się coraz widoczniejszem, że zarzuty swoje zwraca przeciwko mnie jako parszywej owcy w łonie towarzystwa.... Zastanówmy się teraz, jakie wrażenie odniósłby widz z zachowania się członków po owem przemówieniu. Zauważyłby niezawodnie, że większość nie była wtajemniczona, nie zrozumiała ani o co, ani o kogo chodziło; część członków była zdziwiona lub zaciekawiona, a tylko na twarzach niektórych jednostek znać było głębokie zaambarasowanie. Co do osoby występującej z zarzutami, to mogło się mieć wrażenie, że przemawia w dobrej wierze. Widocznie jednak było, że jest to osoba impulsywna, taka co idzie za pierwszym popędem, nie namyślając się nad następstwami swych czynów, zapominając o tem, że poza mylnymi pozorami mogą się kryć pobudki najszlachetniejsze. Takie osoby bardzo często źle czynią, nie wiedząc nawet o tem. Prawdopodobnie było tak i w tym wypadku. — Po przemówieniu panny Dolskiej cisza zaległa na zebraniu; nikt głosu nie zabrał. Oto wszystko...

Tu Janka zrobiła giest, jakby chciała jeszcze coś dodać. Ciotka ją jednak uprzedziła:

— Masz racyę. Dodać trzeba jeszcze, że po tem wszystkiem, co się stało, zaproponowano pannę Dolską do zarządu i przeszła większością głosów, mimo, że przewodnicząca walnego zebrania zwracała uwagę członków na to, że przy propozycyach do zarządu należy mieć na względzie dobro towarzystwa, że więc należy obierać członków obeznanych ze sprawami towarzystwa, zasłużonych. Nie świadczy to dobrze o członkach, jeżeli zawsze przechodzi ten, kto jako pierwszy był proponowany. — Na zapytanie, czy urząd przyjmuje, oświadczyła panna Dolska, że nie, pomimo że i ja, długoletnia przewodnicząca towarzystwa, obrana na nowo jednogłośnie, głosowałam za nią.

— Tak, ale blada jak opłatek! — wtrąciła Janka.

— To do rzeczy nie należy — uśmiechnęła się ciotka i ciągnęła dalej:

MARYA BOGUSŁAWSKA.

# Doniczka pelargonii.

Pani Smolarska uchodzi za najbardziej przykładną kobietę w naszem miasteczku, przy wielu bowiem przymiotach duszy i umysłu, jest doskonałą gospodynią, praktyczną, porządną, akuratną. Mąż przeto ją kocha i szanuje, a jej pięcioro dzieci mają opinię wzorowych. A jednak opowiadała mi sama, że w pierwszych latach po zamążpójściu było całkiem inaczej, że z jej tylko winy ich szczęście małżeńskie wisiało na włosku.

Oto tak było.

Gdy Stasia Kolankówna, dwudziestoletnia pracownica w fabryce pudełek wychodziła za mąż za Ludwika Smolarskiego, który był jednym ze starszych i najlepiej płatnych robotników w tejże fabryce, wszystkie koleżanki zazdrościły jej tego szczęścia, człowiek ten bowiem miał opinię statecznego, rozumnego, delikatnego i sympatycznego. Stasia wnosiła w posagu swemu mężowi słodką, dobrą duszę, jaknajlepsze chęci, wielkie przywiązanie i zupełną nieznajomość praktycznej strony życia. Sierota od wczesnych lat, od czternastego roku życia zajęta po całych dniach w fabryce, zjadająca pospiesznie obiad, zastawiany jej przez chrzestną matkę, u której mieszkała, a rano i wieczorem pijąca kawę lub herbatę z chlebem, nie miała pojęcia o gospodarstwie i porządkach domowych; zarabiała dostatecznie, aby zapłacić za swe skromne utrzymanie, a pończochy kupować dość często, obywając się bez cerowania. Jednak spokojna szła za mąż; przekonaną była, że gospodarstwo domowe to rzecz tak prosta, tak wrodzona kobiecie, że nauka takowego przyjdzie sama ze siebie.

Ah, jakżeż to przekonanie jest ogólnem i jak nieuzasadnionem!

Otóż Stasia Kolankówna sądziła, że gdy mąż jej powie: „zrób mi dobry krupnik, lub zacierkę“, wystarczy jej popatrzeć na dno rondla, aby się dowiedzieć, jak się to robi.

Cud ten, rzecz naturalna, nie zdarzył się; pierwszy obiad był przypalony i okazałby dużo przenikliwości ktoś, kto umiałby nazwać straszny, mętny płyn, w którym pływała niedogotowana kasza, skluszczała mąka i spalona cebula, mianem jakiejkolwiek zupy. Ale Ludwik był cierpliwy i niezepsuty przez ciężkie warunki życia; miał ojca brutala, a matkę skwaszoną i stetryczałą, w domu zaś nieustanne kłótnie i awantury, uciekał przeto do kawiarni i podrzędnych restauracyi, a znudzony tym trybem życia z radością wstępował w stan małżeński, projektując sobie, że przy boku żony cicho spędzać będzie wolne chwile w domu, który wymarzył sobie schludnym i miłym. To też nie gniewał się o nieudany obiad i o drugi i o trzeci, tylko przy czwartym nieśmiało radził żonie, aby poprosiła jaką znajomą, doświadczoną gospodynią o przepisy na tak przecie proste potrawy, jakie jadali zazwyczaj. I z coraz większym niepokojem rozglądał się po mieszkanku, złożonem z obszernego pokoju i małej kuchenki, które ze swych oszczędności umeblował starannie, jak się wkrada w nie coraz większy nieład. A jednak czasu nie brakowało pani Stasi; na życzenie męża rzuciła fabrykę, nie miała żadnych postronnych obowiązków, pomimo to, ulegając swej jedynej wadzie, lenistwu, pozwalała, że wszystko w domu zaszło przy-

— Tak się przedstawia sprawa rzeczona. Przyznaj, że sprawa niełatwa. I powiedz teraz, do kogo z obecnych na zebraniu można mieć pretensyę, że nie zrobił, co do niego należało? Przekonana jestem, że wszyscy razem nie wiedzieli, co zrobić; zbyt byli zaskoczeni. Tu nie zachodziła zła wola, wierz mi, Janko!

— Wiem, że cioteczka ma osobliwy sposób bronienia ludzi. Nic mnie jednak nie przekona, że całe to zajście cioteczki nie bolało.

— Ależ dziecko, ja przecie tego wcale zatajać nie myślę. Tylko widzisz, to jest druga strona tej sprawy. Trzeba ją odróżnić od tamtej koniecznie, bo u człowieka to tak: serce swoje, rozum swoje. Otóż sercu nigdy nie powinnaś przyznać słuszności, gdy widzisz, że idzie przeciw rozumowi. Trzeba mu powiedzieć tak: Ty sobie cierp, płacz, jak nie możesz inaczej, rób zresztą, co ci się podoba, tylko na jedno się zgódź: racyi nie masz! Serce ludzkie jest bardzo głupie, ale znów też tak mądre, że na dłuższą metę bez racyi cierpieć nie zechce. Abyś jednak nie myślała, że ja żartami chcę pokryć rzeczywisty stan rzeczy, więc przyznam ci się otwarcie, że cierpiałam może nawet bardziej, niż myślisz. Nie darmo kobietą jestem, kobietą wrażliwą, a nawet, jak niektórzy chcą, przeczuloną. Mniejsza zresztą o to. W każdym razie prawdą jest, że dotknięta byłam bardzo głęboko. Było mi, jakby ktoś najczulszą struną mej duszy zatargał brutalnie, a nie było nikogo, coby się za bezbronną ujął. A w końcu jeszcze ten wybór, który odczułam jak policzek.... O, Janko, to są zajścia małe, a jednak tak strasznie raniące duszę.... I że to właśnie w tem towarzystwie zajść musiało! Tryumfować teraz będą mogli ci, co zawsze byli przeciwni wdawaniu się z „takimi ludźmi"; ci, dla których uczucia braterstwa, to mrzonki; ci, co w takich zajściach widzą jedno tylko; kompromitacyę na wieczne czasy. Kto wie, czy jeszcze prawdziwych tortur przejść nie będę musiała. Z tego też tylko a nie z innego powodu lęk mnie trochę ogarnia. Ale nic to, Janeczko! W górę serca! Będzie to znów krok naprzód! Tylko goryczy nie dopuszczać do serca! Zrozumieć — przebaczyć — zapomnieć.

— Co mnie u cioteczki najwięcej dziwi, to ta łatwość przebaczania. Co też ciocia ma za dziwna naturę!

— Naturę? Więc ty to bierzesz za naturę? Naturę mam bardzo podobną do twojej.

— Do mojej? — zdziwiła się Janka. — Cioteczka jest taka spokojna, a ja jestem jak ogień. Wie ciocia, cobym była najchętniej zrobiła na owem zebraniu? Byłabym weszła na mównicę i rzuciła całemu towarzystwu w twarz: Wy wszyscy razem jesteście ludzie podli, jeżeli na to pozwolicie, aby tak krzywdzono moją cioteczkę!

Delikatny uśmiech przebiegł po bladej twarzy starszej panny. Przyciągnęła siostrzenicę do siebie i pocałowała ją.

— A jednak tego nie zrobiłaś. Wstrzymywało cię to, że nie byłaś pewna, czy mi tem wyświadczysz przysługę, wszak prawda?

— Tak, cioteczko.

— Widzisz, to znów utwierdza mnie tylko w przekonaniu, że z natury jesteś do mnie podobna. Cała różnica w tem, że ty masz lat niespełna ośmnaście, a ja przeszło trzydzieści. Tobie się nie dziwię, że się mylisz co do mego charakteru, kiedy i ci, co mnie lepiej znać powinni, biorą mnie za osobę letnią, ślamazarną, za flegmatyczkę. To, co z takim trudem zostało nabyte, poczytuje mi się za słabość, a nawet — rzecz niesłychana! — za brak honoru! Abyś się przekonała o tem, jakie to ludzkie sądy są mylne i powierzchowne, opowiem ci pewien epizod

---

bierać charakter zniszczenia i zaniedbania, bo ona nie miała na nic czasu.

Jak się to działo?

Wystarcza opowiedzieć choćby historyę pierwszych dni.

Ludwik po powrocie z fabryki ciągle znajdował coś do wykończenia mieszkania, to przybijał półkę, to naprawiał dzwonek u drzwi, to przyklejał tapetę, uszkodzoną przy przeprowadzce. Stasia przez ten czas siedziała z założonemi rękami, kontrolując robotę męża i zadawalniając się zabawianiem go rozmową. Czwartego dnia, w godzinę po powrocie Ludwika zgasła lampa, do której Stasi nie przyszło na myśl dolać nafty i oporządzić od chwili, jak weszła w dom męża. Nafty w domu nie było, sklepy były już zamknięte, Ludwik się zasępił.

— Cóż będziemy teraz robić, zapytał zwracając się do żony.

— Ja się położę, odrzekła swym słodkim, apatycznym głosem.

— Ja nie usnąłbym o godzinie ósmej, a przewracać się w łóżku nie potrafię, wobec tego pójdę na godzinkę do kawiarni, przeczytać gazetę.

Poszedł i wrócił koło północy; spotkał kolegów i wydał z nimi kilka koron. Stało się to przyczyną pierwszego nieporozumienia; Stasi zdawało się, że ma zupełną racyę gniewać się na męża.

Przez sześć lat Stasia przełamywała wrodzone lenistwo, aby przychodzić na wczesną godzinę do fabryki dla uniknięcia kary, obecnie wynagradzała sobie wysypianiem prawie do południa. Ludwik jak za kawalerskich czasów wstawał rano, zagrzewał sobie kawę na maszynce i wychodził, nie mogąc oprzeć się uczuciu pewnego żalu do żony, która tak mało usiłowała zadośćuczynić jego pragnieniom. Stasia podniósłszy się z łóżka późno, a nie chcąc drażnić męża, spieszyła się potem przez cały dzień, w pospiechu popełniała tysiące niezręczności, których odrabianie niemało zabierało czasu, a gdy mąż przyszedł do domu, nietylko, że musiał czekać za obiadem i kolacyą, nietylko, że znajdował nieład i brud, ale nadto żonę zdesperowaną, zirytowaną, użalającą się na pracę nad siły. Coraz częściej zdarzały się dni, w których Stasia nie miała czasu na uczesanie i chodziła w nocnym kaftaniku, częściej brudnym niż czystym. Coraz bardziej zaczęła zniechęcać się do własnego domu, tęsknić za spokojnem, bezmyślnem zajęciem w fabryce, za obiadami podawanemi przez chrzestną matkę, która niestety zmarła w kilka tygodni po wydaniu jej zamąż, a wszystkie te żale i rozczarowania warstwę niechęci kładły na jej uczuciu do męża. A on również, bardziej jeszcze rozczarowany, zniechęcał się do domu i coraz niechętniej do niego wracał.

Pewnego dnia, w kilka miesięcy po ślubie, upomniała się Stasia o rzeźbioną etażerkę na książki i cacka, którą był jej obiecał w pierwszych dniach małżeńskiego pożycia; Ludwik po raz pierwszy wybuchnął:

— Chcesz jeszcze jednego mebla do zanieczyszczenia i zniszczenia. Całe szczęście, że książki i cacka zamknięte są w komodzie, wraz z niemi bowiem przybyłoby w tym pokoju gratów wiecznie zakurzonych.

Wobec zniecierpliwionego głosu męża Stasia uderzyła w płacz.

— Co ja mam zrobić! to przeklęte gotowanie i sprzątanie zabiera mi cały dzień; upadam ze zmęczenia, a nigdy zadowolnić cię nie mogę.

z mojego dzieciństwa, świadczący o tem, że nie od razu tak łatwo przychodziło mi przebaczać. Otóż słuchaj: Miałam wtedy może lat jedenaście, bo pamiętam, że chodziłam jeszcze na katechizm. Siedzieliśmy pewnego wieczoru przy kolacyi; ja miałam wówczas funkcyę nalewania herbaty. Wtedy to wtoku rozmowy, zrobiła o mnie jakąś obraźliwą i krzywdzącą mnie uwagę jedna z moich starszych sióstr. Było to niezawodnie dziecińsiwo, bo jej tego nawet nie zganiono, ja jednak tak głęboko czułam się dotkniętą w mojem poczuciu człowieczeństwa, że ręce mi się trzęsły i taca, z którą właśnie szłam do kuchni po herbatę, nieomal z rąk mi wypadła. Postawiłam w kuchni tacę i wtedy to odbyła się we mnie pierwsza walka straszliwa: Tego jej nie przebaczę! Nie mogę tego przebaczyć! Za nic w świecie! Nie mogę!! nie mogę!!! jęczałam prawie. I naraz usłyszałam w sobie głos wewnętrzny, taki groźny i taki ostry, przemawiający tak surowo, jak nikt jeszcze do mnie nie mówił: „Musisz!!!“ Brzmiał on jak grom i zdaje mi się, że zgięłam się jak pod obuchem. A ów głos: „Jeżeli jesteś prawdziwą chrześcijanką i katoliczką, to musisz!!“ A ja wiłam się w męce, jak robak deptany, szepcąc rozpaczliwie: Nie mogę, o nie mogę! To jest nad siły, tego Bóg odemnie wymagać nie może! — „Owszem wymaga!“ — zabrzmiał znów ów głos surowy. — „Odpuść nam nasze winy, jak i my odpuszczamy. Pamiętaj o tem!“ I wiesz, Janko, zaczęłam mięknąć. Nie dając jednak jeszcze za wygraną, próbowałam się targować: Skoro tak, to już przebaczę, ale... „O nie! bez żadnego „ale“, (głos ów brzmiał teraz już mniej surowo) przebaczysz zupełnie, bez zastrzeżeń, wymażesz zupełnie z pamięci i z serca, bez śladu najmniejszego, tak jak by się nigdy nic nie było stało. Tak przebaczysz, wszak prawda, tak przebaczysz? szeptał ów głos natarczywie, ale już prawie z tkliwością. A we mnie naraz coś jakby roztajało. Rozbrojona już byłam zupełnie. Łzy mi napłynęły do oczu. Przebaczę już, przebaczę, szepnęłam cichutko. I zrobiło mi się nagle ogromnie błogo. Zdawało mi się, że mi serce w piersiach urosło do niebywałych rozmiarów. Z cichem rozradowaniem nalewałam teraz herbatę i zaniosłam ją do jadalni. Nikt nic nie zauważył.

Tak więc z pomocą Bożą odparłam zwycięsko tę pierwszą pokusę. Późniejsze już nie miały tej siły. Przychodziły na świat już nadwątlone. W tem jest cała tajemnica mojej, jak się wyraziłaś, dziwnej natury. Teraz lepiej zrozumiesz mój spokój.

A wytłumaczę ci jeszcze, dlaczego ja głosowałam za tą moją przeciwniczką. Otóż ja rzeczywiście pragnęłam, aby ona weszła do naszego zarządu. Pomyśl, coby to była za satysfakcya dla mnie, gdyby ona, poznawszy mnie bliżej, uznać musiała swój błąd a mnie oddać swe serce. Widocznie jednak Pan Bóg nie chciał, abym miała tę radość, a On wie, co robi.

Nagle dał się słyszeć jakiś szelest. Janka obejrzała się na ławkę, stojącą poza krzakami, z drugiej strony, tyłem do tej, na której siedziały obie panny.

— Cioteczko, — szepnęła — tam ktoś był na tej ławce.

—Zdawało ci się pewnie tylko.

Lecz w tej chwili spostrzegły jakąś osobę zbliżającą się wprost do ich ławki. Poznały ją. Zatamowały oddech na chwilę, bo osoba owa ujęła nagle starszą pannę za rękę, i złożywszy na niej pocałunek, oddaliła się szybko. Obie panny spojrzały na siebie wymownie, wyszeptawszy równocześnie: panna Dolska.... Poczem młodsza rzuciła się starszej na szyję, całując i ściskając ją gwałtownie. Starsza broniła się lekko:

— Dzieciaku jakiś, dajże spokój, ludzie mogą nadejść!

Lecz w twarzy jej widać było rozradowanie. Po chwili rzekła z powagą:

— A czy zdajesz ty sobie sprawę z tego, Janko, że ta panna tym aktem zadosyćuczynienia spełniła dziś wielki czyn? Cobyś na to powiedziała, gdybyśmy ją tak wciągnęły do naszego kółka?

Janka z radością klasnęła w dłonie:

— Co za świetny pomysł, cioteczko! Ale, — dodała figlarnie — kto to twierdził, że nic w tej sprawie nie zrobi? Aha, stanęło na mojem, jednak ktoś coś zrobi, aha, cioteczko, aha!...

Jotes.

---

— Nie rozumiem! — odparł Ludwik, przecież nas tylko dwoje, mieszkanko małe, jedzenie jak najprostsze, a ty nigdy wydołać nie możesz; najczęściej, gdy wracam w południe, łóżka nawet nie zasłane jeszcze.

— Dziś prałam rano.

— Mogłaś była łóżka posłać, zanim zabrałaś się do prania. Gdyby kto wszedł do nas tak koło południa, ładne wyobrażenie miałby o tobie!

— Ty tylko zawsze dbasz o to, co ludzie powiedzą.

— Bo o sobie wolę nie myśleć, nie zastanawiać się nad tem, co czuję. Uciekając przed temi myślami i przed tym brudem w domu, częściej teraz przebywam z przyjaciółmi w kawiarni, aniżeli za kawalerskich czasów.

— To prawda, ale ja też jestem strasznie nieszczęśliwa... Ile ty pieniędzy zostawisz w kawiarni!

— Bo mnie w domu nic nie trzyma. Kto ma miłe, schludne mieszkanko, żonę zadowoloną z codziennego życia i obowiązków, ten chętnie w domu siedzi, ale ja tego nie znajduję u siebie niestety. A toć marzeniem mojem było, że będę miał mieszkanko jak gniazdko i wieczory, w których czytywać będę głośno gazety i książki mojej żonce, szyjącej lub reperującej. Ale cóż, kiedy ty wieczorem bywasz zawsze tak zmęczona całodziennem szukaniem czegoś w nieporządku, jaki cię otacza, że tylko ziewasz i idziesz do łóżka, gdy ja chcę w najlepsze żyć życiem człowieka interesującego się wszechświatem i sprawami społecznemi, któremu warsztat i stosy kartonów nie wystarczają do życia.

Stasia rozumiała, ile było racyi w słowach męża, ale przez miłość własną nie przyznawała tego i szli coraz bardziej ku nieszczęściu.

(Dokończenie nastąpi.)

---

# Zniesienie ustawy wyjątkowej przeciw Jezuitom.

### *Dzieje Zakonu.*

Zakon Jezuitów powstał w wieku szesnastym, założył go św. Ignacy Loyola w r. 1534.

Św. Ignacy dziwne przechodził koleje w życiu. Obdarzonego bystrym umysłem i gorącą żądzą sławy, mimo starannego wychowania w domu rodzicielskim, popchnęła bujna natura na bezdroża i pierwsze lata jego młodości nie pozostały wolne od wybuchów młodzieńczych namiętności. W młodym jeszcze wieku został paziem na dworze króla hiszpańskiego Ferdynanda V, gdzie miał sposobność ćwiczenia się w sztuce wojennej. Broniąc oblężonej fortecy Pampelony, został ciężko ranny i długi czas musiał się leczyć.

W tym czasie rozmyślał dużo o swojem życiu, o celu i przeznaczeniu człowieka, czytał żywoty

świętych i opis życia Chrystusa Pana i pod wpływem tych rozmyślań postanowił zerwać z życiem światowem i poświęcić się Bogu. Mimo przeszkód ze strony rodziny, udał się do klasztoru Benedyktynów, odbył tam spowiedź, złożył ślub czystości i przywdział habit pielgrzymi w zamiarze udania się do Jerozolimy. Po drodze jako ubogi pielgrzym musiał się zatrzymać w szpitalu, gdzie dojrzewa w nim zamiar założenia zakonu, a pod wpływem dobrych rozmyślań pozyskuje taką znajomość duszy ludzkiej, że mógł stać się kierownikiem niezliczonej rzeszy i założycielem jednego z największych zakonów.

Wraz z sześciu towarzyszami Ignacy Loyola zakłada zakon Jezuitów. Podobnie jak w innych zakonach członkowie jego musieli się zobowiązać do ubóstwa, czystości i posłuszeństwa wobec przełożonych, a ponieważ właśnie w tym czasie szerzyła się nauka protestancka, zapoczątkowana przez Marcina Lutra, dla tego jako szczególne zadanie wziął sobie zakon Jezuitów zwalczania tej błędnej nauki.

Rozszerzał się zakon w niebywale szybki sposób po świecie całym najpierw we Włoszech, potem w Portugalii, w Hiszpanii, Belgii, w Indyach, w Niemczech, a od r. 1564 i w Polsce. W chwili śmierci św. Ignacego w r. 1566 Towarzystwa Jezusowe — jak brzmiała nazwa tego zgromadzenia — liczyło w 12 prowincyach 101 domów i tysiąc członków.

Wydał zakon Jezuitów wielu świętych — z polskich należał do niego św. Stanisław Kostka. Miał wielu mężów głębokiej nauki, którzy Ojcu św., Kościołowi, królom i narodom oddali wielkie usługi. Toć i złotousty kaznodzieja królewski, prorok natchniony narodu, Piotr Skarga był Jezuitą.

Jak to jednak często się dzieje, powodzenie i wielki wpływ Jezuitów nie pozwoliły przeciwnikom zasnąć spokojnie i dla tego oskarżali zakon przed papieżem, że nadużywa swoich wpływów, że działa na szkodę Kościoła. Pomiędzy przeciwnikami byli najmożniejsi, królowie i ministrowie, i tak długo nalegali, aż wreszcie papież Klemens XIV zniósł zakon w r. 1773. Dziwnym zbiegiem okoliczności nie pozwolił ogłosić tego listu papieskiego król pruski Fryderyk II i caryca Katarzyna, bo Jezuici potrzebni im byli jako nauczyciele i wychowawcy młodzieży. W Polsce ówczesnej — było to właśnie po pierwszym rozbiorze — list papieski został ogłoszony i zakon zniesiony, a majątek jego i posiadłości przeznaczono na tworzącą się właśnie komisyę edukacyjną, która zajęła się tworzeniem szkół po całem Królestwie.

Nie długo pozostał zakon w zawieszeniu; na ustawiczne ze wszystkich stron żądania papież Pius VII przywrócił zakon do życia w r. 1824.

Mogli znowu Jezuici pracować we wszystkich krajach, a także w Prusach. Lecz protestaci niechętnem patrzeli na nich okiem. To też gdy wybuchnęła tak zwana walka kulturna, przeszło w parlamencie niemieckim w r. 1872 prawo, skazujące Jezuitów na wygnanie i niedozwalające im się osiedlać w obrębie rzeszy niemieckiej.

Od tego czasu nie było Jezuitów w krajach niemieckich. Często katolicy w parlamencie niemieckim ponawiali wnioski o zniesienie ustawy wyjątkowej przeciw Jezuitom, krzywdzącej wszystkich katolików, ale zawsze bezskutecznie.

Aż wreszcie teraz, w tej strasznej i długotrwałej wojnie, rząd niemiecki nie starał się dłużej opierać wymiarowi sprawiedliwości i zniósł ustawę przeciw zakładaniu domów przez Jezuitów.

Oczywiście z tego nie wynika jeszcze, aby teraz wolno było Jezuitom osiedlać się, gdzie im się podoba, bo podlegać oni muszą ogólnym ustawom, tyczącym się wszystkich zakonów, a mianowicie, że do każdego osiedlenia potrzeba jeszcze osobnego pozwolenia ministerstwa, lecz obecnie już rząd nie będzie mógł odmówić pozwolenia bez szczególnych powodów.

---

# WIOSNA.

Ileż to słowo budzi nadziei w sercach wszystkich, ile radości u dzieci, dla których skończyło się siedzenie w dusznych, ponurych często mieszkaniach: wiosna to dla dzieci swoboda, bieganie i bawienie się na świeżem powietrzu, w ogrodach, na łąkach, a chociażby i na ulicach i placach miejskich.

Nietylko dzieci, ale i starsi raźniej oddychają; z słońcem i ciepłem wiosennem wstępuje do serc ludzkich nadzieja jaśniejszych — lepszych dni.

W obecnym, ciężkim roku wojennym srogie stacza walki młodziutka, nieśmiała jeszcze wiosna z potężną i groźną panią zimą. Już, już zdawało się nam, że wiosna zwyciężyła, kiedy od razu zimny wiatr, gęsto spadające płatki śniegu i niebo ponure, zachmurzone, przypomniały nam, że zima panuje jeszcze, a nasze nadzieje były przedwczesne i płonne.

Pewnego południa, kiedy to niebo, uśmiechnięte — jasne — wyglądało nadejścia upragnionej wiosny, a pani zima zdawało się odpoczywa znużona już tą ciągłą walką i długiem, strasznem panowaniem, z takiej to chwili skorzystała biedna wiosenka, i jak skromna dzieweczka, nieśmiało stanęła na ziemi. Rozgląda się, gdzieby się schować przed potężną nieprzyjaciółką, która by ją jednem ostrem podmuchem zważyć mogła.

Rozglądając się, spostrzegła cmentarz. „Tamto, za tym wysokim, grubym murem znajdę na pewno bezpieczne schronienie. Może mnie pani zima nie spostrzeże, może zmęczona, zdrzemnie się, a ja skorzystam z tego i wytrącę jej berło z ręki. Niech tylko raz podeprę się niem silniej, a już nie ulęknę się mojej współzawodniczki, stanę z nią śmiało do walki i zwyciężę“. —

Tak sobie rozumowała słaba dziecina — wiosna, i od razu przeskoczyła mur cmentarza; zimno jej się zrobiło, na widok tej pustki i śmierci, jaka tu panowała. Między mogiłami spore górki śniegu, miejscami warstwy lodu, a nigdzie śladu zieleni, życia, nawet nadziei przebudzenia się rychłego.

„Oj, dużo ja tu sił i pracy zużyję, zanim z tego pustkowia uczynię miejsce choć smutne, ale miłe dla tych, którzy tu spoczywają i dla tych pozostałych, którzy przecież pamiętać muszą o umarłych. Dziś nie ma tu nikogo, ale nie dziwię się, bo któżby miał odwagę narażać się na gniew i srogość pani zimy“.

Wtem skrzypnęły drzwiczki cmentarne, a odgłos ten wstrząsnął trwożnie młodem ciałem wiosny. Obawiała się, że ją zima spostrzegła. — Ale nie, to jakaś postać niewieścia, w żałobnej odzieży, chwiejnym krokiem przeszła główny ganek, minęła kilka grobów i przyklękła przy świeżej jeszcze mogile. Wiosenka nie rozumiała smutku biednej kobiety, ale dobre serduszko odczuło ból, i chciało ulżyć choć trochę. Zastanawiając się nad tym zamiarem, stanęła cichutko za żałobną postacią i usłyszała cichy szept modlitwy. Na krzyżu widniał napis: wiosenka zrozumiała, że matka nieszczęśliwa opłakuje jedynego syna, który walcząc mężnie, z imieniem Boga i Ojczyzny, poległ na obcej ziemi.

Wiosenka smutną pochyliła główkę: „A więc jeszcze

trwa ta sroga wojna? Już trzeci raz stroję ziemię w zieleń i kwiaty, promienie moje zawsze radowały i ożywiały świat cały, a obecnie nikt nie odczuwa radości żadnej, bo wszędzie łzy, krew i żałoba".

Domawiając tych słów, ciepły oddech wiosny powiał aż do stóp krzyża i nagle dwa drobne zielone listeczki wychyliły się z ziemi, tuląc do siebie maleńką pąkówkę. Promienny uśmiech osiadł na usteczkach wiosny: wiedziała już, czem uraduje nieszczęśliwą matkę. Raz jeszcze ciepły jej oddech powiał w stronę pąkówki, która w tej chwili rozwinęła się i cudny fiołek stanął na grobie rycerzyka. Jedyny promyk słoneczny, gnany szybkiemi chmurami, padł na kwiatek, który wyprostował się radośnie, a zapach wspaniały, unoszący się nad mogiłą, zwrócił uwagę żałabnej niewiasty. Spojrzała i uśmiech szczęścia osiadł na jej ustach. Wyciągnęła rękę, chcąc zerwać kwiatek, jako pierwsze wiosenne pozdrowienie ukochanego syna, ale cofnęła ją w tej chwili: „Pozostań tutaj kwiatku drogi i strzeż tej mogiły syna mego, a wszystkim, którzy przechodząc tu, widzieć cię będą, bądź zwiastunem pokoju i lepszych dni".

Pewnym już krokiem i z podniesioną głową opuszczała, znękana przed chwilą, matka progi cmentarza, a i wiosna uradowana i dumna z dzieła swego, śmiało i odważnie przebiegała cmentarz, rzucając wszędzie ciepłe promienie i uśmiechy. Ponure i puste przed chwilą mogiły okrywały się powoli zielenią, suche zdaje się gałęzie drzew ozdabiały pączki. Wszystko drgało życiem i radością, która odbijała się w sercach ludzkich: odżyły nadzieje, że ta zmartwychwstała wiosna przyniesie światu upragniony pokój, ukoi ból i zagoi rany.

## *Hołd Wiosny.*

Roztęczyła się wiosna w sen cudny, majowy....
A Panienka Przeczysta i słonecznie złota,
Idzie tęskna przez sioła, gaje i dąbrowy...
Niby cudne Widzenie — Jasność i Tęsknota.

A w ten ranek majowy, fiołkooki
Wszystkie zioła puszcz leśnych, wszystkie dęby, sosny
Roztoczyły na słońcu swój czar i uroki
I wonią i poszumem wielbią matkę wiosny.

Wszystkie lilie śnieżyste do Jej stóp się garną,
I najczystsze z kielichów biją ku Niej wonie;
To wiosna niesie kwiecie jako dań ofiarną
Swej Matce i Królowej w słonecznej koronie....
Niepokalanej.

## Z naszej przyrody.

Pan Bóg stwarzając świat, uczynił go nietylko pożytecznym, ale i pięknym. Przechodzimy codziennie koło największych cudów i nieraz nie zauważamy ich wcale, a przecież każdy krajobraz, każda pora roku, cała wreszcie przyroda jest pełna najpiękniejszych rzeczy i istot, które Bóg stworzył dla naszego pożytku i uciechy.

Z pośród owadów znaną jest każdej czytelniczce pszczoła, lecz nie każda może zna sposób jej życia, dlatego postaram się o tem opowiedzieć w krótkości.

Pszczółka przypomina z kształtu muchę, jest jednak o wiele większą i grubsza, posiada cztery błoniaste skrzydełka, a w końcu ma wysuwalne żądło, którem kłuje dotkliwie, broniąc się przed napastnikiem. — Życie pszczół jest bardzo ciekawe. Stworzenia te żyją gromadnie, tworząc jedną rodzinę, w której rozróżniamy trzy rodzaje pszczół: robotnice, trutnie i królowę. Pszczółki nie różnią się zbytnio od siebie wyglądem, jednakże królowa jest większa i grubsza od robotnic, a trutnie posiadają dłuższy odwłok. Najpracowitszy żywot wiodą, jak już na to wskazuje nazwa, robotnice. One to pracują od rana do późnego wieczora, znosząc miód do ula. Samce zwane trutniami są próżniakami i dlatego też pracowite pszczółki pozwalają im przebywać w ulu jedynie w porze letniej, a gdy zbliża się jesień, zakłuwają tych darmozjadów i wyrzucają poza ul. Królowa czyli matka jest zajęta tylko składaniem jajek, których składa około kilkanaście tysięcy, każde w inną komórkę woskową, przygotowaną przez pracowite robotnice. Gdy po kilku dniach

# Pogadanka.

Oto i nowość! Mamy w naszej „Gazetce", kochane Siostry-Stowarzyszone, kącik do pogadanek. Zarząd Główny naszego kochanego Związku (wszak prawda, że my wszystkie nasze Stowarzyszenia i nasz Związek kochamy?) udzielił nam miejsca w „Gazetce" na „wygadanie się"! Wiedzą bowiem ci państwo w Zarządzie, że kobiety z natury mają skłonność do wygadania się, a że ja podobno jedna z najbardziej gadatliwych. więc mi najpierw pozwolono „zabrać głos". Myślę, że mój przykład zachęci inne Stowarzyszone do napisania na tem miejscu swoich myśli, zapatrywań, a choćby tylko pytań, na które chciałyby mieć odpowiedź i wyjaśnienie. Bardzo proszę! Ale pewno wypada, jak zawsze, gdy się z kimś zapoznaje, zacząć od przedstawienia się. Otóż jestem, jak Wy, kochane Siostry, kobietą pracującą, należę do Stowarzyszenia, płacę składki (czasem mi musi skarbniczka o tym obowiązku przypominać), chodzę na zebrania (bez przypominania: wystarczy, gdy ks. Patron zebranie z ambony zapowie). Pozatem słucham wykładu, czasem sama jaki powiem, ale wolę słuchać, — no, i lubię pracować, bo kiedy przez chwilę nie jestem zajętą, czas mi się dłuży, i myśli niepotrzebne, choćby o kłopotach wojenych, do głowy się cisną.

Czy to Wam jako legitymacya wystarcza? Aha, prawda, zapomniałam o najważniejszem: kocham wszystkie pracujące kobiety bardzo i chciałabym im nieba przychylić, a nie lubię takich, co to siedzą z założonemi rękami, czekają na męża i myślą o niebieskich migdałach. To przywiązanie do Was, kochane Siostry, jest też powodem, że zdecydowałam się na napisanie pogadanki — nie mogąc osobiście, chciałabym na łamach naszej „Gazetki" ze wszystkiemi stowarzyszonemi pogawędzić. Tematów nam pewno nie zbraknie. Pytania zaś i własne „pogadanki" adresować proszę do redakcyi „Gazetki" — a odpowiedź zawsze się znajdzie. Naturalnie nie warto pytać o to np. kiedy się wojna skończy — albo czy po wojnie zaraz będzie więcej masła i faryny, bo tego, to już pewno nawet nasza redakcya nie wie. To jedno wiem jednak nawet ja, że wojna zawsze trwać nie będzie, że koniec może bliższy, niż wszyscy przypuszczamy, ale że też obowiązki nasze i obowiązki stowarzyszeniowe spełniać musimy tem gorliwiej, żeby przy końcu wojny nie było wstydu, że kobiety czasy ważne, ciężkie przespały i pracę dla ojczyzny zaniedbały. O tych czasach i pracy zatem też sobie pogawędzimy, ale to już innym razem, bo by dzisiejsza „pogadanka" cały numer zajęła. — A więc: do widzenia! A.

wylęgną się białe gąsienice, pracowite pszczółki starają się dla nich o pokarm, a po upływie tygodnia, gdy gąsieniczki zamienią się w poczwarki zalepiają komórki wieczkiem z wosku. W tem więzieniu pozostają poczwarki około dwóch tygodni, poczem przegryzają woskowe wieczko i wychodzą z komórek jako słabiutkie, ale już wykształcone pszczółki. Siostry robotnice biorą je znowu w opiekę, przyuczając powoli do robót w ulu. — Inaczej się jednak dzieje, gdy się wykluje nowa samiczka czyli królowa. W ulu jest bowiem zwyczaj, że może być tylko jedna matka. Gdy więc nowa królowa ukaże się w ulu, matka stara się ją zabić, lecz robotnice strzegą jej troskliwie, nie dozwalając na to. Zwykle wtenczas tworzą się dwa stronnictwa i zaczyna się walka, kończąca się zazwyczaj ustąpieniem starej królowej i jej zwolenniczek, które opuszczają ul i szukają innego schronienia. Nowa ta gromada przyczepia się na drzewie, a zapobiegliwy pszczelarz okurza rój dymem, zabiera matkę do próżnego przygotowanego ula, za matką zaś spieszą robotnice. W nowym ulu zaczyna się ta sama praca co poprzednio, a robotnice ze wzmożoną pracowitością budują woskowe komórki i znoszą miód, przygotowując zapasy pożywienia na zimę.

Pszczoły są bardzo pożytecznemi stworzonkami, dostarczają bowiem człowiekowi miodu i wosku, mają dlatego wielkie poszanowanie u pszczelarzy, którzy starają się o to, aby ustawiać ule w miejscu, gdzie się znajduje najwięcej kwiatów i roślin, z których pszczoły mogą czerpać żywność. W ciągu lata może pszczelarz podebrać miód dwa razy. W tym celu podkurza wejście do ula, a pszczółki nie znosząc zapachu dymu, opuszczają swe mieszkanie. Gdy się pszczelarz oddali, wracają i naprawiają wyrządzoną szkodę, budując od nowa woskowe komórki i zapełniając je miodem. Na zimę zaopatruje pszczelarz ule, okrywa wszystkie szczeliny słomą i przenosi w zaciszne miejsce, aby przczoły osłonić od silnych wiatrów. Z jesienną porą ustaje też w ulu wszelka praca. Pszcółki zbijają się z ciasną gromadę i w bezczynności przebywają słotę, zimna i mrozy, karmiąc się nagromadzonymi zapasami, aby z nową wiosną rozpocząć nową pracę.

Już w najdawniejszych czasach uznawali ludzie zalety pszczół i oddawali się z zamiłowaniem ich hodowli. W dzisiejszych trudnych warunkach są te pożyteczne owady tem cenniejsze, gdyż miód zastąpić może brak masła i tłuszczów. Posiada on nie tylko właściwości pożywne ale i lecznicze, a także staje się winem, gdy jest odpowiednio ugotowany i wystały. Z wosku, jak to każdemu wiadomo, wyrabia się świece. W dawniejszych czasach, gdy jeszcze nie znano różnego nowoczesnego oświetlenia, stanowiły świece woskowe jedyne niemal światło, tak w pałacach jak i najuboższych chatkach.

Poznawszy bliżej życie pszczół, uczmy się cenić te pożyteczne owady, które niezaczepione, nie czynią nikomu krzywdy. Wznieśmy też myśli nasze do Boga i dziękujmy Mu za dobrodziejstwa, jakie nam świadczy za pomocą stworzeń.

## BEZDOMNI.

Trzeci już rok trwa krwawa wojna, która przedewszystkiem na ziemiach polskich straszne szerzy spustoszenie. Tysiące tysięcy bezdomnych rodzin i dzieci polskich tuła się po pustych wsiach i polach, o chłodzie i głodzie.

To też na wieść o tych klęskach i nędzy, jaką wyrządziła wojna braciom naszym, poruszyły się litościwe serca polskie. Zaledwie rozbrzmiał głos, nawołujący do składek na rzecz bezdomnych, tysiące i krocie napływały do banków, biur i redakcyi, zbierających składki dla ofiar wojny. Składali wszyscy, cały naród polski złączył się w tym dziele miłości bratniej i wielcy i mali, bogaci i biedni, dzieci nawet przynosiły grosze swoje dla głodnych i zziębniętych siostrzyczek i braciszków.

A potrzeby rosły wciąż: potrzeba było odzieży i obuwia, strawy ciepłej i schronisk dla licznej rzeszy dzieci, którym wojna zabrała ojca, rozłączyła z matką, a pożar zniszczył dom. Ciężka i długa zima ostatnia sporo pochłonęła grosza, bo biednych i potrzebujących było coraz więcej, z wszelkich stanów.

Obecnie zima i śniegi zginęły, słoneczko wiosenne ogrzeje i najlichszą lepiankę, zajrzy do najmniejszej chatki, rozgrzeje drobne rączyny; wiosna wszystko budzi do życia i w nasze serca wstępuje nadzieja lepszych dni. To też tem bardziej pamiętajmy o tych, którzy wszystko stracili, którym z gruzów i zgliszczy nie powstanie nic, którzy na razie tylko na naszą wskazani pomoc. Oby wierzyć mogli, że tej pomocy nie zabraknie im, aż do czasu, kiedy sami sobie i dzieciom swoim zarobić będą mogli na kawałek chleba.

Najprzewielebniejszy Ks. Arcypasterz, wróciwszy z Warszawy, przywiózł nam słowa serdecznego podziękowania od braci naszych, ale zachęcał również gorąco, abyśmy nie ustawali w składaniu datków na bezdomnych. Pamiętajmy więc o nich jak dotychczas przy każdej sposobności, pamiętajmy przedewszystkiem teraz, czcząc w ten sposób pamięć Konstytucyi 3-go Maja.

Od „Komitetu dla Bezdomnych“ odebraliśmy w tych dniach zestawienie dochodów i rozchodów z dotąd zebranych składek, na które sporo grosza zebrały także nasze stowarzyszenia kobiet pracujących. Wiedząc, że czytelniczki „Gazety dla Kobiet“ zajmie taki obrachunek, podajemy im liczby najważniejsze.

**Dochód.**

| | | |
|---|---|---|
| I. Składki do 31. 12. 1915 | | 886 148,22 |
| II. Składki od 1. 1. do 31. 12. 1916 | | 700 860,13 |
| Razem dochód | | 1 587 008,35 |

**Rozchód.**

| | | |
|---|---|---|
| I. Wydano w r. 1915 | | 447 923,23 |
| II. W r. 1916: | | |
| 1. Królestwo Polskie | 398 910,70 | |
| 2. Galicya, Czechy i Austrya (intern. i wychodźcy) | 56 954,82 | |
| 3. Bezdomni uchodźcy w Belgii, Danii, Szwajcaryi, Holandyi i Szwecyi | 3 442,40 | |
| 4. Internowani i Bezdomni w Niemczech | 31 793,20 | |
| 5. Odzież | 212 215,77 | |
| 6. Książki i gazety do obozów | 12 164,47 | |
| 7. Biura, wydatki biurowe itp. | 6 099,80 | 721 581,16 |
| Razem rozchód | | 1 169 504,39 |

**Zestawienie:**

| | |
|---|---|
| Dochód | 1 587 008,35 |
| Rozchód | 1 169 504,39 |
| D. 1. I. było w kasie | 417 503,96 |

Zgodność rachunków potwierdziła Komisya rewizyjna Rady Narodowej.

## NOWE WYDAWNICTWA.

M a r y a D e m b i ń s k a. **Tadeusz Kościuszko.** Obraz historyczny. Nakładem i czcionkami Drukarni i Księgarni św. Wojciecha w Poznaniu. Stron 80. Z 22 ilustracyami. Cena w oprawie 2,40 mk.

Sto lat upływa od chwili, gdy jeden z najzasłużeńszych, z najszlachetniejszych Polaków zgasł, gdy wielkie, czyste serce na zawsze bić przestało. Pamięć jego w du-

szach naszych dotąd żywa, niewygasła, nieśmiertelna. I pamięć tę zachowujemy i przekazujemy przyszłym pokoleniom, przekazujemy szczególnie przez historyę.

Powyższa książka zapoznaje nas z młodością i życiem ukochanego bohatera narodowego. Autorka przedstawia nam Tadeusza Kościuszkę jako człowieka najszlachetniejszego, żołnierza o nieustraszonej odwadze, wodza pełnego prostoty, zdobywającego serca wszystkich żołnierzy. Ponad wszystkiem góruje zawsze miłość Ojczyzny.

Dziełko to polecamy gorąco czytelniczkom naszym; wydane bardzo ozdobnie, w pięknej oprawie z licznemi ilustracyami. Jak na czasy wojenne, przy znacznem podrożeniu papieru, cena przystępna.

## Ku nauce i rozrywce.

**Wesoły list żołnierski.** Dzienniki francuskie przytaczają pełen humoru list, który jeden z żołnierzy francuskich pisał do swego kolegi, który pozostał w Paryżu i spodziewał się, że niezadługo zostanie wezwany do szeregów. „Jeżeli cię powołają do wojska, to nie masz się o co troszczyć i kłopotać, bo albo zostaniesz na tyłach, wówczas nie masz się czego kłopotać, albo cię poślą na front. Jeżeli cię poślą na front, to albo trafisz do pierwszych szeregów, do walki, albo zostaniesz w rezerwach, wtedy nie masz się o co kłopotać, a jeżeli trafisz do pierwszych szeregów i bitwy, to będziesz lekko ranny, albo ciężko ranny. Jeżeli będziesz lekko ranny, to albo wyleczysz się, wówczas nie masz się o co kłopotać, albo umrzesz, a wówczas na dobre nie masz się o co kłopotać.

### ZAGADKI.

Pierwsze z drugą ulatuje,
Kiedy woda się gotuje.
Trzecie, czwarte minerały,
Co Wieliczce sławę dały.
Pierwszą, czwartą drzewa dają,
Niemi domy podpierają.
Wielkie deszcze, gdy padają,
Wszystkie cztery się przydają.

| | | | | | | |
|---|---|---|---|---|---|---|
| 1. | | | | | | 1. Wysoka budowa. |
| 2. | | | | | | 2. Ptak domowy. |
| 3. | | | | | | 3. Wysuszona trawa. |
| 4. | | | | | | 4. Sprzęt domowy. |
| 5. | | | | | | 5. Duch mieszkający w niebie. |

W podanym kwadracie umieścić 5 wyrazów pięcioliterowych, o znaczeniu podanym obok, a wtedy pierwsze litery tych wyrazów, czytane z góry na dół, utworzą jedną z największych rzek w Polsce.

Rozwiązanie powyższych zagadek prosimy nadesłać do redakcyi „Gazety dla Kobiet".

## Sprawy Związku i Stowarzyszeń.

### Z ruchu Stowarzyszeń.

**Sprawozdanie Towarzystwa Kob. prac. w Owińskach.**

Dnia 18 marca odbyło się walne zebranie, przy licznym udziale członkiń. Ks. patron wyraził zadowolenie z pomyślnego rozwoju i dziękował stowarzyszonym za regularne uczęszczanie na posiedzenia, a zarządowi i starszym za gorliwą pracę. Potem przeczytano protokół z ostatniego zebrania i sprawozdanie roczne, które wykazało, że Towarzystwo liczebnie wzrosło bardzo pokaźnie, pomimo, że cztery stowarzyszone umarły i kilka wystąpiło z powodu wyprowadzenia się z parafii; tow. wzrosło o 20 członkiń, tak że obecnie liczy okrągłą setkę. Zebrań odbyło się jedenaście, na których wygłoszono 28 deklamacyi i 8 wykładów ;z tych pięć wygłosił ks. Patron; dwa połączone były z obrazami świetlanemi. Trzy wykłady wygłosili: sekr. jener. ks. kanonik Grzęda, pan Dr. Wierzejewski z Poznania i skarbniczka nasza p. Rozwadowska. Do wspólnej Komunii św. przystąpiono 4 razy; wszystkie Stowarzyszone brały udział. Dwa razy złożono składkę na bezdomnych. Także postanowiło Tow. nasze co rok ustawiać ołtarz na procesyę Bożego Ciała, co już w zeszłym roku uczyniono. W październiku Tow. nasze założyło bibliotekę, która się już dość pokaźną liczbą książek poszczycić może, ofiarowanych przez Ks. patrona, pp. Mroczkiewiczównę, Drową Wierzejewską i p. Mroczkiewicza z Poznania. Uchwalonego w roku 1913 bezpłatnego kursu gotowania dla Stowarzyszenia, z korzyścią przeprowadzonego już w roku 1914, niestety w ubiegłym roku, tak samo jak w roku 1915, przeprowadzić nie było można, dla braku potrzebnych artykułów spożywczych. — Po sprawozdaniu rocznem nastąpiło sprawozdanie kasy, która z końcem roku obrachunkowego posiadała 61,68 mk.

Następnie przystąpiono do wyboru zarządu. Zarząd, na życzenie Stowarzyszonych, pozostał ten sam, z wyjątkiem sekretarki, która z powodu choroby urzędu tego nadal przyjąć nie mogła. Na sekretarkę obrano p. Elżbietę Busslerównę. Po wyborach wypowiedziały Stowarzyszone 6 deklamacyi, które Wielebny Ks. patron jak zwykle obszernie objaśnił, poczem wygłosił wykład o słońcu. W dyskusyi zabierały głos cztery Stowarzyszone. Solwując zebranie Ks. patron raz jeszcze zachęcał do gorliwej pracy w Stowarzyszeniu.

E. Busslerówna, sekretarka.

Dalsze sprawozdania umieścimy z powodu braku miejsca w następnym numerze.

Redakcya.

†

Dnia 27-go kwietnia 1917 rozstała się z tym światem, po długich i ciężkich cierpieniach, opatrzona św. Sakramentami, nasza długoletnia i gorliwa członkini, ś. p.

**Marcyanna Orzechowska.**

Zmarła należała do

**Stowarz. Kobiet pracujących „Jedność" w Inowrocławiu.**

Wieczny odpoczynek racz jej dać Panie!



Czcionkami i nakładem Drukarni i Księgarni św. Wojciecha G. m. b. H. w Poznaniu.

Nr. 11. Poznań, dnia 27 maja 1917. Rok IX.

# GAZETA DLA KOBIET

**Dwutygodnik poświęcony sprawom kobiet pracujących.**

**Organ »Związku Stowarzyszeń Katolickich Kobiet Pracujących« z siedzibą w Poznaniu.**

Wychodzi co dwa tygodnie na niedzielę. Zamówienia przysyłać należy do Ekspedycyi: Poznań — św. Marcin 69. — Abonament na poczcie 50 fen. kwartalnie. — Adres Redakcyi: Poznań — św. Marcin 69. Numer telefonu 2082.

REDAKTOR: Ks. Stanisław Grzęda.

Ogłoszenia: jednołamowy wiersz petytowy 25 fen. Ogłoszenia stowarzyszeń w części inseratowej na ostatniej stronie wiersz 10 fen. — Ogłoszenia przyjmuje Ekspedycya Poznań — św. Marcin 69. Numer telefonu 2082.

## WIADOMOŚCI ZWIĄZKOWE.

1. W ubiegłym tygodniu biuro Związku rozesłało karty legitymacyjne dla delegowanych na Zjazd Związku naszego, który odbędzie się w niedzielę, dnia 17-go czerwca, o godzinie 3½ na sali przy kościele podominikańskim.

Upraszamy, aby wszystkie towarzystwa wybrały delegowane, poczem zarząd wręcza im karty legitymacyjne, na których wypisuje się nazwisko delegowanej.

Kartę legitymacyjną trzeba zabrać ze sobą i oddać przed zjazdem przy wejściu na salę.

Poza wybranemi delegowanemi mogą wziąć udział w zjeździe także inne stowarzyszone; muszą się jednakże wykazać swoją książeczką kwitową, że należą do stowarzyszenia związkowego.

Gdzieby karty legitymacyjne nie nadeszły, albo przysłano ich za mało, prosimy o wiadomość, a natychmiast biuro wyśle odpowiednią liczbę.

2. Zaprowadziliśmy dla Związku konto czekowe. Adres brzmi: Związek kobiet pracujących, Postscheckkonto Breslau 13 255. Jestto wielka dogodność dla wysyłających pieniądze do związku, bo nie potrzebują opłacać portoryum od przesyłek. Dla tego poleca się odtąd wysyłać pieniądze nie na przekazach, lecz na kartach płatniczych (tak zwane Zahlkarte) szaro-niebieskich. Przed końcem kwartału wyślemy do towarzystw kilka takich kart z wydrukowanym adresem do przesyłek.

3. W ubiegłym tygodniu wysłaliśmy do księży patronów archidyecezyi listy agitacyjne za towarzystwami kobiet pracujących. Ks. ks. patronom i wicepatronom, pracującym już w towarzystwach związkowych, wysłaliśmy te same listy dla informacyi.

4. Przypominamy, że wszystkie listy, artykuły, sprawozdania, które mają być zamieszczone w najbliższym numerze Gazety, odebrać musimy w związku najpóźniej rano w poniedziałek przed niedzielą, na którą wychodzi Gazeta.

## Na dzień Zesłania Ducha świętego.

Już mija nocka, na wschodzie dnieje,
Wkrótce świat cały światłem zaleje
Różowy blask.
Przyjdź Duchu święty do naszej chatki,
Błogosław ojce, błogosław dziatki,
Zlej zdroje łask!

O Duchu święty, Dawco pokoju!
W czasie przewrotu, niedoli, znoju
Ciebie czekamy!
Usłysz pokorne nasze wołanie,
Zstąp do serc naszych, uświęć je Panie,
My Cię błagamy!

Wszak Tyś nam z nieba, Duchu zesłany,
Tyś przez Chrystusa był obiecany,
Daj światło nam!
Straszna się burza nad nami sroży,
O Duchu święty! Oddal gniew Boży,
Moc czarta złam!

Niechaj moc złego ducha upadnie,
Co nas pokonał podstępnie, zdradnie. —
Zniszcz złe zamiary.
Niech ludzkość biedna, ludzkość cierpiąca,
Sama się w piekieł przepaść nie strąca....
Wznóż ducha wiary!

Szatan swym jadem człeka odurzył,
Aby nie Bogu, lecz piekłu służył,
Szatan przeklęty!
Ty w serca nasze racz wlać nadzieję,
Blaskiem Twej chwały niech świat jaśnieje
O Duchu święty!

Racz zedrzeć bielmo, co wzrok nam mroczy,
Niech miłość święta dziś nas zjednoczy,
Spraw to, o Boże!
By w ciężkiej życia tego kolei
Świętej miłości, świętej nadziei
Błysły nam zorze!

Spraw niech okrutne skończą się boje,
Ludzka niedola, łzy, krwawe znoje,
Niedoli czas.....
Jak ptak pisklęta skrzydłami swemi,
Tak Ty swą łaską, synów tej ziemi
Racz okryć nas!

W. U.

# Na przechadzkę.

Nareszcie nadeszła, przez cały tydzień oczekiwana, upragniona niedziela i to niedziela cudna, słoneczna, jasna. Jak ptaki z klatki na wolność wypuszczone wybiegają za mury miasta dziewczęta, cały tydzień więzione w dusznych składach i fabrykach, przy pracy.

W barwnych, jasnych sukniach wyglądają jak motyle i jakby od nich skrzydła pożyczyły, tak biegną na wolność, na powietrze, „do lasu, do gaju", wołają.

Już, już są w cieniu drzew, już z rozkoszą wchłaniają zapach leśny, już się śpiewem ptaszków radują.

Z młodych krzaczków zagajnika śmieją się jasne, świeżo rozwinięte listeczki, tak się cieszą życiem. Dziewczęta obrywają je pełnemi garściami i jak gdyby barwnemi „confetti" w twarz wzajemnie je sobie rzucając, śmiechem głośnym wybuchają.

Tylko jedna z dziewcząt nie bierze w tej zabawie udziału. Co trochę schyla się i to ziele, to jakiś kwiatek zrywa ostrożnie i w bukiet wielki układa.

— Cóż ty robisz, — pytają się towarzyszki, — lepiej odpocznij, baw się z nami, po co się męczysz? Rzuć to zielsko! — I ze wszech stron obsypał ją grad młodych, zielonych listków.

Z żalem dziewczę spojrzało na nie.

— Szkoda ich, — szepnęła, — Ledwie żyć zaczęły ku Bożej chwale, ku ozdobie ziemi i naszej radości, a oto już giną tak marnie.

— Nudną jesteś, — obsypał ją nowy grad lekkich zielonych pocisków. — A przecież zresztą i ty zrywasz ziele, więc i ty ziemię uroku pozbawiasz.

— O, to co innego, — broni się dziewczę, — nie czynię tego bezmyślnie i mam po temu powód, który jest dość ważny, aby mnie mógł wobec Boga i przyrody uniewinnić. Zbieram zioła lecznicze, by po wysuszeniu ich, urządzić sobie małą domową apteczkę.

Jedne z pomiędzy grona dziewcząt nazwały swą towarzyszkę „starą nudziarką", inne pośpieszyły, aby ją naśladować. Które z nich więcej miały słuszności? P. W.

# Kiedy powstało nabożeństwo majowe?

Byliśmy przez miesiąc bieżący świadkami i uczestnikami nabożeństwa majowego. Cały ten najpiękniejszy miesiąc roku Kościół poświęca czci Matki Boskiej; przed wystawionym Najświętszym Sakramentem śpiewamy litanię loretańską i pieśni o Matce Najświętszej.

Nabożeństwo majowe jest nam szczególnie drogie i miłe; tłumnie schodzą się ludzie wieczorami do kościołów i kaplic, a nieraz w odległych wioskach, gdzie niema kościoła ani kaplicy, schodzą się ludzie przy krzyżu, przy Bożej Męce, i odprawiają sobie nabożeństwo majowe, odśpiewując litanię.

Nabożeństwo to nie należy w kościele naszym do najstarszych; początek jego sięga połowy ośmnastego wieku, a w Polsce upowszechniło się zaledwie w połowie zeszłego wieku.

Zaprowadził je najpierw jeden z zakonników, Jezuita O. Mazzoroli, w Rzymie. Odprawiano je najpierw w kolegium rzymskiem, potem w szkołach i różnych zgromadzeniach zakonnych, wreszcie po kościołach. Gdy papież Pius VII po wygnaniu wrócił w r. 1814 do Rzymu, nabożeństwo majowe rozpowszechniało się w państwie kościelnem, a dalej rozchodziło się na cały kościół.

MARYA BOGUSŁAWSKA.

# Doniczka pelargonii.

(Dokończenie.)

Pewnego dnia gdy Stasia zmywała statki po obiedzie, drzwi od kuchenki otworzyły się i weszła stara kobieta, niosąc w obu rękach przytuloną do siebie doniczkę pelargonii. Była to panna Pelagia, szwaczka mieszkająca ponad Smolarskiemi, która mając widocznie sympatyę do młodej mężatki, kłaniała jej się zwykle i uśmiechała do niej, choć nie znały się bliżej.

— Dzień dobry pani, rzekła stawiając ostrożnie doniczkę na stołku najbliższym drzwi, pierwszy raz wchodzę tutaj i zaraz proszę panią o przysługę. Muszę wyjechać na parę tygodni, wezwana do siostrzenicy, której dzieci zachorowały na szkarlatynę, trzeba pomódz biedaczce pielęgnować bąki. Jadę chętnie, mam tylko kłopot o tę moją ukochaną pelargonię. Niech pani patrzy jak jest prześliczna, jak okryta kwiatami. Niech kochana pani zrobi mi łaskę i przyjmie ją na czas mej nieobecności, a polewa starannie, bo w czasie kwitnienia wymaga dużo wody; wypija codziennie dobre pół dzbanka.

Gdy tylko Stasia zapewniła, że jak najchętniej przyjmie piękny kwiat pod opiekę, panna Pelagia, spiesząca się na kolej, wyszła wśród podziękowań i przeprosin.

Pelargonia była rzeczywiście rzadkiej piękności; wśród okrągłych liści, z ciemnem obramowaniem, pstrzyły się bukiety cudnych kwiatów, o dwóch płatkach białych, trzech jak z wiśniowego aksamitu, lekko karbowane i poprzecinane różowemi żyłkami. Dawno już Stasia nie zachwyciła się czemś do tego stopnia jak tym kwiatem, wyhodowanym snać z niebywałą pieczołowitością przez starą pannę, najbystrzejsze bowiem oko nie byłoby dostrzegło jednego atomu kurzu, jednego przysychającego listka. Zaniosła doniczkę na okno w pokoju i długo patrzała nań z zachwytem.

— To się Ludek zdziwi i zachwyci! pomyślała, odstępując kilka kroków, dla lepszego objęcia całości ogromnej rośliny. I w tejże chwili wydało jej się jak gdyby została przeniesona w duszę męża, jak gdyby objęła ją w obramowaniu okna oczyma jego i aż wstrząsnęło nią niemiłe uczucie na widok przykrego kontrastu, jaki przedstawiał widok cudnie utrzymanej, o śnieżystobiałych płatkach, rośliny w przeciwstawieniu do brudnych firanek, zawieszonych u okna. Rumieniec wstydu oblał jej twarz.

— Mam gorącą wodę, mydło i sodę, raz, dwa, trzy upiorę firanki, wysuszę na słońcu i zanim Ludek powróci już będą wisiały w oknie.

Po raz pierwszy od zamążpójścia wykonała coś niezwłocznie, szybko i energicznie. Nie upłynęły dwie godziny, a firanki śnieżno-białe, lekko przykrochmalone, objęły wdzięczną ramą doniczkę pelargonii. Cóż kiedy znowu tło szyb brudnych, zarysowanych w smugi, poczynione przez marcowe ulewy, domagało się gwałtownie zmiany. Stasia pod wpływem szczerej chęci uczynienia mężowi miłej niespodzianki, zabrała się do mycia okna. Szło jej z tem gorzej niż z praniem, smugi pod wpływem wychłodłej wody, rozmazywały się w coraz bardziej fantastyczne desenie i czyniły szyby jeszcze więcej matowemi. Dopiero przechodząca sąsiadka po-

U nas, w Polsce, odprawiano je w Kościele Św. Krzyża w Warszawie w r. 1852.

Opowiadają, że pierwszym, który w Polsce upowszechnił rzeczywiście nabożeństwo majowe, był człowiek świecki Walery Wielogłowski. Uczestnik powstania listopadowego wyszedł z kraju po upadku powstania, przebywał we Francyi, a w r. 1840 przybył do Rzymu z żoną i córeczką, która zachorowała mu ciężko. Już pięciu lekarzy rzymskich zawyrokowało, że dziecko musi umrzeć. Zrozpaczony ojciec biegnie szukać ratunku przed cudownym obrazem Matki Boskiej w kościele Augustyanów, gdzie odprawiało się właśnie mało jeszcze znane nabożeństwo majowe. Wielogłowski łączy swoje modlitwy z modłami zgromadzonych, aby uprosić życie dziecku i przyrzeka, że w Polsce zaprowadzi nabożeństwo majowe, jeżeli dziecko wyzdrowieje za przyczyną Matki Boskiej.

Wraca uspokojony do domu, gdzie dowiaduje się, że dziecku rzeczywiście lepiej. Wielogłowski powrócił do kraju w r. 1849 i już w maju tego roku wskutek zabiegów jego duchowieństwo krakowskie urządziło pierwsze nabożeństwo majowe w kościele Panny Maryi.

Z razu mało ludzi gromadziło się w kościele, bo każda nowość z trudnością się przyjmuje. Wielogłowski wydał książkę o nabożeństwie majowem, a zachęcając najpierw znajomych i przyjaciół, przyczynił się głównie, że nabożeństwo weszło w zwyczaj.

Do rozszerzenia nabożeństwa majowego przyczynił się w wielkiej mierze gorliwy kapłan, sławny ks. Aleksander Jełowiecki, który w r. 1850 wydał książeczkę pod tytułem „Miesiąc Maryi“. Również znany Jezuita ks. Karol Antoniewicz napisał „Wianek majowy“, ułożony z pieśni na cześć Matki Boskiej, który obiegł całą Polskę.

U nas, w Wielkopolsce, wieś Turew jenerała Chłapowskiego niewątpliwie była jednem z pierwszych, jeżeli nie pierwszem miejscem, w którem odprawiano nabożeństwo majowe. Świadczy o tem ks. Kajsiewicz, który w mowie pogrzebowej na cześć jenerałowej Chłapowskiej, zmarłej w r. 1857, powiada: „przy dworze stoi kaplica Matce Boskiej poświęcona, gęste tam modlitwy i ofiara, pacierze wieczorne wspólne z domownikami, i nabożeństwo pasyjne i nabożeństwo majowe“. Wiemy także, że zaraz w tych latach odprawiało się w kaplicy seminaryjnej w Gnieźnie.

Rychło zaprowadzano je we wszystkich dyecezyach Polski. W warszawskiej rozszerzało się po przykładzie, jaki dał kościół św. Krzyża. We włocławskiej dyecezyi polecił je ks. biskup Marszewski w r. 1859, w sandomirskiej zaprowadzono w r. 1860, a płockiej w r. 1864.

Arcybiskup lwowski pisał w r. 1864: „Nabożeństwo majowe na cześć N. Maryi Panny z każdym rokiem coraz bardziej się krzewi w archidyecezyi naszej. W mieście Lwowie zwykłe się ono odprawiać w wielu zakonnych i parafialnych kościołach codziennie z wielką solennością śród ogromnego napływu wiernych, którzy modlitwami, śpiewami, słuchaniem nauki, przystrajaniem ołtarzy Boga Rodzicy ,a osobliwie licznem przystępowaniem do Sakramentów świętych, okazują swą miłość i cześć dla Królowej Niebios i na jej wielowładną opiekę zasłużyć usiłują.“ W liście tym arcybiskup lwowski usilnie zaleca zaprowadzenie nabożeństwa majowego w całej archidyecezyi.

Tak się upowszechniało nabożeństwo majowe na ziemiach polskich; dziś niema zakątka, gdzieby go nie znano i nie zanoszono w tym miesiącu szczególnych modłów do Królowej Niebios i Królowej Korony Polskiej.

---

radziła jej, aby użyła spirytusu, co wydało szybki i doskonały rezultat. Po umyciu, Stasia usiadła wprost okna, podziwiając przez dobrych dziesięć minut cudną pelargonię, firanki białe jak śnieg i przezroczyste szyby, przez które wpadające promienie zachodzącego słońca mile ożywiały pokój. Ale promienie te, niedyskretne i złośliwe, zaznaczyły silnie brudną podłogę, pokrytą warstwą kurzu i różnorodnemi plamami, która zdawała się dopominać wielkim głosem umycia. Ale Stasia czuła się rzeczywiście bardzo zmęczoną, a potem wiedziała, że szczotka od szorowania wpadła przed kilku tygodniami za szafę kuchenną, której odstawić sama by nie podołała. Zabrała się przeto do przygotowania kolacyi dla męża, co zresztą nie było ani zmudnem, ani trudnem, składała się bowiem z kawy i bułek. Tak ten spracowany i zdenerwowany robotnik przez lenistwo żony od trzech miesięcy miewał rano i wieczór za cały posiłek kawę, zaparzoną raz na trzy dni, odgrzewaną pięć razy.

Dawno już nie oczekiwała Stasia męża swego z tak radosnym niepokojem jak tego wieczoru; wybiegła naprzeciw niego i śledziła jego spojrzenie; padło zaraz mile zdziwione na pelargonię i czyste firanki.

— Skąd się to wzięło? zapytał.

— Kwiat przyniosła ta krawcowa z trzeciego piętra, a firanki ja uprałam; okno też umyłam; szkoda że teraz nie widać — szyby jak kryształ.

— Czy to na moją intencyą żoneczka zadała sobie tyle trudu?

— Nie, na intencyę pelargonii.

— Ale i o mnie myślałaś, że mi się więcej spodoba., gdy ją zobaczę w czystych ramach?

Rzuciła mu się na szyję.

— I podłogę chciałam uszorować ale... szczotka wpadła za szafę... nie mogłam jej odsunąć... szafa ciężka.

— Szelma szafa... szelma szczotka!

Był w wybornym humorze; opowiadał jej jakieś komiczne zajście w fabryce, robił projekta spaceru na niedzielę. I nie poszedł tego wieczoru do kawiarni, po kolacyi wyciągnął ramiona na stole i patrząc serdecznie na żonę, zaproponował:

— A może ja bym odsunął tę szelmę szafę i dostał tę szelmę szczotkę, żebyś jutro miała ją pod ręką, gdy ci przyjdzie ochota umyć podłogę.

— O, jeżeli wydobędziesz teraz szczotkę, to ja dziś jeszcze umyję podłogę. Bo widzisz, gdy jutro za dnia spojrzymy na okno, takie teraz czyściutkie, to podłoga będzie strasznie od niego odbijać... pelargonii byłoby przykro!

No i podłoga była uszorowaną tego wieczora, uszorowaną wspólnemi siłami, bo Ludwik, obawiając się, żeby przeforsowanie nie spowodowało zniechęcenia, mył podłogę z nią do współki, tembardziej, że była okropnie zatłuczoną i umycie jej wymagało siły.

Nazajutrz zbudziło Stasię pełne zadowolenia odezwanie męża:

— Ach, jak tu miło dzisiaj!

Otworzyła zaraz oczy i stwierdziła z przyjemnością, że mieszkanko rzeczywiście zmieniło się bardzo na korzyść, ale zarazem uznała, że za wielki nieład na komodzie, za brudna serweta na stole, niepotrzebny świąteczny garnitur męża na sofie. A rada jak najprędzej wszystko sharmonizować, wstała zaraz, przy tej sposobności zaparzyła mężowi świeżej kawy, gdy on tymczasem zniósł śmiecie i kubełek z pomyjami na dół.

# Gwiazdy i księżyc.

Niejedna z czytelniczek zapewne już nieraz w piękny, pogodny wieczór przyglądała się niebu roziskrzonemu tysiącami gwiazd. Niejedna już zastanawiała się nad tem, czem właściwie są te tysiące światełek, ręką Wszechmocnego Boga zapalone na niebiosach.

Już w starożytności ludzie badali pilnie gwiazdy, znali ich bieg dosyć nawet dokładnie. Szczególnie starożytni Babilończycy sławni byli ze swojej nauki o gwiazdach.

Długi czas sądzono, że ziemia nasza stoi w miejscu, a słońce, księżyc i gwiazdy obracają się około niej ze wschodu na zachód, jak to codzień obserwujemy. Gwiazdy dzielono na tak zwane gwiazdy stałe, które miejsca swego na niebie nie zmieniają, i na gwiazdy „błędne", to jest planety (z greckiego). Te planety oprócz biegu, wspólnego wszystkim gwiazdom oraz słońcu i księżycowi, ze wschodu na zachód, wykonują jeszcze rozmaite inne obroty, które uczonym dawnych czasów niemało sprawiały kłopotu, bo nie mogli sobie tego wytłómaczyć; dla tego też te gwiazdy nazwali „błędnemi" czyli planetami.

Dopiero nasz rodak, polski astronom Kopernik, wpadł na myśl, że ziemia nasza nie stoi w miejscu, lecz obraca się koło słońca razem z planetami i w ten sposób wyjaśnił te trudności. Pozorny zaś bieg słońca, księżyca i gwiazd ze wschodu na zachód polega na tem, że kula ziemska, oprócz obiegu około słońca, obraca się jeszcze dokoła swej osi. Nieraz zapewne zauważyliśmy przejeżdżając koleją obok drugiego stojącego pociągu, że zdawało nam się, że ten pociąg drugi jedzie w przeciwnym kierunku, podczas gdy w rzeczywistości on stał w miejscu, a nasz pociąg się poruszał. Podobnie zdaje się nam, że słońce i gwiazdy się poruszają ze wschodu na zachód, w rzeczywistości zaś kula ziemska obraca się razem z nami ze zachodu na wschód około swej osi, a słońce stoi w miejscu.

Odtąd ta nauka Kopernika, że ziemia nie stoi w miejscu, lecz obraca się koło słońca i koło swej osi, stwierdzona została w najrozmaitszy sposób, tak że jest to teraz rzeczą zupełnie pewną, i żaden człowiek rozumny o tem wątpić nie może. Wyliczać i objaśniać tych dowodów jednak tutaj nie mogę, gdyż rozprawka ta zbyt by się przedłużyła.

Czemże jednak są gwiazdy, czem jest słońce i księżyc? Otóż słońce, księżyc i gwiazdy to wszystko światy olbrzymie, kule ogromne podobnie jak nasza ziemia. Wydają nam się tak małemi tylko dlatego, że są od nas strasznie daleko, tak daleko, że odległości tych wystawić sobie nie możemy. —

Nauka astronomiczna t. j. nauka o gwiazdach wykryła, że ziemia nasza należy do tak zwanego systemu słonecznego, do królestwa słońca. W środku znajduje się słońce, a koło słońca obraca się w coraz większych kołach 8 planet t. j. właśnie te gwiazdy błędne, o których mówiliśmy. Są to wszystko światy ogromne. Oto ich nazwy: cztery mniejsze: 1. Merkuryusz. 2. Wenera. 3. Ziemia. 4. Mars i cztery większe: 5. Jowisz. 6. Saturn. 7. Uranus. 8. Neptun. Nazwy tych gwiazd to nazwy bożków pogańskich, które już dawno nadali ludzie planetom. Jak widzimy to i nasza kula ziemska jest planetą, a mianowicie trzecią z rzędu. — Niektóre z tych planet mają znowu niejako poddanych, mniejsze światy, które się koło nich obracają. Takiego sługę niejako, czyli trabanta, jak mówią uczeni, posiada i nasza ziemia, a jest nim księżyc.

Zacznijmy od niego. Księżyc, który nieraz w nocy zachwycał nas swem bladem światłem, to także świat cały. Z wszystkich gwiazd on jest naszym najbliższym sąsiadem, dlatego większym się wydaje od innych gwiazd i dlatego też można go było dość dokładnie zbadać. Za pomocą rozmaitych obliczeń uczeni wykryli, że księżyc oddalony jest od ziemi mniejwięcej 385 000 km., to znaczy, że gdyby można zajechać na księżyc pociągiem pospiesznym pędzącym z szybkością 100 km. na godzinę (rzadko pociągi pospieszne tak szybko jadą), to podróż na księżyc trwałaby przeszło pięć miesięcy i to jadąc dzień i noc bez przerwy. Księżyc jest znacznie mniejszy od ziemi i obraca się około niej w $27^{1}/_{3}$ dniach czyli mniejwięcej w przeciągu miesiąca. — Za pomocą lunet astronomicznych, to jest szkieł przybliżających można było zbadać księżyc dość dokładnie.

A co to są te lunety astronomiczne? — Zapewne każdy z nas zna lornetkę, to jest szkło, zapomocą którego można widzieć zbliska przedmioty dalekie. Otóż podobne do tej lornetki są lunety astronomiczne, tylko naturalnie są o wiele większe i kosztują miliony. Dla tego też do badania gwiazd potrzeba kosztownych urządzeń. Ludzie bardzo bogaci, a szczególniej państwa czyli rządy krajów cywilizowanych nie szczędzą kosztów, aby wyposażyć uczonych we wszystkie narzędzia potrzebne do ich badań. Przy wyższych uczelniach (uniwersytetach) znajdują się obserwatorya astronomiczne, to jest zakłady do badania gwiazd.

Ale wróćmy do naszego księżyca. Otóż zapomocą tych szkieł dowiadujemy się, że na księżycu niema ani słynnego czarnoksiężnika Twardowskie-

---

Gdy w południe wrócił Ludwik do domu, znalazł mieszkanko uporządkowane jak bombonierkę. Wieczorem i dni następnych nie wyszedł z domu, gdyż potrzebował wykonać różne rzeczy do ozdoby mieszkania: wyciął piłką parę ładnych półeczek na cacka, zrobił abażur na lampę, wreszcie układał książki na etażerce, tak bardzo pożądanej przez Stachę. Zresztą dobrze mu było w domu... nie chciał wychodzić.

— To moja była wina, rzekła pewnego wieczoru pokornym tonem dobra pani Stasia, żeś ciągle wychodził z domu; wypędzał cię z niego nieład, brud i mój wieczny zły humor.

Ludwik przygarnął ją do siebie.

— I moja była tu wielka wina.

— Jaka?

— Żem ci pelargonii wcześniej nie kupił, odparł ze śmiechem.

Pani Stasia nie odrazu stała się doskonałością. Ale mąż jej znalazł na nią sposób; gdy tylko zauważył, że nieład zaczyna się wkradać do domu, przynosił to jakiś ładny kwiat w doniczce, to ozdobny, a praktyczny przedmiot, dla którego zaraz robiło się gruntowny porządek; robiło się więc go dla fuksyi i dla aurykoryi, dla niklowej maszynki do kawy, i dla oleodruku, przedstawiającego Racławice, dla pięknie oprawnej książki o 63 roku i dla zegaru z kukułką. Aż Stasia przywykła, zagustowała w porządku, tak, że widok nieładu był jej nad wyraz przykrym.

I stała się porządną kobietą i dobrą gospodynią dzięki... doniczce pelargonii!

---

…o, ani chłopa z widłami, ale za to znajdują się tam góry i doliny, które dziś jeszcze morzami nazywają, choć wody w nich niema. Góry te i doliny wszystkie mają nazwy nadane im przez astronomów, znana jest też dość dokładnie ich wielkość i wysokość, tak że posiadamy dokładne mapy czyli rysunki księżyca, tak jak mamy mapy ziemi. — Uczeni przypuszczają, że księżyc podobnie jak i inne gwiazdy, kiedyś był kulą ognistą jak słońce; ponieważ jednak stosunkowo jest niewielki, więc prędzej ostygł, na powierzchni utworzyła się skorupa i przez tę skorupę raz po raz wydobywały się rozpalone masy z wnętrza, tak jak to na ziemi dzieje się przy wybuchach gór ognistych czyli wulkanów. Lawa t. j. ognista masa z wnętrza ziemi wydobywa się przez okrągły otwór czyli krater. Otóż góry na księżycu mają również często kształt okrągłego pierścienia, dlatego to uczeni je również kraterami nazywają i przypuszczają, że przez nie ognista lawa z wnętrza się wydobywała.

Powietrza niema na księżycu, niema tam również wody; księżyc zatem jest pustynią ogromną; niema na nim żadnej żyjącej istoty, ani roślin ani zwierząt. — Księżyc zwraca ku nam zawsze tę samą stronę, odwrotnej strony księżyca zatem wcale nie znamy. Dzień na księżycu trwa 14 dni ziemskich, podobnie i noc. Ponieważ zaś niema powietrza ani chmur, które tu na ziemi w dzień łagodzą upał słoneczny, a w nocy chronią od zbytniego wyziębienia, więc za dnia na księżycu panują straszne upały, a w nocy znów zimno ogromne.

---

## Trwałe dzieło.

Gdy Pan Bóg po zbudowaniu wieży Babel pomieszał ludziom języki, tak, że się nie mogli porozumieć wzajemnie, byli ludzie zmuszeni do rozejścia się po szerokim świecie. W wędrówce tej między innymi dążyło także trzech braci w kierunku wschodnim. Trudno im było rozstać się z sobą i dla tego opóźniali jak mogli chwilę pożegnania. Przykra i bolesna ta chwila nadejść jednak musiała. Zatrzymali się więc, doszedłszy do pewnego wzgórza, a najstarszy z braci rzekł do młodszych:

— Otóż miejsce, gdzie musimy się pożegnać. Ja pójdę dalej ku wschodowi, ty, bracie, idź na północ, a ty najmłodszy, dąż w stronę zachodu. Zanim się jednak pożegnamy, postanówmy wykonać coś, co imię nasze i naszą przyjaźń braterską uwieczni na zawsze. Co do mnie, mam zamiar zbudować wielki pomnik i u szczytu umieścić imiona nasze, aby potomność o nas pamiętała.

— Ja, — odrzekł drugi, zmuszę ludzi mieczem do powtarzania imion naszych z szacunkiem, a gdyby tego uczynić nie chcieli, pokonam ich i zaleję ziemię ich krwią.

— A ja, — rzekł najmłodszy z braci, — śpiewać będę wciąż o naszej przyjaźni i pieśni tych nauczę synów i wnuków moich.

Po wypowiedzeniu tych postanowień bracia uścisnęli się po raz ostatni, zgromadzili swoje sługi i dobytek i każdy poszedł w swoją stronę.

Najstarszy zabrał się do zamierzonego dzieła. Fundamenty pomnika stanęły w niezadługim czasie, lecz budowa trwała długo, ukończyć więc jej nie zdążył, uczynili to jednak jego synowie. Drugi z braci uzbroił swych synów i sługi, poszedł ku dalekiej północy i ujarzmiwszy mieszkańców krain, które naszedł, zmusił ich srogością do powtarzania swego imienia z obawą. Najmłodszy w swej wędrówce zaszedł nad brzegi morza. Gdziekolwiek okiem rzucił, wszędzie jeno widział wodę, więc nie mogąc iść dalej, rozbił namiot na płaszczystym brzegu i począł śpiewać smutnie, wspomniawszy kraj rodzinny i ukochanych braci.

Minęły wieki. Przechodzące burze skruszyły podstawy pomnika, który runął i nie pozostało nic, coby przypominało najstarszego z braci. Czas, koiciel wszelkich bólów, przyniósł zapomnienie o srogości drugiego, jeno pieśń lotna, którą najmłodszy przekazał synom i wnukom, a ci swym potomkom, żyła wciąż wśród ludzi i głosiła przyjaźń i miłość trzech braci.

## GŁOSY CZYTELNICZEK.

### O pogadance.

Zabierając się do czytania ostatniej naszej „Gazetki“ i po szczegółowem jej przejrzeniu, (gdyż zawsze calutenką przeczytam), znalazłam w niej, o dziwo, kącik z „pogadanką“, a że i ja języka mego spokojnie na wodzy utrzymać nie umiem, ucieszyłam się odkryciu memu serdecznie. Naprawdę, miła niespodzianka. Zachęcona Twą szczerością, droga siostro stow., pragnę i ja również w odpowiedzi dorzucić kilka słów do naszej kochanej „Gazetki“. Że „kochanej“ to każda z Was, drogie siostry, pewnie chętnie przyzna, przynajmniej ja to czuję i powiem otwarcie, gdy nadejdzie niedziela, a nasze pisemko się nie pojawi, wtenczas jestem cały dzień zasmucona i na każdym kroku czegoś mi brak. W niej znajdziemy wszystko, by umysł nasz wzbogacić i rzeczy poważne, pouczające i powiastki i kącik z zagadkami nawet się znalazł, a teraz oto, przybyła nam jeszcze miła „pogadanka“, w której swobodnie myśli nasze wypowiedzieć możemy. Mam nadzieję, kto raz zapozna się z „pogadankami“, tak szybko ich nie porzuci.

A teraz spieszę się, ażeby mnie która z Was, moje siostry, nie wyprzedziła z odpisem. Lecz, nie byłoby to niegrzecznie, chętnie ustępuję każdej pierwszeństwa, nie wolno nam być „samolubami“, a więc i ja do owych samolubów zaliczać się nie myślę. A więc dalej rączo do dzieła, pokażmy wszystkim, że i my do czego jesteśmy zdolne, a początkeim niech będzie wspólna nasza „pogadanka“. Wtenczas energiczniej pracować będziemy w towarzystwie, odważniej zabierzemy głos, czy to w dyskusyi nad wykładem lub też w dalszych obradach towarzystwa. Coprawda, ze wstydem przyznać muszę, że i ja dotąd nie wiele głosu zabierałam na zebraniach, siedząc spokojnie, przysłuchiwałam się drugim. (Nie wiem czy myślałam o przyszłym mężu, o słodkich migdałach; może, bo je bardzo lubię). Lecz odtąd postanowiłam sobie być odważniejszą, o ile sposobność się nadarzy nie pominąć jej. Czas otrząsnąć się z gnuśności naszej. Nie zasklepiajmy się jedynie w pracy naszej zawodowej, wychylmy się po za nią, pracujmy gorliwie w towarzystwach, które są prawdziwą szkołą naszych umysłów. Jak ów żebrak, który z gorącą prośbą wyciąga rękę swą po jałmużnę, tak samo i my chwytajmy chciwie każde słowo pouczające, usłyszane w towarzystwach naszych i czerpmy z nich wiedzę jak u źródła uzdrowienia. A zatem do pracy!

E. C.

## Dziesięciolecie „Stowarzyszenia kobiet pracujących w handlu i konfekcji“ w Gnieźnie.

Dnia 6 maja obchodziło Stowarzyszenie Kobiet pracujących w handlu i konfekcyi w Gnieźnie 10-lecie swego istnienia. Na intencyę towarzystwa odprawioną była msza św. o godz. ½7 w kościele Trójcy Św. z okolicznościowem, a podnoszącem na duchu kazaniem ks. Zabłockiego. Obchód wieczorny zgromadził na sali hotelu Europejskiego liczną publiczność. Na estradzie, przybranej kwiatami, zajął miejsce zarząd, delegacye, Duchowieństwo i wybrane z pośród pań ławniczki.

Ks. patron zagaił zebranie o godz. 8, powitawszy serdecznie przybyłych gości, przeczytał pismo Najprzew. ks. arcybiskupa Dr. Dalbora z życzeniami pomyślnego rozwoju dla stowarzyszenia i błogosławieństwem arcypasterskiem. Słów tych wysłuchała publiczność, powstawszy z miejsc, z wdzięcznością i zapałem. Następnie rozwodził się ks. Patron nad znaczeniem i rozwojem ruchu kobiecego w ogólności, a przedewszystkiem podniósł owocną działalność towarzystw żeńskich w Gnieźnie. W słowach gorącego uznania zaproponował panią prezesową dr. Szafarkiewiczową na przewodniczącą.

Pani przewodnicząca przemówiła serdecznie, upatrując dobrą wróżbę dla towarzystwa, że dzień uroczystego obchodu przypadł w dniu święta M. Boskiej Królowy Korony Polskiej. Kończąc udzieliła głosu ks. prob. Skoniecznemu z Baszkowa, który w szczegółowem sprawozdaniu zapoznał publiczność z pracą towarzystwa przez 10 lat ubiegłych. Przy końcu swego referatu wezwał gorącemi słowy kobiety, aby zrozumiały ważność obecnej chwili i umiały otoczyć wracających, biednych wojaków najserdeczniejszą opieką, mającą zagoić rany duchowe, przyniesione z dzikiej wojny.

Dziękując ks. referentowi za obszerny referat oznajmia pani przewodnicząca, że w dowód uznania za długoletnią pracę, mianuje go Stowarzyszenie członkiem honorowym. Ks. Patron przedkłada następnie rezolucyę;

„Zważywszy, że czas obecny stawia kobiecie nowe zadania, a przytem niebywałe niebezpieczeństwa i trudności, stowarzyszone na uroczystości 10-lecia Stowarzyszenia uważają przynależenie każdej kobiety dla ochrony własnej i oddziaływania ożywczego na otoczenie swoje do odpowiedniej dla siebie organizacyi, za konieczność“.

Rezolucyę przyjęto jednogłośnie.

Stowarzyszona p. Wikarska wygłosiła odczyt na temat: „O stosunku Stowarzyszenia do patronatu i zarządu“, za który podziękowano jej oklaskami.

Następnie wysłano na ręce Najprzew. ks. Arcybiskupa telegram dziękczynny, zredagowany przez ks. Zabłockiego, ślubując służbę Kościołowi i Ojczyźnie.

Trzy stowarzyszone wygłosiły piękne deklamacye, poczem zaśpiewano wspólnie kilka pieśni.

Pod koniec odczytał ks. wicepatron telegramy miejscowych i zamiejscowych organizacyi i podziękował gościom i delegacyom za łaskawe przybycie. Z zamiejscowych organizacyi przybyły delegacye z Poznania i Grodziska.

Pieśnią „My chcemy Boga“ zakończono zebranie jubileuszowe.

Sekretarka.

# Pogadanka.

No, i cóż, Siostry kochane, co powiecie? Jak się Wam ta myśl pogadanek podoba? Mnie, bo bardzo, ale to pewnie tak zawsze temu co gada, podoba się własne gadanie, a tym, którzy słuchają, czasami mniej, często wcale nie. No, poczekajmy, aż i Wy do pióra się zabierzecie. Tymczasem mamy o czem myśleć: Zarząd Główny zwołuje w czerwcu zjazd delegowanych naszych Stowarzyszeń. Większość z Was na takim zjeździe jeszcze pewno nigdy nie była i nie bardzo wie, jak i po co te zjazdy się odbywają. Otóż widzicie, to tak mniejwięcej, jak we wojsku: jenerał czy inny jaki dygnitarz zwołuje pułki i urządza „przegląd“, t. zn. bada, czy wojsko silne, wyćwiczone, zdolne spełniać swoje obowiązki, gotowe na każde zawołanie stanąć do służby. I nasz ks. Prezes Zarządu Głównego corocznie taki przegląd Stowarzyszeń odbywa. Wtedy wykazuje się, czy towarzystwa dobrze pracują, czy nie zasypiają snem sprawiedliwych tak, że ich nawet sygnał na zjazd wzywający nie obudzi. Myślę, że w naszym Związku takich Stowarzyszeń nie ma — że wszystkie starają się tak pracować, jak to w obecnych, trudnych czasach im jest możliwe. To też sądzę, że wszystkie, ile ich jest, stowarzyszenia nasze, wybiorą delegowane i na zjazd je wyślą. A jechać warto, bo widzę z ogłoszonego porządku obrad, że zebranie będzie bardzo zajmujące. Wykłady mają za temat sprawy, o których my kobiety jaknajwięcej słuchać powinnyśmy, a panie prelegentki znane z tego, że co jedna to ładniej mówi, tak, jak to nam kobietom się najwięcej podoba, z serca do serca. Tylko na delegowane wybierać musimy takie osoby, które się naszem towarzystwem szczerze zajmują, chcą chętnie w niem pracować i rozumieją jego zadania, a nie takie, co to są jakby piątem kołem u wozu. Taka delegowana chętna, pełna zapału, z pewnością i sama korzyść ze zjazdu odniesie i z tymi, które w domu zostały, tą korzyścią się podzielić będzie umiała. Usłyszy n. p. w sprawozdaniu, że w innem towarzystwie mają kółko nauki języka ojczystego, a zaraz pomyśli sobie: „jakby to dobrze było, żebyśmy i my takie kółko miały — trzeba do tego zachęcić“. I tyle a tyle innych dobrych, pożytecznych rzeczy usłyszy, które powtórzy u siebie na zebraniu, a niejedna stąd naukę sobie weźmie, bo pamiętajcie, Siostry kochane, że tylko ten, kto nie chce się uczyć, powie: eh, tam nic nowego nie usłyszę, to wszystko już wiemy — nudne i basta! Ja sama, choć na wielu już byłam zebraniach, bo też już nie pierwszej jestem młodości, na każdem czegoś się nauczę. Choćby tylko znajomości ludzi, i tego, jak z nimi postępować, aby zawsze być dla ludzi taką, jaką chciałabym, aby i oni dla mnie byli.

Ale tak się rozmachałam o zjeździe, że już na inne tematy miejsca nie starczy — nic nie szkodzi — za dwa tygodnie znów sposobność do pogawędki będzie. — Obecny maj, piękny i ciepły, goni to, co zaniedbał kwiecień. Te z Was, które mogą i mają sposobność ku temu, niech się wybiorą w niedzielę lub święto na przechadzkę, aby podziwiać pięknie kwitnące drzewa owocowe. Zobaczcie, jaki cudny jest ten świat, który Pan Bóg dla nas stworzył! A jeszcze o jednem pamiętać powinnyśmy: Maj to miesiąc Matki Boskiej, Królowej Korony Polskiej. Oby wszystkie Stowarzyszone w tym miesiącu szczególne prośby zanosiły do tej Królowej, by Ona wyprosiła lepsze, swobodne czasy dla Swojej Korony. Pamiętajcie i o tem, kochane Siostry, proszę, bardzo, bardzo proszę. A.

## Rozmaitości.

**Perz do użytku ludzkiego.** W czasopiśmie „Mitteilungen aus dem Kriegsernährungsamt“ czytamy: Perz, uprzykrzone zielsko, plaga rolników, trzebiony za pomocą wszelkich środków, doszedł podczas wojny, na podstawie ścisłych badań, do znaczenia, o jakiem w czasie pokojowym nikt nie pomyślał. Roślina ta jest bowiem podziemnym pniem pewnego rodzaju gatunku dziko rosnącej pszenicy i zawiera na wiosnę oprócz innych substancyi także cukier i rodzaj mączki. W kołach naukowych poruszono więc myśl, aby perz suszony i zmielony zużytkować na pożywienie ludzkie. Myśl ta nie jest zresztą nową, zwłaszcza że już w r. 1848 używano mąki z perzu do wypiekania chleba. Atoli celem uniknięcia przedrożenia najlepiej zaprawiać mąką z perzu zupy, jarzyny i potrawy mączne. Perz służyć może również jako pasza dla bydła. Chemiczne badania wykazały, że w sianie z perzu znajdują się pewne ilości białka i tłuszczu, wobec czego równa się ono najlepszemu sianu z koniczyny. Rzecz jasna, że nie zaleca się uprawy perzu, przeciwnie należy go tępić wszelkimi środkami. Jednakże właśnie to trzebienie może iść ręka w rękę ze zużytkowaniem.

## ZAGADKI.

### Zagadka przyrodnicza.

Kiedy idziesz czasem w pole,
Nie na same idź swawole.
Spójrz, czy latem, czy o wiośnie,
Biały kwiatek skromnie rośnie.
Ma w pośrodku serce złote
I zaletę tę, czy cnotę,
Że uleczy różne bole;
Zerwij go, gdy idziesz w pole,
Ususz potem, a broń Boże,
Będziesz chorą kiedy może,
Gdy napijesz się odwaru,
Minie ból twój, jak od czaru.
Czy zgadujesz, jaki kwiatek
Ma leczniczy ten zadatek? P. W.

### Zagadka historyczna.

Zwróćmy się myślą wstecz, w dawne wieki:
Oto gród polski, młoda władczyni;
Przyjechał rycerz z strony dalekiej
I propozycyą małżeństwa czyni.
Księżniczka z wstrętem myśl tę odpycha,
Bo chce poślubić swego jedynie. —
W młodym rycerzu zraniona pycha,
Więc dyszy zemstą: „Niech kraj ten zginie!“
Zawrzała walka, wzniesiono miecze,
Szczerbią się one o polskie mury,
Płynie krew nasza i obca ciecze,
Wznoszą się wokół pożarów chmury.
Młoda księżniczka łzy gorzkie roni,
Że jest tej strasznej walki powodem,
Serce przepełnia lęk szczęku broni,
Myśl smutna budzi się w sercu młodem:
„Ach, jeśli lud mój z mej cierpi winy,
Czyż więc nie lepiej przerwać to życie?“
Rozpacz kieruje krokiem dziewczyny,
Ku modrej rzece ucieka skrycie...
Goni ją, goni służebnic rzesza,
Lecz już ją fale głębokie chłoną;
Próżno z ratunkiem lud jej pospiesza,
Bo już ostygło jej białe łono.
Kto ta dziewica, stawiam pytanie,
I odpowiedzi upraszam na nie! P. W.

* * *

Rozwiązanie zagadek upraszamy nadesłać do redakcyi „Gazety dla Kobiet“.

### Rozwiązanie zagadek

w Nr. 10 „Gazety dla Kobiet“:

Parasole — Wisła.

Trafne rozwiązanie nadesłały stowarzyszone: Józefa Marchowiecka i Melania Kujawa z Gniezna, Ewa Całkówna z Poznania.

## Sprawy Związku i Stowarzyszeń.

### Z ruchu Stowarzyszeń.

### Tow. Kobiet Pracujących w Lesznie

Dnia 9 kwietnia o godz. 8-ej wieczorem odbyło się zwyczajne zebranie. Przewodnicząca po zagajeniu posiedzenia przywitała wszystkich licznie zebranych, gościa ks. Kukułkę, oraz nowego wicepatrona ks. Kopczyńskiego, który poraz pierwszy raczył na zebranie przybyć. Następnie stow. p. Wójczak wręczyła ks. Kopczyńskiemu bukiet, wygłaszając powitalną deklamacyę. Po wspólnym śpiewie przy akompanjamencie ks. Kukułki i przeczytaniu przez sekretarkę protokółów z ostatniego zebrania i pożegnalnego wieczoru, urządzonego ks. Dziubińskiemu, poprosiła przewodn. stow. p. Wawrzyniakównę o recytacyę. Recytacya z „Krzyżaków“, „Śmierć Danusi“ wygłoszona z wielkiem zrozumieniem, wprowadziła w zachwyt wszystkich, to też dziękowano oklaskami recytatorce serdecznie.

W wolnych głosach zabrała głos stow. p. Nowakowa prosząc ks. wicepatrona, aby na którem z przyszłych zebrań zapoznał stowarzyszone z historyą kościoła w Lesznie i pokazał niektóre stare zabytki. Ks. wicepatron przyrzekł tej prośbie zadosyć uczynić. Po załatwieniu tej kwestyi wręczyła przewodnicząca stow. p. Kirstowej od stowarzyszenia podarek ślubny. Bardzo ładne deklamacye wygłosiły tegoż wieczoru pp. Nowakowa, Machalikowa, Ratajczakówna, Cierniewska, Szczublewska i Wawrzyniakówna. Kandydatek zapisało się sześć. O godzinie 10-ej solwuje przewodnicząca zebranie.

Lucyna Wysocka, sekretarka.

### Stowarzyszenie żeńskiej młodz. kupieckiej w Poznaniu.

Zebranie plenarne dnia 3 kwietnia zagaiła przewodnicząca. Po załatwieniu zwykłych formalności i przyjęciu kilku kandydatek, miała wykład stowarzyszona, p. Borecka na temat: „Kobieta pracująca w organizacyi“. Prelegentka przedstawiła nam, jakie powinno być ogólne i zawodowe wykształcenie kobiety pracującej, od którego zależy, jakie stanowisko w świecie handlowym zajmujemy. — Koleżanka nasza, wymieniając środki do ciągłego kształcenia się zawodowego, słusznie na pierwszem miejscu podała Stowarzyszenia, które zrzeszają jednostki i przyczyniają się do ich oświaty i dalszego wykształcenia. Przynależenie do organizacyi zawodowej powinna każda z nas uważać jako obowiązek, bo Stowarzyszenie to ognisko i źródło ciepła i życia, przy którem gromadzimy się do wspólnej pracy, —nad polepszeniem bytu naszego. Łączność w Towarzystwie wyrabia zmysł solidarności i koleżeńskości, podnosi i umacnia poczucie własnej siły i uczy nas cenić korzyści działania zbiorowego. — Oby tak dobitnie przedstawione zadania organizacyi pobudziły nas do szczerej pracy nad tymi, którzy dotąd dodatnich jej skutków nie znają. —

W komunikatach Zarządu przypomniała przewodnicząca, że najpóźniej do 1. maja powinni się zgłosić ci

członkowie, którzy należą z czasów dawniejszych do kasy pośmiertnej, inaczej powstaną trudności przy przekazywaniu ich do kasy „Westy“. Sekretarka oznajmiła, że w miesiącach latowych lekcyi śpiewu nie będzie i udzieliła kilka informacyi w sprawie kasy chorych i ubezpieczenia urzędników prywatnych. Sekretarka.

**Stowarzyszenie Pracownic par. Jeżyckiej w Poznaniu.**

Dnia 4 marca odbyło się nadzwyczajne zebranie pracownic par. Jeżyckiej, połączone z uroczystością ku uczczeniu śp. Henryka Sienkiewicza.

Zebranie zagaiła przewodnicząca, z polecenia ks. wicepatrona, który spóźnił się na zebranie dla ważnej przyczyny. Po odśpiewaniu pieśni „My chcemy Boga“ i ogłoszeniu porządku obrad, odczytano protokół z ostatniego zebrania. Na członkinie zgłosiły się 2 kandydatki. Przewodnicząca zakomunikowała, iż na życzenie ks. administratora Wróblewskiego kółko śpiewackie podczas mszy św. rekolekcyjnej śpiewać będzie godzinki do Matki B. Stowarzyszone, któreby chciały się przyłączyć, mogą się zgłosić po zebraniu na salce parafialnej. Dodaje także, iż dnia 14 lutego odbyło się poświęcenie salki Tow. św. Stanisława Kostki, na którą to uroczystość poproszono naszą przewodniczącą, jako reprezentantkę naszego Tow.; przy tej sposobności prosi przewodnicząca Stowarzyszone, aby zachęcały swoich braci do wstępowania do tegoż Towarzystwa.

Po wyczerpaniu dalszego porządku obrad rozpoczął ks. wicepatron uroczystość Sienkiewiczowską słowem wstępnem, wysławiając zasługi i cnoty Mistrza i zachęcał Stowarzyszone do czytania jego dzieł. Chór Stow. pod dyrekcyą p. Wojciechowskiego wykonał piękne pieśni. Stósowne deklamacye do uroczystości wygłosiły pp. Skowrońska, Szymańska i Schroeterówna, poczem nastąpiły świetlane obrazy z utworów Sienkiewicza pod t. „Quo vadis“. Za wykład, który nam łaskawie wypowiedział ks. wicepatron, podając krótkie objaśnienie obrazów, podziękowały Stow. serdecznie. Stósowną deklamacją, wygłoszoną przez p. Błoszykównę, zakończono uroczystość. Sekretarka.

**Stowarzyszenie Kobiet pracujących „Jedność“ w Inowrocławiu.**

Zebranie zwyczajne Towarzystwa kobiet pracujących „Jedność“ odbyte dnia 22 kwietnia o godz. 5-tej po poł., na sali w ochronce, zagaił ks. wicepatron, wobec licznie zgromadzonych stowarzyszonych. W serdecznych słowach podziękował zarządowi, oraz całemu Towarzystwu, za pamięć i złożone mu życzenia w dniu Imienin. Dalej oznajmił ks. wicepatron, że 10 maja odprawiła się Msza św. za braci naszych w polu. Następnie odczytał ks. wicepatron porządek obrad, a sekretarka protokół z ostatniego zwyczajnego zebrania, odbytego dnia 17 grudnia 1916 roku. Ks. wicepatron wspomniał o śmierci naszej członkini, ś. p. Maryanny Lewandowskiej, polecając jej duszę naszej modlitwie. W komunikatach zarządu oznajmił ks. wicepatron, że zastępczyni przewodniczącej Agnieszka Roszakówna złożyła swój urząd. Dalej, że od środy, dn. 2 maja rozpoczęły się lekcye śpiewu; zachęcał więc stowarzyszone, żeby jak najliczniej brały udział. Stowarzyszona Zdrojowska Helena wygłosiła odczyt na temat „Zygmunt Krasiński“. Następnie wymieniono przyjęte kandydatki, zgłaszające się do tow. Dwie stowarzyszone wygłosiły piękne wiersze, za które im ks. wicepatron podziękował. Zapytania ze skrzynki wyjaśnił również ks. wicepatron. Po wyczerpaniu porządku obrad zaśpiewaliśmy dwie piosenki. Pochwaleniem Pana Boga zakończono zebranie. Sekretarka.

**SKŁADKI.**

40,00 mk. złożyło stow. Pracownic pod wezw. M. B. N. Pomocy w Starołęce, z okazyi imienin ks. Patrona. d. 8. V. 17.

**Pokwitowanie.**

40,00 mk. od stow. Pracownic pod wezw. Matki Boskiej N. P. w Starołęce na głodnych w Królestwie Polskiem z podziękowaniem odebraliśmy z czego niniejszem kwitujemy.

Poznań, dnia 14 maja 1917.

**Komitet Niesienia Pomocy w Król. Pol.**

†

Dnia 24-go kwietnia 1917 zasnęła w Bogu, opatrzona św. Sakramentami, ś. p.

**Stefania Heinrichtówna.**

Zmarła należała do

**Stow. Kobiet prac. w handlu i przemyśle „Zgoda“ w Inowrocławiu.**

Wieczny odpoczynek racz jej dać Panie!

†

Dnia 24-go kwietnia 1917 zasnęła w Bogu, opatrzona św. Sakramentami, członkini naszego tow. ś. p.

**Józefa Maćkowiakówna.**

Zmarła należała do

**Stow. Kob. prac. w handlu i konfekcyi w Gnieźnie.**

Wieczny odpoczynek racz jej dać Panie!

†

Dnia 17-go maja 1917 zakończyła żywot doczesny po długich i ciężkich cierpieniach, opatrzona kilkakrotnie św. Sakramentami, ś. p.

**Magdalena Nowakówna**

w 20-tym roku życia. — Zmarła należała do

**Tow. „Oświata i Praca“ na św. Łazarzu.**

Wieczny odpoczynek racz jej dać Panie!



Czcionkami i drukiem Drukarni i Księgarni św. Wojciecha G. m. b. H. w Poznaniu.

Nr. 12. Poznań, dnia 10 czerwca 1917. Rok IX.

# GAZETA DLA KOBIET

Dwutygodnik poświęcony sprawom kobiet pracujących.

Organ »Związku Stowarzyszeń Katolickich Kobiet Pracujących« z siedzibą w Poznaniu.

Wychodzi co dwa tygodnie na niedzielę. Zamówienia przysyłać należy do Ekspedycyi: Poznań — św. Marcin 69. — Abonament na poczcie 50 fen. kwartalnie. — Adres Redakcyi: Poznań — św. Marcin 69. Numer telefonu 2082.

REDAKTOR: Ks. Stanisław Grzęda.



## WIADOMOŚCI ZWIĄZKOWE.

### Jedenasty Zjazd Delegowanych Związku Kobiet Pracujących

odbędzie się w niedzielę, dnia 17-go czerwca b. r., o godzinie ½4 na sali Dominikańskiej w Poznaniu. Msza św. na intencyę Związku odprawi się o godzinie 9-tej w kościele farnym.

Porządek obrad:

1. Zagajenie Zjazdu.
2. Sprawdzenie legitymacyi delegowanych.
3. Sprawozdanie z czynności Związku za rok 1916. Referent sekretarz jen. ks. Grzęda.
4. Sprawozdanie kasowe.
5. Sprawozdanie komisyi rewizyjnej.
6. Referat p. dr. Szułdrzyńskiej z Bolechowa: Znaczenie religii w życiu kobiety.
7. Referat p. Z. Rzepeckiej z Poznania: Zadania kobiety w rodzinie i społeczeństwie.
8. Wybór członków Głównego Zarządu.
9. Wybór komisyi rewizyjnej.
10. Wnioski.
11. Zamknięcie Zjazdu .

Po sprawozdaniach dyskusya.

Zarząd Główny Związku:

Ks. Adamski, prezes. Ks. St. Grzęda, sekr. jen.
Ks. Adamek. M. Beckerowa. M .Hoffmannówna.
Ks. J. Kłos. M. Olenderczykówna. Z. Starkowa.
H. Szafranówna.

Uwaga. W ostatniej jeszcze chwili przypominamy, aby wszystkie stowarzyszenia wysłały delegowane na Zjazd dnia 17 t. m.

Dla tych delegatek, któreby dla niedostatecznych obecnie pociągów nie mogły wracać tego samego dnia, postaramy się chętnie o noclegi, o ile doniosą nam o tem przed Zjazdem.

Wstęp na Zjazd mają nietylko delegowane, lecz także stowarzyszone jako goście; muszą się jednakże przy wejściu na salę wykazać książeczką ustawową lub kwitową z wypisanem nazwiskiem. Bardzo prosimy, aby stowarzyszone, szczególnie z Poznania, przybyły na Zjazd.

---

## Na Zjazd.

Zjazd delegowanych — wielki dzień Związku naszego.

Zjeżdżają się wysłanniczki ze wszystkich zakątków Księstwa, z wszystkich towarzystw, aby radzić nad dobrem Związku, nad położeniem towarzystw kobiecych, nad stosunkiem kobiety do społeczeństwa.

Szczególnie ważnym ten dzień staje się w czasach obecnych.

Czasy to przełomowe — dziś wiele żon i córek opłakuje zgon mężów i braci — inne radę dawać sobie muszą same, gdy mężczyźni na polu bitwy.

A gdy wojna się skończy — cóż nas wtenczas czeka?

Wytężać musimy wszystkie siły, aby ująć w karby stosunki, które od nas zależą, aby spełnić zadania, których od nas domaga się Bóg i naród.

Wychowanie młodego pokolenia, znalezienie się w świecie w stosunkach zarobkowych i gospodarczych, wykształcenie i wychowanie samej siebie, aby módz służyć innym za wzór i przykład, wielkie zadanie kobiety pracującej.

Oby Zjazd tegoroczny mógł spełnić pokładane w nim nadzieje! W tej myśli witamy delegowane, które oby z wszystkich towarzystw związkowych stawiły się jak najliczniej!

---

## Procesya.

Ołtarz wzniesiony był w rogu cmentarza,
Pod lip ogromnych cienistym namiotem;
Tam stanął pochód. Na stopniach ołtarza
Ksiądz Ewangelię odczytał, a potem
Podniósł Monstrancyę... Jako się przeważa
Łan zgięty wichrem — tak się kładł pokotem
Lud, a chorągwie skłonione w tej chwili
Były, jak drzewa, gdy je burza chyli.

Jak lipy, w których letni powiew drzymie,
Z podniesionemi stojące ramiony —
Tak ksiądz ramiona zdał się mieć olbrzymie,
Kiedy monstrancyi krąg — rozpromieniony —
Dźwignął. I była w kadzidlanym dymie,
Jak drugie słońce; w cztery świata strony
Zwracał je ponad mnóstwem ludu zgiętem
I zaczął: „Przed tak wielkim Sakramentem!"

Lucyan Rydel.

---

## Nowe czasy.

Wykazuje się coraz dobitniej i wielu ludzi uczonych zdaje sobie z tego sprawę, że wojna obecna spowoduje wielki przewrót w najróżniejszych dziedzinach życia i stosunkach ludzkich.

Niejedne rzeczy dla oka niewprawnego jeszcze niejasne, a nawet zagadkowe, lecz tyle powiedzieć można, że całe to morze krwi, przelane wśród ludów nieomal świata całego, musi oddziałać na całe położenie świata.

Zmiany te znów nie mogą być takie, aby wszystko, co było dotychczas, miało obrócić się na opak — nie, bieg dziejów zahacza o to, co było, rozwija dobre zasady i dobre myśli. A często jedna prawda, zdobyta przez ludzkość, oddziałuje na bieg rzeczy i w jej świetle widzimy wszystko inaczej, lepiej.

Czy będzie lepiej? Czy zmiany będą na lepsze czy na gorsze? Któż to z całą pewnością powiedzieć może! Trzebaby jednak zwątpić w ludzkość, gdyby nie miało być zmian na lepsze. Wolno nam tyle mieć jeszcze wiary w dobro, szerzone przez chrześcijaństwo, aby powiedzieć sobie, że na niezłomnych zasadach prawdy i dobra pójdzie ludzkość wyżej, odmieniona i poprawiona.

Zmiany na przyszłość czy na gorsze, czy na lepsze, zależeć będą także od nas samych. My, katolicy, chrześcijanie, mamy drogę, która może jedynie doprowadzać do zmian na lepsze. Religia nasza wskazuje nam drogę sprawiedliwości i oddania każdemu co mu się należy.

Zaczynają narody wszystkie rozumieć prawo do życia innych, szczególnie narodów małych i uciśnionych; i ta myśl sprawiedliwości dla narodów wynika z chrześcijaństwa — i jeżeli ludzkość dopiero dzisiaj zaczyna ją pojmować, gdy przeszła przez morze krwi, widać z tego, jak bardzo oddaliła się od zasad chrześcijaństwa i jak wielkich potrzeba było ciosów, żeby do tej prawdziwej myśli wróciła.

Są to zasady pierwsze, najogólniejsze i najważniejsze; na ich podstawie wyrastają najrozmaitsze szczegóły, które rozwiązać nie łatwo, i które nawet ludziom najlepszej woli nie zaraz są jasne w myśl ogólnej sprawiedliwości.

Z najrozmaitszych splotów wydarzeń i wypadków trzeba będzie rozróżnić czasy, bezpośrednio po

---

Marya Bogusławska.

## Jak gdyby już nie żyli.

Pani Janina Kowalska chełpiła się tem, że jest kobietą wyższą, która ciągle żyje przeszłością. Zasługa to jednak była głównie jej pamięci, w której pozostawały z łatwością nazwiska i daty, przyczem miała za zasadę, nigdy nie mówić o ujemnych stronach osób zmarłych, a że mąż jej, zacny i sympatyczny pan Stanisław, nie stosował tego, wywiązywały się między nimi częste z tego powodu sprzeczki.

— Jutro rocznica śmierci ciotki Eugeniuszowej, mówiła pewnego popołudnia pani Janina. Niezwykła to była kobieta; mało kto ją rozumiał, ale każdy musi przyznać, że miała wielkie serce. Zmarła w sześćdziesiątym szóstym roku życia. Zapisałam jej imię, nazwisko i główniejsze daty z jej życia na jej fotografii, aby nie została zupełnie zapomnianą przez krewnych, choć ja odejdę.

To mówiąc zatrzymała wzrok na spłowiałej fotografii, wiszącej nad komodą w staroświeckiej ramce z czarnego kartonu, wygniatanego w kształcie bluszczowego wieńca.

Mieszkanko pani Kowalskiej nosiło rzeczywiście cechę takiego, którego właścicielka szanuje przeszłość; meble jesionowe ,obite włosienną czarną materyą — spadek po ciotce Eugeniuszowej — dwa barokowe fotele, kryte kretonem w blade róże; na komodzie zegar w stylu cesarstwa pod kloszem, lichtarze w kształcie figurek porcelanowe, szkatułka czeczotkowa pełna zasuszonych bukiecików, splotów włosów, kokardek, każde zaopatrzone w karteczkę z objaśnieniem po kim i z jakiej daty stanowią pamiątkę .Na ścianach, prócz trzech portretów, nie artystycznych, lecz posiadających wartość muzealną, cała kolekcya fotografii, od dagerotypów na blasze i ceracie począwszy do przeróżnych wizerunków, w strojach niemodnych i dziwacznych.

— Pamiętasz, ciągnęła dalej pani Janina, ten wspaniały obiad, na który nas zaprosili w tydzień po naszym ślubie? Szesnastego maja będzie osiemnaście lat.

— Czy to było w maju, czy w grudniu, nie pamiętam, odparł mąż, przypominam tylko sobie, że mi było strasznie głupio, bo się wuj z ciotką kłócili przez cały obiad. A po obiedzie ty byłaś wściekła, bo zamiast nas przewieźć łódką po jeziorze, na co miałaś wielką ochotę, wuj nas oprowadzał po swych polach i gospodarstwie.

— No tak, były to dwa oryginały, ale niewspominałbyś lepiej ich niedostatków.... dziś, gdy już nie żyją.

Stanisław Kowalski, który był zegarmistrzem, zbliżył się do swego warsztaciku, znajdującego się w zagłębieniu okna, szukając czegoś między narzędziami.

— Ty jesteś zawsze wyrozumiałą dla zmarłych, odezwał się, bardziej....,

— Co ty myślisz coś kleić w niedzielę!, zawołała nagle pani Janina, widząc, że mąż stawia rondelek z klejem na spirytusową maszynkę.

— Czemu by nie... Przecież to nie grzech, nie praca zarobkowa, chcę ci nareszcie przytwierdzić klamrę do albumu, o co suszysz mi głowę od tylu tygodni. Może masz jeszcze co do sklejenia?... Będę reperował ryczałtem. Deszcz pada, nudzi mi się...

— Dajżeż temu pokój! Pobrudzisz ubranie, masz

wojnie następujące, i czasy późniejsze, które już na normalne wejdą tory.

Dla kobiet zarobkujących czasy przejściowe nie będą łatwe. Ogólna drożyzna nie zniknie przy zawarciu pokoju za jednym zamachem. Dużo kobiet utraci pracę, którą pozyskało podczas wojny, choć na ogół liczba kobiet pracujących nie zmniejszy się w stosunku do liczby przed wojną.

Trzeba nam tedy wejść w te czasy przygotowanemi.

Z drugiej znów strony nie zawsze po wojnach następował upadek wszelkiego życia. Przeciwnie ludzkość, odetchnąwszy po srogich zapasach, z nowym zapałem zabierze się do odbudowy; tysiące rąk i umysłów wysilać się będą na odbudowę kraju, na złagodzenie biedy i nędzy.

W związku z tem kobieta domagać się będzie prawa decydowania o urządzeniu kraju. W innych społeczeństwach od dawna kobiety walczą o prawa wyborcze do sejmów i parlamentu. W ostatnich czasach nadchodzą podobne głosy z Królestwa Polskiego.

U nas w zaborze pruskim kobieta miała i ma tak wielkie zadania do spełnienia w rozmaitych dziedzinach życia społecznego, że o prawa wyborcze kobiet nie dbaliśmy, tem mniej, że nie miałyby one dla nas dotychczas większego znaczenia praktycznego.

Ze stanowiska chrześcijańskiego nie można zaprzeczać praw wyborczych kobietom. Musimy jednakże znów wymagać odpowiedniego przygotowania kobiety do życia publicznego, a szczególnie podkreślenia tych wielkich dwóch zasad, religii i miłości narodu, na których jak każdy człowiek, tak szczególnie kobieta działalność swoją oprzeć musi.

Nowe czasy nadchodzą — czy kobiety już do nich przygotowane?

---

## Niepogoda.

Nieszczęście prawdziwe, istne utrapienie. Oto niedziela, dzień przeznaczony na odpoczynek, wytchnienie, a tu jak na złość pada i pada. Gdybyż tylko padało, — leje całemi strumieniami, ulicą istny potok płynie, ani mowy o przechadzce, wycieczce. W dusznym pokoju siedzieć trzeba i czekać — czekać znów cały długi tydzień na możność odetchnięcia ożywczem powietrzem pól.

A może jeszcze chociaż przed samym wieczorem wypogodzi się choć trochę, może będzie można przejść się cokolwiek?

Tak, tak, naturalnie, zgryźliwie uzupełnia myśl koleżanki starsza towarzyszka, wypogodzi się, wypogodzi! Będziesz mogła wyjść na ulicę, błysnąć nowym kapelusikiem, pokazać światu modną bluzkę, ściągnąć na siebie sto spojrzeń, nabrać wrażeń na cały tydzień. To ci wystarczy, przecież o więcej nie dbasz, pstro ci jeszcze w głowie, żółtodziubku, gąsko, w myśli dodaje, lecz ja, ja spragniona jestem ruchu, przestrzeni, powietrza! Duszę się w murach...

Jedna z dziewcząt skoczyła ku oknu i otworzyła je jak szeroko. Ożywcze powietrze, przepojone świeżością i wilgocią, całą falą zalało mały pokoik, dziewczęta z lubością niem odetchnęły.

Niby na świecie brzydko, deszcz, szaruga, a jednak jak cudnie! Jakim wielkim jest Pan Bóg,

---

przecie nowy garnitur! Ładnie będzie wyglądać, jak go pokapiesz klejem.

— Włożę fartuch, jeźli ci to sprawi przyjemność.

— Fartuch!... a jakby przyszła jaka wizyta!

— To go zdejmę, odparł flegmatycznie pan Stanisław, mieszając klej w garnuszku. No daj mi tę klamrę. Wiesz, że nie cierpię próżnować. Możesz ty w niedzielę haftować, mogę ja kleić.

— Mój haft nie zapowietrza domu, jak twój klej, odparła p. Janina.

— No duszko, dawaj mi klamrę, ciągnął nie łatwy do zniecierpliwienia p. Stanisław.

I nagle dorzucił ze śmiechem.

— Bądź raz wyrozumiałą dla mnie za życia!

Pani Janina nie lubiła żartów na ten temat, rzuciła przeto mężowi surowe spojrzenie, potem wydobyła z komody czerwone pluszowe album z oderwaną klamrą i podała mężowi.

— Wątpię, żeby ci się udało skleić to, rzekła.

— Dziękuję; widzę, że zaczynasz mnie wyrozumiewać za życia.

— Być wyrozumiałą dla ciebie, to znaczyłoby pozwolić ci się zalać klejem, to znaczyłoby... Słyszysz!?... Nie miałam racyi?... Ktoś dzwoni... Jest wizyta!... Jeśli nie będzie mieć kaloszy, to jej nie wprowadzę do saloniku, na froterowaną podłogę, a wtedy to się tłomacz z odoru, którego narobiłeś!

— — Wytłomaczę się z odoru, którym narobił, bez zarumienienia, odparł jowialny p. Stanisław.

Wizyta nie miała kaloszy.

— To podobne do niej!..! Żadnego względu na ludzi, co mają froterowane posadzki, myślała ze złością p. Janina, odbierając parasol od panny Karoliny, osoby lat około czterdziestu, wysokiej, ubranej w żałobę.

— Wybacz, że cię nie wprowadzam do salonu i że w naszym pokoju jest odór kleju, ale memu mężowi strzeliło do głowy zabrać się do sklejania różnych rzeczy.

— Ah, gdybym była wiedziała, zawołała panna Karolina, która to powiedzenie „gdybym była wiedziała" stosowała często i zawsze takim tonem, jakby miała pretensyę do kogoś, że nie była powiadomioną. Gdybym była wiedziała, byłabym przyniosła moją rzeźbioną szkatułkę, u której odkleiły się dwie nożki. Póki żył Stefan, on naprawiał wszystko...

— A przecież skarżyłaś się zawsze, że nic nie naprawiał, wtrąciła pani Janina, nie bez złośliwości.

O przeciwnie, robił wiele rzeczy... Zapewne... czasami.... Ale cóż dziwnego... Witam Stasia.

— Co słychać u Karolci?

— Nic dobrego... gdy się straciło to, co ja straciłam.

— Ah moja biedna Karolciu!... Proszę cię, siadaj i wybacz, że nie podaję ci ręki, ale boję się powalać ci rękawiczkę.

Karolina zasiadła na jednem z krzeseł, starannie przerzucając welon przez poręcz.

— Czy masz tu fotografię Stefana? — zapytała, biorąc czerwone album.

— Nie jeszcze; muszę go przełożyć z albumu niebieskiego, które jest albumem żyjących. W tym mam tylko osoby zmarłe, mówiła pani Janina, siadając obok kuzynki i przerzucając z nią karty albumu. Poznajesz? to Julek Czerniak, pierwszy narzeczony twojej siostry, Maryni? Schowałam tę fotografię, której Marynia nie chciała

Stwórca świata! Nic nie jest bez celu, co z Jego dzieje się woli — i deszcz, na który tak narzekamy, potrzebny jest zapewne, czy by więc nie było lepiej zamiast nań sarkać, czas zapełnić czem innem, skoro przejść się dziś nie możemy?

„Filozofka", wzrusza ramionami, zawsze z wszystkiego niezadowolona najstarsza z dziewcząt, a czemże to czas chcesz zabić?

Czytaniem...

Wtem za drzwiami rozlega się szelest i wpada młodziutka dziewczyna i woła, strzepując sukienki — zmokłam jak kura, ale nic nie szkodzi, niosę wam za to coś! Z pod płaszczyka wydobywa sporą książkę. Śliczności, powiadam wam: Hrabia pokochał ubogą panienkę, ożenił się z nią, ale potem ona go zdradzała, więc, wyobraźcie sobie, zabił ją, jak mamę kocham, zabił! Okropny jest ten rozdział, aż dreszcze latają po plecach, zaraz wam go przeczytam.

Czytaj, czytaj, obejmuje przybyłą ramionami najmłodsza, ta, która tak pragnie ulicy zaprezentować bluzkę nową i kapelusik, ale dwie starsze przeczą energicznie.

Nie, nie! Jeżeli czytać, to coś, co umysł może oświecić, odświeżyć myśli, podnieść, uszlachetnić! Nie chcemy, nie chcemy brudów i ścieków zepsucia. W ogień z twą książką, moja droga, szkoda twego młodego serca, pocóż je tak znieprawiać?

Strapiło się dziewczę i książkę złożyło, a gospodyni małego pokoiku sięgła na półeczkę po inną. Oto jest przyjaciółka moich samotnych, wolnych chwil. Jej zawdzięczam znajomość ziół, kwiatów i drzew naszych pól i lasów; czy pozwolicie mi poczytać z niej trochę?

Dziewczęta chętnie na to przystały, książka kolejno szła z rąk do rąk, co raz to inny głos czytał o skarbach naszej przyrody, aż dziewczęta zasłuchane zapomniały o niepogodzie. P. W.

---

## Zapomogi dla niemających pracy.

Wojna wywołała, jak wiadomo, wielki brak surowców. Odnosi się to szczególnie do wełny, bawełny, skóry i tytoniu.

Z tego powodu bardzo wiele fabryk musiało ograniczyć pracę albo też zaprzestać jej zupełnie, a robotnicy i robotnice pozostali bez zajęcia.

Z tego też powodu państwo było zniewolone pamiętać o losie tych resz pracowników. Wydano przepisy o zapomogach dla tych, którzy bez własnej winy, z powodu braku materyału, pracy znaleźć nie mogą.

Odnosiło się to w pierwszym rzędzie do przemysłu włókniistego, a więc do fabryk tkackich, co w naszej dzielnicy niema większego znaczenia, gdyż u nas brak takiego przemysłu na większą skalę.

Powoli jednakże państwo musiało rozszerzać przepisy o zapomogach na inne zawody. I tak już dzisiaj objęci są tymi przepisami pracownicy i pracownice, zatrudnieni w przemyśle konfekcyjnym, domowym, a więc wykonujący garderobę dla składów, w przemyśle szewskim, a w ostatnim czasie w przemyśle tabacznym.

Wnioski o zapomogi stawiać trzeba do gminy, które tę pomoc muszą zorganizować, gdzie jest większa liczba pozostałych bez pracy.

---

zatrzymać po zerwaniu. Jaki śliczny chłopiec! i co to była za dusza!

— Mówiono, że był bardzo głupi.

— Głupim nie był, tylko trochę oryginałem. Pewna jestem, że Marynia oceniła go należycie, dopiero gdy umarł.

— Być może, odrzekła Karolina, obojętnie. Ah, co za śmieszna głowa! zawołała zaraz, wskazując fotografię kobiety w olbrzymim toku, opasanym aksamitką.

— Tak się czesano wówczas. Ah, to była przemiła osoba, pełna wdzięku, córka poczmistrza Grzeszkiewicza. Umarła skutkiem przetańczenia. To wzruszające... prawda. Całe miasto ją opłakiwało.

— Byłam smarkatą, jak ona umarła, ale pamiętam, że mówiono o niej, iż była wielką kokietką.

— Ah to już takie dawne dzieje!... Zresztą wobec tego, że już nie żyje, nie mówmy o tej słabostce... A to jest Filip Nęcki, serdeczny przyjaciel mego ojca. Moja matka go nie lubiła, zarzucała mu, że wiecznie włóczył się po polach i lasach i innych wyciągał ze sobą. Ogólnie go potępiano. Żona tylko go broniła, ona jedna była wyrozumiałą dla niego...

— Nawet za życia? szczególne!... bąknął z uśmiechem p. Stanisław.

— Po śmierci zbiory jego zostały oddane do muzeum, sławiono go jako nadzwyczajnego przyrodnika... Ah, jak to przemawia do nas takie album zmarłych, jak przypomina, ilu się znało dzielnych, zacnych ludzi, lepszych, niż dzisiejsi, aż żal ściska serce, że się ich lepiej nie znało i nie oceniało. Z bliska widziało się więcej ich drobne usterki... Ot taki Maryan Leśniewski. Co ja się z nim nakłóciłam, jak on mnie drażnił swemi wiecznemi żartami! Miałam go za lekkoducha i egoistę, a tymczasem on w cichości ducha łożył na wychowanie dwóch sierot. Pisałam przedwczoraj do jego żony.

— Ah gdybym była wiedziała, że piszesz, byłabym cię prosiła o upomnienie się o moją książkę, którą pożyczyłam jej przed rokiem.

— Gdybyś była wiedziała! powtórzyła pani Janina tonem podrażnionym, przecież trudno, żebym cię zawiadamiała o każdym liście, który mam pisać.

— Przecież nie mam pretensyi, odparła p. Karolina, nie bez urazy.

W albumie żyjących fotografia nieboszczyka Stefana znajdowała się obok fotografii Karoliny. Pani Janina, wyciągając ją, omyliła się i wydobyła fotografię kuzynki; spostrzegła się, zanim wsunęła ją do albumu zmarłych, ale ta chwila wystarczyła jej, aby zadała sobie pytanie, co powiedziałaby o tej Karoli, gdyby należała już do zmarłych?

— Była to kobieta stateczna, pracowita, cicha. Nie miała prawie żadnej wady, prócz drobnych usterek, o których nie wspomina się już... po śmierci.

I nagle przeszło jej przez myśl, czy należałoby się może zamknąć oczy na te drobne usterki i za życia jeszcze? Czemu nie zastosować do niej, żyjącej jeszcze, wspaniałomyślnej wyrozumiałości, którą darzy się zmarłych?

— Deszcz przestał padać, rzekła Karolina, spoglądając w okno. Gdybym była wiedziała, że przestanie padać tak prędko, byłabym poszła na cmentarz, jak to było moją myślą, gdy wychodziłam z domu.

— Pójdziemy z tobą, zawołała pospiesznie pani Janina. Jest mniej smutno na cmentarzu, gdy się idzie gromadką.

(Dokończenie nastąpi.)

Gminy mają na ogół prawo wskazywać pracę w innym okręgu i w innym zawodzie; praca wskazana musi jednak odpowiadać siłom i stosunkom rodzinnym danej jednostki.

Wyznacza się na ogół zapomogi do 30,00 mk. miesięcznie, którą i wtenczas się płaci, jeżeli zarobek skądinąd nie przekracza o jednę trzecią powyższej zapomogi.

Ponieważ gminy zapewne nie bardzo będą skłonne do pamiętania o udzielaniu zapomóg, pracownice same winny się o to starać, stawiać wnioski, a gdzie to nie pomoże, zażalać się do wyższych instancyi. Poznańskie biuro porady prawnej służy informacyami, a członkowie Związku powinni donieść do „Gazety dla kobiet" o swoich staraniach czy to skutecznych, czy też takich, które nie odniosły skutków.

# Młodość.

Młodość życia jest rzeźbiarką,
co wykuwa żywot cały,
Chęć upływa sama szparko,
cios jej dłuta wiecznotrwały.

Trafne są te słowa wielkiego poety naszego Zygmunta Krasińskiego. Otóż mówią one, że tak jak rzeźbiarz daje bezkształtnej bryle kształty takie, jakie sam chce, tak i my w młodości możemy rzeźbić duszę naszą. A młodość jest fundamentem pod gmach życia. Jeżeli przy kamienicy fundament jest silny, to śmiało budować na nim można, gmach nie runie. Tak też i z duszą. Jeżeli w młodości dbać będziemy o wyszlachetnienie charakteru, o hart duszy, silną wolę, jeżeli dążyć będziemy wciąż naprzód, ciągle pracując nad sobą, to później, na tym fundamencie, zbudowanym w młodości gromadzić będziemy mogły coraz piękniejsze cnoty. Kto w młodości wykuje sobie piękną duszę, ten później oprze się wszelkim pokusom, a chociażby przyszły i burze życiowe, one nie zdruzgocą człowieka o silnym, wyrobionym charakterze, one nie zatrą pierwotnych kształtów nadanych duszy w młodości. Przeciwnie, każda burza, każdy ból, każde doświadczenie umocni jeszcze, wytworzy większy hart duszy.

Młodość jest rzeźbiarką. A więc w młodym wieku od najwcześniejszych lat pracować, pracować ciągle nad sobą. A choćby ta praca była bardzo trudną, choćby zdawało się, że za mało sił na taką pracę, to nie opuszczać rąk, lecz powoli, ale stale, budować silny fundament pod gmach życia. Codziennie iść naprzód choćby o maleńki kawałek, codziennie stawać się lepszą, coraz więcej kochać Boga i ludzi.

# O błędach językowych.

Bóg, stwarzając narody, dał każdemu narodowi odmienną mowę. Zarazem włożył w duszę każdego człowieka obowiązek zachowania tej mowy jako daru bożego. I nam Polakom dał Bóg mowę. Lecz nietylko zachować ją winniśmy, lecz również i dbać o to, ażeby język nasz pozostał czysty, nie było w nim nietylko wyrazów obcych, lecz i zwrotów, które szpecą i każą język. A takimi obcymi naleciałościami to germanizmy, tak bardzo często używane u nas.

Co to są germanizmy? Czy to wyrazy obce, niemieckie? Nie — coś może być powiedziane słowami polskiemi, lecz mimo to jest błędne. Poprawność języka nie polega bowiem tylko na tem, ażeby używać wyrazów polskich, lecz też na tem, ażeby wyrazy ustawić tak, żeby nie raziły ucha polskiego, żeby odpowiadały właściwościom ducha języka polskiego. Germanizmy, to zwroty żywcem tłumaczone z niemieckiego na polski język. Poniżej podamy kilka przykładów.

Idąc ulicą widzę na kamienicy taki napis: „T u będą k a p e l u s z e u b i e r a n e". Dziwiłam się bardzo, że odnośna marszantka nie była nawet o tyle rozsądna, ażeby napisać kiedy będą ubierane kapelusze. Ponieważ potrzebowałam kapelusz, zatem odszukałam ową panią pytając, kiedy będzie ubierała kapelusze. Zdziwiła się temu zapytaniu bardzo i oświadczyła, że jej skład istnieje już od kilku lat. Przeprosiłam ją jednakże i wskazałam na napis, który przecież najwyraźniej mówił, że będą ubierane kapelusze. Gdy owa pani nie rozumiała jeszcze, o co mi chodzi, objaśniłam ją, że po polsku pisze się: **„Tu się ubiera kapelusze"**, gdyż napis umieszczony na kamienicy mówi najwyraźniej, że kiedyś, w przyszłości będą ubierane kapelusze.

Nie mówi się też: „Tu będą wyplatane krzesła, tu będą sprzedawane towary" lecz **„tu się wyplata krzesła, tu się sprzedaje towary."**

Jednym z najczęstszych błędów to niepoprawne pisanie nazwisk żeńskich. Tak bardzo często się czyta, Józefa Nowak, Agnieszka Kaczmarek, Helena Dudziak itd. W polskim nie piszemy równo nazwisk męskich i żeńskich. Przecież każda z nas oburzyłaby się, gdyby jej ktoś napisał Franciszka Lewandowski, zamiast Franciszka Lewandowska. Wiemy, że nazwiska kończące się w rodzaju męskim na ski, w rodzaju żeńskim przybierają końcówkę ska. Tak samo zmieniają się nazwiska takie jak Nowak, Kaczmarek itd. Nowak, Kaczmarek oznacza li tylko rodzaj męski. Jeżeli mówimy o żonie Nowaka, dodajemy końcówkę owa, a więc **Nowakowa,** córka Nowaka nazywać się będzie **Nowakówna,** tak samo **Kaczmarkówna, Dudziakówna** itp.

A zatem nigdy nie podpisywać się inaczej, jak tylko po polsku!

„W naszej gazetce s t o i, ażebyśmy pisywały pogadanki" — mówi do swej koleżanki jedna z stowarzyszonych. „Nie stoi w gazetce, lecz **donosi,** lub **czytamy w gazetce"** zwraca grzecznie uwagę koleżanka.

„Raz też ciebie trafiłam". „Ja nic o tem nie wiem, ażebyś mnie trafiła i przypuszczam, że takich złych zamiarów względem mnie nie masz, odpowiada znajoma. „Przecież ciebie tutaj na zebraniu trafiłam". Towarzyszka już na dobre rozbawiona, pyta „czem, kamieniem? Dopiero teraz spostrzegła się, że mówi błędnie i od tej chwili zawsze mówiła poprawnie — „Jak się cieszę, że ciebie **spotkałam".**

Każda z nas, jeżeli zauważy, że ktoś z otoczenia mówi błędnie, powinna pouczyć, powiedzieć jak jest poprawnie. Uczynić to można jednakże tylko w sposób grzeczny, nie wyśmiewając się z tego, że ktoś nie zawsze mówi poprawnie. Jeżeli tak wzajemnie będziemy sobie pomagały, jeżeli wszystkie będziemy usilnie dbały o to, ażeby języka nie szpecić, żeby nauczyć się mówić i pisać poprawnie, wtenczas sumiennie wypełnimy obowiązek jako Polki. Chętnie odpowiemy też na zapytania w tej sprawie. Gdy są więc jakie wątpliwości, jak się mówi lub pisze, prosimy nadesłać pytanie do gazetki, a chętnie damy wyjaśnienie.

# Ach! te plotki.

MONOLOG.

Scena przedstawia pokój. Wpada młoda panienka, ubrana jak do podróży, niosąc kuferek, pudełko do kapelusza, parasolkę lub tym podobne; stawia wszystko na boku — załamuje ręce i przez chwilę stoi milcząc, wreszcie smutnym, złamanym głosem): Och! te plotki! te plotki! — Już najgorsza wada to plotkarstwo, okropna, straszna rzecz, niemożliwa! (ze złością). Powinni za to ludzi karać, do kryminału zamykać, powinni, powinni męki cierpieć — ha! (po chwili, z żalem) tak smutno jest rozstawać się ze wszystkiem, co się ukochało, ale niestety... (do publiczności) Choć wiem, że mnie żałować będziecie, że niejedna łza popłynie, jednak opuścić was muszę (kiwa ręką w stronę obecnych, a drugą łzy ociera). Żegnajcie! Żegnajcie! (zbiera rzeczy, zmierza ku drzwiom, lecz zatrzymuje się.) Lecz nie! Opowiem wam wpierw o krzywdzie mojej, powiem wam, dlaczego odchodzę, co mnie spotkało, wy mi przyznacie słuszność, wy ujmiecie się za mną) odkłada rzeczy, wraca na środek sceny, mówi, żywo gestykulując).

Otóż niezasłużenie, niesprawiedliwie, z dziką zajadłością prześladują mnie wszyscy, wszyscy, i obmową swoją i plotkami zmuszają do opuszczenia rodzinnego miasta... och!... (z wzrastającym żalem i gniewem.) Prześladują mnie, tropią, gonią, mszczą się... całe miasto jest przeciw mnie, w każdym salonie, sklepie, czy na ulicy powtarzają jedni drugim: (naśladuje na różne tony) „Wiesz, wie pani, wie pan, ta Kazia Gadalska, ta panna Gadalska, ta nieznośna Gadalska, to taka plotkara, to pudło, ta szkaradna pannica, a niech ją“ i grożą mi, wytrząsają pięściami, obiecują nauczkę, i co ja biedna mam zrobić? (prawie z płaczem). Tylko uciec stąd, wyjechać, może zapomną (ze szlochem). Pojadę do babuni!... (pauza, ociera oczy, nos.) I za co to wszystko, za co? (wyciera raz jeszcze nos, poprawia kapelusza, obciąga bluzkę zerka w lustro, wreszcie mówi spokojniej). Bagatelka! Nic nie zrobiłam takiego... czasem się tam coś powie, ale, ostatecznie, czemu nie mówić? Szczególniej, że to tak przyjemnie, tak, jakoś mam zawsze ochotę, nieprzepartą chęć, no! po prostu nie mogę nie mówić, nie opowiedzieć, nie mogę, ja to tak okropnie lubię (do publiczności.) I państwo też lubicie, czy nie? Otóż to! Otóż to! I wystawcie sobie, że wzięli mi to ludzie za złe. Obgadali mnie i wypędzają z miasta, (siada, mówi wesoło, żywo.) Raz byłam na herbatce u Tekluni Mulisińskiej, przyszła Władzia, Aniela, Jadwinia (poufnie) ta, wiecie państwo, co to podobno poluje na tego bogatego Jurka, potem była też Frania, jak zawsze w pożyczonej bluzce (poufnie) o tem nikt nie wie, ale ja już coś przewęszyłam, ona ma kuzynkę tego samego wzrostu w Gnieźnie, a Władzia? o!... zapomniałam powiedzieć, (ciszej) znów była taka czerwona, oni się tam w domu biją, (poufnie) coprawda nie byłam tam nigdy, nikt mi nie mówił, ale to tak jest (do publiczności) bo dlaczego byłaby czerwona? One wszystkie mnie dawniej lubiły (ze smutkiem) teraz? nienawidzą! Ostatecznie, nie mają powodu, wcale nie mają... Teklunia zła o ten śpiew, powiedziałam, że ją Aniela obgadała, no, a właściwie to ja sama, ale, żeby o taką drobnostkę? A Aniela jeszcze o te brwi, byłam pewna, że sobie maluje! — To! (macha ręką.) Nie mądre! —

---

# Pogadanka.

A toś mnie ucieszyła, kochana siostro, E. C. Tak mało obecnie życie daje miłych chwil, że podwójnie wdzięczną Ci jestem za milutką korespondencyą z powodu „pogadanki“.‘ A czy Ci czasem nie Ewa na imię, skoro się podpisałaś „E.“ C.? Bo to i ja Ewa choć tylko tak na dodatek. I tem większą czuję sympatyę do tej „Siostrzyczki“ a zarazem zdradzę Ci z doświadczenia własnego, że Ewy to nietylko gadatliwe (dowodem niepotrzebna rozmowa z wężem w raju) ale i ciekawskie. Tem się też tłumaczy moje powyższe pytanie.

Ale dosyć o sprawach naszych osobistych — ważniejsze te wszystkie piękne słowa, które dalej pod adresem nas wszystkich stowarzyszona E. C. wypowiada. Ogromnie mi się to podoba, że ona, jak sama mówi, gdy „Gazetki“ w niedzielę nie ma, jest cały dzień zasmucona, a gdy wyczekiwane pisemko przyjdzie, czyta je uważnie od deski do deski. Nie wszędzie się tak dzieje; znam stowarzyszone, które nigdy o „Gazetkę“ nie zapytają, choć wiedzą, do kogo się po nią zgłosić, i choć to nie raz ale po kilka i kilkanaście razy na zebraniach ks. patron lub przewodnicząca im przypominają. Takie opieszałe osóbki najwięcej zwykle narzekają, że płacą składki, ale nic z tego nie mają itd. No, miejmy nadzieję, że będzie lepiej — zwiększony format „Gazetki“ z bardzo urozmaiconą treścią zachęci może i te dotychczas obojętne do czytania.

A jak tam było z przechadzkami w Zielone Świątki? Czy dużo naszych „pracujących“ mogło korzystać z świeżego powietrza? A może były wspólne spacery towarzystw, i która z uczestniczek wrażenia swe opisze? Gdzie to tylko możliwe, niech stowarzyszenia pod przewodnictwem zarządów urządzają wspólne przechadzki. Dalszych wycieczek, coprawda, obecnie urządzać nie bardzo można, bo bieda byłaby z kartkami na chleb, masło, jaja, cukier itd. Trzebaby całe tomy tego zabierać z sobą i nie zawsze by się to na co przydało, bo gdzie brak np. cukru, tam i kartka nie pomoże. Jednak piesze wycieczki w bliższą okolicę (byle niedaleko, bo biedne podeszwy!) są nie tylko dobre dla zdrowia, ale dają miłą rozrywkę, oraz sposobność poznania naszych pól i lasów, a to takie miłe i potrzebne dla tych, które cały tydzień w murach miejskich ślęczą nad igłą, czy książką lub stołem handlowym. Na wycieczce czy przechadzce zaśpiewajcie sobie, Siostry kochane, od serca, choć nie koniecznie „uczenie“ jedną i drugą piosenkę naszą, szczególniej z tych, które już trochę poszły w zapomnienie, bo sposobności do ich śpiewania dotąd nam brakowało. A na zakończenie zawsze pamiętajcie o naszym hymnie, którym i ja dziś kończę:

My chcemy Boga w naszym kraju  
Wśród starodawnych polskich strzech;  
W polskim języku i zwyczaju  
Niech Boga wielbi chrobry Lech.

A.

Opowiadałam im też wtedy o mojej cioci Dyonizyi Bukszpanównie, znacie ją państwo? (do publ.) Jest stara, ma perukę, zęby sztuczne, a zawsze udaje młodą. (naśladuje piszcząco.) „Koteczku, koteczku, naleję ci kawuni!“ niby to wszystkich częstuje, u siebie w domu, a skąpa, jak nie wiem co... (po chwili.) Naturalnie, ktoś jej powtórzył, że to ja ją miałam obgadać... (z oburzeniem.) Co za kłamstwo, niesprawiedliwość! (ze smutkiem.) Już mi nie da tej broszki... (po chwili, ze złością.) Bo, zawsze mam pecha! Powiadam raz do pana Władka: „O! patrz pan, idzie niedźwiedź“! Niby na mego wuja, (śmieje się) bo też tak wygląda! (po chwili) Obrócił się niestety, dosłyszał, zobaczył mnie i teraz do wszystkich na mnie wygaduje... (ze złością) Wiecznie wszyscy na mnie, wiecznie na mnie! Ciągłe plotki! A to Frani chodzi o Anielę, a to Jadwini o Władzię, a to pan Władek za tym Jurkiem, a to starzy, a to młodzi. Okropność! I co ja winna? (do publiczności) Powiedzcie sami! (smutnie, wstając) Muszę wyjechać, muszę opuścić to miasto, gdzie tak się ze mną źle obchodzą. (zbiera rzeczy) tak, tak, naplotkowali na mnie, naplotkowali (do publiczności, kiwając ręką) Żegnajcie! Pozostać tu dłużej nie mogę. (z jękiem) Och! Te plotki!... (wychodzi.)

KONIEC.

Zbigniew Topór.

---

### ODPOWIEDŹ OD REDAKCYI.

Dziękujemy. — Cieszymy się, że sprawy stowarzyszeń coraz większe budzą zainteresowanie wśród członków. Sprawa opisana nie jest w istocie swej zła, trzeba się jednak, jak wszędzie, wystrzegać nadużycia. — W sprawie gier towarzyskich odpowiemy obszerniej w stosowniejszym czasie.

**Stow. E. C.** Korespondencyę odebraliśmy i dziękujemy. W tym numerze już umieścić nie mogliśmy, bo artykuły do Gazety już były oddane.

**Stow. z Pleszewa.** Dziękujemy; zamieścimy w jednym z późniejszych numerów.

---



---

## ZAGADKI.

### ZAGADKA PRZYRODNICZA.

Jeżeli buzię szpecą ci chrosty
I nie masz cery gładkiej i białej,
Idź polną drogą, tam kwiatek prosty
O pięciu listkach patrzy nieśmiały.
Tych kwiatków odmian jest hen, bez liku:
Większe, piękniejsze zdobią ostatki,
O różnej barwie rosną w kwietniku,
Braterstwa godłem zwane te kwiatki.
Użyteczniejsze nam są te polne,
Bo one leczą płeć chropowatą,
A więc, gdy tylko masz chwile wolne,
Idź w pole, ciesz się, że to znów lato!
Tam żółte kwiecie, tu fioletowe,
Rwijże go prędzej, trzeba go wiele.
Sparzysz, wypijesz, to bardzo zdrowe
I do kąpieli zdatne to ziele.
Zbieraj te kwiatki i lecz się, proszę,
Bo lato mija, prędko ucieka!
Gdy wypięknijesz, zostaną grosze,
Które zgarnęła by ci apteka.
Ale, czy wiesz już, jakie to ziółko
Wygładzi buzię, nosek i czółko?

P. W.

**Rozwiązanie zagadek**
w Nr. 11 „Gazety dla Kobiet“:

Zagadka przyrodnicza: Rumianek.
Zagadka historyczna: Wanda.

**Trafne rozwiązanie** nadesłały: Józefa Marchowiecka z „Spójni“ w Gnieźnie, Stanisława Waligórzanka ze Środy, Ewa Całkówna z parafii Bożego Ciała.

* * *

Przysyłając rozwiązanie zagadek wystarczy napisać je na pocztówce, a nie wycinać zagadek z „Gazety“ — przez co psuje się poszczególny numer i cały rocznik.

---

## Sprawy Związku i Stowarzyszeń.

### Z ruchu Stowarzyszeń.

**Stowarzyszenie żeńskiej Młodzieży, oddział Konfekcyi w Środzie.**

Protokół
z zwyczajnego zebrania z dnia 24 maja b. r.

Pochwaleniem Pana Boga zagaiła przewodnicząca p. Waligórzanka zebranie w obecności 32 członków. Po przeczytaniu porządku obrad i prześpiewaniu pieśni: „O Maryo, przyjm w ofierze“ uczczono powstaniem z miejsc śp. Maryę Nowakównę, siostrę naszego ks. wicepatrona, a członkinię tow. naszego. Poczem przewodnicząca odczytała zajmujący artykuł pod tytułem „Dom“. Następnie odczytano protokół z ostatniego zebrania. Stowarzyszone zaśpiewały „Chwalcie łąki umajone“. Panna Czesława Zbierska zadeklamowała „Matka nasza“, Teodozya Fiedlerówna „Krótkie przemówienie“; za deklamacye podziękowano oklaskami. Do odczytu na przyszłe zebranie zgłosiła się p. Foltynowiczówna Kaźmiera, a do deklamacyi pp. Fiedlerówna, Konieczna, Maćkowiakówna, Waligórzanka Pelagia i Wesołkówna Marya. Ks. wicepatron podziękował za okazanie współczucia z powodu zgonu swej siostry, która będąc członkinią naszego Tow. interesowała się nim nawet w czasie choroby. Oby każda stowarzyszona, jak ś. p. Marya mogła powiedzieć, że spełniła swe zadanie wobec Boga i społeczeństwa. Ks. wicepatron prosi nas o modlitwę za jej duszę. Dalej zakomunikował, że w pierwsze święto po sumie odbędzie się w czytelni „Domu Katolickiego“ zebranie zarządów poszczególnych oddziałów, pań radnych, starszych i okręgowych. Z powodu braku pomieszczenia nie będzie można zwołać walnego zebrania, na którem trzeba wybrać delegatki na zjazd delegowanych. Na drugie święto Zielonych Świątek uchwalono wycieczkę do Pentkowa na godzinę 5-tą po południu. Uchwalono również śpiewać w kościele po majowym nabożeństwie pieśni,

które wyćwiczono na lekcyach śpiewu. W dyskusyi nad powyższemi sprawami zabierały głos pp. Palczewska, Bembnistówna i Waligórzanka. Pieśnią „Hej siostry pracownice“ zakończono zebranie.

Pelagia Owsianna,
sekretarka oddziału „Konfekcyi“.

**Stowarzyszenie Kobiet pracujących w Koźminie.**

Po przeszło czterech latach istnienia swego urządziło Stowarzyszenie Kobiet Pracujących w Koźminie w niedzielę dnia 20 z. m-na salce Domu Katol. po raz pierwszy skromną wieczornicę, składającą się z śpiewów, deklamacyi i sztuczki teatralnej. Chociaż wieczornica ta odbyła się w zamkniętem towarzystwie, mimo to dość wcześnie przepełniła się salka gośćmi, którzy przybyciem swem zadokumentowali sympatyę swą dla tak pożytecznego towarzystwa, jakiem jest Stow. Kobiet Pracujących. Nie spodziewano się wielkich rzeczy, uwzględniając,. że był to pierwszy występ dziewcząt bądź co bądź niewyszkolonych, oddanych całodziennej pracy. To też zadowolenie obecnych było tem większem, gdy jak najstaranniejsze wykonanie poszczególnych numerów programu przewyższyło wszelkie oczekiwanie; stąd nie szczędzono poszczególnem amatorkom szczerych oklasków. Wygłoszeniem pełnem zrozumienia dość trudnych deklamacyi, naturalnem oddaniem ról udowodniły amatorki, że zadały sobie wiele pracy i trudu i wykazały, jak pożytecznem jest przynależenie do Stowarzyszenia Kobiet Pracujących, gdzie wolny czas spędzić mogą na potrzebnej nauce i godziwej rozrywce. Na pochwałę wszystkim członkom Koźmińskiego Stowarzyszenia Kobiet Pracujących podnieść należy ,że stowarzyszenie to z wszystkich towarzystw miejscowych, jak najlepiej się rozwija, czego mu z głębi serca życzymy.

Sekretarka.

---

**Składki.**

Panna Janina S. z Kretkowa ofiarowała 12 marek na biedne dzieci w Królestwie.

**Pokwitowanie.**

**Dwanaście marek** od p. Janiny S. z Kretkowa na rzecz Komitetu w Królestwie Polskiem z podziękowaniem odebraliśmy, z czego niniejszem kwitujemy.

Poznań, dnia 1 czerwca 1917.

Komitet niesienia pomocy w Królestwie Polskiem.

---

# Rozmaitości.

**Nafta do potraw.** W poszukiwaniu surogatów oliwy z tłuszczów jadalnych uczeni niemieccy uzyskali wiele pomyślnych rezultatów. Tak n. p. p. dr. Graese oczyścił naftę rumuńską na drodze chemicznej podobno tak doskonale, że, jak donosi „Naturwissenschaftliche Wochenschrift“, straciła pierwotny swój smak i zapach szczególny i można ją używać do potraw. Jak nam ten nowy tłuszcz smakować będzie, nie wiemy, bo dotąd się jeszcze w handlu nie ukazał.

**Ceny na wrony.** Z powodu ogólnego braku mięsa przyszła kolej także na wrony. Ktoby to był dawniej pomyślał o mięsie wroniem, dziś jedzą je ludzie jako specyał! Ażeby nie brano za wrony zbyt wysokich cen, ustanowił Wojenny Urząd Spożywczy ceny na nie. Strzelcom brać wolno za wronę młodą od 60 fen. do 1 mk., handlarzom 1,10 do 1,60 mk., we wielkich miastach 20 fen. więcej.

**Kaczka domowa barometrem.** Jedno z pism niemieckich podaje ciekawe informacye, pochodzące z kół rolniczych, o zachowaniu się kaczki domowej wobec zmian atmosferycznych. Jeśli kaczka wcześnie i chętnie chroni się przed wieczorem pod dach, rano będzie ładna pogoda. Jeżeli biega niespokojnie dookoło kurnika, następny dzień będzie pochmurny a pogoda niepewna. Jeżeli kaczka pozostaje uparcie na wodzie i nie chce wracać do kojca, grozi burza lub ulewny deszcz. Oczywiście, że te spostrzeżenia można czynić tylko na kaczkach, mających kurnik sprawnie utrzymywany i dobrze żywionych, w przeciwnym bowiem razie nie chcą one nigdy wracać do kurnika. Również w miesiącu maju nie można polegać na ich wskazówkach, gdyż wtedy namiętnie polują na chrabąszcze majowe.

**O ubiór dla umarłych.** Urząd Rzeszy dla podziału odzieży ogłasza co następuje: „Wydawanie poświadczeń zakupu, uprawniających do nabywania ubiorów, bielizny i obuwia dla zmarłych, w przyszłości jest wzbronione. Zwyczaj, który z czasów zamierzchłych przechował się do dnia dzisiajszego, nakazuje, aby zmarłych na ich ostatnią wędrówkę ubierano do trumny w najlepsze szaty. Zwyczaj ten, przestrzegany i w naszych dzielnicach, powoduje, że znaczna ilość dobrych materyałów, a przedewszystkiem męskich, przepada dla ogółu. Ponieważ konieczność wymaga, aby z tkaninami obchodzono się jak najoszczędniej, zerwać należy z wiekową tradycyą w interesie całej ludzkości, wobec którego ustąpić muszą wszelkie inne względy. Trzeba się będzie zastanowić nad tem, czyby zmarłych nie ubierać tylko w koszulę z masy papierowej, kłaść im pod głowę poduszkę i przykrywać ich kołdrą z tego samego materyału. Pończochy i obuwie są dla zmarłych zbyteczne. Urząd Rzeszy przyznaje, że zarządzenie to niejedną rodzinę dotknie boleśnie, zaznacza atoli, że dzisiaj chodzi o ważniejsze obowiązki, które wobec powagi chwili winien każdy bez szemrania spełnić“.

Do tego dodajemy od siebie, że wprawdzie w Poznańskiem istnieje zwyczaj ubierania zmarłego w jedno z jego ubrań, które nosił za życia ,zwykle w najlepsze, natomiast w Prusach Zachodnich ubiera się zmarłych — zarówno mężczyzn jak kobiety — w białe, płócienne giezła, sięgające aż do stóp. Giezła ta, jako też pończochy i trzewiki (wszystko nie z najlepszej materyi, bo to zmarłemu niepotrzebne) kupuje się gotowe. Zatem tam przejście od giezł płóciennych do papierowych nie napotka na na większy opór. Jak się chowa zmarłych w innych dzielnicach Polski, szczególnie u ludu, nie wiemy.

---

✝

Dnia 18-go maja 1917 zakończyła żywot doczesny po długich i ciężkich cierpieniach, opatrzona kilkakrotnie św. Sakramentami, ś. p.

**Marya Nowakówna.**

Zmarła należała do
**Tow. Młodzieży żeńskiej „Praca i Oświata“ w Środzie.**

Wieczny odpoczynek racz jej dać Panie!



Czcionkami i drukiem Drukarni i Księgarni św. Wojciecha G. m. b. H. w Poznaniu.

Nr. 13. Poznań, dnia 24 czerwca 1917 Rok IX.

# GAZETA DLA KOBIET

Dwutygodnik poświęcony sprawom kobiet pracujących.

Organ »Związku Stowarzyszeń Katolickich Kobiet Pracujących« z siedzibą w Poznaniu.

Wychodzi co dwa tygodnie na niedzielę. Zamówienia przysyłać należy do Ekspedycyi: Poznań — św. Marcin 69. — Abonament na poczcie 50 fen. kwartalnie. — Adres Redakcyi: Poznań — św. Marcin 69. Numer telefonu 2082.

REDAKTOR: Ks. Stanisław Grzęda.

Ogłoszenia: jednołamowy wiersz petytowy 25 fen. Ogłoszenia stowarzyszeń w części inseratowej na ostatniej stronie wiersz 10 fen. — Ogłoszenia przyjmuje Ekspedycya Poznań — św. Marcin 69. Numer telefonu 2082.

## WIADOMOŚCI ZWIĄZKOWE.

1. W tych dniach, pod koniec tego miesiąca, roześlemy do wszystkich stowarzyszeń naszych formularze czekowe, czyli przekazy do pieniędzy, które Szanowne Zarządy zechcą użyć, regulując składki za II. kwartał. Wysyłając pieniądze tymi czekami, oszczędzają sobie poszczególne kasy wydatków na portorya.

2. Upraszamy uprzejmie o regulowanie składek w początkach lipca, w tym bowiem miesiącu odbędzie się rewizya polis i znaczków kasy pośmiertnej „Westy", i do tej rewizyi powinny już być uregulowane wszelkie składki.

3. Przypominamy również składki roczne, z któremi zalegają jeszcze liczne stowarzyszenia, a i te składki powinny być uregulowane w pierwszem półroczu.

Sekretaryat.

## Sprawozdanie ze Zjazdu Delegowanych Związku Kobiet Pracujących.

Dnia 17-go t. m., w niedzielę, odbył się XI. Zjazd Delegowanych Zw. Kob. Prac. Mszę św. na intencyę Zjazdu, odprawił ks. kan. Grzęda o godz. 9-tej w kościele Farnym.

O godz. 3½ ks. patron Adamski zagaja zebranie pochwaleniem Pana Boga. Wita serdecznie licznie zebrane delegowane, księży i gości, szczególnie przewodniczące Zjednoczenia, Sodalicyi pań i Czytelni dla kobiet: p. Suchocką z Pleszewa, p. Brownsfordową i p. Jaworowiczową z Poznania i inne. Ks. patron wita z radością delegatkę Związku Tow. Polek w Niemczech Zachodnich, p. dr. Piechocką z Gelsenkirchen, która składa w imieniu swego Związku zebranym serdeczne pozdrowienie i życzenie na obrady Zjazdu.

Ks. prezes proponuje wysłanie telegramu do Najprzew. ks. Arcybiskupa tej treści:

XI. Zjazd Delegowanych Zw. Kob. Prac. składa u stóp Waszej Arcybiskupiej Mości, Najdostojniejszego Prymasa Polski, wyrazy głębokiej czci i przywiązania, w imieniu rzeszy kobiet zjednoczonych w Związku, prosząc najpokorniej o błogosławieństwo na dalszą pracę.

Delegowane proszą o wysłanie telegramu.

Przeczytawszy porządek obrad, który zebrani przyjmują jednogłośnie, ks. patron odczytuje list i życzenia Związku Stow. Katol. Kob. i Dziewcząt prac. dyecezyi krakowskiej, treści następującej:

Przewielebny Księże Prezesie!

Przed 5 laty po raz pierwszy za mej bytności w grodzie Przemysława, brałem udział w zebraniach kilku stowarzyszeń kobiet pracujących i widziałem wielkie korzyści, jakie daje organizacya katolicka swoim członkom. Pobudzony tem, i przeświadczony o potrzebie organizacyi kobiet pracujących, rozpocząłem działać u nas w tym kierunku. Bóg błogosławił pracy — dziś mamy Związek, który skupił kilkadziesiąt stowarzyszeń i kilka tysięcy liczy członków. Związek nasz miał swój wzór w Waszym Związku, któremu Ksiądz Prezes przewodniczy. Przeto w dniu uroczystym — Zjazdu Delegowanych Związku kobiet pracujących, imieniem Związku naszego, zwracam się myślą i sercem do bratniej organizacyi i wyrażam serdeczne życzenia: Niech Bóg dopomaga i błogosławi pracy Waszej, by się rozwijała i skupiała wszystkie kobiety pracujące Wielkopolski w katolickiej organizacyi. Uczestnikom Zjazdu i Delegowanym cześć i pozdrowienie.

Ks. Ludwik Kasprzyk.

Stwierdziwszy legitymacye przekonano się, że w Zjeździe uczestniczyli:

**Członkowie Zarządu Głównego:**

Ks. patron Adamski, prezes Związku, ks. kan. Grzęda, sekretarz jeneralny, ks. prob. Adamek, p. Beckerowa, p. St. Hoffmannówna, p. Olenderczykówna, p. Starkowa i p. Szafranówna.

**Z ks. patronów i wicepatronów:**

Ks. Górczyński z Św. Łazarza, ks. Kosiak z Jeżyc ks. Dr. Kozłowski, ks. Nowak ze Środy, ks. prob. Sulkiewicz z Obrzycka, ks. Geppert z Pakości.

**Z pań delegowanych:**

Z Poznania: Zofia Górska, Róża Janowska, Marya Kosicka z stow. Archikatedralnego — Fr. Skrobalanka z stow. „Strażnica" — Roz. Dąbkówna, Marya Gawarecka, Marya Kuźmianka z Św. Jana — Kat. Grędzianka, Franc. Skołudzianka, Apcl. Szajówna z stow. Jeżyckiego — Fr. Gajnowa, Marya Rempulska z stow. Konfekcyjnego — Zofia Czarnecka, Pel. Kaczmarkówna i Mar. Slebiodzian-

ka z stow. Łazarskiego — Lutomska z stow. Ml. B. N. P. — Gabr. Górna, Anna Smoczyńska, Stan. Sroczyńska z stow. żeńsk. Młodzieży kup. — Marya Baranowska, Marya Brylińska, Wład. Gierszalówna, Cec. Laskowska i Marya Lewandowska z stow. Służby żeńskiej.

Z stow. „Jedność“ w Bydgoszczy: pp. Michal. Jagielska, Franc. Jędrzejewska i Jadwiga Mateja — z stow. w Bolechowie: Mar. Kaźmierczakowa, Joan. Konieczna i W. Szułdrzyńska — z stow.w H. i K. w Gnieźnie: Elżb. Rączkowska i Elżb. Wikarska — stow. „Spójnia“ w Gnieźnie: Kat. Kolanowska i Zuz. Wierzchaczewska — z stow. w Grodzisku: M. Kamińska i Z. Nowacka — z stow. „Jedność“ w Inowrocławiu: Kat. Puszczykówna, Anna Roliradówna — z stow. „Zgoda“ w Inowrocławiu: M. Godziszewska, Anna Urbańska i Wład. Wojtylakówna — z stow. w Koźminie: Pel. Langiewiczówna — z stow. w Lesznie: Grabarzowa i Ag. Ratajczakówna — z stow. w Obrzycku Anna Rakoniewska — z stow. w Ostrowie Józefa Malińska, Spychalska Helena i Wiznerowa — z stow. w Owińskach: Elż. Busslerówna i Anna Kościańska — z stow. w Pakości Stan. Adamska i Pel. Wojcieszakowa — z stow. w Pleszewie: Hel. Drążewska i Marya Dworzyńska — z stow. w Środzie: Antkowiakówna, Franc. Józwiakówna, Stan. Modrowska, Jadw. Pawlakówna, Marya Wawrzyniakówna i Franc. Wozniakówna — z stow. w Starołęce Klem. Smolińska — z stow. „Oświata“ w Szamotułach: Gert. Szymańska — z stow. „Zjednoczenie“ w Szamotułach: Zof. Lisiakówna — z stow. w Tarnowie Molikówna Józefa — z stow. w Tucznie: Gawrońska, M. Szulcowa i J. Wichlińska — z stow. w Żoniu: Dychówna.

**Jako goście byli obecni:**

Ks. Wal. Adamski, pp. Brownsfordowa, szamb. Cegielska, Jaworowiczowa, Pewińska, Anna i Elżb. Winterówny, Lewandowska, M. Wroniecka, M. Mroczkiewiczówna, M. Tomaszkiewiczówna, Aniela Osiecka, M. Dobicka, i Jad. Dobicka, — wszystkie z Poznania. M. Gawrońska z Bolechowa, J. Olekówna, Ap. Zbierska i Pel. Gniotowa z Owińsk, L. Kalewska z Ostrowa, Słodecka, Mielczarkówna, Mroczkówna, Bandoszówna, Cetkowska, Dopierała, Foltynowiczówna, Frąckowiakówna, Głowacka, Górkówna, Grześkowiakówna Wikt. i Jadw., Hypka, Kaczmarkówna, Kaniewska, Kasperska, Maćkowiaków, na, Szcześniakówna, Waligórzanka i Wojciechowska z Środy, Marya Suchocka z Pleszewa, Hel. Kozłowska i Maćkowiakówna z Szamotuł.

**Usprawiedliwieni:** ks. prałat Kłos, ks. dziekan Mayer, p. E. Stablewska, ks. A. Ludwiczak.

Potem według porządku obrad do referatu sprawozdawczego zabrał głos sekretarz generalny ks. kanonik Grzęda. Na wstępie dał pogląd na obecne położenie kobiet w życiu zarobkowem, przyczem zaznaczył, że położenie to jest niepewne. W jednych zawodach kobiety nie znajdują pracy, mianowicie tam, gdzie brak surowców i materyałów; przechodzą więc do innych zajęć, które jednakże też tylko na czas wojny mogą dać zatrudnienie.

Obserwować też można, że dużo kobiet, które dotychczas pracowały w domu, idą do pracy zarobkowej. Element to nieorganizacyjny, lecz powstaje dla naszych Stowarzyszeń pole do agitacyi.

I w rzeczy samej Związek nasz w roku sprawozdawczym miał dość poważny przyrost członków, przeszło 400. Słabe owoce wydaje jednakże jeszcze praca oświatowa i dla tego prelegent poleca, aby coraz więcej przyuczano członków do samodzielnych wykładów, urządzano kursy oświatowe i zachęcano do czytania gazety. Do wykładów prelegent poleca, aby wszystkie stowarzyszone jednego towarzystwa zaopatrzyły się w krótkie podręczniki danego tematu, np. z historyi, aby w domu miały niejako streszczenie i mogły z książki przeczytać o tem, co słyszały na wykładzie.

Prelegent zwraca przy końcu uwagę zarządom, aby zajmowały się więcej niż dotąd sprawami społecznemi i zawodowemi swych członków, a podno-

---

Marya Bogusławska.

# Jak gdyby już nie żyli.

(Dokończenie.)

Czy to dzięki wyobrażeniu sobie Karoliny w albumie zmarłych, że pani Janina odezwała się tonem tak miękkim i przyjaznym, ofiarując jej dotrzymanie towarzystwa dla zmniejszenia smutnego wrażenia cmentarza?

Pan Stanisław też rad był przejść się, aby odetchnąć wonnem powietrzem, odświeżonem wiosenną ulewą. Składał przedmioty posklejane i niesklejone, podczas gdy żona gderała, że nie warto było zapowietrzać mieszkania na tak krótki czas.

— Ale ty mnie nigdy nie słuchasz! — zakończyła.

— Skaranie Boże z takim mężem jak ja, żartował pan Stanisław. A jednak, jeźli wyciągnę nogi wcześniej niż ona, usłyszysz Karolciu, jakie hymny będzie śpiewała o mej doskonałości. Wtedy nie będzie mówiła, że ja zapowietrzałem powietrze klejem w niedzielę, ale, że byłem tak dobry, że nawet w niedzielę pracowałem, aby skleić jaki gracik, ulubiony przez nią.

— Tak to jest, odparła Karolina, póki się żyje z swoimi najbliższymi, jest się jak gdyby się miało pień wielkiego drzewa przed nosem, widzi się popękaną korę, najeżone sęki, brzydkie pająki i liszki, włóczące się po niem; nie widzi się piękności całego drzewa, potęgi konarów, pięknych grup liści, nie myśli się o owocach, które wyda. Trzeba odstąpić, aby objąć całość i zdać sobie sprawę z jej piękności. Przychodzi mi to na myśl, gdy wspominam nasze pożycie ze Stefanem. Gdy byliśmy razem, raziły mnie ciągle jego drobne niedostatki, bo patrzałam na nie zbyt blisko. Teraz dopiero zdaję sobie sprawę, jak pięknem było życie tego człowieka uczciwego i obowiązkowego.

Państwo Kowalscy spojrzeli po sobie ze zdziwieniem; nigdy jeszcze Karolina, chłodna, sztywna, zamknięta w sobie, nie odezwała się z takim zapałem i poezyą.

Słońce rozpraszało resztę chmur i roziskrzało brylanty rosy na liściach i trawie, uwypuklając bukiety bzów liliowe i białe i różowiejące jeszcze tu i owdzie spóźnione w kwitnieniu jabłonie.

Ze wszech stron wysuwały się większe i mniejsze grupy ludzi, rade, że niedzielne popołudnie nie zupełnie będzie zepsute.

Na cmentarzu marmury grobowców nabrały blasku, a kwiaty zdawały się śmiać do słońca. I tu grupy ludzi zaczęły napływać, jedne w żałobie, inne w jasnych tualetach wiosennych, wielu bowiem dążyło obejrzeć wspaniały pomnik jednego ze zmarłych dygnitarzy miejskich, odsłonięty w tym tygodniu. Ci szli zwartym szeregiem, podczas gdy grupy żałobne, rozpierzchły się i zatrzymywały przy poszczególnych grobach.

— Patrzcie, jak ślicznie utrzymuje grób ciotki Róża Dylińska. I w tej chwili jakie piękne bratki przyniosła, a jednak ostatnie lata były ze sobą poróżnione, nie widywały się wcale. Pani Róża nie mogła jej darować, że się sprzeciwiała małżeństwu jej z Dylińskim. Podobno nieboszczka panna Gustawa była niesprawiedliwą i niemiłą dla narzeczonego siostrzenicy. Ale zawsze to nie-

sząc stanowisko, jakie kobieta zajmuje w świecie i w większej jeszcze mierze zajmować będzie po wojnie, proponuje następującą rezolucyę:

XI. Zjazd Delegowanych Zw. katol. Stow. kob. prac, przekonany o coraz żywszym udziale kobiet pracujących w życiu zarobkowem i publicznem, szczególnie w zmienionych stosunkach, jakie powstaną po wojnie, przypomina i poleca szczególny nacisk kłaść na wykształcenie i wychowanie członków do tychże zadań, a w tym celu korzystać ze wszystkich środków, jako to wykładów dla członków i wykładów samych członków, dawać stowarzyszonym do ręki odpowiednie podręczniki, przypominać, aby każda stowarzyszona odbierała i czytywała organ związkowy, „Gazetę dla kobiet“, pobudzać zarządy i członków całego związku do gorliwego zajmowania się zadaniami, właściwemi każdemu ze stanów i zawodów kobiet pracujących, zjednoczonych w Związku.

Po wykładzie zabrał głos ks. prob. Sulkiewicz z Obrzycka, który podkreślił potrzebę kształcenia członków. Pani dr. Rydlewska zachęcała do urządzenia kółek oświatowych i do wytrwania na lekcyach.

Odpowiadali mówcom ks. prezes Adamski i sekretarz generalny.

(Dokończenie nastąpi.)

---

## *Pieśń o domu.*

Kochasz ty dom, rodzinny dom,
Co w letnią noc, wśród srebrnej mgły,
Szumem swych lip wtórzy twym snom,
A ciszą swą koi twe łzy?

Kochasz ty dom, ten stary dach,
Co prawi baśń o dawnych dniach,
Omszałych wrót rodzinny próg,
Co wita cię z cierniowych dróg?

Kochasz ty dom, rzeźwiącą woń
Skoszonych traw i płowych zbóż,
Wilgotnych olch i dzikich róż,
Co głogu kwiat wplatają w skroń?

Kochasz ty dom, ten ciemny bór,
Co szumów swych potężny śpiew
I duchów jęk i wichrów chór
Przelewa w twą kipiącą krew?

Kochasz ty dom, rodzinny dom,
Co w pośród burz, w zwątpienia dnie,
Gdy w duszę ci uderzy grom,
Wspomnieniem swem ocala cię?

O, jeśli kochasz, jeśli chcesz
Żyć pod tym dachem, chleb jeść zbóż,
Sercem ojczystych progów strzeż,
Serce w ojczystych ścianach złóż.

---

## Nasze pieśni.

Jedną z drogich spuścizn po przodkach, to nasze pieśni. One stanowią niejako skarb naszych uczuć, gdyż wszystko, co naród przeżywał i przeżywa, wszystko co go cieszy i boli, to wcielone w pieśni. Pieśń to nasza nieodłączna towarzyszka życia. Już matka, schylająca się nad kołyską dziecka, uczy wraz z pierwszemi słowami, pierwszą modlitwą, także pierwszej piosenki. Ile razy i nas ukołysały one do snu. — A potem, w latach młodzieńczych, gdy dusza rwie się do życia bujnego, gdy

---

ładnie, że siostrzenica, wychowana przez nią, tak się zacięła w gniewie, że pozwoliła, iż staruszka zmarła w przytułku, wprawdzie w osobnym eleganckim pokoju, boć jej środki pozwalały na to, ale w każdym razie nie pod swoim dachem.

A teraz taką starannością otacza jej grobowiec.

Przechodząc przy grobie, przy którym pochylona młoda, ładna pani Róża, ustawiała doniczki, pani Kowalska nie mogła powstrzymać się od zagadania:

— Tak pięknych bratków jak te nie ma nikt na całym cmentarzu.

Pani Róża podniosła głowę lekko zarumieniona:

— Tak, są ładne — odrzekła.

Podniosła się, strzepnęła suknię i mówiła cichym głosem:

— Biedna ciotka! Ona zawsze najbardziej lubiła bratki. W dzień śmierci prosiła, aby kupiono jej doniczkę bratków, ale posługaczka zrazu zapomniała, a gdy wreszcie jej przyniosła, już biedaczka nie żyła. Boleśnie mi, że ostatnie lata nie przeszły nam lepiej, ale cóż było zrobić? Przecież nie mogłam była dla niej wyrzec się Romana. Oh, zatruła ona nam niejedną godzinę. Ale jej przebaczyłam... przebaczyłam z całego serca.

— Czy za życia? Pomimowoli zapytała p. Karolina.

— Nie, dopiero po śmierci, odrzekła cichutko, spuszczając głowę na piersi.

. . . . . . . . . . . . . . . . . .

— Ah, gdybyż to można odrobić! mówił opodal wysoki, tęgi mężczyzna głosem bardziej podniesionym niż się mówi na cmentarzu. Gdybyż to można odrobić, miałby nasz chłopak fortepian. Od chwili, jak zaczął zarabiać, miał tylko jedno pragnienie — kupić fortepian; chciał go wziąć na raty. Ale my jesteśmy oszczędni, kamieniczka nasza jeszcze nie całkiem z długów oczyszczona, nie dajemy się łatwo skusić większym wydatkiem. Szczególniej moja żona... o ta umie ciułać grosze!... Żywi nas byle czem; ja to tam poprawiam sobie w kasynie i w kawiarni, ale skąd ona i dzieciaki siły czerpią — Bóg raczy wiedzieć. Żona przeto lamentowała: „Sześćset marek! przecież to lepiej spłacić Szulca. Nie może to się chłopak obyć bez klawicymbała!“ No a chłopak taki miał pociąg do tego instrumentu, że zaczął chodzić wygrywać w kawiarni, gdzie pozwalano mu brzdąkać ile chciał. Przesiadywał tam całemi wieczorami, zarywał nocy... A że nie miał zdrowia... wątły...

Szerokim gestem wskazał na wysoki pomnik, ordynarny i pretensyonalny, przedstawiający złamaną kolumnę, otoczoną girlandą bluszczu.

—Powiedziałem mojej żonie: „Nie doprosił się fortepianu, niech ma choć piękny grób bez proszenia; weźmiemy go także na raty, tak jakby się spłacało fortepian...“ A jednak, szkoda, że się nie zadowolniło tego pragnienia biedaka. Co mu z tej parady po śmierci.

Zapadło milczenie przy obu sąsiednich grobach. Młoda kobieta pochyliła się znowu ku bratkom, a postać jej zachwiała się jakby łkaniem. Karolina odwróciła się, otarła oczy i poszła wolnym krokiem w stronę grobu brata. Państwo Kowalscy umyślnie szli wolniej, po za nią.

— Dziwne, mówiła pani Janina rozmarzona, jak dziś ciągle wszystko nas zwraca do tego samego tematu. Na tyle osób, ile znajduje się w tej chwili na cmentarzu, z

czujemy w sobie tak dużo sił i zapału, to i my śpiewamy, bo uczucia wewnątrz nurtujące wyrzucamy w formie piosenki. Wtenczas śpiewamy nasze pieśni narodowe. Z wiekiem dojrzałym i z starością jeszcze nie schodzi pieśń z ust naszych. Nadchodzi kolej pieśni kościelnej i jak często babka, schylona nad książka, odśpiewuje godzinki i inne pieśni kościelne.

Zasób naszych pieśni jest niewyczerpany. Niektóre już pamiętają czasy początków państwa polskiego, inne powstały gdy naród był w pełni potęgi, a te najsmutniejsze datują się od chwili, gdy naród nasz utracił wolność, niepodległość.

Jedną z najstarszych pieśni naszych to „Boga Rodzica". pieśń, którą ułożył podobno św. Wojciech przed więcej niż 900 laty. Zachowała się ona do dziś, a przez szereg wieków była nietylko naszą pieśnią kościelną, lecz również naszą pieśnią wojenną. Z tą pieśnią na ustach szło nasze rycerstwo w bój, z tą pieśnią zwyciężało i umierało. Nasze godzinki, kolędy i pieśni pasyjne też pamiętają już kilka wieków. „Kto się w opiekę", tę naszą drogą pieśń kościelną, napisał sławny poeta Jan Kochanowski przed 4 wiekami.

* *
*

Niezwykłą siłą przemawia do nas pieśń „Święty Boże". Gdy lud cały ją śpiewa, to wydaje się, że jedna ogromna prośba, jedna skarga wyrywająca się z serc tysięcy płynie przed tron Najwyższego. Zdaje się wtenczas, że Bóg wysłuchać musi lud kornie klęczący, który błaga Go tak z głębi duszy, z taką cierpliwością, prawie natarczywie.

Najpoczytniejsze miejsce wśród pieśni kościelnych zajmują pieśni do Matki Boskiej. Niedawno nazwaliśmy Ją Królową naszą, i jak królowej i matce najlepszej starano się Jej właśnie spiewać najcudniejsze pieśni. Jej ofiarować wszystko, co najszlachetniejsze z porywów naszych uczuć.

Skarbiec naszych pieśni narodowych jest również obfity. Powstały one przeważnie po rozbiorach Polski, w 18 i 19 stuleciu. Uczucia, jakie wyrażają pieśni narodowe, patryotyczne są najróżnorodniejsze. Brzmi w nich smutek i ból po stracie ojczyzny, w innych korna modlitwa i wiara, że Bóg wskrzesi ojczyznę naszą, to znowu pobudka bojowa do walki za najdroższe ideały, kiedyindziej jakoby okrzyk radości, że jeszcze nie zginęła. Z tych czasów datują się pieśni: „Z dymem pożarów", „Boże coś Polskę", „Jeszcze Polska" itp.

Oprócz pieśni narodowych i kościelnych posiadamy niezliczoną ilość pieśni przygodnych. To te wszystkie pieśni ludowe, towarzyskie, okolicznościowe. Szczególnie ludowych mamy ogromnie dużo. Toż lud nasz śpiewa przy każdej sposobności, na weselu, stypie, w polu, w domu. Różnorodną tchną te pieśni nutą, zależnie od okolic i usposobienia ludu. I tak w niektórych okolicach Polski brzmi pieśń wesoła, rwąca się do życia, brzmi radosny krakowiak, w innych okolicach smętne płyną melodye, a wszystkim wspólna nuta serdecznego umiłowania kraju.

Śpiewa nasz lud; i tej pieśni zatracić nam nie wolno, gdyż ona na równi z ziemią i mową stanowi część naszej Ojczyzny, gdyż ona nam tak samo droga, jak słowa pacierza. Niech nie zginie pieśń nasza, niech rozbrzmiewa po domach, niech w kościołach, tak jak dawniej płynie z głębi duszy przed tron Boga, niech procesye nasze nie będą pochodem ludzi milczących, lub śpiewających tylko od niechcenia; w pieśń trzeba włożyć myśl, duszę. I pieśń narodowa niech nie zginie . Pielęgnować ją trzeba, strzedz, bo dopókąd pieśni stanie ,dopóty nie zginie naród.

---

pewnością nie ma jednej, któraby źle mówiła o tych, których straciła. Każdy, z tych co odeszli, posiadał jakieś przymioty, zapoznane za ich życia. A wobec ilu wyrzucają sobie pozostali zbytnią surowość, niezrozumienie. Gdyby za życia odnoszono się do nich tak, jak po śmierci, o ile byłoby ono dla nich lepszem i wzajemnie milszem. Weźmy choćby Karolkę, ile ona się nagderała, ile nagnębiła Stefana z racyi jego drobnej manii. On lubił n. p. zajmować się stolarstwem i snycerstwem, to posuwała się aż do chowania mu narzędzi całymi tygodniami... Ah, z jaką przyjemnością zamiatałaby dzisiaj wióry i trociny, byle był jeszcze przy niej!

— Czy wiesz, Janko, że od dawna rozmyślam już nad tem; doszedłem do przekonania, że gdybyśmy kochali swoich za życia tak, jak kochamy po śmierci, gdybyśmy odnosili się do ich słabostek z tą piękną miarą wyrozumiałości, życie byłoby wzajemnie lżejszem do dźwigania.

Złączyli się z Karoliną, która rozmawiała z młodą, przystojną panienką.

— Musi pani bardzo brakować przyjaciółki; od tylu lat byłyście prawie nierozłącznemi.

— Ah, okropnie. Tak zżyłyśmy się z sobą, że byłyśmy jak jedna dusza w dwóch ciałach. I tak mi boleśnie, że ja nie byłam dla niej taką, jak być powinnam. Miała jedną wadę, że zawsze się spóźniała, a ja wtedy, gdy ona najbardziej się spieszyła, zamiast jej pomódz, stawałam przed nią w kapeluszu, rękawiczkach i nie spuszczałam z niej ironicznych oczu. Ją to tem bardziej denerwowało i to bywało częstem źródłem sprzeczek między nami. Ah, gdyby można się cofnąć o kilka lat, jakżeż inaczej odnosiłabym się do niej. Taka dobra, słodka przyjaciółka.

— Pani tak idealnie pielęgnowała ją w chorobie, odezwała się Karolina w formie pociechy.

— W dzień śmierci powiedziała mi: „pierwszy raz nie spóźnię się z odejściem..." Dwadzieścia sześć lat...!

Głos jej się złamał.

Pani Kowalska ujęła ramię męża, ogarnęła ją niemal zabobonna obawa. Czy przed nią dość długie życie, aby zadośćuczynić drobnym krzywdom, które wyrządzała najbliższym? Czy przyjdzie jej tyle razy powitać serdecznie biedną, osamotnioną Karolkę, ile razy dawała jej uczuć, że przychodzi nie w porę? Ile danem jej będzie odbyć wolnych przechadzek z mężem w zadość uczynienie za te wszystkie, w których odmówiła mu swego towarzystwa? Czy uda jej się nawiązać korespondencyę z kuzynką Celiną, z którą zerwała stosunki i oskarżyła przed ludźmi, jak dowiedziała się później, zupełnie niesłusznie. Czy przedtem nie otrzyma koperty z czarną obwódką, jako wyraz, że wszystko skończone? Czy przebaczy wszystkim żyjącym znajomym ich uchybienia, tak jak im przebaczy po śmierci?

— Słuchaj Stachu, rzekła tego wieczoru do męża, postanówmy sobie od dziś odnosić się do naszych najbliższych i bliźnich i sądzić ich tak, jakby już nie żyli.

— Wspaniała myśl, zawołał p .Stanisław szczerze uradowany i oby twój bliźni tak samo odnosił się do ciebie.

Pani Janina umilkła i przymknęła oczy... nie spojrzała dotąd na tę kwestyę pod tym kątem.

## Przyjemność i korzyść.

Ileż nas się dziś razem zebrało? Sześć! To ślicznie, jakże spędzimy niedzielne poobiedzie? Wiecie co, głosujmy! Ja naturalnie, jak zwykle, jestem za odetchnięciem ożywczem powietrzem, za przechadzką, a wy?

Co do mnie, wolałabym, aby to można pogodzić z posłuchaniem muzyki, z zobaczeniem kogoś więcej z pośród znajomych, z jakąś rozrywką... Co? Co? Zakrzyczały ją inne, może mamy siedzieć w zaduchu cukierni lub kawiarni i słuchać rzępolenia lichej orkiestry, oddychać zapachami piwa. Nie, nie, nie! Dziękujemy za tego rodzaju przyjemności! Okazało się, że tylko jedna z dziewcząt miała takie upodobanie, reszta głosowała za natychmiastowem wyjściem na przechadzkę, więc chmurna zrazu trochę młodziutka elegantka, zmartwiona, że przecież w lesie, ni w polu nikt jej bluzki nowej nie zobaczy, ociągając się, ruszyła za tem gronem.

Nie smuć się, szepce jej na ucho najstarsza i w lesie koncert posłyszysz, jest tam doskonale zgrana kapela cała, cały chór leśnych śpiewaków. Tacy śpiewacy, wzruszyła ramionami niechętnie młoda panienka, a jednak pod wpływem otoczenia przyrody zwolna buzia jej się rozchmurza. No i co, jakże czas sobie uprzyjemnimy? Czy będziemy śpiewały jakie piosenki?

Ej, nie, szkoda zagłuszać odgłosów przyrody. Słuchajcie, jak żaby rechocą— „rade, rade!“ A oto świerszcz polny się odzywa i skowronek z piosenką wzbija się pod niebiosa, słyszycie?

No, tak, skoro nam zwrócisz uwagę, to rozróżniamy te głosy pojedyncze. Skądże ty jednak znasz to wszystko tak dobrze?

Nie jestem, jak wy, dzieckiem miasta, mój ojciec był leśnikiem.

O, to znasz zapewne dobrze wszystkie drzewa, a wiesz, ja ze wstydem przyznaję, że poza lipą, kasztanem i akacyą, innych drzew prawie nie rozróżniam.

I ja również! I ja ich nie znam! I ja nie, posypały się szczere przyznania.

Ależ to doskonale się składa, cieszę się bardzo, że was z niemi zapoznam w takim razie; ja drzewa bardzo, bardzo kocham!

Dziewczęta zeszły właśnie na drogę polną, wiodącą do lasu. Z obu stron jest ona wysadzona drzewami wyniośle, prosto strzelającemi w górę. Gałęzie ich szczelnie do pnia przylegają, wznosząc się ku górze, ich liście ciemno zielone, połyskujące z wierzchu, od spodu są popielatowe. Patrzcie oto topole, czyż nie są ładne? Pomiędzy rzędem drzew wyniosłych topoli, nie wiadomo skąd się zabłąkało drzewo odmienne zupełnie: Jego pień cieńki, smukły, kora srebrzysto-biała, wiotkie, zwisające gałązki, podzielone na mnóstwo drobnych gałązeczek, opatrzonych jasnymi listkami opadają na dół, jak warkocze młodej dziewczyny.

Przypatrzcież się dobrze temu drzewu, to brzoza. Teraz boczną ścieżką dziewczęta zeszły na kobierzec wilgotnej trawy, by bliższą drogą dostać się do lasku. Są tu jakieś odłogiem leżące mokradła, wśród których gdzieś nie gdzieś rosną drzewa karłowate, przysadziste, o szeroko rozchodzących się gałęziach i listkach wąskich, podłużnych.

Oto wierzba, przedstawia ją znajoma nasza swym towarzyszkom, poczciwa wierzbina, z której pastuszki robią sobie fujarki. Ale wiecie co? Deszcz zaczyna padać. Spieszmy, spieszmy do leśniczówki, znam tych poczciwych gospodarzy, przeczekamy tam burzę i wrócimy.

Młode dziewczęta jak łanie biedz poczęły, minęła godzina jedna i druga, nim wrócić mogły, trzeba się było spieszyć i czasu nie starczyło na dalsze zaznajamianie się z drzewami, ale towarzyszka pocieszała zasmucone obietnicą, że — „co się odwlecze, to nie uciecze“ — i że znów kiedy przy niedzieli powrócą do lasu. P. W.

---

## Św. Antoni Padewski.

**Ocalenie od śmierci z ręki kata.**

Pewien zakonnik z klasztoru św. Wawrzyńca z Neapolu, który przed kilku laty bawił we Wiedniu, opowiadał następujące zdarzenie:

Była ciemna noc, gdy w Neapolu pewien młody rybak siedział w swej chacie obok matki swej, której był jedynym synem. Pośród szumu i wycia wichru gwałtownego posłyszał nagle wołanie o pomoc. Wybiegłszy przed dom, znalazł u stóp swoich leżące ciało człowieka, którego rabusie napadli i na śmierć poranili. Zabójcy uciekli tejże chwili, gdyż oprócz młodego rybaka ukazała się w pobliżu straż policyjna, która od dość długiego czasu za nimi śledziła. Rybak pochylił się nad umierającym, aby mu w czem dopomódz: nieszczęśliwy ten przecież nie potrzebował żadnej pomocy, gdyż po kilku chwilach skonał. Nadeszła straż znalazła młodzieńca przy trupie jeszcze nie zastygłym i uradowała się niemało, że raz przecież pochwyciła jednego z rabusiów na gorącym uczynku. Wszystkie zaklinania się rybaka i matki, która wyszedłszy z domu świadczyła o niewinności swego syna, uważano za próżne wymówki i młodzieniec musiał się w towarzystwie straży udać do więzienia.

Przemawiały przeciwko niemu tak silne pozory, że wytoczony proces nie potrwał długo. Zastano go, i to tylko jego samego przy ciepłym jeszcze trupie; zabójstwo musiało więc co tylko być popełnione; rybak nie miał prócz matki swej żadnego świadka, a świadectwu matki nie chciano wierzyć; zapewnianie o niewinności swej uważano za uporczywe kłamanie winowajcy i ostatecznie osądzono go na śmierć.

Dowiedziawszy się matka o zapadłym wyroku śmierci, poczęła płakać i wyrzekać i pytała sędziów, czy dla syna jej niema już żadnej nadziei ratunku. Jeden z nich, boleścią jej dotknięty, odrzekł, że tylko król sam mógłby go ułaskawić. Nieszczęśliwa kobieta nie namyślała się długo, ale postanowiła udać się natychmiast do króla, upaść mu do nóg i prosić go o darowanie życia synowi. Co jej przecież początkowo zdawało się być rzeczą łatwą, połączone było w rzeczywistości z wielkiemi trudnościami. Nie mogła naturalnie dostać się do króla, a ostatecznie oznajmiono jej, że musi przynieść ze sobą prośbę napisaną do króla. Słońce miało się ku zachodowi ,gdy opuściwszy zamek królewski, poczęła szukać pisarza, któryby jej prośbę ową napisał. Wróciwszy z nią do zamku, nie mogła się już widzieć z królem, gdyż czas posłuchania był już minął; zmartwiona w najwyższym stopniu, udała się ku domowi. Po drodze przechodziła obok klasztoru Braci mniejszych, św. Wawrzyńca; wstąpiła więc do kościoła, uklękła przy kracie, oddzielającej ołtarz św. Antoniego od reszty kościoła i poczęła modlić się gorąco do świętego Cudotwórcy, aby się zmiłował i ocalił życie jej synowi. Nie mogła się jednak dłu-

go modlić, gdyż nadszedł zakrystyanin i brząkaniem kluczami dawał znak, że zamknie kościół. W śmiertelnym strachu pochwyciła nieszczęśliwa matka prośbę, którą miała przy sobie, i rzuciła ją pomiędzy kratkami na ołtarz, wołając do Świętego: „Święty Antoni! ty musisz ocalić dziecko moje!“ Dziwnie pocieszona i uspokojona wyszła z kościoła i wróciła do domu.

Było około godziny 1 tegoż samego wieczoru, gdy ówczesny król neapolitański siedział sam przy biurku swojem zajęty pisaniem. Nagle posłyszał pukanie do drzwi i podniósłszy głowę, ujrzał młodego Franciszkanina wchodzącego do pokoju. Postawa jego była tak ujmującą, twarz tak uroczą, że król patrząc na niego, zdawał się być czarem jakimś dotknięty.

Franciszkanin zbliżył się do niego i odezwał się głosem skromnym lecz swobodnym: „Daruj jego Królewska Mość, że przeszkadzam w tak późnej porze, przecież sprawa, w której przychodzę, nader jest ważną i nie cierpi najmniejszej zwłoki, gdyż zawisłem jest od niej życie człowieka“.

„Mówcie więc, Ojcze“, odrzekł król, „co mogę w sprawie tej uczynić?“

„Jego Królewska Mość podpisałeś dziś wyrok śmierci, na którą skazany został pewien rybak, którego znaleziono przy ciele człowieka, co dopiero zamordowanego. Wszystkie okoliczności przemawiały na jego niekorzyść, a przecież rybak on jest niewinnym“.

„W sprawie tej nic uczynić nie mogę“, odrzekł król, „gdy na mocy prawa zapadnie wyrok, nie wypada mi go zmieniać, gdyż nie mogę przyjmować, żeby miał być niesprawiedliwym“.

„Że młodzieniec, za którym przemawiam“, rzekł zakonnik, „jest rzeczywiście niewinnym, za to ręczam. Jeszcze raz upraszam Waszą Królewską Mość o napisanie kilku wyrazów ułaskawienia na tejże prośbie“.

Słowa te wypowiedział Franciszkanin z taką pewnością siebie, że król mimowoli pochwycił za pióro. Wstrzymał się przecież jednak od pisania i zapytał:

„Skąd właściwie przychodzicie, Ojcze?“

„Z klasztoru Braci mniejszych św. Franciszka, będącego pod wezwaniem św. Wawrzyńca, do usług Jego Królewskiej Mości“, brzmiała odpowiedź.

„Choćbym i prośbie waszej zadośćuczynił“, odrzekł król, „byłoby to i tak już za późno, zanim bowiem pismo to dojdzie do rąk właściwych, zostanie wyrok wykonany!“

„Prawda, że czas nagli“, odrzekł zakonnik, „jednakże przesłaniem ułaskawienia prokuratorowi sam się zajmę, i sądzę, że się z niem nie spóźnię; upraszam tylko, abyś je Królewska Mość tu napisać raczył“.

Franciszkanin wskazał palcem miejsce odnośne i król podpisał. Zaledwie się to stało, podziękował zakonnik kilku grzecznemi słowy i oddalił się.

Całe to zajście, w swoim rodzaju niezwykłe, zastanowiło króla, któremu teraz dopiero przyszło na myśl: jakim sposobem mógł człowiek ten w nocy dostać się do niego? Zawołał więc natychmiast swego adjutanta i zapytał go: „Kto wprowadził Franciszkanina do mego pokoju?“

Przecież ani adjutant, ani nikt z przywołanych sług nie widział nawet zakonnika; daremnie śledzo-

# Pogadanka.

Otóż i byłam na naszym Zjeździe, kochane Siostry, i taka jestem zadowolona i ucieszona z tego, że muszę się koniecznie wygadać przed Wami. Nie ma to jednak, jak nasze zjazdy: człowiek nasłucha się dużo dobrych i pięknych rzeczy, postanawia sobie odtąd korzystać z usłyszanych rad i wskazówek (postanowienie to już jakby pół poprawy) a przytem zobaczy się z miłymi znajomymi i przyjemnie spędzi choćby chwil kilka. Coprawda, dużo czasu na tę gawędkę z znajomymi nie pozostało: zjazd trwał okrągłe trzy godziny, a obradowano dosłownie w pocie czoła. Ale mimo upału i znużenia słuchałyśmy wszystkie (wszak tak, że wszystkie?) z wielkiem zajęciem i sprawozdań i pięknych wykładów. Co do mnie, to już przyznaję, że najwięcej mnie interesowało sprawozdanie. Co, nie? mówicie, że sprawozdania to nudna rzecz, i każdy sobie może je naprzód w „Gazetce“ przeczytać? Ano, prawda, ale czy przeczyta? Bodaj, że nie, bo ksiądz sekretarz żalił się, że zamało „Gazetkę“ czytają. Podobno są np. i tacy członkowie między nami, którzy nigdy nic o Henryku Sienkiewiczu nie słyszeli, nawet nazwisko było im obce! Czy ci członkowie czytują pilnie „Gazetkę“? Wątpię, raczej pewno odbierają ją dlatego, że taka podatna do zawinięcia śniadania, boć format jej mały a śniadanie wojenne też chude.

Cieszyły mnie też słowa zadowolenia z obecnego powiększenia „Gazetki“ — skarżono się tylko, że „kaprys panny Julii“ trwał za długo i nudził; proszono o krótsze powiastki lub nowelki. Już to co do „kaprysu“ to przyznaję, że każdy jest nudny, choćby trwał najkrócej i choćby go nie „panna Julia“ ani inna panna, ale zgoła mężczyzna urządzał. O! bo i oni mają kaprysy, tylko, że to się inaczej u nich nazywa! Jednak co do nowelek, zdaje mi się, że na ogół nasze stowarzyszone wolą dłuższą powieść — słyszałam od niejednej to zdanie, że nowel nie lubi i nie czytuje, bo to ledwie się zacznie, już koniec.

Przyjęto też na zjeździe rezolucyę, która poleca szczególniej treściwie, o co się przedewszystkiem starać powinnyśmy w stowarzyszeniu: o oświatę. Słusznie powiedziano, że oświata, nauka, jaką wspólnemi siłami zdobywamy, nietylko umysł nam rozjaśnia, ale dosłownie się „opłaca“; im więcej pracownica w swoim zawodzie umie, tem lepiej płatna. A w dodatku korzyść dla całego społeczeństwa, które się składa z pojedyńczych osób. Im więcej ich będzie oświeconych, sumiennych, doskonałych w swoim zakresie, w swoim zawodzie, tem lepszą i silniejszą będzie całość, i dlatego słusznie powiedziała jedna z pań prelegentek, że „dobrze wykonana suknia czy inna praca przyczynia się do dobra ojczyzny“. Trzeba to tylko dobrze rozumieć i wykonywać. Gmach postawiony z cegły kruchej, niedobrze wypalonej, zarwie się, choćby dach i ozdoby były doskonałe, a społeczeństwo, składające się z niesumiennych, nieakuratnych pracowników i pracowniczek nie ostoi się, choćby miało najlepszych przewodników.

Ale wybaczcie, rozgadałam się poważnie bardzo; tyle mi myśli Zjazd nasunął, że wszystkich dziś poruszyć nie mogę, boby mnie także spotkał zarzut, że za długie wypisuję litanie; a takbym jednak chciała się podzielić memi wrażeniami ze wszystkimi, które na zjeździe być nie mogły. A szkoda, bo warto być, doprawdy warto.

A.

no za nim w całym zamku; nie znaleziono nigdzie po nim ani śladu.

Król postanowił udać się do klasztoru św. Wawrzyńca, żeby się dowiedzieć, który to z Braci wymógł na nim ułaskawienie w tak niezwykły sposób.

Nazajutrz o świcie obudziwszy się prokurator, spostrzegł z niemałym przestrachem ułaskawienie młodego rybaka, opatrzone podpisem króla i datą z dnia wczorajszego, leżące na stoliku swym przy łóżku. Sądził, że słudzy jego zapomnieli mu je wczoraj wieczorem przedłożyć, a obecnie czas był najwyższy zakomunikować je dalej, aby przeszkodzić w wykonaniu wyroku. Zerwał sie więc natychmiast, z łóżka i zazdzwonił na służącego.

W pobliżu więzienia stało już przygotowane rusztowanie, na którym miał umrzeć młody rybak, a on sam oczekiwał w celi więziennej przybycia kata. Któż zdoła opisać radość jego, gdy najniespodziamiej ujrzał w otwartych drzwiach urzędnika królewskiego, przynoszącego mu zupełne ułaskawienie! Młody rybak nietylko, że uszedł śmierci, ale mógł natychmiast powrócić do swej matki.

Tegoż dnia przed południem przybył król do klasztoru św. Wawrzyńca i rozkazał, aby się wszyscy Bracia zgromadzili w refektarzu, a gdy się to stało, zapytał gwardyana, który z nich był dziś w nocy w zamku królewskim i rozmawiał z nim. Zapytanie to zdziwiło nie mało gwardyana, który nic o tem nie wiedział, żeby który z Braci miał w nocy znajdować się poza murami klasztoru. Gdy król pomiędzy zgromadzonemi Braćmi nie znalazł tego, którego szukał, opowiedział gwardyanowi całe nocne zdarzenie. Ten poradził królowi, aby zawołać matkę ułaskawionego i zapytać ją, komu wręczyła prośbę swą do króla. Król zgodził się na to i zanim kobieta przyjść mogła, przechadzał się po klasztorze i oglądał go sobie. Udano się też do kościoła. Król chodził od ołtarza do ołtarza i zbliżył się do ołtarza św. Antoniego. Tu stanął zdumiony na chwilkę, a wpatrując się w obraz św. Cudotwórcy, rzekł do gwardyana, wskazując ręką: „Ten oto był dziś w nocy u mnie!"

„Daruj Wasza Królewska Mość", odrzekł na to gwardyan. „Brat ten nie stoi pod mojem przełożeństwem".

Wskutek zdarzenia tego obrało sobie miasto Neapol św. Antoniego Padewskiego za jednego z patronów.

## Oklaski.

W ostatnich czasach bywałam często na zebraniach miesięcznych różnych stowarzyszeń Związku Kobiet Pracujących, przysłuchiwałam się uważnie wszelkim wykładom i przemowom ,a nie mówiąc sama nic, śledziłam tem pilniej i baczniej zachowanie się zebranych członków.

I dziwne zrobiłam spostrzeżenie: Otóż stowarzyszone, które w czasie wykładu najmniej uważały, zajęte bądź to rozmową z sąsiadką, bądź drobiazgiem trzymanym w ręce, lub otwieraniem i zamykaniem nieodstępnej torebki itp., te właśnie, po wygłoszonym wykładzie, oklaskiwały prelegentkę najdłużej i najgłośniej. — Chciały zapewne tym tanim sposobem wynagrodzić niejako prelegentce trud i pracę, jaką jej sprawiło przygotowanie stosownego wykładu. Słuchaczki te zapomniały jednakże, że krzywdę poniosły tylko one swą nieuwagą, nie korzystając nic z dobrego wykładu, który przecież opracowany i wygłoszony był dla nich, a nie dla prelegentki.

Bywają niekiedy wykłady tak porywające, tak gorące, że mimowoli — bezwiednie składają się ręce do oklasków, ale oklaskiwanie dobrego, poważnego wykładu na zebraniu oświatowem, jakie powinno być każde zebranie stowarzyszeń związkowych, niemiłe jest prelegentowi, i robi przykre na nim wrażenie.

Pisząca tych kilka uwag, przypomina sobie z lat szkolnych poważny wykład uczonego profesora krakowskiego, dla polskich uczni i uczennic poznańskich. I tam także, po wykładzie zagrzmiała sala oklaskami, a niezadowolony profesor wstając oświadczył, że oklaski należą się aktorom, ale nie poważnym nauczycielom. Spamiętałam to sobie, i odtąd nie oklaskiwałam nigdy żadnej naukowej przemowy.

Czyż nie lepiej byłoby, a dla prelegentki przyjemniej, gdyby po wygłoszeniu wykładu, wstała choć jedna z uważniejszych słuchaczek, i w kilku prostych, nieuczonych słowach podziękowała, nawet nie tyle, poprostu powiedziała ze serca: „w imieniu wszystkich Bóg zapłać!"

A wkońcu jeszcze jedna uwaga: bardzo przykre nawet obrażające dla prelegentów jest załatwianie jakichkolwiek spraw towarzystwa, czy to kasowych, czy innych podczas wykładu zwykle przy wejściu na salę, przy osobnym stoliku. Przecież wykład jest dla w s z y s t k i c h stowarzyszonych, i niema zapewne a n i j e d n e j, któraby mogła twierdzić śmiało, że ten wykład nie dla niej, że ona to zna doskonale, słyszała i czytała kilkakrotnie, a więc ona może zająć się czem innem podczas wykładu. Najpierw to nieprawda, bo choćby n a j p r o s t s z e s ł o w a przydać się mogą i n a j m ę d r s z e j g ł o w i e, byleby tylko chciała wziąć je do siebie, i skorzystać z nich, a powtóre załatwianie spraw innych podczas wykładu, przeszkadza prelegentom i obraża ich, odrywa uwagę innych, nieraz pilnych słuchaczek, i dowodzi zupełnego braku wychowania i kultury.

Uważajcie więc pilnie, kochane czytelniczki, podczas wykładu, nie oklaskujcie mówców, a sprawy jakiebądź załatwiajcie po zebraniu.

## Błędy językowe.

Dzisiaj znowu pomówimy o kilku błędach językowych.

Na pewnem zebraniu mimowoli podsłyszałam następującą rozmowę: „Więc pójdziesz na wycieczkę, m o ż n a s i ę n a c i e b i e s p u ś c i ć?" O, nie radzę tobie używać mnie jako sprzętu do gimnastyki, a spuszczanie się na mnie byłoby dla ciebie połączone nawet z pewnem niebezpieczeństwem. Lecz ja wiem, coś chciała powiedzieć, mianowicie, iż masz przekonanie, że ja napewno przyjdę na wycieczkę. Nie mówi się wtenczas jednakże „j a s i ę n a c i e b i e s p u s z c z a m", lecz **„polegam na tobie, wierzę tobie** lub tp."

Nieraz też być może słyszałyśmy przysłowie „na nim polegać można jak na Zawiszy". Co znaczy to przysłowie? Otóż Zawisza był rycerzem polskim i słynął nietylko z męstwa i bohaterstwa, lecz również z słowności. Jeżeli cośkolwiek przyrzekł, to dotrzymał tego zawsze. Często wykonanie przyrzeczenia połączone było z ogromnemi trudnościami, których, dając przyrzeczenie, nie mógł był przewidzieć Zawisza. Jednakże nic nigdy go nie wstrzymało od dotrzymania przyrzeczenia, nigdy nie złamał słowa. Słowność jego stała się

nawet głośną w Polsce i weszła w przysłowie. Jeżeli więc o kimś twierdzimy, że można na nim polegać jak na Zawiszy, dajemy o nim chlubne świadectwo i mamy to przekonanie, że nigdy nie złamie słowa.

Opowiem inny urywek z podsłyszanej rozmowy. Tylko proszę mnie nie posądzać, że tylko podsłuchuję, co przecież byłoby wcale niepięknie. Nie, — lecz błędy językowe tak bardzo rażą, że mimowoli nawet się je słyszy, jak każdy fałszywy dźwięk. Wreszcie siedząc na zebraniach obok stowarzyszonych, nie trudno mimowoli usłyszeć rozmowy. Tylko radzę, unikać wtenczas błędów językowych, bo znajdzie się ktoś niedobry, który je potem opisze w gazetce; lecz tylko dlatego, żeby pouczyć. Posłuchajmy więc rozmowy.

„Ładny dzisiaj był wykład — n i e, deklamacye też się udały — n i e —, lecz śpiew cośkolwiek niedomagał — n i e —. Przypuszczam jednak, że na przyszłość lepiej śpiewać będą —, n i e —. Otóż zdania te zawierają równocześnie twierdzenie i przeczenie. Twierdzi, że wykład był ładny, a zarazem mówi nie. Więc wykład nie był ładny. Jak to można ze sobą pogodzić. Jeżeli się coś twierdzi, to nie można równocześnie temu zaprzeczyć. Wszystkie n i e są zatem niepotrzebne. Należy powiedzieć: **„Ładny dzisiaj był wykład, deklamacye też się udały, tylko śpiew cokolwiek niedomagał itd.“**

„J a j e s t e m k o n i e c“. Do tego zwrotu przyznać się musi ogromnie dużo Polek wśród nas. Ja śmiem jednakże tym wszystkim, którzy twierdzą, że są końcem, zaprzeczyć i oświadczyć, że są ludźmi. Przez zwrot ten „j e s t e m k o n i e c“ chcą prawdopodobnie coś innego wyrazić, mianowicie, że skończyły już jakąś pracę, zadanie lub tp. Wtenczas jednakże zawsze należy powiedzieć: **„Skończyłam już pracę, skończyłam zadanie“** itd.

Bardzo często słyszymy też pytanie „j a k j e s t e ś s t a r a?“ Pytają tak dzieci, panienki, ludzi takich, którzy do starości jeszcze nie chcą się przyznać, a niejedna z nas czułaby się o posądzenie, że jest starą, śmiertelnie obrażoną, tembardziej, że często nie wiele jest ochoty przyznania się do wieku. Nie powinno się też nigdy pytać „j a k j e s t s t a r a“ —, lecz **„ile ma lat“?**

Z powyższych przykładów widzimy, że nietylko jako błędy językowe rażą obce zwroty, lecz również jako myśli nierozumne, nielogiczne. Gdy się im bliżej przyjrzymy, zauważymy, że przecież zwroty te nie wyrażają ściśle istotnej naszej myśli, tego, cośmy właściwie przez zwrot taki powiedzieć chciały.

Wyrugować, wyrzucić zatem obce naleciałości, mówić poprawnie po polsku!

## ODPOWIEDŹ OD REDAKCYI.

**Abonentce z G.** Kartę odebraliśmy i oddaliśmy komisyi językowej; otrzymawszy odpowiedź, podamy ją w „Gazecie dla Kobiet“.

## ZAGADKI.

**Zagadka historyczna.**

Dawno to temu, młoda dziewica
Wzrastała zbożnie w książęcym dworze,
Już wiary znana jej tajemnica,
Modli się Bogu w serca pokorze.
Lecz kędyś, dalej, w Słowian krainie,
Jak płyną wieści, ciemni są ludzie,
W głębokim mroku lud dobry ginie,
Ani o Bogu wiedząc, ni cudzie.
Więc, kiedy stamtąd swaty przysłano,
Gdy ci stanęli u książąt proga,
Książę obiecał córkę i wiano,
Byle lud ciemny chciał poznać Boga.
Księżniczka również chętnie przystała,
Obcemu księciu chce oddać rękę,
Na sercu leży jej Boża chwała,
Chce Chrystusową nagrodzić mękę.
Księżniczka cieszy się, że owczarnię
Wielką sprowadzi do Zbawiciela
Że On miłośnie ludi ten przygarnie,
Bo wszakże chętnie łask Swych udziela.
Więc jedzie orszak, a w tym orszaku,
Księżniczka strojna jest w dworzan kole,
Po pobratymczym już ziemi szlaku,
Jadą przez bujne lasy i pole.
Już są. Już zbożne wszczynają dzieło,
Już krzyż podnosi w górę ramiona,
Już mnóstwo ludu znamię to wzięło
I ziarno wiary tkwi w głębi łona.
Kto tą księżniczką, kiedy to było?
Gdzie się to działo i kto ów książę?
Który gród szczyci się tą mogiłą?
I kto zagadkę tę tu rozwiąże? P. W.

**ROZWIĄZANIE ZAGADEK**

z Nr. 11 nadesłała stow. Skowrońska Leokadya,
z Nr. 12 Całkówna Ewa, obie Poznania.

# Sprawy Związku i Stowarzyszeń.

## Z ruchu Stowarzyszeń.

**Stowarzyszenie kobiet pracujących „Jedność“ w Inowrocławiu.**

Zwyczajne zebranie kobiet pracujących „Jedność“ odbyło się dnia 30 maja o godz. ¾8 wieczorem na sali w ochronce; zagaił je ks. wicepatron. Protokół z ostatniego zebrania przyjęto bez zmiany. W komunikatach zarządu oznajmia ks. wicepatron stowarzyszonym, że kandydatki zgłaszające się do Towarzystwa muszą wpierw 4 tygodnie kandydować, zaczem będą wpisane w księgę towarzyską. Na delegatki na Zjazd do Poznania wybrano Annę Rolwadównę i Katarzynę Ruszczykównę. Przystąpiono do odczytu, który wygłosił czcigodny ks. wicepatron na temat: „O potrzebie czytania“. Z wykładu tego dowiedziełiśmy się, jak nam bardzo potrzeba umieć dobrze czytać, bo bez tego nic zdziałać nie możemy; dalej trzeba nam czytać głośno i uważnie, żebyśmy się sami rozumieli; czytając dobrą książkę w skupieniu, można takie czytanie nazwać modlitwą. Nie powinnyśmy czytać wieczorem przy słabem oświetleniu, bo mamy jeden dar wspaniały i cenny, otrzymany od Boga, a darem tym jest wzrok; kto go raz utraci, już go więcej nie odzyska i jest na całe życie nieszczęśliwy. Naszym obowiązkiem jest kształcić się w czytaniu, bo skoro zaświeci nam jutrzenka wolności, nie będziemy potrzebowali wstydzić się, że nie nauczyłyśmy się czytać. Po tym wykładzie, który podobał się bardzo wszystkim zebranym, zadeklamowało kilka stowarzyszonych piękne wiersze, za które im ks. wicepatron podziękował.

Zebranie zakończono odśpiewaniem kilku piosenek i pochwaleniem Pana Boga. Sekretarka.

Z powodu braku miejsca umieścimy dalsze sprawozdania w następnym numerze.



Czcionkami i drukiem Drukarni i Księgarni św. Wojciecha G. m. b. H. w Poznaniu.

Nr. 14. Poznań, dnia 8 lipca 1917. Rok IX.

# GAZETA DLA KOBIET

Dwutygodnik poświęcony sprawom kobiet pracujących.

Organ »Związku Stowarzyszeń Katolickich Kobiet Pracujących« z siedzibą w Poznaniu.

Wychodzi co dwa tygodnie na niedzielę. Zamówienia przysyłać należy do Ekspedycyi: Poznań — św. Marcin 69. — Abonament na poczcie 50 fen. kwartalnie. — Adres Redakcyi: Poznań — św. Marcin 69. Numer telefonu 2082.

REDAKTOR: Ks. Stanisław Grzęda.

Ogłoszenia: jednołamowy wiersz petytowy 25 fen. Ogłoszenia stowarzyszeń w części inseratowej na ostatniej stronie wiersz 10 fen. — Ogłoszenia przyjmuje Ekspedycya Poznań — św. Marcin 69. Numer telefonu 2082.

## WIADOMOŚCI ZWIĄZKOWE.

Z Szanownemi Czytelniczkami naszemi dzielimy się miłą nam bardzo i pożądaną wiadomością.

W ubiegłym tygodniu odwiedziła nas pewna stowarzyszona z Gniezna, dziękując w imieniu swojem i towarzyszek, w serdecznych słowach za powiększenie gazetki i, jak się wyraziła, bardzo treściwe i odpowiednie artykuły. Każda z tych czytelniczek znajduje obecnie w „Gazecie dla kobiet“ to, czego najbardziej pragnie, to też nie mogą nigdy doczekać dnia, przynoszącego im gazetkę.

Słowa te ucieszyły nas bardzo, zwłaszcza teraz, po codopiero odbytym Zjeździe Delegowanych, który w powziętej rezolucyi uznawał konieczność pilnego czytania gazetki związkowej, a ks. prezes gorąco polecał uczestniczkom Zjazdu, żeby towarzyszki swoje zachęcały i namawiały do czytania.

Oby pilnych takich i zadowolonych i chętnych czytelniczek, jak w stowarzyszeniach gnieźnieńskich, było coraz więcej w Związku kobiet pracujących.

## Najprzewielebniejszy Ks. Arcypasterz

na telegram od Zjazdu Delegowanych odpowiedział:

Zapewniając Związek Kobiet pracujących o stałej dla niego życzliwości, życzę, aby Pan Bóg dalszej pracy Związku błogosławił.

**ARCYBISKUP GNIEŹNIEŃSKI I POZNAŃSKI**
**† Edmund.**

## Sprawozdanie ze Zjazdu Delegowanych Związku Kobiet Pracujących.

(Dokończenie.)

W uzupełnieniu spisu obecnych na Zjeździe Delegatek dodajemy, że z Stow. Młodzieży Żeńskiej parafii św. Wojciecha przybyła p. B. Pokrywka.

Ks. sekretarz generalny przedstawia sprawozdanie kasowe, które wykazuje, że remanent na rok 1917 kasy głównej wynosił 5 861,57 mk., a kasy pośmiertnej 702,25 mk. Ks. sekretarz zaznacza, że cztery ostatnie stowarzyszenia, które miały jeszcze kasę chorych, zniosły ją na początku b. r. tak, że obecnie Związek nie posiada już tej kasy.

Komisya rewizyjna co do kasy zdała następujące sprawozdanie:

Poznań, dnia 2. czerwca 1917.

Komisya rewizyjna zbadała na dniu 2. czerwca 1917 księgi dochodu i rozchodu oraz kwity i dowody i stwierdziła zgodność takowych.

Komisya rewizyjna:
Marya Wroniecka. Florentyna Majewska.
Anna Smoczyńska.

Następuje punkt 6-ty porządku obrad: referat p. dr. Sułdrzyńskiej: „Znaczenie religii w życiu kobiety“.

Referentka stwierdza, że w t. zw. ruchu kobiecym religia jest kobiecie koniecznie potrzebna. Przechodząc wszystkie fazy w życiu kobiety, przedstawia prelegentka dziewczę młode, mężatkę, matkę, kobietę w życiu społecznem i narodowem, a wszędzie religia musi być podstawą życia kobiety, bo inaczej nie podoła licznym i ciężkim obowiązkom swoim, nie spełni swego zadania, bo złamią ją troski i zawody. Nawet oświata, potrzebna tak bardzo kobiecie, nie ostoi się, jeżeli nie będzie zbudowana na fundamencie religijnym. Nie mniej obowiązki wobec Ojczyzny spełniać będzie mogła należycie tylko kobieta religijna. Bóg tak umiłował kobietę, że powołuje ją często do spełniania wielkich rzeczy, czego liczne mamy przykłady w historyi dziejów naszych i obcych.

Zebrane oklaskami dziękują referentce za przemówienie, poczem p. Zofia Rzepecka mówi „o zadaniach kobiety w rodzinie i społeczeństwie“.

W serdecznych i gorących słowach przedstawia referentka zebranym obraz kobiety-córki i siostry, która jako dobry i jasny promień w rodzinie, powinna być pomocą matce, a przykładem i wychowawczynią młodszego rodzeństwa. Zdawałoby się, że w życiu społecznem kobieta nie ma znaczenia, a przecież prelegentka wykazuje, jak wielkie i doniosłe znaczenie ma kobieta w społeczeństwie, jak powinna spełniać wszystkie swoje, choćby najdrobniejsze obowiązki zawodowe, z myślą o korzyści ogółu, o dobru społeczeństwa, a okaże się, ile zyska Ojczyzna na pracy takiej.

Długotrwałe oklaski były dowodem, jak się wykład ten podobał. Dwie z zebranych delegatek dzię-

kują prelegentce serdecznie i proszą o wydrukowanie referatu.

Do Zarządu Głównego wybrano ponownie p. Hoffmannównę, ks. prałata Kłosa i p. Szafranównę.

Do komisyi rewizyjnej ponownie pp. A. Smoczyńską i M. Wroniecką, a w miejsce ustępującej p. Fl. Majewskiej, p. Fr. Skrobalankę.

Ks. prezes przypomina Zjazdowi, że w tym roku przypada 10-cie lecie założenia Związku, ze względu jednakże na czasy wojenne, radzi odłożyć obchód uroczysty do czasu 25 letniego jubileuszu, na co godzą się zebrani.

Na tem kończą się obrady, a ks. prezes zamyka Zjazd o godz. 6½ pochwaleniem Pana Boga.

## Grunwald.

Drogim i pamiętnym jest dla nas dzień 15. lipca, łączy się bowiem z wspomnieniem jednego z największych naszych narodowych tryumfów, z wspomnieniem zwycięstwa, które przed przeszło 500 laty odnieśli Polacy nad Krzyżakami pod Grunwaldem.

Niemiecki zakon rycerzy imienia Najśw. Maryi Panny, zwany u nas Krzyżackim, od znaku krzyża noszonego przez tych zakonników na białym płaszczu, utworzył się przed mniejwięcej 800 laty podczas wojen krzyżowych, , prowadzonych przez chrześcijan celem odebrania Ziemi św. pogańskim Arabom. Zadanie Krzyżaków było szczytne, mieli bowiem pielęgnować chorych i bronić wiary, byli zakonnikami, a zarazem rycerzami Maryi. Gdy ostatecznie Palestynę zagarnęli Arabowie, i wojny krzyżowe ustały, skończyła się praca Zakonu w Palestynie. Krzyżacy przenieść się musieli do Europy, gdzie groził im niechybny upadek, gdyby nie był przyszedł niespodziewany ratunek z Polski.

Wówczas w Polsce panował Leszek Biały, a księciem na Mazowszu był brat króla, Konrad. Kraj jego pustoszyli ustawicznie pogańscy Prusacy, a Konrad nie mając dość sił, ażeby skutecznie odpierać napady ,sprowadził do pomocy Krzyżaków i wzamian za pomoc dał im kawał ziemi polskiej. Otwierało się wielkie pole pracy dla Krzyżaków, gdyż oprócz odpierania napadów, mieli również nawracać pogańskich Prusaków.

Rychło jednakże sprzeniewierzyli się zadaniu swemu. Nietylko że za dobro odpłacali zdradą, lecz jako zakonnicy miasto wiarę chrześcijańską głosić, tak jak Chrystus rozkazał, miłością i dobrocią, szerzyli ją ogniem i mieczem. Postrachem dla pogan było imię Krzyżaka, bo wraz z niem łączyło się wspomnienie spalonych wiosek, pomordowanych braci.

Lecz nietylko na kraje pogan napadali Krzyżacy. Sąsiadując z Polską i jej nie dali spokoju, łupili ją i nieraz Polacy krwawe z nimi walki staczać musieli. Często były te walki zwycięskie; za słabe jednakże Polska miała siły, ażeby zgnieść zupełnie, uczynić nieszkodliwym niebezpiecznego wroga. Aż przyszedł ten, który miał im wymierzyć sprawiedliwość, a był nim król polski, Władysław Jagiełło.

Rodem książę litewski, mąż królowej polskiej Jadwigi, postawił sobie Jagiełło jako jedno z zadań życiowych zgnieść raz na zawsze potęgę Krzyżaków, uwolnić Polskę od tego najniebezpieczniejszego wroga. W tym celu przygotowywał się do wojny, skupiał wojska polskie, litewskie, ruskie i czeskie. Krzyżacy również nie pozostali bez-

## OCZY.

Młodzieniaszkiem jeszcze będąc, dziwny raz miałem sen. Otóż widziałem siebie samego, śpiącego w łóżku, a nad uśpionym stał pochylony mój Anioł-Stróż. Ze skupioną uwagą wpatrywał się we mnie, odgarniając mi raz po raz włosy z czoła lub kładąc delikatnie na niem rękę, chwilami robił ręką ruch odpędzający, podnosząc równocześnie oczy jak w modlitwie.

Dziwne jakieś uczucie wzbudził ten widok we mnie. Więc to jest mój Anioł-Stróż! A zatem od zarania dni moich ten duch niebieski tak czuwa nademną, nie odstępując mnie ani na chwilę! Cóż to za mozolna funkcya i jaka niewdzięczna! Anioł-Stróż? Choć sobie może tego nie uświadamiamy, w gruncie rzeczy jednak mamy Anioła-Stróża jakby za rzecz dobrą tylko dla dzieci, potrzebną tylko maluczkim. Gdzież jest serce z wdzięcznością odnoszące się do tego ducha opiekuńczego? Jak to musi być okropnie — myślałem — pracować tak bez odrobiny uznania, być tak zupełnie zapomnianym! A do tego te ciągłe zawody i to poczucie trudu daremnego, gdy człowiek idzie w stronę wręcz przeciwną wskazywanej, za podszeptem ducha złego. Jakże to być może, aby ten duch, zażywający przecież szczęśliwości wiecznej, był wobec tego istotnie szczęśliwy? Jakby w odpowiedzi na to pytanie anioł podniósł twarz i spotkałem się z jego wzrokiem. Ach, co to był za wzrok! W głębokich, świetlistych jego oczach takie było rozradowanie, takie bezmierne morze szczęścia, że doznałem tak głębokiego wzruszenia, iż się obudziłem. W uszach mi tylko brzmiały, nie wiem, czy wymówione przez anioła, czy też tak mi tylko przyszły na myśl, te trzy wyrazy: Dla umiłowanego Pana. Zrozumiałem teraz, że można być szczęśliwym w najcięższej, najnieznośniejszej pracy, jeżeli się wie, dla kogo jest podjęta.

Dużo lat minęło. Z biegiem czasu sen ten zatarł się w mej pamięci. Przypomniał mi go znów pewien ważny epizod mojego życia. Byłem wówczas na stanowisku rewizora ksiąg handlowych. Zdarzyło się, że sprowadzono mnie do miasta powiatowego N., gdzie pewne prywatne przedsiębiorstwo przemysłowe zamienione być miało w spółkę. Chciałem koniecznie skończyć tam pracę w przeciągu półtora tygodnia, gdyż już czekała mnie praca gdzieindziej. Obawiałem się zaś, że „indywidualna“ książkowość zaprowadzona przez dotychczasowego właściciela niemało mi sprawi kłopotu. Tymczasem poszło mi wszystko jak po maśle, gdyż do pomocy dodano mi osobę nadzwyczaj dobrze obeznaną z całym interesem, w najdrobniejszych nawet szczegółach. Była to młodziutka dziewczyna, wyglądająca raczej na dziecko, niż na osobę dorosłą, z wielką jednak powagą w oczach. Te jej oczy szczególne na mnie robiły wrażenie. Zdawało mi się bowiem, że je już gdzieś widziałem. Ale gdzie i kiedy? Uporczywie męczyło mnie to pytanie przez cały czas mego pobytu w N. Ilekroć panna Orska — tak się bowiem nazywała — podniosła na mnie wzrok, tyle razy zapytywałem się samego siebie: kogo mi ona przypomina? gdzie ja ją widziałem? Że tak częste odwracanie uwagi nie przedłużyło mi pracy, miałem do zawdzięczenia tylko sprawności mojej towarzyszki i jej pracowitości. Pół dnia nawet zyskałem, bo już w południe w so-

czynnymi; udało im się nawet zyskać pomoc cesarza niemieckiego. Siły obustronne były olbrzymie. Władysław Jagiełło ociągał się z rozpoczęciem wojny, gdyż nie chciał rozlewać krwi chrześcijańskiej. Ofiarował nawet sam zgodę Krzyżakom, lecz ci, ufni w zwycięstwo, butnie odrzucili wszelkie warunki pokoju. Nie było zatem innej drogi, jak tylko zgnieść Krzyżaków zapomocą walki orężnej. Po kilku mniejszych potyczkach stanęły wojska naprzeciwko siebie dnia 15. lipca 1410 r. na polach Grunwaldu i Tannenbergu. W obozie polskim odbyło się rano uroczyste nabożeństwo, w którem oprócz rycerstwa brał i Władysław Jagiełło udział. Żarliwie modlił się król o zwycięstwo, a wraz z nim nieprzejrzane zastępy wojska polskiego. Około południa przysłali Krzyżacy dwuch posłów z nagimi mieczami, które wręczyli królowi, urągając przytem i naśmiewając się z rzekomego tchórzostwa Polaków. Król przyjął miecze — „i one się przydadzą na karki wasze" odrzekł butnym Krzyżakom. Zaraz też rozpoczęła się bitwa. Wojsko polskie, śpiewając pieśń św. Wojciecha „Bogarodzica", szło w bój. Walka była krwawa i zawzięta, szły przecież naprzeciwko siebie dwie potęgi, dwa odmienne szczepy — germanie i słowianie, a zwycięstwo zadecyduje, czy Niemcy zaleją wschód potęgą swą, lub też słowiańszczyzną pozostać może na ziemi swej. Dlatego też nietylko Polacy skupili się na polach grunwaldzkich, lecz Litwini, Czesi, Rusini, Morawianie, — ażeby wspólnemi siłami bronić się przed wrogiem odwiecznym. Wojsko litewskie w połączeniu z Czechami i Rusinami uderzyło najpierw na nieprzyjaciela. Dowódcą wojsk litewskich był Witold, brat stryjeczny Władysława Jagiełły. Krzyżacy naparli na wojsko z niebywałą furyą, tak że udało im się przełamać szyki i zniewolić Litwinów do ucieczki. Następnie wszczęła się zacięta walka między Polakami a Krzyżakami. Niemcy, zupełnie już pewni zwycięstwa, nacierali na Polaków coraz goręcej. Polacy zaczęli się chwiać; — w zamęcie upadła nawet chorągiew królewska z białym orłem. Zdawało się, że dla wojska polskiego wybiła ostatnia godzina. Zdołano jednakże odbić chorągiew ze znakiem orła; lecz jeszcze chwiało się zwycięstwo. Król sam narażony był na niebezpieczeństwo życia, i gdyby nie Zbigniew Oleśnicki, który odbił cios niemieckiego rycerza, byłby Jagiełło pod Grunwaldem znalazł śmierć. Tymczasem zwycięstwo zaczęło się chylić w stronę Polaków, — z niezwykłem męstwem i zaciętością rzucali się Polacy na Krzyżaków aż ostatecznie krwawe zapasy skończyły się świetnem zwycięstwem Polaków. Potęgę nieprzyjacielską zniesiono doszczętnie. Poległo mnóstwo rycerstwa niemieckiego, a wraz z niem Wielki Mistrz krzyżacki, Ulrich v. Jungingen i prawie cała starszyzną wojskowa. Kto mógł ratował się ucieczką. Zaledwie garstka zdołała zbiedz do Malborga, stolicy Krzyżaków, ażeby tam rozsiewać wieści o strasznym pogromie Zakonu. Oprócz kilkunastu tysięcy, wziętych do niewoli, zdobyli Polacy działa, broń i 52 chorągwi, które później zatknięto u grobu św. Stanisława w katedrze na Wawelu. W obozie krzyżackim znaleziono też dużo łańcuchów i pęt, którymi chciano wiązać jeńców polskich. Lecz Bóg inaczej pokierował losami. Poniżył butę i pychę krzyżacką, a dał zwycięstwo dobrej sprawie.

Zwycięstwo to, największe w dziejach Polski, wsławiło imię nasze, ugruntowało potęgę i znaczenie Polski, uchroniło Słowian od zalewu niemieckiego.

---

botę zakończyłem swe czynności. Nad wieczorem miałem odjeżdżać. Chcąc skorzystać z prześlicznej wiosennej pogody, wyszedłem z domu rychlej niż było potrzeba, obiecując sobie godzinkę przepędzić w pięknym parku, położonym tuż przy dworcu kolejowym. Z godzinki jednak zrobiło się trochę mniej, a to wskutek czynności, które po drodze musiałem spełniać, czynności wcale nie kupieckich. Otóż przy ścianie jednej z kamienic stał jakiś malec głośno łkający i rozpaczliwie wpatrujący się w żelazną kratę zamykającą dół od okna piwnicy. Łzy jak groch spływały mu po twarzyczce, na której malowała się obawa i strach, zapewne przed czekającą go karą. Przypomniały mi się dziecinne lata i te „ciężkie" dziecinne smutki, i żal mi się zrobiło dzieciaka. Niezawodnie coś mu wpadło do tego sklepu, pomyślałem sobie. Tak też było. W dole leżał jakiś przedmiot owinięty w papier.

— Co ci tam wpadło, maleńki? — spytałem.

— To smo — smo — smoczek dla K — K — Kazia — odparł, łkając.

— Smoczek dla Kazia? Hm, trudno go będzie stamtąd wydobyć. Wiesz co, masz tu pieniądz i kup inny.

Malec wziął machinalnie pieniądz, wcale jednak nie ruszając się z miejsca i nie przestając płakać.

— Dlaczego nie idziesz po nowy?

— Bo już nie ma — łkał ciągle.

Jak mu tu pomódz? Szukać gospodarza domu, aby z dołu kazał oknem wyjąć zgubę? E, najlepiej będzie, że mu ją sam wydobędę. Spojrzałem na mój wiosenny garnitur, chcąc sprawdzić, czyby zbyt nie ucierpiał; następnie obejrzałem się w około: nikogo nie było widać. Ukląkłem więc, zdjąłem kapelusz i przechyliwszy się wtłoczyłem głowę w otwór, wyciągnąłem rękę jak tylko mogłem, lecz smoczek leżał za daleko. Nie dając za wygraną, wyciągnąłem klucz z kieszeni i dopiero za jego pomocą udało mi się uchwycić ów nieszczęsny smoczek. Gdy podniosłem głowę ujrzałem rozpromienione oczy dziecka i drugie rozpromienione oczy... (gdzie je już widziałem?) oczy... panny Orskiej. Trochę zaambarasowany zacząłem otrzepywać się z kurzu, lecz ona wyciągnęła do mnie bez namysłu obie ręce, wołając:

— Co za dobroć! Co za poczciwość!

W tej samej chwili, jakby lękając się, czy nie zrobiła za wiele, chciała ręce swe cofnąć, lecz już ująłem je w moje dłonie.

Tymczasem dzieciak, pozbywszy się smutku, przypomniał sobie otrzymaną odemnie monetę i pospieszył się pochwalić przed panną Orską.

— Patrz, to dostałem od niego! Czy to twój tatuś?

Panna Orska uśmiechnęła się nieco zażenowana. Wyręczyłem ją w odpowiedzi.

— A dlaczego tak sądzisz? Czy podobny jestem do tatusia?

Chłopiec obejrzał mnie od góry do dołu i przechyliwszy głowę, rzekł:

— Tatuś ma większe wąsy.

Uśmiechnęliśmy się. Trafił bowiem w samo sedno, bo moje ozdoby twarzy rzeczywiście jakoś niedomagały.

— A ja, — pytała się panna Orska — czy podobna jestem do twojej mamusi?

Tym razem malec potrząsnął energicznie głową:

Więcej niż 500 lat mija od owej chwili. Polska przechodziła różne koleje. Wzrosła w potęgę, znaczenie, stała się wielką, przedmurzem chrześcijaństwa; później utraciła byt polityczny, straciła swobodę i wolność. Lecz nie straciła wspomnienia dni grunwaldzkich. Przyświeca ono jak promień słoneczny, budzący do życia, do wiary, że wróci wolność, że naród podźwignie się z pod gromu. A chwila wyzwolenia zda się nie tak bardzo daleka — gdyż

„Oto znowu świt
Złoci blaskami tatrzański szczyt,
A nad turniami ptak biały mknie
Hej! wrócą jeszcze grunwaldzkie dnie.“

## Letnie wywczasy.

W małym pokoiku nad otwartym kuferkiem siedzi zamyślona młoda panienka.

Wtem drzwi z hałasem się otwierają i wpada jej przyjaciółka.

— Wiwat! Wiwat! Wyjeżdżam! Jadę!

— No, no, co się stało? Dokądże to? Kiedy?

— Kiedy? Dobraś sobie z takiem pytaniem. Naturalnie, że zaraz! Moje wakacye trwać będą dziesięć dni, więc ani chwili nie mam do stracenia.

I to mówiąc panienka zrzuca z siebie kapelusz i sukienkę, wyciąga z pod łóżka koszyk i bez wielkiego zachodu, jak to mówią — pel-mel, pcha weń, co pod rękę popadnie — bluzki, suknie, wstążki i koronki.

— Co to? I ty widzę nad kuferkiem siedzisz, — ogląda się nagle, spoglądając na towarzyszkę. — czy i ty wyjeżdżasz?

— A tak i mnie udzielono dziesięciodniowego urlopu; chciałabym spędzić go po za tymi murami, ale wiesz, że jestem jak ptak na gałęzi. Nie mam dokąd wyjechać, choć tak bardzo pragnę.

W jednej chwili dwoje ramion otacza szyję młodej sieroty.

— Jedź ze mną, jedź, jedź! Zobaczysz, że ci krewni radzi będą. Zapłacisz im tam coś nie coś za wyżywienie i wszystko dobrze będzie, a najlepsze to, że się z sobą nie rozstaniemy! No, co? Zgoda?

Serdeczny uścisk był jedyną odpowiedzią i wkrótce dziewczęta jak ptaki z klatki, wyfrunęły ze swego poddasza ku dalekim przestrzeniom pól i lasów.

W małej chatce, pod lasem, samotni, starzy ludzie przyjęli dziewczęta radośnie, tak, jak się przyjmuje zwiastuny wiosny.

Dziewczęta postanowiły użyć jak najwięcej powietrza i cały dzień spędzać na dworze.

Jakiż rozkoszny jest taki wypoczynek! Leżą w cieniu, na wonnej, puszystej trawce. Po przez koronkę listków młodych brzózek pada czasem złoty blask słońca i całuje gorąco twarze dziewcząt, a wietrzyk pieszczotliwie głaszcze je, muska i igra z włosami.

Z rękoma założonemi pod głowę wypoczywają obie w całej pełni.

Minął dzień pierwszy, nastał drugi, tak samo jasny i pogodny i dziewczęta znów rozkosznych używają wywczasów.

Wtem sierota zpod głowy wyciągnęła książkę i wsparłszy się na łokciu, z całą uwagą w niej się zagłębia.

— Co ty robisz? — woła zadziwiona jej towarzyszka.

— Czytam, widzisz przecież!

— No, tak, widzę, ale po co? Na co? Co ci to potem? Przecież teraz wakacye, odpocząć trzeba! Rzuć książkę!

— Nie rzucę! Książka nie wrogiem mi jest, lecz przyjaciółką. W czasie roboczym nie mogę z nią wiele przebywać, niechże nią teraz trochę się nacieszę. Miałabym zresztą tylko ciału dogadzać, o jego dbać wypoczynek, a umysł odłogiem zostawić, nie rozwijać go wcale, nie skorzystać z chwil wolnych?

— Ach, jakaś ty nudna, jak flaki na oleju, — wzdycha młoda panienka. — Więc już teraz nawet nie pogadasz ze mną, ty molu książkowy, nie pośmiejesz się wcale?

— Ależ owszem, lecz w przerwie między czytaniem.

— A cóż ty tam czytasz takiego? Pokaż?

— „Literatura polska“, — czyta dziewczę tytuł książki i oddaje ją towarzyszce, — uf, to pewnie coś bardzo nudnego i wyprężając się, na drugi bok się obraca.

Minął jeszcze dzień jeden i drugi. Młoda sierota krótkie pogadanki przeplatała długiem czytaniem, jej towarzyszce bezczynność nudzić się zaczyna i wzdycha, podnosząc się na łokciu. Ach, ty mruczydło, ty mój molu książkowy, daj no i mnie jaką książkę, bo umrę chyba z nudów.

Wśród dziewcząt zaległo milczenie, słychać tylko szelest przewracanych kartek, a gdy wieczorem zawołano je na posiłek, młoda panienka podnosząc się z ziemi, ramieniem objęła znowu szyję przyjaciółki:

---

— Nie! mama ma inną suknię, taką ładną, czerwoną, i... — tu znów spojrzał krytycznie, przechyliwszy głowę — jest grubsza!

Znów pobudził nas do śmiechu, bo powtórnie trafił w samo sedno. Tak rozmawiając szliśmy z chłopcem, aż stanął i pokazał nam palcem, w którym oknie mieszka. Gdy chciał odchodzić, zatrzymała go panna Orska:

— Poczekaj-no, dostałeś od tego pana pieniądz, to odemnie też coś dostaniesz.

Wyjęła z torebki tabliczkę czekolady i podała chłopcu, którego oczy zabłyszczały z radości. Biegł szybko, cały rozpromieniony, ściskając w rączkach otrzymane skarby. Z uśmiechem patrzeliśmy za nim.

— Jakim to tanim kosztem — zauważyłem — można uszczęśliwić takiego małego człowieka. Zaiste, wzięliśmy od niego więcej, aniżeliśmy mu dali.

— Tak, tak! lichwiarski pan zrobił interes. Fe, wstyd! — żartowała panna Orska.

— Ej, niechże się pani lęka mojej zemsty!

— O, kiedy ja się niczego nie boję.

— Niczego? No, to zobaczymy. Opowiem pani opowiastkę. W ubiegłą sobotę widziałem żebraczkę, obładowaną całą miechami, torbami, tobołami. Z jednego zaczęły jej się sypać bułki. Biedaczka była bezradna, bo nic z rąk wypuścić nie mogła, gdyż byłoby się jej wszystko powysypywało. Aż tu przechodzi ulicą przystojna panna, zaczyna jej zbierać owe bułki i przynosić do tobołą. A potem, jak nie zacznie uciekać...

Panna Orska się zaczerwieniła.

(Dokończenie nastąpi.)

— Wiesz, ta twoja „historya Polski“ wcale nie jest tak nudną jak myślałam, przeczytam ją całą nim stąd wyjedziemy. P. W.

# Powietrze.

Każdy wie, że bez powietrza żyć nie możemy, ale niewielu zastanawiało się nad tem, czem ono jest właściwie. Ponieważ powietrze jest niewidzialne, więc ludzie myślą nieraz, że powietrze — to nic, bo je przecież ani widzieć, ani schwycić nie można. A jednak takie ono ważne dla życia naszego.

Powietrze, to jakby morze ogromne, w którem się poruszamy — tylko nie składające się z wody, lecz z gazów czyli ciał lotnych. Powietrze to mieszanina dwóch głównie gazów: azotu i tlenu. Na 100 litrów powietrza jest mniejwięcej 78 litrów azotu i 21 litrów tlenu, reszta to różne inne gazy n. p. trujący kwas węglowy. — Tlen dla życia ludzi i zwierząt jest bardzo ważny. Tlenu albowiem potrzebujemy koniecznie do oddychania. Gdy wdychamy powietrze, dostaje się ono przez nos i przewód oddechowy do płuc. Z płuc tlen dostaje się do krwi, gdzie ma ważne zadania do spełnienia. Gdy w powietrzu zamało jest tlenu, wówczas człowiekowi trudno oddychać. Ponieważ w wielkich wysokościach powietrze jest rzadsze, dlatego naprzykład lotnicy zabierają ze sobą naczynia z tlenem zgęszczonym, aby mieć dostateczną ilość tlenu do oddychania. Z tego też powodu, gdy wielu ludzi zbierze się w niewielkiej izbie, powietrze niebawem staje się ciężkiem i oddech jest coraz trudniejszy. Ludzie bowiem oddychając, zużyli wiele tlenu, tak że teraz jest go już za mało. Oprócz tego ludzie wydychają ze siebie inny trujący gaz, „kwas węglowy“, który dla zdrowia jest szkodliwy. Stąd też widzimy, jak ważnem jest dobre przewietrzanie mieszkania, aby złe, zużyte powietrze, zawierające za mało tlenu, a za wiele owego trującego kwasu węglowego usunąć, a wpuścić znów świeże powietrze.

Tlen dalej potrzebny jest koniecznie do wzniecenia ognia. Ogień powstaje wtedy, gdy tlen łączy się szybko i gwałtownie z jakiem-innem ciałem. — Gdy świecę zapaloną postawimy pod kloszem szklanym, to ona niebawem zużyje wszystek tlen znajdujący się w powietrzu i zgaśnie: bez tlenu nie może być ognia. Dlatego też, aby piec był dobry, musi mieć dobry komin, który dobrze „ciągnie“ t. j. ciągle zużyte powietrze, pozbawione już tlenu, odprowadza, a świeże sprowadza. — Jak już wspomniałem, powietrze zawiera na 100 litrów 78 litrów azotu a 21 litrów tlenu. Stosunek ten jest bardzo mądrze obliczony i możemy tutaj podziwiać mądrość Bożą w urządzeniu świata. Gdyby bowiem powietrze składało się n. p. tylko z tlenu, wówczas ogień wzniecony naprzykład pod kotłem lokomotywy byłby o wiele gwałtowniejszy, tak że nietylko zapaliłby węgle ale i kocieł żelazny spaliłby się, wreszcie zapaliłyby się szyny i rozniosły ogień daleko. Piece zbudowane z kamieni i gliny coprawda nie spaliłyby się, ale przy tak gwałtownym ogniu prędko stałyby się bezużyteczne. Gdyby zaś było mniej tlenu, ogień o wiele trudniej byłoby wzniecić, a ile to już teraz jest nieraz utrapienia z piecami, w których ogień jakoś nie chce się palić; coprawda tylko z winy ludzi, którzy z darów Bożych nie potrafią korzystać.

Powietrze wznosi się ponad ziemią na kilkadziesiąt mil wysoko; im wyżej, tem jest rzadsze. Posiada ono naturalnie też pewien ciężar, ponieważ ziemia je przyciąga tak samo jak inne ciała. Ciężar powietrza czyli ciśnienie powietrza dokładnie wymierzono. Jest ono bardzo znaczne. Stół naprzykład metr długi i metr szeroki wytrzymać musi na swej powierzchni ciśnienie powietrza wynoszące 200 centnarów. Pod takim ciężarem naturalnie stół musiałby się załamać, ale powietrze ciśnie nietylko z góry, ale również i z dołu z tą samą siłą i w ten sposób nacisk się równoważy. Podobnie i my ludzie dźwigamy na sobie niemały ciężar powietrza; nie czujemy jednak tego ciężaru, bo wewnątrz naszego ciała powietrze ciśnie z tą samą siłą.

Mierzymy ciężar czyli ciśnienie powietrza za pomocą barometru (z greckiego: baros — ciężar i metron — miara). Ponieważ przed burzą powietrze jest rzadsze i lżejsze, podczas suszy zaś powietrze jest cięższe, więc z wskazówek barometru, który wykazuje ciężar powietrza mniejszy lub większy, możemy też poniekąd wnosić, jaka będzie pogoda. Ponieważ jednak pogoda zależy jeszcze od wielu innych czynników, jak ciśnienie powietrza, niezawsze więc sprawdzają się wskazówki barometru.

X.

# Pożegnanie.

Ścieżynami, wśród szarych pól, wśród łąk barwami jesieni okrytych, ciągnął tłum różnobarwny. Kobiety w kolorowych chustach na głowie, mężczyźni w białych sukmanach świecili już zdala.

Słońce grało cudownemi barwami. Zrazu złociło puste ugory, potem poczęło coraz bardziej czerwienią oblewać naturę i ludzi, wreszcie wszystko zapłonęło najpiękniejszą purpurą. W powietrzu snuły się nitki babiego lata, jak nitki różowego, cieniuchnego jedwabiu. Tem piękniej wyglądał tłum wieśniaków w tem świetle, zdążający do jednego punktu.

Był nim kościół biały, murowany, strzelający w górę gotycką wieżycą, otoczony wieńcem sędziwych lip. Miedziany dach lśnił się w słońcu jak złoty, a z załomów wystrzeliwały purpurowe języki jak od pożaru.

Lud gromadził się tłumnie wokoło dzwonnicy, przy której stała drabina i dwóch żołnierzy.

Jakaś cisza ponura otaczała cały kościół. Nikt do nikogo nie mówił ,tylko na twarzach ludzkich znać było żal i ból i troski a z piersi wyrywały się czasami głębokie westchnienia.

Cisza... jak na pogrzebie. Naraz wśród białych sukman zjawiła się czarna postać księdza proboszcza. Wysoki, tęgi, z bladą twarzą, przyjaźnie witał tłum; podając starym gospodarzom rękę, drżącemi powtarzał wargami: „Wola boska“.

Potem przystąpił do dzwonnicy, utkwił przez chwilę wzrok w wiszącym dzwonie i rzekł: „Jesteście wszyscy?“ I objął oczyma cichy lud. — „Choć dziś nie niedziela, ni żadne święto, a dzień roboczy, jednak zebraliśmy się, by pożegnać nasz umiłowany dzwon, który od lat wielu dzwonił wam na modlitwę poranną i wieczorną, na radość i wesele ,który żegnał każdego z tych, którzy opuszczali ten padół płaczu. I rozweselało się każdemu pobożne serce, gdy ów cudny, święty ton słyszał. Dziś — tu zadrgał głos księdza i znać było mocowanie się ze łzami, które napełniły oczy — dziś zadzwoni on nam po raz ostatni na zawsze i po raz ostatni przy dźwiękach jego odmówimy: „Anioł Pański“.

I rozległ się dźwięk jasny, pełny, a brzmienie jego niósł lekki wiatr, do wioski i wciskał się ostatni raz ten głos pod każdą strzechę do każdego serca. Brzmiał długo, głośniej a głośniej, a lud klęczał z rękoma złożonemi,

z oczyma wzniesionemi w górę i mówił: „Anioł Pański zwiastował“.

Z niejednych ócz płynęła łza, z niejednej piersi wyrywało się szlochanie, a dzwon dzwonił i żegnał swych wiernych braci. Po skończonej modlitwie, gdy dźwięki coraz bardziej cichły, topniały, gdy wreszcie cisza zaległa wokoło, przystąpili dwaj żołnierze do zdjęcia dzwonu.

Lud stał zapatrzony, niemy i bolesny. Po chwili rozległo się pukanie młotków, piłowanie. Każdy taki dźwięk szarpał nerwami zgromadzonych.

Wreszcie coś ciężkiego spadło na ziemię. „Wydarto serce dzwonu“, ktoś krzyknął i głośno załkał i rozległ się naokoło płacz i lament, łamanie rąk i zawodzenie. A gdy po niedługim czasie, na sznurach spuszczono ukochany dzwon, rzucił się tłum do niego i począł całować rozpalonemi wargami zimny metal i kropił łzami, jakby to była najdroższa w świecie osoba, którą trzeba na zawsze już pożegnać.

Słońce oblało purpurą leżący na ziemi dzwon, wiatr pogłaskał, popieścił swym podmuchem, a lipy wieńcem otaczające kościół, zapłakały łzami pożółkłych liści, zaszemrały głośniej: „Żegnaj... żegnaj!...

Tak lud i natura żegnały swojego przyjaciela.

W. F.

---

## Wrażenia z wycieczki do Gniezna.

Dnia 24 czerwca urządziło stow. pracownic konfekcyjnych wycieczkę do grodu Lecha. Na godz. ½10 przed południem naznaczono punkt zborny na dworcu, gdzie się też punktualnie stawiły prawie wszystkie uczestniczki. Zaopatrzone w bilety, o które się postarała przewodnicząca ,p. Rempulska, ruszyłyśmy gromadnie do wagonu, który pomieścił zaledwie nas wszystkie w liczbie 60. Z pewną obawą śledziłyśmy niebo, które pokrywało się coraz ciemniejszemi chmurami. Gdy pociąg około ¾11 ruszył, oczy nasze rozglądały się z rozkoszą po polach i łąkach, okrytych barwnem kwieciem, a z duszy wyrwały się te przepiękne a tak drogie nam pieśni polskie.

Gdy dojeżdżałyśmy około 12 do Gniezna, począł padać deszcz obfity, pomimo tego nie straciłyśmy humoru, ale przyjęte serdecznie przez delegacyę stow. Gnieznieńskiego, ruszyłyśmy ochoczo przez park na salkę Strzelnicy.

Po blisko dwugodzinnem wypoczynku i posileniu się, udałyśmy się do kościoła św. Michała, gdzie oczekiwał nas już patron tamtejszego stow. ks. prob. Prądzyński. Kościół to bardzo piękny, budowany w stylu barokowym. Coprawda uległ już pewnej zmianie, ponieważ spaliła się cała część od strony chóru i musiano ją odbudować na nowo.

Następnie skierowałyśmy kroki nasze do katedry, której budowę zapoczątkował Mieczysław I. Jak ją dzisiaj widzimy, pochodzi w głównych częściach z wieku XIV a fundował ją ks. arcybiskup Jarosław Bogorya Skotnicki. Budowana jest w stylu gotyckim. Pierwszy przedmiot, który przykuwa oczy nasze, gdy wchodzimy do świątyni jest grób św. Wojciecha. Wzniesiony pod wspaniałym baldachimem, przypomina wszystkim tamdotąd pielgrzymującym wielką wdzięczność, jaką winniśmy Bogu, że przysłał nam tak świętego męża, który wiarę świętą wśród ojców naszych rozszerzał i śmierć poniósł męczeńską.

Po nieszporach zwiedzałyśmy pod przewodn. wicepatrona tamtejszego stow. ks. Zabłockiego poszczególne kaplice, w których miałyśmy sposobność podziwiać piękne rzeźby i malatury. Następnie udałyśmy się do wielkiego ołtarza,. gdzie w podziemiach spoczywają zwłoki ukochanej królowej Dąbrówki, żony Mieczysława I.

---

# Pogadanka.

Ot! znowu liścik odnoszący się do pogadanki odebrałam. Ale ten jest nie wesoły, oj, nie — i dlatego i moja pogodanka dzisiejsza poważną będzie. Skarżysz się kochana Siostro, że pisze się dużo o różnych kwestyach, ale zawsze tylko dla młodszych, o starszych, także czasami rady i pomocy potrzebujących członkach, nikt nie pamięta, jak mówisz. Jest w tem trochę słuszności, kochana Siostro. Widzisz, zadaniem naszem t. j. stowarzyszeń i pisma naszego, jest kształcenie i wychowywanie członków, a to przecież przedewszystkiem młodym potrzebne. Jednak Ty, Siostro, widać zachowałaś młodość umysłu i serca, gdy tak doskonale zrozumiałaś korzyści, jakie stowarzyszenia dają. „Starzy“ t. j. nie wiekiem, lecz umysłem starzy ludzie, mówią zwykle: „dawniej lepiej bywało, choć towarzystw nie było, i tej tak zwanej oświaty nie było, a dziś uczycie, uczycie —a coraz gorzej się dzieje“. A Ty, Droga Siostro, z zapałem powiadasz: „jaka to szkoda, że za moich młodych lat takich dobrych kształcących ducha i umysł stowarzyszeń nie było! Szczęśliwe te, które dziś z nich korzystać mogą“. Przytaczam te piękne słowa Twoje dosłownie, bo są najlepszą nauką dla tych młodych, dla Ciebie chlubnem świadectwem rozumnego, dobrego pojęcia sprawy, no, a dla wszystkich stojących na czele naszej pracy, bardzo miłą zachętą na przyszłość. Da Bóg, będzie coraz więcej takich, które tak jak Ty, będą myślały.

Inna rzecz, że rzeczywiście i starszym członkom potrzeba nieraz słowa zachęty i rady. Oj! ta zachęta, jaka ona ważna w życiu. Bo to niby się wie, jak postępować trzeba, i co źle a co dobrze, a jednak przychodzą każdemu chwile zwątpienia i niepewności. Przychodzą one i starszym, i dobrze wtedy usłyszeć z ust życzliwych: tak! prawda, ciężko nieraz w życiu, ale trzeba! Wytrwałaś tak długo, wytrwasz i dalej, choćby Ci najgorzej było. Bo, droga Siostro, życie kobiety starszej, samotnej, zmuszonej pracować od rana do nocy i to dzień za dniem bez zmiany, nie jest „bez celu“, jak mówisz. Jest tylko jednostajne, mało urozmaicone, ale ma tę dobrą stronę, że jest spokojne, równe. Życie wogóle nie jest „celem“ — jest tylko środkiem, drogą do celu prowadzącą. I wierz mi, Siostro, że ta droga nietylko dla samotnych ciężka i trudna. — Zapytaj tylu i tylu kobiet różnych stanów, które żyją otoczone rodziną, czy i im ta droga nieraz nie wydaje się kamienistą, czy i one nie zapłaczą, gdy są same, a jaką usłyszysz odpowiedź? Co mają mówić żony, które dostały mężów złych, może pijaków, i których życie już nie czyśćcem, ale piekłem jest na ziemi? A te matki, które syna ukochanego, nadzieję starości, oddać musiały jako ofiarę wojny, i to czasem nie jednego, ale trzech, czterech i więcej? A tu żyć trzeba dalej, i dalej spełniać obowiązki — i nawet może nie ma takiej spokojnej, samotnej chwili, kiedyby wypłakać się można; dla szczęścia i spokoju reszty rodziny trzeba mieć zawsze twarz pogodną i niezasmuconą.

Przykrem może jest słowo lekceważące: „ot, to stara panna“ — ale pamiętaj, Siostro kochana, że to słowo oznacza tylko pewne błędy i śmieszności, których osoby samotne łatwiej, aniżeli inne nabywają. Jeżeli ktoś kocha przesadnie kotki i pieski,

Myśli nasze bezwiednie cofnęły się wstecz i stanęła przed oczyma duszy naszej ta Polska dawna, tak szczęśliwa, przed którą czołem biły obce narody, a dziś, po długiej niewoli, budząca się do nowego, samodzielnego życia. Wspaniałą ozdobą katedry są oddrzwia, składające się z dwóch skrzydeł, z których każde ma 9 pól, przedstawiających młodość i duszpasterstwo św. Wojciecha w Pradze oraz pracę apostolską w Polsce i śmierć św. męża. Oddrzwia te darował katedrze król polski, Bolesław Krzywousty.

Następnie udałyśmy się do skarbca, gdzie pokazywano nam starożytne kielichy z wieku 16 i 17, oraz relikwiarz z głową św. Wojciecha, a stamtąd do dzwonnicy, gdzie widziałyśmy ogromny dzwon pod nazwą tegoż Świętego.

Poczem zwiedziłyśmy kościół św. Jerzego, św. Wawrzyńca, św. Krzyża, położony wśród wspaniałego ogrodu; dalej kościół pofranciszkański, w którym pochowane są zwłoki błogosławionej Jolenty, zmarłej w r. 1298. Była ona siostrą królowej polskiej św. Kingi.

Znużone daleką drogą i głodne wróciłyśmy około godz. 7 wiecz. do ogrodu strzeleckiego, gdzie zastałyśmy pięknie w zieleń przybraną salę i panie z zarządu stowarz. gnieźnieńskiego, które nas już oczekiwały.

O godz. ½8 rozpoczęło się zebranie, na które przybyło tyle członkiń, że obszerna sala zaledwie pomieścić nas mogła. Zebranie zagaił patron ks. Prądzyński, witając nas serdecznie w imieniu swojem i stow. w grodzie Lecha. Porządek obrad przedłożył następnie ks. wicepatr. Zabłocki, składając przewodnictwo na ręce przewod. p. Dr. Szafarkiewiczowej, która powitała nas jeszcze raz bardzo serdecznie. Po odczytaniu protokółu nastąpił wykład stow. z Poznania p. Lewandowskiej, która mówiła o „stanowisku kobiety polskiej". Prelegentka mówiła, w jaki sposób wpływać na młodsze panienki, aby je wychować na dobre Polki, żony i matki. Za wykład, który się ogólnie podobał, podziękowano p. prelegentce serdecznie.

Do następnego wykładu poproszono p. Wikarką ze stow. gnieźnieńskiego. Prelegentka, witając nas po raz trzeci wskazuje szczególnie na to, że chociaż spotykamy się poraz pierwszy, nie jesteśmy sobie obce, bo łączy nas ta sama praca zawodowa, przynależność do związkowych stowarzyszeń Kobiet pracujących i miłość ukochanej Ojczyzny.

Burzą oklasków podziękowano szan. mówczyni za sympatyczny wykład. Deklamacye wygłaszały na przemian stow. poznańskie i gnieźnieńskie, do wspólnego śpiewu stanęły stow. pozn. i gnieźn.

Następnie zabrał głos patron poznańskiego stowarz. pracownic konfekcyjnych ks. dr. Kozłowski, dziękując za tak miłe i serdeczne przyjęcie i proponując wspólną zabawę w ogrodzie, celem bliższego poznania się. Propozycyę przyjęto z wielką radością; wkrótce rozpoczęły się gry towarzyskie i ochocza zabawa na świeżem powietrzu.

Około godziny ½10 wróciłyśmy na salę, gdzie wygłoszono jeszcze kilka deklamacyi. Przewod. z Poznania, p. Rempulska, dziękując w imieniu swojem i stowarzyszenia za tak miłe i gościnne przyjęcie, zapraszała stow. gnieźnieńskie do Poznania. Na tem wyczerpał się porządek obrad i zakończono zebranie około godz. 10, a my, obdarzone kwiatami, wróciłyśmy na dorzec, by nazajutrz zabrać się ochoczo do dalszej gorliwej i wytrwałej pracy.

Czcigodnym księżom Patronom, którzy nam wszystko gorliwie objaśniali, księdzu dr. Kozłowskiemu, który nam dopomagał w urozmaiceniu zabawy, szanownemu zarządowi stow. gnieźnieńskiego, który nie szczędził trudów i zabiegów, by nas tak serdecznie przyjąć, oraz wszystkim, którzy przyczynili się w jakikolwiek sposób do uprzyjemnienia nam tego dnia składamy jeszcze raz serdeczne „Bóg zapłać", zapewniając, że dzień ten pozostanie nam na długo w pamięci.

Uczestniczka.

---

cel życia sobie z nich tworzy, pieści i czuli jak dziecko, a obok nędzy ludzkiej przechodzi obojętnie, to słusznie mu ta nazwa przystoi, bo widać, że u takiej kobiety uczucie wrodzone macierzyńskie poszło fałszywą drogą, na manowce. A my mamy tyle przedmiotów dla tego uczucia, my wszystkie, które należymy do tej jednej rodziny wielkiej, sierocej, bo mającej Matkę, pogrążoną w letargu. Trzeba nam objąć sercem tyle ukochania, że ono ledwie się w tem sercu pomieści. A ta codzienna praca obracająca się w kółko, jak wskazówki zegarowe, to praca dla tej Matki, która obudzi się z letargu i powstanie. Niechby wtedy zastała każdą z nas gotową, pracującą, kochającą i nie zniechęconą, lecz zadowoloną, mimo ciężkości szarego życia codziennego. Ty, Siostro, spełniaj Swą pracę codzienną w tej myśli, zajmuj się, proszę, w wolnej chwili, sprawami naszej organizacyi, Gazetką, a gdy jeszcze w niedzielę chwila czasu wolnego zostanie, przygarnij jakie opuszczone, zaniedbane dziecko polskie, opowiedz mu, co Sama wiesz, lub przeczytasz: o Bogu, o przeszłości naszej, itd. Nie będziesz wtedy miała uczucia, że tylko dla kawałka chleba pracujesz, i dla tej pracy żyjesz.

A gdy Ci bardzo smutno będzie, wiesz, co Ci poradzę? Znasz książeczkę pod tytułem „Naśladowanie Chrystusa" przez św. Tomasza à Kempis? Jeżeli możesz, kup ją sobie, a w chwili przygnębienia w niej zawsze znajdziesz słowo, które Ci doda otuchy i odwagi.

A teraz o jedno jeszcze proszę — abyś znowu kiedy do mnie napisała i myślami się Swemi podzieliła. Czy dobrze? A.

---

## ZAGADKI.

### Zagadka przyrodnicza.

Brak ci krwi dziewczę, słabą jesteś przeto,
Wszak zdrowie — siła wielką jest zaletą,
Warto je nabyć, postarać się o to,
A więc, na łąkę wybierz się z ochotą!
Patrz, patrz, tu kwitnie kwiat misterny, biały:
Łodyżka długa, listki jak koronka;
Z pięciu się płatków żółte serca śmiały,
W jeden kwiat wspólny łączą się te gronka
I tworzą razem jakby bukiet duży.
Zerwij go, ususz, może ci posłuży,
Choć ma smak gorzki, ale krwi przysporzy,
Ten łąk mieszkaniec, prawdziwy dar Boży.
Czyś go poznała, wiesz, co to za kwiatek?
Napisz, czyś zgadła, byś się nie zmyliła!
Co krok zbieramy Bożych łask zadatek,
Bożej miłości niezwykła jest siła.
Jakież w udziale nam padło zadanie?
Wiernych serc wdzięczność, cześć i ukochanie!

P. W.

### ROZWIĄZANIE ZAGADEK.

Stow. Marya Paprzycka z Obrzycka przysłała następujące rozwiązanie zagadki z Nr. 13 „Gazety dla Kobiet":

„Księżniczką była Dąbrówka, córka księcia czeskiego Bolesława I. Poślubiła ona króla polskiego Mieczysława I, który przyjął wraz z państwem swem wiarę chrześcijańską w r. 966. Król Mieczysław spo-

czywa w katedrze poznańskiej; Dąbrówka zaś w katedrze gnieźnieńskiej.“

Takież obszerne rozwiązanie tej zagadki złożyła ustnie w redakcyi „Gazety dla Kobiet“ stow. Józefa Marchowiecka z „Spójni“ w Gnieźnie.

Stow. Ewa Całkówna przysłała następujące rozwiązanie:

Było to w roku 966. Księżniczka Dąbrówka, córka księcia czeskiego Bolesława I oddała rękę swą księciu Mieszkowi czyli Mieczysławowi I., który przyjął chrześcijaństwo wraz z ludem swym i obrany został królem Polski. Umarł w roku 992 w grodzie Przemysława i tu w Katedrze naszej spoczywają szczątki Jego.

Wszystkie stowarzyszone nadsyłające nam rozwiązanie zagadek, prosimy, aby podały nie tylko gołe rozwiązanie, zwłaszcza jeżeli chodzi o zagadki historyczne, ale streściły zagadkę choć w kilku zdaniach.

# Sprawy Związku i Stowarzyszeń.

## Z ruchu Stowarzyszeń.

### Stowarzyszenie żeńskiej Młodzieży „Praca i Oświata“ pod wezw. Matki Boskiej Dobrej Rady w Środzie.

Walne zebranie naszego Stowarzyszenia odbyło się dnia 3 czerwca r. b.; zagaił je ks. wicepatron Nowak pochwaleniem Pana Boga. Z powodu szczupłej salki nie mogły brać udziału wszystkie stowarzyszone, tylko delegatki, obrane poprzednio z poszczególnych okręgów, tak miejskich jak wiejskich. Na zebraniu tem dokonano przeważnie wyboru nowego Zarządu, ponieważ dawniejszy zarząd składa swój urząd, prócz przewodniczącej pani Zofii Bętkowskiej, która zostaje nadal. Sekretarką wybrano Stanisławę Mikołajczakównę, skarbniczką Stanisławę Waligórzankę dla miasta, a dla wsi Franciszkę Mielcarkównę, bibliotekarką Helenę Bankiewiczównę. Radnemi pozostały nadal panny Regina Limińska, Helena Palczewska, Antonina Paczyńska i Halina Milewska z Kijewa; dobrano jeszcze dwie nowe: pannę Pankowską i p. Bembnistównę. Również dokonano wyboru starszych czyli okręgowych. Starszą I kółka obraną została Pelagia Samelówna, starszą II pozostaje nadal Aniela Słodecka, III kółka Walentyna Maćkowiakówna, IV kółka Maryanna Konieczna, V kółka Pelagia Lisówna, VI kółka Franciszka Dąbkówna, VII kółka Teresa Maćkowiakówna, VIII kółka Frąckowiakówna, a nowo utworzonego kółka IX obrano starszą Franciszkę Kasperską.

Starsze na poszczególnych wsiach: w Kijewie, Franciszka Maćkowiakówna, w Żrenicy Maryanna Walkowiakówna, w Pentkowie Maryanna Tomaszewska, w Strzeszkach Maryanna Pawlakówna, w Słupi Jadwiga Gmerkówna, w Kolonii Anna Wiktorya Dopierałówna, w Żabikowie Apolonia Izydarczakówna, w Jarosławcu Józefa Szcześniakówna, w Topoli Franciszka Paluszkówna, na Hubach Zielnickich Wiktorya Jędrasiakówna, w Zielnikach Maryanna Chojnacka, w Romanowie Maryanna Królakówna, w Pławcach Stanisława Lewandowska, w Babinie Pelagia Wawrzyniakówna, we Włostowie Michalina Dudziakówna. Na Żdżychowicach również zawiązało się nowe kółko, a starszą obrano tam Agnieszkę Dotównę. Rewizorkami kasy obrane zostały dawniejsza skarbniczka Marya Grabiasówna, Maryanna Kaczmarkówna i Kaźmiera Foltynowiczówna. Skarbniczką do kasy „Westy“ pozostaje nadal Magdalena Maćkowiakówna. Na następnych zebraniach poszczególnych oddziałów dokonano również wyboru kierowniczek oddziałów. Przewodniczącą oddziału „Praca“ obrano Anastazyę Samelównę, a sekretarką Franciszkę Kucharkowską. Przewodniczącą oddziału „Jedność“ pozostaje nadal Władysława Wujkówna, a sekretarką Marta Kaniewska; przewodniczącą oddziału „Zgoda“ Władysława Preisówna, a sekretarką Jadwiga Ogryczakówna. Przewodniczącą oddziału „Konfekcyi“ obrano Pelagię Waligórzankę, a sekretarką Maryannę Bembnistównę, Ks. wicepatron podziękował dawniejszemu zarządowi za ich długoletnią i wytrwałą pracę; nowemu zaś życzył błogosławieństwa Bożego, a przedewszystkiem zgody, jedności i miłości, poczem zakończył słowami „Szczęść Boże zbożnej pracy“.

Sekretarka główna.

### Stow. Kobiet Pracujących w Wirach.

Dnia 1 lipca założono stow. kobiet pracujących. Wobec licznie zebranych kobiet i dziewcząt parafii Wirskiej zagaił zebranie Ks. dziekan Seichter oddając głos Ks. sekretarzowi generalnemu, który przedstawił zebranym cel stowarzyszeń Kob. Prac. Stowarzyszenia szerzą wśród członków swoich oświatę, która jest dziś podwaliną życia jednostek i społeczeństwa, szerzą i pogłębiają zasady religijne, kształcą narodowo, społecznie i obyczajowo. Dalej mówił Ks. sekretarz o ustroju stowarzyszeń kobiet pracujących, o konieczności takich stowarzyszeń dzisiaj w każdem mieście i parafii wiejskiej i wyrażał radość, że choć późno, przecież dzisiaj coraz więcej ludzi uznaje konieczność takich stowarzyszeń.

Po tej przemowie, którą zebrane wysłuchały z wielkiem zajęciem, przystąpiono do zapisywania członków, których zgłosiło się 139, poczem wybrano zarząd, składający się w następujących członków:

Przewodnicząca Stanisława Stefaniakówna, sekretarka Helena Magerówna, skarbniczka Stanisława Strzelińska, bibliotekarka Stanisława Anioła.

Jako starszę poszczególnych kółek wybrano:

Maryannę Pawlicką dla Żabikowa, Magdalenę Kubacką dla Puszczykowa, Pelagię Hwirotównę na Lasek, Weronikę Hernesównę na Lubań, Stanisławę Mankiewiczównę na Łęczyce.

Zebranie miesięczne ustanowiono na każdą drugą niedzielę miesiąca po nieszporach.

Towarzystwo przybrało nazwę Stow. Kobiet Pracuj. pod wezwaniem M. B. Dobrej Rady.

Pochwaleniem Pana Boga zakończył Ks. patron Seichter zebranie.

### Tow. Kob. pracujących w Tucznie.

Dnia 10 czerwca odbyło się 5-te tegoroczne zwyczajne zebranie „Towarzystwa Kobiet pracujących w Tucznie“. Po zagajeniu zebrania i odczytania porządku dziennego przez przewodniczącą, sekretarka odczytała sprawozdanie z ostatniego zebrania odbytego dnia 6. 5. 1917, poczem przewodnicząca wygłosiła odczyt, który był dalszym ciągiem szeregu poprzednich, ze specyalnem uwzględnieniem obrony Częstochowy i czytała wyjątki z „Potopu“ Sienkiewicza, opisujące obronę klasztoru jasnogórskiego.

Po odczycie wybrano delegatki na zjazd delegowanych związku kobiet pracujących“ w Poznaniu i to: p. Gawrońską z Hub tucz. i p. Szulczkę z Tuczna. — Potem nastąpiła pogadanka i wybór nowej ławniczki na miejsce ustępującej Katarzyny Rajskiej z Mierzwina; jednogłośnie wybrano p. Tylińską z Jordanowic, a jako członkinię zaufania p. Zimną z Mierzwina.

Po wyczerpaniu porządku dnia nastąpiła składka do kasy Towarzystwa.

Sekretarka.



Czcionkami i drukiem Drukarni i Księgarni św. Wojciecha G. m. b. H. w Poznaniu.

Nr. 15. Poznań, dnia 22 lipca 1917. Rok IX.

# GAZETA DLA KOBIET

Dwutygodnik poświęcony sprawom kobiet pracujących.

Organ »Związku Stowarzyszeń Katolickich Kobiet Pracujących« z siedzibą w Poznaniu.

Wychodzi co dwa tygodnie na niedzielę. Zamówienia przysyłać należy do Ekspedycyi: Poznań — św. Marcin 69. — Abonament na poczcie 50 fen. kwartalnie. — Adres Redakcyi: Poznań — św. Marcin 69. Numer telefonu 2082.

REDAKTOR: Ks. Stanisław Grzęda.



## WIADOMOŚCI ZWIĄZKOWE.

Prosimy, aby wszystkie stowarzyszenia obecnie przy zmianie kwartału uregulowały składki miesięczne za drugi kwartał. Jeszcze nie wszystkie towarzystwa spełniły pod tym względem swój obowiązek.

Również prosimy o uregulowanie składek kasy pogrzebowej i wysłanie składki związkowej za rok 1917. Składkę związkową płacą stowarzyszenia, które istniały w roku zeszłym, według liczby członków ostatniego sprawozdania rocznego po 10 fen. od członka.

Nie należy ze składką związkową czekać końca roku, lecz powinna być uiszczona obecnie.

## Czytajcie artykuły w Gazecie!

W grudniu mamy zamiar rozpisać konkurs dla Czytelniczek naszej Gazety. Mianowicie postawimy pytania: które artykuły Gazety z r. 1917 najwięcej Stowarzyszonym się podobały i dlaczego im się najwięcej podobały. Na najlepsze, rzeczowe odpowiedzi wyznaczymy kilka nagród w postaci pięknych książek. Otóż piszemy o tem już teraz, aby stowarzyszone pilnie śledziły artykuliki, porobiły sobie notatki, aby potem dobrze i rzeczowo mogły odpowiedzieć.

Zachęcamy do tego wszystkich nie tylko nawet dla nagród samych; lecz chcąc odpowiedzieć na powyższe pytania, stowarzyszone uważniej będą czytały pismo, a potem będą miały sposobność napisania do Redakcyi, co równie jest kształcące.

## Wojna gospodarcza.

Gdy wymawiamy słowo „wojna“, myślimy przedewszystkiem o wojskach, stojących naprzeciw sobie pod bronią, i rzucających na siebie pociski ogniste, aby nieprzyjacielowi zadać klęskę, odebrać mu ziemię i zmusić go do cofania, albo nawet do ucieczki.

Jest jednakże jeszcze wojna innego rodzaju. Jak gdyby nie dosyć było ludziom, obrzucać się ogniem i żelazem, przenieśli oni walkę na inne pole, gospodarcze; i tu stara się przeciwnik zmarnować wroga i wynika stąd wojna gospodarcza.

Co to znaczy?

Dla odpowiedzi musimy przypomnieć sobie, jak wyglądało życie zarobkowe przed laty, i porównać ten stan z dzisiejszym.

Otóż dawniej, i szczególnie przed wynalezieniem maszyny, istniało gospodarstwo rodzinne. Znaczy to, że wszystko, czego potrzebowała rodzina, wyrabiało się w domu na własny użytek. Mężczyzna pracował na kawałku roli, sam dla siebie był w potrzebie kowalem, kołodziejem, a gdy przyszło wybudować dom, umiał obciosać belki, stawiać kozły, i w ten sposób sklecał własną chatę. Kobieta opędzała gospodarstwo domowe, przędła len, robiła materye na samodziały, a dla rodziny nie potrzebowała kupować materyi na ubranie, ani gotowych ubrań. Rodzina była zamkniętem w sobie kółkiem gospodarczem, i wytwarzała wszystko, czego dla siebie potrzebowała.

Jeszcze dzisiaj w niektórych okolicach, oddalonych od kolei i związku ze światem, mniej u nas, więcej np. w Królestwie Polskiem, znajdują się zbliżone do tych czasów dawnych stosunki, jeszcze gdzie niegdzie rolnik jest dla siebie rzemieślnikiem, jeszcze ludzie ubierają się w samodziały, wyrobione przez pracowite ręce gospodyń w długie wieczory zimowe.

Czasy te jednak, gospodarstwa rodzinnego, minęły bezpowrotnie. Były one możliwe, gdy było mniej ludzi, gdy nie było fabryk, i gdy potrzeby ludzkie były zupełnie inne.

Dzisiaj rolnik potrzebuje kosztownych maszyn rolniczych, których nie może wyrabiać sam, a których dostarcza mu fabryka. Dziś nie ubierają się ludzie w samodziały, bo piękniejsze, a przedewszystkiem tańsze materye na ubranie wyrabia fabryka.

Wokoło tych wielkich przedsiębiorstw fabrycznych osiedlają się dzisiaj tysiące i setki tysięcy ludzi, którzy pracują cały dzień w fabryce nad jednego rodzaju przedmiotami, a to co im potrzeba kupują w mieście.

Miasto zaś połączone siecią kolejową albo rzeką z morzem i całym światem.

I przychodzą do nas: wełna z Australii, bawełna z Ameryki, kawa z Indyi, herbata z Chin; a fabryki w kraju wyrabiają materye ze surowców (wełny i bawełny), fabryki budują maszyny najrozmaitszego rodzaju, wyrabiają przedmioty ze szkła, porcelany, i najrozmaitsze przedmioty do codziennego użytku i wywożą je znów na świat cały.

Dziś już fabrykant, to co wyprodukuje, nie może zużyć w własnej rodzinie, nawet za wiele byłoby przedmiotów dla najbliższego miasteczka; fabry-

kant szukać musi tak zwanych rynków zbytu na całym świecie, na rynku wszechświatowym.

I dobrze było tak długo, dopóki wszystkie kraje i wszystkie narody tworzyły jakby jedną rodzinę, w której jeden naród pracował dla drugiego, i posługiwał się nawzajem wyrobami sąsiedniego narodu.

Nagle przez wojnę potargały się te nici wszechświatowego rynku. Koleje nie wychodzą poza kraj własny, nie przewożą nic do kraju nieprzyjacielskiego. I stąd w krajach, odciętych od świata, okazuje się brak przedmiotów codziennego użytku.

To już wojna gospodarcza i jeden jej objaw. Mówią niektórzy, że nawet cała obecna wojna powstała na podłożu gospodarczem, a mianowicie dla tego, że jedne narody wyrabiały przedmiotów dużo i tanich, i dlatego zalewały towarami swoimi rynki obce; przez to same się bogaciły, a narody inne zazdrosnem okiem spoglądały na przemysł i wytwórczość przeciwnika.

Pewnie, że były i inne przyczyny powstania krwawego zatargu. Obecnie jednak, gdy przecie musi się mieć ku końcowi wojna, odgrażają się narody, że choć skończy się na polu bitew, nie skończy się na polu gospodarczem.

I tak szczególnie Anglia, Francya i Ameryka myślą nad tem, aby i po wojnie nie dopuścić surowców do nieprzyjacielskich Niemiec, albo sprzedawać je po tak wysokiej cenie, aby Niemcy nie mogły znieść konkurencyi na rynku wszechświatowym, to znaczy, żeby ich wyroby były droższe, aniżeli innych krajów.

A nawet te kraje zamorskie, które są w tak szczęśliwem położeniu, że mają dostęp do swych bardzo rozległych i bogatych kolonii, chcą wyrabiać towary tak tanio, aby je mogły sprzedawać w Niemczech.

Są to pogróżki groźne, bo gdyby się to udało, to musiałby w Niemczech cały przemysł upadać, ubożałby robotnik, musiałby się wyprowadzać z kraju, i chyba na tułaczce szukać zarobku i chleba.

Co się stanie, przewidzieć nie można. Wiele zależeć będzie od wyniku wojny, od podziału świata, który nastąpi po wojnie; ostatecznie także od ludzi, którzy będą musieli zmienić usposobienie nienawistne, bo przekonają się, że dziś jeden od drugiego zależny. Czasy mogą być jednak jeszcze długo po wojnie ciężkie i „drogie“, a my możemy się na nie przygotować już dzisiaj o tyle, że nauczymy się obywać bez wielu rzeczy, do których przed wojną byliśmy przyzwyczajeni, a których braku i obywania się bez nich, tak ciężką dłonią uczy nas już dzisiaj wojna obecna.

# Nasze sąsiadki.

Pewnego popołudnia świątecznego odwiedziła mnie przyjaciółka moja, osoba starsza, dobra, zacna, ciesząca się ogólną sympatyą i poważaniem.

„Mówiłaś mi niedawno, że chciałabyś szczerze ludziom dobrze czynić, pomódz im wedle możności, ale nie wiesz, jak się do tego zabrać, nie znasz tu nikogo, prócz mnie, nie masz też jeszcze żadnego doświadczenia w postępowaniu z ludźmi, a chęci same, choćby najlepsze, nie wystarczą. — Otóż dzisiaj nadarza ci się sposobność ku temu, posłuchaj:

Wiesz, że ja jak ty, pracuję na chleb cały tydzień, ale praca ta nie wystarcza mi, nie wypełnia

# OCZY.

(Dokończenie.)

— A gdzie pan był, że to widział?

— Z okna mego pokoju przypatrywałem się tej ślicznej scenie. Ale niechże mi pani powie, dlaczego pani tak uciekała?

— Dlaczego? Ze wstydu, że zrobiłam taki lichwiarski interes. Gdy zbierałam owe bułki, żebraczka powtarzała wciąż w kółko: ach, jak to mile, panieneczko, jak serdecznie. A gdy podniosłam na nią oczy, spotkałam się ze wzrokiem tak pełnym niewymownej wdzięczności, że się okropnie zawstydziłam. Było mi, jak gdybym przyjęła za rzecz lichą, małą, niewartą ani trojaka, banknot tysiącmarkowy, a wszyscy się za mną oglądali, szepcąc: o, o, patrzcie, to ta, co się trudni lichwą.

— A może ta rzecz istotnie warta była więcej niż trojaka? uśmiechnąłem się.

Ona spostrzegła mój uśmiech i twarzyczka jej nagle spoważniała i powlokła się cieniem.

— Mój Boże — westchnęła — pan sobie może Bóg wie co myśli, a mnie jest tak niewymownie przykro, gdy choć mimowoli daję powód do błędnych wyobrażeń. Na mnie też już oczy ludzkie patrzały z wyrzutem. Zapomnieć tego nie mogę. Było to tak: Ciotka moja kupiła raz na prośbę mamy, wówczas trochę niedomagającej, borówek do zaprawienia. Kobieta przyniosła je nam do domu, gdyż trzeba było je jeszcze rozmierzyć. Ja, chcąc zapłacić okrągłą sumę, zauważyłam głośno:

— Więc to wypadnie trzy marki.

— Bez 20 fenygów, moja droga — rzekła ciotka tonem napomnienia. Posłusznie odliczyłam kobiecie dwie marki 80 fen. Ona, biorąc te pieniądze, podniosła oczy tak pełne wyrzutu, że aż mnie coś przeniknęło. Uspokoić się potem nie mogłam. To musiała być jakaś bardzo biedna kobieta! Co ona sobie o mnie pomyślała.

Nie zdążyłem nic odpowiedzieć, bo panna Orska zaczęła szukać zegarka:

— Panie, my tak powoli idziemy, a ja gotowam spóźnić się na pociąg!

— Czy na poznański może? Tak? O, to mamy jeszcze dobre pół godziny czasu. I ja odjeżdżam tym samym pociągiem.

Przechodząc właśnie obok pawilonu z napojami, spytałem:

— A może się napijemy wody? Szalone mam pragnienie.

— Dziękuję panu, ja się nie napiję.

— Bier gefällig?

— O nie, wody proszę! Piwa nie piję. Musi pani wiedzieć — zwróciłem się do mej towarzyszki — że jestem abstynentem.

Na te słowa twarz jej rozjaśniła się ogromną radością. Zdziwiłem się przyjemnie. Więc to był ktoś, przed kim się mogłem pochwalić, co mi się nader rzadko zdarzało. Do kpinek kolegów byłem już przyzwyczajony, ale i kobiety patrzały na mnie jak na raroga. A w jej oczach urosłem. Pochwaliłem się więc, że jestem także przeciwnikiem palenia.

— A należy pan do organizacyi? — spytała.

Jakżeż byłem rad, że mogłem potwierdzić! Ona spojrzała na mnie serdecznie i podała mi rękę:

— Teraz wiem, dlaczego ja do pana poczułam takie zaufanie. I ja jestem abstynentką; jesteśmy więc kolegami podwójnie, i po idei, i po „fachu“.

— Wie pani, tylko że ten „fach“ może ze wszystkich najwięcej pokazuje rogi naszej idei. Widziała już pani kiedy kupca, któryby nie twierdził, że abstynencya przeszkadzałaby mu w zawodzie?

życia całego, muszę mieć także coś dla duszy i na to mam niedzielę i święta. Od czasu do czasu odwiedzam moje sąsiadki i zamężne towarzyszki pracy. Tam coś pomogę, tu przeczytam coś dobrego, ówdzie pobawię się z dziećmi i zachęcę do nauki, a wszędzie widzę zadowolenie i radość z przyjścia mego, wdzięczni mi są wszyscy, że razem z nimi się cieszę i smucę, że odczuwam ich potrzeby i troski, że mają we mnie nietylko towarzyszkę pracy, ale i siostrę i opiekunkę. Jedna z sąsiadek moich ma od miesiąca chore dziecko, które starannej bardzo potrzebuje pielęgnacyi. Tam to chodzę codziennie, robię trzy razy dziennie dziecku okłady, wedle przepisów lekarza, a co drugi wieczór kąpię maleństwo w soli. Matka jest tak zapracowana, ma bowiem prócz małej chorej jeszcze troje dzieci, że sama nie może podołać wszystkiemu.

Przy ostatnich moich takich odwiedzinach sąsiedzkich weszłam niespodzianie do p. Brudnickiej, i tam to właśnie chcę zaprowadzić cię dzisiaj. — Jaki tam nieład i nieporządek, jaki brud i zaduch, trudno ci opowiedzieć. Kobieta niezła, skromna, zgodna, cicha, ale tak nie umiejąca sobie radzić, że patrząc na nią zdaje się, że wszystko jej wyrosło ponad głowę i praca i obowiązki, a nawet dzieci. — Powiadały mi sąsiadki, które znają p. Brudnicka od dziecka, że porządkiem i czystością nie odznaczała się nigdy, ale za młodych lat dbała chociaż o wygląd lepszy wkoło siebie. Dziś już nie dba nawet i o to. To też nie dziw, że mąż, przyzwyczajony w domu swej matki do czystości wzorowej, przekonawszy się o strasznych wadach żony, stronił od domu coraz bardziej; zaglądał do oberży prawie co wieczór, tracił tam pieniądze, a często wracał nietrzeźwy do domu. Żonę to martwiło, ale nie chciała zrozumieć, że jej nieporządek tego powodem.

W miarę przybywania dzieci, których Bóg dał sześcioro, zwiększał się jeszcze nieporządek i brud, a z nim razem choroby i bieda. Dzieci dniami całymi niemyte i nieczesane, koszulki noszą bez zmiany, sukienki i fartuszki podarte, że żal patrzeć na maleństwa, które same nie mogą sporządzać sobie jeszcze niczego.

Chciałabym serdecznie pomódz tej kobiecie, odwrócić od nich wszystkich nieszczęście, które w takich warunkach przecież niezawodne i pewne. —

Gdybyś tak zbliżyła się do Brudnickiej, zyskała jej zaufanie, a potem ostrożnie, delikatnie, z wielką serdecznością i rozumem, starała się obrzydzić jej nieporządek, zachęcić do czystości i ładu. — Tylko powtarzam, wiele potrzeba do tego ostrożności i czucia, bo to kobieta nieufna, niewierząca w obcą i bezinteresowną pomoc. A czasu mamy niewiele, bo jak słyszałam, pisał jej mąż, który od dwóch lat walczy na dalekim froncie, że spodziewa się nareszcie urlopu dłuższego w przyszłym miesiącu. Obawiam się szczerze, że kiedy ten wojak, stęskniony za rodziną, za domem, wróci po tak długiej rozłące i zobaczy znów ten brud i nieporządek, to obudzona, pod wpływem rozłączenia długiego tęsknota i przywiązanie, ustąpią wkrótce dawniejszej, a może silniejszej jeszcze niechęci i niezgodzie. Spieszyć nam się więc trzeba koniecznie, zacząć zaraz dzisiaj. — Wierzę, że dobre i rozumne twoje serce będzie umiało radzić, że zdobędzie wkrótce zaufanie, a potem i miłość dobrej zresztą kobiety.

Jakaż to radość, jakie zadowolenie mieć będziesz, kiedy zobaczysz korzystną, a tak konieczną

---

— Przypuszczam, że widzę go w tej chwili — uśmiechnęła się panna Orska. — Swoją drogą przyznać trzeba, że w tem twierdzeniu jest istotnie nieco słuszności. Ale n. p. wygórowane poczucie sprawiedliwości także przeszkadza w zawodzie kupieckim, a jednak, czyż dlatego mamy się go pozbywać?

— I płacić dostawcom więcej niż się ugodzili, dlatego tylko, że patrzeliby na nas z wyrzutem w oczach? — kończyłem z uśmiechem.

— Niech pan z tego nie żartuje. Swoją drogą ja sama czuję, że nie mam usposobienia do kupiectwa.

— I jabym tak myślał, gdybym znał panią tylko z tego, co mówi o sobie. Gdybym zaś sądził tylko z doświadczeń poczynionych w biurze, przysiągłbym, że pani całem sercem wisi przy swoim zawodzie.

— Sercem? O, panie, w tem właśnie sęk, że w naszym zawodzie niema serca gdzie podziać.

Chciałem zrobić żartobliwą uwagę, że serce trzeba lokować gdzieindziej, ale się bałem zaryzykować, aby nie spłoszyć zaufania, jakie mi okazywała. Zapytałem raczej:

— Dlaczego więc obrała sobie pani taki zawód?

— Ha, widzi pan, tak musiało być. Rozmaite przechodziliśmy koleje losu. Ojciec odumarł nas wcześnie. Wychowaliśmy się, mój brat Adaś i ja, u stryja, dr. Orskiego, któremu mama gospodarzyła. Stryj był bardzo muzykalny, a ponieważ widział u mnie zdolności muzyczne, mawiał zawsze: Lutę poślemy do konserwatoryum. Pan Bóg dał jej talent, niech go kształci. Adaś zaś obejmie po mnie praktykę. Z tą myślą zrośliśmy się. A gdy było tak daleko, gdy ja skończyłam szkołę a Adaś był w niższej prymie, stryj nagle umarł. Wszystkie marzenia prysły. Trzeba było zastosować się do zmiennego losu. Mnie było tem trudniej zrezygnować, że istniała niby możliwość kształcenia się dalej w muzyce. Wujostwo, mieszkający w Berlinie, chcieli mnie przyjąć do siebie; nauczyciel muzyki, co mi udzielał dotąd lekcyi, koniecznie chciał się starać dla mnie o stypendyum. Niby wszystko było w porządku. Ale ja widziałam, że to nie szło. Adaś byłby chyba musiał nie kończyć gimnazyum, a mama, która słabego jest zdrowia, byłaby musiała z ciężkiem sercem (o jak ciężkiem!) przyjąć propozycyę bratowej zamieszkania u niej na wsi. Nie, to nie szło. Zdecydowałam się przeto porzucić marzenie o muzyce. Widziałam, że chwytając się kupiectwa, wszystkich wybawię z kłopotu. Ponieważ ukończyłam wyższą szkołę, w trzech miesiącach byłam gotowa do nowego zawodu. A zawód ten był mi wstrętnym! Na samą myśl o nim zimno mi się robiło! Z serdecznym bólem grzebałam moje marzenia. Ale potem poszło wszystko z płatka. Gorąco się zabrałam do rzeczy. Bo ja, widzi Pan, wszystko robię na gorąco. Nic już bardziej mnie nie interesowało, jak księgi handlowe, weksle itd. Książki, artykuły traktujące o kwestyach handlowych, zaczęłam wprost pożerać. I otrzymałam też zaraz bardzo dobrą posadę z wysoką stosunkowo płacą. Dziś Adaś drugi już rok na uniwersytecie. Trochę mu ciężko, ale jakoś daje sobie radę; udziela lekcyi. Zresztą i ja przyjęłam jeszcze lekcye prywatne. Rychło kończymy pracę wieczorem, pozatem wolne mam popołudnie w soboty, to i czasu dosyć.

— To pani zapewne udziela muzyki?

— Może to pana zadziwi, że nie. Ale musiałam unikać pokusy niezadowolenia z nowego zawodu. Bo z początku, ilekroć usłyszałam dźwięki, to jakby mi kto nóż wepchnął w serce. Teraz już nie, teraz

zmianę u Brudnickiej, co jej samej da jakieś wewnętrzne zadowolenie i spokój, co korzystnie wpłynie na wygląd i zdrowie dzieci, i na stosunki materyalne, boć wiadoma to i pewna rzecz, że nieład — nieporządek to największy rozrzutnik i niszczyciel wszystkiego.

Jaką nagrodą będzie dla ciebie szczęście biednego wyniszczonego męża, którego żona powita bez obawy, z radością, przekonana, że dobrze mu będzie w domu porządnym i schludnym, wśród rodziny, a stęskniony i zmęczony trudami wojennymi, nie pójdzie szukać rozrywki przy kieliszku, wśród złych towarzyszy, ale tych kilka tygodni wypoczynku będzie mu prawdziwem pokrzepieniem i siłą do dalszych jeszcze, może długich znów miesięcy, niewygód wojennych i przejść ciężkich. —

A kiedy ta pierwsza twoja misya społeczna takim błogim będzie uwieńczoną skutkiem, pójdziesz do dalszych obowiązków tem ochotniej, a pracy nie zabraknie ci nigdy.

---

## W cieniu drzew.

Smakowało mi! Dobre było! Dobre, tylko trochę za mało, — uzupełnia zdania dziewcząt trzecia towarzyszka. Niema to, jak świeże, leśne powietrze, wzdycha czwarta, człowiek czuje, że żyje i oddycha tak lekko.

Dziewczęta strzepują ze sukien resztki okruchów, z żalem myśląc, iż trzeba już wracać do miasta.

Ta, która słówkiem się dotychczas nie odezwała, wstaje pierwsza i co chwilę schylając się, zbiera rozrzucone przez dziewczęta wokoło potłuszczone papiery, kawałki szkła stłuczonej butelki i skrzętnie chowa wszystko do papierowej torebki. Towarzyszki śledzą ją leniwym wzrokiem i wreszcie wybuchają śmiechem. Cóż ty tam znowu robisz? Po cóż to? Na co? Sprzątam, zacieram ślady naszego tutaj pobytu, odpowiada spokojnie zagadnięta.

No, wiesz, to już przesada! Że starasz się o to, aby w swoim pokoju mieć porządek, to się ostatecznie nie dziwię, ale, żeby zabierać się do sprzątania lasu, to doprawdy śmieszne.

Może nie tak bardzo, jak ci się zdaje. Pomyśl tylko, przecież człowiek jest panem stworzenia, ku jego wyżywieniu i szczęściu Bóg stworzył wszystko. Czyżby się więc godziło, aby człowiek, któremu pozostaje tylko utrzymać wszystkie cuda przyrody, aby on, gdziekolwiek się ukaże, wnosił za sobą brud, śmieci i aby szpecił dzieło Boże, cuda przyrody? Czyż nie staramy się o czystość i porządek w naszych świątyniach? A spojrzi wokoło, — czyż te proste, bujne drzewa, bezustannie schylające się w pokłonie, czyż ich listki szemrzące Stwórcy odwieczną pieśń uwielbienia nie czynią na tobie wrażenia rozmodlonych, sławiących Pana nad pany, jedynego Boga? Jakże więc tę świątynię przyrody zaśmiecać ma człowiek i brudzić bez potrzeby, jedynie tylko dlatego, iż zbyt jest wygodnym, by zatrzeć ślady swego pobytu? Wszakże to praca nie tak bardzo ciężka zebrać papierki z ziemi, będę miała czem w piecu podpalić, kończy panienka z uśmiechem, a jej towarzyszki myślą: Ot, pedantka! P. W.

---

już mogłabym... Już się zupełnie z tem pogodziłam. Polubiłam nawet mój zawód.

— Ale gdyby stosunki pani się zmieniły, toby pani jednak wolała go zmienić?

— Wie pan, że nie. Przychodzę do przekonania, że to bardzo dobrze było, iż nie poszłam za swoją zachcianką. Pan Bóg mnie tak dobrze prowadził, ach, jak dobrze!... żeby pan wiedział!...

Tu podniosła na mnie oczy, a ja może po raz setny pytałem się siebie: komu ona jest podobna?

— Ale jednak czasem... — badałem — czasem pani trochę żal? Niechże się pani przyzna, panno Luto!

— Nie, panie, na prawdę nie... bo ja wiem zresztą... ale zdaje mi się, że wcale nie...

— Panno Luto, więc pani rzeczywiście nie jest nieszczęśliwą?

— Nieszczęśliwą? — zdziwiła się. — To mnie pan bardzo źle zrozumiał, bo jestem owszem bardzo, ale to bardzo szczęśliwą!!

Tu znów spojrzała na mnie swemi niewinnemi, głębokiemi oczyma, które w tej chwili dziwnem błyszczały rozradowaniem. A przez mój mózg nagle jakby błyskawica przebiegła. Heureka! Znalazłem! chciałbym był krzyczeć z owym mędrcem starożytnym. Wiedziałem już, kogo ona mi przypominała. Ona miała oczy... tego anioła! owego anioła, widzianego we śnie przed laty. Tak, to były te same oczy, głębokie, szczęśliwe...

I nagle urosło we mnie gorące pragnienie, abym te oczy mógł nazwać kiedyś oczyma mojej żony... Czy mi się uda? Już pół roku od tego czasu minęło, a ja się wciąż jeszcze pytam pełen niepewności: Czy mi się uda?...

Jotes.

---

## Pogodne usposobienie.

Niejedna z Czytelniczek zauważyła zapewne, że są osoby, które od razu zyskują naszą sympatyę i wszystkim się podobają. Są to zazwyczaj osoby z pogodnem usposobieniem.

Co nazywamy usposobieniem? Usposobienie jest stan ducha, w którym się znajdujemy, bądź to w ogólności, bądź też chwilowo, z powodu jakiegoś nagłego wypadku. Znamy wszyscy osoby z najrozmaitszem usposobieniem: jedni są weseli, drudzy chmurni, inni smutni itd. Nie chcę wyliczać tu wszelkiego rodzaju usposobień, lecz omówić pokrótce pogodne usposobienie. Osoby, o których można powiedzieć, że są zawsze pogodne, mają nieraz usposobienie podatne ku temu, że je niełatwo wytrąci coś z równowagi. Nie myślcie jednakże, drogie Czytelniczki, że bez pracy nad sobą można sobie zdobyć takie usposobienie. Każdy człowiek odczuwa przykrości, smutki, zawody, lecz w mocy jego leży, ażeby to, co go dotknęło, nie wpłynęło w niemiły sposób na obcowanie z innymi. O naszych przykrościach, smutkach powinien wiedzieć sam Bóg tylko, dla otoczenia, bliźnich powinniśmy zachować pogodę ducha, nie pozwolić opanować się zniecierpliwieniu, lecz z pogodną twarzą spełniać nasze obowiązki. Kosztuje to zapewne nieraz wiele wysiłku, lecz stanie się łatwem, gdy zaczniemy przełamywać się w tym względzie od młodu i w małych rzeczach. Każdy początek trudny, zacznijmy jednak niezwłocznie przezwyciężać się w drobnostkach n. p. gdy nam ktoś zwróci uwagę z powodu niedokładnie lub źle wypełnionej pracy. Nie dąsajmy się wtenczas, przyjmijmy uwagę z wdzięcznością i z tem samem usposobieniem co przedtem starajmy się lepiej wypełnić nasze obowiązki. Osoba, która chętnie przyjmuje wszelkie uwagi i stara się być taką, jak jej to wskazano, zyska tylko uznanie i szczere przywiązanie starszych, bądź to rodziców lub krewnych, bądź to pracodawców i współpracowników.

Jest zupełnie zrozumiałą rzeczą, że gdy nas spotka boleść n. p. strata drogich osób, nie możemy być wesołemi, jak byłyśmy poprzednio. Musimy jednak zachować pogodę ducha, gdyż ciągłem oddawaniem się smutkowi nie przyczynimy nic dobrego, przeciwnie zaniedbujemy nieraz nasze obowiązki, a jako dobre córki, żony, matki powinnyśmy się starać o ulżenie smutku naszych najbliższych. Wesołość a pogoda ducha są to dwie zupełnie odmienne rzeczy, wesołemi zawsze być nie możemy, lecz pogodę ducha powinnyśmy zachować zawsze.

W czasach obecnych spotyka nas wiele smutków, przykrości, powinnyśmy jednak pozostać pogodnemi z wiarą w Opatrzność, która czuwa nad światem, każdą jednostką. W ręku Boga są losy narodów, każdego człowieka; sami nie możemy nic zdziałać, przeciwnie wszystko z pomocą Bożą. Prośmy więc Boga, aby się zlitował nad nami, aby nam zaświtała jasna jutrzenka, lecz prośmy go także o łaskę pracy nad sobą. Bądźmy wytrwałe w naszych dobrych zamiarach, niech nas nie unosi gniew, zniecierpliwienie, gdy się coś nie dzieje po naszej myśli, lecz w panowaniu nad sobą niech będzie nasza siła, przez którą zachowamy równowagę we wszystkich okolicznościach. Pokazujmy ludziom twarze pogodne, a zyskamy przyjaźń i uznanie bliźnch a może także nasze pogodne usposobienie wzbudzi w najbliższem otoczeniu chęć naśladowania nas.

## Pouczajmy młodzież, aby nie niszczyła drzew!

Przejeżdżając drogami polnemi i widząc drzewa z pokrajaną i poobdzieraną korą, smutne opanowują mnie myśli, te biedne poniszczone drzewa świadczą bowiem o zdziczeniu naszych dzieci, zwłaszcza chłopców i niskim stopniu kultury i oświaty rodziców. W innych krajach widzi się wszystkie drogi ocienione, widzi się aleje drzew owocowych, dlaczegóż tam dzieci więcej od naszych szanują drzewa? Otóż tam rodzice wpajają dzieciom przekonanie, że drzewa Pan Bóg stworzył nie na bezmyślne niszczenie, lecz dla ozdoby ziemi i na pożytek ludziom, że drzewa przy drogach cudzą są własnością, a niszczenie cudzej własności takim samym jest występkiem jak kradzież. Tam wiedzą ludzie i uczą dzieci, iż hodowanie owocu, jak każda inna gałąź przemysłu, podnosi dobrobyt kraju i że obowiązkiem każdego nie przeszkadzać, lecz pomagać do podniesienia dobrobytu swego kraju! A u nas co się zwykle dzieje? Co rok jak tylko pokażą się na drzewach owocowych przy drogach zielone zawiązki owoców, rzucają się na nie dzieci, wyrostki, nieraz nawet i większe już dziewczęta, obdzierają z łakomstwem to, czego jeszcze owocem nazwać nie można, łamią gałęzie, psują korony, tak że drzewa nigdy prawidłowo rozrosnąć się nie mogą. Nierozsądne matki, gdy dziecko ich schwycono na gorącym uczynku niszczenia drzew, uniewinniają siebie, zrzucając całą winę na dzieci i mówiąc: „A toć ja ciągle upominam, aby się nie psociły, ale bo to chcą słuchać? Takie te dzieciaki nieznośne, że rady sobie z nimi dać nie mogę“, albo: „moje dzieci nie byłyby tam same poszły, to dzieci sąsiadki namówiły je do tego“, inne wreszcie pomagają wykłamywać się dzieciom. Tymczasem nie dzieci tu winne, kochane czytelniczki, lecz zwłaszcza i tylko matki, które swoje pociechy tak wychować powinny, żeby one były posłuszne, żeby wiedziały, że im żadne bezmyślne niszczycielstwo nie ujdzie bezkarnie! Do was to matki kochane i starsze siostry należy wpoić w dzieci przekonanie, że trzeba szanować drzewa, czy one we własnym rosną ogrodzie, czy w cudzym — przy drogach polnych, czy przy szosach. Zachęcajcie najpierw dzieci do pielęgnowania drzew przed waszem mieszkaniem, nie pozwalajcie im próbować na korze siły i ostrości nożyków, nie pozwalajcie wieszać się i hustać na młodych jeszcze drzewkach, gdyż obluźniają w ten sposób ziemię przy korzeniach, co jest potem powodem uschnięcia drzewka. Jeżeli ktoś sadzi drzewa przy drogach, nie robi tego dla własnej korzyści, lecz dla dobra ogółu. Przedstawiać dzieciom, jak to ślicznie kraj nasz będzie wyglądał, jeśli wszystkie drogi obsadzone będą drzewami, jak przyjemnie pracownikom rolnym usiąść w chłodzie dla odpoczynku i w cieniu drzew rozłożystych zjeść śniadanie i podwieczorek, jakiem dobrodziejstwem jest cień przy drodze dla biednych wędrowców, dla starych żebraczek, które z wysiłkiem wlokąc posuwają w upale strudzone nogi. Opowiedzcie dalej, że im więcej zdrowych drzew owocowych będzie w kraju, tem owoc będzie tańszy, a wówczas i wy dla dzieci więcej tego owocu kupować będziecie mogły. Polskie przysłowie mówi: „Jak cię widzą, tak cię piszą“ i rzeczywiście jest to prawdą. Jeżeli przechodzimy przez wieś, której drogi obsadzone drzewami, jeżeli te drzewa, zwłaszcza owocowe są nieuszkodzone, niepoobdzierane, to pomyślimy nietylko, że właściciel tej wsi lubi ład i porządek, ma poczucie piękna, lecz przedewszystkiem powiemy: jak szczęśliwa ta wieś, w której dzieci szanują cudzą własność i kochają drzewa, jak oświeceni i kulturalni muszą być rodzice, którzy takie dzieci wychowali. A więc do dzieła, Matki i Siostry, uczcie dzieci pielęgnować i otaczać opieką wszystkie drzewa, które tyle uroku dodają wsiom i zagrodom, a wówczas dzieci przywykną dbać o ładne otoczenie w domu i poza domem, przywykną cenić cudzy trud i pracę i wyrosną na ludzi godnych szacunku, a z miłości do drzewek rozwinie się w ich młodych serduszkach miłość do ziemi i kraju ojczystego. W.

## Nieporządna.

Monolog.

(Młoda panienka siedząc przy stole, raz po raz wstając:) Mówią, że ja jestem nieporządną, ale czy to prawda? Napewno nie! A gotowam jeszcze miejsce stracić dla tego gadania! Bo też ta panna Przymierzalska to taka nudna, o joj! To jest nasza dyrektryza, nasz szef, pierwszą persona, ho, ho! (Pokazuje, unosząc wysoko głowę i chodząc sztywno po scenie:) Nos duży, cienki, oczy maleńkie, bystre, usta zacięte! (Powtarza:) „Moje panienki, tylko starannie, starannie!“

A coś sobie upatrzyła do mnie i nie daje mi spokoju, zupełnie. (powtarza) „Panno Weronisiu“ — mnie na imię Weronika — „panno Weronisiu, ten rękaw krzywo wszyty (pokazuje), co to jest? jak to wygląda? ja takiej roboty nie przyjmuję, proszę zaraz zmienić“. Wszystkie koleżanki naturalnie uśmiechają się do siebie, szepcą, a ta gruba Frania to mnie nawet zapytała (powtarza piszcząco): „O! czy to teraz taka moda? To może w Paryżu noszą rękawy krzywo wszyte?“ Ja rozzłościłam się i powiadam: „W Paryżu nie byłam, ale pewno takie grube po ulicach nie chodzą, bo tam szyk“. A ona na to spokojnie: „Pewno, że nie chodzą, tylko jadą sobie dorożkami!“

Rózia i Mania w śmiech, ja chciałam coś powiedzieć i już zaczynam, ale na to panna Przymierzalska: „Proszę o spokój! A panna Weronika niech uważa co robi, znowu tam szpulka z czarnemi ńićmi pod szafą, że też to nie może być porządku“ (siada i szyje). Raz chodzi o nici, raz o igły, a już o nożyczki to za każdym

razem awantura. (*Ze złością*): Bo też takie głupie te nożyczki, wiecznie się gdzieś zawieruszą, a potem naturalnie, kto winien? ja! (*Pochwili.*)

W zeszłym tygodniu to jeszcze było gorzej, aż się panna Marta musiała za mną wstawić... pewno byliby mnie zwolnili z roboty. (*Z żalem*:) Mój Boże! a jabym tak chciała odłożyć trochę pieniędzy, żeby było dla małej Janinki na kształcenie... (*ociera łzy*). To takie śliczne, miłe dziecko, to moja siostrzyczka i taka mądra. (*Pochwili*:) Chodziło o tę sztukę czarnego taftu. Potrzebowałyśmy trochę do przybrania żakietu, a resztę miałam schować do szafy. No tak panna Przymierzalska dała mi do ręki. Miałam schować. Niby niosłam, potem, coś, nie wiem, co się stało, acha! to przyszła pani Kuflowa z córką do przymiarki, co to ją za mąż wydają za weterynarza... No! jaka wyprawa, (*pokazuje*) takie szerokie hafty, takie wielkie koronki, taki kapelusz; a co stołowizny, co talerzy i szklanek, wszystkie ze złotymi brzegami, aj, żebym to ja takie miała! (*Pauza.*) Ba! ale panna Czesława Kuflówna, to może, ba! — (*Pochwili.*) Ale, co to ja mówiłam? Acha! już wiem, z tym taftem, gdzieś jakoś niegodziwiec się dostał, nic nie pamiętam, pewno go wrzuciłam w pospiechu na szafę — ze szafy spadł za szafę! ojoj! Ale czemu spadł? mnie na złość tylko. Po tygodniu było potrzeba do czegoś, a tu niema! Gwałtu, rety, szukanie. Panna Marta znalazła, okropnie zakurzony; co ja miałam do słuchania, co ja się napłakałam, o Boże! Boże! Wszyscy mówią, że jestem strasznie nieporządna! Wszyscy mówią! Ale czy to moja wina? Komu innemu to idzie, jak z płatka, tylko mnie, tylko mnie (*ociera łzy*). Już nie wiem, co robić, bo tak się boję, aby mi się znów coś takiego nie zdarzyło! Co tu robić? (*Siedzi chwilę bezradna.*) Żeby moje nożyczki były na stole, a igły w pudełku! (*Pochwili*:)

Tak bym chciała być tą pierwszą, jak panna Przymierzalska. (*Wstaje i chodzi.*) Nic bym nie robiła, nic, tylko tak: „moje panienki, pospieszcie się, bo na jutro jest zamówienie, skończyć trzeba koniecznie“, tak! anibym palcem nie ruszyła, a każda musiałaby mi nadskakiwać, a najwięcej ta nieznośna Frania, oj dałabym jej za wszystko. (*Pochwili siadając*:)

Albo nie! Wolałabym, żeby mnie wszyscy kochali, tak, jak pannę Martę! — (*Pochwili*:) Ach! jakby to było pięknie. Każdy by mówił: panna Weronika to pierwsza osoba, w całem mieście by mi się kłaniali (*ze smutkiem*:) Mój Boże! ale tak pewno nie będzie, nie mam szczęścia! Dziś ten kołnierzyk był źle skrojony, zobaczyłam jeszcze w porę, ale, jednak, panna Przymierzalska kiwała głową, ach! Inne to są porządne i im się udaje, robią wszystko dokładnie i uważnie! Tylko ja, tylko ja? Wszyscy mówią, że jestem nieporządna a ja... wiem..., że... to... prawda (*nagle*) a może? gdybym mocno chciała, dałoby się to i zmienić? Spróbuję! (*Odchodzi.*)

Zbigniew Topór.

# KĄCIK JĘZYKOWY.

Jedna z Czytelniczek naszych zapytywała, jak rozmaite słowa się piszą i wymawiają i jakby niektóre słowa najlepiej spolszczyć. Zapytanie to przesłaliśmy poznańskiej Komisyi językowej, której przewodniczący p. prof. dr. Łęgowski odpowiedział:

Komisya Językowa na wczorajszem posiedzeniu po-

# Niepotrzebne zajęcie.

Istnieje pewne zajęcie będące ulubioną czynnością wielu osób, a zupełnie niepotrzebne, nawet w bardzo wielu wypadkach szkodliwe, mianowicie zajmowanie się innemi osobami wtedy, kiedy zajmować się niemi nie powinniśmy. Pani X. sprawiła sobie nowe ubranie, nieobrażające przyzwoitości, nie rażące oczu, a już przyjaciółki czynią różne uwagi, krytykując, obgadując, jak gdyby nic ważniejszego do czynienia nie miały.

Dzieje się to może nietylko u nas, ale w wielu krajach wysoce kulturalnych nie zwróconoby na to uwagi, a przynajmniej nie branoby na języki. Wkraczanie w sprawy osobiste, nie mające nic wspólnego z życiem społecznem i naruszeniem zasad moralnych, nie powinno zajmować nas niepotrzebnie; jest to nawet karygodne.

Osoby szczere, dobre, nie przekraczające granic przyzwoitości, zbyt często obmawiane bywają niesłusznie. Przeciwnie ci, co czynią źle ale są przebiegli i otaczają się pozorami, pozostawieni bywają w spokoju, boć nikt im się jakoś nie chce narażać!

Gdy natomiast kobieta jaka potrzebuje pomocy lub przysługi od bliźnich swoich, często nadaremnie jej wyczekuje, nikt się do niej nie zwróci, nikt nie pomoże. A przecież zajmuj się bliźnim wtedy, kiedy on tego potrzebuje najbardziej, zajmuj się tak, aby dopomódz jego zamiarom uczciwym, aby mu osłodzić, o ile można, los przykry a ciężki.

Zajmowanie się bliźnim, krytykowanie go bez potrzeby, a tylko z amatorstwa i złośliwości, jest rzeczą nieodpowiednią, a nawet bardzo brzydką. Tymczasem ludzi złych, przynoszących zło społeczeństwu, często zostawiamy w spokoju, a wielu z uśmiechem pobłażania nazywa ich „sprytnymi“ tylko, nie bacząc na to, że są często szkodliwymi.

Takie postępowanie jest nad wyraz potępienia godne.

# DO DZIEWIC!

Dziewczyna, dążąca do zawierania znajomości, daje tem samem dowód, że nie będzie dobrą gospodynią domu i żoną. Brak jej bowiem najpiękniejszej ozdoby: skromności dziewiczej. Zacnie myślący młodzieniec nie będzie się chciał połączyć z taką dziewczyną. Kto mimo to zbliża się do podobnych kokietek, naraża się na zawarcie nieszczęśliwego małżeństwa. Nie zawierajmy więc żadnych znajomości jedynie dla zabawy i rozrywki, bez poważnego zamiaru wstąpienia w stan małżeński. Skarb swej niewinności nosimy w kruchych naczyniach! Myślmy o swem przyszłem życiu, o swej czci!

Dziewica, wstępująca do klasztoru, nim zostanie zakonnicą, przetrwać musi czas nowicyatu. Gdyby jej się tam nie podobało, to może przed końcem nowicyatu z klasztoru znowu wystąpić. W małżeństwie jednakże niema nowicyatu. Gdy kto raz wstąpił w związek małżeński, wstąpił na zawsze, na całe życie. Szczęście albo nieszczęście doczesne a często i wieczne zależy od tego, w czyje ręce los swój złożysz! Małżeństwo jest więc rzeczą bardzo poważną, która wymaga dokładnej rozwagi. Kto zamierza wstąpić w związek małżeński, znajduje się przed najważniejszą decyzyą, którą wogóle w życiu ma powziąć. Ale jakżeż lekkomyślnie zawiera się małżeństwa po dziś dzień. Wielokrotnie nie zastanawia się młoda pani wogóle nad tem, z kim się łączy na zawsze. Na oślep, na chybi trafi zawiera się małżeństwa, a często wcale nie w duchu Kościoła. Stąd tyle nieszczęśliwych i bezprzykładnych rodzin.

wzięła następujące uchwały, dotyczące pytań zawartych na przysłanej pocztówce.

1. Córki Sperlinga i Unruga nazywają się z polską końcówką: Sperlinżanka i Unrużanka.

2. Powszechnie używaną formą jest jedynie naganka, nagonka jest postacią dzielnicową.

3. Dzisiejsza poprawna postać brzmi: posyłać, postaci posełać używa się tylko w gwarach.

4. Niebo pisze się w książkach do nabożeństwa także wielką literą, pozatem należy ten wyraz pisać literą małą.

5. Przymiotnik napowietrzny, np. bitwa napowietrzna powszechnie się używa, ale możnaby także powiedzieć: bitwa powietrzna lub w powietrzu.

6. Chlebodawcą nazywamy osobę, która za pracę daje zapłatę pieniężną i pożywienie, np. swej służbie i czeladzi. Tego, który pracę opłaca tylko pieniędzmi, trzeba odpowiedniej nazywać pracodawcą.

7. Dziś piszemy tylko: szpilka i szpital, pisownia śpilka i śpital jest przestarzała.

Na przysłane nam wyrazy obce podaje Wł. Niedźwiedzki w swem dziełku: Wyrazy cudzoziemskie zbyteczne w polszczyźnie, Warszawa 1917, następujące swojskie:

Zamiast szpital: chorowalnia, chorownia;

zamiast dyskusya: obrady, rozbieranie, rozstrząsanie, rozprawa.

zamiast rezolucya: uchwała, postanowienie;

zamiast szpilka używają w niektórych okolicach miedzianka, jestto wyraz starszy niż szpilka.

Referat można w wielu razach zastąpić wyrazami: sprawozdanie lub opracowanie.

Nad wyrazami: urlop, surogat, etat, robotnik sezonowy zastanowi się Komisya Językowa na przyszłem posiedzeniu.

Z głębokiem poważaniem Prof. dr. Łęgowski.

## GŁOSY CZYTELNICZEK.

### Do Stowarzyszonych.

Gromadzimy się regularnie raz w miesiącu na zebraniach, ażeby wypowiedzieć się wspólnie z swych myśli i zdań, które zjednoczywszy się w jedną silną ideę, mogą i winny być nam drogowskazem w pracy oświatowej. — Przybywamy na zebrania w jednym celu, wiedzione myślą złączenia się w jedno grono młodzieży żeńskiej, dążącej do kształcenia, czy to przez pouczające odczyty i wykłady, czy przez pięknej treści deklamacye i pogadanki, chcąc tem niejako dogonić to, czego nam szkoła poskąpiła. — Spotykamy się na tem miejscu, ażeby we wspólnej pracy, nad sobą i innymi, służyć dobrej sprawie.

Dążenia nasze są wzniosłe, lecz wytrwajmy w nich, nie zrażajmy się chwilowem niepowodzeniem, ale dążmy śmiało i wytrwale do raz wytkniętego celu; ręka w rękę pracujmy usilnie na raz obranej drodze, nad rozszerzeniem towarzystw naszych. Iskra zapału, która owładnęła nas przy ich założeniu, niechaj nam będzie nadal pochodnią gorejącą na drodze pracy wspólnej. Oby nie zagasła za lekkim powiewem niejednych może nieraz nieporozumień towarzyskich. Siostry, czas do pracy nagli. Nam teraz przyszło w udziale kształcić się, wyrabiać w sobie hart, zdrowie i siłę ducha. Niech więc gnuśność i niechęć idą na stronę. Wielkie pole pracy stoi nam otworem. Zabierzmy się do niej rączo i ochoczo. Nie uginajmy się pod ciężarem obowiązków, lecz aby tem silniej stać i nie dać się powalić lada podmuchowi, trzeba nam tem serdeczniej łączyć się w gromadkę szczupłą, lecz silną węzłem, który nas prawdziwie wiązać będzie jedną myślą i równemi dążeniami. Łączność jest nam konieczną. Bądźmy stałe, silne i niezłomne w tem, co dziś postanowimy, trzymajmy się ściśle tego, wypełniajmy obowiązki, które sobie same nakładamy.

W gronie naszem powinnyśmy sobie obrać jako jedyny cel, kształcenie się wzajemne. Dążmy do tego przez rozczytywanie się w dziejach narodu naszego i literatury, aby temsamem wpajać w siebie te obowiązki, które nasi wielcy i sławni ludzie wypełniali. Mianowicie: potężny nasz Adam Mickiewicz, dalej Słowacki, Krasiński. Oni przyświecają nam jak gwiazdy przewodnie swemi dziełami twórczemi. Wczytujmy się zatem z prawdziwem zamiłowaniem w życiorysy tych dobrych synów matki naszej, Ojczyzny, tych geniuszy nieszczęśliwej Polski naszej; przeglądajmy się w utworach ich jak w zwierciadle, szukajmy dróg, któremi Oni dążyli i wstępujmy w ślad za nimi. Staraniem naszem być winno krzewić w nas chęć do pracy nad sobą, rozbudzać w nas ducha narodowego przez pielęgnowanie wszystkiego, co polskie.

Rozpalmy w sercach naszych gorącą miłość do Ojczyzny. Obowiązkiem i powinnością naszą jest wyrabiać i utrwalić w sobie miłość do wszystkiego, co nam Polska po sobie zostawiła. — Zapłońmy tą prawdziwą miłością ku Ojczyźnie, która pozwoliła naszym sławnym bohaterom jak: Kościuszce, Poniatowskiemu i tylu innym, tylekroć razy zwyciężać wroga silniejszego. — Zapalmy się miłością ofiarną ludu polskiego, który poświęcał nieraz wszystko, co posiadał na ziemi, byle tylko módz walczyć lub zginąć dla Polski.

My coprawda nie orężem jak oni przysłużyć możemy się Ojczyźnie, lecz pracą w towarzystwie nad uświadomieniem własnem i dążeniem do wszystkiego co wzniosłe, piękne i szlachetne. Temsamem oddamy hołd i wdzięczności biednej Ojczyźnie. Nie ustawajmy zatem w pracy, ale stańmy duchem silne i z sercem gorącem, ramię przy ramieniu i z nadzieją jaśniejszego jutra.

E. C.

### Zagadka historyczna.

W obcym narodzie jako lilia wzrosła
Królewna czysta, o niezwykłej cnocie,
Nad tron, ku niebu, sięga dusza wzniosła,
Co szczęście widzi w Bogu, a nie w złocie.
Postać ta żyje aż do dziś w legendzie,
Miła ludowi poprzez długie wieki,
W licznych patronów polskich stoi rzędzie
Ta, co przybyła z krainy dalekiej.
Oto baśń o niej, skromne są jej dźwięki:
Słysząc, że zasiąść ma na polskim tronie,
Zdejmuje pierścień królewna z swej ręki,
W kopalnię soli rzuca w ojców stronie;
A gdy przybyła do polskiej krainy
Tu, gdzie ludowi nie znana przyprawa,
Kazała kopać ziemi podwaliny
I oto cud się w oczach ludu stawa:
Jest bryła soli, a w pośródku bryły
Lśni złoty pierścień rzucony tam w dali,
Ach, bo moc cudu jest nadziemskiej siły,
Próżnobyśmy ją pojąć się starali.
Czy znana wszystkim ta świetlana postać,
Od której biją blaski aureoli?
Och, jej dorównać, w czystości jej sprostać
Teraz, gdy kraj nasz w takiej jest niedoli
To być powinno młodych Polek hasło,
A więc ciekawie pytam się ich przeto:
Gdy polskie serce w piersi Wam nie zgasło
Powiedzcież kiedy — kto był tą kobietą?

### Rozwiązanie zagadek.

Rozwiązanie zagadki historycznej z nr. 13 nadesłała jeszcze Marya Pokładecka ze Stowarzyszenia „Spójnia“ w Gnieźnie: Księżniczką była Dąbrówka, książę Mieczysław I.

Dobre rozwiązanie „Zagadki przyrodniczej“ z nr. 14 „Krwawnik“ nadesłały: Rozalia Augusiakówna z Tow. „Skarga“ w Obrzycku, oraz Gertruda Kupkówna z Kat. Tow. służby żeńskiej w Poznaniu“. Ta ostatnia załączyła w liściku do redakcyi kwiatek.

Stowarzyszona nie myli się. Kwiatek nadesłany jest ten właśnie, który krwi przysparza. — Cieszymy się szczerze ,że zagadki przyrodnicze budzą zainteresowanie. Kto kocha przyrodę, ten bliższy jest Boga, Stwórcy świata. P. W.

# Sprawy Związku i Stowarzyszeń.

## Z ruchu Stowarzyszeń.

### Stow. żeńskiej Młodzieży w parafii św. Wojciecha w Poznaniu.

Zwyczajne zebranie naszego Stowarzyszenia odbyło się 13 maja r. b. na salce parafialnej, które zagaił ks. patron Kościelski pochwaleniem Pana Boga, witając zarazem jako gościa ks. dr. Kozłowskiego, który przybył na zebranie celem wygłoszenia wykładu. Po ogłoszeniu porządku obrad odśpiewano wspólnie pieśń „Chwalcie łąki umajone“.

Następnie zabrał głos ks. patron, przypominając stowarzyszonym, iż w Poznaniu istnieje od dawna Towarzystwo Misyjne, dlatego prosi, aby i nasze stowarzyszone do tegoż stowarzyszenia licznie się zapisywały, gdyż celem i zadaniem tegoż stowarzyszenia jest krzewienie wiary św. Protokół z ostatniego zebrania został przeczytany i bez żadnej zmiany przyjęty.

W komunikatach zarządu oznajmiła przew., iż 14-go maja przypada szósta rocznica założenia stowarzyszenia dlatego odprawi się 20 maja uroczysta msza, na której powinny wszystkie stow. przystąpić do spowiedzi i Komunii św. W czerwcu miesięczne zebranie wypada z powodu oktawy Bożego Ciała. Dnia 3 czerwca urządzamy wspólną wycieczkę do Kobylepola i to o godz. 10 przed południem; dla tych, co nie mogą rano przybyć, punkt zborny o godz. 2 po poł. przy kościele św. Jana. Zebrania starszych i zarządu odbywać się będą odtąd w każdą pierwszą niedzielę miesiąca na salce parafialnej o godz. 12 w poł. Z powodu oktawy Bożego Ciała są zobowiązane wszystkie starsze zbierać składkę na ubieranie ołtarza.

Jako delegatka na Zjazd Delegowanych ,który ma się odbyć 17 czerwca, obraną została p. B. Pokrywka.

Bardzo interesujący wykład o różnych kościołach katolickich w Europie oraz o ich znaczeniu wygłosił ks. dr. Kozłowski.

Po wygłoszeniu deklamacyi, załatwieniu skrzynki zapytań i przyjęciu wonych członkiń i kandydatek solwował ks. wicepatron zebranie. Sekretarka.

### Stowarzyszenie Pracownic parafii jeżyckiej w Poznaniu.

Dnia 3 czerwca odbyło się zwyczajne zebranie pracownic par. jeżyckiej w ochronce. Zebranie zagaił ks. wicepatron Kosiak zwykłą pieśnią „My chcemy Boga“, poczem udzielił głosu sekretarce do odczytania protokółu z ostatniego zebrania i odczytania zgłaszających się do Stow. kandydatek. Następnie ks. wicepatron wypowiedział bardzo zajmujący wykład na temat: „O celach wychowawczych pod względem religijnym i moralnym“. W pięknym wykładzie zachęca czcig. ks. wicepatron do czytania dobrych i pożytecznych książek, ponieważ dobra książka przyczynia się do prawdziwego dobrego wychowania, ona oświeca nasz rozum i wzmacnia naszą wolę, z niej uczymy się, co jest piękne i szlachetne. Dobra książka powinna się znajdować w każdym domu jak twierdzi czcig. ks. wicepatron ,czy to z działu historyi Świętych Pańskich, czy z historyi biblijnej lub z historyi narodu naszego. Przy tej sposobności radzi ks. wicepatron stow. korzystać z niedawno założonej biblioteki różańca panien, która znajduje się na salce parafialnej. Za wykład podziękowano czcig. ks. wicepatronowi hucznymi oklaskami.

Dalczy ciąg zebrania dla ważnej przyczyny polecił ks. wicepatron w ręce przewodn. p. Skołudównej, udzielając zarazem głosu do drugiego wykładu p. Błoszykównie, która wypowiedziała nader piękny i wzruszający wykład „O czci i miłości narodów ku Matce Najświętszej. Stow. wsłuchując się w skupieniu podziękowały jej hucznymi oklaskami, również przew. złożyła swe serdeczne podziękowanie i wyraziła życzenie, by za przykładem prelegentki i inne Stow. zachęciły się do wypowiedzenia wykładów. Następnie odśpiewano kilka piosnek i wygłoszono jedną deklamacyę, którą wypowiedziała panna Kaliszanówna.

W komunikatach zarządu wzywa przewodn., ażeby Stow. zgłosiły się jak najliczniej do kółka śpiewu, ponieważ Tow. nasze postanowiło urządzić koncert, a jeśli Stow. się nie stawią, natenczas koncert się nie odbędzie. Równocześnie zapowiedziała, iż na przeszłem zebraniu obrano jako delegatkę na zjazd Stow. p. Rypińską, która dla ważnej przyczyny podziękowała; w jej miejsce więc obrano p. Grędównę. Zebranie solwowała przewodn. wspólną pieśnią „Tam daleko za górami“.

### Stowarzyszenie kobiet pracujących „Jedność“ w Inowrocławiu.

Zwyczajne zebranie Towarzystwa kobiet pracujących odbyło się dnia 22 czerwca na sali w ochronce. Zagaił je ks. wicepatron wobec licznie zgromadzonych stowarzyszonych. Po przeczytaniu porządku obrad i protokółu z ostatniego zebrania przypomina ks. wicepatron starszym, żeby uporządkowały książki swych członków i złożyły składki do kasy pośmiertnej. Następnie odczytała p. Puszczykówna sprawozdanie ze Zjazdu, za co jej podziękował ks. wicepatron. W komunikatach zarządu oznajmia ks. wicepatron stowarzyszonym, żeby uważały pilnie jak pracodawca wysoko zabezpiecza w kasie chorych. Dalej uchwalono także wycieczkę, która się ma odbyć 22 lipca do Szarleja. Przystąpiono do odczytu, który wygłosił wielebny ks. wicepatron na temat: „Z historyi żydowskiej“. Mówca wykazał, jak to Żydzi są wiecznymi tułaczami, a choć zazwyczaj bardzo bogaci, jednak nie są szczęśliwi, nigdzie nie znajdą spokoju, bo nie mają własnej ojczyzny. Po wygłoszeniu tego zajmującego odczytu zadeklamowało kilka stowarzyszonych piękne wiersze, za które ks. wicepatron serdecznie podziękował. Sekretarka.

†

Dnia 13-go b. m. zasnęła w Bogu, opatrzona św. Sakramentami,, w 22-gim roku życia, ś. p.

**Zofia Müllerówna.**

Zmarła należała do

**Stow. pracow. konfek. w Poznaniu.**

Wieczny odpoczynek racz jej dać Panie!



Czcionkami i drukiem Drukarni i Księgarni św. Wojciecha G. m. b. H. w Poznaniu.

Nr. 16. Poznań, dnia 5 sierpnia 1917. Rok IX.

# GAZETA DLA KOBIET

**Dwutygodnik poświęcony sprawom kobiet pracujących.**

**Organ »Związku Stowarzyszeń Katolickich Kobiet Pracujących« z siedzibą w Poznaniu.**

Wychodzi co dwa tygodnie na niedzielę. Zamówienia przysyłać należy do Ekspedycyi: Poznań — św. Marcin 69. — Abonament na poczcie 50 fen. kwartalnie. — Adres Redakcyi: Poznań — św. Marcin 69. Numer telefonu 2082.

REDAKTOR: Ks. Stanisław Grzęda.

Ogłoszenia: jednołamowy wiersz petytowy 25 fen. Ogłoszenia stowarzyszeń w części inseratowej na ostatniej stronie wiersz 10 fen. — Ogłoszenia przyjmuje Ekspedycya Poznań — św. Marcin 69. Numer telefonu 2082.


## WIADOMOŚCI ZWIĄZKOWE.

W ubiegłym tygodniu prosiliśmy wszystkie stowarzyszenia o przysłanie nam znaczków kasy pośmiertnej i arkuszy obrachunkowych, potrzebnych do rewizyi, mającej się odbyć w tych dniach. O ileby stowarzyszenia, mające kasę pośmiertną „Westy“ nie wszystkie nadesłały jeszcze znaczki i obrachunki prosimy o przysłanie ich do biura naszego w najbliższych dniach.

Liczne stowarzyszenia zalegają jeszcze z składką roczną, prosimy przeto o nadesłanie należytości, która powinna być uregulowaną w pierwszej połowie roku.

## Nasza przyszłość gospodarcza.

Wśród wojny obecnej myśli nasze zwracają się ku przyszłości i niejeden pyta, jak to będzie wyglądało po wojnie. Czy zastój, przez nią spowodowany na wielu polach pracy ludzkiej, trwać będziej nadal, czy zrujnowane warsztaty podźwigną się, aby wyżywić ludzi, czy wiele jednostek, upadłych majątkowo, będą miały siłę i chęć do dalszej pracy.

Pytania to bardzo ważne, bo zależy od nich ostatecznie byt wielu z nas, szczególnie rzeszy robotniczej i kobiet, zmuszonych pracować na własne utrzymanie. Jeżeli życie zarobkowe zakwitnie, jeżeli będziemy mieli w sobie pewne warunki, potrzebne do odbudowy kraju, natenczas i robotnik i pracownica, i rolnik i rzemieślnik i kupiec znajdą dla siebie pracę i wyżywienie.

Jakie to tedy warunki? Pytaniem tem zajmuje się w świeżo wyszłej książeczce p. dr. Stanisław Wachowiak z Inowrocławia. (Odczyty ekonomiczne,. w Poznaniu w Księgarni św. Wojciecha, cena 1,50 mk. Pierwszy odczyt: Od czego zależy nasza przyszłość gospodarcza?)

Na pytanie powyższe autor odpowiada w myśl już stwierdzonych i uznanych zasad, że położenie zarobkowe i majątkowe społeczeństwa zależy od trzech czynników: od przyrody, kapitału i pracy.

Od przyrody, to znaczy od ziemi i skarbów, które się w ziemi znajdują. Kraj górzysty nieurodzajny, nie mający węgla ani kruszców, będzie oczywiście w gorszem położeniu, aniżeli kraj urodzajny, posiadający węgiel, różne kruszce i bogactwa przyrodzone.

Kraj nasz, Bogu dzięki, nie jest biedny. U nas w Wielkopolsce mamy żyzną ziemię, gdzie kwitnie rolnictwo, które żywi ludzi ,jak tego szczególnie w obecnych czasach mamy dowody. Toć piszą gazety, że z naszych stron zbożem i innymi płodami ziemi żywi się wielka część państwa pruskiego. W Galicyi i Królestwie Polskiem znajdują się kopalnie węgla, kopalnie soli, wytryska ze źródeł nafta, mamy sole potasowe, nie brak żelaza i ołowiu.

Drugim czynnikiem postępu zarobkowego jest kapitał czyli uzbierany pieniądz. Tak już dzisiaj jest na świecie, że bez kapitału niemożliwy jest postęp i rozwój. Czy rolnik chce nabyć gospodarstwo, czy rzemieślnik warsztat, czy kupiec skład, muszą mieć pewien kapitalik, który wkładają w swoje przedsiębiorstwo. I choć nie potrzebują koniecznie zaraz spłacić wszystkiego, bo mogą liczyć na pewną pożyczkę, to jednak ta pożyczka nie może być zbyt wysoka w stosunku do własnego kapitału, bo inaczej zbankrutowaliby i stracili nawet własną część kapitału.

Oczywiście kapitału nie posiadamy wszyscy w społeczeństwie naszem. Musimy się dorabiać i składać nasze oszczędności w bankach. Do postępu gospodarczego nie potrzeba jednak, aby każdy posiadał jakiś kapitał; wystarczy, że wogóle ludzie mają kapitał, z których jeden zakłada fabrykę, drugi ma większe gospodarstwo, gdzie pracują robotnicy i na tej, przez kapitał innego człowieka stworzonej placówce, pracują na siebie i swoją rodzinę.

Na ogół powiedzieć możemy, że kapitał u nas jest. Nawet ludzie mali dorabiają się, że wspomnimy choćby tak częste przykłady naszych robotników, którzy wychodzą w świat na robotę, aby sobie zaoszczędzić mały kapitalik, za który w kraju kupują gospodarstwo czy warsztat rzemieślniczy. Mamy także ludzi bogatych, którzy zakładają fabryki albo kupują większe gospodarstwa. Wprawdzie nieraz się słyszy, że niektórzy ludzie bogaci składają swój kapitał w bankach zagranicznych, i nie przynosi społeczeństwu naszemu żadnej korzyści. Pochodzi to stąd, że brak nam przedsiębiorczości, że ludzie bogaci nie mają zaufania do naszego przemysłu. Ale i to zmienia się na korzyść i na przyszłość zmienić się musi zupełnie.

Wreszcie trzeci jest czynnik postępu gospodarstwa społecznego, to jest: praca ludzka. Szczerze

jesteśmy wdzięczni autorowi, że tak pięknie wartość człowieka, a więc nas wszystkich, podkreślił i opisał. Jeżeli niniejszy artykulik piszemy w „Gazecie dla kobiet" to właśnie dla tego, żeby z tą częścią pracy p. dr. Wachowiaka zapoznać nasze czytelniczki.

Praca ludzka objawia się w trzech kierunkach: w cielesnym czyli fizycznym, w umysłowym i moralnym.

Pracy umysłowej dokonują uczeni; wysiłki ich są błogosławione w skutki dla gospodarstwa naszego; nie będziemy się jednak bliżej zastanawiali nad tą stroną pracy ludzkiej, bo czytelniczki nasze nie mogą tu dopomódz. Zaznaczymy tylko, że naród nasz od dawien dawna dążył do oświaty, że wydawaliśmy wielu ludzi uczonych, że mamy szczególnie w Galicyi i Królestwie wyższe uczelnie, szkoły i uniwersytety.

Za to pracy naszej pod względem cielesnym musimy baczniejszą poświęcić uwagę:. Ta praca nasza zależy od naszych sił i naszego zdrowia. Im będziemy zdrowsi, tem więcej i lepiej możemy pracować. Na nic nie przydałyby się skarby naszej ziemi, na nic choćby największe kapitały, gdybyśmy byli skarłowaciali i słabi cieleśnie. A jest jeden wróg wielki, któryby nas pozbawić mógł naszych sił cielesnych, to pijaństwo. Tu musimy się poprawić. Bogu dzięki dziś już lepiej, aniżeli było dawniej. Ale z tego widzimy wszyscy, że nasze wysiłki w towarzystwach wstrzemięźliwości, w Wyzwoleniu, praca około poprawy mieszkań, wogóle wszystko, co ma poprawić stan naszej zdrowotności, tak jest ważne i przyczynia się do naszego dobrobytu.

Wreszcie praca nasza musi posiadać pewne przymioty pod względem moralnym. Autor w książeczce swej przytacza z życia naszego ten przykład, że umieliśmy stać na straży naszej ziemi, i że choć nieraz ofiarowano naszemu gospodarzowi wyższą cenę, nie wyzbył się ziemi, by nie ukracać majątku narodowego. Moglibyśmy tu przykładów przytoczyć dużo. Musimy być oszczędni, musimy być pracowici i sumienni, to są przymioty moralne naszej pracy, bez których nie będzie postępu w naszej gospodarce narodowej. Bo znów musimy zaznaczyć: mimo wielkiego bogactwa ziemi, mimo wielkiego kapitału, musielibyśmy zejść do kija żebraczego, gdyby praca nasza nie miała właściwości moralnych. „Nad wszystkiemi wartościami gospodarczemi góruje wartość człowieka jako takiego. Nie od samej przyrody i od samego kapitału zależy dobrobyt krajów i samodzielność ludów", pięknie powiada autor.

Z tego też czytelniczki nasze mogą sądzić, jak potrzebną dla gospodarstwa społecznego jest praca nasza w towarzystwach, gdzie tych wszystkich cnót się uczymy. Szczególnie zaś kobiecie przypadło w udziale, ażeby te cnoty rozwijać i przekazywać je młodszemu pokoleniu. Dla tego też taka potrzebna praca w towarzystwach kobiecych. Bo nasze położenie gospodarcze na przyszłość zależeć będzie od bogactwa ziemi, od zaoszczędzonego ka-

MARYA BOGUSŁAWSKA.

# Stara panna.

Przed kilku laty, jeszcze jako student uniwersytetu, przyjąłem posadę w domu aptekarza pana Frodyna w jednem z powiatowych miast Królestwa.

Pan Józef Frodyn był to poczciwy, jowialny, serdeczny człowiek, żona zaś jego, pani Józefina Frodynowa z domu Jachnicka, zażywna dama, z godnością nosiła i zaznaczała swój tytuł aptekarzowej, z większą jeszcze opowiadała przy każdej sposobności, że jest córką obywatela ziemskiego i że gdyby nie to, że było ich sześć sióstr, a trzy lata z rzędu buraki nie urodziły, lub sprzątnięte być nie mogły, byłyby wszystkie wyszły za mąż również za obywateli ziemskich, nie poniżając się do związków „z łykami". Trzy z onych sióstr mieszkały w tem samem co i pani aptekarzowa mieście, dwie były na wsi w okolicy, jedna za dzierżawcą, druga za rządcą. Osobiście poznałem p. Maryę Raczykowską, żonę geometry, p. Teofilę Pająkową, będącą za właścicielem sklepu kolonialnego i niezamężną pannę Helenę, znaną w całem mieście „ciocią Lunią".

Ciocia Lunia mieszkała u państwa Frodynów, których obszernem domem zarządzała prawie wyłącznie, pani Józefina bowiem z niezmierną pieczołowitością pielęgnowała swoje zdrowie, a będąc w nieustannej kuracyi czas spędzała na masażach, nacieraniach, wypoczynkach, wolne zaś między zabiegami chwile poświęcając stosunkom towarzyskim, które niezmiernie lubiła, pozwalały one jej bowiem zapominać o domniemanych chorobach.

Ciocia Lunia miała lat czterdzieści, z czem ukrywała się jak z występkiem, ślady wielkiej urody, które dość niezręcznie wzmacniała pudrem, różem i czernidłem, dużo słodyczy, wesołości, pogody, zamiłowanie do pracy, które kazało jej cały dzień się krzątać i umiłowanie dzieci aż do psucia ich przy każdej sposobności. W domu państwa Frodynów charakteryzowano ją jako dziwaczkę, śmieszną, egzaltowaną, jednem słowem: starą pannę. Czyniono jej przytem konkretne zarzuty: Ciocia Lunia straciwszy w młodości narzeczonego, przez czczą egzaltacyę odrzuciła aż dwóch konkurentów: pana Miaskowskiego, który był dependentem u rejenta i miał szanse po śmierci ciotki, spadkodawczyni, otworzyć własną kancelaryę i p. Tołoczkę, pomocnika naczelnika, który prócz znacznej pensyi miał wspaniałe przygodne dochody. Lunia powiedziała o pierwszym, że jest oschłym egoistą, o drugim, że to prosty czynownik — łapownik i wolała zostać starą panną, na łasce rodziny. Dalej zarzucano cioci Luni karygodną lekkomyślność; nie umiała utrzymać pieniędzy. „Łatwiej wodę w garści niż pieniądze utrzyma", mawiały o niej pogardliwie siostry. I rzeczywiście jak tylko jakie kilka rubli dostały się do jej portmonetki, wydała je w ciągu kilku dni na przyjemności dla siostrzeńców, albo przychodząc z ulgą jednej z tych biednych, które codziennie wyślizgiwały się na podwórko państwa Frodynów, pomówić z ciocią Lunią o swej biedzie, poradzić się w kłopocie, użalić, wypłakać. Ciocia Lunia otrzymała raz sukcesyę po swej chrzestnej matce, całe pięć tysięcy rubli, z których w ciągu roku trzy zostały według wyrażenia sióstr rzucone w błoto; wspomogła z nich bowiem szewca, obarczonego sześciorgiem dzieci, na wykupienie się z rąk lichwiarza, pożyczyła siostrzenicy na studya i przyjaciółce na wysłanie syna suchotnika na południe i trzy tysiączki rozlazły się, byłaby i reszta poszła, gdyby mądry Frodyn nie zabrał się energicznie do rzeczy i nie zahipotekował pozostałych dwóch tysięcy na swoim domu. Najcięższy zaś zarzut jaki czyniono cioci Luni, był, że mieszała się do nie swoich rzeczy i przyłożyła ręki do bardzo niepożądanych w rodzinie faktów. Oto przyczyniła się do pójścia zamąż najmłodszej panny Jachnickiej, Władysławy za rządcę niewielkiego majątku, niejakiego Wojciecha Liska, syna prostego chłopa, który miał tak skromne stanowisko, że mieszkanie jego składało się z jednej izby

pitału, ale i od pracy człowieka, pod względem cielesnym — zdrowej, pod względem umysłowym — pilnej, a pod względem moralnym — pełnej zaparcia siebie, uczciwej i szczerej.

## Kształćmy nasz umysł!

Po wyjściu ze szkoły, z rokiem czternastym, wynosi każda uczennica pewien zasób wiedzy, który ma być dla niej podstawową wiadomością w dalszem życiu. Wykształcenie to, o ile dana uczennica była pilną, jest jednak bardzo niedostateczne. Każda inteligentna jednostka czuje to sama i dlatego stara się wiedzę swą rozszerzyć ,korzystając pilnie z każdej sposobności.

Zapyta może niejedna czytelniczka w jaki sposób można się dalej kształcić poza szkołą. Na pytanie to nietrudna odpowiedź. W naszych stowarzyszeniach mamy, przecież najrozmaitsze członkinie; są tam starsze i młodsze, z wyższem wykształceniem i inteligentniejsze, które wiedzę swą zdobyły własną pracą. Niech więc każda z nowowstępujących do stowarzyszenia zapisze się do kółka dalej kształcących się członkiń i niech pilnie uczęszcza na lekcye, a spostrzeże w krótkim czasie, jak wiele z tego skorzystała.

Drugim środkiem kształcenia są nasze zebrania. Na nich to słyszymy piękne i pouczające wykłady, na nich wygłaszają członkinie deklamacye, na nich wreszcie rozbrzmiewa nasz piękny śpiew, który tak podnosi ducha. Z uważnego słuchania wykładów odnosimy wielkie korzyści, lecz, aby z nich korzystać w rzeczywistości, trzeba, o ile czas na to pozwoli, zrobić krótkie notatki, a następnie w wolnej chwili opracować zwięźle jako wypracowanie. Może początkowo wyda się to niejednej stowarzyszonej trudnem, przekona się jednak wkrótce, jaka to dla niej korzyść, bo nie tylko, że nie zapomni usłyszanego wykładu, ale także przez przelewanie myśli swych na papier ćwiczy się w poprawnem pisaniu. Jak to będzie miło przy końcu roku przejrzeć zeszyt, zawierający wypracowania zasłyszanych wykładów, a i członkinie innych stowarzyszeń skorzystać nieraz będą mogły z naszej pracy.

Najprzyjemniejszym, a także bardzo ważnym środkiem kształcenia jest czytanie książek. Lecz co i jak mamy czytać? Czytać powinnyśmy jedynie rzeczy d o b r e, a czytać wolno, ze zrozumieniem, nie pochłaniać wiele naraz, gdyż z prędko przeczytanej książki niewielkie mamy korzyści. Młodzież najchętniej czytuje powieści, a dopiero człowiek dojrzalszy książki poważniejsze. Z powieści powinnyśmy znać przedewszystkiem dzieła Sienkiewicza, szczególnie jego powieści historyczne, które są tak sławne, że je przetłumaczono na kilkanaście języków. Wiele z naszych stowarzyszeń posiada własne biblioteki, w których znajduje się wiele dobrych książek. Nie będę dlatego wyliczała rozmaitych autorów i tytułów książek, bo o to, aby książki w naszych bibliotekach były dobre, postarały się zapewne zarządy stowarzyszeń. Chciałabym tylko zwrócić na jedno uwagę ,że obok czytania powieści wielkie korzyści przynosi także czytanie poezyi.

---

o zwykłych sosnowych meblach bejcowanych na ciemno, kuchenki i ogródka. Panny Jachnickie wychowały się w salonie swoich rodziców, obywateli ziemskich, mający meble kryte czerwonym pluszem i każda postarała się o to, aby miała salon z meblami pluszem krytemi i choć jednem tremem od podłogi aż do sufitu; pani Raczykowska miała nawet dwa i to w złoconych ramach. Aż tu Władzia, najmłodsza, najładniejsza, popierana przez tę zwaryowaną Lunię, która jako stara panna przeszło trzydziestoletnia powinna była mieć więcej rozumu, uparła się i poszła za rządcę, nieledwie ekonoma na jeden pokój, będący zarazem sypialnią, jadalnią, bawialnią i dziecinnym. Pani Władzia była wprawdzie bardzo szczęśliwą w swem skromnem gniazdku, niemniej siostry nie mogły darować jej mezaliansu, a Luni przyłożenia doń ręki. Drugi raz niefortunnie, zdaniem panien Jachnickich, wtrąciła się ciocia Lunia do sprawy rodziny Pająków. Najstarsza ich córka, Hania, bardzo zdolna i zamiłowana w nauce, zapragnęła po ukończeniu gimnazyum pójść na medycynę. Nie mały gwałt zrobił się w domu Pająków u ciotek; tłomaczono dziewczęciu, że żadna szanująca się panna nie będzie słuchała w obecności kolegów profesora wykładającego tak bezwstydny przedmiot jak medycyna; że żadna istota mająca serce na swojem miejscu nie będzie krajała trupy i słuchała jęków operowanego, lub opatrywanego chorego. I byłaby Hania w końcu dała się przekonać, ale zwaryowana Lunia jęła po kątach perswadować jej na swój sposób, rozwijać jej przekonania, że tam, gdzie idzie o ratowanie człowieka nieunikanie go jest czynem szlachetnym, obowiązkiem chrześcijanina, że tam gdzie są poważne studya naukowe nie trzeba się wstydzić nagości i wnętrzności ludzkich, wreszcie że medycyna daje ogromne pole dla usług bliźniemu, gdy nadto argumenta swoje poparła tysiącem rubli, wciśniętym siostrzenicy na studya za granicą, Hania wyjechała z domu pomimo oburzenia najbliższych i oto przygotowuje się do ostatnich egzaminów, wesoła i zadowolona. Trzeciem niefortunnem wmieszaniem się cioci Luni była kwestya stanowiska jedynego syna Raczykowskich, Zbigniewa. Chłopiec był słabowity od urodzenia i rodzice nawet przyznawali, że tylko dzięki „przesadnej pieczołowitości Luni" udało się utrzymać go przy życiu, ale pozostał wątły, rachityczny, przechodził dwukrotnie zapalenie płuc, a konwulsye, jakie miewał w dzieciństwie, źle oddziałały na rozwój umysłowy; był tępy i niechętny do książki. Pomimo to ambitni rodzice pragnęli widzieć go prawnikiem, aby poszedł wyżej niż ojciec w hierarchii społecznej, tembardziej, że pan geometra odłożył dosyć, aby miał syn za co otworzyć w przyszłości kancelaryę adwokacką lub notaryalną. Ale Zbigniewowi nie uśmiechała się świetna karyera, przez szkoły szedł z wysiłkiem, z pomocą korepetytora, przekupywania dyrektora, profesorów i pedli, wreszcie w szóstej klasie zakomunikował rodzicom, że mu jeszcze życie miłe i dlatego tracić zdrowia w szkole nie życzy sobie. Nie pomogły prośby, zaklęcia i gniewy. Poczęły się narady familijne nad wyborem honorowego zajęcia dla niedouczonego młodzieńca; doradzano: kapłaństwo, aptekarstwo, urząd biurowy. Zbigniew do pierwszego nie czuł powołania, drugie uważał za nieodpowiednie dla wątłego zdrowia, ostatnie za uciążliwe. Aż tu nieszczęsna ciocia Lunia podsunęła mu cichaczem myśl służby w leśnictwie. Trafiła ona w zupełności do gustu Zbigniewa i znowu pomimo protestów rodziny złożył łatwy egzamin i przyjął posadę w lasach jednego z magnatów. Cały dzień przepędzając w lasach, odżywiając się zdrową strawą, jaką mu warzyła baba w leśniczówce, czuł się bardzo dobrze na zdrowiu, nabrał humoru i pogody, nie wysilając się na ciągły przymus umysłowy, pomimo to rodzina nie mogła darować cioci Luni, że namówiła chłopca na „upadlające zajęcie" i służbę, w której bezpośrednim zwierzchnikiem jego był leśniczy, chłop — niejaki Jagas.

Pomimo to radzono się często Luni, ale czyniono to zawsze w sposób ironiczny, krytykowano rady i ostatecznie w sekrecie często postępowano zgodnie z jej wska-

Zapoznajmy się więc z Panem Tadeuszem Mickiewicza, łatwiejszymi utworami Słowackiego, swojskiemi poezyami Konopnickiej. Czytanie poezyi podnosi ducha nieraz silniej od powieści, a przytem mamy sposobność do nauczenia się ładnych wierszy do deklamacyi.

Podałam kilka sposobów dalszego kształcenia się, które są nietrudne i dostępne dla każdej stowarzyszonej. Uczmy się więc pilnie poza naszą pracą zawodową, bo oświata stanowi podstawę naszej pomyślności w dalszem życiu. Człowiek oświecony zawsze łatwiej przejdzie przez życie i prędzej zdobędzie sobie byt. Przez oświatę, dalsze kształcenie się, staniemy się pożytecznymi członkami naszego społeczeństwa, a da Bóg, że przy pilnej pracy nad sobą i bliźnimi będziemy wszyscy oświeceni, a Ojczyzna nasza chlubić się będzie mogła swymi synami i córkami.

## Siedzi ptaszek na drzewie.

Siedzi ptaszek na drzewie
I ludziom się dziwuje,
Że najmędrszy z nich nie wie,
Gdzie szczęście się znajduje.
Bo szukają dokoła,
Tam, gdzie nigdy nie bywa
Pot się leje im z czoła
Cierń im stopy rozrywa.
Trwonią życia dzień jasny
Na zabiegi i żale,
Tylko w piersi swej własnej
Nie szukają go wcale.
W nienawiści i kłótni
Wydzierają coś sobie
Aż zmęczeni i smutni
Idą przespać się w grobie.
A więc siedząc na drzewie
Ptaszek dziwi się bardzo
Chciałby przestrzedz ich w śpiewie
Lecz przestrogą pogardzą.

Adam Asnyk

zówkami. To samo było z zajęciami Luni; wszystko, co robiła dobrze, uważanem było za tak naturalne, że niewarto było o tem mówić, ale gdy się jej coś nie udało, prawiono o tem szeroko i długo, nie szczędząc uszczypliwych uwag starej pannie. Pomimo to wszędzie korzystano z jej pomocy. Wieczory spędzała w domu siostry Pająkowej, która umęczywszy się przez cały dzień sporą gromadką dzieci, uważała sobie za zupełnie należny odpoczynek codzienną partyą winta, za którym przepadała; popołudniu szła na parę godzin do Raczykowskich, którzy od czasu jak dom ich opustoszał po wyjeździe jedynaka mieli u siebie dwie córki siostry, dzierżawczyni, Chudeckie, którym ciocia Lunia pomagała w naukach i prowadzała na spacery.

— Dziewczęta potrzebują ruchu, mawiała pani Raczykowska, więc nie mogę im odmawiać spacerów, a sama włóczyć się po miasteczku, w którem zawsze widzi się tych samych ludzi i te same przedmioty w wystawach okien, nie mam ochoty, ale coprawda to niebardzo rada jestem, że dorastające panienki pokazują się stale w towarzystwie Luni, która z tem malowaniem się doprawdy nie reprezentuje dobrze opiekunki i może ściągać na nie złe światło.

Była to jednak tylko złośliwość, całe miasteczko zadobrze znało i ceniło dobrą, uczynną i miłą ciocię Lunię, aby nie przebaczyć jej drobnej śmiesznostki, jaką było usiłowanie podtrzymania przemijającej młodości i wdzięków, stucznemi sposobami, temwięcej, że nie łączyła z tem żadnej kokieteryi i śmiesznego ubiegania się za wielbicielami, do tego stopnia, że nie spostrzegła pełnych uwielbienia spojrzeń i niedomówionych wyrazów hołdu ze strony pana Stanisława Rybowskiego, prowizora apteki Frodyna, które ja, postronny, zaobserwowałem zaraz od pierwszych dni przybycia.

(Dokończenie nastąpi.)

## Słońce.

Codzień widzimy na niebie złocistą tarczę słoneczną, wiemy, że od światła i ciepła słonecznego zawisło życie ludzi, zwierząt i roślin na ziemi, bo wszakże bez słońca i kwiat zmarnieje i człowiek żyć nie może; ale czem jest to słońce, nad tem niejeden jeszcze się może wcale nie zastanowił.

Słońce, jak to nauka nowoczesna wykazała, to olbrzymi świat, olbrzymia kula składająca się z rozpalonych gazów czyli ciał lotnych. (Takim gazem jest naprzykład powietrze). Słońce znajduje się w środku tak zwanego systemu słonecznego, o którym czytaliśmy w jednym z poprzednich artykułów. Wokoło słońca obracają się w coraz większych kołach 8 planet t. j. również kul olbrzymich, pomiędzy niemi i nasza ziemia. — Jak wielkiem jest słońce, poznać można z następujących liczb:

Z kuli słonecznej możnaby zrobić 1 300 000 kul ziemskich. — Odległość od środka słońca aż do jego powierzchni wynosi 695 500 km. czyli prawie dwa razy tyle co odległość księżyca od ziemi, która wynosi 384 400 km. Jadąc więc pociągiem pospiesznym dzień i noc z szybkością 100 km. na godzinę, potrzebaby prawie 10 miesięcy, aby przebyć drogę od środka słońca do jego powierzchni. Gdyby można ziemię umieścić w środku słońca, to wówczas księżyc, pozostając w tej samej odległości co teraz, również znalazłby się jeszcze w obrębie kuli słonecznej i mógłby się wygodnie obracać koło ziemi; (jak wiadomo księżyc obraca się koło ziemi w przeciągu miesiąca); co więcej, możnaby księżyc jeszcze prawie raz tak daleko od ziemi odsunąć, to wówczas dopieroby wyszedł poza obręb słońca.

Ciężar słońca również jest niemały. Jest ono 333 000 razy cięższe od ziemi a 800 razy cięższe od wszystkich planet i księżyców systemu słonecznego razem wziętych, a pomiędzy nimi znajduje się na przykład planeta Jowisz, który sam jest 300 razy cięższy od ziemi. Wskutek tego olbrzymiego ciężaru posiada słońce również ogromną siłę przyciągającą; tą siłą zmusza słońce wszystkie planety do obiegu koło siebie.

Z liczb tych wykazujących ogrom słońca poznać też możemy dokładniej potęgę i wszechmoc Boga, który wszystkie te światy stworzył i drogi im wyznaczył. Wobec Boga i ta kula słoneczna jest tylko pyłkiem drobnym, nic nie znaczącym.

Odległość słońca od ziemi wynosi 150 milionów kilometrów; aby zajechać ze ziemi na słońce pociągiem pospiesznym pędzącym dzień i noc z szybkością 100 kilometrów na godzinę potrzebaby przeszło 170 lat. Nawet promień światła, który w sekundzie przebiega mniejwięcej 300 000 km., potrzebuje około 8 minut, aby ze słońca przybyć na ziemię. — Słońce podobnie jak ziemia obraca się koło swej osi; obrót ten ziemi trwa 24 godziny, słońca zaś mniejwięcej 25 dni.

A teraz przyjrzyjmy się nieco bliżej powierzchni słońca. Słońce, jak już wspomniałem, jest kulą, składającą się według zdania uczonych z ciał lot-

nych czyli gazów. Ciepło na słońcu jest bowiem tak znaczne, że nie może tam być ani ciał stałych ani płynów, tylko wszystkie ciała znajdują się w stanie lotnym czyli są gazami. — Według prawdopodobnych obliczeń ciepłota słońca na powierzchni wynosi 6000—7000 stopni ciepła. Wewnątrz słońca ciepło jest o wiele większe i może być, że dochodzi do kilku milionów stopni. Dziwić się temu nie będziemy, jeżeli pomyślimy sobie, jak to nieraz na ziemi słońce przypieka a przecież oddalone jest ono od nas 150 milionów kilometrów czyli 20 milionów mil! W takiem gorącu naturalnie żadna żyjącą istota istnieć nie może, i dlatego na słońcu nie może być ani roślin ani zwierząt żadnych.

Ciekawem zjawiskiem są tak zwane protuberancye czyli gwałtowne wybuchy na słońcu. W postaci słupów i olbrzymich promieni ognistych wybuchają ze słońca nagle te protuberancye i wznoszą się z szybkością kilkuset kilometrów na sekundę do zawrotnych wysokości kilkuset tysięcy kilometrów. Wobec tych zjawisk wybuchy naprzykład wulkanów są niczem. Protuberancye te, to niejako straszliwe eksplozye, wobec których blednie wszystko, co widzimy na ziemi. Są one dowodem straszliwych burz, orkanów panujących w tem morzu ognia, jakiem jest słońce.

Dalszem ciekawem zjawiskiem na słońcu to tak zwane plamy słoneczne, o których szczególnie w tym roku tyle mówią i piszą. Na ognistej powierzchni słońca powstają ciemne punkty które się powiększają i tworzą plamy mniejsze i większe. W niektórych latach plam tych jest bardzo wiele jak naprzykład właśnie w bieżącym roku; w innych latach znów jest ich bardzo mało. Przypuszczają że ukazywanie się tych plam na słońcu jest w związku z niektóremi zjawiskami na ziemi, a podobno mają te plamy mieć również wpływ na pogodę. Plamy te, chociaż w ognistem otoczeniu wydają się ciemne, to jednak w rzeczywistości wydają więcej światła jak jakiekolwiek światło, wytworzone na ziemi, a więc naprzykład światło lampy łukowej, używanej do oświetlania ulic w wielkich miastach.

Zapyta może niejeden: Skąd ci uczeni mogą to wszystko wiedzieć, przecież na słońcu żaden z nich nie był? Otóż niejednego dowiedzieli się patrząc przez lunety astronomiczne, a inne rzeczy obliczyli za pomocą różnych obliczeń, przez które uczeni doszli do swych odkryć.

Wszystkie te odkrycia naukowe, o których ludzie dawnych czasów nic nie wiedzieli, wykazują nam, jakie cuda dzieją się na tym świecie Bożym i powodować nas powinny do tem większej czci Boga, który to wszystko stworzył swem wszechmocnem słowem i swą wszechpotęgą nadal utrzymuje.

X.

---

## W setną rocznicę.

**Obrazek sceniczny w jednej odsłonie.**

**Do odegrania na obchodzie ku czci Tadeusza Kościuszki.**

Osoby:

Ubogi dziadek — pielgrzym.
Zosia )
Józia ) młode panienki.
Stasia ).
Janek lat 10 ) wnuki
Helenka lat 8 ) pielgrzyma.

(Scena przedstawia pokój skromnie umeblowany. **Zosia** chodzi tu i tam zajęta okurzaniem sprzętów. Od czasu do czasu zatrzymuje się, wykonując odpowiednie ruchy.)

**Zosia** (w skromnej sukience).

Doprawdy nie rozumiem wcale, daję słowo,
Na darmo myślę ciągle i pracuję głową,
Co znaczy wciąż ten wyraz powtarzany wkoło.
No — i z tego powodu tak mi nie wesoło,
Tak mi nawet jest przykro i nawet wstyd trochę:
Przecież ze mnie jest dziewczę chyba nie tak płoche,
A nie wiem, nie rozumiem, ani tyle, — wcale,
Czemu wciąż powtarzają wkrąg wszyscy w zapale:
Nasz naczelnik! Kościuszce! Kościuszki! Kościuszko! ...
Idźże precz ty nieznośna, ta naparta muszko;
I ty mi tem imieniem zda się brzęczysz w uszy...
Próżno pytam się serca i pytam się duszy,
Próżno się moja głowa tem pytaniem biedzi,
Nie odbieram najmniejszej na nie odpowiedzi:
Czy to był bogacz jakiś, co zgromadzał złoto?
Albo może zasłynął inną jakąś cnotą?.....

(Za sceną słychać pukanie do drzwi.)

Co to? Ktoś zda się puka? Proszę wejść, — no, proszę!

(We drzwiach ukazuje się dziadek. Zosia biegnie ku niemu.)

Co to? Dziadek ubogi? No macie dwa grosze!

(Wschodzi ubogi starzec, w długiej sukmanie, z siwą brodą do pasa, przez ramię przewieszona sakwa żebracza, sękaty kij w dłoni, za nim dzieci również ubogo, lecz schludnie, po wiejsku ubrane.)

**Dziadek** (czapką ku ziemi kłania się schylony.)

Pochwalony niech będzie Chrystus Pan nasz z nieba!
Bóg zapłać wam za grosze, mnie trza kęsa chleba!
Głodnym ja panieneczko i zdrożony srodze,
Bezdomny ja, bez dachu, od drzwi do drzwi chodzę.

**Zosia** (wyjmuje chleb z szafy i stawia na stole).

Nie odmówię wam chleba i kęs mój podzielę,
Podejdźcież, proszę dziadku i siadajcie śmiele.
Skądże to Pan Bóg wiedzie? Skądże to idziecie?
Jakiż to miły chłopczyk, jakie ładne dziecię!

(Starzec siada przy stole, kraje kawał chleba, dzieli między siebie i dzieci, które u nóg jego siadają, Zosia głaszcze je po główkach i buziach.)

**Dziadek** (powoli, krając chleb z westchnieniem).

Skąd idę panieneczko? — Ot, idę zdaleka,
Z ziemi łez, głodu, nędzy... Nikt mnie tu nie czeka,
Nigdzie nie mam już dachu, ni kąta, ni domu,
Nie potrzebnym już zda się na świecie nikomu.

**Janek** (chwytając dziadka za kolana).

Ach, dziadziu, tak nie mówcie! Co wy też mówicie,
Wszak nam bardzo potrzebne, bardzo wasze życie!

**Helenka** (całując dziadka po rękach).

Dziadziu, a cóżbyśmy robili bez ciebie?
I któżby nam powiadał o Bogu i niebie
I uczył Polskę kochać nad wszystko na świecie?

**Zosia** (wzruszona pieści znów dzieci).

Jakież to miłe dzieci! Dokąd to idziecie?

**Dziadek** (czyniąc odpowiednie ruchy).

Dokąd, — pytasz panienko? Czyż ja sam wiem o tem?
Może przyjdzie mi spocząć gdzie pod jakim płotem...
Miałem ja dawniej dworek i wkoło dostatek,
Otoczony naokół jakby wiankiem chatek.
I bywało, w czas zimy, zasiądzie rodzina
I wokrąg mnie otoczy u mego komina
I ogień płonie jasno i świeci i grzeje,
A ja im opowiadam dawne Polski dzieje...

Ale potem się wojna straszna rozszalała
I dzisiaj wioska nasza w ruinach jest cała,
Z rodziny ocalało ot, — tych wnucząt dwoje,
Ostatni to już skarb mój, te pociechy moje...
Wola Boża! Nie sarkam i nawet nie płaczę.
Wziąłem kij mój i dzieci i sakwy żebracze
I do serca spłynęła mi słodka otucha,
Pójdę, — takem pomyślał, budzić w Polsce ducha...

**Zosia** (zdziwiona, nachyla się ku dziadkowi).

Budzić ducha?... Mój dziadku, jak to zrobić chcecie?
Pouczcie i mnie także, powiedzcie mi przecie!

**Dziadek** (prostując się podnosi rękę, mówi wolno).

Panienko, teraz wielka rocznica się zbliża!
Po wszystkich swoich mękach nasz naród u krzyża
Teraz cierpi najwięcej, boleje najsrożej,
Ale zda się, że wschodzi nam promyczek zorzy
I że Bóg nam znów serce pełne łask otwiera...
Sto lat mija od śmierci Polski bohatera...
Nasz Naczelnik Kościuszko — znany na świat cały,
Polsce upadającej zostawił blask chwały.

**Zosia** (na stronie, potem do dziadka).

I znowu to nazwisko! Lecz posłucham dziada,
Bo on zda się rozumu nie mało posiada.....
Mówcie, mówcie dziaduniu, słucham was ciekawie.

**Dziadek** (wolno, z odpowiednimi ruchami).

A ja nigdy o nikiem tak chętnie nie prawię,
Jak o naszym Kościuszce, bo to był wzór męża!
Ot, bywało, że nieraz Moskala zwycięża
I z garstką braci włościan łamie zbrojne szyki,
Choć kmiecie mieli tylko swe kosy i piki.
Kochał ich też Kościuszko! Jak na czele stanie,
Jakby równy z równymi, bo w chłopskiej sukmanie,
To pędzi na kark wroga, jakby wichrem gnany...
Lecz nie tylko on dzielny był w tej walce krwawej:
Myślą bystrą on objął wszystkie kraju sprawy,
Wszystkie stany porównał i uwłaszczył kmieci,
Zaśpiewajcieno o nim piosenkę swą dzieci!

**Jaś i Helenka** (stoją na przodzie sceny i deklamują albo śpiewają na przemian po jednej zwrotce na nutę krakowiaka. Zaczyna)

**Helenka.**

Dzięki Bogu z nieba
Mam polskie serduszko,
Wiem, co wiedzieć trzeba,
Wiem, kto był Kościuszko!

I jam polskie dziecię
I mnie wódz ten znany,
Bo dla Polski przecie
Lał krew, cierpiał rany!

Na rynku w Krakowie
Wódz nasz z mieczem w [dłoni,
Wkoło ludu mrowie,
On wołał: „Do broni!"

Zabrzęczały kosy,
Jaśnieją sukmany,
Płynie pod niebiosy:
„Wiwat, wódz kochany!"

Poszli na Moskali,
Bronić polskiej ziemi,
Ten grzmoci, ten wali
Siłami całemi!

Naczelnik na czele,
Wiedzie braci - kmieci,
Patrzy hardo, śmiele:
„Hejże, naprzód, dzieci!"

Zwijają się kosy,
Piki i kłonice,
Płynie pod niebiosy:
„Wiwat Racławice!"

Kochał polską sprawę
Ten wódz nasz zwycięski,
Lecz przyszły dni krwawe,
Dni straty i klęski.

Upadło powstanie,
Nasz Kościuszko ranny,
Zawsze pozostanie
On w czci bezustannej.

Choć wśród obcych potem
Żył na cudzej ziemi,
Myślą, sercem złotem
Był zawsze ze swymi.

Sto lat właśnie mija,
Jak zawarł powieki
Jezusie — Marya,
Świećcież mu na wieki!

Lud usypał kopiec
Na cześć Naczelnika,
Jestem polski chłopiec,
Myśl ma tam przenika.

# Pogadanka.

Czy to naprawdę już czwarty tydzień mija od czasu, jak ostatni raz gawędziłam z Wami, Kochane Siostry? Jak ten czas szybko ucieka mimo wojny, kłopotów i trosk różnych? Już mi też tęskno za Wami, a przedewszystkiem chciałabym wiedzieć, co sądzicie o przedostatniej „Pogadance", która była odpowiedzią na list jednej z Was. Dlaczego ta, do której przedewszystkiem odpowiedź zwróconą była, dotąd mi nie odpisała? A bardzo o to prosiłam.

Dziś znów pragnęłabym zwrócić uwagę Waszą, Kochane Siostry, na przedostatni (przed dwoma tygodniami wyszły) numer „Gazetki". Redakcya zrobiła nam miłą niespodziankę, donosząc, że z końcem roku ogłosi konkurs i nagrodę. Mianowicie zapyta nas, które artykuły w ciągu roku najwięcej się podobały — za najlepsze odpowiedzi wyznaczy nagrodę w postaci dobrej, zajmującej książki. A więc do dzieła, Kochane Siostrzyczki. Pracę już dziś rozpocząć potrzeba, czytając uważnie „od deski do deski" całą Gazetkę, i robiąc sobie notatki, zapiski dotyczące artykułów, które najwięcej nas interesują. A dobrzeby było zapisać sobie także uwagi swoje o tych artykułach, które nam się mniej podobają i zaznaczyć, dlaczego tak jest. Coprawda, to pytanie do konkursu nie należy, ale Redakcya chętnieby się pewno i pod tym względem zdania czytelniczek dowiedzieć chciała. Możnaby wtedy przez porozumienie się, przez wygadanie choćby w „Pogadance" wyjaśnić niejedno, co może Wam, Siostry, z jakiegokolwiek powodu nie zupełnie się widzi" — jak to mówią. A ja Wam polecę jeszcze jeden środek, aby do konkursu stanąć z dobrem przygotowaniem się. Oto najlepiej numery „Gazetki" zbierać i chować, układając porządnie tak jak przychodzą. Do „zawijania śniadania" jednak szkoda tych ślicznych nieraz artykulików, przytem farba drukarska, podczas wojny też gorsza, „kto wie z jakich owadów wyrabiana" jak mówi jedna moja znajoma, smaku marmeladzie pewnoby nie dodała, o ile się z nią pomiesza.

Numery ułożone, poprzednio starannie i z uwagą przeczytane, wystarczy przy końcu roku raz jeszcze przejrzeć, uwagi i zapiski swoje skontrolować, a potem napisanie pracy konkursowej już drobnostką będzie. Naturalnie nie wystarczy napisać: podoba mi się ten a ten artykuł, i nic więcej nie dodać. Trzeba sąd swój trochę uzasadnić, napisać, dlaczego ten artykuł się podoba, czemu więcej od innych, co w nim do nas najwięcej przemawia itd. Mam nadzieję, że odpowiedzi posypie się dużo, bez mała tyle ,ile jest czytelniczek, a już co do nagród, to życzę, aby przypadły tym, które najgorliwiej „Gazetkę" czytają — i tak też pewno po sprawiedliwości wypadnie.

Wracając jednak do sprawy zbierania i przechowywania „Gazetki" — ogromnie jestem ciekawa, ile Stowarzyszonych też to już dziś czyni? Czy przynajmniej wszystkie zarządy pamiętają o tem, aby rocznik złożony coroku do akt przybywał? Wybaczcie moją ciekawość, Siostrzyczki, od tegom Ewa, abym była ciekawą i donieście mi o sobie, jeżeli numery pilnie składacie. Już naprzód za liściki dziękuję.

A.

Żeby więcej siły
I mocniejsze nóżki,
Szłabym do mogiły,
Naszego Kościuszki!

Ja krzyknę z oddali,
Wtórzy mi serduszko:
Myśl ma ciebie chwali,
Wiwat ci, Kościuszko!

(Janek podrzuca w górę czapeczkę.)

**Zosia** (wzruszona, wskazując na serce).
Jakże chętnie się takich miłych rzeczy słucha!
Dziadku, wyście na prawdę zbudzili tu ducha.
Czuję, że jestem Polką, krew, co się tu skrzepła,
Płynie falą gorącą serdeczna i ciepła.
Kocham pamięć Kościuszki i czczę naczelnika!
Dziadku, dziwne uczucie pierś moją przenika,
Mówcie mi o nim jeszcze!

**Dziadek** (ze smutkiem, zwieszając głowę).
Niestety panienko,
Kraj nasz upadł... Kościuszko złamany tą męką
Zmarł potem na obczyźnie z zgryzoty i troski.
Zaniósł wszystke ból kraju przed majestat Boski
I zda się, że nareszcie, kiedy sto lat mija,
Zlitował się Pan Jezus i święta Marya
I chcą łaskę swą wrócić biednej naszej ziemi,
Bylebyśmy się stali tej łaski godnymi!...

**Zosia** (składając ręce, pochylona ku dziadkowi).
Co trza czynić dziadusiu, mówcież co najprędzej,
By kraj biedny nasz wyrwać z tej okrutnej nędzy?
(Za sceną słychać pukanie.)

**Stasia** (wbiega i za nią) **Józia. Stasia** (wesoło).
Pukam — i nikt nie słyszy i wejść mnie nie prosi.
Co to? Goście jak widzę, są u naszej Zosi?

**Józia** (rozglądając się).
Tak tu gwarno u ciebie jak nigdy nie bywa.

**Zosia** (krząta się, podaje im krzesła i t. d.).
Witam! Siadajcież proszę! Ach, dziwy nad dziwa
Ten dziaduś nie powiada. Chodzi on po świecie
I w obojętnych ludziach budzi ducha, — wiecie?
Utracił on dobytek w tej wojny dni krwawe,
A teraz, uczy słowem kochać polską sprawę.
Rzekł mi, kto był Kościuszko, bo, wstydzę się trochę,
Lecz przyznam, — nie wiedziałam...

**Stasia** (śmiejąc się uderza Zosię po ramieniu).
Znamy, znamy Zochę,
Twe lenistwo do książki! Ale dziadku proszę —
I z nami także jeszcze pogwarzcie po troszę!

**Józia** (zbliżając się do dziadka).
Mówiliście, słyszałam, stojąc tu, u proga,
Że trzeba nam godnymi stać się łaski Boga
I że Pan Bóg przebaczy nasze winy wtedy
I wyrwie nas z niedoli i z wszelakiej biedy.
Powiedzcież nam więc dziadku, jak to czynić trzeba?

**Dziadek** (uroczyście, podnosząc rękę).
Pukać, pukać wytrwale czynami do nieba!

**Stasia** (zdziwiona).
Nie rozumiem dziadusiu, mówcie proszę jaśniej!

**Dziadek** (powoli, dobitnie).
Trzeba unikać zbytków i sporów i waśni,
Trzeba w sercach obudzić trzy największe cnoty:
W i a r ę, co tak rozbłyska, jakby promień złoty,
N a d z i e j ę, co w nieszczęściu nawet ufność budzi
I M i ł o ś ć, co otwarte ma serce dla ludzi.

**Józia** (do dziadka, potem do towarzyszek).
Ślicznie rzekliście dziadku! Wiecie, moje miłe,
Taki zapał mam w sercu, taką czuję siłę,
Że zda mi się, iż nawet górę bym dźwignęła.
Tak, tak, ja się natychmiast chcę zabrać do dzieła.
Słowem, czynem, przykładem, chcę wokoło dzieci
Uczyć W i a r y najświętszej, co jak słońce świeci!
Chcę być dźwignią narodu, pracy cęgłę jedną
Dołożyć, aby podnieść naszą Polskę biedną!

**Stasia** (uroczyście).
A ja chcę siać N a d z i e i dobroczynne ziarno
I chociaż nas niepewność otacza mgłą czarną
Chcę w sercach budzić ufność, dodawać otuchy,
By ku Bogu w modlitwie podnieść smutnych duchy.

**Zosia** (wzruszona).
Mnie więc M i ł o ś ć została. Och, kocham świat cały!
Pójdę z Miłością w sercu, by dlą Bożej chwały
Zyskiwać wszystkich ludzi i słodzić im dolę.
Porzucę czcze igraszki, młodzieńczą swąwolę,
M i ł o ś ć będzie mym celem, nią świat rozpromienię,
Kochaniem mojem chyba poruszę kamienie,
Nauczę kochać Boga i Polskę nad życie!

(Dziadek zakrywa oczy ręką i szlocha.)

**Józia** (schylając się nad dziadkiem).
Dziadku, co wam? Płaczecie? Czyż nas nie słyszycie?

**Dziadek** (głosem przerywanym płaczem).
Słyszę! Dlatego płaczę, bo pierś mi rozpiera
Ten wasz zapał do czynu i wasza chęć szczera.
Płaczę ja z rozrzewnienia słodką łzą, panienko,
Bo może Bóg zlituje się nad naszą męką,
Kiedy ujrzy was, młode, przy takiej robocie
I kiedy w ślad za wami pójdą innych krocie!
A naczelnik Kościuszko, tam, przy Bożym tronie,
Jakże on się tam cieszy, w sto lat po swym zgonie...

**Stasia** (głośno woła).
O, ciesz się naczelniku! Słonko nam nie zgasło,
Bo — „ż y w i ą w c i ą ż i b r o n i ą“, — to jest Polek [hasło!

(Dziewczęta stają w rzędzie, razem.)

**Józia** (wskazując na siebie i towarzyszki).
Wiara, Nadzieja, Miłość, trzy najlepsze cnoty
Pójdą rozpalać wszędzie swój kaganek złoty.

**Zosia** (radośnie).
Pójdziemy czynić dobrze, jak gdyby trzy wróżki,
A wszystko w cześć pamięci naszego Kościuszki!

**Helenka** (biorąc Z o s i ę za rękę).
A polskie dzieci będą, o moja panienko
Skwapliwie brać do serca to dobre ziarenko!

**Janek** (wysuwając się naprzód, woła głośno).
Wiara, Nadzieja, Miłość grzeje mi serduszko,
Wierzę w przyszłość i ufam! Kocham cię, Kościuszko!

P. W.

---

# Z gospodarstwa domowego.

**Jak najlepiej spieniężyć skórki królicze?** Wobec wielkiego pokupu na futerka królicze nie od rzeczy będzie wspomnieć o tem, jak postępować trzeba z skórkami króliczemi, by te możliwie największy przyniosły dochód. A więc przedewszystkiem trzeba uważać przy zabijaniu królika, aby skórki nie poplamić. Nie dobrze jest wypychać skórki słomą lub sianem, gdyż to niszczy futerko, skórkę powinno się wyciągnąć na deseczce i to włosem do deski, stroną zaś odartą na wierzch. Chcąc nagromadzić większą ilość skórek na sprzedaż, trzeba skórki pozawijać w gazety, układając tak, że stronę mięsną przykłada się do strony mięsnej, futerko zaś do futerka. W Berlinie założono towarzystwo, które skupuje skórki królicze, do tego więc towarzystwa trzeba się

zwrócić z zapytaniem, czy odbiorą skórki i ile za nie zapłacą. Adres towarzystwa jest następujący: Fellnutzungsgesellschaft m. b. H. Berlin C. 25. Dircksenstr. 20. Te czytelniczki, które same chcą spożytkować futerka królicze na mufki, kołnierze, dywaniki itp. przestrzegam ,by same nie garbowały skórek, gdyż nie są w stanie zrobić tego dobrze, lepiej oddać futerka uczciwemu garbarzowi do wygarbowania. Z skórek starych królików można podobno zrobić doskonałe podeszwy do bucików.

## ZAGADKI.

**Zagadka przyrodnicza.**

Mizernaś, dziewczę, słabe masz płuca,
Męczy cię kaszel i sen zakłóca,
Ja ci pomogę, chodźże co prędzej,
Wskażę lekarstwo i — bez pieniędzy.

Widzisz przy rowach liść sercowaty?
(Żółty kwiat przekwitł — mało w tem straty,)
Liście te rosną tuż, tuż przy ziemi
I nadzwyczajnie są leczniczemi.

Rwijże je, proszę, osusz powoli,
Gotuj, — pij, wtedy to, co cię boli
Ustąpi wkrótce i — po chorobie....
Zdrowie i siły powrócą tobie! P. W.

**Rozwiązanie zagadki historycznej z nr. 15:**

Św. Kunegunda czyli Kinga

nadesłały stowarzyszone:

Franciszka Mielcarkówna z Środy, Marya Pokładecka i Józefa Marchowiecka z „Spójni" w Gnieźnie, Franciszka Boberówna z „Strażnicy" Bożego Ciała i Elżbieta Busslerówna z Owińsk.

Trzy ostatnie nadesłały obszerne rozwiązanie, z których jedno podajemy w dosłownem brzmieniu, aby szanowne Czytelniczki przekonały się, jakie gorliwe i pilne mamy stowarzyszone.

„Rozwiązanie zagadki historycznej z nr. 15 Gazety dla Kobiet jest: Księżniczka węgierska Kunegunda czyli Kinga. Pojął ją za żonę Bolesław Wstydliwy w roku 1239. Przybycie tej świątobliwej księżniczki do Polski było prawdziwem błogosławieństwem dla całego kraju. Wyprosiła ona u ojca swego dla Polski górę soli i rzuciła w nią swój pierścień. Gdy potem otworzyły się w Bochnii, w ziemi Krakowskiej żupy solne, znaleziono zaraz w pierwszej grupie ów pierścień. Poznawszy go, Kinga dziękowała Bogu, czyniącemu cuda. Odtąd to własne posiadamy kopalnie soli w Bochnii i Wieliczce.

Po śmierci Bolesława Wstydliwego w roku 1279 wstąpiła św. Kinga do klasztoru Franciszkanek w Starym Sączu, który sama ufundowała. Dokonawszy tam żywota pełnego świątobliwości, przeniosła się po nagrodę do nieba.

Św. Kinga jest siostrą błogosławionej Jolenty, która spoczywa w Gnieźnie, w kościele pofranciszkańskim.

# Sprawy Związku i Stowarzyszeń.

## Z ruchu Stowarzyszeń.

**Stowarzyszenie kobiet pracujących pod wezw. św. Anny w Lesznie.**

Dnia 8 lipca 1917 r. o godz. 8 wiecz. odbyło się w domu Katolickim zwyczajne miesięczne zebranie tow. Kob. prac. — Po zagajeniu posiedzenia przez przewodniczącą odśpiewano dwie pieśni: „Hej siostry pracownice" i „Za chlebem". Następnie ks. wicepatron wygłosił bardzo zajmujący wykład o wulkanach i trzęsieniach ziemi. — W krótkich zarysach przedstawił słuchaczom, co to są wulkany, jak się tworzą i jaka ich siła niszczycielska. Wytłumaczył po krótce zjawiska towarzyszące wybuchom wulkanicznym i wspomniał o zasypanych i zalanych przez wulkan Wezuwiusz miastach włoskich Herculanum, Pompei i Stabii. Tłumacząc zjawisko trzęsienia ziemi i zapadania się gruntu, wspomniał o powtarzanych wypadkach zapadnięcia się kościoła i domów w Inowrocławiu. Szan. prelegent objaśniał też jak i gdzie powinny być budowane domy w miejscach zagrożonych trzęsieniem ziemi. — Po skończonym wykładzie przewodnicząca podziękowała ks. wicepatronowi za ciekawy i oryginalny tematem wykład, i otworzyła nad nim dyskusyę, w której stowarzyszone brały udział. Następnie kilka stowarzyszonych wygłosiło deklamacye. P. przewodnicząca specyalną zwróciła uwagę na małe deklamatorki, które bardzo wdzięcznie wygłosiły kilka wierszyków bardzo odpowiednio do ich wieku dobranych. Przewodnicząca zachęcała matki i dzieci do dalszej w tym kierunku pracy. Równocześnie stawia przewodnicząca wniosek stowarzyszonym, ażeby zamiast wycieczki, która jest z wielu trudnościami połączona, odbyć wspólną spowiedź, Komunię św. i zamówić nabożeństwo. Wniosek przyjęto. Ks. wicepatron zachęca stowarzyszone, ażeby abonowały i czytały gazety polskie i przedstawia jakie mogą mieć z tego korzyści.

Po odśpiewaniu pieśni „Boże coś Polskę" zamyka przewodnicząca posiedzenie.

J. Ruszczyńska, zast. sekr.

†

Dnia 19-go czerwca 1917 zakończyła żywot doczesny, opatrzona św. Sakramentami, ś. p.

**Konstancya Maćkowiakówna.**

Zmarła należała do

**Stow. Kob. prac. w handlu i konfekcyi w Gnieźnie.**

Wieczny odpoczynek racz jej dać Panie!

†

Dnia 26-go lipca 1917 zakończyła żywot doczesny po długich i ciężkich cierpieniach, opatrzona kilkakrotnie św. Sakramentami, ś. p.

**Katarzyna Andrzejakówna.**

Zmarła należała do

**Tow. „Oświata i Praca" na św. Łazarzu.**

Wieczny odpoczynek racz jej dać Panie!



Czcionkami i drukiem Drukarni i Księgarni św. Wojciecha G. m. b. H. w Poznaniu.

Nr. 17. Poznań, dnia 19 sierpnia 1917. Rok IX.

# GAZETA DLA KOBIET

**Dwutygodnik poświęcony sprawom kobiet pracujących!**

**Organ »Związku Stowarzyszeń Katolickich Kobiet Pracujących« z siedzibą w Poznaniu.**

Wychodzi co dwa tygodnie na niedzielę. Zamówienia przysyłać należy do Ekspedycyi: Poznań — św. Marcin 69. — Abonament na poczcie 50 fen. kwartalnie. — Adres Redakcyi: Poznań — św. Marcin 69. Numer telefonu 2082.

REDAKTOR: Ks. Stanisław Gręda.



## WIADOMOŚCI ZWIĄZKOWE.

W początkach t. m. odbyła się w Biurze Związku rewizya kasy pośmiertnej banku „Westy". Na ogół rewizya wypadła dość dobrze. Zaznaczamy z przyjemnością, że najliczniejsze stowarzyszenie „Jedność" w Bydgoszczy, mimo największej ilości kart i znaczków, miało kasę pośmiertną w wzorowym porządku, za co należy się na tem miejscu podziękowanie skarbniczce bydgoskiego stowarzyszenia p. Fr. Jędrzejewskiej.

Ta sama pochwała należy się skarbniczce stowarzyszenia kob. prac. w handlu i konfekcyi w Gnieźnie, p. H. Promińskiej.

Przy tej sposobności prosimy wszystkie p. skarbniczki kasy pośmiertnej, aby dokładnie odpisywały wszystkie k a r t y i z n a c z k i, odsyłane do Biura Związku, czy to c z ł o n k ó w w y s t ę p u j ą c y c h czy u m a r ł y c h. Przy codopiero dokonanej rewizyi przekonaliśmy się bowiem, że koniecznem jest to odpisywanie, inaczej rachunki nie mogą się zgadzać, a sprawiają dużo pracy przy rewizyi.

Sekretaryat generalny.

## Praca społeczna Kobiet.

Kobieta polska dość późno występuje w pracy publicznej. Długo bardzo stała z daleka od spraw ogółu — i tak samo w czasach dawnych jak w bliższych nam przy pracy dla narodu, dla ogółu, kobieta pojawia się rzadko.

Pamiętamy dobrze imiona Wandy, Jadwigi, Chrzanowskiej, bohaterek polskich; historya literatury zapisała imię Elżbiety Drużbackiej, pierwszej kobiety-pisarki. Ale są to wyjątki. Kobieta późno zaczęła się uczyć innych prócz spraw gospodarskich, a zajmowała się domem, dziećmi, gospodarstwem.

Są to wprawdzie jej istotne zadania i z pewnością nikt temu nie zaprzeczy ani od ich spełniania odwodzić nie będzie. Ale zmieniają się czasy i przychodzą inne warunki, ludzie coraz więcej się uczą, wymagają, zarobkują inaczej, rozchodzą się po świecie za chlebem, zdobycie tego chleba staje się utrudnione, życie wogóle nie tak proste jak dawniej. I dlatego też kobiety dziś już nie stoją na uboczu prac wszelkich, lecz wciągnięte w wir walki przez inne, cięższe warunki, muszą — chcąc czy nie chcąc — stawać w szeregu, do pracy, do pomocy. Tak jest na całym świecie, a tak być powinno szczególniej u nas. Czy wolno kobiecie zapominać, że jest nietylko córką, żoną, gospodynią, matką — ale Polką przedewszystkiem?

Mamy zatem wiele do zdziałania, do nauczenia się, do obronienia.

Ale w pracy tej dla ogółu szukać trzeba kobiecie siły i otuchy, szukać wśród swoich. A gdzie jej szukać? W T o w a r z y s t w a c h. Wszystko, co kobiecie pomódz może do spełnienia obowiązków, do zwalczania trudności — to jej dać musi. T o w a r z y s t w o k o b i e t.

Ażeby znów Towarzystwo mogło należycie spełnić swoje zadanie, musi mieć j a s n y p l a n, t. j. wiedzieć czego chce; musi mieć członków gorliwych, zdolnych ponieść dla Towarzystwa trud niejeden. Bo nie wolno być członkiem tylko z imienia; trzeba się starać o rozwój Towarzystwa, o to, by ono jak najwięcej mogło zdziałać, i każdy winien dorzucić cegiełkę do tego gmachu, który się nazywa lepszą przyszłością.

A jak Towarzystwo dla tej przyszłości pracować może? Najpierw przez o ś w i a t ę. Niech z odczytów i wykładów uczą się członkowie jak wychowywać dzieci, jak szanować swą mowę, jak być gospodarnym i oszczędnym. Niech członkowie poznają dzieje swego narodu, historyę swego bogatego piśmiennictwa i pieśń polską.

Pytacie się: jakie korzyści mieć będę z należenia do Towarzystwa? A ja wam powiadam: że tysiąc ich jest, ale oddam wszystkie za jedną: za to, że pracując w Towarzystwie, żyjąc duchem Towarzystwa, coraz głębiej utwierdzam się w wierze mocnej i pewności lepszej doli.

Ażeby jednak Towarzystwo mogło działać z pożytkiem, muszą być członkowie; skoro nie przyjdą na zebranie, na wykład, to Towarzystwo upadnie. A ono ma istnieć, żeby świadczyło o tem, że jesteśmy. Będziemy chodzić na zebrania licznie, chętnie, regularnie.

Z zebrań tedy mamy wynieść korzyści: duchowe, umysłowe i materyalne.

Duchowe, — gdy umocnimy się w wierze i narodowości; umysłowe — gdy się czegoś nauczymy; materyalne — gdy Towarzystwo nam pomoże po bratersku, po siostrzanemu. Ale do tego przyczynić musimy się sami: musimy popracować nad sobą, np. nauczyć się wiersza i wypowiedzieć go dobrze

po polsku; musimy zapytać się, poradzić, dowiedzieć i samej wypowiedzieć jaki krótki odczyt, czy rzucić jaką myśl nową, czy opowiedzieć o przeczytanej książce. — Musimy regularnie płacić składki, bo pieniądz to także jest siła.

Należenie do Towarzystwa nakłada wprawdzie pewne obowiązki, ale daje tyle radości wewnętrznej i zadowolenia, że się je spełnia najchętniej, byle pomódz, pomnożyć, rozwinąć, byle się wszystkie Polki poczuły zrzeszone, zbratane, naprawdę dziećmi jednej matki.

Ks. T. K.

## Nowa znajomość.

Poznały się przy zawodowej swej pracy i od razu przylgnęły jakoś do siebie, a chociaż Jadzia odznaczą się usposobieniem poważnem, polubiła serdecznie Kazię — „trzepaka", jak ona sama siebie określa. Jednak i ów „trzepak" ma chwile smutku i przygnębienia, a wówczas we łzach się rozpływa, na co znów Jadzia bez bólu serca patrzeć nie może. Poznały się przed miesiącem, a już dwa razy widziała Kazię, zalewającą się łzami. Oba razy zdarzyło się to w sobotę wieczorem, na myśl, że oto jutro niedziela, dzień odpoczynku, wytknięcia na łonie rodziny, a ona Kazia, jej nie ma i sama jest jak palec, jak kołek.

Więc przyjdź do nas, zaproponowała jej Jadzia, zapoznam cię z mamą i siostrami i możesz odtąd stale dni świąteczne spędzać z nami, nie będziesz się czuła tak opuszczoną.

Rzuciła się Kazia Jadzi na szyję i obsypała ją całym potokiem słów dziękczynnych i pocałunków. Ale wiesz co, szeptała w przerwie, nie ośmielę się sama ni stąd ni z owąd wtargnąć do was, to już ty chyba wstąp po mnie.

I na to Jadzia przystała, pytając o adres.

Nadeszła oto popołudniowa niedzielna godzina i Jadzia wchodzi do pokoiku Kazi. Przyzwyczajona do czystej schludności i porządku w domu matki, na samym wstępie nie mile zraził panujący wokoło brud i nieład. Aż przystanęła w progu, nie pewna, czy się czasem nie pomyliła, dopiero głos Kazi wyrwał ją z odrętwienia .

Usłyszawszy radośnie wymówione swe imię podniosła oczy i jakiż dziwny uderzył je kontrast. Otóż na tle całego nieładu, rupieci i fatałaszków walających się do koła, ukazała jej się strojna, elegancko ubrana Kazia, wcale nie odpowiadająca, niedostosowana do wyglądu zaniedbanego pokoiku. Bluzka biała jedwabna, aż zbyt mocno wycięta, spódniczka krótka, szeroka, z czarnej tafty, z pod niej wysuwają się nogi w ażurowych pończoszkach i aksamitnych pantofelkach.

Zdziwiony wzrok Jadzi od stóp przyjaciółki prześunął się aż ku głowie, na fryzurze której wznosi się dziwacznie powykręcany kapelusz z piórami, a w ręku — srebrna torebka.

Skromniutko ubrana Jadzia, patrzy na strój pełna podziwu i głową kręci. Kazia bierze to za zachwyt i z radością okręca się na pięcie.

— Ładna jestem, — co?

MARYA BOGUSŁAWSKA.

# Stara panna.

(Dokończenie.)

Pan Rybowski był to człowiek starszy, który przed rokiem wrócił z Syberyi po długim pobycie na wygnaniu, cichy, zamknięty w sobie, czasem tylko zdobywający się na objawienie swej radości z powodu, że jest znowu w ukochanym kraju i uznania cnót panny Luni.

A ona nie spostrzegła tego wcale; nie domyślała się dlaczego wszystkie lekarstwa, jakich potrzebowała pani Frodymowa, on sam przynosił i składał do rąk „cioteczki". Wierzyła, że jeżeli mając dwa razy tygodniowo wolne popołudnie, spędzał je na spacerach z nią i pannami Chudeckiemi; to dlatego, że miał na myśli swoje dwie córki zmarłe w niemowlęctwie, które byłyby obecnie właśnie w tym wieku. Bawiło i zaciekawiało mnie obserwowanie tej cichej, nieświadomej siebie idylli dwóch starszych, a dziecinnie czystych i niewinnych istot.

To też ucieszyłem się niezmiernie, gdy raz wybrawszy się po opadłe jabłka pod renetę spostrzegłem w oddali, w altance obrośniętej winem, pannę Lunię, zmieszaną, zaczerwienioną, zalaną łzami, a obok niej p. Rybowskiego całującego jej ręce i dowodzącego czegoś z wielkiem przejęciem.

— Niech ci Pan Bóg da zdrowie zacny farmaceuto za to, żeś się poznał na tej perle rzuconej w muł życiowego stawu, pomyślałem sobie, a nie chcąc być spostrzeżonym, umknąłem chyłkiem do domu, umieściwszy się jednak przy takiem oknie, z którego mogłem widzieć wracającą „parkę".

Czekałem z pół godziny. Wreszcie zarysowały mi się ich sylwetki w głębi alei. Obserwowałem ich z ciekawością w miarę jak się zbliżali. Tyle szczęścia malowało się na tych przez czas i przejścia życiowe zwiędłych twarzach, że ja, młody, uczułem coś nakształt zazdrości. Na kilkanaście kroków przed domem, on pocałował z namaszczeniem jej rękę, ona dygnęła z przesadą, podniosła jednak przytem szczerze wdzięczne i serdeczne spojrzenie, które odmłodziło i upiększyło jej oblicze. On poszedł na front domu do apteki, ona zawahała się chwilę, namyśliła, potem wyjęła kieszonkowe lusterko poprawiła włosy, otarła oczy i niepewnym krokiem weszła do przyległego pokoju jadalnego.

— Gdzie ty tak siedzisz, Lunio? odezwał się ostry głos p. Frodymowej. Józek już od kwadransu czeka na podwieczorek, dzieciaki głodne, a nic nie przygotowane.

— Lunia pewnie tymczasem wiersze deklamowała pod jesionem, zażartował pan Frodym.

— Obserwowała grę chmur z altanki, w podobnym tonie jak ojciec, odezwał się czternastoletni Stefek.

— Pewnie, zaśmiała się młodsza od niego o dwa lata Terenia, bo widziałam ciocię w altance z p. Rybowskim.

— Wiesz Lunia, że to nie ma sensu, że ty tak często z tym Rybowskim...

— Tak, co prawda to prawda, Ziuta ma racyę, jeszcze zaczną cię obmawiać, że zawracasz głowę Rybowskiemu, panna w twoim wieku powinna być bardzo ostrożna, bo ogromnie łatwo podać się na języki...

— Ośmieszysz się....

— Kiedy właśnie....

Panna Lunia zaczęła mówić, ale tchu jej widocznie zabrakło.

— Cóżeś ty taka wzruszona?

— Bo widzicie, pan Rybowski, pan Rybowski...

— Co zakochał się w tobie!... Stara romantyczka!...

— Nie... nie to... tylko oświadczył się.

Usłyszałem upadek książki na podłogę, potem pisk duetu dziecięcego, potem niski, nacechowany grozą okrzyk p. Józefiny.

— Czyś ty oszalała!

— Ja sama jestem zdumiona, tłomaczyła się ze łzami ciocia Lunia. Mnie to tak zaskoczyło... Ale pan Ry-

— Nie! — Brzmi szczerą odpowiedź. — Nie, Kaziu, nie podobasz mi się i tak bym cię do domu mej matki wprowadzić nie mogła, gdyż strój twój tak nieodpowiedni dla wieku twego i stanu, od razu źleby matkę mą względem ciebie usposobił.

Kazia tak ręce załamała, że aż jej w stawach zatrzeszczały.

— Czemu? Dlaczego? Przecież to dziś niedziela, kiedyż więc mam się ubrać, jeśli nie w dniu świątecznym? Przecież młoda jestem i mam prawo, skoro zarobię, chcieć się komu spodobać, kończy strapiona i łzy, jak na zawołanie, całą falą z ócz płyną, na śliczną bluzkę.

Jadzi już żal trochę ostrego tonu. Własną chusteczką łzy ociera Kazi i mówi kojąco.

— No ,widzisz, różni różnie na tę sprawę się zapatrują. Moja mama życie poważniej traktuje, więc nie chciałabym, aby się do ciebie zraziła.

— Więc na co pracować, skoro niczego za to użyć nie można? — próbuje bronić się Kazia.

— O przeciwnie i ja używam różnych przyjemności, tylko odmiennych, — przerywa Jadzia. — Najprzód stara się matka, o ile możności odżywiać nas jak najlepiej, by nam sił do pracy nie zbrakło, potem wyjeżdżamy czasami na wycieczki, kupuję niekiedy dobre książki, odłożonym groszem dzielę się z uboższymi, a co miesiąc stale cośkolwiek odkładam na książeczkę, na wyprawę, — kończy z rumieńcem Jadzia.

— A ja nic nie mam, — woła z rozpaczą Kazia — i wiesz, przyznam ci się w tajemnicy, że często głodna bywam, jem byle co, aby tylko na strój starczyło, bo raz słyszałam przysłowie: „Jak cię widzą, tak cię piszą!"

— Tak, tak, — „wszystko na grzbiecie, a co w brzuchu, nie wiecie!" — śmieje się Jadzia.

— No, więc jakże, Jadziu, idziemy? — pyta Kazia.

— Tak, jak jesteś, nie; chyba, że się przebierzesz.

Z ciężkiem westchnieniem Kazia zciąga ze siebie kosztowne gałganki. Przy pomocy Jadzi, która w całym stosie ubrań wynalazła najodpowiedniejszą sukienkę, w krótkiej chwili z przesadzonej elegantki przemieniła się w skromnie, lecz do twarzy ubraną młodą panienkę.

— Teraz mi się podobasz, — powiada Jadzia, — biorąc Kazię pod rękę i wychodzą razem już znowu w zupełnej zgodzie i zadowoleniu. P. W.

# Z legend Wielkopolskich.

### Skarby zakonnika.

Szedł biedny zakonnik i zbierał ofiary.

Klasztor był ubogi, zakonnikom brakło chleba, więc wysłali braciszka, by szedł między ludzi i prosił o wsparcie.

Tam dali trochę kaszy, tu trochę grochu, czasem ktoś i grosz ofiarował. Zakonnik za każdy dar dziękował, mówiąc: Bóg nagrodzi! nie mnie, ale braciom dajecie.

---

bowski dowodzi, że mnie poko...., że przywiązał się do mnie... Że nam razem... On pragnie własnego domu rodzinnego... Że ja mu...

— Ha, kiedy tak! odezwał się pierwszy oprzytomniały pan Frodym to nie pozostaje jak serdecznie ci powinszować. Rybowski to złoty człowiek i stanowisko ma dobre, podobno coś uciułanego grosza. Za lat parę kupi aptekę!...

— Nie zawracaj stary głowy!... Że ona zgłupiała, nic dziwnego, stara panna zawsze czuła na byle słodkie słówko, ale przecież ty powinieneś mieć rozum. Gdzie jej w tym wieku iść za mąż, mieć dzieci...

— Nie byłaś młodsza od niej, jak Dzidzia przyszła na świat.

— Ale to było moje szóste!

— Ot różenki strugamy a wróble na dachu. Co się kłopoczemy tem co będzie, a może nie będzie. Tymczasem ja powiadam: bene! bravo!

— Dobrze ci przyklaskiwać! Ty przez to nic nie tracisz, Rybowski jak był tak zostanie w aptece. Ale ja co zrobię przy mojem słabem zdrowiu jak Lunia pójdzie za mąż. Gdzie ja mogę zająć się tak wielkim domem?

— Przecież ja tak licho spełniałam moje zadanie, nie bez ironii odezwała się ciocia Lunia.

— No, bywałaś roztargniona, w obłokach... romantyczka... ale takiej życzliwości, takiego serca, no wiesz: gdzie, co... Et Lunieczka, ja myślę, że ty zastanowisz się, że małżeństwo w twoim wieku to już nie dla ciebie i nie zrobisz tego głupstwa, a nam tej krzywdy. Przecież dzieci cię tak kochają, ty im jak drugą matka, one cię tak proszą, żebyś nie robiła tego głupstwa.

— Przeciwnie, mamusiu, odezwał się starszy mój uczeń, stateczny, poważny Janek, ja tak samo jak ojciec powiadam, że to bardzo odpowiednie dla cioci małżeństwo.

— Będzie wesele! piszczała Terenia, mamusia sprawi mi nową sukienkę.

— Ja i tak codzień u cioci będę, jak założy swój dom, a pana Rybowskiego bardzo lubię, wołał Stefek. Ja już od dziś zacznę mu mówić wujku. Pójdę, powiem to panu Wacławowi.

Za chwilę siedział mi na kolanach jak mały dzieciak.

— Panie „korek", mój złoty panie korek, wie pan co, ciocia Lunia za mąż idzie. Pan Rybowski zakochał się w niej po same dziurki w nosie i koniecznie, na gwałt chce się żenić. A ja bardzo lubię, ja już kocham pana Rybowskiego, on był na Syberyi, on cierpiał za ojczyznę. A ciocia Lunia to taka dobra; zawsze wszystko dla wszystkich, a nic dla siebie. Janek to już parę razy mówił, że rodzice i ciotki wyzyskują dobroć cioci Luni. Wie pan co, pójdziemy zakomunikować tę wiadomość ciotkom. Toż będą baby dęba stawać!

Jakoż ku wieczorowi poszliśmy z wizytami. Pani Baczykowskiej musiał Stefek trzy razy rzecz powtórzyć, zanim ją zrozumiała i uwierzyła. Potem i ona tak jak pani Frodymowa uderzyła w lament!

— Cóż to za egoistka i niewdzięczna! Jakto, tyle lat pamiętaliśmy o niej, a ta nas pozostawi teraz choćby w największych kłopotach. Któż będzie pomagał Anielce i Kasi w naukach? Kto z niemi na spacer pójdzie? Przecież ja codzień po mieście włóczyć się nie będę, żeby te moje jedyne dwa kostiumy, kapelusz tak dać opatrzeć ludziom, żeby zdaleka wiedzieli wszyscy, że to Rączykowska idzie. A nieszczęsna godzina! Miałam tego lata jechać do Karlsbadu, liczyłam, że mi się Lunia tymczasem domem i mężem zajmie, spodziewałam się, że mi przedtem suknie poprzerabia i poreperuje wszystko, a tu masz babo kubrak, waryatce zachciało się męża!...

Stefek, który zazwyczaj ciotkę kochał, wobec określenia: waryatka, wybuchnął gniewem:

— A czemu to ciocia Lunia nie ma mieć męża i domu tak jak wszystkie jej siostry? Dość się zasłużyła i nawycierała kątów. Niech teraz będzie samą panią i niech mąż o nią dba, tak jak ona zawsze dbała o innych.

Szedł zakonnik od wsi do wsi, od chaty do chaty. Ludzie byli litościwi i prawie nigdzie nie odmówiono datku dla zakonników.

Więc już wracał zakonnik do klasztoru. A wracał powoli, bo ciężyły mu wory przez plecy przewieszone. Pełne były ofiarowanych darów, pochylił się pod ich ciężarem zakonnik i powoli przez pola wracał.

Aż tu pędzą Szwedzi.

W zbroi lśniącej, na tęgich koniach, pędzą obładowani tem, co zabrali biednym ludziom.

— Hej!... idzie zakonnik obciążony skarbami, zabierzmy mu..., woła Szwed jeden.

— Zabijemy go jak komara, bezbronny jest, żadnego nie ma miecza ani topora. Co uzbierał to nasze.

I zabili zakonnika ubogiego, który dla braci niósł po garstce darowanej kaszy, po kwarcie grochu i nieco groszy złożonych w ofierze.

Pod cięciem ostrych mieczów szwedzkich padł zakonnik na zieloną trawę. — Rzucili się, by zdjąć wory i skarby dzielić.

Lecz o dziwo, coś się stało... Ociężały tak wory z kaszą i grochem, iż ich żadną siłą nie poruszy.

— Czary! mruczą Szwedzi źli i przekleństwa sypią gniewne. A czemwięcej przekleństwa rzucają, tem cięższe się stają wory ubogiego, zabitego zakonnika.

— Nikt tego nie ruszy! — woła jeden Szwed i blady spogląda na trupa.

— Porąbać mnicha na kawałki, spadną z niego wory, skarby będą nasze — mówi inny.

— Ani się waż! — ostro rozkazuje pierwszy Szwed. Lęk mnie zbiera, gdy patrzę na tę twarz spokojną, na ten habit ubogi. Za co my go zabili?

Urągają Szwedzi z lęku tego, rwą się, by skarby zdjąć i dzielić się, lecz daremne próby. Ciężkie są wory, nikt ich nie ruszy.

Schyla się Szwed blady... klęka przy zakonniku i poczyna się modlić z żalem i skruchą.

Śmieją się z niego koledzy, urągają... a wreszcie z gniewem pojechali dalej na rabunek.

Szwed wykopał grób, zakonnika pogrzebał i z żalem przekonał się, iż dla kaszy i grochu życie mu odebrał.

Z zabranych w Polsce skarbów zbudował w tem miejscu kaplicę i jako pustelnik zamieszkał, pokutując za winy.

Z czasem pobudowali tam ludzie chaty, powstała wieś,którą nazwano O c i ą ż, iż tam ociężały ubogie skarby zakonnika, który dla braci o pożywienie żebrał.

Wieś ta w Poznańskiem do dziś istnieje, a mówią ludziska, iż gdyby przez tę wieś szedł kto z grzechem ciężkim na sumieniu, to tak ociężeje serce smutkiem, iż nie dojdzie daleko.

Tak było za górami, za lasami, po naszej ziemi opowiadają z dawnych lat snute wspomnienia i gawędy. Każdy prawie las szepce o czemś dziwnem, każda prawie wieś osnuta jest tęczową nicią przestróg i nauk przeszłości.

**Jadwiga z Łobzowa.**

(Niewiasta Katol. — Kraków.

---

— Jak ty śmiesz, smarkaczu, tak głos zabierać, wykrzyknęła p. Marya.

— Bo aż przykro słuchać, co ciocia wygaduje. Chodźmy panie Wacławie do cioci Teci.

Panią Pająkową zastaliśmy przy partyi winta, z mężem, księdzem wikarym i profesorem emerytem, p. Wichrzyckim. W wielkiem skupieniu, przez binokle w czarnej oprawie wpatrywała się w trzymane w ręku kilka kart, jakby miały one stanowić o losach najdroższej istoty. Stefek szurgnął nogami grającym i sunął za krzesło ciotki.

— Ciociu, ciocia Lunia idzie za mąż za pana Rybowskiego, oświadczył się już.

Pani Pająkowa opuściła karty na stół, odwróciła twarz nacechowaną zdumieniem na chłopca i wyszeptała ledwie dosłyszalnym głosem:

— Bez atu!?...

— Bez żartów?! poprawiła się po chwili.

— Cóż pani zrobiła, odkryła pani wszystkie karty, wołał Wichrzycki!... Tam do dyabla, a ja mogłem właśnie mieć wielkiego szlema!

Ale pani Pająkowa pierwszy raz przy kartach zaprzątnęła się czemś więcej niż one.

— Panie Wacławie, co ten smyk opowiada.

— Zupełną prawdę, łaskawa pani. Dziś przy podwieczorku p. Rybowski mówił o p. Helenie „moja narzeczona“ i prosił ją, aby nie robiąc wielkich przygotowań, zechciała za sześć tygodni stanąć przed ołtarzem.

— No, doprawdy, można tylko powinszować Luni i cieszyć się z tego, bo to zacny człowiek ten Rybowski, ale dla mnie osobiście zrobi się tem wielka krzywda. Kto będzie wieczory z dziećmi spędzać? Psuła mi wprawdzie dzieciaka co niemiara, ale bądź co bądź mogłam być pewna, że im włos z głowy nie spadnie, a tak...

— Do licha ciężkiego trzeba będzie wziąć bonę, a co to kosztuje w te czasy.

— Ale grymasów, ile wymagań ma każda.

— Ja znam jedną bardzo uczciwą, starszą już osobę, wtrącił ksiądz wikary, która, sądzę, chętnie przyjęłaby obowiązek w domu państwa.

— Ale Luni nikt nam nie zastąpi.

— To pewne!

. . . . . . . . . . . . . . . . . . . . . . . . .

Państwo Frodymowie wzięli na ambicyę i wyprawili cioci Luni wspaniałe weselisko. Przy uczcie weselnej, niemłoda panna młoda bardzo ładnie wyglądająca w skromnej białej sukni, nasłuchała się tylu komplementów, tylu wyrazów uznania i zapewnień, że pozostanie niezastąpioną, że aż prawdomówny pan Rybowski odezwał się z przekąsem:

— Że też panie siostry oceniły Lunię dopiero teraz, gdy ją zabieram. Przez tyle lat była niedocenianą, nasłuchała się przycinków...

— Ah, Stasiu, nie wspominaj, zawołała ciocia Lunia. Oni mnie wszyscy kochali. A że czasem przypięli mi jaką łatkę, to dlatego, że byłam śmieszna, wstydziłam się ogromnie stanowiska starej panny... Dziś mogę śmiało wymówić to brzydkie słowo, gdy zostałam młodą mężatką, dodała ze śmiechem. A dopiero od chwili narzeczeństwa, gdy siostry tak...

Zawahała się; nie wiedziała jak najdelikatniej określić niesprawiedliwe postępowanie sióstr. Pominęła przeto i mówiła dalej:

— Dopiero teraz przekonałam się, że stara panna może być bardzo pożyteczną.

— Nieocenioną, niezastąpioną, zawołał p. Lisek, ale gdy jest taką jak ciocia Lunia, co się znajdzie zawsze tam, gdzie inna kobieta, mająca dom i dzieci nie może podołać obowiązkom.

— I która tak kocha nie swoje dzieci, jak ciocia Lunia swoich siostrzeńców kocha, dodała wzruszona Hanka Pająkówna.

---

## Mróz, słońce i wiatr.

(Bajka białoruska.)

Pewien podróżny spotkał razu pewnego na swej drodze mróz, słońce i wiatr.

— Dzień dobry! — zawołał, zwracając się w ich stronę.

— Kogo z nas on pozdrowił? — pytali się wzajemnie trzej towarzysze.

— Mnie, — rzekło słońce, — gdyż obawia się, abym go zanadto nie paliło.

— Człowiek ten mnie pozdrowił, — zaprzeczył słońcu mróz, — ponieważ mnie się on więcej obawia niż ciebie.

— Mylicie się oboje, — rzekł im ze spokojem wiatr, — pozdrowienie było zwrócone do mnie.

I poczęli rozprawiać i sprzeczać się, a żaden nie chciał drugiemu przyznać słuszności. Postanowili w końcu dogonić człowieka i zapytać kogo pozdrowił. Tak też uczynili. Pobiegli prędko za podróżnym, a dogoniwszy, zapytali w spornej sprawie.

— Wiatr pozdrowiłem — rzekł im człowiek.

— No i cóż, czy nie miałem słuszności? — zawołał wiatr z tryumfem.

— To mnie pominąłeś — zawołało słońce z gniewem — poczekaj, pożałujesz jeszcze tego; będę cię piekło i dokuczało, aż mnie popamiętasz.

— Nie obawiaj się niczego — zwrócił się wiatr do człowieka, — gdy słońce będzie chciało cię palić, ja będę dmuchał i ochładzał cię.

— W takim razie ja postaram się o to, aby cię dobrze ziębić — zawołał mróz.

— I o to się nie obawiaj — odrzekł wiatr — jeżeliby cię mróz chciał ziębić, ja nie będę dał, a wtenczas on nie będzie ci mógł dokuczyć, gdyż bezemnie nie może mróz ziębić, ani w mojem towarzystwie słońce palić.

## PANI!

(Monolog).

(Osoba otyła, uśmiechnięta, w niebieskim szerokim fartuchu, ze ściereczką i kluczami w ręku.)

Witam Szanownych Państwa, witam! witam! Powiadali mi, że tu tak dużo narodu, a przepraszam, chcę mówić państwa, bo dziś każdy pan. Każdy, każdy. Dawniej, za mojej babci nieboszczycy, byle łapserdak nosa nie zadzierał, oj nie! Kłaniali się, a czapkowali, i przed poważną osobą z rękami w kieszeni paradować nie śmieli. Oj nie. A dziś? (opiera ręce na biodrach). Dziś? Każdy pan, każdy wielmożną osobą. Wielką personą. Tak moi ludzie kochani, ale ja, choć tam starość mnie jeszcze nie goni, choć niejednej dzierlatce w sprawności, a rozumie dorównam, albo i nie przymierzając w kozi róg zapędzę — ja jednakże starego obyczaju pilnuję, i dawne prawo we wielkim szacunku mam (powoli z gestami). Pani, to jest taka jak ja, a pan to tak, jak mój tatuś nieboszczyk. Boże świeć nad jego duszą! Miał kamienicę (pokazuje) piętrową. Nie czasem jaką obdartą, odrapaną, jak ta sąsiadki Ildefonsowej. O nie, nie! Albo to państwo nie wiedzą, nie znają? Alboście to nie widzieli? Nasza kamienica to jest takie francuskie cacko, taki angielski fabrykat, to tak by można tym ubrać największe miasta na świecie, nad reńską postawić rzeką, albo nad takiem wielkiem morzem, co to się „Meer" nazywa. Ho! ho! Aniby woda nie śmiała polizać progа. Aniby słońce bez mego „pozwoleństwa" nie zerknęło do okienek. Nie! Nasza kamienica ma drzwi, okna, sienie, schody, — wszystko najmodniejsze — a piękne, a wygodne, prawdziwy komfort! Gdzieindziej to niby też coś tam jest, ale gdzie im tam dorównać.

Moja babcia za życia mówiła tak: „Każdy człowiek ma swój honor, czy szewski, czy tapicerski, czy krawiecki, ale to wszystko są tylko ludzkie honory, a zaś pański honor się zaczyna od gruntu, czy miejski, czy wiejski — byle grunt, byle grunt!" Mój ojciec miał kamienicę, to jest miejski grunt. Więc był panem i miał swój kamieniczny honor. A ja też moi ludzie mam mój kamieniczny honor — i byle kpu nie pozwolę sobie w kaszę pluć (patrzy groźnie).

Bo też to teraz takie dziwne czasy nastały. Moja babka w grobie by się przewróciła, dobrze to, że jej się za wczasu zmarło (ociera oczy fartuchem) mój Boże! mój Boże! (zamyśla się). Bo choćby ten mój mąż (ze złością) ani o nim niema co mówić, nie warto tego wspominać — ale mnie taka złość zbiera, gdy sobie wspomnę, że aż mnie coś ściska na żołądku, muszę się wygadać, muszę, muszę! Aa (wzdycha) jeszczebym się rozchorowała.

Wyobraźcie wy sobie, państwo kochani, że ten, ten, ani wiem jak go nazwię, ten mój niestety mąż, ten powiada, że ludzie wszyscy, słyszycie? wszyscy na świecie są braćmi, że nie mam, aż mi trudno wymawiać, że ja nie mam nosa zadzierać z powodu tej naszej kamienicy bo, bo (płacząc) on straszne rzeczy mówi, bo jeszcze Pan Bóg skarze i piorun ją spali! Ale! (ze złością). Jeszczeby też? Taki dom, taki piękny dom? (po chwili).

Najgorsze to to, że ten łajdak, takich głupstw nauczył już Antosia, naszego syna i Maryśkę też. Powiadam do moich dzieci: „Co wy tam łazęgujecie ze zwyczajnemi dzieciarami, co wam do nich, ani mi się ważcie, jest pan Jan i panna Franciszka ze sąsiedniej ulicy, ich ojciec ma grunt ziemski, tu są na edukacyi w mieście, to z nimi możecie się zadawać, inaczej popamiętacie ruski miesiąc, niech no was jeszcze raz zdybię z innemi" — (z oburzeniem). I co myślicie drodzy państwo, że usłuchali? — Nie! — Maryśka całuje mnie w rękę i powiada: „Mamusiu, ta Basia taka miła, taka grzeczna, najlepiej się uczy i umie śliczne pobożne pieśni śpiewać, a ta panna Franciszka wcale z nami mówić nie chce, tylko po francusku i taka jakaś. „To się nie baw z nikim", powiadam — a mój Antoś poszedł zły, zawołałam go, tłomaczę mu, co to jest kamieniczny honor — a tu na nieszczęście mąż wchodzi i zaraz wygłasza oracyę „Antek tyś jest katolik i Polak, i dbaj o to, abyś miał honor uczciwego człowieka — marsz do książki".

Poszedł, ale mój małżonek jeszcze nie skończył na tem — przeciwnie, przeciwnie. — Siada na kanapie, mnie obok sadowi i nuże w czułości, w sentymenty. „Kotusiu" powiada „nie musisz dzieci uczyć takich rzeczy. — Powiedz im, żeby się bawiły z dobrymi, moralnie i po polsku wychowanymi — towarzyszami i koleżankami. Niech kochają swój dom, rodzinę, tę kamienicę, ale niech nie będą śmiesznie zarozumiałe na jakieś państwo, na co? po co? — Chciałam mu przerwać, wytłomaczyć, ale on znów „Kotusiu, ty je unieszczęśliwisz, wychowasz na niedołęgów i głupców" — (macha ręką). Et, znudziło mi się — powiedziałam mu dobrze! dobrze! i poszłam. — Co z takim zrobić? Nie zmieni się, a przecież bogaty jest, także gruntowy. Ho! ho! — Tylko to takie wyrodzone. — Jego siostra pani całą gębą, tylko on taki cudak (dzwoni kluczami).

Jak ja się to zagadałam, a mam przecież porządek do zrobienia, muszę pościel przewietrzyć i zobaczyć na górę, czy skrzynie odsunięte. No widzicie moi państwo, jak to się człowiek może zająć rozmową, a czas uleci. Otóż to! Otóż to! — Powiadali mi, że tu tyle zebrało się osób, że mam państwu co ciekawego opowiedzieć, a

ja ani nie zaczęłam jeszcze i już piąta godzina. Żegnam (chce odejść, lecz zawraca jeszcze).

Ale, ale — słóweczko. Mam jeszcze małą córeczkę. Kwartalne bobo Eufrozyncia dałam imię podług tej bogatej hrabianki z powieści amerykańskiej „Tajemnica zielonej firanki" — otóż, codzień uczę ją, że ma mamusię, która jest panią, opowiadam jej o naszej kamienicy i o babuńci, która miała taki wielki honor. Myślę, że z tej córki będę miała pociechę. Żegnam państwa. Żegnam (odchodzi).

Zbigniew Topór.

## GŁOSY CZYTELNICZEK.

N. b. p. J. Ch.

Szanowna Redakcya!

Przedewszystkiem pozwalam sobie złożyć Szan. Redakcyi moje najserdeczniejsze, najgłębsze podziękowanie za tak łaskawą i tak serdeczną odpowiedź w pogadankach, umieszczoną w „Gazecie dla Kobiet" w numerze 14-tym.

Proszę mi wierzyć, że szczerze się jej ucieszyłam i że głęboko wzruszyła mnie dobroć i pobłażliwość Szan. Redakcyi; wdzięczną jestem niezmiernie za wszystkie rady i wskazówki, z których nieomieszkam korzystać. Każde zdanie po kilka razy przeczytałam, chcąc niejako każde słowo przetrawić sercem i umysłem. Rzeczywiście, że celem ostatecznym człowieka jest wieczność — niebo — a życie dopiero staje się środkiem do osięgnięcia tego celu; lecz przyjdą chwile, że człowiek zapomina się i wpada czasami w smutek i zwątpienie. Może mnie uniewinni to, że będąc przez przeszło 40 lat otoczoną liczną rodziną, zostałam teraz samiuteńka na świecie i choć zwalczam te uczucia smutku i w modlitwie znajduję ukojenie, przychodzą jeszcze chwile smutku i tęsknoty. —

Książeczkę o „Naśladowaniu Chrystusa" kupiłam i jestem przekonana, że dużo z niej skorzystam; w młodszym wieku także ją czytałam, lecz wtenczas była mi ona trudna do zrozumienia; teraz, będąc starszą, treść tej książki więcej zrozumiem i ocenię. —

Cieszę się także, że moje zdanie co do korzyści należenia do towarzystwa, doznało uznania, nie był to czasem czczy frazes, lecz fakt, na który codziennie własnemi oczyma patrzę. Będąc dozorczynią i mając młode dziewczęta pod swoją opieką, widzę jasno różnicę pomiędzy temi, co należą do towarzystwa a temi, co nie należą. Gdy pierwsze są skromne, uprzejme, chętne do pracy, pilnie chodzą do kościoła i sakramentów św., to drugie odznaczają się wprost przeciwnemi przymiotami; wogóle robotnice należące do towarzystwa na pierwszy rzut oka poznać można. —

Wytłomaczenie słowa „stara panna", — bardzo mnie ubawiło, lecz zarazem pocieszyło, bo wiem, że pod tym względem staropanieństwem nie grzeszę; ponieważ piesków ani kotków nie znoszę i oburzam się, widząc jak niektóre panie pieszczotami zwierzęta obsypują i całują je. Teraz proszę i odemnie przyjąć wyrazy uznania i wdzięczności za tak powiększoną i bogato w treść obfitującą „Gazetę dla Kobiet", — z pewnością teraz wszystkie stowarzyszone z większem zainteresowaniem i z większą przyjemnością przeczytają gazetkę naszą od początku do końca i zatrzymają treść jej na długo w pamięci.

Kończę serdecznem życzeniem łask Bożych dla całego Związku.

S. J.

---

Dobrze, że to pogadanka a nie artykuł, boć pogwarzyć z nas każda lubi. Jestem sobie Julia z nad granicy, ale taka, co dzisiaj tu, a jutro tam. 6 tygodni w domu teraz nie byłam, to też mile się zadziwiłam, widząc tak ładnie ubraną gazetkę — co to za rozmaitość! Radość niezmierną doznałam na widok znanych tak dobrze z Opiekuna dziatek głosek P. W. Witaj nam Pani na nowem polu zbożnej pracy. Boć, jest w ludzie siła niespożyta — zbawienie leży pod siermięgą, jak ta w popiele skra ukryta, mówi Kasprowicz, więc dzięki Ci Pani raz jeszcze, że pomagać chcesz, rozdmuchać tę skrę „aż łun zapłonie wstęgą".

Może teraz zainteresują się i inne pióra naszą gazetką. A wtenczas da Bóg ubiorą ją w tak ładne artykuły,

## Pogadanka.

A więc jednak odezwałaś się, kochana „stara panno". — I do tego taki śliczny liścik napisałaś, że Szanowna Redakcya pozwoliła mi ledwie nos weń wściubić, i zaraz go odebrała; pewnie go nawet wydrukują. Jeżeli tak, to proszę wszystkie stowarzyszone, aby go uważnie przeczytały, szczególniej zaś zwróciły uwagę na ten ustęp, w którym mowa o różnicy między pracownicami, które należą do stowarzyszeń, a tymi które nie należą. Nie twierdzi nikt przecież, żeby już poza stowarzyszonemi zupełnie nie było dobrych, rozumnych i cnotliwych panienek, ale jednak autorka listu zrobiła to doświadczenie, że praca w stowarzyszeniach nie jest daremną, bo młode istotki, o ile mają dobrą wolę i chęci, kształcą się i wyrabiają wewnętrznie łatwiej, aniżeli inne, które pomocy organizacyi nie mają.

O życzeniu wyrażonem przy końcu listu w sprawie gier towarzyskich będzie Redakcya (jak mi mówiono) pamiętała — pomysł bardzo jest dobry.

A w końcu jeszcze jedno: jeżeli i teraz Kochana Siostro, wyda Ci się coś trudnem do zrozumienia w „Naśladowaniu", proszę, napisz do mnie, a chętnie z Tobą na taki temat pogawędzę, choćby nie na łamach pisma, tylko prywatnie.

Czy inne stowarzyszone nie zainteresowały się tą książeczką i nie zabrały się do niej? Złota to książka, w każdej trudnej chwili życiowej można w niej poszukać i znaleźć radę odpowiednią — w smutku pocieszy, w troskach uspokoi, w słabości duszy pokrzepi. Ale, powiecie, my jesteśmy młode, wesołe, pełne ciekawości życia, szukamy rozrywki i przyjemności, więc cóż nam po takiej książce? Zajrzyjcie tylko, proszę, do niej, a przekonacie się, że i dla takich światowych, jak mówią, osóbek są tam rady dobre i stosowne. Może z niej właśnie nauczycie się zawczasu na życie patrzeć poważniej, nie tak, jak z okna wagonu kolejowego, szukając tylko ładnych widoków i wrażeń przyjemnych. Sny i marzenia różowe o przyszłości, to przywilej młodego wieku, i dobrze, że tak jest, bo inaczej młodość nie byłaby młodością. Trzeba jednak zawsze pamiętać o tem, że chwile ciężkie przyjdą i przyjść muszą, bo tylko w ogniu hartuje się żelazo. Dobrze naprzód się na nie przysposobić, aby nie zaskoczyły nieprzygotowanych i nie złamały przedwcześnie. Pamiętajcie zawsze i często powtarzajcie sobie, Siostry Kochane, tę prawdę, że

Przyszłość to trud,
Nie zejdzie ona z nieba
Przez żaden cud
Lecz zdobyć ją potrzeba.

A jak i czem zdobywać, ta książeczka Wam powie, i ja chętnie o tem z Wami pogawędzę, jeżeli zechcecie.

A.

że każda Siostra będzie musiała pokochać swoją gazetkę. W niedzielę przy wydawaniu gazet już to większe zainteresowanie się było można u nas zauważyć. Nasz zarząd, to wiem z pewnością, ma wszystkie roczniki, ale myślę, że się sam na owo zapytanie „Pogadanki" odezwie. Prawie by kończyć trzeba, ale jeszcze jedno. Miałyśmy obiecany przyjazd księdza kan. Grzędy, ale słyszymy, że ks. sekretarz generalny opuszcza Związek. Chyba następca ks. sekretarza będzie także pamiętał o nas!

Czy wolno częściej pogawędzić — pyta i prosi o wybaczenie, jeźli co źle napisane Julia.

---

## Arcybiskupi komitet ratunkowy.

na którego czele stoi Najprzew. Ks. Arcybiskup Dr. Dalbor, przesłał nam obszerne sprawozdanie z działalności swej od założenia komitetu, t. j. od listopada 1916 r. do czerwca r. b.

Wiedząc, że Szan. Czytelniczki nasze zajmie sprawa tak ważna, tem bardziej, że tu chodzi o ratowanie ludności, przedewszystkiem dzieci naszych poznańskich, i że niejedno stow. Związku Kob. Prac. dorzuciło grosz swój do ogólnych składek, podajemy w streszczeniu najważniejsze dane.

Od lat szeregu istnieje już „Kuchnia dla ubogich" przy ul. Wiedeńskiej 7. W listopadzie wyżej wymieniony Komitet założył jeszcze 4 dalsze i to w najbiedniejszych dzielnicach stolicy Wielkopolski, mianowicie: Dla Śródki i Chwaliszewa kuchnię nr. 2 przy ul. Filipińskiej 2. Najbiedniejszą ludność w Główniei zaopatruje kuchnia nr. 3 przy ul. Granicznej 4. Dla Jeżyc założono kuchnię nr. 4 przy ulicy Kościelnej 6; wreszcie mieszkańcy Wildy i dolna część miasta ma kuchnię nr. 5 przy ulicy Następcy Tronu 41.

Sprawozdanie podaje, że do dnia dzisiejszego już przeszło **pół miliona porcyi** wydały te kuchnie najbiedniejszym rodakom i dzieciom naszym.

Od chwili założenia Komitetu Ratunkowego złożyli różni dobrodzieje, przeważnie ze wsi, ale też i z miast, datki następujące:

379 ctr. marchwi — 2640,40 ctr. ziemniaków — 44,50 ctr. kaszy — 544 ctr. brukwi — 621,60 ctr. kapusty — 134,20 ctr. warzywa, 11,50 ctr. grochu — 635 ctr. buraków — 50 funtów cebuli — 155 funtów owocu, jęczmienia, twarogu i t. p. — 1 chleb — 18 funtów masła — 55 mięsa, 65 zajęcy, 90 funt. sztokfiszu, 26 worków płatków ziemniaczanych — 210 kloft drzewa — 1000 ctr. węgli — 9 warchlaków i 2 tuczniki.

W gotówce zbrano 55307,20 mk. w r. 1916 i 13404,20 mk. w r. b. Do tego dochodzą odsetki 586,10 mk. tak, że razem zebrano od założenia do czerwca

69 297,50 mk.

Komitet dziękując za dotychczasową ofiarność, udaje się z usilną prośbą do wszystkich ludzi dobrej woli o dalszą pomoc, by nie był zmuszony zamknąć kuchni.

Szan. Czytelniczki nasze upraszamy gorąco, aby także pamiętały o głodnych dzieciach naszych i choćby najmniejszy datek składały na ten cel tak szlachetny.

---

# Sprawy Związku i Stowarzyszeń.

## Z ruchu Stowarzyszeń.

### Tow. Panien Katolickich w Rynarzewie.

Ku uczczeniu 10-cio lecia istnienia Towarzystwa Panien Katolickich odbyło się w Rynarzewie, dnia 23 lipca 1917 roku zebranie jubileuszowe. Po zagajeniu zebrania przez ks. patrona Buławskiego i odśpiewaniu pieśni „Kto się w opiekę", przeczytał ks. patron porządek obrad i powitał gości, a przedewszystkiem ks. kan. Grzędę z Poznania, który raczył przybyć na nasze zebranie, nie szczędząc trudu i dalekiej podróży. Następnie przemówił ks. patron, przedstawiając pracę Towarzystwa dziesięcioletnią, choć cichą, lecz ciągłą; to też praca ta wydała swój plon: te panny, które w towarzystwie sumiennie pracowały, odnalazły w sobie i wzmocniły ducha obywatelskiego i cnoty społeczne, tak że śmiało twierdzić można, korzystnie odróżniają się od tych, które nie odczuwają potrzeby łączenia się z równymi sobie. Następnie przeczytała sekretarka protokół z ostatniego zebrania; potem dała pogląd na 10-cio letnią pracę Towarzystwa przewodnicząca, a sekretarka przeczytała sprawozdanie z 10-cio lecia; skarbniczka zaś stwierdziła stan kasy, bibliotekarka zdała sprawę z biblioteki; rewizorka kasy oświadczyła, iż kasa znajduje się w wzorowym porządku.

Następnie składały życzenia delegatka Towarzystwa matek, i delegat Towarzystwa młodzieńców, a ks. patron przeczytał życzenia, które nadesłał ks. Spychałowicz założyciel Towarzystwa Panien. Potem zabrał głos ks. kan. Grzęda, objaśniając znaczenie przynależenia do Związku, i korzyści z tego powstające; mówca wyraził radość, iż tutaj, na kresach, istnieje Towarzystwo, które święci jubileusz dziesięcioletni. Po tej przemowie, którą zebrane wysłuchały w skupieniu, uchwaliło Towarzystwo jednomyślnie przyłączyć się do Związku.

Następnie przystąpiono do sprawy odłączenia kasy posagowej od kasy Towarzystwa i po dłuższej dyskusyi załatwiono tę sprawę pomyślnie. Kasa posagowa ma być oparta na repartycyi. Wstępne ma wynosić 1,50 mk., o wysokości każdorazowych opłat i wypłat, ma stanowić roczne walne zebranie. Z kasy korzystać może członek dopiero po dwóch latach przynależenia. Która 10 lat należała, ma być od dalszych składek zwolniona.

Zgłosiły się trzy nowe kandydatki, chcące należeć do Towarzystwa: p. Zofia Kluczówna, p. Władysława Błażejewska i p. Maryanna Wyrzykowska. Uchwalono urządzenie wycieczki na przyszłą niedzielę do pobliskiego lasku. Piękne deklamacye wygłosiły p. Woźniakówna „Nad zranioną", p. Kazubowska „Dla Polski", „Dokoła kłosy wyrosły", p. Kurkówna. Ks. patron rozdał pomiędzy obecne karty z narodowemi pieśniami, które też zaraz odśpiewano. Urządzona na zebraniu składka na bezdomnych przyniosła 34,15 mk.

Ks. patron wzniósł jeszcze na cześć dostojnego gościa ks. kan. Grzędy okrzyk: po trzy razy „Niech żyje". Tak samo uczyniono na cześć ks. patrona, za wszystkie prace i trudy, położone dla dobra Towarzystwa.

Następnie odśpiewano jedną zwrotkę: Wszystkie nasze dzienne sprawy" i ks. patron posiedzenie zamknął.

Sekretarka.

### Stowarzyszenie kobiet pracujących „Jedność" w Inowrocławiu.

Zebranie zwyczajne Towarzystwa kobiet pracujących „Jedność" odbyło się dnia 22 lipca o godz. 5-ej na sali w ochronce; zagaił ks. wicepatron. Wpierw wspomniał ks. wicepatron o wycieczce, którą dla niepogody odłożono na później. Po przeczytaniu porządku dziennego, i protokółu z ostatniego zebrania, który został bez zmiany przyjęty, oznajmia ks. wicepatron starszym, żeby dokładnie podały datę urodzenia członków zgłaszających się do Towarzystwa, bo bez tego nie będą przyjęte; również kandydatki po nad lat 60 do Towarzystwa przyjmować nie będą. Po komunikatach zarządu wypowiedział ks. wicepatron wykład: „O gusłach i zabobonach". W pięknym wykładzie wyjaśnił nam mówca, jak bardzo wierzą w gusła i zabobony jeszcze po dziś dzień. Wpierw boją się ludzie, że przychodzi umarły i różne

daje znaki, a to są ludzkie tylko wymysły. Umarły skoro oczy zamknie na wieki, już żadnego znaku nie daje, śpi spokojnie i „kusić“ na ten świat nie przychodzi, jak ludzie mówią. Dalej ostrzegał ks. wicepatron stowarzyszone, by nie chodziły do karciarek, bo to jest przedewszystkiem grzech ciężki, z którego muszą się spowiadać, a potem idąc do karciarki słuchają kłamstw, bo żadna karciarka o przyszłości nic wiedzieć nie może, jedynie sam Bóg zna przyszłość człowieka. Przewodnicząca w imieniu słuchaczek podziękowała ks. prelegentowi za tak piękny i pouczający wykład. Kilka stowarzyszonych zadeklamowało piękne wiersze. Odśpiewaniem kilku piosenek zakończono zebranie. Sekretarka.

**Stowarzyszenie Kobiet Pracujących w Tucznie.**

Dnia 15 lipca odbyło się zwyczajne miesięczne zebranie tow. kob. prac. w Tucznie. Po zagajeniu posiedzenia zdała przewodnicząca sprawozdanie z zjazdu delegatek „Związku“ w Poznaniu, zachęcała do regularniejszego odbierania gazetek i pilniejszego ich czytania, oraz otworzyła dyskusyę nad mającym się odbyć obchodem Kościuszkowskim. Stowarzyszone zabierały głos w dyskusyi, ułożono program obchodu i zadecydowano sprawienie sztandaru. Następnie ks. patron wygłosił odczyt na temat: życie i działalność Ks. Piotra Skargi. Po skończonym wykładzie zadeklamowały 3 stowarzyszone z przejęciem i ze zrozumieniem, a na zakończenie odśpiewano razem pieśń: „Z dymem pożarów“.

Zastępczyni sekretarki.

## ZAGADKI.

**Zagadka historyczna.**

Jako lilii kwiat, o cudnej woni
Wyrosło dziewczę królewskiego rodu;
Młoda, a berło już w jej drobnej dłoni
I już w jej ręku są losy narodu.
Kocha, och kocha, Ignie sercem gorącem
Do rycerzyka, co młody, jak ona,
Od dni najmłodszych był jej życia słońcem
I dłoń jej była mu przyrzeczona.
Lecz oto losy zrządziły inaczej
I młodej pary zgmatwały się sprawy,
Choć serce pęka królowej z rozpaczy
Wie, jak stać winna u swych przodków nawy.
Przyjechał książę z dalekiej krainy,
Obcy obrządkiem, mową i zwyczajem,
Lecz obiecuje wielkie, zbożne czyny,
Chce lud swój, ziemię złączyć z polskim krajem.
Chce przyjąć Wiarę świętą, Chrystusową,
Wzmocnić granice, pobić ludy wraże,
Byle królowa rzekła chętne słowo,
On każe Bogu budować ołtarze.
Och, jakiejż wielkiej żądają ofiary...
Królowa-lilia słania się i chwieje,
Miłość dla Boga, cześć dla świętej Wiary,
Każe jej żegnać najsłodsze nadzieje...
Zrzeka się szczęścia, oddaje dłoń białą,
Książęciu, który do progów kościoła
Wiedzie poganów, aby z wielką chwałą
Przed jednym Bogiem pochylili czoła...
Już dokonane wielkie dzieło bratnie
I już królowa nie myśli o sobie,
Znane jej biedne chatynki ostatnie,
Wszyscy co cierpią i płaczą w żałobie.
I łzy ociera i wspomaga nędzę,
Podnosi w kraju wspaniałą uczelnię,
Przecudnych robót snuje cienką przędzę,
Żyje cnotliwie, bogobojnie, dzielnie.
Gdy życie dając maleńkiej istocie
Wraz z nią i sama odeszła do Boga,
To ludu za nią zapłakało krocie,
Bo taka była wszystkim sercom droga.
Kto ona, powiedz, o polska dziewojo,
Mów wszystko, wszystko, co wiesz tylko o niej
I niech jej cnoty za przykład ci stoją,
Bo chrześciajńskiej i cudnej są woni!

P. W.

**Zagadka.**

1 ..... Inne określenie zgromadzenia religijnego
2 ..... Inaczej wjazd
3 ..... Imię żeńskie zdrobniałe
4 ..... Święty Polski
5 ..... Rodzaj ziemi
6 ..... Ptaki
7 ..... Służy do korespondencyi
8 ..... Mieszkaniec Ukrainy
9 ..... Jedna z ballad Mickiewicza
10 ..... Mają pewne rośliny.

Środkowe litery czytane od góry do dołu tworzą nazwisko wodza, którego 100-ną rocznicę śmierci obchodzimy w tym roku.

**Składki.**

34,15 mk. (trzydzieści cztery marki i 15 fen.), nadesłało do biura Związku Tow. Panien Katol. w Rynarzewie na Bezdomnych.

## Z GOSPODARSTWA DOMOWEGO.

**Przepis na mydło.** W 10 litrów wody zamoczyć na noc 3 funty kamienia mydlanego, do tego płynu dodać na drugi dzień 6 f. tłustej padliny lub 3 f. tłuszczu i 3—4 f. jakichkolwiek wygotowanych przedtem kości. Gotować 3 godziny mięszając od czasu do czasu, potem dodać ½ f. sody lub innego proszku do prania, łyżkę żywicy, a na samym końcu garść soli, która wpływa na to, by się mydło dobrze złączyło. Wlać w płaskie naczynie, lub n. p. w szufladkę od stolika wyłożoną papierem. Na drugi dzień wyjąć mydło z formy i pokrajać w kawałki, które pozostawić w suchem miejscu dla lepszego wysuszenia. W.

†

Dnia 22-go lipca 1917 zakończyła żywot doczesny, opatrzona św. Sakramentami, ś. p.

**Józefa Radzisz,**

**członkini Towarz. Kobiet Pracujących w Tucznie.**

Wieczny odpoczynek racz jej dać Panie!



Czcionkami i drukiem Drukarni i Księgarni św. Wojciecha G. m. b. H. w Poznaniu.

Nr. 18. Poznań, dnia 2 września 1917. Rok IX.

# GAZETA DLA KOBIET

**Dwutygodnik poświęcony sprawom kobiet pracujących.**

**Organ »Związku Stowarzyszeń Katolickich Kobiet Pracujących« z siedzibą w Poznaniu.**

Wychodzi co dwa tygodnie na niedzielę. Zamówienia przysyłać należy do Ekspedycyi: Poznań — św. Marcin 69. — Abonament na poczcie 50 fen. kwartalnie. — Adres Redakcyi: Poznań — św. Marcin 69. Numer telefonu 2082.

REDAKTOR: Ks. Stanisław Grzęda.

Ogłoszenia: jednołamowy wiersz petytowy 25 fen. Ogłoszenia stowarzyszeń w części insератowej na ostatniej stronie wiersz 10 fen. — Ogłoszenia przyjmuje Ekspedycya Poznań — św. Marcin 69. Numer telefonu 2082.

## Kółka oświatowe.

Jednym z najważniejszych i najdodatniejszych czynników społeczno - oświatowych stowarzyszeń naszych związkowych, to niezaprzeczenie kółka oświatowe. Nie spotykamy dziś prawie pisma, nie słyszymy wykładu, którýby choć w kilku słowach nie zachęcał do starania się o oświatę. Wszystko wskazuje na to, że oświata najkonieczniejszą dziś potrzebą życia ludzkiego. Czy to w sprawach religijnych, czy wychowawczych, czy materyalnych, brak oświaty niepowetowane wyrządza nam szkody i utrudnia pracę jednostkom i ogółowi.

To też zarządy stowarzyszeń kobiet pracujących przedewszystkiem starać się powinny, aby jak najwięcej kółek oświatowych było przy każdem stowarzyszeniu.

W niniejszym artykule chcemy kierowniczkom takich kółek oświatowych podać kilka uwag i wskazówek, zebranych z kilkoletniej praktyki, a mających ułatwić pracę przygodnym nauczycielkom, a jak najwięcej dać korzyści uczestniczkom.

Z kogo składają się nasze kółka oświatowe? Prócz osoby nauczającej należą do kółek tych członkinie stowarzyszeń Kobiet Pracujących, a więc osóbki młode, zajęte dzień cały czy to w szwalniach, składach, fabrykach, na posługach, czy w służbie. Z uznaniem podnieść tu należy, że owe panienki i dziewczęta po całodziennej pracy, chcą jedną, a niekiedy i więcej godzin wieczornych tygodniowo poświęcić nauce, że uczennice te dorosłe nie twierdzą, że dość uczyły się przez kilka lat szkolnych, a teraz osobom dorosłym należy się wypoczynek po pracy. Już to bardzo jest zachęcające, jednakże nie stanowi wszystkiego. Do kółek oświatowych należą osoby inteligentniejsze i mniej zdolne; takie, które już w szkole chętnie i dobrze się uczyły i leniuszki, które czy to pociąga nowość, czy też taka właśnie pilniejsza i nauki chciwa koleżanka wciąga do kółka oświatowego.

Jest więc rzeczą kierowniczek, aby one tak umiały zachęcić uczennice, tak im przedstawić korzyści i dobro pochodzące jedynie z nauki, że te pilne i zdolne nietylko same uczyć się chętnie będą, ale młodszemu swojemu rodzeństwu i dzieciom sąsiadów nauki udzielać będą, a leniwe i ciężkie wkrótce zapalą się do nauki, ukochają książkę i same starać się będą, aby korzystać jak najwięcej w kółku oświatowym.

Godziny wieczorne, po całodziennej, zmudnej pracy niestety najmniej korzystne do nauki; jednakże innym czasem rzadko rozporządzają kierowniczki, a uczennice nigdy. Nauka wieczorna więc musi nie nudzić, nie męczyć, ale przeciwnie być chwilą wypoczynku, rozrywki, najmilszem zajęciem, na które uczennice cieszą się dzień cały. Przedewszystkiem „nauczycielka“ okazywać musi dużo chęci, zapału, przynieść na lekcyę pogody i humoru tyle, żeby zarazić nim zaraz na wstępie swoje słuchaczki. Nauka początkowa winna być nie sucha, nie mozolna, raczej kierowniczka powinna opowiadać dużo ciekawych i zajmujących rzeczy, żeby obudzić zainteresowanie słuchaczek, a jak najmniej przypominać im szkołę. Niestety często bardzo się zdarza, że uczennice w kółkach oświatowych czytają po polsku bardzo źle, do głośnego więc czytania wybierać trzeba tylko płynnie czytające, albo sama kierowniczka czytać powinna. Pisząca te słowa widziała, że uczennice, czytające same bardzo zajmującą i żywo opisaną powiastkę, ziewały i miały miny zniechęcone, a i kierowniczka rozgoryczoną była, widząc obojętność słuchaczek. Rozmyślając później nad tą lekcyą zrozumiała, że takie czytanie nie daje żadnej korzyści, przeciwnie budzi niechęć i wstręt do nauki.

Bardzo ważnem, choć trochę wymagającem poświęcenia, byłaby „lekcya“ na przechadzce. Uczestniczki zbierają się na umówione miejsce, ze śpiewem i humorem maszerują do jakiegoś już obranego lasku, ogrodu czy innego miejsca, gdzie rozpoczyna się jakieś pouczające czytanie, opowiadanie i nauka. Taka lekcya pod gołem niebem, wśród pięknej natury nie będzie nigdy uczennic nużyła, owszem świeży i wypoczęty umysł łatwo pojmować będzie naukę, do której zachęci już sama przechadzka.

Dopiero po dłuższym już czasie, po kilku takich lekcyach, kiedy uczennice dostatecznie przygotowane, zacząć można naukę systematyczną.

Oby więc kierowniczki przy dobrych chęciach korzystały jeszcze z ostatnich tygodni letnich, przygotowując sobie uczennice, a będą już na długie zimowe miesiące miały kółko chętne i pilne, gdzie nauka będzie miłą koniecznością, a nauczycielce wdzięczną i owocną pracą.

## Służka, — wyjdź z pod łóżka!...

Z hukiem zatrzaskując drzwi wpada jak huragan młode dziewczę do maleńkiej kuchenki, mija ją i rzuca się na krzesło w pokoju.

— Mamo jeść, jeść, a prędzej, bo umieram z głodu!

— Zaraz, zaraz córeczko, a jakże, zaraz ci dam obiad, — spieszy się powoli przedwcześnie pracą sterana kobiecina — i już by dawno wszystko było gotowe, żeby to, widzisz, nie było potrzeba wszędzie godzinami wystawać. U rzeźnika czekaj, u piekarza czekaj, toć też człowiek podołać nie może, ale zaraz będzie, zaraz, zaraz, — utyka matka po kuchence, a z wielkiego pospiechu wszystko jej z rąk leci; panienka zaś tymczasem rozsiadła się wygodnie i czyta książkę.

Mija pół godziny, o obiedzie jeszcze ani dudu. Z kuchenki ciśnie się do pokoju niemiły swąd kipiącej zupy, równocześnie pada na ziemię i tłucze się talerz potrącony w pospiechu.

— Ach, jak ja to lubię! — syczy przez zęby panienka, rzuca książkę i staje we drzwiach kuchenki.

— Cóż się tu dzieje, moja mamo, i kiedyż ja nareszcie obiad dostanę? Cóż tu za nieład! Co widzę? Jeszcze nawet statki od śniadania nie zmyte. Ach, moja mamo, cóż to mama cały czas robiła? Przecież jak ja na te dwie godziny w południe do domu powracam, to chyba mam prawo życzyć sobie, aby wszystko było w porządku!

— No, tak, tak, przyznaję, — szepce matka skruszona, — ale widzisz, dziś nie zdążyłam.

— E, moja mamo, to się za często zdarza, — niechętną robiąc uwagę, córka nos zagłębia znów w książkę.

Tymczasem drzwi się cicho otwierają i wchodzi młoda panienka.

Dzień dobry cioci! O, ciocia, jak widzę, zaległa z robotą! Niechno ciocia pozwoli, we dwie prędzej się z tem załatwimy.

Przepasało się dziewczę ścierką, odlewa wodę od ziemniaków, leje kluseczki na zupę, wyciera talerze, szybko, zwinnie, zgrabnie i oto już obiad na stole.

— Nie, nie, broni się dziewczę, niech mnie ciocio nie zatrzymuje, ja tylko na minutkę przechodząc wpadłam, zawsze muszę do domu spieszyć i mamie przy obiedzie dopomódz.

Nasza zaczytana panienka rumieni się wskutek tego nieznacznego przycinka kuzynki, a ta zaś z figlarnym uśmiechem podając jej z dworskim, głębokim ukłonem upuszczoną książkę szepce po cichu:

— Służka! Wyjdź z pod łóżka, usłuż jaśnie wielmożnej pannie Maryni!"

P. W.

## SĄSIADKI.

Wdzięczna ci jestem, droga Maryniu, za te „zajęcia niedzielne", jakie mi poleciłaś, kiedy prosiłam cię o wskazanie mi jakiego łatwego, dostępnego zajęcia społecznego. Wskazałaś mi moje sąsiadki, zapoznałaś na początek z p. Brudnicką, polecając mi spełnienie misyi w jej domu.

Z dobrą tą i poczciwą p. Jadwigą polubiłyśmy się serdecznie, zyskałam jej zaufanie, i po dwóch

---

Marya Bogusławska.

## Salony Obrzydłówka.

Wszystkie „panie" miasta powiatowego Obrzydłówka zostały ogarnięte manią salonów. Wprowadziła ją p. Wapnińska, zjechawszy ze stolicy po swym ślubie ze Stanisławem Wapnińskim, właścicielem rzeźni i masarni. Z początku inne „panie" patrzały krytycznie i zawistnie na jej fantazyjne meble wyściełane, na które składały się żółty wytłaczany plusz i dywanowe tureckie kwadraty i szafirowy atłas przymarszczany i chwasty z kolorowych sznurów. Mówiono, że wszystko przyszło jej łatwo, jako córce tapicera, który z pozostających mu resztek materyałów niewielkim kosztem mógł wykonać oryginalne meble dla jedynaczki. Gdy jednak młodzi państwo Wapnińscy poczęli składać wizyty, rozpoczynając od p. inspektorowej Poręckiej, tej ponsy uderzyły na twarz, gdy przyszło jej strojną panią Olgę wprowadzić do pokoju, w którym była wprawdzie kanapa i sześć wyściełanych krzeseł — główna cecha salonu, ale znajdowały się także dwa łóżeczka dziecinne, jak u jakiej robotnicy!

Tego dnia jeszcze łóżeczka zostały wyrzucone z salonu, a że niepodobna było wcisnąć ich do sypialni, gdzie stały już wielkie łóżka państwa Poręckich, dwie sofy starszych chłopców, łóżeczko Maniusi i wózek Pękusia, postanowiono, że Czesiowi będzie się słał siennik na podłodze, a Zosi łóżeczko ustawi się w kuchni, między piecem a drzwiami.

Pan Poręcki oburzył się z początku na te zmiany, ale żona zasypała go gradem wymówek, że on, piastujący wysoką godność w policyi, mieszkał dotąd jak zwykły wachmistrz, aż zmilkł i wyniósł się do kawiarni, na czas sprzątania mieszkanka.

Salon państwa Poręckich, jedyny obszerny pokój w ich domu, został wyfroterowany przez wątłą i kaszlącą Wiktę z taką starannością, że aż biedna dziewczyna dostało kłócia w boku i zmizerniała w ciągu godziny po kilkutygodniowej chorobie.

Następnie zabrano z łóżek kapy dywanowe i nakryto niemi stary podarty szezlong, przyniesiony ze strychu; zabrano chłopcom etażerkę, na której mieli książki szkolne i ustawiono na niej wszystkie figurki, pudełka i cacka, stanowiące dotychczas osobistą własność młodszego pokolenia Poręckich.

Wiadomość o tem, że inspektorstwo urządzili sobie salon lotem błyskawicy rozeszła się po Obrzydłówku. Komentowano ją rozmaicie; mówiono, że Wapnińscy zastali w mieszkaniu Poręckich „rozgrzebane" i brudno zasłane łóżka; że pani Olga musiała czekać w ciemnym przedpokoju, zanim „wyprzątnięto" dzieci. Że w nowo-urządzonym salonie znajduje się dywan perski, antyk, wielkiej ceny, pokrywający starą kulawą sofę, wreszcie, że pan domu sypia na podłodze w salonie, gdyż jego łóżko zajęły młodsze dzieci i że musi opuszczać go przed ósmą, aby sprzątnięto salon na czas, od wszelkiego wypadku.

W ślad za inspektorową inne mieszkanki Obrzydłówka poczęły myśleć o salonie. Najgorzej było z temi, które posiadały tylko dwa pokoje z kuchnią, wówczas bowiem jeden pokój stawał się za przestronnym, a niedostatecznie umeblowany i najczęściej zamknięty, drugi zapchany meblami, przeto trudnym do uprzątnięcia i utrzymania porządku.

U państwa Poręckich było wieczne piekło z chłopcami. Od czasu jak zabrano im etażerkę, a książki spoczywały w kącie na podłodze, mieli pretekst do opuszczania się w lekcyach. To książka „się zapodziała", to Maniusia wydarła kilka stron z geografii i podarłszy na drobne kawałki rozdała je lalkom na obiad, zamiast kaszy. Wreszcie Pękuś, zasiadłszy raz na stosie kajetów,

zaledwie tygodniach znajomości powierzyła mi swoje troski i kłopoty — radość, ale i niepokój z powodu przyjazdu męża. Poznawszy powód, znalazło się i lekarstwo skuteczne, i dziś p. Brudnicka oczekuje z radością przybycia męża na kilkotygodniowy urlop, bo pewna jest, że dobrze mu będzie w domu.

Nie uwierzysz, ile każda chwila u niej przebyta, każda dostrzeżona zmiana na lepsze, sprawia mi zadowolenia i szczęścia. Choć nie dużo w tem mojej zasługi, bo grunt tej kobiety jest dobry, a kiedy nieufność zwykła zniknęła wobec mnie zupełnie, nietrudne miałam zadanie, aby polecenie twoje wypełnić. Wchodząc dziś do domu p. Jadwigi, od razu poznasz i zewnętrzną i wewnętrzną, a korzystną w niej zmianę.

Przecież nie myślę, że wszędzie tak mi łatwo pójdzie, jak u Brudnickich. Zaznajomiłam się u p. Jadwigi z p. Szklarską, zupełnem przeciwieństwem tamtej. O ile Brudnicka nieporządna była, niezaradna, ale ciągle zajęta i cicha, o tyle p. Anna Szklarska lubi ład i porządek w koło siebie, ale załatwiwszy się szybko z swojem zajęciem, może godzinami całemi bezmyślnie wyglądać oknem lub rozmawiać z sąsiadką swoją o „sąsiadkach". Ciekawa przytem bardzo; sama się do tego przyznaje, że lubi wiedzieć o wszystkiem, co się koło niej dzieje — a skądże by się o tem dowiedziała, gdyby nie pogadałą z nikim.

„Nie jestem mazgajem i nieporządna jak inne — pani wie o kim myślę — uporam się wkrótce z zajęciami gospodarskiemi. Zresztą co to teraz za gospodarstwo, toć prawie nie ma co gotować... Mąż od roku w polu, nie mam więc z nim żadnego ambarasu; trzyletnie dziecko, z którem byłoby najwięcej pracy, wysłałam już dawno do rodziców na wieś. Stasia chodzi przed południem do szkoły, a po południu niech też dziecko użyje swobody — dosyć ją namęczą w szkole. Prosi mnie coprawda nieraz mała, żeby z nią wyjść za miasto, na jakieś tam dalekie przechadzki, albo do lasu, bo ona to bardzo lubi, pewnie za ojcem, który dawniej, co niedziela, włóczył się z całą rodziną za miasto, gdzie nie spotkałeś żywej duszy, ani trzech słów pogadać nie było z kim. — Ja tam ,przyznam się pani, tego bardzo nie lubię; jestem — jak mąż mówi — za wygodna, lepiej z okna, albo przed domem, pogadać z przechodniami."

„A nie czyta pani nic sama, albo z dzieckiem, nie ma pani w domu gazety żadnej?"

„A bo to ja jaka doktorowa albo nauczycielka, żeby siedzieć i czytać? Popsułabym sobie jeno oczy i nijakiej prawdy nie dowiedziała ani z książek, ani gazet. Jak mąż był w domu, to dość tych niepotrzebnych było papierów, bo to i on miał swoją i mnie przynosił kobiecą gazetę; a ile to pieniędzy zmarnowało się na książki... Przyznam się pani, że ja strasznie czytać nie lubię; jak żyję nie przeczytałam jeszcze sama całej gazety ani książki — nudne to i bez pożytku, szkoda czasu".

„Dziwne rzeczy powiada mi pani, dziwne i niepojęte, jak na czasy obecne. Różni ludzie różne mają upodobania; dla mnie np. byłoby szkoda czasu drogiego na te wyglądania oknem godzinami całemi i rozmowy bezpożyteczne z sąsiadkami. Co mi za korzyść, że się dowiem, że ta gotowała dziś to, tamta kupiła wczoraj owo, inna pokłóciła się z mę-

---

spowodował katastrofę, skutkiem której strony zapisane starannem pismem, zamieniły się w mapy, o niewyraźnych i bardzo fantastycznych konturach. I stało się, że po raz pierwszy tak Staś jak Władek nie dostali promocyi do wyższej klasy, a pani Poręcka, gorzko wymawiając synom ich zaniedbanie, nie pomyślała, ile winy w tym wypadku spadało na ~~nią samą~~, za urządzenie salonu, jedynie przez próżność. I nie przyszło jej na myśl policzyć, ile kosztował ją ten salon, gdyby uwzględniła drugi rok opłaty szkolnej, sprawienie nowej książki i paru tuzinów kajetów. Nadto Wikta rozchorowała się; doktór zadecydował, że to z przemęczenia, stanowczo wzbronił froterowania, przyszło przeto nietylko opłacić kuracyę, ale umówić człowieka, który raz na tydzień przychodził froterować salon i kazał słono płacić sobie za to.

Nadobitek musiała pani Poręcka przeboleć przekonanie, że zaproszona na imieniny do żony komornika p. Nikły, zastała salon daleko dostatniej umeblowany od jej salonu. Czego tam nie było! I garnitur kryty zielonem atłasem i fotel na biegunach i konsola o wielkiem lustrze i słup rzeźbiony ze sztuczną palmą. Pani inspektorowa, aptekarzowa, wszystkie żony monterów z fabryki i pierwszych kupców zzieleniały z zazdrości jak pokrycie mebli i jęły szeptać między sobą, że musiał Nikło chyba okraść kogo, żeby tak się umeblować. A tymczasem on poszwindlował tylko o tyle z kolegą i woźnymi, że raz do licytacyi stawiło się zaledwo kilka podstawionych osób, które nie podbijały ceny, skutkiem czego Nikło za niesłychanie niską cenę kupił tyle mebli, ile wymagało urządzenie jego salonu.

Na podwieczorek zasapana Nastka, służąca i wzruszona godnością kelnerki, piętnastoletnia córeczka Nikłów, Pola, wniosły tacę z herbatą, ciastem i owocami, bo nie można było poprosić gości, tak jak dawniej do drugiego pokoju, zastawionego obecnie po brzegi.

I stało się nieszczęście. Pola, nie przyzwyczajona do obsługi, niezręcznie przesunęła się między sekretarzem komisarza a inżynierową, (tak nazywano żonę montera z gazowni) przechyliła tacę i nagle sześć szklanek z herbatą, koszyk z ciastem i klosz z jabłkami runęły z brzękiem na ziemię, oblewając jedwabną suknię inżynierowej, kaczorowego koloru.

— Cóżeś zrobiła, cholero! wyrwało się z ust pana Nikły.

— Boże, moje szklanki, wczoraj kupione, mój klosz kryształowy! Ah, tu kukło niezgrabna! zawodziła matka.

— Czy pani inżynierowa bardzo się oparzyła? zapytał krzyczącą w niebogłosy pan aptekarz, zaraz pobiegnę po środek.

Szczęściem środek okazał się zbytecznym, bowiem gdy herbata w kuchni została już nalana, spostrzegła pani Nikłowa, że na każdej szklance odciśnięte były tłuste palce Nastki, przelano przeto herbatę na salaterkę, potem czerpaczką zapełniano znowu wytarte szklanki. Dalej ilość ciasta na koszykach wydała się nie dość imponującą, dobrano przeto podwójną porcyę, co wszystko pozwoliło przestygnąć herbacie, dzięki czemu pulchne ciało pani inżynierowej ledwie, że żywszą zarumieniło się barwą, podczas gdy suknia miejscami mocno przybladła!

Pani Nikłowa długo nie mogła zapomnieć nieszczęśliwego debiutu swego salonu, stłuczonych sześciu szklanek, klosza do owoców i odtrąconego ucha od porcelanowego koszyka na ciasto. Nadomiar nieszczęścia coś poczęło się psuć w postępowaniu p. Nikły. On, który dotychczas tak sumiennie wysiadywał całe popołudnia i wieczory w domu, zaczął coraz dłużej przebywać po za nim i co raz częściej powracał w podnieconym humorze, a wypróżnioną portmonetką. Kilkakrotnie zwracała uwagę męża na niewłaściwość takiego postępowa-

żem, ta panna ma takiego kawalera i tyle, tyle takich nieciekawych rzeczy. — Gdyby pani tylko raz zakosztowała w czytaniu, tylko jednę dobrą przeczytała książkę, jeden ciekawy artykuł w gazecie, mając tyle czasu wolnego, ile dobrego odniosłaby pani sama i wyświadczyć mogła drugim".

„Jak gdybym słyszała mojego męża, który co niedzielę to samo prawił mi kazanie, a jeszcze jak mu Stasia pomogła, i prosiła, żebym się z nią uczyła i czytała, to już chwytałam za klamkę i byłam u sąsiadki. Ona tak samo jak i ja czytać nie lubi".

„A gdyby tak pani spróbowała ze mną przeczytać jaką książkę lub gazetę? Dostaję co dwa tygodnie „Gazetę dla Kobiet", śliczne tam rzeczy piszą i powiastki ładne. Jestem pewna, że pani wkrótce tę gazetkę pokocha, i czytać ją będzie stale".

Już dwie niedziele byłam u p. Szklarskiej, ale Maryniu kochana, jakie to ciężkie godziny!... Mnie aż w gardle usycha i tchu brak z wysiłku, a ona tylko ziewa i kręci się na kanapie, gdzie się rozsiada wygodnie i myśli pewnie, co dzieje się u sąsiadek. Jedynie Stasia słucha, aż jej się oczki świecą i liczka płoną; choć nie wszystko rozumie, ale pochłania słowa moje. — Kiedym wczoraj, przy święcie, poszła z nową gazetką, przeprosiła mnie p. Szklarska, że wychodzi, bo w sąsiednim domu pewnie coś ciekawego się dzieje, dzieci bowiem, choć wypędzone z domu, ciągle gromadzą się i podsłuchują pod drzwiami, gdzie podniesione słychać słowa i płacz kobiecy; — musi więc iść i ona do sąsiadki Kłótnickich, żeby się czegoś dowiedzieć.

Poszła, ...a Stasia, z błyszczącemi oczkami prosiła mnie serdecznie, aby jej opowiedzieć o Krakusie, o Wandzie i Piaście, bo od kiedy tatuś pojechał na wojnę, nic ona o nich już nie słyszała.

Dwie godziny zeszły mi na nauce z dzieckiem, jak chwilka jedna, a matka zbierała ploteczki sąsiednie.

Ja przecież nie zraziłam się; w niedzielę znów pójdę, może z czasem p. Szklarska zmieni swoje upodobanie.

## Biezdrowo.

**(Legenda wielkopolska.)**

Ku zachodowi słońce się chyli,
Na niebo rzuca odblask złotawy,
Ptaszyna skryta w swem gniazdku kwili
I świerszcz się czasem ozwie wśród trawy.

A zresztą cisza. — Zabrzmiały dzwony
Na anioł Pański — głos ich w dal leci —
Zdrowaś Marya — błogosławiony —
A światłość wieczna niech zmarłym świeci.

Ślepa babina wychodzi z chaty,
Krok jej już chwiejny, bo wiek ją tłoczy,
Całą podporą jest kij sękaty
On ciemne musi zastąpić oczy.

Idzie do rzeki, szepcąc pacierze
Za tych, co poszli spać do mogiły,
A kiedy w dzbanek wody nabierze
Unieść nie może, nie starczą siły.

---

nia, a że raz, gdy wrócił po północy w stanie zupełnie niepoczytalnym, nie ograniczyła się zwymyślaniem go narazie takiem, jakiego nie powstydziłaby się tradycyjna przekupka, ale ułożyła sobie długą i wzruszającą przemowę, którą miała mieć do męża, gdy nazajutrz oprzytomniał.

Warunki składały się pomyślnie; była to niedziela. Pola zabrała młodsze siostry do kościoła, Nastka poszła do miasta, a przestępca leżał w łóżku, z nawpółprzymkniętemi oczyma, utyskując z cicha na ciężki ból głowy i mgłości. P. Nikłowa stanęła nad nim i wytoczyła cały zapas swej krasomówczości. Dziwiła się sama sobie, skąd wzięła tyle mądrych argumentów. Prawiła jak pijaństwo obniża wartość człowieka, jak psuje zdrowie, rujnuje byt rodziny, demoralizuje otoczenie, jaką straszną sukcesyą chorób i zwyrodnienia może zaciężyć na potomstwie. Na przemiany podnosiła głos gniewnie lub zniżała go żałośnie, zwilżała łzami lub ryczała urągliwie. Szczególniej wzmianka o potomstwie do łez ją rozczuliła.

— Moje biedne dzieciny, co nad niemi może zaciężyć! gruźlica, niedołęstwo! mogą stać się kretynami i zbrodniarzami! Wzgląd na dzieci zaniepokoił też pana Nikłę.

— Ależ mój aniołku, rzekł pokornie, przecież zanim nasze dziewczątka na świat przyszły, ba, zanim dobrze podrosły, ja nie brałem wódki w usta, a piwa nie wiem czy kilkadziesiąt kufli przez całe życie wypiłem.

— Tak, o te dzieci możemy być, Bogu Najwyższemu chwała, spokojni, ale co się stanie z temi, które Bóg może dać nam jeszcze?

Pan Nikło jeszcze bardziej się zaniepokoił.

— Może przecież Opatrzność uchroni nas od tego nieszczęścia, toć Marylka ma już siedm lat, chybać pozostanie benjaminką. I te trzy trudno wychować.

— Naturalnie, jak się połowę pensyi zostawia w knajpie... Ah Izydorze,Izydorze, jakty niemasz sumienia tak lekkomyślne prowadzić życie. Jeszcze jedenaście dni do końca miesiąca, a wiesz, ile ja mam w kasie? Cztery i pół korony, dwie szóstki i sześć centów i dwa halerze. Głód zajrzy pod naszą strzechę. Moje biedne dzieciny będą wołać: chleba, matko! a ja im krwi nie utoczę, sercem mem nie nakarmię. Przecież do niedawna zawsze siadywałeś w domu, pomagałeś córkom w lekcyach, sporządzałeś wszystko, co się zepsuło, takie piękne rzeczy wyrzynałeś z drzewa... Co cię ciągnie do tej przeklętej knajpy? co ciągnie?...

Pan Nikło uniósł zmęczoną głowę i wsparł się na ręku.

— Co mnie ciągnie, nie wiem, rzekł smutno, bo przyznaję, że zadymiona kawiarnia nieponętnie się przedstawia, ale wiem, co mnie wypędza z domu. Wypędza mnie brak własnego kąta. Dawniej w pokoju miałem mój warsztacik do snycerstwa i tokarski, miałem swoją otomanę na drzemkę, mój skórzany fotel w zagłębieniu okna, w którym w spokoju czytałem książki i robiłem ulubione obliczenia statystyczne. Teraz nie mamy już drugiego pokoju, tylko posiadamy salon ,z którego w rzuciłaś mój warsztat i fotel...

— Jakżeż miałam zostawić taki grat w salonie!...

— Nie mam już prawa przespania się na otomanie.

— Na rany Boskie! Jakże miałbyś się kłaść na otomanie, za której obicie zapłaciłam tapicerowi 34korony!

— Właśnie!... Urządziłaś wspaniały salon, a pozbawiłaś męża cichego kąta. Nie zastanowiłaś się nad tem, jak męczącem jest moje zajęcie. Ty nie wiesz, że dla człowieka, który ma serce na swojem miejscu, stanowisko komornika, to ciągła szarpanina nerwów, że, gdy wraca z czynności, często idzie za nim płacz i lament ludzi, którym robiło się zajęcie, które uciszyć może spokojne pogrążenie się w umiłowanem zajęciu.

Więc się frasuje: o miły Boże,
Czy tam co wisi przy moim dzbanie?
Wzrok mój już ciemny, dojrzeć nie może,
Ty racz mi ulżyć, o Dobry Panie!

A głos niebiański mówi do ucha:
„O nic nie pytaj, idź naprzód śmiało".
Głos ten tak cudny — kobieta słucha,
Idzie z ciężarem, choć mdleje ciało.

Przyszła na górę, słyszy wołanie
Zostaw mnie tutaj, a ty „bież zdrowa".
Bóg zwrok jej wraca i widzi, Panie,
Przy niej Twa Męka stoi dębowa.

Więc się kobieta Bogu ukorzy
I do swej chaty biegnie szczęśliwa.
A lud cud wielbiąc i dar ów boży,
Odtąd Biezdrowem miejsce nazywa.

Gdzie Bóg krzyż zesłał, powstają chaty,
Domu Bożego wznoszą się mury,
Panie, coś czynił ten cud przed laty,
Dziś wesprzyj łaską Twe syny, córy!

I nam dziś ciemno, nie widzim drogi,
Duch nasz upada pośród katuszy,
Niech Twoja Wszechmoc zmieni los srogi,
Promień nadziei ześlij do duszy!

„Niewiasta Katolicka". Iza Rakowiczowa.

## Pracujmy nad sobą.

Ciężkie czasy nastały — takie, jakich ludzkość nie pamięta! — Wszędzie ból, smutek, cierpienie! — Zdawaćby się mogło, że wesołość wogóle znikła z ziemi; poszła ona sobie za góry, za lasy, chyba za światy, szukać dla siebie podatniejszej gleby, gdzie ją powitają twarze zadowolone, syte, bez troski, a nie chmurne przygnębione, jak u nas! —

Wojna każdemu bez wyjątku dała się we znaki! Każdemu, czy to biedakowi, który za dobrych czasów nie zawsze był syty, a teraz z powodu złego odżywiania obumiera powoli lecz stale, czy też milionerowi, dorobkiewiczowi we wojnie, który choć pieniędzy ma wbród, nie mógł wykupić dziecka swego od niechybnej śmierci.

Jakże tu myśleć o wesołości, jeżli tak smutno, tak ciężko na świecie? Jeżeli spotyka się tak wielu zapłakanych, stroskanych o los bliskich lub po ich stracie? Nie — stanowczo o wesołości, zabawach myśleć nie można. Choćby nam się zdawało, że my, młodzież teraźniejsza, poniekąd pokrzywdzeni, bo młodość ma przecież swoje prawa, nawet i wtedy nie wolno nam myśleć o bawieniu się, bo dowodziłoby to wielkiej lekkomyślności i oschłości serca z naszej strony. Jednakowoż możemy wesołość tę dawniejszą, głośną, swobodną zastąpić czem innem, o wiele lepszem, bo trwalszem i nie samolubnem — pogodą ducha! Nie łatwa to rzecz! Jeżeli serce drży niepokojem o kogoś z bliskich, jeżeli widzimy niedostatek zakradający się do domów naszych, jakże tu zachować pogodę ducha?

Jeżeli oprócz tego wejrzymy w przyszłość, a przedstawi nam się ona ciemną i niepewną?

Powinnyśmy być zupełnie wytłomaczone, że mimowoli okazujemy bliźnim twarz chmurną, przygnębioną! A jednakowoż nie możemy tak postępować, my, które mamy tak ważnego sprzymierzeńca, jakim jest młodość nasza! Musimy postarać się koniecznie, aby przyswoić sobie nietylko pogodę ducha, ale także i jasne, niezachmurzone czoło.

Weźmy sobie jako hasło ósme prawo skautu: „S k a u t k a j e s t z a w s z e p o g o d n ą", nawet w chwilach niepowodzeń różnych, nie szarpie się wewnętrznie, ale i na zewnątrz zmusza się do uśmiechu. Skauting ma trzy główne cele: B ó g, O j c z y z n a i b l i ź n i! Każde dziewczę zapisujące się pod ten sztandar przyrzeka starać się pomódz bliźniemu, o ile tylko w jej mocy, a służyć Bogu i Ojczyźnie. Nie będę tutaj szczegółowo rozwodzić się nad organizacyą skautu, bo sądzę, że dość dużej liczbie naszych stowarzyszonych piękna ta organizacya mniej lub więcej jest znaną!

Wracam więc do moich poprzednich słów i raz jeszcze kładę nacisk na owe ósme prawo: „Skautka jest zawsze pogodną!" — Jak łatwo przyswajamy sobie zły nałóg. Spostrzegamy go dopiero czasami i to z trudem, przy obrachunku z własnem sumieniem. Spróbujmy również przyswoić sobie choćby jeden z dobrych nałogów i to właśnie ten: pogodę ducha! Tylko trzeba chcieć, a uda nam się napewno, choćby i po setnej daremnej próbie. Niezbędnym jednakowoż w tem przedsięwzięciu będzie udział serca naszego. Musimy je tak wykształcić, aby ono w lot odczuło cierpienie bliźniego, choćby najstaranniej ukrywane!

Ileż to pieniędzy wydaje się na kształcenie rozumu, bądź to dla zapewnienia sobie jaknajlepszego kawałka chleba, bądź też dlatego, aby módz błyszczeć, zaćmiewać rozumem swoim, a tak mało staramy się o wykształcenie serca. A z pewnością byłoby wtenczas o wiele więcej zadowolenia, a temsamem szczęścia pomiędzy ludźmi, bo cóż jest szczęście? To tylko zadowolenie wewnętrzne.

Zarażajmy więc pogodą wewnętrzną i dom nasz

---

— Toć możesz pogrążać się w twojem umiłowanem zajęciu po dziurki w nosie w naszym pokoju.

—Wśród gwaru dzieci, przy twoich kłótniach ze sługą, przy wrzasku kanarków i ujadaniu Beksa?... Niezawsze i nie nadługo. Więc uciekam do kawiarni, aby tam w spokoju przeczytać gazetę, porozmawiać z kolegami o rzeczach, które nas zajmują... A że gdy kolega postawi piwo, odwzajemniam mu się butelką wina, i że to dużo kosztuje, to zwykła konsekwencya rzeczy i cena twej głupiej zachcianki salonu.

— Mój drogi, jakże ja nie mam chcieć salonu, kiedy mają go wszystkie inne panie, nawet Inlenderowa, choć żona prostego majstra fabrycznego.

Inlenderowa od czasu zamążpójścia zajmowała to samo mieszkanie, w fabrycznym domu, złożone z kuchni i dwóch pokoi. Jeden z nich miał ścianę zawsze wilgotną, obrócono go przeto na stołowy, w którym bywano tylko w czasie krótkich posiedzeń jadalnych, prawdziwie zaś zamieszkałym był pokój sypialny, słoneczny ciepły i wesoły, w którym też spędzano wieczory, a przewietrzony dobrze, podczas gdy mieszkańcy przy kolacyi byli w drugim pokoju,pozwalał im zdrowo przespać do rana. Gdy jednak panie z Obrzydłówka zaczęły jedna za drugą urządzać sobie salony, zapragnęła Inlenderowa mieć go jak inne, temwięcej, że posiadała pianino, a rodzice jej od dawna przyrzekli garniturek salonowy, który miała według swego gustu wybrać u stolarza. Inlenderowi także nie zbywało na próżności; po krótkiej naradzie postanowił jeden z pokoi przeznaczyć na salon, sprzeczano się tylko który. On przeznaczył na to jadalny, ona zgodzić się nie chciała, twierdząc, że nie wypada prowadzić gości przez sypialnię i bawić ich obok kuchni, z której dochodzą odory i hałasy.

(Dokończenie nastąpi.)

cały i wszystkich, z którymi się stykamy. Starajmy się zasłużyć na miano słodkie „słoneczka“ albo „promyczka“ dla starszych, nie szczędźmy im w ciężkich chwilach pociechy, pieszczoty; niech za każdem naszem ukazaniem się znika przygnębienie i smutek z twarzy drogich, a będzie to dla nas wielką nagrodą!

Zróbmy sobie zaraz po przebudzeniu, może przy rannem pacierzu, to mocne postanowienie, być przez cały dzień pogodną dla wszystkich, że nic nas nie zdoła odwieść od powziętego zamiaru, choćby i największe przykrości, a wieczorem również obrachujmy się ze sobą sumiennie, czyśmy wytrwały w tem postanowieniu.

Jeżeli codziennie w ten sposób postępować będziemy, wpadniemy w ten piękny nałóg bez wielkich wysiłków.

Najlepszą nauką zwykle, to żywy wzór! — Ludzi zawsze na zewnątrz pogodnych znaleźć można jednakowoż pośród nas, choć niewielu — weźmy więc sobie na przykład taki wzór żywy i starajmy się jemu dorównać, a będzie i nam i naszym bliskim znośniej żyć w tych ciężkich czasach.

A więc Siostry kochane, wszelkiemi siłami do dzieła, siejmy miłość i pogodę dokoła siebie, a tož samo zbierać będziemy.

Jeżeli się której z Was uda, prosimy o bliższe i dokładniejsze wskazówki, w jaki sposób do pracy nad sobą się zabrała. Wskazówki te, podane nam do wiadomości w naszej gazetce ułatwią tym, którym to trudno przychodzi, podobną nad sobą pracę.

M. B. Stowarzyszona z Pleszewa.

## Ojczysty zagon.

Było to jakoś w drugim roku wojny. Od dolin szedł powiew wiosny, zapach rozoranej ziemi czuć było w powietrzu, a choć w dali śnieg wielki leżał na górach, bystre już potoki z szumem płynęły wśród wiosek. Na boku w izbie, na ławie siedziała zamyślona gospodyni. Ani dziś obiadu nie gotowała, ani ją obchodziły dzieci, z których najmłodsze leżało w kołysce, a starsze plątało się po izbie. Wezwano ją rano do gminy, musiała podpisać jakiś papier, a gdy z nim przyszła do domu i odczytała, dziwna żałość chwyciła ją za serce. Akt sądowy zawiadamiał ją, że w połowie kwietnia za długi na rzecz karczmarza Arona będzie sprzedaż licytacyjna jej pola pod lasem... „Wszak to pole matusine, to jej ojcowizna, o Jezu ratuj, Jezu!“ biadała raz wraz młoda Marcinowa i w głowie jej się pomieścić nie mogło, skąd tyla długu narosło, że żyd ze skargą wystąpił. „A tu znikąd nijakiej porady, a tu niema, ktoby się ujął za mną sierotą, o Jezu, Jezu...“ W tem w sieni słychać kroki i wnet twarda ręka otworzyła drzwi do izby; przy Marcinowej stanęła wysoka, sucha, koścista kobieta. „Pochwalony“, rzekła krótko,„ mówił mi Jacuś, że macie zgryzotę, więc jestem. Ale tu u was zimno jakoś, a cóżeśto Jaguś obiadu nie gotowała? O i dzieci nie umyte, ani poczesane... Nie trza Jaguś oddawać się rozpaczy... Idź zaraz po drwa, ja nastawię wody i zagotuj choć kaszy dla dziecek!“... Żywo zakrzątnęła się po izbie i w kilka chwil ogień buchał pod blachą; dziewczynkę trzech letnią, ładną, rumianą wyjęła z kołyski, ubrała w sukienkę, włoski przygładziła i posadziła na ławie przy stole. Obok siadł i starszy może sześcioletni chłopiec i patrzał bystro na obcą kobiecinę. „Bóg wam zapłać matko, przyszliście jak z nieba“... przemówiła Marcinowa, „było mi ciężko tak samej“... Żaliła się, nie śmiejąc powiedzieć prawdy. Stara ją widać zrozumiała: „A pewnie, pewnie; teraz Jasiu zabaw Hankę, a nie przeszkadzajcie nam!“ zwróciła się do dzieci. „No, Jaguś“, mówiła do Marcinowej, bo znała ją od dziecka, „rozpowiedzże teraz, jak do tej skargi przyszło“. „Jak matka wiedzą“, nazywała ją matką, bo we wsi starą, suchą Józefową tak wołali wszyscy. „Marcin lubił przed wojną zaglądać do żyda, com się naprosiła, nalamentowała, nic nie pomogło; teraz mi świta w głowie, że za wódkę nie musiał płacić. Karczmarz mi nigdy nic nie mówił, ani się o nic nie dopominał. Kiedy Marcin poszedł na wojnę zaraz z jesieni, Aronka mnie zawołała do szynku. Posprowadzała barchety, perkale i chusty i jęła namawiać na kupno, a że zima szła, więc nabrałam wszystkiego na przyodziewek dla siebie i dzieciąt. Nie zapłaciłam, bo i z czego, jeszczem zasiłku nie miała, a wydatki duże były, żydówka też nie chciała, mówiąc, że potem zapłacę“...

Józefowa słuchała uważnie. „A kwitki masz, i papier szacunkowy po matusi, ile było warte pole... Dawaj to wszystko, Jacuś pójdzie do żyda i do adwokata, a co uradziwa, to ci dam znać.“ Marcinowa wyszukała w kuferku papiery, a stara zabrała się do odejścia: „Ostań z Bogiem Jaguś — a nie trap się!“ i już jej nie było w chałupie.

Jeszcze przed kilku laty Marcinowa była najładniejszą i najbogatszą dziewuchą we wsi. Jagusią po imieniu wołali ją wszyscy, a i lubili, bo choć córka wójta, lecz miała dobre serce dla każdego. Coś ta ludzie mówili, że skórć dobrego serca za bardzo lubiła Jacka Sitniaka. Urody mu Bóg nijakiej nie dał, a i ospa zbrzydziła go bardzo. Na nogę utykał od małości, a choć miał zdatność do nauki, nie pobył długo w szkołach, bo zdrowia nie miał. Wrócił do wsi, lecz do pracy ciężkiej w polu nie był zdatny, pomagał ta ino drugim, lecz najwięcej lubił siedzieć w gminie albo w kółku. Matka Jagusi też coś miarkowała, bo dziewczyna lubiła słuchać, gdy Jacek co opowiadał, brała od niego książki z historyami, a czasem i piosnki, których uczył wsiowe dzieci. Stara Wójtowa, umierając prosiła córki: „Jaguś, Jaguś, ino bez woli ojcowskiej nie chodź za mąż — powiedz, że nie pójdziesz!...“ I Jagusia powiedziała, nie przeczuwając, że ta wola ojcowa narzuci jej męża niemiłego, męża, którego i szanować nie mogła, bo Marcin, choć bogacz z dziada pradziada, utracyusz był wieki, a i do szynku lubił zaglądać często. Jagusia ból zdusiła w sercu, gospodarzyła w mężowej chacie, a gdy Bóg dał dzieci, pracowała dla nich z ochotą. Aż i wojna nadeszła i Marcin musiał iść z drugimi. Stare gazdy i sitniaki ino zostały we wsi; wtedyto Jacek za nowego wójta, bo Jagusin ojciec umarł był niedawno, rządy sprawował w gminie.

Kiedy jego matka wyszła od Marcinowej, młoda kobieta zabrała się do roboty, a gdy pod wieczór pokładła dzieci do snu, myśli, jak muchy, opadły ją znowu. „A co będzie, jeśli żyd skargi nie cofnie, trza będzie oddać ten zagon pod lasem — o Boże, o Jezu, wszystko, ino nie to!“ biadała w duszy — „matuś zaklinała, by tego pola nie sprzedawać, tać to od kilku wieków ojcowizna, o Jezu, Jezu, co począć!“... W duszę strapioną wdzierała się przecież ufność, że Jacek ją obroni przed sprzedażą... Kilka dni przeszło bez zmiany, lecz jakoś przed targiem, co miał być w powiatowem mieście, Józefowa ją nawiedziła. „Zbierz się Jaguś na jutro, trza stawać w sądzie i ja i Jacek pojedziewa z tobą, karczmarz nie chce po dobremu, to trza i z mocą“, mówiła krótko koścista baba i szybko żegnała Marcinową.

Jak tam sprawa poszła nazajutrz, nikt więcej prócz tych trojga nie wiedział we wsi. Z cicha mówiono, że żyd podrobił kwitki i gdyby nie Jacek, mało co brakowało, by Jagusine pole nie stało się własnością karczmarza; pono pisarz gminny, tak nazywali Jacka, ręczył w sądzie, że Marcinowa na raty spłaci Aronowi dług za przyodziewek i dawniejszy mężowski.

Jakoś w niedługi czas znów Józefowa weszła do Marcinowej chaty. Rozmawiały to o tem, to o owem. Mały Jasiek kręcił się po stancyi i wzrok starej zatrzymał się na nim. „Jaguś“ przemówiła powoli, „Jacek prosił, abyś mu chłopaka co dnia do nauki posyłała, już ma ich kilkunastu...“ Marcinowa powiodła po suchej, kościstej postaci: „O moja matuś, czem wam się za to wszystko odpłacę i za pole i za Jaśka“... „Ino nie gadaj po próżnicy, a gruntu pilnuj — obsiej go lnem, zasiłek na raty składaj — a dzieciom przykazuj, co ojcowski zagon, to rzecz święta — to część całego kraju... Ostań z Bogiem“... I znikła szybko za drzwiami.

Z „Niewiasty Katolickiej“. Al. Tyralska.

# KĄCIK JĘZYKOWY.

Wyczerpały się błędy językowe, pomyślała niejedna z Czytelniczek, nie widząc przez dwa miesiące kącika językowego. O nie, jest ich jeszcze dużo, lecz w czasie wakacyjnym, przy tak wielkich upałach, jakie panowały tego roku, nie każda chciała trudzić umysłu, — a potem trzeba wpierw wyrugować błędy, podane w poprzednich numerach gazetki. A to wcale nie jest tak bardzo łatwe, jak się na pozór wydaje. Przy pisaniu prędzej podpadają nam błędy językowe, gdyż wtenczas więcej jest skupiona uwaga nasza. W mowie potocznej jednak zwykle nie bardzo zważamy, jak mówimy. Chcąc nauczyć się mówić poprawnie po polsku, trzeba koniecznie zważać pilnie na to, jak i co się mówi, a przedewszystkiem pamiętać o błędach językowych, podawanych w gazetce.

Pisałam, że tego roku panowały niezwykłe upały. Jak bardzo często jednak zamiast u p a ł słyszymy: dzisiaj wielka g o r ą c z k a. Upał a gorączka to dwa odmienne pojęcia. Gdy latem dokucza gorąco, wtenczas mówimy, że jest upał. Gorączka jest objawem choroby. Mówimy zatem, że ktoś ma s i l n ą g o r ą c z k ę; a latem nie panują gorączki lecz **upały.**

Biedna Kasia — litują się nad jedną z koleżanek swoich — taka cudna pogoda, urządzamy wycieczkę, a ona musi p i l n o w a ć ł ó ż k a. To chyba owo łożko zawiera lub ukrywa w sobie cenne skarby wojenne, pilnie strzeżone przed policyą, ozwała się Frania z żartobliwą uwagą. Uśmiechnęły się koleżanki, lecz w tej chwili znowu posmutniały — oj, nie, lecz Kasia zachorowała i dlatego biedaczka musi pilnować łóżka. Wtenczas nie mówi się przecież, że K a s i a p i l n u j e ł ó ż k a, gdyż nie stoi przecież przy nim i uważa, żeby ktoś nie ukradł, lecz jest chora a **zatem leży w łóżku,** poprawia Frania. „Pilnować łóżka — jest germanizmem, to jest zwrotem, wziętym żywcem z języka niemieckiego.

„T r z y m a m c i ę z a s ł o w o“ — jak często zwrot ten słyszymy. Przyznaję się, że jeszcze nigdy takiego słowa nie widziałam, za które trzymać można i przypuszczam, że żadna z nas nie dokaże tej sztuki. Poprawnie brzmi: **wierzę twemu słowu,** lub **polegam na twem słowie,** — nigdy inaczej.

Jednym z błędów często spotykanych, to zwrot „i d ę d o g ó r y. Powinno by: **idę na górę.** „Do góry“ możnaby wtenczas używać, gdyby to odnosiło się do osoby, a więc do kogoś, który się nazywa Góra. Jeżeli jednak wyraz ten ma znaczenie rzeczy, zwykłej góry, wtenczas mówimy: „idę na górę“.

# ZAGADKI.

**Zagadka przyrodnicza.**

Ktoż dziś w tej długiej wojnie bez przerwy
Nie cierpi chociaż trochę na nerwy?
I ty panienko, ty dziewczę płoche
I ty na nerwy skarżysz się trochę.
Czy chcesz lekarstwo otrzymać na nie?
Chodź, ono kwitnie tam, na polanie!
Ot, jak wysoka prosta łodyga,
Dumnie koronę z kwiatków swych dźwiga.
Barwa ich ładna, jasno różowa,
A w ich owockach — ich moc się chowa,
Co leczy ludzi strudzonych życiem. —
Chcesz lepiej poznać je przed użyciem?
Patrz, ma listeczki wąskie i drobne
I do krwawnika trochę podobne.

**Rozwiązanie zagadki z nr. 17 „Gazety dla Kobiet“:**

KRÓLOWA JADWIGA.

Stow. St. Czerwinka z Obrzycka nadesłała takie rozwiązanie zagadki:

Królowa Jadwiga.

Młodziutka Jadwiga, która zyskała dobrocią swoją, pobożnością i pięknością od razu serca Polaków, to córka Ludwika Andegaweńskiego, a wnuczka Kaźmierza Wielkiego. Widząc wielkie korzyści, jakieby wynikły dla chrześcijaństwa i Polski, składa Bogu ofiarę z miłości dla Wilhelma i godzi się wyjść za Jagiełłę, który, przybywszy do Krakowa przyjął chrzest św. i imię Władysław, wziął ślub z Jadwigą, koronował się uroczyście r. 1386 i panował nam jako Władysław Jagiełło.

I już od onej chwili jej życia słońcem to czynić wszystkim dobrze. A choć Pani w koronie ukochała (jak dziad jej):

„lud swój dzielny, poczciwy,
o złotem sercu, w siermiędze siwej.“

Odebrawszy Węgrom w przedsięwziętej, w czasie nieobecności króla, wyprawie Ruś Czerwoną, pamięta najbardziej o ludzie swoim. Kraj ten tak urodzajny narażony jednak na napady nieprzyjacielskie, zaniedbany był bardzo. To też Jadwiga rozdaje te puste pola rycerzom, z tym obowiązkiem, by tam budowali obronne zamki przeciwko Tatarom. Ogłasza swobodę zakładania gospodarstw i tak Ruś pokrywa się zamkami panów, a chaty chłopskie rozwijają się w około. Lud zaś cały dziękuje Bogu, że im dał tak dobrą, a przytem tak mądrą królową.

I tak w czynieniu dobrze nadchodzi r. 1399 — czternasty pożycia z Jagiełłą, rok radości dla całego narodu. Dzień 21 czerwca zgromadził tłumy ludu pod Wawel, witający małą królewnę; niestety już 13 lipca dzwony oznajmiły śmierć dziecka, a 17 na wieży ukazała się czarna chorągiew, z wielką trupią głową. Na widok ten rozległ się płacz tysięcy ludzi i pomięszał się z ponurymi odgłosami dzwonów. Z całego kraju ściągać zaczęły tłumy panów, szlachty i ubóstwa do katedry, gdzie na ukośnem wywyższeniu leżała wśród kwiatów, ze złożonemi na krzyż rękami, w błękitnej sukni, jakoby lilii kwiat, ta dobra Pani.

Polska zaś cała otaczała i otacza pamięć Jadwigi jak największą czcią.

*

Inna stowarzyszona nadesłała następujące rozwiązanie:

Żyła na dworze króla węgierskiego
Księżniczka dobra, przecudnej urody;
Wnuczka po siostrze Kaźmierza Wielkiego,
Któremu Polska zawdzięcza liczne grody.
Choć młoda jeszcze, umysłem dojrzała,
Wie, gdzie obowiązek i powinność woła;
A chociaż sercu swemu gwałt zadała,
Spieszy do Polski dla dobra Kościoła.
I Chrystusowi składa u stóp krzyża
Swoje marzenia i serca uczucia,
Z pokorą wielką główkę swoją zniża,
Czyniąc ofiarę z młodego swego życia.

Oddając rękę księciu litewskiemu,
Zyskuje Chrystusowi całą wielką Litwę...
Ofiarą więcej zdobyła krajowi polskiemu,
Niż wojska całe przez największą bitwę.
Pobożna, pracowita, miłosierna wielce,
Własną swą ręką nędzarzy wspierała,
Szyła, haftowała przecudne kobierce;
W potrzebie nawet za oręż chwytała.
Dbając o oświatę, przyczyniła się znowu
Do wznowienia słynnej wszechnicy Krakowskiej,
Gdzie znowu zdobywa krajowi i Bogu
Tyle światłych mężów tej krainie polskiej.
A kiedy w dwudziestymósmym roku życia
Bóg ją powołał po wieczną zapłatę,
Cały kraj polski w kirze powicia
Płakał, gdy wspomniał na tę wielką stratę,
Którą Ojczyzna ponosić miała,
Drżąc o los kraju swojego drogiego,
Bo takiej królowej dzielnej niezaznała
Żadna kraina świata całego.
Tą królową, niechaj to każdej w pamięci stawa,
Była Jadwiga, nasza święta pani,
Małżonka króla Jagiełły Władysława,
Który złożył Polsce całą Litwę w dani.
To oto rozwiązanie zagadki historycznej
Przysyłam Szan. Redakcyi zatrwożona,
Poddając się z bojaźnią uwadze krytycznej,
Kreślę się z szacunkiem stowarzyszona znajoma.

Poznań. Stanisława Jednorowiczówna.

*

Stow. Erdmanówna przysyła następujące rozwiązanie tej samej zagadki:

Jadwiga, królowa polska, wnuczka Kaźmierza Wielkiego, wstąpiła na tron polski w roku 1384, ukoronowana w katedrze Krakowskiej. W dzieciństwie już zaręczona z księciem rakuskim czyli austryackim, Wilhelmem, któremu później miała być zaślubioną. Lecz Pan Bóg dla dobra narodów żądał od niej wielkiej ofiary. To też Jadwiga, idąc za głosem Chrystusa, zrzeka się umiłowanego przez siebie Wilhelma i zaślubia księcia litewskiego, Jagiełłę, w roku 1386. Razem z Jagiełłą pozyskała królowo miliony dusz Chrystusowi i Kościołowi, przez chrzest Litwy i apostolski swój żywot. Po kilku latach świątobliwego życia zostaje królowa Jadwiga matką, lecz temsamem opuszcza ten świat, a przenosi się po wieczną nagrodę, pozostawiając po sobie miliony ludu we łzach i jękach w roku 1399.

* * *

**Rozwiązanie zagadki przyrodniczej z nr. 16:**

PODBIAŁ

nadesłała stow. Józefa Marchowiecka z „Spójni" w Gnieźnie, także rozwiązanie ostatniej zagadki: Królowa Jadwiga.

Stowarzyszona ta cieszy się z tych ciekawych i pouczających zagadek przyrodniczych, dziękując za nie Redakcyi.

Niewymieniona stowarzyszona przysłała mylne rozwiązanie zagadek.

## POLECENIA GODNE KSIĄŻKI.

Padewski L. **„Ku czci Tadeusza Kościuszki".** Podręcznik przy urządzaniu obchodów jubileuszowych. Nakładem i czcionkami Drukarni i Księgarni św. Wojciecha. Poznań 1917. Stron 43. Cena 1,50 mk.

W wielkim roku jubileuszowym nie będzie zapewne i wśród Związku Stow. Kobiet Prac. ani jednego, któreby nie urządziło obchodu ku czci i pamięci wielkiego bohatera, najlepszego syna Polski.

Powyższa książka ułatwia urządzenie takich obchodów, podając deklamacye, tytuły i źródła odpowiednich przedstawień scenicznych, żywych obrazów, a nawet wykład, konieczny przy większym obchodzie jubileuszowym.

Autor uwzględnia wsie, gdzie siły są mniejsze, a warunki trudne; podaje inny szerszy już program dla miasteczek naszych, a najobfitszy dla miast większych.

Polecamy przeto książeczkę Padewskiego przedewszystkiem zarządom i wszystkim osobom, kierującym życiem i ruchem stow. Kob. Prac.

Marya Dembińska. **„Tadeusz Kościuszko".** Obraz historyczny. Nakładem i czcionkami Drukarni i Księgarni św. Wojciecha. Poznań 1917. Stron 80, z 22 ilustracyami. Cena w pięknej oprawie 2,40 mk.

I tę książkę, przedstawiającą całe życie i czyny bohaterskie wielkiego wodza, najodważniejszego żołnierza i najgorętszego Polaka polecamy gorąco czytelniczkom naszym. Właśnie w tym roku jubileuszowym, kiedy nietylko cała Polska, ale i inne narody kulturalne i daleka Ameryka czcić będą pamięć i zasługi wielkiego Polaka, wartoby o książce tej pamiętać. Przy nadarzających się uroczystościach imieninowych, na najbliższą gwiazdkę niech matki i siostry nasze nie zapomną, że w tym roku będzie to najodpowiedniejszy dar dla młodzieży naszej, która wzorując się na życiu najszlachetniejszego syna swej Ojczyzny, przyswajać sobie będzie cnoty obywatelskie Kościuszki.

## Z gospodarstwa domowego.

**Herbata ze strużyn jabłek.** Nastaje pora dojrzewania jabłek. Na czasie więc będzie dziś, kiedy herbaty niema, przypomnieć, że ze strużyn od jabłek znakomitą uzyskuje się herbatę. W czasach pokojowych nikomu nie chciałoby się podejmować takiego mozołu, dzisiaj inaczej. Należy więc jabłko dobrze obmyć i wytrzeć, cienko skrajać skórkę i suszyć, ale nie na słońcu, które wyciąga barwnik i aromat, ani nie na angielkach gorących, gdyż cukier zawarty w strużynach skarmelizuje i zgorzknieje. Łyżka stołowa strużyn wyda 2 szklanki dobrej herbaty koloru żółtawego, w smaku przypominającą herbatę z winem lub cytryną.

✝

**Dnia 22-go lipca 1917 rozstała się z tym światem, po długiej chorobie, opatrzona św. Sakramentami, ś. p.**

**Anna Bandysówna.**

**Zmarła należała pierwotnie do**
**Stow. Służby żeńskiej w Poznaniu**
**a od 4 lat do**
**Stow. „Oświata" w Szamotułach.**
**Wieczny odpoczynek racz jej dać Panie!**



Czcionkami i drukiem Drukarni i Księgarni św. Wojciecha G. m. b. H. w Poznaniu.

Nr. 19. Poznań, dnia 16 września 1917. Rok IX.

# GAZETA DLA KOBIET

**Dwutygodnik poświęcony sprawom kobiet pracujących.**

**Organ »Związku Stowarzyszeń Katolickich Kobiet Pracujących« z siedzibą w Poznaniu.**

Wychodzi co dwa tygodnie na niedzielę. Zamówienia przysyłać należy do Ekspedycyi: Poznań — św. Marcin 69. — Abonament na poczcie 50 fen. kwartalnie. — Adres Redakcyi: Poznań — św. Marcin 69. Numer telefonu 2082.

REDAKTOR: Ks. Stanisław Grzęda.



## WIADOMOŚCI ZWIĄZKOWE.

1. Szan. Ks. Ks. Patronów, względnie Panie Sekretarki uprzejmie prosimy, aby poświadczenie śmierci członków kasy pośmiertnej „Westy" wysyłali nam koniecznie na odpowiednich, specyalnie drukowanych formularzach, które wysyłaliśmy na początku kwietnia pod adresem ks. ks. Patronów. Gdyby formularzy tych zabrakło, zechcą panie sekretarki zgłosić się do biura Związku, a nadeślemy większą ilość.

2. Szan. Zarządom Stow. związkowych, mających kasę pośmiertną, zwracamy uwagę, że dla porządku w kasach koniecznem jest, aby były osobne skarbniczki dla kasy miesięcznej i osobne dla „Westy". Podczas rewizyi mieliśmy kilkakrotnie dowody, że jedna skarbniczka obydwóch kas nie może prowadzić dokładnie, omyłki zachodzą nieraz bardzo znaczne. Niech więc osobna skarbniczka sprzedaje znaczki miesięczne, a druga oddzielnie znaczki kasy pośmiertnej tak, że każda odpowiadać będzie za swoją kasę. Sądzimy, że Szanowne Zarządy zastosują się do uwagi naszej, co im samym znacznie ułatwi pracę.

3. Liczne stowarzyszenia zalegają jeszcze ze składkami rocznemi, które powinny być uregulowane najpóźniej pod koniec II. kwartału. Przedewszystkiem przypominamy o tem stowarzyszeniom, które mając kasę chorych, nie płaciły dotąd składki rocznej. Składki te wynoszą po 10 fen. od członka, a liczy się członków według ostatniego sprawozdania rocznego.

Sekretaryat generalny.

## Małżeństwo.

Do każdego zawodu, któremu się człowiek poświęca, trzeba chęci, zamiłowania, lecz przedewszystkiem uzdolnienia fizycznego i duchowego.

Kto pracuje bez zamiłowania, temu praca staje się nieznośną, ciężarem, kulą u nogi.

Kto obiera sobie zawód, a przecenia zdolności swe fizyczne i umysłowe, staje się na całe życie niedołęgą, partaczem.

Do każdego zawodu potrzeba przygotowania, nauki, szkoły. Uczeń, który uczy się przez lat kilka, składa egzamin, zanim pozwolą mu pracować samodzielnie. Urzędnik, lekarz, długo musi się uczyć, sposobić, zanim otrzyma urząd, zanim pozwolą mu leczyć.

Jednym z najważniejszych zawodów jest bezprzecznie stan małżeński. Małżeństwo to główne zadanie, przeznaczenie i powołanie kobiety — zadanie gospodyni domu, żony, matki.

Sam rozum powiada, że to główne zadanie wymaga gruntownego przysposobienia.

Lecz niestety wystarczy przyjrzeć się tylko po dziś dzień naszej młodzieży żeńskiej, jak ona się zabiera do stanu małżeńskiego, aby poznać, że dziewczęta źle, albo wcale nie przysposabiają się do małżeństwa, które przecież jest głównem zadaniem ich życia.

Większość kobiet wstępuje w związki małżeńskie lekkomyślnie, bez wszelkiego przygotowania. Często nie ma najmniejszego wyobrażenia o przyszłych obowiązkach; — panienka nie pyta wcale, czy będzie umiała wypełnić przyszłe swe zadanie. Cieszy się jak dziecko chwilą obecną, nie troszcząc się o przyszłość.

Przebudzenie bywa niekiedy gorzkie. A pamiętać trzeba o tem, że małżeństwo to sprawa na całe życie, że z niego niema drogi wyjścia.

Jak każdy inny zawód, tak też i małżeństwo wymaga fizycznego i duchowego uzdolnienia — stawia trudne warunki pod względem charakteru.

Dwoje ludzi o różnych usposobieniach, różnych upodobaniach łączy się na wspólne życie. I właśnie z powodu tej nierówności charakteru bywa to wspólne pożycie nieraz niełatwem.

Małżeństwo wymaga wielkiej cierpliwości i wyrozumiałości. Trzeba nieraz zapanować nad sobą, opanować swoje błędy, zrzec się niejednej przyjemności na korzyść drugiej strony, aby ułatwić i znośnem uczynić wspólne pożycie.

Rodzicom przypadł w udziale najświętszy obowiązek: wychowanie dzieci.

A godność wychowawcy wymaga uszlachetnienia własnej duszy. Bo czyż może ktoś wychowywać innych, jeśli sam nie jest dobrze wychowanym.

Wszystko, cokolwiek czynią rodzice, wydaje się dziecku dobrem i godnem naśladowania. Dlatego też rodzice powinni się starać, aby byli pod każdym względem godnymi naśladowania.

Dzieci zazwyczaj mają dużo podobieństwa do rodziców. Słyszymy nieraz, że ludzie mówią o dzie-

ciach: „to istny ojciec“ lub „wykapana matka“. Tak samo jak podobieństwo rysów, dziedziczą dzieci właściwości charakteru rodziców. Mówi się często o „wadach familijnych“ — a bywają one niekiedy bardzo smutną spuścizną.

Strasznie mszczą się na dzieciach grzechy młodości rodziców jak: pijaństwo, gwałtowność, rozpusta. Bo prawdę mówi przysłowie, że „niedaleko pada jabłko od jabłoni“.

Dlatego wszyscy, którzy wstępują w związki małżeńskie, winni poprzednio uszlachetnić swój charakter, pozbyć się błędów i złych skłonności. To konieczne do małżeństwa.

Trzeba jednak zawczasu zabrać się do tego, nie dopiero po zamążpójściu, bo wtenczas już zapóźno. Czas naprawy własnej moralnej wartości jest zarazem czasem próby i przygotowania do małżeństwa. Tak jak Oblubienica Chrystusa dopiero po kilkoletnim nowicyacie, po zupełnem zaparciu się siebie i wyrzeczeniu się własnej woli, zaślubia niebieskiego Oblubieńca, składa śluby zakonne, tak samo przyszła matka powinna się przygotowywać do ślubu małżeńskiego, aby być dobrą żoną i matką.

Zanim więc kobieta uczyni krok stanowczy, niech zrobi z sobą sumienny obrachunek. Niech się pyta samej siebie: czy jestem dostatecznie wychowana, aby wychowywać innych? czy moje usposobienie umożliwi szczęśliwe pożycie małżeńskie?

Same przymioty charakteru nie są jeszcze dostateczną rękojmią szczęścia rodzinnego — wiele zależy od wieku i zdrowia. Zawczesne zawieranie małżeństw jest wielkim nierozsądkiem. Świadczy o tem wielka śmiertelność dzieci w małżeństwach zawartych za młodo — świadczy wielka śmiertelność młodych matek.

Jedynie zdrowa matka wydaje na świat zdrowe potomstwo. Kobieta, nosząca w sobie zarodek choroby, albo w której rodzinie panuje dziedziczna choroba — nie powinna wychodzić zamąż. Długotrwała choroba, albo słabowite, chore dzieci są po części następstwem tego nierozważnego kroku. Dziedzicznemi bywają suchoty, kurcze, choroby umysłowe.

Obowiązkiem kobiety jest unikać wszystkiego, coby mogło szkodzić jej zdrowiu — a czynić wszystko, aby zachować to wielkie dobro.

Regularny tryb życia, ruch na świeżem powietrzu, umiarkowana praca i wesoła, swobodna myśl — oto najpewniejsze środki do utrzymania zdrowia.

Zbytnia chęć zabawy, zarywanie nocy, częste tańce do rana i wszelkie wykroczenia przeciw dobrym obyczajom, podkopują zdrowie w wysokim stopniu.

Oto najważniejsze warunki potrzebne do stanu małżeńskiego, ważne, a niestety tak często lekceważone przez kobiety. — Oby czytelniczki nasze nie należały do tych lekkomyślnych kobiet, które przez zaniedbywanie tych warunków ściągają na siebie i swych najbliższych nieobliczone straty.

## Historya obrazu Matki Boskiej Częstochowskiej.

Każdemu sercu polskiemu drogim jest obraz Matki Boskiej Częstochowskiej. Czcimy i kochamy wszyscy ten wizerunek, bo przypomina on nam cuda uczynione na polskiej ziemi, dla dzieci Polski — i z ufnością podnosimy wzrok ku Najśw. Panience, ofiarując siebie i najbliższych Jej opiece. Tysiące pielgrzymów udaje się corocznie do Częstochowy, aby pomodlić się przed cudownym obrazem i uprosić sobie łaski, a Matka Boża rozdaje je hojną ręką Swym czcicielom.

Marya Bogusławska.

# Salony Obrzydłówka.

(Dokończenie.)

— Wieczorkowa ma taki węch, mówiła do męża, że zaraz wywącha, że ja czasem używam kunerolu i puści to w kurs.

— Ale widzisz, duszko, powiadają, że sypianie w wilgotnym pokoju, bardzo szkodzi zdrowiu.

— Co to za wilgoć! ta jedna zapleśniała ściana, toć nie postawię przy niej łóżek, a za to od kuchni ciągnie ciepło aż miło.

— Jak chcesz, duszko, ale ja się boję, żeby to nie zaszkodziło Kasiuni.

— Nie zawracaj głowy! dziewczyna jak smok nigdy nam nie chorowała. Zresztą, dużo ona usiedzi w sypialni! Jak ciepło i pogoda, cały dzień na dworze, a przyjdzie słota, to ciągle przy mnie, a ja przecież także w sypialni przesiadywać nie będę, tylko o ile nie mam zajęcia w kuchni, to siedzieć będę w salonie. Ja nie głupia jak inne panie mieć salon otwierany tylko dla gości. Przeciwnie tam wszystko troje będziemy siadywać z książkami, robotami. Przecież ani ty, ani ja, ani Kasiunia nieporządku nie zrobimy.

Ostatni argument przeważył. W wilgotnym, ciasnym pokoju spano i pożywiano się, piękny, słoneczny, frontowy pokój został obrócony na salon. Inlenderowa tryumfowała; nawet żona dyrektora, co zadzierała nosa i nie przyjmowała żadnej z żon urzędników i majstrów fabrycznych, nie miała większego salonu.

Po jakimś czasie jednak odkryła w sobie nieznany dotychczas rys — imaginacyę, skutkiem której zaczęło jej się wydawać, że Kasiunia zapadła na zdrowiu; uspokajała się jak mogła; ona chudnie, bo rośnie, blednieje, bo jesień coraz bardziej ogranicza przebywanie na dworze, miewa trochę gorączki, bo jest łakoma i za dużo jada. Odetchnęła wreszcie zupełnie, gdy żona malarza Niedzierskiego zapewniła ją, że to nic innego jak anemia, i jej córki są anemiczne i także gorączkują, doktór powiedział, że u starszej anemia wytworzyła stan gruźliczy i kazał leczyć, doradzał wyjazd do Zakopanego, ale gdzie myśleć o tak wielkim wydatku, gdy rozchody wzrastają niesłychanie, a dochody się nie mnożą; przeciwnie, wobec ogólnego zastoju coraz mniej domów się buduje i odnawia, a tu jeszcze kilkaset koron wydali na pianino i wzięli na siebie ciężar spłacenia mebli salonowych, wziętych na raty. Żyd cisnął każdego pierwszego, groził zabraniem mebli, procesem, trzeba było pilnować się terminów, odnawiać weksle, co powodowało, że pod koniec miesiąca musiała Niedzierska biegać po znajomych i błagać o pożyczkę kilku koron, żeby było za co kupić obiad. I gdzie w takich warunkach myśleć o wywiezieniu dziecka do Zakopanego? Chyba sprzedać pianino, a meble salonowe zwrócić właścicielowi? Ale toż byłaby kompromitacya, toż tryumfowałyby przyjaciółki!

. . . . . . . . . . . . . . . . . .

„Do P. T. Mieszkanek Obrzydłówka! Mam zaszczyt upraszać WPanie o łaskawe przybycie w dniu 3. bm. o godzinie 5 po poł. na zebranie, celem omówienia konieczność założenia komitetu, dla przedsięwzięcia akcyi niesienia pomocy mieszkańcom Zawodzia, dotkniętym klęską powodzi. Uprasza się Szanowne Panie o wcześniejsze obmyślenie tej sprawy.

Z poważaniem

Eugenia Czekierska.“

W roku obecnym obchodzimy pamiątkę dwusetnej rocznicy koronacyi cudownego obrazu. Każdemu znany jest z odbitek wizerunek Matki Boskiej Częstochowskiej, lecz zapewne nie wszyscy znają historyę tego obrazu, podaję go dlatego w krótkości.

Starodawna legenda głosi, że Pan Jezus, mieszkając jeszcze w Nazarecie z Matką Swą i św. Józefem, zrobił do użytku domowego stół z drzewa cedrowego. Po śmierci Pana Jezusa św. Łukasz Ewangelista, który był z zawodu malarzem, przebywając w domu Matki Bożej, postanowił uwiecznić twarz Najśw. Panienki i użył do tego płyty z owego stolika. Po Wniebowzięciu Najśw. Maryi Panny otaczali pierwsi chrześcijanie obraz ten wielką czcią i oddali w opiekę Zgromadzeniu pobożnych dziewic w Jerozolimie. Z biegiem czasu w wieku IV. po Chr. dostał się wizerunek Matki Najśw. do Konstantynopola ,gdzie został umieszczony w pałacu cesarza Konstantyna Wielkiego. Z Konstantynopola przeniesiono obraz do Bełzy, gdzie pozostał przez przeszło 500 lat. Wierni otaczali obraz wielką czcią, za co Najśw. Panienka odpłacała hojnie cudami, szczególnie zasłaniając miasto od napadów tatarskich. Ponieważ jednak napady te coraz częściej się powtarzały, postanowił ówczesny książę opolski, po zawojowaniu księcia bełskiego, przenieść cudowny obraz do Częstochowy, co też uczynił w r. 1382, umieszczając go w kościele na Jasnej Górze. Do strzeżenia obrazu powołał Paulinów, którzy zamieszkali przy kościele.

Lecz i w Częstochowie cudowny wizerunek nie był zupełnie bezpieczny. Matka Boża jednak Swą mocą odpierała wrogów. I tak w roku 1430 napadli Husyci klasztor Jasnogórski, zakonników zamordowali, a obraz chcieli uwieźć ze sobą. Konie, mające ciągnąć wóz z cudownym obrazem, nie chciały ruszyć z miejsca. Wtenczas jeden z kacerzy zrzucił obraz z wozu z takiem gniewem, że tenże się roztrzaskał na trzy części, a następnie drugi zbrodniarz uderzył toporem w oblicze Najśw. Panienki, za którą to zbrodnię padł trupem na miejscu. Przestraszeni Husyci poczęli uciekać, pozostawiwszy obraz. Po ich odejściu nadeszli księża, a podniósłszy obraz z ziemi, chcieli go umyć z błota. W tej samej chwili wytrysło w tem miejscu źródło, które bije do dnia dzisiejszego. Król Władysław Jagiełło kazał uszkodzony obraz naprawić, lecz cięcia topora nie dały się zatrzeć.

Znana jest wszystkim cudowna obrona Częstochowy w r. 1655. Matka Boża osłoniła wówczas płaszczem Swym klasztor, a ks. Augustyn Kordecki oparł się skutecznie silnej załodze szwedzkiej. Król Jan Kazimierz ogłosił z wdzięczności Matkę Najśw. Królową Korony Polskiej i oddał kraj cały pod Jej opiekę. W roku 1717 zezwolił papież Klemens XI na koronacyę cudownego obrazu, do której sam kazał wykonać korony, a ta odbyła się z niezwykłą uroczystością.

Odtąd obraz Matki Bożej, otaczany nadzwyczajną czcią i miłością, był już bezpieczny na Jasnej Górze. W naszych dopiero czasach w r. 1909 wydarzyło się straszne świętokradztwo na Jasnej Górze. Zbrodniarz bezecny zdarł z cudownego obrazu kosztowności i korony z głów Najśw. Panny i Dzieciątka. Boleść napełniła wszystkie serca polskie, ale pobudziła zarazem ofiarność do sprawienia nowych ozdób. Ojciec św. Pius X kazał zrobić nowe korony i przysłał je do Częstochowy. Powtórna koronacya cudownego obrazu odbyła się dnia 22. maja 1910 roku.

Jak z opisu tego widzimy, obraz Matki Bożej przechodził rozmaite koleje. Z domku w Nazarecie

---

Taki okólnik rozniósł pewnego poranku wyliberyowany woźny magistratu, w imieniu pani starościny Czekierskiej, po strasznej powodzi, która niemal doszczętnie zniszczyła dolną część Obrzydłówka, pozostawiając bez dachu setki ludzi. Woźny miał bardzo długą listę pań, których podpisy zbierał i to nietylko doktorowych, adwokatowych i radczyń, ale także żon kupców, zamożnych rzemieślników i majstrów fabrycznych. Sprawiło to nielada sensacyę. Pani Starościna, osoba młoda i uchodząca za bardzo wykształconą, nie udzielała się prawie wcale, oddana w zupełności wychowaniu dzieci. Mieszkanie ich było prawie niedostępne, z wyjątkiem gabinetu pana Starosty, który od czasu do czasu przyjmował po za kancelaryą interesentów, przychodzących w charakterze prywatnym. Wszystkie mieszkanki Obrzydłówka, szczególnie od czasu zapanowania manii salonów, ciekawe były, jak wyglądają apartamenta państwa Czekierskich, ale jednemu tylko doktorowi wypadło wstępować tam kilkakrotnie i to wyłącznie do pokoi dziecinnych, o których mówił, że są wspaniałe. To też niezmiernie ciekawe spojrzenia zwracały się na trzy okna narożne i dalsze dwa weneckie z balkonem, o których wiedziano, że należały do salonów poprzednich właścicieli, ale drzewa, rosnące przed domem niewiele pozwalały zobaczyć z wnętrza 1-go piętra.

Obecnie panie z Obrzydłówka miały znaleźć się osobiście w salonach państwa starostów i obejrzeć je we wszystkich szczegółach. Cieszyły się na to niezmiernie, niektóre tylko, mniej uświadomione w stosunkach towarzyskich niepokoiły się tem, jak Starościnie wydadzą się ich saloniki, gdy przybędzie z rewizytą, i czy niewarto byłoby pomyśleć o nabyciu jeszcze jakich zbytkownych sprzętów. To była jedna część myślenia o sprawie, związanej z akcyą ratunkową. Drugą był kłopot, jak się ubrać na to zebranie; niewypadało wziąć strojnej sukni, przeznaczonej na wieczorne, proszone przyjęcia; zaś codzienne suknie wydawały im się zbyt skromnemi. W rezultacie zarobili żydkowie, właściciele bławatnych sklepów Obrzydłówka, sprzedając niemal każdej z pań materyał na bluzkę lub dodatki do przerabianej sukni.

Panie Poręcka, Nikłowa, Niedzierska i Inlenderowa przybyły pierwsze na zebranie. Pani Starościna przyjęła je w małym saloniku, wyglądającym jak różowa bombonierka, pełnym pięknych obrazów i etażerek, obciążonych artystycznemi cackami.

— Gdy będzie nas więcej przejdziemy do pokoju moich córek, rzekła, które udzielą nam gościny na dzisiejsze zebranie, dlatego wybrałam porę, w której wszystka moja dziatwa jest na spacerze.

To mówiąc wskazała w drzwi przyległego pokoju. Był to ogromny balkonowy salon, niewyglądający bynajmniej salonowo. Ściany pociągnięte białą, olejną farbą, przyozdobione były pstremi wycinankami i obrazkami ze świata dziecięcego, okna nie posiadały firanek, a za całe umeblowanie starczyły dwa dziecinne łóżeczka, jedno łóżko osoby dorosłej, zapewne bony, szafa, niska umywalnia i etażerka zastawiona zabawkami, wszystko lakierowane na biało, oraz miękki, puszysty dywan, nakrywający trzecią część posadzki. Pani Czekierska rzuciła okiem na pokój, zmarszczyła brwi i nacisnęła na dzwonek. Niebawem ukazała się pokojówka.

— Helenko, rzekła, czemu dywan nie sprzątnięty i nie wietrzący się na dworze? dzieci nie wrócą jak za trzy godziny. Powiedz też Leonowi, żeby wniósł ze stróżem duży stół i ze trzydzieści krzeseł.

— Pani Starościna zatrzymała tylko jeden salon? nie wytrzymała w swej ciekawości pani Poręcka.

przeniesiony został do Jerozolimy, następnie do Konstantynopola, Bełzy i Częstochowy. Matka Boska w ostatniem miejscu okazała nam tyle łask i cudów, że i nadal z ufnością możemy oczy nasze i modły wznosić do Niej, a Ona, Królowa Korony Polskiej, uprosi nam u Swego Syna wszystko, o cokolwiek prosić będziemy. Nie ustawajmy więc w modłach i polecajmy tej Najdroższej Matce i Królowej naszej Ojczyznę naszą i wszystkie jej dzieci, gdyż Ona nie zawiedzie naszych nadziei i wybłaga u Syna Swego lepszą przyszłość dla biednej polskiej ziemi.

## Czego nauczyć się mogę przy ścieraniu kurzu.

Ścieranie kurzu... cóż to za bezmyślna i nudna praca, myślałam zawsze ile razy przypadła mi ona w udziale. Żałowałam, że nie mam tak wprawnej ręki, żeby jednym zamachem zetrzeć kurz i pył osiadły na wszelkich sprzętach. Żal mi było czasu, zużytego na tę pracę.

Dzisiaj przypadkowo wpadła mi w rękę książka Förstera, sławnego pedagoga i profesora szwajcarskiego „O wychowaniu człowieka", w której autor pisze o pracy ręcznej, jako szkole wyższego wykształcenia.

Jakież było moje zadziwienie, kiedym przeczytała ustęp zatytułowany: „Czego nauczyć się można przy ścieraniu kurzu". Przyznam Wam się, Siostry Kochane, że kilkakrotnie czytałam te słowa, których znaczenie nie od razu pojęłam. Ścieranie kurzu — ta praca przezemnie pogardzona i lekceważona, ma mnie czegoś nauczyć... Niepojęte wprost, ale przeczytawszy, co o tem pisze uczony szwajcarski, zrozumiałam i uwierzyłam, i postanowiłam zaraz podzielić się wrażeniami mojemi z Czytelniczkami „Gazety dla kobiet".

Posłuchajcie: Na samym wstępie powiedział mi Förster, że biorąc do ręki ściereczkę od kurzu, przekonuję się, że siedzi we mnie bardzo leniwy i wygodny człowiek. Ze wstydem musiałam mu przyznać racyę. Gdyby praca nasza zależała tylko od ręki, ta ręka znużyłaby się bardzo prędko, a praca byłaby niedbała i powierzchowna — musimy więc koniecznie do każdej pracy ręcznej, nawet do ścierania kurzu, skierować myśli nasze i nagiąć wolę, ażeby samego siebie trzymać w karności. Ręką naszą kierować musi rozwaga, cierpliwość i panowanie nad sobą, zalety, o których ręka nie ma pojęcia. Wola nasza powinna chcieć dotrzeć do najmniejszej szczeliny, dojrzeć i zetrzeć najmniejszy pyłek.

Wytrwałość w rzeczach wielkich zdobywa się jedynie wytrwałością w rzeczach małych. Kto dostrzeże najmniejszy pyłek i zetrze go, ten też będzie starannie baczył, by najmniejsze zło i brud zetrzeć z duszy swojej, ten na pewno staranniej będzie wypełniał wszelkie swoje, choćby najdrobniejsze obowiązki, czy to wobec siebie, czy bliźnich.

Wiecie, Siostry Kochane, czego można się nauczyć jeszcze przy ścieraniu kurzu? Przypatrzcie się tym cackom najróżniejszym porozstawianym na półkach i szafkach. Z przodu obtarte, ale na stronie odwrotnej, ukrytej przed okiem ludzkiem, siedzi brud i pył. Jeżeli tak powierzchownie kurz ścierać będziecie to też napewno powierzchownemi będziecie w życiu, zważać i przestrzegać tylko pozorów, unikać tylko tego, coby ludzie dojrzeć mogli.

Jak często spotykamy osoby ubrane z wierzchu jak najstaranniej, strojnie i czysto, ale zajrzawszy głębiej, przekonamy się, ile brudu i zaniedbania — tego nie widzi się przecież... Gdyby takie osoby za

---

— Właściwie to nie salon, odrzekła z prostotą zapytana, rozglądając się z lubością po ślicznym buduarku, to mój kącik, w którym zebrałam wszystkie sprzęciki zdobywane od czasu, gdy wyrobiło się we mnie zamiłowanie do rzeczy artystycznych.

— Tak, ale po za tem jest jeszcze wielki narożny salon?

— Ten oddałam moim synkom.

— Jakto? zdumiała się p. Poręcka, więc właściwie salonu pani Starościna nie posiada wcale!

— Nie czuję jego potrzeby, uśmiechnęła się pani Czekierska, a największe pokoje oddałam dzieciom, żeby miały dość powietrza i słońca, są to bowiem jedyne południowe, a jak panie wiedzą, o wilgotne ściany nietrudno w naszym Obrzydłówku.

— A czy rzeczywiście jedna ściana wilgotna w sypialni może zaszkodzić na zdrowiu dziecka? zapytała nieśmiało Inlenderowa.

— Niestety mamy przykłady i w naszem mieście, w którem przyszło mi zająć się kilkorgiem dzieci, dotkniętych ciężką malaryą, jedynie z racyi wilgotnych mieszkań.

— Jak się objawia malarya? badała dalej Inlenderowa.

— Mizernienie, tracenie sił, chroniczne lekkie gorączki...

— Czy to niebezpieczne?

— Najczęściej przechodzi w gruźlicę, a ta zwykle bywa zabójczą.

— Tak pani myśli? rzekła Inlenderowa, odpłacając Niedzierskiej niedyskretnem a wymownem spojrzeniem za jej złośliwy uśmiech, który się pojawił na jej ustach, gdy była mowa o malarycznych dzieciach.

— Podobno jedynym ratunkiem na gruźlicę jest wyjazd do Zakopanego, ciągnęła po chwili.

— Wogóle w czyste, górskie powietrze. Ja jestem zdania, że największy skarb, jaki możemy pozostawić dzieciom to zdrowie i dlatego moim oddaję najlepsze pokoje, najodpowiedniejsze pożywienie, nawet urządzam tak życie, aby dzieci jaknajmniej były wytrącane z właściwego im trybu. Wiem, że uważają to za dziwactwo z mej strony, niektórzy przypisują to odsunięcie się od stosunków towarzyskich głupiej dumie. Ale Bogu dzięki nie brak mi i przyjaciół, którym jest obojętnem, że nie mam salonów. Znajdowałam już życzliwych, którzy doradzali, żebym donajęła pokój z mieszkania burmistrza, który, jako kawaler chętnie ograniczyłby swoje mieszkanie. Ale trzeba byłoby umeblować je, a poco taki zbyteczny wydatek? Wogóle uważam, że jesteśmy za ubogim społeczeństwem na salony, temwięcej, że często miewa się je z krzywdą męża, dzieci i służby.

. . . . . . . . . . . . . . . . . . . . .

— Wikcia, pójdziesz do Franciszka powiedzieć mu, żeby nie przychodził jutro do froterki, wogóle nie będzie się już froterować salonu, mówiła nazajutrz p. Poręcka Zawołasz tylko stróża i zniesiesz z nim łóżeczka Czesia i Zosi. Cześ kaszle od tego spania na podłodze, a Zosi też w kuchni niebardzo...

— Pewno, proszę pani, gorąc taki i muchy... Ja ta z dziecka przyzwyczajona spać w gorącu, ale Zosiunia tak się rzuca, tak skopuje kołdrę, a nieraz budzi się z płaczem, że i parę godzin utulić nie mogę. A potem to i mnie głowa boli z niewyspania.

— Tak, to nie ma sensu ten salon; że żona tego świniarza urządziła sobie pański apartament to jeszcze nie racya; mają cztery pokoje, a bezdzietni. Nawet starościna, choć z domu hrabianka Olbrochcicka, salonu nie

młodu przeszły kurs ścierania kurzu, na pewno byłyby później inne.

Ścierając kurz z małych, kruchych figurek porcelanowych, nauczyć się można obchodzenia się z ludźmi. Niejedna tak uchwyci te drobiazgi, że połamie im rączki i nóżki, ukręci główki, bo nie wie, że cacko takie schwycić trzeba mocno ale ostrożnie, w miejscu takiem, gdzie figurka jest najmniej wrażliwa. Tak samo i z ludźmi. Niekiedy chcielibyśmy wykorzenić, naprawić jakieś zło, tkwiące w sercu człowieka, ale zabieramy się do tego tak niezręcznie, nieostrożnie, że zamiast naprawić jeszcze utrwalimy tę wadę w danej osobie. Nie rozumiemy, że i człowieka schwycić trzeba mocno, ale z miłością wielką, i ostrożnością, żeby nie zranić jego miłości własnej, a wtedy każdą wadę będziemy mogli wykorzenić.

Po wytarciu kurzu należy ściereczkę wytrzepać nie w pokoju, ale za oknem, uważając przy tem, aby kurz nie wpadł do mieszkania dolnego piętra. Kto w pokoju wytrzepuje ściereczkę od kurzu, ten też na pewno wszelkie kłótnie i przykre zajścia załatwiać będzie głośno, krzykliwie, ażeby się wszyscy o tem dowiedzieli.

Zastanowiwszy się głęboko nad uwagami Förstera, uwierzyłam, że nauka taka jest dla życia naszego prawdziwie wyższą szkołą wykształcenia, bo więcej nam kształci charakter i serce, jak najgłębsze nauki, których nie umiemy zastosować w życiu.

Zapiszmy się więc wszystkie siostry kochane do tej wyższej szkoły — starajmy się korzystać z każdej pracy ręcznej dla dobra naszego i bliźnich.

## Czas — to pieniądz.

W przysłowiach mieści się — jak wiemy — mądrość narodów. Praktyczni i trzeźwo na świat zapatrujący się Anglicy sformułowali pojęcie czasu i jego znaczenia w powyższem zdaniem. Czas to pieniądz; każda przeżyta chwila powinna nam przynieść dorobek, każda zmarnowana chwila to strata, której niczem nie można powetować. Powinniśmy więc korzystać z każdej chwili naszego życia nie tylko na to, aby każda chwila miała nam przynieść według orzeczenia tego przysłowia dorobek materyalny, ale także dorobek duchowy, który już w naszem życiu obecnem i przyszłem może być czemś daleko cenniejszem od zysków materyalnych. Czas nie jest więc tylko pieniądzem, czas jest darem Bożym o wiele cenniejszym, który raz stracony nie wróci się nigdy.

Czas to pieniądz według praktycznego orzeczenia. My chrześcijanie wiemy jednak, że czasu użyczył nam Pan Bóg nie na to, aby zbierać pieniądze, lecz aby żyć uczciwie, wypełniać ściśle przykazania boskie i obowiązki swego stanu. Z każdej chwili życia naszego będziemy musieli zdać kiedyś rachunek, oby więc tych chwil straconych było jak najmniej!

Mamy w życiu wiele chwil, których nie umiemy wyzyskać dostatecznie i tracimy nieraz napróżno. Szczególnie w młodości nie zastanawiamy się często nad tem, i marnotrawimy nieraz wiele czasu. Pan Bóg nie żąda od nas, abyśmy wciąż pracowali, przeciwnie daje nam chwile wytchnienia po pracy, lecz chce, abyśmy czasu tego użyli dobrze. Pamiętajmy więc o tem i liczmy się z czasem. W chwilach wolnych, w wakacyach nie oddawajmy się lenistwu, bezczynności, lecz dając wypoczynek ciału zajmijmy nasz umysł n. p. czytaniem pożytecznych książek. Czas wypoczynku, rozrywki nie powinien być czasem straconym, gdyż i z niego przyjdzie nam zdać rachunek.

---

posiada. Przecież właściwiej mi wzorować się na hrabiance, aniżeli na córce rzemieślnika... Przyniesiecie też tu stół okrągły do nauki dla chłopców i etażerkę...; ja sama książki i kajety poukładam. Będę po obiedzie na klucz zamykać chłopaków do odrabiania lekcyi, ale zażądam porachunku!... Oberwą za każdą czwórkę, bo już nie będzie racyi do wykrętów!

. . . . . . . . . . . . . . . . . . .

— Rany Boskie! a to co! wybrzyknął pewnego dnia Nikło, wszedłszy do salonu i spostrzegłszy w zagłębieniu jednego z okien swój warsztat tokarski, a w drugiem stary, skórzany, a tak wygodny fotel. Malwinko, czy to ma tak pozostać?

— Nieinaczej Izydorku, żal mi ciebie, że tak się tułasz po za domem, przecież teraz zaczyna się czas słotny i zimny. Zawsze lepiej pod własnym dachem.

— Oj pewno, pewno, Malwinko.

— I drzemkę będziesz mógł tu odbywać; tylko musisz dać pieniądze na pokrowiec na otomanę.

— Jaknajchętniej, moja droga, taniej to wyniesie, niż kilka posiedzeń w kawiarni.

. . . . . . . . . . . . . . . . . . .

Na zebraniu pań u Starościny postanowiono urządzić wielką loteryę fantową. Wśród fantów miał być jeden stanowiący wielką przynętę. Po krótkich debatach zdecydowano się na pianino. Pani Niedzierska zaofiarowała swoje, które chętnie nabyto. Nietrudno zgadnąć, że suma osiągnięta z sprzedaży została przeznaczoną na wywiezienie gruźliczej Jadzi do Zakopanego. Opuszczając Obrzydłówek na całą zimę, mogła żona malarza pokojowego pofolgować swej próżności, opowiadając znajomym, że zwija salon jedynie z racyi swego wyjazdu do stacyi klimatycznej.

. . . . . . . . . . . . . . . . . . .

Najkrótszy proces uczyniła Inlenderowa ze swym salonem. Przyszedłszy z zebrania stanęła we drzwiach natłoczonej meblami sypialni, a spojrzawszy po wilgotnych ścianach, zaklęła jak huzar i gwałtownym ruchem zrzuciła wizytową suknię oraz uciskający ją gorset, poczem jęła, nie oglądając się na niczyją pomoc, przesuwać meble. Mąż wróciwszy z fabryki zastał ją na pół żywą, a mieszkanie w nieładzie.

— Psiakość słoniowa, to ta głupia Niedzierska namówiła mnie na salon, że sama ma cherlawe dzieci to chciała, żeby Kasiunia nabawiła się gruźlicy, a ja żebym sobie pozrywała wnętrzności przy tem przesuwaniu.

— To też czemu duszko wzięłaś się do tego sama? Trzeba było czekać na mnie, przecie nic pilnego.

— Nic pilnego, tobie zawsze nic pilnego! Czy ty nie widzisz jak Kachna zmizierniała?

— O ja to dawno zauważyłem i aż cierpłem na myśl, że dziecko choruje skutkiem naszej próżności co do salonu. Ale bałem ci się sprzeciwiać.

— Bałem się sprzeciwiać!... Ty mazgaju zwyrodniały! Na taką matkę jak ja, to rzemienia wziąć a sprać jak należy. Ale albo ty to potrafisz! Ty się wszystkiego boisz!

Inlenderowa zawsze wymawiała mężowi jego wielką łagodność; przywykł do tego i zazwyczaj nie zwracał na to uwagi, ale tym razem roześmiał się serdecznie.

— To już chyba pralibyśmy się wzajemnie, bo i mnie się pański salon uśmiechał.

— Niech las trzaśnie wszystkie salony. Zobaczysz jak nagle za przykładem świniarzowej wszystkim paniom zachciało się salonów, równie nagle za przykładem starościny odechce im się. Zobaczysz.

I tak się stało...

A ojcowie i dzieci błogosławili rozumną starościnę!

Ślicznie wyraził się o wartości czasu jeden z poetów naszych:

Czas upływa. Rok za rokiem
Płynie szybko, jak potokiem,
Jak krynicą woda.
Trzeba chwytać lotne chwile,
Bo uciekną jak motyle,
Potem będzie szkoda.

Czas to nie tylko pieniądz, to także dar drogocenny. Użyjmy go więc dobrze, abyśmy po niewczasie nie potrzebowali żałować, że straciliśmy go napróżno. Każdy rok powinien nas wzbogacić w dorobek duchowy, umysłowy, bo to od nas samych zależy. Dorobek materyalny jest nieraz rzeczą szczęścia, powodzenia. Gdy jednak nauczymy się pracować nad sobą, gdy zdobędziemy potrzebne nam wykształcenie umysłowe, wtenczas łatwiej też zdobędziemy dorobek materyalny. Pamiętajmy więc o tem i umiejmy cenić czas należycie.

## Sen matki.

„Śpi“ szepnęła matka odsuwając się na palcach od łóżeczka, poprawiła knot u nocnej lampki i usiadła na kanapie. Pokój tonął w mroku, w kątach głębokie leżały cienie, wyraźniej rysowały się tylko kontury łóżeczka, krzesło przy niem i obraz na ścianie. Lampka przed obrazem płonęła słabo, lecz właśnie odblask światła rozpłomieniał Serce Chrystusa, tak że wzrok kobiety mimowolnie do tego wracał miejsca. Śledząc skulona, wodziła oczyma od obrazu do białego łóżeczka, i z powrotem, szepcąc, czy modlitwę, czy jakieś, uspakajające słowa, potem myśli zaczęły jej się zwolna mącić, oczy zamykały się senne, otwarła je raz jeszcze przemocą, objęła nieprzytomnym wzrokiem pokój cały i zasnęła.

Już czwartą noc spędzała przy chorej córeczce, pracując we dnie na chleb zrozpaczona, niespokojna, opadła zupełnie z sił — dziś sen ją przemógł, chwilę tylko — potem znów wstanie, zajrzy do małej, poda lekarstwo — a teraz powoli, słodko w miękki zapada sen, w jakieś majaczenie przemiłe. Otóż wydaje jej się, że światło lampki staje się białe, jasne, wesołe, jakby blask słońca w ranek wiosenny, znikają z pokoju wszystkie krwawe i ciemne plamy, niby meble cudze, które ktoś powynosił... jacyś nieznani, dobrzy ludzie, robi się coraz radośniej, coraz więcej swojsko i przytulnie. Ona niby jest, niby jej niema, wzrokiem jednakże szuka źródła tej jasności i znowu czuje, choć nie widzi tego wcale, jak z miejsca, w którem wisiał obraz, padają bez szelestu białe kwiaty. Płyną przez pokój gdzieś i odchodzą. Miała ochotę zerwać jeden dla Anuli, ale nie mogła jakoś wstać z miejsca, dziwne ją opadło lenistwo, pragnęła tylko patrzeć dalej co będzie, aż oto jeden kwiat zatrzymał się w pochodzie. Och! to..., to Anulka, nie.. tak, to ona, niby lilia, niby aniołek, to przecież nie kwiat! Ale jaka śliczniutka, rumiana, uśmiechnięta. Jak to dobrze, że wyzdrowiała. Nie widzi mamy, pewno nie wie, że mama jest tu na kanapie, ale nie szkodzi. Nie zawoła jej, niech się bawi, ale dziecko jakieś nie-

# Pogadanka.

Otóż i druga, lubiąca pogwarzyć, siostrzyczka się odzewała! Brawo! kochana Julio z nad granicy, tylko śmiało dalej gawędź, skoro pytasz, czy wolno? Nietylko wolno, ale prosimy o to, i bardzo się cieszymy, odbierając odpowiedzi na „Pogadankę“. Tak i nam, a przedewszystkiem Szan. Redakcyi się wydawało, że „co pogadanka, to nie artykuł“ i dlatego ten wybraliśmy sposób porozumiewania się z kochanemi czytelniczkami. Co do obiecanego przyjazdu ks. Sekretarza, to ci na pociechę powiem, że i nam obiecał to samo — no, i... upiekło się. Ale ponieważ obejmuje inne, kto wie, czy nie trudniejsze i obszerniejsze pole pracy, więc już rzeczywiście trzeba pogodzić się z rzeczywistością i pocieszyć się, tak jak ty to uczyniłaś, nadzieja, że następca będzie pamiętał o nas i towarzystwa po kolei odwiedzać będzie. Piszesz, kochana Julio, że w niedzielę wydajesz „Gazetkę“. Proszę, napisz nam, w jaki to sposób czynisz? czy jedna osoba wydaje dla wszystkich członków, czy też tylko rozdaje starszym, a one znów w swoim okręgu rozdzielają? Wiem, że niektóre towarzystwa biedzą się nad wynalezieniem sposobu najlepszego rozdzielania „Gazetki“ tak, aby do rąk wszystkich członków się dostała. Może te towarzystwa, w których ta sprawa dobrze jest urządzona, pomogą innym radą i napiszą nam o tem. Bywają też członkowie tak wygodni, że „Gazetkę“ chętnieby brali, ale gdyby im ją przewodnicząca lub starsza do domu przyniosła — samym po nią pofatygować się nie chce.

Aha, prawda, mam jeszcze jedną sprawę, o której już dawniej napisać chciałam, ale tak zawsze jakoś papier się kończył, zanim do tego doszłam. Wieczory teraz, pomimo sztucznie przedłużonego dnia, coraz dłuższe. Zebrania też się pewno zaczną regularniej odbywać, a w niejednem towarzystwie zarząd pomyślą może o urządzaniu wieczornic. Wiecie, że 15 października przypada setna rocznica śmierci Kościuszki, jednego z największych i najlepszych naszych bohaterów. Jakim był i jakie jego zasługi, nie tu miejsce o tem się rozpisywać, usłyszycie to wszystko na obchodach, jakie wszędzie, gdzie polska brzmi mowa, odbywać się będą. Zresztą pewno niema takiej między nami, któraby nie znała i nie uczyła się tego pięknego wierszyka: „Co to za obraz, matko, na ścianie? Rycerz z pałaszem w chłopskiej sukmanie...“ itd. Chociaż więc będą obchody wielkie, publiczne, mające na celu oddanie hołdu pamięci Kościuszki, możeby towarzystwa w gronie członków osobno tę uroczystość święcić zechciały. Nie trzeba naturalnie urządzać tego w ten sposób, żeby to było niejako konkurencya dla głównego obchodu i od niego odciągało siły i uwagę. Wystarczy, zamiast innego wykładu, na zwykłem zebraniu, wypowiedzieć wykład o Kościuszce, o jego życiu i czynach, następnie dla urozmaicenia, może się znajdzie kilka osób chętnych w towarzystwie, któreby wćwiczyły i zagrały obrazek sceniczny p. t. „W setną rocznicę“, umieszczony w nr. 16 naszej „Gazetki“. Obrazek ten umyślnie dla naszych towarzystw napisała ulubiona nasza autorka p. P. W. i myślę, że cieszyłaby się bardzo, gdyby jak najwięcej do rozszerzenia czci bohatera się przyczynił. Rzecz jest do wystawienia nietrudna — jedyną męską rolę, pielgrzyma, zagrać może i kobieta w przebraniu; 10-letniego Janka łatwo będzie odtworzyć dziewczynce. Może Szan. Zarządy o tem pomyślą, a gdy się uda, proszę nam donieść, jak wypadło i czy wywołało zadowolenie.

Co zaś do obchodów publicznych, to spodziewam się, że nasze stowarzyszone wszędzie, bez wyjątku, w nich udział wezmą, czy to jako słuchaczki, czy też, gdyby komitety tego zażądały, jako wykonawczynie: śpiewu, deklamacyi, czy też pracy praktycznej, której przy obchodach zawsze najwięcej. Tego od wszystkich oczekuje A.

spokojne, usiadło na podłodze... patrzy! — Jezu! Anuś! Nie patrz tak na matkę!

Jak ona wyrosła... musi mieć ze 16 albo 17 lat, a jeszcze w tej samej sukience? Za krótka, niewygodna! Coś się zamajaczyło, coś zmieniło, nie wiedzieć... Anulka siedzi ciągle jeszcze, ale w pokoju szaro i sukienka taka uboga, taka skromna... Chciałaby wstać i dać córce broszkę złotą i te korale po babce, ale nie chce jej się — niech Anulka poszuka sobie sama jakiej ozdoby, tam w komodzie, niech idzie, bo matka ma co innego do czynienia. Trzeba jeszcze o jedzeniu pomyśleć, i o tem, co sąsiadki mówią, pewno im się jej córka podoba.

Tylko w pokoju tak jakoś szaro... coś majaczy... to tam z kąta wyszło straszydło, nie! — to człowiek, tylko czarno ubrany, taki, dziwny jakiś, cienki, jakby przezroczysty... idzie do Anusi, matka zrywa się — chce biedz na ratunek, ale za daleko, nie może. A tu dokoła dziewczęcia jest tylu takich, to niby „on", niby jeden, a jednak więcej — skaczą, tańczą wkoło Anusi — uśmiechają się do niej, a ona dziwi się, obraca głowę za nimi, a potem spogląda na matkę, jakby pytać chciała co to znaczy? — Matka spuszcza oczy, bo nie chce wstać, bo ma tyle ważnych rzeczy do zrobienia w gospodarstwie i u przyjaciółek, a teraz woli odpocząć — oni sobie pójdą przecież. Ale mimowoli patrzy znów na Anulę — i spotyka duże, niewinne oczy wlepione w siebie z pytaniem, z gorączkowem pytaniem? Chce wstać, lecz poczeka jeszczę, może to wszystko przejdzie samo... Och! jak to długo trwa.

Gdy córka była malutką miała spokój z nią, bawiła się, pokazała znajomym swą śliczniotkę — i dobrze! — Kolacyjka i spać... A teraz? Jak ona ją męczy tym wzrokiem, jak mało ma wyrozumienia dla matki, co za egoistka... Czego chce? W pokoju tak szaro — tak smutno. Postacie robią się coraz dłuższe i ciemniejsze, coraz ciaśniejszem kółkiem otoczyły dziewczynę — ona już nie pyta matki, ona uśmiecha się dziwnie, wykrzywia buzię, taka brzydka chwilami, taka obca. Wydaje się, jak gdyby odejść miała, coraz jest dalej.... trzyma się z nimi za ręce i powoli kręcą się wszyscy wokoło... Bliżej są, dalej... jaśni, ciemni... Już, już zupełnie odeszli, aż tu nagle stoją wprost — wyraźnie. Lecz to nie Anulka, niby ona, a jednak ktoś inny... Oczy błyszczą, musi mieć gorączkę, trzeba jej dać lekarstwo. — Matka wyciąga rękę, chce przyciągnąć dziecko do siebie, lecz Anka cofa się — dzika, zestrachana; co to? upór? Chodź tu zaraz! Dziewczyna zimna, zła, niedobra córka. Znowu się coś niby majaczy, ale Anka wciąż dzika — więc niech idzie, niech sama poszuka lekarstwa.

Widzenie się przerwało... potem znów jest, jest... Anulka idzie przez pokój do szafki, niesie lekarstwo, butelka duża, pękata, odkorkowana. Anulka niesie ją, chce nalać kropli na łyżeczkę... a wtem potknęła się o sęk w podłodze i butelka przechylona oblała jej sukienkę czarnym płynem. Zrobiła się wielka plama. Dziewczyna upuszcza lekarstwo, zakrywa dłońmi twarz, lecz nie patrzy na matkę — nie wie, gdzie szukać ratunku. Matka porywa się, leci ku niej, lecz Anusia odsuwa się lekko... nie, ona jest obca, obca. Matka w strachu śmiertelnym biegnie za nią, chce pochwycić w ramiona, chce ratować, lecz córka wysuwa się z objęć, nie ufa już, nie wierzy, szuka gdzieindziej pomocy — aż zjawiają się znów tamci czarni, i tyle mają butelek i każdy oblewa białą sukienkę Anusi brudnym, lepkim płynem... Anusia uśmiecha się do nich, matki nie widzi.... lecz wtem staje... plamy na sukience robią się ciemniejsze... cała sukienka jest ciemna... potem robi się krwawa, rubinowa i staje w płomieniach. — Anulka z przeraźliwym krzykiem rzuca się ku matce: „mamo! mamo!" lecz ona ratować jej nie może, tylko czuje jakby ciężar stufuntowy na piersiach... dusi ją...

Ocknęła się z nagła; była spocona, a twarz mokrą miała od łez... ręce zaś obie przyciśnięte były konwulsyjnie do piersi. Wpół oprzytomniawszy pobiegła na palcach do łóżeczka Anulki, lecz dziecko spało... główka nie płonęła już, oddech stał się równym prawie... a słodki uśmiech igrał wokoło usteczek... Pocałowała delikatnie loczki złote, poprawiła kołderkę — i popatrzyła jeszcze chwilę na dziecko, pełna szczęścia, wdzięczności niewysłowionej, że to wszystko to był sen tylko okropny.

Lampka paliła się nierówno — wytwarzając z stojących przedmiotów długie, ruchome cienie... w kątach było czarno... przypomniała sobie wszystko, każdy szczegół widzenia i ten moment ostatni. Więc uklękła przed obrazem, bo nagle zamiast lęku, który ją pierwotnie ogarnął, przyszło zrozumienie głębokie, pojęła przed czem ostrzegł ją Bóg... jakieś światło łaski rozjaśniło jej rozum. Uklękła przed obrazem i jęła przysięgać w sercu powoli i żarliwie, że dziecka strzedz będzie przed złem, że tego kwiatu białego, tej duszyczki czystej nie wypuści lekkomyślnie z rąk, że roztoczy nad nią skrzydła opieki rozumnej, że będzie córce przyjaciółką i powiernicą, oparciem i siłą — a potem oddała ją Sercu Chrystusa w obronę.

Klęczała długo, szepcąc słowa gorącej modlitwy, a Anulka, zdrowsza już uśmiechała się przez sen słodko, jak aniołek.

Zbigniew Topór.

## Z gospodarstwa domowego.

**W jaki sposób przygotować kleik dla chorych.** Z powodu niezwykłych upałów i niedostatecznego pożywienia choruje dużo osób i dzieci, a że lekarze skarżą się ogólnie, że kobiety nie umieją przygotować chorym lekkiego pożywienia, podaję szanownym Czytelniczkom przepis na kleik i jestem przekonana, iż te, które uważnie przepis ten przeczytają, przyrządzą bez trudu ten pożywny i dla chorych odpowiedni pokarm. A więc przedewszystkiem kupić trzeba paczkę rozgnieconego owsa, t. zw. „Haferflocken". W małym, czystym rondelku lub garnuszku zastawić ½ litra wody i 2 łyżki tego rozgnieconego owsa i gotować tak długo, dopóki nie zrobi się płyn zawiesisty, zwany kleikiem. Niemowlętom chorym na silne rozwolnienie oraz osobom, cierpiącym na krwawą biegunkę, podaje się kleik nieokraszony, można jednak dla smaku osłodzić odrobiną sacharyny, nie cukrem; ten ostatni bowiem wytwarza kwasy w żołądku. Większym dzieciom i starszym osobom,chorym na zaburzenia żołądka lub kiszek, można dawać kleik lekko osolony i okraszony masłem lub słodką śmietanką. Wszystkim innym chorym, którzy już do zdrowia powracają i mają dostać pożywną, wzmacniającą zupkę, można podawać kleik zmieszany pół na pół z rosołem kurzym (lub w braku tego innym, byleby nie tłustym) i zaciągnięty żółtkiem. Można też do filiżanki kleiku dodać łyżkę niekwaśnego wina. Zwracam uwagę, iż nie trzeba kleiku gotować z żółtkiem, gdyż spowoduje to zwarzenie się żółtka. Chcąc kleik rozprowadzić jajkiem, zestawia się rądelek z ognia i w gorący kleik wpuszcza się żółtko. Chorzy piją zupkę tę chętnie ciepłą i zimną, proszę się o tem przekonać.

W.

## ZAGADKI.

### Zagadka historyczna.

Działo się to na Litwie. Jako cudna gwiazda
Jaśniała tam urodą młodociana wdowa,
Rodem była księżniczką z książęcego gniazda
I bogata w cnót mnóstwo i śliczna i zdrowa.
Gdy poznał ją król młody, to pokochał szczerze
I pochylił skroń dumną przed tą niewiast perłą
I pragnął u nóg złożyć jej wszystko w ofierze:
Swe życie, serce, mienie, dzielić tron i berło.
I miłość ich złączyła ale — w tajemnicy,
Gdyż król winien królewnę był pojąć za żonę.
Aż nagle wieść żałobna dochodzi z stolicy,
Że ciało króla-ojca śmiercią jest złożone.
Pojechał więc król młody na smutne obrzędy,
Aby objąć po ojcu ster rządów w swe dłonie,
A potem o swym ślubie głosi wszystkim — wszędy
I — że tytuł królowej chce nadać swej żonie.
Naród sarknął i niechęć tak szumi, jak w ulu,
Matka króla najwięcej z małżeństwa nie rada
I roni łzy małżonka: „Wyrzecz się mnie, królu!“
Błaga ręce składając, ze wzruszenia blada.
— „Zrzecz się żony, — panowie tak proszą w pokorze,
Tobie przystoi żona z królewskiego domu!“
I płacze młoda pani w małżeńskiej komorze,
Że tu w zamku królewskim nie miła nikomu.
Lecz król odpycha wszystkie pokusy od siebie
I wiernie trwa przy swojem, koronując żonę:
— „Jej ślubowałem wierność, świadkiem jest Bóg w niebie,
Z nią jedynie chcę dzielić berło i koronę!“
I postawił na swojem, lecz młoda królowa
Obcą czuje się wszystkim, dziwnie smutna, cicha,
Zda się, że cierń ukryty w swojem sercu chowa
I jako kwiat podcięty przedwcześnie usycha.
Więdnie, więdnie, — umarła... Król żyje w rozpaczy,
Czarno odzian i kirem obite komnaty,
Żyje tylko dla kraju, bo cóż mu świat znaczy,
Gdy zwiądł mu kwiat cudniejszy ponad wszystkie kwiaty?
A po kraju, jak zwykle, poszły różne gadki,
Co rozkrwawiały jeszcze te królewskie blizny,
Że piękna jego żona zginęła z rąk matki
I że zatruta padła od jadu trucizny...
Ja, prosząc o odpowiedź, stawiam zapytanie,
Sądząc, że młode serca trafnie je odgadną:
Kiedy na tronie polskim było to kochanie,
Kto był śliczną synową, — kto świekrą szkaradną!

P. W.

**Rozwiązanie łamigłówki z Nr. 17 Gazety dla Kobiet:**

Zakon, wrota, Baśka, Jacek, glina, kruki, listy, Kozak, tukaj, grono.

Środkowe litery czytane od góry do dołu tworzą nazwisko największego naszego bohatera: **Kościuszko.**

Zagadki tej niestety żadna z czytelniczek naszych nie rozwiązała.

Rozwiązanie ostatniej zagadki przyrodniczej **„Waleryan“** nadesłała tylko jedna stowarzyszona Józefa Marchowiecka z Spójni w Gnieźnie.

## Sprawy Związku i Stowarzyszeń.

### Z ruchu Stowarzyszeń.

**Stowarzyszenie Pracownic parafii Jeżyckiej w Poznaniu.**

Dnia 5 sierpnia o godz. ½5 przy licznym udziale członkiń oraz gości, odbyło się zwyczajne zebranie pracownic parafii Jeżyckiej w ochronce. Na wstępie przewodnicząca powitała bardzo nam miłego gościa ks. Gałdyńskiego. Po zagajeniu i odśpiewaniu wspólnej pieśni „Hej siostry“ oznajmił ks. Gałdyński, iż z polecenia ks. wicepatrona będzie przewodniczył dzisiejszemu zebraniu. Sekretarka odczytała protokół z ostatniego zebrania, poczem przewodnicząca zdała bardzo obszerne sprawozdanie z zjazdu delegowanych, za które podziękowały stowarzyszone oraz ks. przewodniczący, zaznaczając, iż z obecnego sprawozdania dowiedziałyśmy się, jak wielkie zadanie ma kobieta, zwłaszcza w czasie obecnym; to też bardzo zachęcał stowarzyszone, aby chętnie czytały swą związkową gazetę, a czytać ją powinny powoli i z uwagą, aby odnieść należytą korzyść. Potem ogłoszono jedną kandydatkę, a przyjęcie członków odłożono do przyszłego zebrania ogólnego. Wykład wygłosił ks. przewodniczący na temat: „O historyi walki z pijaństwem“. Za piękny i pouczający wykład podziękowały stowarzyszone czcig. ks. prelegentowi hucznemi oklaskami, również przewodnicząca złożyła serdeczne podziękowanie. W dyskusyi zachęcał ks. prelegent do uczęszczania na zebrania „Wyzwolenia“, które założonem będzie i w naszej parafii. Poczem nastąpił drugi wykład stow. p. Robackiej „O św. Zofii“. Ks. przewodniczący uzupełniając ten wykład, zachęcał stowarzyszone do wytrwania we wierze św. i zaznaczył, że każda stowarzyszona powinna wygłosić wykład, a będzie to dla niej nauką i korzyścią na przyszłość. W dalszym ciągu nastąpiły piękne deklamacye, przeplatane śpiewem chórowym, co przyczyniło się do urozmaicenia zebrania. W komunikatach zarządu zapowiedział ks. przewodniczący, ażeby stowarzyszone uiściły się ze składki pośmiertnej, celem rewizyi; składki te stowarzyszone będą płaciły odtąd po każdem zebraniu ogólnem, a składki miesięczne po każdem zebraniu starszych. Następnie przewodnicząca odczytała podziękowanie Ks. Oficyała za pamięć z okazyi jego imienin. Po odpowiedziach ze skrzynki zapytań zachęcał ks. przewodniczący jeszcze raz stowarzyszone do uczenia się wierszy, a przedewszystkiem utworów Mickiewicza, równocześnie przypomina setnią rocznicę koronacyi Matki Boskiej Częstochowskiej, Królowej Korony Polskiej, oraz setnią rocznicę zgonu Tadeusza Kościuszki. Zebranie zakończono pieśnią „Wisło moja“.

Sekretarka.

### Pokwitowanie.

**Trzydzieści cztery marki i 15 fen.** od Towarzystwa Panien Katolickich w Rynarzewie na głodnych w Królestwie z podziękowaniem odebraliśmy, z czego niniejszem kwitujemy.

Poznań, dnia 30 sierpnia 1917.

**Komitet niesienia pomocy w Królestwie Polskiem.**



Czcionkami i drukiem Drukarni i Księgarni św. Wojciecha G. m. b. H. w Poznaniu.

Nr. 20. Poznań, dnia 30 września 1917. Rok IX.

# GAZETA DLA KOBIET

**Dwutygodnik poświęcony sprawom kobiet pracujących.**

**Organ »Związku Stowarzyszeń Katolickich Kobiet Pracujących« z siedzibą w Poznaniu.**

Wychodzi co dwa tygodnie na niedzielę. Zamówienia przysyłać należy do Ekspedycyi: Poznań — św. Marcin 69. — Abonament na poczcie 50 fen. kwartalnie. — Adres Redakcyi: Poznań — św. Marcin 69. Numer telefonu 2062. —

REDAKTOR:
Ks. Stanisław Grzęda.

Ogłoszenia: jednołamowy wiersz petytowy 25 fen. Ogłoszenia stowarzyszeń w części inseratowej na ostatniej stronie wiersz 10 fen. — Ogłoszenia przyjmuje Ekspedycya Poznań — św. Marcin 69. Numer telefonu 2062.

## Poszanowanie cudzej własności.

Są cnoty, które zdawaćby się mogło, posiadać powinien każdy człowiek. Nie są one bowiem trudne do wykonania, o ile od dziecka nakłaniają nas rodzice i wychowawcy do przestrzegania tychże. A jednak w życiu bywa nieraz inaczej. Jedną z takich cnót jest poszanowanie cudzej własności i jej właśnie chcę poświęcić kilka słów.

Co rozumiemy przez poszanowanie cudzej własności? Pytanie to jest tak jasne i zrozumiałe, że odpowiedź na nie zdawałaby się zbyteczna. Przypatrzmy się jednak bliżej tej sprawie. Przez poszanowanie cudzej własności powinniśmy przedewszystkiem rozumieć to, co słowa te nam mówią, a więc mamy szanować cudzą własność, jak gdyby ona była naszą własną. Nie niszczmy zatem pożyczonych książek, nie zużywajmy więcej danych nam do dyspozycyi przedmiotów, aniżeli tego zachodzi potrzeba, obchodźmy się starannie z rzeczami powierzonemi naszej pieczy, aby przez nasze niedopatrzenie lub lenistwo się nie niszczyły. Bądźmy jednem słowem uczciwymi w obchodzeniu się z cudzą własnością, a nagrodą za to będzie uznanie bliźnich i zadowolenie wewnętrzne.

Wiele ludzi zdaje się zupełnie nie rozumieć tego, że nieposzanowanie cudzej własności to nieuczciwość, która nie jest wprost kradzieżą, ale często może się z nią równać. Weźmy n. p. następujący wypadek, którego świadkiem byłam w tych dniach. Z okna jednego z domów spadł na ulicę dywanik, zwiany przez wiatr. W chwilę później przechodząca tą ulicą kobieta schyliła się po niego, chcąc go sobie przywłaszczyć i dopiero na zrobioną uwagę pozostawiła go na miejscu, skąd inny przechodzień dywanik zabrał i oddał właścicielowi. — Czy kobieta ta postąpiła uczciwie, chcąc sobie przywłaszczyć to, co do niej nie należało? Przyzna każdy, że postępowania takiego pochwalić nie można, lecz trzeba napiętnować jako nieuczciwość.

To samo odnosi się do wszelkich znalezionych rzeczy, których właściciele są nam nieznani. Rzeczy znalezione były przecież czyjąś własnością, mogły nieraz mieć dla właścicieli wielką wartość, bądź to materyalną, bądź to jako pamiątka lub t. p. Rzeczy takie, o ile to nie są drobnostki jak ołówek, jabłko i t. d. lub rzeczy bezwartościowe, trzeba oddać w biurze policyi lub przynajmniej zgłosić ich znalezienie, aby prawy właściciel wiedział, gdzie je odszukać. Szczególnie w dzisiejszych trudnych czasach, gdy bez poświadczeń niewiele można kupić, choćby się nawet miało pieniądze, starać się trzeba o to, aby znalezione rzeczy dostały się znowu w ręce właściciela. Długi spis znalezionych rzeczy, które biuro policyi podaje co pewien czas, świadczy o tem, że jest jeszcze wiele ludzi uczciwych.

Poszanowanie cudzej własności to cnota, o której powinniśmy ciągle pamiętać i jej przestrzegać. Lecz nie przestrzegajmy jej tylko u siebie. W dzisiejszych czasach niejednych braków zdarza się nieraz, że ludzie dawniej uczciwi, którzy nie byliby ruszyli cudzej własności, znalazłszy coś, co im się może przydać, nie oddają właścicielowi, lecz zabierają jako rzecz własną. Szczególnie dzieci, chowano bez dostatecznej opieki rodzicielskiej, nie tyle z nieuczciwości jak z nieświadomości, przywłaszczają sobie znalezione rzeczy. Jeżeli nam się zdarzy być świadkiem takiego wypadku, zwróćmy im uwagę na niewłaściwość takiego postępowania i pouczmy je o uczciwości. Przestrzegajmy poszanowania cudzej własności pod każdym względem, w najbliższem naszem otoczeniu, a wychowamy dzieci nasze na ludzi uczciwych, którym będzie można zaufać w każdym wypadku.

---

## Z niczego coś!

Jakże ucieszyła się p. Władysława, gdy wychodząc w południe po skończonem zajęciu, ujrzała kuzynkę, oczekującą ją przed domem.

— Ja jak w dym do ciebie, — zaczęła opowiadać nowoprzybyła p. Stanisława. — Wiadoma rzecz, że człowiek powietrzem żyć nie może, zjeść coś trzeba, a tu w tem miasteczku bez kartek i poświadczeń ani rusz, z głodu by umrzeć można. Pomyślałam sobie tedy, po dawnemu do Władzi pójdę na obiad i basta.

— O, wszystko uległo zmianie, odkąd mama oczy zamknęła, — ze smutkiem odzywa się p. Władysława, — nie tak u mnie teraz, jak dawniej bywało. Ja cały dzień przy pracy, prócz tych 2 godzin południowych, to i któż ma gospodarstwa przypilnować? Wali się wszystko i rozpada, a ja sama po części czarną kaszą jęczmienną żyję i chlebem, nie bardzo się tedy Stasiu u mnie pożywisz.

— Co ty powiadasz, — aż ręce załamała p. Stanisława, — a toż w mig się zamarnujesz, już uważam, że bardzo zmizerniałaś! A toż żołądek gospo-

darzem całego organizmu, jakże go można tak zaniedbywać? Nie zapłaćno gospodarzowi komornego za mieszkanie, wyrzuci cię, ani się obejrzysz, nie dostarczaj żołądkowi pożywienia, osłabniesz na nic, sił ci zabraknie do pracy, no i co będzie wtedy? Ach, moja droga, jakaś też ty nierozsądna, nie zastanowiłaś się chyba nad tem? A ja ci tu widzisz tego i owego po trochu ze wsi przywiozłam ,ale cóż się z tem stanie, skoro ty nic nie gotujesz?

Tak utyskując i zrzędząc, obie kuzynki obarczone paczkami p. Stanisławy, stanęły wkrótce przed mieszkaniem p. Władysławy.

— Oj, widać, że tu brak ręki cioci, widać. — biada przybyła, rozglądając się po skromnem mieszkanku, — no, ale to trudno, przedewszystkiem zjeść coś trzeba, bo „Polka jak głodna, to zła". dawaj Władziu fartuch jaki — i przepasana nim, robi przegląd mocno wypróżnionej śpiżarni.

— No, ostatecznie obiad jaki taki się ugotuje, — zawyrokowała, wynosząc skromne zapasy do kuchni. — Tu widzę smażyłaś wczoraj jakiś kotlet i zostało trochę cebulki, to się przyda. Ja przywiozłam trochę perek i kalafior, tu jest jeszcze trochę kaszy jęczmiennej. No, głowa do góry, będzie obiad, dalej Władziu do roboty!

Już ostrugane perki i obrany kalafior, już ogień dudni. Nim panny resztę przywiezionych prowiantów wypakowały, kalafior się ugotował i perki doszły. Panna Władysława, chcąc okazać, że i jej sztuka kucharska zupełnie obca nie jest, chwyta garnek, aby odlać odwar od perek.

— Stój, na Boga, marnotrawnico, cóż ty czynić zamierzasz, — woła p. Stanisława. — a toć szkoda tej treści najlepszej i — wsypawszy do garnuszka trzy łyżki kaszy jęczmiennej zalewa ją odwarem kalafiora i przystawia do ognia. — Zobaczysz, jaka będzie smaczna, ale możemy uczynić ją jeszcze lepszą — i odwar perek leje na patelnię. — Tak, wygotują się nasiąkłe tłuszczem cebulki i smak wydadzą znakomity, zupa będzie na królewski stół, wspaniały krupniczek, a prawie z niczego. Tak, tak, moja droga, w gospodarstwie nic ginąć nie powinno, bo z wszystkiego zawsze jeszcze coś zrobić można, nic nie powinno się zmarnować, zwłaszcza teraz, gdy głód w oczy zagląda!

Obiad był rzeczywiście smaczny, p. Władysława nie mogła nie przyznać tego, a kuzynka dumna dowodziła energicznie.

— To też radzę ci, moja Władziu, mebełków nie pozbywaj, mieszkania nie zwijaj, sama na komorne nie chódź! Masz po cioci łóżko wolne, masz dużą kanapę, wynajmij je jakim dwom młodym panienkom, to ci i weselej będzie i nie będziesz taka sama! Długoż to trwa przyrządzenie takiego obiadu jak dzisiaj? Widziałaś sama, w pół godziny z wszystkiem się załatwiłyśmy. Weźmiesz posługaczkę, jaką zaufaną kobietę z podwórza, przyjdzie wieczorem, zmyje ci wszystko, sprzątnie, niejedno przygotuje, a przynajmniej nie zmarnujesz dobytku, który ci został po matce i będziesz pania u siebie!

Kiwa p. Władysława głową do taktu słów kuzynki i przyznaje jej słuszność.

— Tak, tak, moja droga, widzę, że przy tak oszczędnem gotowaniu, rzeczywiście mogłabym sobie na niejedno pozwolić, ale to zostań choć parę dni

---

Marya Bogusławska.

# Dwie matki.

Przy samej Krakowskiej rogatce w Wieliczce stoją dwa ładne białe domki w ogrodach, bliźniaczo podobne do siebie, zamieszkałe przez rodziny dwóch nadsztygarów salinowych: Nowaka i Słupskiego.

Związani przyjaźnią od lat dziecinnych razem skończyli szkołę nadsztygarów, razem wstąpili na służbę w kopalni, w jednym czasie się ożenili, za pierwsze oszczędności zakupili plac, na którym wznieśli dwa jednakowe domy i założyli ogrody, w pięknem utrzymaniu których prześcigali się właściciele. W domkach tych i ogródkach bywało z każdym rokiem gwarniej, obie panie bowiem rzetelnie wykonywały obowiązek narodowy troski o przyrost polaków.

Pani Słupska i Nowakowa żyły z sobą zgodnie pomimo tak bliskiego sąsiedztwa, ciągłego schodzenia się z sobą i różnych usposobień. Zgadzały się w mieszkaniu i w ogrodzie, we wspólnych kurnikach i w dole od kartofli, różniły się tylko w pokojach dziecinnych. Miały bowiem zupełnie różne metody wychowania, przyczem pani Nowakowa zarzucała pani Słupskiej zbytnie psucie dzieci, Słupska Nowakowej zbytnią surowość.

Znajomi w tym względzie dzielili się w zapatrywaniach, większość jednak Słupską za idealną matkę, Nowakową zaś za „taką przeciętną".

Słupska otaczała swoją gromadkę niezmierną czułością; do dużych już dzieci przemawiała jak do niemowląt, ubierała je i rozbierała trzymając na kolanach, choć nogi podrostków dotykały ziemi, formalnie zacałowywała je, nigdy nie gniewała się na nie, tembardziej nie podniosła ręki, gderając jedynie, ile razy wystąpiło które przeciwko przepisom światowym, lub splamiło czy rozdarło ubranie, które ona nie szczędząc zdrowia, szyła i przerabiała po całych nocach. Dzięki temu miewały one zawsze garnitury i sukienki wzorowane na garderobie dzieci dyrektora Pichau, które przecie z corocznych wyjazdów do dziadków w Paryżu przywoziły najmodniejsze modele.

Dzieci Nowakowej przeciwnie ubierane były skromnie i trzymane krótko. Ledwie od ziemi odrosły musiały już same się ubierać, słać łóżeczka, sprzątać pokoik. Przemawiała do nich matka bez zmiękczeń i zdrobnień, wymagała szacunku i względności zarówno w stosunkach między sobą, jak dla rodziców i sług. A kilkakrotne spełnienie na jednem lub drugiem rady Ducha świętego, czego echo doszło do uszu sąsiadów, napełniło oburzeniem czułe serce Słupskiej.

I rzecz dziwna przedmiot ciągłej troskliwości i zabiegów, dzieci Słupskiej często chorowały, do nauk brały się niechętnie, a matkę tyranizowały wymaganiami i fantazyami. Nowakowej dzieci przeciwnie, zdrowe były jak orzeszki, uczyły się doskonale, a matkę, mimo, że zapoznała je z pięciopalczastem narzędziem władzy rodzicielskiej, kochały szalenie.

Lata płynęły.

W białych domkach pod rogatką Krakowską figurowali już dwaj chłopcy i dwie dorosłe panienki, czworo podrostków w wieku od lat dwunastu do szesnastu i troje drobiazgu. W gromadce tej sześcioro, w tem pięciu chłopców, trzeba było zapisać na dobro pani Nowakowej; trzy dziewczynki i dwóch chłopców na rachunek pani Słupskiej.

Mimo serdecznej przyjaźni, jaka łączyła ojców i przyzwoitych stosunków między matkami, młodzież niezbyt lgnęła do siebie; póki to było małe, nierozdzielnie bawiło się ze sobą w chowanego, ślepą babkę, kolej, cyganów, zbójców itd. Skoro jednak poszły

u mnie i poucz mnie trochę, bo nie miałam pojęcia o sztuce zrobienia czegoś z niczego! P. W.

## Z życia dzieci.

Małą i ciasną uliczką poznańską, na wązkim chodniku idzie drobna i pochylona staruszka, podpierana silnem ramieniem młodej osoby.

Nagle chłopiec ośmio, a może dziesięcioletni, rozbiegany, szybko i nieostrożnie mija idące na chodniku kobiety, uderza staruszkę, która z pewnością upadłaby i rozbiła się, gdyby nie przytomność umysłu i siła towarzyszki. Na głośną jej uwagę, że chłopiec powinien uważniej przebiegać ulice i ostrożnie wymijać starsze osoby, chłopiec ten odezwał się hardo, iż kto chodzić nie umie po ulicach, powinien siedzieć w domu; reszta dzieci głośnym wybuchnęła śmiechem, rozbiegając się na wszystkie strony.

Matka niesfornego chłopaka, przyglądająca się całej tej scenie z okna trzeciego piętra, ani jednem słowem nie skarciła syna.

Inną ulicą idzie chłopiec mniejszy, może sześcioletni, trzymając w ręce próżną siatkę targową, którą wymachuje na wszystkie strony, przyczem uderza przechodzące kobiety w twarz, łokieć, ramię... gdzie trafi. Uwaga zrobiona dziecku przez przechodzące panie, wywołuje grad słów brzydkich i wyzwisk.

Smutne to obrazki, powtarzające się na każdym kroku w najrozmaitszych odmianach, a tem smutniejsze, że nie tyle dziecko winne, ile rodzice — matka zwłaszcza.

Przyjrzawszy się dzieciom naszym, zbliżając się do nich, poznać możemy od razu, że poszanowania dla wieku, dla osób starszych nie znają zupełnie. Na najmniejszą uwagę, zrobioną im chociażby w słowach najłagodniejszych i serdecznych, odbiera się ilość słów i wyzwisk najwstrętniejszych, prawdziwie ulicznych. Matki dzisiejsze nie wpajają w dzieci swoje poszanowania, należącego się osobom starszym, nie nauczą dzieci swoich, że wiekowi należą się pewne względy, czy to na ulicy, w kościele, na schodach, w tramwajach czy gdziekolwiek. Dawniej matki uczyły dzieci, że nie godzi im się rozsiadać wygodnie, kiedy osoba starsza stoi, że dziecko ustąpić musi, czy to przejścia wygodnego, czy miejsca gdziekolwiek bądź osobom starszym.

Dziś inaczej — matki na uwagę zrobioną dziecku w najlepszej myśli, nietylko że pozwalają dzieciom odpowiedzieć krnąbrnie i wyzwiskiem, ale same sypną takim gradem słów przykrych, że osoba chociażby najlepsze miała intencye wobec dzieci, w przyszłości obawiać się będzie, zrobić im jakąkolwiek uwagę.

Niestety zapominają matki te, że dzieci ich przyzwyczajone od małości do nieuszanowania osób starszych, nie karane przez rodziców za takie postępki, skoro tylko trochę wyrosną, zatracą przedewszystkiem poszanowanie i konieczną obawę przed rodzicami, będą ich lekceważyli na każdym kroku, a na starość ci rodzice pójdą w poniewierkę u własnych dzieci.

Pamiętajcie więc matki kochane, że
„czego się skorupka za młodu napije,
tem na starość trąci". —

Karzcie dzieci własne za nieuszanowanie i lekceważenie osób starszych, choćby to była najbiedniejsza babinka z ulicy, lub dziadek kościelny — nie wymyślajcie o-

---

do szkół każde znalazło sobie przyjaciela lub przyjaciółkę, bardziej do siebie dopasowanych.

Przytem dzieci pani Nowakowej były, zdaniem Słupskiej, opętane mamią skautową, którą oboje rodzice nietylko tolerowali, ale wręcz promowali, pozwalając na ciągłe uprawianie skautu nietylko chłopcom, ale i córce! Ładna, smukła Hanka szpeciła swe kształty krótką, fałdowaną spódniczką z szarego materyału i bluską jakby ze starszego brata, a na głowę wkładała kapelusz, jakiego za żadną cenę nie byłaby włożyła żadna z córek dyrektora Pichau, a zatem i żadna z panien Słupskich! Zbrojna w długi kij, z plecakiem wyładowanym, wyruszała nieraz na cały dzień z domu na wycieczki, w których prócz braci, brali też udział różni inni chłopcy, Bóg wie, z jakich domów i jak wychowani. Skutkiem tego przebywania na powietrzu cera jej ściemniała, ruchy nabrały rubaszności, a śmiech bywał taki donośny, że wywoływał zawsze monitum pani Słupskiej: „Tak nie śmieje się nigdy elegancka kobieta".

Z dumą też Słupska porównywała z nią swoją Zochnę, wyglądającą iście na księżniczkę, cerę miała przezroczystą, rączki drobne, wypieszczone, o wypolerowanych i ukarminowanych paznokciach. Nie lubiła dużo chodzić, bo miewała zwykle przyciasne, lecz ostatniej mody obuwie. Bała się myszy, chrabąszczy, żab, opalenia i posądzenia o brak znajomości form towarzyskich. W sercu swem mieściła miłość do matki obok zamiłowania stroi i ukochania pieska Bonusia, bliźniego brata foksterjerka panny Blanki Pichau. Umiała niedrogo a wykwintnie się ubrać, prześlicznie uczesać, obierać raki, nie biorąc ich w palce i być zupełnie swobodną w zachowaniu pomimo silnego ściśnięcia gorsetem.

Co dziwnego, że panienka takich przymiotów i talentów, prędko wzróciła na siebie uwagę i zaledwie skończyła lat siedmnaście znalazła już konkurenta.

Był nim pan Józef Strzelbicki, administrator książęcych dóbr, człowiek starszy, stateczny, z ogromną pensyą i już odłożoną gotówką. Rozważając te dane pani Słupska orzekła o Strzelbickim, że jest dobrą partyą i że najlepiej od pierwszej wizyty traktować go jak konkurenta. Zosia uległe przyjęła decyzyą matki, tylko wieczorem raz po raz ucierała nos leżąc już w łóżku. Zaniepokoiło to młodszą o rok Alinkę, która wyskoczyła z pościeli, a siadając na łóżku siostry, zapytała ją troskliwie:

— Zochna, co tobie?

— Nic.

— Płaczesz!...

— Nie.

I jak na potwierdzenie rozległo się jeszcze żałośniejsze utracie nosa i ciche pochlipywanie.

— Zosiunia, powiedz co ci jest?

— Jak ci się podoba pan Józef? — zapytała wzamian Zosia.

— Piernik.

— Stary, prawda?

— Próchno się z niego sypie; ma chyba z czterdzieści pięć lat.

— I ja tak myślę... Mama chce, żebym za niego wyszła.

— Wyglądałabyś przy nim jak jego córka.

— O to dobrze... Mamcia powiada, że starszego męża najłatwiej za nos prowadzić.

— Ja myślę, że każdego łatwo, więc po co brać starego?

— Bogaty bardzo.

— Ty jesteś taka ładna, że znalazłabyś męża bogatego i tak, nie za rok, to za dziesięć.

— Za dziesięć!... Zlituj się, Ala, miałabym wówczas dwudziesty ósmy rok, byłabym już stara panna.

— Nieprawda, Marta Pichau ma dwadzieścia dziewięć lat, a wygląda młodo i wszyscy się nią zachwycają.

sobom obcym, słusznie upominającym dzieci wasze, a doczekacie się na starość poszanowania i miłości własnych dzieci.

## Dobra rada i prośba do wszystkich.

Widzimy często,szczególniej w porze letniej i jesiennej, porozrzucane na ulicach i chodnikach ogryzki jabłek i gruszek oraz pestki od najrozmaitszych owoców. Jest to na pozór drobnostka, dla oka niemiła jako dowód nieporządku. Drobnostka ta może sprowadzić jednak nieraz jeżeli nie nieszczęście, to przynajmniej poważne okaleczenie. Jak często bowiem zdarza się, że osoba przechodząca ulicą, a niewidząca rzuconej ogryzki lub pestki, pośliznąwszy się przez nią, pada i łamie rękę lub nogę. Szczęśliwy ten, kto upadłszy, nabędzie tylko sińca lub guza. Sprawca podobnego wypadku nie wie zwykle nic o tem ,bo nie przypuszcza nawet, że jego nieporządek może bliźniemu wyrządzić krzywdę.

Przestrzegajmy więc, drogie Siostry, porządku pod tym względem. Nie rozrzucajmy same pestek i ogryzek i nie wyrzucajmy ich oknem, aby je usunąć z pokoju. Spostrzegłszy na ulicy leżące ogryzki lub pestki, usuńmy je pod mur; wystarczy na to jedno posunięcie nogą. Pouczajmy szczególniej dzieci nasze w tej sprawie, zwracając im uwagę na nieszczęście, które mogą sprowadzić na siebie i drugich. Dzieci są czułe na niedolę bliźnich, będą więc przestrzegały dobrych rad matek i starszych, aby się nie stały dobrowolnie przyczyną czyiegoś nieszczęścia.

## Bobuś.

Bobuś był jedynakiem. Właściwie na chrzcie św. dano mu na imię Władysław — Władzio, ale nikt go tak nie nazywał, a Bobusiowi na myśl nie przyszło, że może być czemś innem, jak Bobusiem. Stanowisko to bowiem było wcale wygodnem; każdy pieścił, całował, mamusia myślała tylko o nim, a tatuś brał na kolana chuśtał: „tak pan jedzie po obiedzie, a tak pani z córeczkami, a tak Żyd!". Wolno mu było wszystko, tak się przynajmniej Bobusiowi zdawało, bo, jeśli na przykład miał ochotę coś połamać, albo potłuc, to mamusia tłumaczyła, że nie trzeba, tak jakoś mądrze i przekonywująco to mówiła, że Bobuś sam dziwił się, że mu to na myśl nie przyszło i zabierał się do innej zabawy. — Najwięcej lubił, gdy wieczorem, o szarej godzinie mamusia opowiadała mu bajki i legendy: o takich ślicznych, ślicznych białych aniołkach, ze srebrnemi skrzydełkami; o takiem wielkiem, wielkiem niebie, o Matce Boskiej, która dla sierotek koszulki przędzie, o małym Jezusku, kochającym dobre, grzeczne dzieci. „A czy mnie też ten Pan Jezusek kocha?" pytał Bobuś, roztwieraajc szeroko wielkie, czarne ślipki, z obawą, aby mama nie powiedziała ,że nie, „bo On mnie przecież nie zna. On tu nigdy nie był prawda, mamusiu?" Lecz mama uspokaja malca, tłumaczy że Bóg jest wszędzie i widzi wszystkich. Bobuś nie rozumie, ale tak być musi, gdy matuś mówi, bo matuś wie dużo, dużo, nawet to, że Bobuś wylał atrament, chociaż jej wcale w pokoju nie było i potem wie też zawsze kiedy tatuś wróci, choć go wcale

---

— Spaliłabym się ze wstydu, żebym nie wyszła zamąż przed dwudziestym rokiem, każdy by myślał, że się nie podobam młodzieży. A gdzie ja tu w Wieliczce znajdę w ciągu dwóch lat drugiego bogatego konkurenta?

— A tobie pan Józef się nie podoba?

— Taki... za stary... za mądry.

— Et chyba nie taki mądry, kiedy się w tobie zakochał, a ty przecie nawet pensyi nie skończyłaś. Wiesz, ja małżeństwa bez miłości nie pojmuję.

— Mamcia mówi, że lepiej jak małżeństwo obywa się bez miłości niż bez pieniędzy...

W imię tej zasady Zosia przyjmowała ze sztucznie przywołanym na usta uśmiechem codzienne wizyty konkurenta. Matka przytem poczęła przygotowywać panienkę do doniosłego stanu małżeńskiego; zaabonowała jej francuski dziennik mód, na którym miała wyrabiać sobie gust; zapłaciła kilka lekcyi u fryzyera, boć na wsi nie zawsze łatwo o kogoś uzdolnionego w czesaniu. Musiała też Zosia bywać obecnie w kuchni, ile razy robiły się konfitury, piekły ciastka lub przyrządzało coś zbytkownego. Troskliwa matka pomyślała nawet o posyłaniu Zosi do ogrodnika państwa Pichau, u którego nauczyła się panienka układania bukietów, tak jak uczyły się córki dyrektora.

Wierna starodawnym obyczajom i przykazaniom prababek, pani Słupska na jedną chwilę nie pozostawiała „młodych" samymi. W czasie wizyt pana Józefa mogło się było nie wiem co dziać w domu, ona pozostawała w saloniku, lub ogrodzie, bawiąc narówni z córką jej konkurenta, choć ten nieraz nie umiał zapanować nad objawami swego zniecierpliwienia z powodu tego ciągłego towarzystwa starszej i małointeligentnej kobiety.

Zosia nie gniewała się o to; nie ciekawą była duszy swego przyszłego, nie miała mu nic do zwierzenia, a rada słyszała ciągłe pochlebstwa i podkreślanie swych przymiotów przez matkę.

Bardziej jeszcze radą z tej sytuacyi była Alina, która, usposobieniem różna od siostry, z przykrością dźwigała jarzmo ciągłego towarzystwa, kontroli i strofowań matki za niedostateczne szanowanie przepisów światowych, cieszyła się przeto zaabsorbowaniem matki Zosią i jej konkurentem, bo korzystając z tego cały ten czas spędzała w ogrodzie sąsiadów z drugiej strony rogatki Krakowskiej, w towarzystwie syna ich, studenta pragskiej politechniki.

Mijało pogodne piękne lato, z cudnemi zachodami słońca, srebrnemi mrokami i wieczorami przepełnionemi zapachem lip kwitnących i łanów chlebnych. Zosia dnie całe spędzała wśród grozy życia kobiety przygotowującej się na panią dostatniego domu, wieczory w małym saloniku z matką i panem Józefem ,rozmawiając o najnowszych powieściach, sztukach pięknych (według sprawozdań z wystawy obrazów, starannie obecnie studyowanych i ustępami uczonych na pamięć), oraz... o ploteczkach.

Tymczasem Alina, śmiała się, płakała lub przytulała do Pietrka Ohnińskiego w altance chmielem obrośniętej. Hanka zaś w towarzystwie dorosłego brata i przyjaciela jego, malarza, Zbigniewa Dorasta, lub całej gromady skautów i skautek, odbywała bliższe i dalsze wycieczki po cudnej Galicyi zachodniej.

Pewnego ranka Nowakowa upatrzyła chwilę, w której Słupska siedziała sama w altance, ubierając nowy kapelusz dla Zosi i przysiadła się do niej, mając na lewej ręce dziurawą skarpetkę i cerując ją bez przerwy.

— Moja Olesiu, chciałam z tobą pomówić... zwrócić ci uwagę na jedno...

— Że Zosia zadużo zajmuje się swemi paznokciami!... — z ironią odezwała się pani Olga.

—Ah, nad tem już dawno przeszłam do porządku, to wasza rzecz, czy...

jeszcze nie słychać. Bobuś też nigdy nie zauważył, aby mamusia, lub tatuś nieprawdę mówili. A przytem on kochał ich tak ogromnie; jak tatuś długo nie wracał to już doczekać nie mógł, a potem rzucał mu się na szyję i powtarzał: „Bobuś kocha tatusia bardzo, bardzo".

Pewnego dnia widział Bobuś, jak tatuś liczył pieniądze, ogromnie mu się podobały te błyszczące krążki. „Tatusiu... daj Bobusiowi, daj!" Tatuś, który był jakiś smutny, rozchmurzył czoło spojrzawszy na malca i rzekł: „Masz tu, ale nie zgub, bo tatuś musi długo i ciężko pracować nim taki pieniążek dostanie, nie wiesz ty jeszcze, oj nie..." Bobuś oglądał krążek i szeptał do siebie: „Tatuś musi długo pracować..." Schował też pieniądz w pudełko od cygar i wsunął pod łóżeczko. Zaglądał codzień do niego, obracał na rączce, głaskał i chował, powtarzając: „Tatuś pracował, kochany tatuś..."

Minęło wiele dni od tego wypadku, dla Bobusia wogóle godziny były bardzo, bardzo długie, a jeszcze, gdy trzeba było czekać aż mamusia skończy szyciei o szarej godzinie weźmie go na kolana i popieści; „zaraz, zaraz", mówi, jak ci starsi dziwnie czas liczą. Raz mamusia miała oczy czerwone, a tatuś nie wiele mówił przy obiedzie, tylko coś z mamusią takiego, czego Bobuś zrozumieć nie mógł. Nikt nim nie zajmował się dziś, więc podreptał smutny do swego kącika, bawił się cichutko. Po chwili zadzwonił ktoś, mama drzwi otworzyła i do pokoju taty wszedł jakiś pan. Przez drzwi przymknięte słychać było rozmowy. Bobuś nie uważał na to, ale niebawem podniósł się głos nieznajomego, tatuś coś odpowiadał, ale tamten zaczął krzyczeć. Bobuś przestraszył się ogromnie, zacisnął piąstki kurczowo. „Ja czekać już nie mogę" wołał nieznajomy, „zapłać pan, albo w tej chwili wyrzucam was z mieszkania... Wszystko mi jedno, czy mróz czy nie!" Tatuś zaczął znów coś tłumaczyć, lecz jego słowa przygłuszył zapalczywy okrzyk: „Pieniędzy chcę, zaraz pieniędzy!"

Bobuś spojrzał na mamusię . Siedziała przy maszynie, ręce trzymając na twarzy, szlochała po cichu.

Bobuś zrozumiał jedno, że tatuś koniecznie potrzebuje pieniędzy, i że ten pan to bardzo jest niedobry i prędzej nie przestanie gniewać się na tatę, póki mu nie da. Bobuś zbliżył się do mamy i kładąc jej rękę na kolanie, zaczął z powagą: „Mamusiu! Daj tatusiowi pieniędzy, nie chcesz dać?" Mamusia potrząsnęła głową: „Nie mam". — Bobuś stanął bezradny, on myślał zawsze, że mama wszystko a... wtem... nagle rozjaśniła mu się twarzyczka... pobiegł do swego pudełka, wyciągnął pieniążek. W pokoju taty ten pan wciąż gniewał się mocno. Bobuś odemknął drzwi ,wsunął się do pokoju, oczka ze strachu otwierając szeroko. W piąstce ściskał pieniążek. „Bobuś! Idź do mamy!, szepnął ojciec, spostrzegając malca, ale Bobuś nie ruszał się z miejsca, stał, potem nagle zwrócił się do wierzyciela, wyciągając rączkę ze skarbem. „Masz! to są pieniądze! Idź! — Nie gniewaj się na tatusia!" Moneta padła na ziemię, tatuś chwycił malca w ramiona, a Bobuś

---

— Gdybyś słyszała, ile razy pan Józef zaznaczył to, jak prześlicznie utrzymaną rękę ma Zosieńka!... powiada, że mało która hrabianka ma równie wypielęgnowaną. A on może o tem decydować, bo jego matka jest baronówna z domu.

— Czy on myśli żenić się z Zosią?

— Spodziewam się!.... Przecież bywa prawie codziennie, przywozi kwiaty, cukierki...

— Czy to solidarny człowiek.

— Powiadam ci, ma matkę baronównę.

— Ale on sam?

— Cóż on?... Ma świetną posadę, stosunki, pięknie urządzony dom... będą bywali u obywateli.

— I niedługo myślisz wydać to dziecko?

— Oh, niech się nacieszy pięknym stanem narzeczeńskim... Powiedz, czy to nie najszczęśliwsze czasy?... Nie ma się obowiązków, kłopotów domowych, a ma się przyjemności, hołdy, uwielbienie...

— Życie jest za poważne, żeby takie błache czynniki stanowiły treść jego przez długie lata.

— Ah, już zaczynasz swoje morały!...

— Całkiem bezcelowe, przyznaję i przestaję, zresztą przyszłam tutaj, aby mówić nie oZosi, ale o Alinie.

— Cóż powiesz?

— Czy wiadomem ci, co ona robi w czasie, gdy ty przesiadujesz z konkurentem Zosi?

— Zawsze na ten czas daję jej książkę do czytania.

— No i skontrolowałaś czy ją rzeczywiście czyta i ile z tego korzysta?

— A dajże spokój!... Gdzie ja bym czas miała, jak kawaler w domu, jeszcze egzaminować Alinę z tego, co przeczytała!... Może mam jeszcze paznokciem zaznaczyć odkąd dokąd ma przeczytać?

— Nie o to idzie, ale...

— Tybyś wolała, żeby z Hanią i jej czeredą latała po wycieczkach!

— Pewnie, że to byłoby najlepiej; dziewczynka zdrowa, bujna, z temperamentem, doskonale jest, gdy się sportuje; a i przykazania skautowskie dla duszy są doniosłe. Napewne lepiej byłoby Alinie w towarzystwie Hanki i jej czeredy, aniżeli że przesiaduje całemi wieczorami z Pietrkiem Oknińskich, w ich ogrodzie.

Słupska spojrzała zdziwiona.

— Z Pietrkiem Oknińskim?... Co ci w głowie?

— Obserwuję ich od jakiegoś czasu, pomimo, że Alina bardzo się z tem ukrywa.

Słupska upuściła kapelusz na kolana, głowę wsparła na rękach i przez chwilę pozostawała zamyślona, ale wnet twarz jej się rozjaśniła, machnęła ręką i rzekła lekko:

— Ach, cóż tam Alinka... to przecież takie dziecko jeszcze!...

— Nie rozumiem ciebie, Olu, więc Zosi, gdy jest pan Józef nie odstępujesz na krok!...

— A, to co innego... to jest konkurent... Coby świat powiedział na to, że ja moją córkę pozostawiam sam na sam z konkurentem...

— No, a pozostawianie Aliny z Pietrkiem uważasz za właściwe i bezpieczne?

— To całkiem co innego, Alinka jest niedorosła, świat się nią nie interesuje... z Piotrusiem znają się od dzieci... Przecież gdy była jeszcze małą dziewczynką lubiła najbardziej z nim się bawić.

— Tak, ale wtedy nie ukrywała się z tem! Z chwilą zaś ,gdy panienka robi sekret ze spotykania się z młodym człowiekiem, czujność jej wychowawców powinna się wzmagać.

— Moja Maryniu, widzisz źdźbło w oku bliźniego, a belki w swojem nie dostrzegasz. Pilnuj ty lepiej Hani, bo z tego włóczenia się jej z chłopakami nic dobrego nie wyjdzie. Nałażą się, nawycieczkują, ale żaden się z nią nie ożeni.

— To już najmniejsze nieszczęście!

(Dokończenie nastąpi.)

ucieszony, objął go mocno za szyję łapkami. — Tamten stał chwilę bez słowa. Ujrzał w myśli własne swe dzieci, ciepły, swojski pokój, a na dworze zimę groźną, ponurą.

„Poczekam jeszcze miesiąc" rzekł półgłosem i wysunął się cicho z pokoju.

Podług Forthuny'ego.

Zbigniew Topór.

## VIII. Zjazd Delegowanych Zjednoczenia Tow. Kob. Oświatowych.

odbył się w środę, dnia 19 t. m. w Poznaniu. Delegatek stawiło się około 60, prócz tego liczni goście, między nimi p. Jańczakowa z Berlina, przedstawicielka tamtejszych Tow. kob. Oświatowych.

Zebranie zagaiła przewodnicząca, p. Suchocka z Pleszewa, proponując nasamprzód wysłanie telegramu do Najprzew. ks. Arcypasterza, na co godzą się zebrane panie. Sprawdziwszy legitymacye delegowanych zastępczyni sekretarki odczytała protokuł zeszłorocznego Zjazdu.

P. przewodnicząca przedłożyła sprawozdanie całoroczne, podnosząc z uznaniem, że mimo ciągle jeszcze trwającej wojny, Zjednoczenie rozwija się pomyślnie, zyskując w ostatnim roku jedno nowe towarzystwo w Inowrocławiu i 76 członków. Wskutek ciągle wzrastającej ceny za papier i druki, a nizkiej bardzo składki rocznej, prosi p. przewodnicząca, aby stowarzyszenia płaciły regularnie składki do Zjednoczenia. Na temat drożyzny tej wywiązała się ożywiona dyskusya; chcąc podnieść stan kasy, zaproponowały delegowane, w różnych formach, podniesienie składek, datki dobrowolne jako dodatki wojenne i t. p. Z dyskusyi tej wynikła rezolucya, polecająca Zarządom stow. związkowych starać się o datki nadzwyczajne w formie, jaką zarządy poszczególne uznają za odpowiednią.

Pani Jańczakowa z Berlina prosiła o przyjęcie do Zjednoczenia 16 stowarzyszeń berlińskich z około 1000 cem członków, na warunkach wyjątkowych, t. z. za ogólną niższą opłatą, na co Zarząd Zjednoczenia godzić się nie może, właśnie ze względu na te wysokie ceny druku, przyrzeka jednakże sprawę tę rozważyć osobno.

Jedna z przedstawicielek kół Ziemianek poleca gorąco zebranym pamiętać i w tym roku o „Bezdomnych", których nędza coraz większa, a fundusze komitetów ratunkowych uszczupliły się znacznie. Z braku wszelakich artykułów nie będzie można w tym, jak i w roku zeszłym, urządzać bazarów i loteryi, prosi więc, aby p. delegowane same sobie i w stowarzyszeniach swoich przypominały konieczną ofiarność dla nieszczęśliwych bezdomnych rodaków naszych.

Ożywioną dyskusyę wywołała również sprawa p r a c y o ś w i a t o w e j. Liczne delegowane polecały gorąco kółka oświatowe w stowarzyszeniach, naukę gramatyki, historyi i literatury ojczystej. P. przewodnicząca oznajmiła, że wkrótce podawać będą w gazetce związkowej wskazówki do tej nauki, różne podręczniki i książki, ułatwiające kółkom systematyczną i regularną naukę.

Po przerwie obiadowej odczytała najpierw p. przewodnicząca odpowiedź ks. Arcypasterza, który życząc zjazdowi owocnych obrad, przysłał arcypasterskie błogosławieństwo.

Następnie członek Zarządu, p. Zofia Rzepecka, wygłosiła referat: „Z n o w y c h z a g a d n i e ń r u c h u k o b i e c e g o".

Prelegentka przypomniała najpierw upośledzenie kobiety w pogaństwie, dalej wyzwolenie jej pod wpływem nauki Chrystusowej, która w zasadzie postawiła kobietę obok mężczyzny. Następnie przeszła do wieków średnich, kiedy kobieta w wyjątkowych i rzadkich wypadkach ukazywała się w życiu szerszem. Z biegiem czasu i zmiany stosunków ekonomicznych, kiedy i kobiety częściej opuszczać musiały zacisze domowe i stawać do pracy zarobkowej, musiały także uledz zmianie warunki jej życia. To też kobiety w Ameryce, Anglii, Francyi i Niemczech coraz głośniej dopominały się o szersze dla siebie prawa i przywileje w życiu społecznem i politycznem.

Położenie nasze narodowe nie pozwoliło nam Polkom stanąć w szeregu tych kobiet. Obecnie przecież, kiedy wojna taki przewrót przyniosła już dotychczas w życiu naszem politycznem, także i kobiety — Polki w Królestwie i Galicyi, dopominały się na różnych zjazdach praw w życiu politycznem i gminnem.

Nie wątpimy, że koniec wojny i nasze warunki życia politycznego zmieni pod wielu względami, że i my będziemy miały głos w życiu szerszem, powinnyśmy więc już teraz zaznajamiać się z sprawami szkolnemi, gminnemi i ogólno-politycznemi, aby nas chwila, może już bliska, nie zastała nieprzygotowane, a obce, bardziej od nas uświadomione kobiety, nie zajęły miejsca naszego.

Serdeczne podziękowanie było dowodem, jak bardzo podobał się ten zajmujący i tak na czasie wykład, po którym gorąca i ożywiona nastąpiła dyskusya. Przemawiały liczne panie, godząc się na to, że kobieta dziś dużo potrzebuje nauki i wiedzy, już nietylko ze względu na możliwe przyszłe wystąpienie polityczne, ale także jako ż o n a i m a t k a, o b y w a t e l k a i s i o s t r a cierpiących współbraci. Tylko inteligencya i nauka, która wykształca równocześnie i serce kobiece, zapewnią nam w świecie stanowisko, jakie mamy prawo spodziewać się w zmienionych po wojnie warunkach społeczno-politycznych.

Wynikiem wykładu i dyskusyi była rezolucya, przeczytana przez prelegentkę p. Rzepecką, nawołująca kobiety 1) do garnięcia się do wyższego wykształcenia, 2) do zaznajamiania się z ogólnym ruchem kobiecym, 3) do zaznajamiania się z wszelkiemi urządzeniami społecznemi i politycznemi.

P. przewodnicząca dziękując bardzo licznie zebranym paniom za żywy udział w obradach, solwuje zebranie pochwaleniem Pana Boga.

## Notatki hygieniczne.

### Przepisy chroniące od czerwonki (biegunki).

1) C z y s t o ś ć r ą k. Myj ręce jak najczęściej: zawsze przed jedzeniem i po wyjściu z miejsca ustępowego. Nie podawaj ręki przy witaniu się i żegnaniu ludziom, którzy mogli ręce swe zanieczyścić zarazkami choroby. Gdy obawiasz się, żeś ręce zanieczyścił, obmyj je płynem odkażającym (desinfekcyjnym) lub spirytusem.

2) B a c z n o ś ć n a p o k a r m y. Nie pij innej wody oprócz wodociągowej (uważaj na wycieczkach poza miasto!). Nie pij mleka niegotowanego (podśmietannie, mleko kwaśne). Nie jedz surowych owoców niedojrzałych — a dojrzałe tylko po poprzedniem dokładnem obmyciu w woddzie wodociągowej i obraniu z łupiny — a najlepiej jedz je ugotowane lub pieczone. Nie pij po ulicach lub w brudnych lokalach sprzedawanych limonad, moszczu itp. Jeżeli łatwo zapadasz na żołądek, nie jedz obecnie zupełnie surowych owoców, sałat, rzodkiewek, mizeryi itp.

3) Baczność przy sporządzaniu pokarmów. Nie daj gotować, bez badania lekarskiego, kucharce, która przebyła choćby najlżejszą biegunkę krwawą. W kuchni przestrzegaj jak najstaranniej czystości. Ochraniaj pokarmy i napoje przed muchami, które roznoszą czerwonkę.

4) Tryb życia. Przestrzegaj regularnego trybu życia, dbaj o czystość ciała, odzieży, mieszkania, miejsc ustępowych itp.

5) Unikaj zetknięcia choćby z najlżej chorym, z jego bielizną, pościelą, ubraniem, gdyż zarazek, który wywołał lekki przebieg u jednego chorego, może najcięższą czerwonkę wywołać u drugiego! Nie lekceważ lekkiego przebiegu choroby u siebie lub u dziecka, lecz wzywaj natychmiast lekarza.

„Kurjer Poznański".

## Pytania i odpowiedzi.

Co znaczy rzeczpospolita?

Słowa te dzisiaj nie każdemu zaraz zrozumiałe, gdyż wyraz „pospolity" dziś nabrał innego znaczenia. Dziś wyrażenia „pospolity" używamy na oznaczenie, że coś jest zwykłe, niewybitne, nic nadzwyczajnego.

Inaczej w dawniejszej polszczyźnie. Dawniej oznaczał wyraz ten tyle, co „wszystkim służący", „wspólny". Rzeczpospolita więc oznaczała „rzecz wspólną", „społeczność".

Stąd używano też wyrazu rzeczpospolita na oznaczenie rządu i państwa. „Rzeczpospolita jest zgromadzenie ludzkie, porządnie zebrane, ku dobremu życiu postanowione. Imieniem Rzeczpospolitej jedna familia albo dom jeden nie bywa nazwan, gdyż jest rzecz osobna, jednemu należąca, którą własnym imieniem zowią rzeczą domową" — pisze Modrzewski. Albo na innem miejscu ten sam pisarz: „Takową rzeczpospolitą za najlepszą mają gdzie królewska władza wszystko rządzi; osobom zacnym celniejsze urzędy dawają, a wszyscy zarówno pod prawem". Dla tego też rzeczpospolita polską nazywano państwo polskie, i my do dziś dnia w tem znaczeniu używamy tego wyrazu.

## GŁOSY CZYTELNICZEK.

Chętnie czytuję naszą kochaną i ulubioną gazetkę, a najbardziej zajął mnie artykuł w ostatnim numerze „Pracujmy nad sobą", w którym to nam jedna z kochanych sióstr naszych opisuje, jak się zabrać do pracy, aby zawsze być pogodną.

Otóż i ja dawniej byłam milczącą i często się gniewałam, w otoczeniu mojem czułam się zawsze najnieszczęśliwszą istotą, ustawicznie byłam w złym humorze, a to mi odbierało ochotę do życia. Jakie bądź słowa moich przyjaciółek, wywoływały u mnie gniew; nie miałam tego serca szlachetnego, aby przebaczać i darować chętnie urazy. Nie miałam zupełnie wyrozumiałości i pokory, a każda z nas, kochane Siostry, wie, że duch pokory sprzeciwia się gniewowi i smutkowi, które znowu nie pozwoliłyby nam mieć pogodnego usposobienia.

Chętnie więc pracuję nad sobą i wiem z własnego doświadczenia, że przez pogodę ducha i wesołość zdziałać można bardzo wiele dobrego, wyplenić niejeden chwast i wadę. Jak pracuję nad sobą? zapytacie Siostry kochane. — Odmawiając ranny pacierz, ofiaruję codzienne moje zajęcia i pracę wszelką Bogu na chwałę i przyrzekam być uprzejmą i pogodną dla mego otoczenia, a przyrzeczenie to mam ustawicznie w pamięci. Jeżeli przyjdą czasem burzliwe dni i oko się załzawi, wtedy ta intencya zbawienna i pocieszająca o pogodzie ducha przypomni mi się. Od razu, jak gdyby nic nie zaszło, być wesołą i pogodną, to przyznam wam się, Siostry kochane, to jest często bardzo trudno, jednakże znaleźć można oparcie na silnej woli.

Boć nie wola nami ma kierować, tylko my musimy panować nad sobą, a wtenczas ustąpią łatwiej wszelkie niedomagania, wady i ułomności serca naszego. Wyznaję szczerze, że od chwili, kiedy pracuję nad sobą, jestem szczęśliwą, miłe mi są towarzystwa i otoczenie, mam chęć do życia.

Miłujcie bliźnego swego, jak mówi przykazanie Boże, a wtedy łatwiej pokonacie trudności.

Czy mi drogie Siostry przyznacie słuszność? Pracujcie tylko na sobą, a same przekonacie się o tem.

M. K. z Stowarzyszenia Żeńskiej Młodzieży w Środzie.

W odpowiedzi na pogadankę w Nr. 19 gazetki naszej donoszę, że wydawanie gazet i u nas przechodziło różne koleje. Przed 5 laty przy założeniu Towarzystwa była nas taka garstka, że poprostu zabierałam „Gazetę" na zebrania i wręczałam każdej z osobna. Pomału przybywało nas, więc już w ten sposób nie mogłam gazetki rozdawać, to też nie wszystkie stowarzyszone ją odbierały. W tem to czasie moja szefowa została p. radną i zaczęła wydawać w swoim składzie. Tutaj też bywało różnie, bo pierwotnie myślano: przecież nie mogę tam iść, bo nie mam potrzeby coś kupić" — a biedna „Gazetka" czekała nieraz i tygodnie aż ją odbiorą.

W tem zarządał ks. patron książki kontrolowej z odbioru gazet i pochwalił, wymieniając po nazwisku te, które regularnie odbierały gazetę. To pomogło zaraz, teraz zaś rozmaitość sprawiła, że i doczekać się „Gazetki" nie mogą.

Co do rozdawania samego dużo nas teraz, więc też dużo upodobań. Skład zawsze otwarty, mogą więc przychodzić, kiedy tylko chcą, a że mieszkamy przy rynku, to wszystkim dosyć wygodnie. Najwięcej jednak przychodzą w niedzielę po sumie. Choć w składzie wtenczas najwięcej pracy, jednakże przy dobrej chęci i to się zrobi. Przychodzi naprzykład starsza kółka V i zabiera dla całego swego kółka, za co już niejednę odebrała pochwałę. Dalej przyjaciółka zabiera po 4—5 i więcej dla całego takiego grona przyjaciółek. Mamy też i Wybudowania; tam już sąsiadka zabiera po 2—3, a reszta, mieszkając osobno, sama przychodzi, i południowa partya zakończona. Po nieszporach przyjdzie jeszcze ta i owa, a na zakończenie wpada Kółko śpiewu po odbytej próbie i przynosi tyle życia, śmiechu i wesołości, że mamy stokrotnie zapłacone to trochę pracy przy wydawaniu gazetki.

O godzinie 7 szefowa zabiera mnie na przechadzkę i tam dopiero swobodnie się gwarzy, czasem i deklamuje lub też debatuje nad usłyszanem i przeczytanem z całego tygodnia.

Julia.

### Rozwiązanie zagadki historycznej z Nr. 19:

### Barbara Radziwiłłówna.

Barbara Radziwiłłówna była córką hetmana litewskiego, Jerzego Radziwiłła, a żoną króla polskiego Zygmunta Augusta, który wstąpił na tron r. 1548. Zaliczał się on do zasłużeńszych naszych królów, a był jeszcze za życia ojca koronowanym na króla polskiego.

Przebywając w Wilnie poznał dobrą i piękną Barbarę Radziwiłłównę, wdowę po wojewodzie Gasztołdzie, którą tak pokochał, że się z nią ożenił. Obawiając się jednak ojca wziął ślub potajemnie; po śmierci Zygmunta I oznajmił król Zygmunt August publicznie, że Barbara Radziwiłłówna jest jego żoną. Rozgniewało to matkę króla, Bonę i możnych polskich panów, którzy starali się usilnie, aby król porzucił Barbarę a poślubił jaką księżni-

czkę z królewskiego rodu. Oparł się temu król stanowczo i mimo licznych przeszkód doprowadził do tego, że jego ukochana Barbara ukoronowaną była na królową polską. Lecz nie długo nią była; umarła wkrótce otruta przez świekrę swoją, Bonę. — Zygmunt August szczerze ją opłakiwał i szukał pociechy w pracy i w dobrych uczynkach.

*

Pozwalam sobie przesłać Szan Redakcyi rozwiązanie zagadki historycznej, umieszczonej w numerze 19-tym w „Gazecie dla Kobiet". Czytając gazetkę naszą, podpada mi nieraz, że tak mało stowarzyszonych nadsyła rozwiązań zagadek, przedewszystkiem zagadek historycznych. Czyby stowarzyszone tak mało interesować się miały niemi? a czy tak mało są obznajomione z dziejami narodu i kraju naszego? lub może uważają, że taką drobnostką nie warto się zajmować? Ja sądzę, że praca nad rozwiązaniem zagadek a zwłaszcza historycznych, kształ ci umysł i serce, oświeca i zaznajamia nas z historyą polską. — Na tak wielką liczbę członkiń, które związek nasz liczy, powinna być Szan. Redakcya literalnie zasypana rozwiązaniami zagadek; okazałyby przez to stowarzyszone, że jako dobre Polki znają swój kraj i dzieje jego.

Łącząc Szan. Redakcyi wyrazy prawdziwego szacunku i poważania kreślę się uniżona

Stanisława Jednorowiczówna.

* * *

Zygmunt August, młody wdowiec, poznał w Wilnie również młodą wdowę po wojewodzie Gasztołdzie, Barbarę z Książąt Radziwiłłów, a zapłoniwszy ku niej szczerą miłością, postanowił ją poślubić. Był w polskim prawie publicznym przepis, że królowi nie wolno się żenić bez wiedzy i zgody senatu. Młody król poślubił więc bez pozwolenia i w tajemnicy w Wilnie Barbarę Radziwiłłównę. Wiosną 1548 r. wybierał się Zygmunt August do Krakowa, ażeby ojcu wyznać sprawę, ale nie zastał go już przy życiu. Wstępując na tron, musiał nowy król ogłosić, że jest żonatym, że obok króla jest i królowa...

Na sejmie powstała gwałtowna wrzawa i krzyk oburzenia zerwał się na króla za rzekome podeptanie majestatu korony polskiej. Posłowie mieli w tem swe wyrachowanie, a mianowicie, chcąc króla zmusić do rozwodu, zmuszali go przez to samo do zerwania z Rzymem, papież bowiem rozwodu dać nie mógł. Na klęczkach padano przed królem i błagano, żeby żonę opuścił. On na to wszystko odparł prostemi słowy: „jakżebym miał wam wiary dochować, gdybym jej nie dochował własnej żonie?"
Król oświadczył wręcz na sejmie, że woli koronę stracić, niż przysięgę małżeńską złamać, przełamał upór posłów i w r. 1550 koronowała się Barbara na polską królowę. Zmarła jednak zaraz w następnym roku, przyczem podejrzywano królową matkę Bonę o jej otrucie. Król zaś od śmierci Barbary nie zaznał już szczęścia w prywatnym życiu. Marya Matysiakówna.

* * *

W roku 1547 pojął Zygmunt August II po śmierci swej pierwszej żony Elżbiety, arcyksiężniczki austryackiej, Barbarę Radziwiłłównę wdowę po Gasztołdzie, wojewodzie trockim bez wiedzy rodziców i narodu, gdyż wiedział, że na małżeństwo nie zezwolą, bo nie była z królewskiego rodu. Po śmierci ojca swego Zygmunta oświadczył król na sejmie, że Barbara jest jego żoną, a że on sam już był koronowany, chciał także i swoją żonę uroczyście ozdobić koroną. Na to cała szlachta i matka króla, Bona, nie chciała się zgodzić, zazdroszcząc synowej nie królewskiego pochodzenia, któraby także rządzić i przewodzić miała w kraju. Sejm został odłożony do roku przyszłego, aż się wszyscy zgodzili na koronacyę. Przecież długo nie cieszył się ten król, bo Barbara od dawna była już chora i w pięć miesięcy po koronacyi umarła, mając dopiero 27 lat. Barbara pragnęła być pochowaną na Litwie, więc król przewiózł jej zwłoki do Wilna i pochował tamże w kościele katedralnym.

Józefa Marchowiecka, Gniezno.

# Sprawy Związku i Stowarzyszeń.

## Z ruchu Stowarzyszeń.

**Stowarzyszenie kobiet pracujących „Zjednoczenie" w Szamotułach.**

Dnia 26 sierpnia w miejsce zebrania obchodziliśmy imieniny czcigodnego ks. patrona. Na wstępie zastępczyni sekretarki złożyła ks. patronowi serdeczne życzenia ,poczem grono dziewcząt odśpiewało pieśni na cześć czcigodnego solenizanta. Następnie złożono życzenia wierszem. W dniu tym zostało także przyjętych do stowarzyszenia dwadzieścia nowych kandydatek, których nazwiska spisane na ozdobnym arkuszu wręczono ks. patronowi przez jednę z kandydatek. Na zakończenie tej uroczystości odśpiewano jeszcze jedną piosenkę i wzniesiono na cześć ks. patrona trzykrotny okrzyk: niech żyje! Po złożonych życzeniach ks. patron wzruszony okazaną mu pamięcią, dowodami przywiązania i wdzięczności, wyrażonej w życzeniach, podziękował zarządowi i całemu Tow.. poczem pod przewodnictwem ks. patrona i pań z zarządu wyruszyłyśmy na wycieczkę. Tow. całe udało się na księży folwark, do ogrodu, gdzie ks. solenizant przyjął nas bardzo gościnnie. Odpocząwszy chwilę bawiłyśmy się w różne gry. Gdy już zaczął zmrok zapadać ,odśpiewałyśmy pieśń „Wszystkie nasze dzienne sprawy, i z wielkiem zadowoleniem wyruszyłyśmy do domów naszych. Dzień ten, tak mile spędzony, pozostanie nam długo w pamięci. J. Jaroszówna, sekr.

**Dalsze sprawozdania z powodu braku miejsca umieścimy w następnym numerze.**

**Stow. „Oświata i Praca" w parafii św. Łazarza.**

Szanownym członkom tow. naszego podajemy do wiadomości, iż msza św. oraz wspólna Komunia św. towarzystwa naszego odprawi się dnia 7-go października o godz. 9-ej w kościele naszym. Uprasza się, aby stowarzyszone wszystkie ten święty obowiązek wypełniły.

Zarząd.

†

**Dnia 8-go września 1917 rozstała się z tym światem, po długich i ciężkich cierpieniach, opatrzona św. Sakramentami, ś. p.**

**Teresa Furmankówna.**

**Zmarła należała do**

**Tow. Młodzieży żeńskiej „Praca i Oświata" w Środzie.**

**Wieczny odpoczynek racz jej dać Panie!**



Czcionkami i Drukiem Drukarni i Księgarni św. Wojciecha G. m. b. H. w Poznaniu.

Nr. 21. Poznań, dnia 15 października 1917. Rok IX.

# GAZETA DLA KOBIET

**Dwutygodnik poświęcony sprawom kobiet pracujących.**

**Organ »Związku Stowarzyszeń Katolickich Kobiet Pracujących« z siedzibą w Poznaniu.**

Wychodzi co dwa tygodnie na niedzielę. **Zamówienia** przysyłać należy do Ekspedycyi: Poznań — św. Marcin 69. — Abonament na poczcie 50 fen. kwartalnie. — Adres Redakcyi: Poznań — św. Marcin 69. Numer telefonu 2082.

REDAKTOR: Ks. Józef Schulz.



## KOŚCIUSZCE
## NA SETNĄ ROCZNICĘ ZGONU.

Skoroby podróżny z obcego kraju wstąpił pod strzechy prostego naszego ludu, zauważyłby na ścianach obok obrazów Pana Jezusa i Matki Najświętszej wizerunek Tadeusza Kościuszki.



Do obrazów tych prowadzi nieomal codziennie troskliwa matka dziatki swoje, by wskazując na nie, wpoić w serca dziatek miłość do Boga i do Narodu.

Jak tylko na rękach naszych wrogowie założyli kajdany niewoli, nie wolno nam było głośno wypowiadać tego, co było zapisane w głębi naszej duszy, nie wolno nam było głosić przed światem, że i my mamy Ojczyznę, którą miłować i dla niej się poświęcać jest świętym naszym obowiązkiem.

Sprawiedliwe rządy Opatrzności sprawiły, że świat przypomniał sobie o narodzie uciśnionym a jednak wolnym, na pozór umarłym a jednak żywym, jakoby małym i nikłym, a jednak wielkim i potężnym.

Zdawało się, że ustanowienie kordonów rozłączy i podzieli naród polski. Lecz duch narodu jest jeden. Objawem tej jedności będzie uroczystość Kościuszkowska. Najpoważniejsze organizacye wszystkich zaborów, pasterze naszych dusz, oraz biskupi wezwali naród polski, aby uczcił w sposób godny swego Bohatera.

Lecz nie było potrzeba osobnego wezwania, bo cześć dla Kościuszki zapisała się tak gorąco w duszach naszych, że one z utęsknieniem wyczekiwały tej chwili, aby siłą żywiołową wypowiedzieć przed światem miłość do swego Bohatera.

Gdy się myślą naszą cofniemy wstecz w czasy dla każdego Polaka najboleśniejsze, bo w czasy rozbiorów naszej Ojczyzny, wtenczas zaiste smutny przed oczyma naszej duszy roztacza się obraz. W Polsce niezgoda. Walczą ze sobą na śmierć i życie dwa wrogie sobie stronnictwa. Król chwiejny,

nie wie czy z honorem walczyć dla narodu i zginąć razem z nim na polu chwały, czy też uledz podstępnym a zaborczym namowom rzekomej przyjaciółki-carycy. Szpiegowie państw ościennych a wrogich szerzą w kraju demoralizacyę, wojsko jest w rozprężeniu i bezkarności, bo daremnie ogląda się za wodzem, któryby je poprowadził do zwycięskiego boju z wrogiem przemożnym. Więc oczy wszystkich na jednego skierowane są męża, który chlubnie walczył za niepodległość narodu obcego. Mężem tym jest nasz Naczelnik w sukmanie, Tadeusz Kościuszko.

I nie zawiedziono się. Nie uląkł się bowiem Ko ściuszko wielkiej liczby nieprzyjaciół, nie uląkł się armat, ogniem i zniszczeniem ziejących. Dla Niego jedno tylko było hasło i jeden obowiązek: Ratować Ojczyznę od ostatniej zguby.

Ale cóż, kiedy wojsko polskie było nieliczne i niewaleczne, kiedy miłość i obrona Ojczyzny była przywilejem jednej tylko warstwy narodu. Z tą garstką wywalczyć niepodległość było rzeczą niemożliwą. A reszta — olbrzymie rzesze ludu — nie wiedziały, co to jest Ojczyzna, nie wiedziały, że dla niej i życie poświęcić trzeba. Ale Kościuszko umiał i do ich dotrzeć serca. Zabrawszy jako broń narzędzia rolnicze, do pokojowej przeznaczone pracy, kosy, rzucili się kosynierzy pod wodzą uwielbianego swego Naczelnika na przemożnego wroga i zadali mu dotkliwą klęskę.

Bo też Kościuszko kochał prosty lud. Prowadząc do boju wojsko w sukmanie, Sam przyodział, jako równy im żołnierz, siermiężną sukmanę. Prócz tego pragnął On uczynić lud równym Sobie obywatelem Ojczyzny, więc ograniczył mu Sam ciężary pańszczyzny i obdarował go wolnością, i zawezwał całą szlachtę, by Jego postąpiła śladami.

Któżby więc, co do polskiego zalicza się narodu, nie miłował i nie uwielbiał wielkiego naszego Bohatera! Jak tylko w dzień setnej rocznicy Jego śmierci, w dzień 15-ty października, odezwą się dzwony ze świątyń naszych, podążmy wszyscy, by w czasie Przenajświętszej Ofiary zanieść modły do Pana nad Pany o spokój duszy Jego. Polska cała stanie się jakoby jedną potężną świątynią, z której jednocześnie rwać się będą westchnienia, aby Pan Bóg zlitować się raczył nad wiernym swym narodem.

I my, polskie kobiety, które twardą pracą na byt swój zapracować musimy, i my opuścimy nasze zajęcie domowe, czy też nasz warsztat i złączymy się z całym narodem w modłach i ślubowaniach. Bo wpatrzone w świetlany obraz gorącego Przyjaciela ludu i my obiecujemy, że zarówno z naszymi ojcami i braćmi gotoweśmy na ołtarzu Ojczyzny złożyć naszą pracę i nasze mienie.

# Bitwa pod Racławicami.

Dnia 23 marca 1794 r. zjawia się Tadeusz Kościuszko w Krakowie i naznacza dzień najbliższy na uroczyste ogłoszenie aktu powstania i złożenia przysięgi.

Noc cała schodzi na pisaniu aktu, dokonanego na Zamku Krakowskim.

Drukarnia tłoczy do dnia w wielkiej liczbie egzemplarzy odezwę do narodu, dla rozrzucenia w mieście i w kraju.

Prezydent Krakowa zdaje władzę w ręce Kościuszki, którego obecność porusza ludność, podnieca umysły i wywołuje nieskończone objawy radości.

Nakoniec wstaje nad Krakowem i Polską wielki dzień 24 marca 1794 r.

Od rana panuje ruch gorączkowy na ulicach miasta. — Sklepy zamknięte, mieszkańcy przystrojeni świątecznie, młodzież i kobiety przybrane we wizerunki Kościuszki z napisami: „Za Prawo i Wolność", albo wprost „Wiwat Kościuszko".

Na rynku przed ratuszem staje w paradzie batalion piechoty. Nieprzeliczony tłum zalega rynek i ulice przyległe.

Kościuszko staje przed rozwiniętą linią wojska na miejscu, które oznacza dziś pamiątkowa płyta kamienna.

Na cześć upragnionego wodza wybuchają długo niemilknące okrzyki.

Kościuszko daje znak — i wśród uroczystej ciszy zaczyna się akt złożenia przysięgi przez wojsko, a słowa tego ślubowania brzmiały tak: „Przysięgamy, że będziemy wierni Narodowi Polskiemu i posłuszni Tadeuszowi Kościuszce, Naczelnikowi Najwyższemu, wezwanemu od całego narodu do obronienia wolności, swobód i niepodległości ojczyzny..."

Teraz stała się cisza jeszcze większa, — i wśród niej, w obliczu ludzi i wojska, uroczysty, promieniejący Tadeusz Kościuszko odkrywszy głowę i ująwszy miecz, zaprzysiągł te słowa:

„Ja, Tadeusz Kościuszko, przysięgam w obliczu Boga całemu Narodowi Polskiemu, że powierzonej mi Władzy na niczyj prywatny ucisk nie użyję, lecz jedynie jej dla obrony całości granic, odzyskania samodzielności Narodu i ugruntowania powszechnej wolności używać będę.

Tak mi Panie Boże dopomóż i Niewinna Męko Syna Jego!..."

Wśród tłumów zerwała się burza radości. Okrzyki szczęścia i zapału towarzyszyły naczelnikowi, który w otoczeniu generałów, oficerów i ludu udał się na ratusz, gdzie miał być uroczyście ogłoszony Akt Powstania.

Poprzedził go Kościuszko mową, w której wzywał do brania udziału w walce ludzi wszystkich stanów: szlachtę, księży, mieszczan i chłopów.

Następnie oddał głos Linowskiemu, który odczytał „Akt Powstania obywateli województwa krakowskiego".

Po przeczytaniu stał się z radości wielki łoskot, a na Akt posypały się setki i tysiące podpisów obywatelskich.

Akt to był niezwykły, bo po raz pierwszy w dziejach Polski lud występuje obok szlachty, jako czynnik rozstrzygający o najważniejszych zadaniach publicznych.

Po raz pierwszy obok podpisów obywateli herbowych, znalazły się nazwiska tych ,co dotąd przez wieki milczeć musieli.

Pamiętne zgromadzenie na ratuszu krakowskim

## *W październikową noc r. 1917.*

Na dole Kraków we mgle,
Sukiennic olbrzymi gmach,
I ratusz i Maryi tum
I wieżyc i domów tłum. —
Raz po raz zabłyśnie dach;
Raz po raz, jakgdyby w śnie
Wyłoni się czubek wież
I ginie znowu w mgle,
Otula się w tuman biały
Kraków i słodko śni;
Pośród oparnych leż.
Na dole tuman biały,
Tam Kraków, — cichutko z wież,
A potem silniej zagrały,
Na północ zegarów głosy
Hen, po pod te gwiezdne niebiosy
Z pośród oparnych leż. —

* * *

Od Wawelu jeździec sadzi,
W generalskim jest mundurze,
I po karku konia gładzi
A koń płynie, jakby w chmurze.

A koń płynie z tumanami,
Jeździec szablą znaczy szlaki,
Nad światami, pod gwiazdami,
Lecą, lecą niby ptaki.

Przepłynęli kędy Błonia,
Kopiec w biegu ich zatrzyma,
Pan generał ściągnął konia,
I dokoła wiódł oczyma.

* * *

Przez polski świat daleki,
Przez lasy, góry, rzeki,
Aż hen, gdzie morza brzegi;
Gdzie kwietne, ciche gaje,
Strumyki i ruczaje
I czarnych skał szeregi.

Gdzie Mazur ziemię chwali,
Gdzie Góral watry pali,
A Rusin dumki snuje,
Gdzie w Litwie puszcza głucha,
Gdzie Kaszub wichru słucha,
Kujawiak, gdzie panuje.

Tam wszędy w nockę jedną,
Nim jasne gwiazdy zbledną,
Stanęli do szeregu;
Tam chłopów wali siła,
Gdzie kopiec, gdzie mogiła,
Aż dudni ziemia w biegu.

* * *

Przywitał ich Naczelnik, przywitał,
I o zdrowie każdego zapytał.

Oni rzekli: „a dobrze się mamy,
Kiedy Ciebie, nasz Ojcze, witamy.“

A on do nich: „Ha, dzieci, ha wiara
Ostra jeszcze moja szabla stara!“

Oni na to, aż drgnęły niebiosy:
„Ostre nasze, ostre nasze kosy!“

Potem Bartosz zakrzyknął zuchwale:
„Prowadź naprzód, prowadź Generale!“

I prosili go z ogniem na licach,
Aby wspomniał znów o Racławicach.

---

powzięło zaraz po obwołaniu naczelnitcwa narodowego Kościuszki — drugą uchwałę, upoważniającą go do powołania pod broń ludu wiejskiego.

Było to zdarzenie wiekopomne!

Polska, wyrzekająca się przesądów wiekowych, które dzieliły mieszkańców jednej ziemi, uznawała lud chłopski za obywateli.

Płomień zapału obywatelskiego ogarnął mury starego Krakowa. Znoszono pieniądze, broń, żywność, wszelki zdatny towar kupiecki. — Sprzedawano ślubne obrączki, by pomnożyć kasę narodową, kobiety pozbywały się klejnotów.

Zapał wstrząsnął narodem.

* * *

Z kwatery Kościuszkowskiej szły tymczasem dalsze odezwy do wojska polskiego i litewskiego, do obywateli, do duchowieństwa i do kobiet.

W odezwie do obywateli napisał Kościuszko te rycerskie słowa: „W pogardzie śmierci jedynie jest nadzieja polepszenia losu naszego i przyszłych pokoleń. Pierwszy krok do zrzucenia niewoli, jest odważyć się być wolnym. Zbrodnią jest w obywatelu, kiedy zachowuje obojętność wobec losów ojczyzny! Grzeszyliśmy aż nadto — i dlatego ginie Polska! Bierzemy teraz inny sposób postępowania: cnotę i obywatelstwo nagradzać, a ścigać zdrajców i karać zbrodnię!“

Zaledwie tydzień trwało wojenne przygotowanie powstania.

Armia, która z Krakowa miała wyjść przeciwko nieprzyjacielowi, nie przedstawiała się najlepiej.

W Krakowie zastał był Kościuszko zaledwie 1000 żołnierza regularnego i 12 małych armat. Garstka ta urosła do 2000, z którymi 1 kwietnia wyruszył w pole, zamianowawszy komendantem miasta Józefa Wodzickiego.

Tego samego dnia połączył się jeszcze z brygadą Madalińskiego, liczącą około 1600 konnicy.

Dnia 3 kwietnia posunął się do wsi Koniuszy, gdzie Jan Śląski przyprowadził ze wsi okolicznych 2000 chłopów, uzbrojonych w piki i kosy.

Ogółem więc armia Kościuszki liczyła 5600 ludzi, z których połowa nie miała wojskowego wyćwiczenia.

Przeciw takiej to garstce polskiej stanął w Skalmierzu jenerał rosyjski Denisow z armią, z której 6000 regularnego żołnierza i 20 wybornych armat wysłał przodem, na pierwszą wiadomość o ruchu wojsk polskich.

Czwartego kwietnia rano obie armie znalazły się niedaleko Racławic.

Rosyanie zajęli stanowiska na nieprzystępnej wyżynie, zakrytej lasami; Polacy, przedzieleni głębokim parowem, na wzgórzach, wznoszących się naprzeciw.

Obie strony zachowywały się długi czas wyczekująco.

Niewielką przestrzeń, rozdzielającą dwa wojska, zalegała groźna cisza.

Kościuszko ze słowami zachęty objeżdżał swoje szeregi, wśród których, jak las, błyszczały w słońcu kosy chłopów z Krakowskiego.

Nakoniec zniecierpliwił się wódz rosyjski.

Około trzeciej po południu Rosyanie poczęli spuszczać się z góry Kościejowskiej trzema kolumnami, z których środkowa przypuściła atak na kolumnę polską, stojącą pod dowództwem samego Kościuszki.

Ryknęły dwunastofuntowe działa rosyjskie.

Armatki polskie nie mogły z początku odpowiedzieć skutecznie.

Oddziały Kościuszki zaczęły się cofać.

Aby wiódł ich, jak dawniej bywało,
Bić się, bić się za Polskę a śmiało.

Więc on stanął w strzemionach, na szczycie
I tak do nich jął mówić w zachwycie.

* * *

„Bracia wiara, Polska żyje! bo nam nie zginęła. —
Która pierś tam serce kryje: ta ją wskrześć podjęła!
Kto nauką, a kto słowem, a kto z szablą w dłoni,
A kto z czynem mądrym, zdrowym, Ojczyznę obroni.

Czy to szlachcic, czy to z miasta, czyli ten w siermiędze,
Wspólną siłą niechaj wzrasta Polska w swej potędze!
Miejcie rozum, miłość w duszy, wypłoszymy wroga,
I kajdany orzeł skruszy, żyje Polska droga!" —

* * *

Słuchali go chłopcy, słuchali
I z ochotą kosami brzdąkali.

I krzyknęli tak głośno serdecznie:
„Nasz generał niech żyje nam wiecznie!"
„Niech duch jego nam zawsze przewodzi,
A Ojczyzna się nasza odrodzi!" —

* * *

Wrócili, kędy sioła,
Gdzie kur poranny woła,
Gdzie w pracy ludzie trwają.
Radości słowa siali,
Do dusz, do serc ze stali,
Że wytrwać, wytrwać mają. —

* * *

A z mogiły do zamczyska,
Wraca rumiak, jeździec leci,
Bo już świtu chwila bliska,
Bo już zorza wnet zaświeci.

Zanim nowy kur zapieje,
Każdy niech na miejscu stanie,
A to wzejdzie, co zasieje,
A co zmorzył, to nie wstanie. —

* * *

Na dole już Kraków z mgły,
Wychyla się do zórz,
Odmłodzi się znów świat,
Odpocznie z krwi i burz,
Miłości zrodzi kwiat!
I nowe, górne sny. —
Odmłodzi się znów byt.
Już ratusz, Maryi tum
Z oparów się wyłania.
Wnet stanie jasny świt!
W poranek Zmartwychwstania.
Kościuszko! prosim z łzami
Bądź wtedy z nami! z nami!

Zbigniew Topór.

# Legenda.

Jest w rajskim ogrodzie przecudna polana, gdzie zbierają się niekiedy jasne duchy polskie, raj zamieszkujące. Ilekroć tam w ojczyźnie, na ziemi mogił i krzyżów nastanie jakowyś dzień wielki — to na polanie rajskiej staje promienisty Anioł Polski i ująwszy złote surmy w dłonie, zwołuje donośnym hejnałem duchy polskie na uroczystość. A na polskiej polanie, pośród rajskiego ogrodu czerwienią się maki i kwitną bławaty i polne stokrocie i złociste kłosy pszenne, jako tam w Ojczyźnie na ziemi. A w pośrodku owej polany stoi tron wspaniały, cały uczyniony z rubinów, czerwonych jako krew i z pereł, czystych jako polskie łzy, a na owym tronie

---

Trwało to jednak krótko.

Za zbliżeniem się Rosyan, baterya polska rzuciła deszcz kul tak celnych, że nieprzyjaciel zachwiał się i wstrzymał w pochodzie.

Około godziny 6 ukazał się jenerał Denisow z trzecią, najsilniejszą kolumną.

Wytwarza się jednak położenie niekorzystne dla Rosyan.

Rozdzieleni wąwozem, nie mogą porozumiewać się ze sobą dość szybko.

Korzysta z tego momentu Kościuszko, w gorących słowach zagrzewa męstwo Kosynierów i towarzysząc im z wyrazami: „Zabrać mi, chłopcy, te armaty! Bóg i ojczyzna! Naprzód wiara!" rzuca się na środek armii nieprzyjacielskiej.

Kosynierzy zrywają się jak burza.

Huk strzałów armatnich miesza się z okrzykami: „Bartku! Wojtku! Maćku! a dalej!"

Te komendy chłopskie okazują się skuteczne.

Kosynierzy wśród gradu kul dosięgają bateryi nieprzyjacielskich.

Gospodarz rzędowicki, Wojciech Bartos, wpada pierwszy na baterye i czapką przykrywa zapał armaty, do której Moskal przykładał właśnie ogień.

Trzy rosyjskie działa znajdują się w ręku kosynierów.

Parów zapełnił się trupami Moskali.

Jeszcze dziewięć armat biorą kosynierzy!

Środek armii rosyjskiej złamany, a jazda polska miażdży ją teraz do reszty.

Wtej chwili rusza w bój prawa kolumna rosyjska.

Batalionami, które jeszcze nie brały udziału w ogniu, rozpoczyna Kościuszko walkę.

Lecz strzały nieprzyjacielskie rażą gęsto.

Kościuszko sprawia szyk kosynierów... i znowu bohaterski chłop polski jak wicher idzie do ataku.

Zaledwie dwa razy zdążył nieprzyjaciel zionąć deszczem ognistym, a już nieustraszeni kosynierzy wpadają gwałtownie na karki wroga.

Śmierć wionęła w szeregach moskiewskich.

Krwawe pobojowisko ozłocił zachód słońca, w którego blasku błyskała zaczerwieniona stal kos.

Pole bitwy zostało przy Polakach po pięciogodzinnej morderczej walce; zwycięstwo było zupełne!

Wśród gradu tryumfalnego Kościuszko odkrył głowę i dał znak, że pragnie mówić.

W imieniu ojczyzny dziękował żołnierzom za okazane męstwo, kończąc okrzykiem: „Wiwat naród! Wiwat wolność!"

Potem skinął na Bartosa, kazał uderzyć w bębny i trąby, i w obliczu całego wojska oddał hołd męstwu chłopa, nadając mu godność szlachecką z nazwiskiem Głowacki i przypinając mu do sukmany srebrne oficerskie szlify.

A potem wobec zwycięskich szeregów, zdjął ze siebie jeneralski mundur i przywdział sukmanę chłopską, oddając ostatni i najwyższy hołd polskiemu ludowi!

Z Racławic ruszyła 5-cio tysięczna armia polska, niezaczepiona przez Rosyan, do Bosutowa, obozowała tu dwa tygodnie, zwiększając siły nowymi ochotnikami.

Z początkiem maja wkroczyła w województwo sandomierskie i rozłożyła się obozem pod Połańcem.

Zabrała tymczasem głos Warszawa.

Z Dembińskiej Maryi „Tadeusz Kościuszko."

zasiada niekiedy sama Najświętsza Polska Królowa, w Swej Częstochowskiej dyamentowej szacie.

Zabrzmiały oto złociste surmy promienistego Anioła i ze wszech stron raju poczęły płynąć ku polskiej polanie jasne, błogosławione duchy...

Duchów jasnych płyną krocie, albowiem żaden naród nie jest tak licznym, tam, w błękitnem niebie, jako męczeński naród z ziemi mogił i krzyżów.

Więc się zbierają polscy królowie i waleczni rycerze, w bojach za Ojczyznę polegli, i bohaterowie narodu i świątobliwe niewiasty, i dziatki niewinne, katowane, i liczna rzesza duchów świetlanych, zwołanych hejnałem polskiego Anioła.

A gdy się zaludniła cała polska polana, stało się milczenie i oczekiwanie wielkie, i oto rozlała się wszędy jasność przeogromna, albowiem zbliżać się począł orszak Najjaśniejszej Pani...

. . . . . . . . . . . . . . . . . . . .

Na rajskiej polanie wielkie dzisiaj gody: na królewskim tronie, sama Panna Najświętsza w cudnej z gwiazd koronie, a wokoło tronu stoją złociste Archanioły w blaskach słońc tysiąca, a u kolan Królowej święci polscy, jako białe kwiaty, chylą się do stóp Jej z ufnością...

Na świetlistej polanie będzie wielka rewia... Sprawnie, szybko ustawiają się oto szeregi duchów - rycerzy. Zaszumiały srebrne skrzydła husarzy. Zachrzęściały ciężkie zbroice towarzyszy pancernego znaku i kornym hołdem przed Najjaśniejszą Królową pochyliły się sztandary na polach Grunwaldu i pod Wiedniem zdobyte.

Zajaśniały kity na czworograniastych czapach napoleońskich, zafurkotały chorągiewki lanc ułańskich, błysnęły złociste kaski i srebrne galony bohaterów z pod Somosierry — rozświetliły się jako gwiazdy habrowe oczy złotowłosych pacholąt w czarnych powstańczych czamarach — przed Swoją Królową przeciąga całe Rycerstwo Polskie z najkorniejszym hołdem i ustawia się w długie szeregi... Aż w końcu iść poczęli kosynierzy Kościuszki... a w pośrodku Naczelnik... Jego to dziś święto... Błyszczą kosy, jako las złocisty, bielą się chłopskie, kochane sukmany, pęki piór pawich połyskują z fantazyą przy krakuskach czerwonych — a oni idą jaśni, strojni, roześmiani — bo wiodą Naczelnika do Samego Tronu Najjaśniejszej Pani.

A gdy Naczelnik klęknął u stóp Przenajświętszej Królowej — wówczas nad rajską polaną uniosła się ze wszystkich serc promienistych duchów — pieśń-modlitwa: „Serdeczno Matko, Opiekunko ludzi“.

. . . . . . . . . . . . . . . . . . . .

O Naczelniku nasz wielki! tam w złocistem niebie módl się za biedną Ojczyznę naszą, bo ona dziś bodaj najcięższe przechodzi od wieku katusze! Jakoś Ty ją umiłował i z czystem jako łza poświęceniem życie jej swoje niosłeś w ofierze, tak módl się, byśmy ją miłowali i nieskazitelnie Jej służyć także umieli. Jakoś kochał lud Polski, jakoś pracował dla zgody i jedności w narodzie, tak módl się, aby miłość między nami była i jedność serc i zgoda w czynach naszych. I jakoś pragnął Polski całej wolnej i niepodległej, tak módl się, by nam już powróciło rychło, Naczelniku, nasza ziemia męczeńska, nasza cała po Ojcach spuścizna, Polska cała, Wolna i Niepodległa — Zjednoczona pod promienistem berłem naszej Błękitnej, Jasnogórskiej Królowej!

„Kobieta Polska“ — Kraków. Sod. Mar.

# Tadeusz Kościuszko.

## Jego życie i czyny.

Z pośród świetlanych i wielkich postaci, z pośród naszych bohaterów narodowych jest jeden, którego imię dotarło do wszystkich synów Polski, którego imię doszło, a nawet najgłębiej wryło się w serca, dusze proste, zbłądziło pod strzechy, do chat ludu siermiężnego, a jest nim Kościuszko. Jak Polska długa i szeroka, w najdalszy nawet zakątek kraju, wszędzie, gdzie się rozlega dźwięk mowy polskiej, tam dzisiaj w setną rocznicę jego zgonu jest jedno wspomnienie ,jedna wielka wspólną modlitwa unosi się przed tron Boga. Mimowoli prawie wyrywa się druga, wyrywają się słowa: „Patrz, Kościuszko, na nas z nieba“, patrz, wśród zmagań się narodów, wśród walk okrutnych nam „świty się bielą“, ta, która była najmilszą kochanką twoją, na której usługi tyś życie całe poświęcił, zrywa kajdany i może niezadługo wstanie po strasznej niewoli wolna, znowu potężna i wielka.

Życie Kościuszki to jedno pasmo poświęceń na ołtarzu ojczyzny. Urodził się 4 lutego 1746 z rodziny szlacheckiej, niezamożnej, na Litwie we wsi Mereczowszczyźnie. Początkowe nauki pobierał w domu i chował się pod troskliwą opieką matki, która więcej niż o wiedzę książkową, dbała o wykształcenie charakteru Tadeusza. Mając lat dwanaście, poszedł młody Tadeusz do szkoły Jezuitów w Brześciu . Sucha nauka nie odpowiadała bujnemu umysłowi Kościuszki. Gdy miał lat 18 oddany został do szkoły kadetów, tj. do szkoły wojskowej w Warszawie. Niezwykłą dobrocią zyskał sobie serca całego otoczenia i kolegów, a wzorowa pilność wynagrodzona została tem, iż po sześcioletnim pobycie w szkole kadetów wysłano Kościuszkę na koszt Rzeczypospolitej do Francyi, celem dalszego kształcenia się w szkole wojskowej i sztuce wojennej. Po kilku latach pilnej i wytrwałej pracy wrócił Tadeusz do Polski, ażeby we Francyi nabyte wiadomości zużytkować dla dobra własnego kraju. Podczas swego pobytu w Polsce poznał w Sosnowicy Ludwikę Sosnowską i zapłonął do niej gorącą miłością, którą odwzajemniała Ludwika. Oświadczyn Kościuszki nie przyjął jednakże butny szlachcic, ojciec Sosnowskiej i odmówił ręki córki.

Stroskany o los Polski, w której coraz smutniej się działo, złamany własnym, osobistym bólem, udaje się Kościuszko na drugą półkulę do Ameryki, ażeby tam, pod dzielnym Waszyngtonem, walczyć o swobodę i wolność ludów amerykańskich. Kościuszko wiedział sam, co to jest niewola; dlatego też sercem ochotnem a gorącem, spieszy tam, gdzie ludy walczą o swoje prawa.

Wielce zasłużył się Kościuszko ludom amerykańskim i przyczynił się do niejednego zwycięstwa nad Anglikami. Waleczność Kościuszki, jako też usilną i wytrwałą pracę około budowania fortec, ocenił główny naczelnik Waszyngton i obdarzył Kościuszkę rozległymi obszarami ziemi oraz stopniem jenerała.

Po ośmioletnim pobycie w Ameryce wrócił Kościuszko do Polski i osiadł na wsi rodzinnej, Siechnowiczach. Z wrodzoną serca dobrocią nie mógł znieść ucisku ludu wiejskiego i daje włościanom swojej wsi różne swobody.

Tymczasem w Polsce zaczął się budzić duch niepodległości. Społeczeństwo po strasznym ciosie, jakim był rozbiór Polski, ocknęło się i zaczęło myśleć nad wyswobodzeniem Polski. Patryoci zawiązali konfederacyą w Barze, by zapobiedz całkowitemu upadkowi Polski. Na sejmie w roku 1788 zaprojektowano oprócz wielu innych ważnych zmian w kraju, podwyższenie liczby wojska do 100 000. Potrzeba zatem było zdolnych oficerów, którzyby się zajęli zorganizowaniem i wyćwiczeniem wojska. Przedewszystkiem zwrócono uwagę na Kościuszkę i zrobiono go jenerałem wojsk polskich.

Pod dowództwem Kościuszki przyszło do pierwszego starcia z Moskalem pod Dubienką, gdzie siedmiu tysiącom wojska polskiego przeciwstawił wróg 19000 żołnierzy. Mimo tej przewagi, dzięki nadzwyczajnej dzielności wojska polskiego i doskonałej strategii Kościuszki, Polacy odnieśli zwycięstwo.

Tymczasem król Stanisław Poniatowski przystąpił do zdrajców, podpisał drugi rozbiór Polski i zgodził się

na ograniczenie armii polskiej do 15 000 żołnierzy. Rozgoryczony Kościuszko i mnóstwo innych oficerów podało się wobec tego do dymisyi.

Kościuszko, zraniony w swych najgłębszych i najświętszych uczuciach, opuszcza Polskę i udaje się zagranicę. Jednakże i tutaj nie przestaje pracować dla ojczyzny, lecz w gronie patryotów myśli nad tem, jakby jej pomódz.

Tymczasem posunęli się Moskale w kraju aż pod Warszawę i zamierzali zabrać arsenał, to jest skład broni. Polacy zaniepokojeni zwrócili się do Kościuszki z prośbą, ażeby wracał do Polski i zorganizował armię, celem obrony przed Moskalami.

Wmarcu 23 przyjeżdża Kościuszko do Krakowa. W następny dzień, 24 marca 1794 roku odbyło się zaprzysiężenie wojska oraz ich wodza na rynku krakowskim. Dzień to był uroczysty, wspaniały. Już od wczesnego rana tysiączne tłumy zaległy rynek krakowski. Wszyscy przybrani świątecznie, w poważnym nastroju oczekiwali uroczystej chwili. Niezmierna cisza zapanowała wśród tłumu, gdy rozległy się słowa przysięgi żołnierzy polskich: „Przysięgamy, że będziemy wierni Narodowi polskiemu i posłuszni Tadeuszowi Kościuszce, wezwanemu od całego narodu do bronienia wolności, swobód i niepodległości Ojczyzny". Wielka to była chwila. Lecz jeszcze głębsza stała się cisza, — bo oto wódz sam, ten, który ma poprowadzić szyki zbrojne na śmierć i życie, w którego synowskie ręce oddaje biedna, skołatana Ojczyzna losy swoje, oto ten ująwszy miecz w rękę zaprzysięga: „Ja, Tadeusz Kościuszko, przysięgam w obliczu Boga całemu Narodowi Polskiemu, że powierzonej mi władzy na niczyj prywatny ucisk nie użyję, lecz jedynie jej dla obrony całości granic, odzyskania samodzielności Narodu i ugruntowania powszechnej wolności używać będę. Tak mi Panie Boże dopomóż i Niewinna Męko Syna Jego".

Wśród okrzyków na cześć Naczelnika i wielkiej radości udano się na ratusz, gdzie odczytano „akt powstania Obywateli, mieszkańców województwa krakowskiego". W dniu tym powzięto też wiekopomną uchwałę, na mocy której w szeregi wojskowe mógł wstępować również lud polski. Wielkie to było zdarzenie, bo oto chłop stanął obok szlachcica, ażeby krwią własną bronić wspólnej matki-ojczyzny. Chłopi licznie zgłaszali się na ochotnika.

Nie wiele było czasu na wyćwiczenie żołnierzy, gdyż już 4. kwietnia stanęły wojska polskie przeciw Moskalom pod Racławicami. Przewaga była po stronie Moskali. Mimo to Kościuszko odważnie i pewien wygranej stanął do walki i zwyciężył. W bitwie tej niesłychaną odwagą i walecznością odznaczyli się chłopi, którzy na komendę Kościuszki rzucili się na armaty i zdobyli ich jedenaście; a tem samem zadecydowali o zwycięstwie. Wsławił się też tutaj chłop z Rzędowic, Wojciech Bartos, którego Kościuszko uszlachcił, nadając mu nazwisko Głowackiego i stopień podchorążego.

Daleko rozniosła się wieść o zwycięstwie racławickiem i budziła do czynu, rozniecała żar gorącej, ofiarnej miłości ojczyzny. Wszędzie gotowano się do walki. Warszawa, Wilno przygotowywały się do powstania. Kościuszko posuwał się dalej i zdobywał wszędzie ochotników. Z wrogiem spotkał się pod Szczekocinami, gdzie mimo zdrady Prusaków, Kościuszko odniósł zwycięstwo. Coprawda, drogo ono było okupione, gdyż poległo około 1000 żołnierzy i kilku zdolnych i wybitnych oficerów.

Kościuszko posuwał się ku Warszawie i na początku lipca stanął pod jej murami. W Warszawie wrzało, — nietylko żołnierze pracowali przy szańcach, lecz także ludność cywilna, a nawet kobiety. Mimo kilkakrotnych szturmowań nie zdobył nieprzyjaciel Warszawy i musiał się cofnąć.

Tymczasem na Moskali uderzył Kościuszko pod Maciejowicami. Przewaga nieprzyjacielska była znaczna; walka była krwawa, zakończona niestety klęską naszych. Mimo zaciekłej obrony i wielkiego bohaterswa wojsko polskie uległo przewadze nieprzyjacielskiej, a co najgorsze, Kościuszko sam, ciężko ranny ,dostał się do niewoli.

Moskale posunęli się pod Warszawę i, po zaciętej walce i obronie Polaków, zdobyli 4 listopada 1794 roku przedmieście Pragę. Tu urządzili okropną rzeź, mordując bezbronną ludność cywilną, nie oszczędzając nawet dzieci i starców. Warszawa, widząc że dłużej się nie obroni, poddała się. I tak upadło powstanie, które miało oswobodzić Polskę, miało wypędzić z granic jej wrogów; — zawiodły nadzieje.

Kościuszkę odstawiono, mimo ciężkich ran, do Petersburga. Tutaj spędził dwa lata w więzieniu, w ciągłej trwodze o losy Ojczyzny i dopiero po śmierci carycy Katarzyny jej następca Paweł wrócił mu wolność. Na prośby Kościuszki car oswobodził wszystkich jeńców Polaków, którzy brali udział w powstaniu.

Kościuszko, nie mogąc wrócić do Ojczyzny, udał się powtórnie do Ameryki. Przyjmowano go wszędzie serdecznie i owacyjnie.

Na wieść o Napoleonie i wielkich zmianach politycznych, powrócił Kościuszko do Europy, myśląc, że jeszcze będzie mógł służyć Ojczyźnie. Przypatrzywszy się jednak bliżej samolubnej działalności Napoleona, stracił do niego zaufanie i wycofał się zupełnie z wszelkiego współudziału w polityce i walkach, o których wiedział, że nie toczą się za sprawę polską. Odsunął się od życia publicznego i zamieszkał w Berville pod Paryżem, w domku posła szwajcarskiego, Józefa Zeltnera. Po kongresie wiedeńskim udał się do Szwajcaryi i zamieszkał przy rodzinie Zeltnerów w Solurze. Czczony i kochany przez wszystkich otaczających, Kościuszko pozostał tutaj aż do śmierci, która nastąpiła 15 października 1817 roku.

Przedtem jeszcze napisał testament, w którym nadał wszystkim włościanom Siechnowicz wolność osobistą, oraz przekazał na własność posiadane przez nich grunta i zagrody. To jego ostatni, szlachetny czyn obywatelski.

W obcej mogile spoczęły zwłoki Kościuszki. Niedługo jednakże szczątki jego pokrywać miała ziemia Szwajcarów. Naród zapragnął zwłok Kościuszki jako swej własności, świętości narodowej, i w lipcu 1818 roku trumnę jego sprowadzono do Krakowa. W wawelskiej katedrze, obok królów polskich, złożono drogie prochy.

Lecz naród chciał bohatera godniej uczcić, chciał wystawić pomnik, któryby przetrwał wieki i własnemi rękoma usypał wielką mogiłę. Tuż za Krakowem, na wzgórzu św. Bronisławy, widnieje zdaleka wysoki kopiec, dowód czci i miłości narodu dla swego Naczelnika. Skromny to pomnik, gdyż niema nań ani cennych kruszców, ani marmurów lśniących, lecz droższy niż inne, bo usypane z tej szarej matki-ziemi, którą on najgorręcej ukochał, bo mieści w sobie ziemię z pod Racławic i Maciejowic, świadków chwały i klęski; — tylko skromny granit tatrzański złożony, a na nim wyryty jeden wyraz: „Kościuszce".

Najtrwalszy jednak pomnik, taki, którego żadna nawałnica nie zniszczy, którego nikt i nic nie zburzy, mieści się w sercach naszych. Jest nim pamięć o jego czynach, umiłowanie Ojczyzny, jest chęć czynu i ofiary dla idei, które On ukochał, jest dążenie do wszystkiego, co wzniosłe, piękne i dobre.

I dzisiaj, gdy sto lat mija od zgonu Kościuszki, gdy żałobne Requiem rozlega się we wszystkich świątyniach naszych za spokój duszy Naczelnika, gdy myśli i wspomnienia całej Polski krążą około bohatera naszego, my stawiajmy najtrwalszy pomnik, — ofiarujmy czyny i serca „Kościuszce".

## Szanownym Towarzystwom

podajemy uprzejmie do wiadomości, iż dotychczasowy sekretarz jeneralny Związku naszego, ks. Stanisław Grzęda, złożył urząd swój, przechodząc od 1 października na probostwo w Gostyniu.

Urząd sekretarza jeneralnego objął ks. Józef Schulz, dotąd proboszcz w Myjomicach, którego Najprzewielebniejszy ks. Arcybiskup na prośbę Zarządu Głównego powołać raczył do Poznania.

Nowy sekretarz jeneralny rozpoczął urzędowanie od 1 października.

Ks. prob. Grzęda przejął sekretaryat jeneralny Związku naszego w r. 1910, po ks. Ignacym Czechowskim, obecnie proboszczu w Chodzieżu.

Ks. prob. Czechowski, pierwszy sekretarz jeneralny i współzałożyciel Związku stworzył dlań podwaliny i podstawy w mozolnej pracy, ks. prob. Grzęda dzieło rozpoczęte prowadził dalej, pogłębiając i rozszerzając rozpoczętą robotę w trudnych warunkach, z gorliwością i sumiennością wielką, szczerem oddaniem się doniosłej sprawie organizacyi kobiet pracujących, a niemniej z dotkliwem, a mało poza granice Zarządu Głównego znanem poświęceniem interesów osobistych.

Stowarzyszenia, ich członkowie, jak i Zarząd Związkowy dziękują ks. proboszczowi Grzędzie serdecznie za trudy i prace dla Związku podjęte, życząc Mu zarazem błogosławieństwa Bożego i obfitych plonów pracy na nowej niwie działania.

Zarząd Związku Kobiet Pracujących.

# Pogadanka.

Ani się spostrzegłam, a tu już znów czwarty tydzień od ostatniej pogadanki upływa — oj, źle, gdy już kobiety czasu na wygadanie się nie mają. A dzisiejsza „pogadanka“ chciałaby przypomnieć Wam, Siostry kochane, ten kącik i poprosić znowu o list jaki z koła czytelniczek. Przedewszystkiem zaś dziękuję „Julii“ za odpowiedź w sprawie rozdawania gazetki. Mam nadzieję, że towarzystwa, które sobie z tem rady dać nie mogą, pójdą za przykładem „Julii“ i podanych przez nią sposobów się chwycą. Nadzwyczaj podobało mi się to, co „Julia“ pisze o stosunku ze swoją panią szefową. Oto razem wydają „Gazetkę“, razem wychodzą na przechadzkę niedzielną i omawiają przeczytane artykuliki, gwarzą sobie swobodnie o wszystkiem, ale, jak to widać z listu, tylko o dobrem, o sprawach poważnych. Jakby to dobrze było, aby jak najwięcej pań szefowych tak się zapatrywało na nasze stowarzyszenia i stowarzyszonym okazywało życzliwość a towarzystwu zainteresowanie. Zasługa to naturalnie naszej kochanej „Julii“ — widać, że umie pogodzić obowiązki zawodowe z zobowiązaniami stowarzyszonemi; dlatego też szefowa należenia do towarzystwa nie broni — owszem, popiera je sama. Słyszy się często narzekania szefów na pracownice, należące do jakiejś organizacyi, ja sama słyszałam jedną panią mówiącą, że swoim panienkom handlowym do towarzystwa naszego należećby nie pozwoliła. No, co do pozwolenia, to inna rzecz, bo go do przynależenia wcale nie potrzeba, ale tłumaczę to sobie tem, że ta pani raz niekorzystne zrobiła doświadczenia z pracownicą, należącą do towarzystwa, i to teraz na inne wypadki przenosi, bo się zraziła. Dobrze więc pamiętać o tem, że jako członkowie jesteśmy za całość odpowiedzialne; nasze błędy osobiste i zaniedbania w obowiązkach ludzie gotowi zaraz towarzystwu i wszystkim członkom przypisywać.

Wzór dobrze pojętego obowiązku miałyśmy dotąd w naszym czcigodnym księdzu Sekretarzu Generalnym, który po raz pierwszy dzisiejszego numeru „Gazetki“ nie wydał, gdyż z dniem 1 października opuścił nasz Związek. Poza swojemi zajęciami kapłańskiemi miał czas na wszystko, do każdej dobrej sprawy ręki przykładał, a już nasze stowarzyszenia niestrudzoną otaczał opieką. Przez szereg lat jeździł, zakładał nowe towarzystwa, odwiedzał dawniejsze, wydawał „Gazetkę“, zapełniając ją, mianowicie podczas wojny prawie sam od góry do dołu, a przytem starczyło zawsze jeszcze czasu na poradę i pomoc takim, którzy o nie poprosili. Żegnamy Go też wszystkie z żalem szczerym, a wdzięczność naszą okażemy najlepiej, jeżeli przed Bogiem pamiętać o Nim będziemy, prosząc dla Niego o siłę i pomoc do dalszej, zbożnej pracy.

Nowemu zaś księdzu Sekretarzowi Generalnemu niech nam wolno będzie wyrazić zupełne zaufanie, że taką samą towarzystwa nasze będzie otaczał opieką, oraz dołączyć życzenie: „Szczęść Boże!“ na nowem stanowisku.

A.

## WIADOMOŚCI ZWIĄZKOWE.

Przy zmianie kwartału przypominamy szan. Zarządom płacenie składek miesięcznych i kasy pośmiertnej za kwartał III. Przypominamy także składki roczne, których nie uregulowały dotąd liczne jeszcze stowarzyszenia.

Wysyłając pieniądze czekiem prosimy p. skarbniczki, aby na odwrotnej stronie formularza czekowego wyszczególniły ile do poszczególnych kas przysyłają pieniędzy.

Zarządy nowo założonych stowarzyszeń prosimy, aby nam nadesłały krótkie sprawozdania z działalności swej i pracy. Także sprawozdania z obchodów Kościuszkowskich, urządzanych w stowarzyszeniach naszych umieścimy chętnie w gazetce związkowej.

Sekretaryat generalny.

## Babie lato.

Są rzeczy w przyrodzie, które wszyscy znają i o których pisać zdawałoby się zbyteczne. Należy do takich między innemi babie lato, które nawet małe dzieci umieją nazwać jego właściwem mianem. Nie tylko jednak dzieci, ale i starsi nieraz nie wiedzą, skąd się babie lata wzięło, opowiem zatem pokrótce o niem.

Babie lata spotykamy głównie w końcu września i w pierwszej połowie października. Gdy mu się bliżej przypatrzymy, spostrzeżemy, że jest to bardzo cienka pajęczyna, z przyczepionym maleńkim pajączkiem. Pajączek ten nie lubi jednak, aby go oglądano i dlatego za najlżejszem uchwyceniem pajęczyny, wysnuwa z siebie długą nić i spuszcza się po niej na ziemię. W rękach ciekawego badacza pozostaje tylko pusta pajęczyna. — Jeżeli chcemy bliżej podpatrzeć pajączka tego przy robocie, zbliżmy się do jakiego wysokiego chwastu, a ujrzymy, że przytrzymuje on łapkami nitkę, która buja jednym końcem w powietrzu, przyczepiona drugim do chwastu. Pajączek nie próżnuje jednak; wysnuwa on

z siebie ciągle nić, aż wreszcie uznawszy, że jest już dosyć długa, odrywa ją łapkami od chwastu i za pierwszym podmuchem wietrzyka unosi się zwolna w powietrze, ginąc wśród innych podobnych pajęczyn.

Babie lato spotykamy tylko w początkach jesieni, gdyż jedynie wtenczas pająćzki te wysnuwają nici, za pomocą których unoszą się w powietrzu, jakby na skrzydłach. Najwięcej babiego lata spotykamy w godzinach rannych i południowych; wieczorem bowiem pajęczyna przesiąka wilgocią, wskutek czego staje się zbyt ciężką do bujania w powietrzu, opada więc na ziemię a pajączek rad nie rad musi szukać schronienia na chwaście.

Babie lato nazywają także przedzą Matki Boskiej. Według podań ludowych przędzie Matka Boska w niebie na wrzecionie i zrzuca na ziemię nici, aby przypomnieć ludziom, głównie kobietom, że pora zacząć prząść, aby zima nie zastała nikogo bez dostatecznego okrycia.

**Rozwiązanie zagadki historycznej z „Gazety dla Kobiet“** numeru 19-go:

Księżniczką była Barbara Radziwiłłówna, królem, który ją poślubił był Zygmunt August, syn Zygmunta I.

Zygmunt August poślubił Barbarę Radziwiłłównę w tajemnicy i dopiero po śmierci ojca swego oznajmił senatowi ,że Barbara jest jego żoną, którą chce ukoronować, co się też stało, mimo oporu senatorów a zwłaszcza królowej-matki, w r. 1550.

Niedługo nam Barbara Radziwiłłówna panowała: umarła, otruta podobno przez matkę Zygmunta Augusta, królową Bonę, która była Włoszką i Polaków bardzo nienawidziła; działo się to w roku 1551.

Zygmunt August słynął w Polsce jako król rządny i dobry. Za jego panowania złączyła się Polska i Litwa na sejmie w Lublinie 1569 roku. Połączenie to zowie się Unią Lubelską.

Zjednał Zygmunt August Inflanty dla Polski, przez co powiększył się kraj nasz.

Również zaprowadził w prawodawstwie język polski, zamiast łacińskiego.

Zygmunt August zakończył życie 1572-go roku; a że nie zostawił żadnego potomstwa wygasł na nim ród Jagiellonów.

Panowanie Zygmunta Augusta, również jego ojca, zowią wiekiem Zygmuntowskim albo złotym.

Marya Godlerówna z Sielca.

*

Dalsze rozwiązanie tej zagadki nadesłała Ewa Całkówna z Poznania, a zagadki Nr. 17 „Królowa Jadwiga“ nadesłały dwie stowarzyszone z Środy: Stanisława Mikołajczakówna i Marya Mroczykówna.

# Sprawy Związku i Stowarzyszeń.

## Z ruchu Stowarzyszeń.

### Stow. Kob. prac. w Bolechowie.

Dnia 29 czerwca zamiast zebrania urządziło towarzystwo nasze wycieczkę do Poznania. O godzinie pół do drugiej zgromadziłyśmy się na dworcu, skąd wyruszyłyśmy pociągiem do Poznania. Tu czekała na nasze przybycie p. Grzędzianka z dwiema pannami, które ofiarowały nam się chętnie jako przewodniczki. Idąc z dworca wstąpiłyśmy najpierw do Kościoła św. Marcina, gdzie podziwiałyśmy ołtarz Wniebowzięcia Matki Boskiej z białego i czarnego marmuru. Wychodząc z kościoła stanęłyśmy przy pomniku naszego nieśmiertelnego poety Adama Mickiewicza. Po drodze przechodząc obok biblioteki Raczyńskich i Bazaru Poznańskiego, doszłyśmy na Gród Przemysława. Tu mieszkał książę polski Przemysław, który w roku 1295 w Rogoźnie był zamordowany. Potem obejrzałyśmy kościółek Pana Jezusa i Farę, dawny kościół Jezuitów, w których widziałyśmy też wiele pięknych kaplic i różnych pamiątek. Przechodząc przez rynek zwróciłyśmy uwagę na Pręgierz, który przypomina nam kary, wymierzane dawniej za przewinienia, nawet panny były karane, gdy się za bardzo stroiły. Szkoda, że ten zwyczaj w teraźniejszych czasach nie istnieje, bo za wojenne stroje to więcej byłoby potrzeba takich kar. Także obejrzałyśmy na zewnątrz ratusz. Następnie udałyśmy się na podwieczorek do Schroniska, tu zaśpiewałyśmy narodowe piosenki. Nasza Przewodniczka z swemi koleżankami zaśpiewała nam bardzo ładną pieśń „Rotę“ Konopnickiej. Przy końcu naszej wycieczki zwiedziłyśmy tum, obejrzały pałac arcybiskupi i zadowolone wróciłyśmy na główny dworzec, gdzie staropolskiem „Bóg zapłać“ podziękowałyśmy p. Grzędziance za przewodnictwo. Gdyśmy przybyły do Bolechowa, rozeszły się Stowarzyszone do swych domów z tej miłej wycieczki, która im na długo pozostanie w pamięci.

**Stowarzyszenie Żeńskiej Młodzieży Kupieckiej**

urządza uroczysty obchód Kościuszkowski w niedzielę, dnia 21 października, o godz. 7-mej wieczorem, na sali Domu Królowej Jadwigi, z następującym programem:

1. Prolog. 2. Śpiew chórowy. 3. Deklamacya. 4. Śpiew solo. 5. Wykład. 6. Deklamacya. 7. Śpiew solo. 8. Obraz sceniczny: „Na krwawy chrzest“.

Ceny miejsc: I miejsce 3,80 mk., — II miejsce 2,75 mk., — III. miejsce 1,25 mk. — Miejsce do stania 0,80 mk.

Bilety nabyć można u przewodniczącej stowarzyszenia p. A. Smoczyńskiej, przy ul. św. Marcina 2. II p. na prawo, począwszy od 15 października.

**Związkowym Stowarzyszeniom Kobiet Pracujących**

przypominamy, że w poniedziałek o godz. 10½ odprawi się żałobne nabożeństwo za duszę Kościuszki w kościele farnym w Poznaniu.

O liczny udział, w myśl znanej odezwy Komitety Kościuszkowskiego uprasza

**Zarząd.**

## Książki na czasie.

Omańkowska, Franciszka: **Tadeusz Kościuszko w setną rocznicę zgonu.** Nakładem i czcionkami Drukarni i Księgarni św. Wojciecha. Poznań. Stron 25. Cena 40 fen.

Z powodu setnej rocznicy zgonu Tadeusza Kościuszki ukazały się liczne książki i broszurki, opisujące życie i czyny największego naszego bohatera.

Powyższą książeczkę, przeznaczoną dla warstw jak najszerszych i młodzieży, wczytującej się chętnie w życie i czyny wielkich naszych ludzi, polecamy szczególnie czytelniczkom „Gazety dla Kobiet“, bo mimo małych objętości książeczki, podaje autorka w słowach jasnych i treściwych życie całe ukochanego Naczelnika w sukmanie, jego młodość, lata nauki i pracy, kreśli w gorących słowach miłość bezgraniczną Ojczyzny i walki o odzyskanie utraconej wolności.

Także dla odbywających się obecnie we wszelkich stowarzyszeniach obchodów Kościuszkowskich, jest książeczka Omańkowskiej dobrem podręcznikiem i materyałem do wykładów.

Przypominamy również polecenia godne wydawnictwa Kościuszkowskie: Maryi Dembińskiej „Tadeusz Kościuszko‘ i L. Padewskiego „Ku czci Tadeusza Kościuszki“.

Czcionkami i drukiem Drukarni i Księgarni św. Wojciecha G. m. b. H. w Poznaniu.

Nr. 22. Poznań, dnia 28 października 1917. Rok IX.

# GAZETA DLA KOBIET

Dwutygodnik poświęcony sprawom kobiet pracujących.
Organ »Związku Stowarzyszeń Katolickich Kobiet Pracujących« z siedzibą w Poznaniu.

Wychodzi co dwa tygodnie na niedzielę. **Zamówienia** przysyłać należy do Ekspedycyi: Poznań — św. Marcin 69. — Abonament na poczcie 50 fen. kwartalnie. — Adres Redakcyi: Poznań — św. Marcin 69. Numer telefonu 2082.

REDAKTOR: Ks. Józef Schulz.

**Ogłoszenia:** jednołamowy wiersz petytowy 25 fen. Ogłoszenia stowarzyszeń w części inseratowej na ostatniej stronie wiersz 10 fen. — Ogłoszenia przyjmuje Ekspedycya Poznań — św. Marcin 69. Numer telefonu 2082.

## WIADOMOŚCI ZWIĄZKOWE.

1. W końcu czerwca rozesłaliśmy ks. patronom, względnie wicepatronom lub p. sekretarkom, formularze czekowe do płacenia składek kwartalnych, chcąc tym sposobem zaoszczędzić stowarzyszeniom naszem dość wysokiego często portoryum. Mimo to przy obecnie płaconych składkach zdarza się często, że osoby płacące wysyłają pieniądze na frankowanych przekazach, które poczta nie doręcza nam, lecz odsyła do konta czekowego. Dla tego raz jeszcze zwracamy uwagę p. skarbniczkom lub osobom regulującym rachunki, aby posługiwać się zechciały koniecznie formularzami czekowymi.

2. Stowarzyszenia, które dotąd miały kasę chorych, zniesioną obecnie, zobowiązane są płacić już za ten rok składkę roczną, jaka już dawno powinna była być uregulowaną. Prosimy o tem pamiętać przy płaceniu składek kwartalnych.

3. W myśl Komitetu Kościuszkowskiego przypominamy i prosimy zarządy stowarzyszeń, urządzających obchody ku czci wielkiego naszego bohatera, aby dochody ztąd zebrane przeznaczały tylko na fundusz Kościuszkowski.

## Zaduszki.

Wiara w istnienie pozagrobowe, w istnienie duszy po śmierci, właściwa była i jest prawie wszystkim religiom. Głównie też z tego powodu cześć dla umarłych i pamięć przodków jest jednym z kultów ogólnoludzkich.

Cześć dla umarłych objawia się u poszczególnych ludów w najróżnorodniejszy sposób. U jednych, przedewszystkiem ludów dzikich, panuje dla umarłych cześć wywołana głównie jakimś zabobonnym lękiem przed duchami zmarłych. Wierzą one, iż jeżeli duchom zmarłych nie złożą ofiary, to wtenczas mścić się będą, sprowadzać na kraj nieurodzaj i klęski. Dlatego też starają się przez liczne ofiary zjednywać sobie ich łaski, uczynić je przez to duchami dobrymi. Często najlepsze co posiadają z potraw składają na grobach zmarłych, odprawiając przy tem różne obrzędy i modląc się o ich opiekę. Wogóle dzikie ludy wierzą w wpływy tak szkodliwe, jako też dobroczynne duchów.

Wiara w wpływy duchów widnieje także u narodów starożytnych, cywilizowanych, u Greków, Rzymian i innych.

Z czasów pogańskich zachowało się jeszcze dużo różnych wierzeń co do duchów zmarłych. Szczególnie szeroko zakorzeniły się one wśród ludu, który lubi wszelkie fantastyczne i tajemnicze podania.

Także w Polsce spotykamy się z różnymi wierzeniami i obrzędami ludu. I tak lud krakowski wierzy, że dusze, cierpiące w czyścu zstępują w noc Wszystkich Świętych na ziemię. Odwiedzają wtenczas wszystkich swoich znajomych, krewnych i „kumotrów“. Sami coprawda są niewidzialnymi, dlatego też nikt ich zobaczyć nie może, — chyba, że duch jakiś ma wyraźną intencyę ukazania się komu i wtedy staje się widzialnym. Po nabożeństwie, które żywi odprawili, rozpoczyna się nabożeństwo umarłych. Sprawuje się ono zupełnie bezszelestnie, — w każdym razie z żywych nikt by nic nie usłyszał. Nabożeństwo odbywa się z wszystkimi przynależnemi ceremoniami. I tak umarły dzwoni na Mszę, inny wygrywa na organach, zmarły ksiądz odprawia Mszę św., a nieboszczycy słuchają nabożeństwa. Z żywych jednakże nikt się nie odważy wtenczas wejść do kościoła, gdyż, jak lud mówi, zmarli mogą mu „łeb urwać“.

W innej okolicy znowu wierzą, iż dusze w dniu Wszystkich Świętych i w dniu Zadusznym są wolne na 4 godziny, mają „feryе“. Wtenczas nie należy chleba piec, ażeby jakiej biednej duszyczki nie uwędzić czasem w piecu.

Gdzieindziej znowu lud wierzy, że ksiądz po odprawieniu nabożeństwa pozostawia wszystkie przybory kościelne na ołtarzu. W nocy, o godzinie dwunastej zjawiają się wtenczas w kościele duchy i odprawiają swoje nabożeństwo.

W różnych okolicach Wielkopolski był zwyczaj, że w dzień Zaduszny gospodarze przywozili na wozie kilkadziesiąt, 30—70, bochenków chleba żytniego i pszennego. Chleb ten rozdawali ubogim na cmentarzu, polecając ich modlitwom dusze zmarłych krewnych i znajomych.

Na Litwie panował zwyczaj odprawiania „Dziadów“, na pamiątkę dziadów, jak dawniej często nazywano zmarłych przodków. Zwyczaj ten również zachował się z czasów pogańskich; przez Kościół i ludzi światowych był jednakże zakazany. Dlatego lud odprawiał je zwykle tajemnie, w opuszczonych kaplicach, lub odległych cmentarzach. Na takiej uroczystości zwoływano zwykle duchy z czyśca, pytając ich ,czego im do zbawienia potrzeba, czem im ulżyć mogą. Zmarłym zostawiali także jadło i napoje.

Są to przeważnie zabobony, w które Kościół wierzyć nie pozwala. Zachowały się one wszakże wśród ludu, a polegają może mniej na wierze, jak na zwyczaju.

U nas, wraz z modlitwą za dusze zmarłych, łączy się w dniu tym piękny zwyczaj odwiedzania grobów, składania kwiatów i wieńcy, oraz oświetlania grobów. Śliczny to widok, gdy w przeddzień Zaduszek wszystkie groby gorzeją od świateł, gdy przybrane w piękną zieleń i kwiaty, są niejako symbolem nadziei zmartwychwstania.

## ŚMIERĆ KOŚCIUSZKI

Tam w Szwajcarów wolnej ziemi
Żył Kościuszko długie lata,
I obracał tęskne oczy,
Gdzie rodzinna jego chata.

Z Maciejowic w ranach wzięty
Ciężką przetrwał on niewolę,
Nim — wygnaniec — poszedł we świat
Na tułactwo, na niedolę.

A gdy poczuł, że śmierć blizko,
Ujął w ręce miecz swój dumny
I rzekł: „Walczył w świętej sprawie,
Włóżcież ze mną go do trumny“.

I na północ spojrzał rzewnie,
Twarz mu blaskiem się zajęła,
I konając wyrzekł z mocą:
„Jeszcze Polska nie zginęła“. —

Marya Konopnicka.

## Po uroczystościach Kościuszkowskich.

„Miłość Ojczyzny to rzecz wielka i święta, to wyraźna wola Boża i ścisłe Boże przykazanie“ — tak wołał do nas kaznodzieja w gorącej, wspaniałej swej mowie na nabożeństwie uroczystem Kościuszkowskiem, w kościele farnym.

Wielkopolska cała godnie uczciła pamięć ukochanego swego Naczelnika. Stolica nasza, ten ukochany, stary, polski Poznań, miasta i miasteczka nasze w świąteczną przybrane szatę. Z okien powiewały chorągwie o barwach narodowych, widniały ubrane w zieleń portrety bohatera racławickiego, dumne, białe orły z rozwiniętemi do lotu skrzydłami, zdawały się unosić w górę, a słońce jasne i promienne razem z ludem polskim radowało się i obchodziło wielkie święto narodowe.

Przebrzmiały już słowa płomienne kaznodziei, który przedstawiwszy nam życie i czyny Kościuszki, podniósł przedewszystkiem jego prawdziwą miłość Boga i Ojczyzny, zachęcał słuchaczy do naśladowania tych cnót, koniecznych odradzającej się

**Marya Bogusławska.**

# Dwie matki.

(Dokończenie.)

W tej chwili nadbiegła Jadzia, najmłodsza córka Słupskich.

— Mamusiu, Antoś chory, takie ma boleści, aż krzyczy w niebogłosy.

Pani Olga porwała się z miejsca.

— Rany Boskie! to pewnie z tych głąbów od kapusty!

— A no, tatuś nie pozwolił mu jeść, a mamusia sama dała w sekrecie przed tatusiem — ze spokojną filozofią odezwała się Jadzia.

— Kiedy on tak prosił... — w formie uniewinniania się szepnęła Słupska.

. . . . . . . . . . . . . . . . . . . . . .

Niemałe zdziwienie było w rodzinie Słupskich, gdy pewnego wieczoru wbiegła do nich Hanka, promienna, a zaambarasowana i pochylając się do ręki pani Olgi, rzekła prędko:

— Przyszłam oznajmić cioci, że jestem zaręczona.

— Ty?... Z kim?

— Ze Zbigniewem Darostem... oświadczył mi się dziś popołudniu, Romek pierwszy nas pobłogosławił, a teraz tatuś i mamusia zezwolili, a że Zbigniew już odjechał, więc przybiegłam tutaj powiedzieć wszystkim o mojem szczęściu.

Słupska była dość niemile zaskoczona tą wiadomością.

— A czyż to takie szczęście... — rzekła cierpko i szybko dodała: — Zosinka też lada dzień zostanie narzeczoną, jej przyszły jest ze znakomitej rodziny... matka jego baronówna von Vollbauch... I on jest człowiekiem z pozycyą, majątkiem.

W tej chwili Zosia, wpadając w ton matki, rzekła, od niechcenia oglądając różowe paznokietki:

— Czem właściwie jest pan Darost?

— Malarzem.

— Pokojowym?

— O nie, artystą-malarzem!

— To szkoda, — odezwała się znowu Olga, — bo pokojowy malarz, gdy jest odpowiednio wykwalifikowanym, ma zawsze pewny kawałek chleba, a artysta-malarz jest zawsze zależnym od czyjejś łaski ,czy kto kupi jego obraz lub nie kupi.

Hanka torchę niecierpliwie rzuciła głowę.

— Zbigniew nie będzie potrzebował oglądać się za czyjąś łaską, bo jego rodzice mają duży majątek i dają mu 4000 koron rocznie, co z tem co zarabia pędzlem i ołówkiem pozwoli mu stworzyć sobie i żonie byt dostatni, tem więcej, że ja dzięki zakładowi w Kuźnicach jestem dość praktyczną, znam się na gospodarstwie.

Pani Olga podniosła się z miejsca z otwartemi ustami i błędnym wzrokiem.

— On dostaje 4000 koron od rodziców ... Oni mają majątek?... I ja nie wiedziałam o tem.

Tu pani Olga spojrzenie brzemienne rozżaleniem, wymówką i goryczą rzuciła Zosi, mówiło ono wyraźnie:

— Nieopatrzna, czemuś wcześniej nie wywiedziała się o tem i nie zdobyła go dla siebie... ty, ładniejsza... ty, z rubinowemi paznokietkami!....

. . . . . . . . . . . . . . . . . . . . . .

dziś Polsce. Tysiączne tłumy, zapełniające świątynię Pańską, po uroczystem nabożeństwie, śpiewając hymny narodowe, w powadze i skupieniu rozeszły się do swych domów.

Poznań wrócił do zwykłego wyglądu, lud do codziennej, często trudnej pracy na chleb powszedni.

Czyż tylko wspomnienie uroczystego obchodu zostało nam po tym wielkiem święcie narodowem, czyż w sercach naszych nie miałoby ono odezwać się głębszem echem, budując tem trwały i niezniszczalny pomnik dla uwielbianego Naczelnika? Czyż żadne postanowienia nie zrodziły się w sercach naszych po dniu tym wielkim i słowach natchnionych? Z pomiędzy wszystkich wielkich cnót Kościuszki podnosimy zawsze przedewszystkiem jego bezgraniczną, bezinteresowną miłość dla Ojczyzny. Czyżbyśmy w tem nie mogły, nie chciały naśladować naszego Bohatera? Siostry drogie! Ojczyzna nasza więcej jak kiedykolwiek potrzebuje obecnie miłości wszystkich swych dzieci, ale miłości szczerej, prawdziwej, ofiarnej, bezgranicznej, miłości czystej, wolnej od wszelkiego samolubstwa....

Każda z nas bezwątpienia kocha i czci pamięć Tadeusza Kościuszki i każdą chce z pewnością okazać się godną tego Wielkiego Naczelnika, niech to przecież nie będą tylko puste słowa, bez znaczenia, dźwięk bezduszny. Zastanówmy się głęboko nad tą Jego wielką miłością Polski i ślubujmy Jemu szczerze, całem sercem — najgorętszem uczuciem kochać Ojczyznę naszą.

Siostry drogie!! Miłość żąda nieraz wielkich ofiar, ale im cięższe one, im większego wymagają od nas poświęcenia, tem owocniejsza ta miłość. Niech nas więc nie zrażają trudności; gdy będzie tego potrzeba zdobądźmy się na zaparcie się siebie, na wyrzeczenie się przyjemności, a nawet i korzyści, a zadowolenie wewnętrzne i Ojczyzna z więzów powstająca, będą dla nas nagrodą wielką.

Tadeusz Kościuszko c a ł y n a r ó d powołał do obrony Ojczyzny, a przecież i my kobiety-Polki jesteśmy częścią narodu, i my więc mamy obowiązki wobec Ojczyzny, oby nam je utławiła wielka, bezinteresowna miłość ,która da nam poznanie i zrozumienie tych obowiązków, a duch nieśmiertelnego naszego Naczelnika dopomagać nam będzie.

Święta miłości kochanej Ojczyzny
Czują cię tylko umysły poczciwe,
Dla ciebie zjadłe smakują trucizny,
Dla ciebie pęta, więzy nie zelżywe.
Kształcisz kalectwo przez szlachetne blizny,
Gnieździsz w umyśle rozkosze prawdziwe
Byle cię można tylko wspomódz, wspierać
Nie żal żyć w nędzy, nie żal i umierać.

---

## Oszczędność przedewszystkiem.

Do pokoiku starszej koleżanki wpada wzburzona panna Mania. Co ci to, pyta gospodyni przybyłą.

Och, tak mam dużo do powiedzenia, że niewiem nawet od czego zacząć właściwie? Od początku — radzi starsza.

Od początku! Ach, początkiem wszystkiego złego to ta nieszczęsna wojna, wybucha panna Mania przez łzy, gardło jej ściskające kurczowo.

No, o tem wiemy już wszyscy dostatecznie, ale cóż ci się stało właściwie? Mów proszę!

Co mi się stało? Ot, ni mniej, ni więcej ,tylko to, że w długi zabrnęłam po uszy!

Ładna sprawa, ani sławo! Jakim sposobem?

---

— Moja mamo, — mówiła Zosia po wyjściu Hanki, — moje położenie staje się zupełnie głupie. Co sobie Józef myśli, że dotąd się nie oświadczył, choć tyle się z nim wynudziłyśmy w ciągu tych trzech miesięcy.

— Od dwóch tygodni coraz rzadziej przyjeżdża!

— Może on się rozmyślił!

— Cukierków już nie przynosi. — wtrąciła Jadzia, podnosząc główkę z nad kolebki lalki.

— Ja powiadam mamie, ja przeczuwam coś złego... on już nie chce się żenić.

— Bój się Boga, dziewczyno!... Jak można przypuszczać coś podobnego!... Kolacye jadał u nas codziennie...

— Gorące....

— Nie pozwalałam Małgosi używać kunerolu do smażenia kotletów, wszystko robiło się na świeżem maśle, bo myślę sobie: niemłody jest, przyzwyczajony do dobrego.... rozstroi sobie żołądek i będziesz miała kłopot z nim od samego początku.

— Ojciec trzy razy podał wino na stół.

— Tobie dlatego sprawiło się nową sukienkę, żebyś mu się nie opatrzyła w jednej... Ja rzucałam wszystkie zajęcia, tyle czasu namarnowałam sobie, siedząc przy .was!... I za to wszystko on miałby teraz rzucić cię?!

— To taty wina! — wybuchnęła Zosia, — dawno już powinien był przyprowadzić go do porządku.

— Cóż chcesz ... Czego ty możesz spodziewać się od ojca?... Jego każdy za nos wodzi!... Gamajda!...

— A jednak musi wreszcie wtrącić się do tego. Musi rozmówić się z Józkiem, — wołała Zosia, uderzając pięścią w stół.

— O ile Józek przyjedzie.

— Przecież tak ni z tego ni z owego nie przestanie bywać, jest na to za dobrze wychowany.

Jakoż przyjechał tego wieczoru, dość miękko tłomacząc się z kilkodniowej niebytności. Wprowadzono go do salonu, gdzie ku swojemu zdziwieniu zastał tylko samego Słupskiego i to tak zmieszanego, jakby go się schwytało na przestępstwie; chodził po pokoju, zacierał ręce, odchrząkiwał, spluwał, mrugał oczami, nie słysząc zupełnie co mówił do niego Józef, wreszcie przystanął i wyrzucił z siebie:

— Pan przez pięć dni nie był u nas!

— Niestety, zajęcie gospodarcze, młocka....

— No i co?

— A no nic.

— No tak, to nic.

I nagle zaczerwienił się, dorzucił: przepraszam pana! i wybiegł z pokoju.

— Słuchajcie! — zawołał do żony i córki, nic z tego, pożegnajcie się i finis!

— I cóż mówi na swoje wytłomaczenie?

— Nic.

— Bezwstydny!

Pani Słupska weszła do salonu, nadęta jak pawica, Zosia zadąsana. Pan Józef po kilku chwilach zorjentował się o co idzie i zmieszany, odchrząknąwszy kilka razy, rzekł trochę drżącym głosem:

— Obawiam się, że szanowni państwo zachowają o mnie złe wspomnienie, pomawiając mnie o lekkomyślność i niesumienność. A jednakże Bóg świadkiem, że wstępując do tego domu i przez pierwsze tygodnie naszej znajomości miałem zupełnie

Gdybym ja sama to wiedziała! Żyć musiałam, no i zabawić się choć trochę, bom przecież młoda i rozrywki po pracy pragnę. Między ludzi idąc, nie mogłam przecież wyglądać jak kopciuszek, trzeba się było ubrać stosownie, no i tak, tu kinematograf lub koncert w cukierni, tu znów nowy kapelusz, krawatka, rękawiczki, grosz za groszem pochłaniały a i żołądek o swoje prawa się dopominał, więc to tu ,to tam od znajomych po parę marek pożyczałam i tyle się tych zaległości zebrało, że głowę tracę i co począć nie wiem?

W pokoiku zaległa cisza przerywana tylko wstrzymywanem łkaniem Mani. Starsza koleżanka pracy, p. Władysława ze szczerem współczuciem, ale trochę surowo spogląda na nią.

Morałów ci prawić nie będę, bo te sprawy nie naprawią. „Zastaw się, a postaw się!“ To niestety hasło obecnie wzrastającej młodzieży, zamiast dawnego — „według stawu grobla!“ Nie wystarczyły ci skromne rozrywki, opuszczałaś nasze towarzyskie zebrania, stroiłaś się, a teraz ponosisz skutki własnej lekkomyślności! Ale prawda, nie miałam ci prawić morałów, nie pora na nie, ratować cię chcę, słuchaj, czy na mój projekt się zgodzisz?

Spokojny głos starej panny wlał otuchę w przerażone serce Mani i szczęśliwa, że jest ktoś, kto ją ratować pragnie, wdzięcznemi usty przylgnęła do ręki koleżanki pracy. Moje mieszkanko dwie osoby doskonale pomieści, zapasów śpiżarnianych, dzięki rodzinie mieszkającej na wsi, mam również jeszcze cokolwiek, w banku zaś grosza uciułanego także coś nie coś jest! Sprowadź się do mnie, przyjmę cię bezpłatnie, jako mego gościa, pensyą zaś otrzymywaną spłacaj długi! Dużo ich masz?

Sto pięćdziesiąt marek, szepce Mania, podnosząc nieśmiało głowę z nad kolan p. Władysławy, do których rzuciła się w porywie wdzięczności.

Ładna sumka, kiwa p. Władysława głową, ale w dwóch miesiącach ją spłacisz. skoro na siebie wydawać nie będziesz, ale jeden warunek Maniu: Powstrzymaj się w tym czasie od wszelkich zbytków, kosztownych rozrywek i stroików!

O, droga pani, składa Mania ręce jak do modlitwy, całą pensyą w twoje oddam ręce, ty mnie chcesz ratować, masz więc prawo rozporządzać moją osobą i własnością, ty wraz ze mną pospłacasz długi moje!

Pannie Władysławie żywiej zabiło serce w piersi, doznała w tej chwili wrażenia, że nie jest samotną, starą panną, nikomu nieużyteczną, uczucie macierzyństwa żywo odezwało się w niej, przygarnęła skruszone dziewczę, całując je serdecznie.

Zgadzam się Maniu na to, a będzie nam z sobą dobrze, to może nie rozstaniemy się więcej i pozostaniemy nadal razem, aż nauczoną oszczędności, da Bóg, oddam cię w ręce uczciwego człowieka!

O, pani droga, woła wzruszona Mania, za cóż tyle okazujesz mi dobroci, czem zasłużyłem na nią?

Wiesz czem? — odpowiada p. Władysława. Gorącą modlitwą do Boga zanoszoną! Często po pracy wstępuję do kościoła i nieraz i ciebie również widywałam w modlitwie tam zatopioną, kiedy więc usłyszałam twe zwierzenia, powiedziałam sobie — jest lekkomyślną, to prawda, ale Boga ma w sercu! Kto z Bogiem, z tem Bóg, ratować ją trzeba!

Widzisz, Pan Bóg kieruje wszystkiemi sprawami ziemskiemi, zbłądziłaś, to prawda ,cierpiałaś za to, ale teraz wspólnie wszystko naprawimy — i serdeczny uścisk złączył starą pannę z młodem dziewczęciem.

P. W.

---

poważne względem panny Zofii zamiary, ale przy bliższem poznaniu....

— Co? co?... — nie wytrzymała pani Olga. — Jakie to impertynencye zamierza pan mówić mojej córce?

— Doszedłem do przekonania, że panna Zofia nie dla mnie; ja jestem człowiekiem pracy i żonie mojej przypadnie ciężkie zadanie prowadzenia domu wiejskiego w skromnych warunkach, przez podtrzymywanie go owocami własnego gospodarstwa. Tymczasem panna Zofia nietylko, że zupełnie nie zna się na gospodarstwie...

— Trudno, mój panie, — przerwała znowu Słupska, — ja mojej córki do sadzenia kur nie wychowałam!

— Nietylko, że się pani nie zna, — ciągnął, nie zważając na przerwę Józef, — ale nie ma najmniejszego do tego zamiłowania, a co najgorsze rozmiłowana jest jedynie w strojach i w bezczynności. Kobieta, która jest skłonna zrobić czasem coś złego, zazwyczaj przytem i na dobry uczynek się zdobędzie; od kobiety, która nic nie robi, niczego spodziewać się nie można.

Słupska porwała się z miejsca, czerwona jak piwonia.

— Pan jest impertynent! Za takie nieproszone wykłady może się ten i ów za drzwiami znaleźć.

— Takiej rzeczy nie słyszy się dwa razy, — rzekł smutno Józef. — Ha, tem lepiej, nie umiałem opanować uczucia, które mnie tu raz wraz przywodziło, teraz przynajmniej potrafię nakazać mu posłuszeństwa. Żegnam panią, — dodał, kłaniając się Zosi — i życzę, żeby znalazła pani męża dość bogatego na to, aby mógł sobie pozwolić na tak kosztowne cacko jak pani.

Wzruszony bardzo wyszedł z salonu. Zosia z płaczem rzuciła sie w ramiona matki, ale ta nie posiadała się z wściekłości na Józefa, który, naraziwszy ją na tyle ambarasu, teraz odchodził, zostawiając na pastwę złośliwości ludzkiej. Wykrzyczawszy się, nakląwszy i napłakawszy, uspokoiła się wreszcie.

— Teraz przynajmniej wszystko wróci do porządku, — rzekła, — zajmę się gospodarstwem.... Alinką...

I nagle coś ją tknęło.

— Jadziu! Jadwiniu!

— Co, mamusiu?

— Zawołaj do mnie Alinkę.

Jadzia wróciła po chwili.

— Niema Alinki, ani w jej pokoju, ani nigdzie.

— Nieszczęsna godzina z tą dziewczyną! — wykrzyknęła Słupska. — Pewnie znowu z tym drabem. Marcinie, Marcinie, skocz pod ogród Oknińskich i zobacz czy nie ma tam Alinki.

— A toć mur nieprzeźroczysty, żebym mógł tam zobaczyć, — flegmatycznie odparł Słupski.

— Wespnij się na mur, to zobaczysz.

— Ja ani kot, ani ulicznik.. Antoś, chcesz, zwołaj Alinkę.

Antoś wołał, hukał, biegał na prawo i lewo, Alinka się nie pokazała i nie odezwała.

Wieczór zapadł. Alinka nie wracała; niepokój ścisnął serce Słupskiej i kilkakrotnie wychodziła przed dom, za ogród ,na drogę i wracała coraz bardziej strwożona. Około dziesiątej zadecydowano, że Słupski, Nowak i obaj starsi chłopcy rozejdą się

# O pracy i jej wartości.

Jako człowiek rodzi się do pracy, tak ptak do lotu. (Job. 5, 7.) Ze słów tych widzimy, że Pan Bóg stworzył człowieka na to, aby pracował. Różne są rodzaje pracy i różne uzdolnienia do niej, wszelako każdy człowiek obowiązany jest pracować.

Co właściwie rozumiemy przez pracę? Praca jest to wykonywanie jakiejkolwiek czynności, bądź to siłami fizycznemi, bądź to umysłowemi. Praca fizyczna to praca rąk naszych, praca nieraz trudna i wymagająca niejednych umiejętności. Pozornie wydaje się praca fizyczna łatwą, byle tylko mieć do niej odpowiednie siły i zdolności, a jednak nieraz bywa ona bardzo trudną. Chcąc wykonać dobrze taką pracę trzeba mieć do niej tak samo dobre przygotowanie, jak do pracy umysłowej. Trzeba i tutaj mieć dobre początki i przejść jakoby drugą szkołę, aby to, co wyjdzie z rąk naszych, było rzeczywiście dobre.

Praca umysłowa nie jest dostępna każdemu, bo wymaga specyalnych zdolności. Zdolności można wprawdzie przez wytrwałą pracę nad sobą wyrobić, nie każdy jednak ma czas i warunki po temu, aby mógł się dalej kształcić. Do pracy umysłowej przysposabia nas szkoła, z której wynosimy elementarne wiadomości, mające nam służyć w dalszem życiu. Na tem przygotowaniu nie powinno się jednak skończyć. Gdy z rokiem czternastym młoda dziewczyna opuszcza szkołę i zaczyna się przysposabiać do pracy ,która ma być w przyszłości jej zajęciem, nie powinna zaprzestać dalszego kształcenia się. Mamy wprawdzie teraz szkoły zawodowe, ale te kształcą tylko w kierunku obranego zawodu. Każda zaś młoda dziewczyna starać się powinna o uzupełnienie swych wiadomości, szczególniej w języku ojczystym, historyi i literaturze. Osób dobrej woli, które chętnie podejmują się trudu kształcenia swych młodych sióstr, jest wiele. Niech więc nie będzie żadnej Polki, którab‌y nie umiała dobrze czytać i pisać po polsku, nie znała dziejów ojczystych.

Każdy człowiek ma pracować, bo takiem jest jego przeznaczenie i taka wola Boża. W dzisiejszych czasach coraz mniej widzimy ludzi, którzy niczem się nie zajmują. Jest wielu takich, których warunki materyalne nie zmuszają do pracy, a jednak pracują i to nieraz mozolnie, nie odbierając za swą pracę zapłaty pieniężnej, lecz tylko zadowolenie ze spełnionych obowiązków, które dobrowolnie przyjęli na siebie. Ludzi takich liczy społeczeństwo nasze na setki i tysiące. Pracują oni ze względów idealnych, chcą ulżyć nędzy, niecić oświatę, starać się o polepszenie doli bliźnich. Praca taka jest ich konieczną potrzebą, bo człowiek rozumny, który uświadamia sobie swój cel ziemski, wie, że bez pracy żyć nie można.

Ubogi jestem i w pracach od młodości mojej (Ps. 87, 16.) modli się król Dawid. To samo możemy powiedzieć o Panu Jezusie, który w ciągu swego ziemskiego żywota dał nam przykład, jak mamy pracować. Dobrze spełniona, obowiązkowa praca ma u Boga tę samą wartość co modlitwa.

W czasach obecnych jest praca w poszanowaniu u wszystkich. Żadna praca bowiem nie hańbi, przeciwnie hańbą jest próżnowanie. Jeden z wielkich naszych pisarzy, zmarły przed kilku laty Bolesław Prus powiedział, że praca nie jest hańbą i przekleństwem, lecz niezbędnym warunkiem ludzkiego szczęścia. Tak, praca jest dla ludzi szczęściem. Szczęśliwi ci, którzy mają zajęcie i mogą niem zdobyć chleb powszedni; szczęśliwi, którzy mogą pracować dla bliźnich, gdyż znajdują zadowolenie ze spełnienia dobrych uczynków i praca wypełnia im dzień, któryby bez niej był nieraz nudny. Szczę-

---

w różne strony szukać dziewczęcia. Zanim jednak wybrali się, ujadanie psa zdradziło zjawienie się przy bramie kogoś obcego.

Kazio Słupski skoczył i za chwilę wrócił, niosąc liścik. Była to zwykła stronka, wydarta z notesu, złożona i zaklejona żywicą zdjętą z drzewa. Pani Słupska porwała ją, przebiegła oczyma i padła na krzesło, szlochając spazmatycznie.

W kartce ołówkiem pisała Alina:

„Kochani Rodzice, proszę się na mnie nie gniewać, ale wyjeżdżam z człowiekiem, którego kocham nad życie. Nie mogłam wytrzymać, tak się nudziłam w domu. Jak się urządzimy tam dokąd jadę, napiszę do Was i poproszę o pieniądze, bo wyjeżdżam przecie jak stoję, a jakaś wyprawa mi się należy. Całuję rączki Mamusi i Tatusia, Zosię, Kazia, Antosia i Jadziulkę ściskam serdecznie

kochająca córka
Alina."

Za wiele było na Słupska takie dwa wstrząśnienia w jednym dniu; rozchorowała się ze zmartwienia i postanowiła, że nie pozostanie w Wieliczce za żadne skarby, lecz wyprowadzi się z dziećmi do Krakowa. Że jednak wyjazd taki pociągał wielkie koszta i konieczność zabrania mebli, wymogła na mężu decyzyę sprzedania domku. Właśnie nadarzył się kupiec, w lot wyzyskano okazyę.

Kazio Słupski, dziewiętnastoletni młodzieniec, wrócił do domu z urzędowania, gdy matka przyjęła go tak wesoło, jak to już dawno nie miało miejsca, oznajmiając mu, że kontrakt z nabywcą domu został podpisany. Młodzieniec pobladł jak ściana.

— Mama mówi to seryo?

— No, naturalnie.

— Sprzedaliście dom, nie porozumiawszy się ze mną, najstarszym synem?

— No, mój drogi, przecież i ty powinieneś się cieszyć, że pozbywamy się kłopotu, zyskujemy gotówkę, będziemy mogli ładnie urządzić się w Krakowie.

Kazimierz ścisnął skronie, chodząc gorączkowo po pokoju.

— Tak, gotówka, urządzenie w Krakowie... Mamie tylko to w głowie... I dlatego sprzedaliście... nie... mama sprzedała, bo wiadomo, że ojciec nie ma głosu!... sprzedała mama nasz rodzinny kąt, nasz kochany domek, pełen wspomnień, wypełniony memi marzeniami i projektami na przyszłość.

— No, mój Kazieczku, mnie jest bardzo przykro, że sprawiłam ci boleść, ale skąd ja mogłam przeczuć, że ty tak lubisz tę chałupę!

— A właśnie, mama nie mogła przewidzieć, bo mama nie zna mnie wcale, bo nigdy nie interesowała mamę moja dusza, moje zamiłowania, bo mama nie była nigdy żadnemu ze swych dzieci przyjaciółką.

Pani Słupska załamała ręce.

— I ty jeszcze skarżysz się na mnie! na mnie, co się tyle poświęcałam, byłam taką idealną matką!

— To złudzenie, mamo!... W dzieciach swoich kochałaś przedewszystkiem siebie, swoją próżność, ambicyę!... Dlatego nas kosztownie stroiłaś, a niedostatecznie odżywiałaś... przez co wszyscy jesteśmy anemiczni... Dawałaś nam takie rozrywki, takie urozmaicenia, które przychodziły ci najłatwiej. Pozwalałaś nam na stosunki tylko z tymi ludźmi, którzy schlebiali twojej miłości własnej, o przyszłości naszej decydowałaś także tylko z tego punktu widzenia.

śliwy każdy, kto pracować może, bo praca człowieka uszlachetnia, otwiera mu nowe horyzonty, zbliża do Boga. Nie szemrajmy więc, gdy nas Bóg obarcza pracą, ale pomni na Jego wielkie miłosierdzie i mądrość, prośmy go o siły do niej i o błogosławieństwo dla niej, bo bez błogosławieństwa praca nasza nie wydałaby żadnego owocu.

## GŁOSY CZYTELNICZEK.

Cudze chwalicie, swego nie znacie,
sami nie wiecie, co posiadacie.
(Wincenty Pol.)

O piewco naszej ojczystej niwy! gorzkie wyrzekłeś słowa. Lecz nauczyłeś nas już, jak mamy cenić nasze pamiątki; dowodem tego radością rozkołysany tłum, mający na ustach jeden wyraz: „Kościuszko“. A patrząc na to, co stworzył dzień 15 października, przyzna nawet obcy, że wiemy co posiadamy.

W myśl odezwy samodzielnego kupiectwa polskiego po udekorowaniu odpowiednio okna wystawnego zamknięty był skład u nas, to też wolno mi było jechać do Poznania.

Już przy wjeździe do miasta rzucił mi się w oczy nastrój świąteczny, lecz nie bardzo oglądałam dekoracye, bo spieszyłam się do Fary i miałam to szczęście, że zdobyłam dość dobre miejsce. O godz. 10 była już świątynia przepełniona po brzegi, oczekiwano tylko jeszcze naszego Arcypasterza; jakoż o ½11 nastąpiło ogólne poruszenie, poprzez które słychać było wołanie przed kościołem: Czuwaj! Czołem! Zdawało się, że na ustach każdej jednostki zawisło słowo: Niech żyje! znajdowaliśmy się jednak w świątyni, więc tylko wzrok nasz pełen miłości i poddania zawisł na obliczu naszego Prymasa.

Nie silę się wcale, żeby skreślić treść kazania, wiem, że nie podołałabym temu; lecz w duszy mej drga jeszcze to potężne „wierzę“ i „tak mi dopomóż Bóg“. Już od ołtarza i z chóru popłynął śpiew „Credo“, a zdawało się, że możnaby usłyszeć przelatującą muszkę — tak duch nasz był zasłuchany w słowa kaznodziei.

Uroczystość w kościele zakończył śpiew „Boże, coś Polskę“ a wieczorem odbył się obchód Kościuszkowski w teatrze, który do naszego przybytku sztuki ściągnął liczną publiczność.

Taki był przebieg uroczystości na cześć Kościuszki w Poznaniu. A miasteczka i sioła wielkopolskie dają także przez obchody wyraz czci swemu Naczelnikowi.

„W czworograniatej czapce na głowie, powiedz mi, matuś, jak on się zowie?“ deklamują moi mali uczniowie. A ja, patrząc w ich z ciekawości rozszerzone oczęta, tłumaczę im to obszernie i cieszę się, że choć tak skromny kwiatek wolno mi wpleść w ten przeogromny wieniec chwały, który Tobie, Naczelniku, wije Polska cała.

Julia.

---

— Rozstąp się ziemio! Niech się zapadnę, a nie słyszę takiej niesprawiedliwości rodzonego syna.

— A miałaś przez całe swoje życie wzór tak przykładnej matki, jaką jest pani Nowakowa, co zawsze współżyła ze swemi dziećmi jak najbliższa przyjaciółka, zna ich myśli, ich pragnienia, rozumie młodość i nigdy nie podporządkowuje potrzeb ich ducha własnej próżności.

. . . . . . . . . . . . . . . . . . . .

Na nizkim taburecie, przygarnięta do kolan Nowakowej, Słupska siedzi i płacze, płacze gorąco, szczerze.

— Takiej niewdzięczności doczekać się od własnych dzieci!... Kazio nagadał mi dzisiaj takich bolesnych rzeczy... Zosia, od czasu, jak Józef przestał bywać, robi mi ciągle wymówki, że ją na lalkę wychowałam. Alina okryła dom rodzicielski hańbą... Wszystko na moją nieszczęśliwą głowę spada!... Ty masz szczęście do dzieci... masz z nich pociechę!

— Albo one mają pociechę ze mnie! — uśmiechnęła się Nowakowa. — Interesowały mnie, obserwowałam ich usposobienie, wyrabiałam charaktery, nie gorszyłam się ich dziecinnymi pomysłami; dorastającym nie narzucałam bezwzględnie mej woli, ale starałam się wyrozumieć ich racye i zyskać zaufanie. No i stało się, że się rozumiemy, kochamy i bardzo nam z sobą dobrze!

---

## Obchód Kościuszkowski na Łazarzu.

Dnia 15-go października odbył się Obchód Kościuszkowski urządzony staraniem Komitetu Czytelni Ludowej na św. Łazarzu. Rano o godz. 5-ej odbyło się uroczyste nabożeństwo w kościele Matki Boskiej Bolesnej. Podczas mszy św. śpiewały narodowe pieśni chórzystki Tow. „Oświata i Praca“.

Wieczorem wielką salę Ogrodu Zoologicznego wypełniła publiczność po brzegi, a wiele osób z miasta i prowincyi odeszło z żalem, nie mogąc dostać się do wnętrza, gdyż policya już kilka minut przed rozpoczęciem Obchodu, z powodu przepełnienia, salę zamknęła. Na program Obchodu składały się: śpiewy, deklamacye, wykład, przedstawienie i żywy obraz.

Obchód rozpoczął się śpiewam: „Bartoszu, Bartoszu“ wykonanym z właściwą warwą przez hoże wiochny wielkopolskie, których barwne stroje ludowe malowniczy tworzyły obraz, przykuwając oczy widza. Piosnka ludowa ozwała się na sali jak pobudka. Po niej nastąpił obszerny wykład o Kościuszce, wygłoszony przez ks. prob. Malińskiego. Mówcę obdarzyła publiczność długo niemilknącymi oklaskami.

Następnie popłynęły na salę poważne tony kantaty ks. Kleina, oddanej z precyzyą przez wiochny należące do zjednoczonego chóru Tow. „Oświata“ i „Wyzwolenie“. Wielkie wrażenie wywarł śpiew chórowy „Bory litewskie“ utwór hr. Zamoyskiej, w którym partję solową objęła łaskawie znana zaszczytnie z kilkakrotnych występów w Poznaniu śpiewaczka p. Marya Kowalska. Deklamacye p. Ireny Brodziachowskiej „Pogrzeb Kościuszki“ Ujejskiego i nadprogramowa „Za słubą“, oraz „Racławice“ Lenartowicza wygłoszone przez p. Adamczykównę przyczyniły się wielce do uświetnienia uroczystości.

Niespodziankę dla publiczności zgotowała drużyna skautowa z Łazarza, która z sztandarem na czele wymaszerowała dwójkami na scenę, klękła w półkolu i odmówiła zgodnym chórem „Litanię Mickiewicza z Ksiąg Pielgrzymstwa“. Część drugą Obchodu wypełnił obraz sceniczny w jednym akcie p. t. Kościuszko w Petersburgu. Młodzi amatorzy wywiązali się z swego zadania znakomicie. To też należy im się uznanie i podzięka że przy swych całodziennych zajęciach znaleźli czas na staranne wniknięcie w role historyczne, nastręczające niemało trudności. Publiczność nagrodziła amatorów hucznymi oklaskami i kwiatami. Uroczystość zakończył żywy obraz: Zdobywanie armaty przez kosynierów.

Kostyumów dostarczył p. Niksdorf, służąc bezinteresownie swemi dobremi radami.

Chórom akompaniowała p. Kabatówna na fortepianie, którego bezinteresownie dostarczyła firma Neumann.

Czysty dochód został przeznaczony na biednych Łazarza do dyspozycyi pań św. Wincentego à Paulo.

Komitet Czytelni Ludowej na Łazarzu składa serdeczne staropolskie „Bóg zapłać“ wszystkim, którzy przyczynili się do uświetnienia Obchodu.

**Rozwiązanie zagadki historycznej z Nr. 19 „Gazety dla Kobiet“**

BARBARA RADZIWIŁŁÓWNA

nadesłała Aniela Matyaszczykówna, członek Stow. Kobiet Prac. w Lesznie.

Żałowaliśmy, że pięknego rozwiązania tej zagadki nie mogliśmy umieścić w właściwym numerze, ale list odebraliśmy już po oddaniu do druku wszystkich artykułów. Stowarzyszona, dziękując za piękne artykuły i urozmaicenie gazetki, zapewnia nas, że czyta ją zawsze z wielkiem zainteresowaniem. Oby znalazła dużo naśladowczyń.

# Sprawy Związku i Stowarzyszeń.

## Z ruchu Stowarzyszeń.

### Towarzystwo kobiet pracujących w Tucznie.

Dnia 26 sierpnia odbyło się w Tucznie zebranie tow. naszego. Po zagajeniu zebrania przeczytała przewodnicząca ustęp z broszury dr. Falgowskiego „ o hygienie kobiet“ i nowelę Sienkiewicza „Organista z Ponikły“. Następnie przedstawiła przewodnicząca zebranym hafty do sztandaru towarzyskiego, które członkinie postanowiły kupić oraz ustalono datę i program obchodu Kościuszkowskiego, połączonego z poświęceniem sztandaru. Na zakończenie popisywały się członkinie deklamacyami i śpiewem. Sekretarka

Dzień 9-go września był dniem uroczystym dla tow. kob. prac. w Tucznie. W czasie wielkiego nabożeństwa poświęcił X. wicepatron piękny sztandar towarzystwa, a o godzinie 3½ po poł. odbył się pod gołem niebem obchód Kościuszkowski. Polanka otoczona lasem stanowiła odpowiednie tło, a śliczna pogoda wytworzyła miły nastrój pomiędzy licznymi uczestnikami, którzy z żywem zainteresowaniem wysłuchali wszystkich numerów nader urozmaiconego programu. Po przemówieniu przewodniczącej, panny, zgromadzone przy sztandarze, zaśpiewały na 2 głosy pieśń patryotyczną, poczem nastąpił wykład na temat: „Życie i działalność Tadeusza Kościuszki“. Po wysłuchaniu tego zajmującego odczytu podziwialiśmy piękne deklamacye członkiń towarzystwa, a mianowicie: „Jeszcze Polska nie zginęła“, „Wspomnienie o Polsce“ Gaszyńskiego, oraz „Nie sprzedam ci ziemi“ Konopnickiej, a z wzruszeniem prawdziwem patrzeliśmy na zastęp chłopców wiejskich, którzy zręcznie i zgodnie wykonali ćwiczenia gimnastyczne, śpiewając przytem „Marsz Sokołów“. Na zakończenie kilka panien należących również do towarzystwa odegrało prześliczny obraz sceniczny, ułożony specyalnie na ten cel przez Paudę Wężykównę p. t. „Tułacza dola“. Znane nam już z poprzednich występów amatorki wywiązały się i tym razem znakomicie ze swego zadania, a słowa wielkopolskiej autorki, przepełnione gorącą miłością ojczyzny i czcią dla „Bohatera“ utkwiły głęboko w sercach naszych.

Długimi oklaskami dziękowali obecni amatorom za przepędzenie tych chwil miłych i wzniosłych, a nastrój uroczysty doszedł do punktu kulminacyjnego, gdy wszyscy zebrani zaśpiewali hymn „Boże coś Polskę“. Z inicyatywy tow. kob. prac. w T. popłynęły liczne datki na głodnych w Warszawie, tak że 637 mk. złożono na ten cel w redakcyi „Dziennika Kujawskiego“.

Jedna z uczestniczek.

### Stowarzyszenie Żeńskiej Młodzieży oddział „Jedność“ w Środzie.

Dnia 23 września r. b. odbyło się nadzwyczajne zebranie oddziału, „Jedność“, połączone z przedstawieniem amatorskiem w celu pożegnania czcigodnego ks. Nowaka, wicepatrona naszego Towarzystwa. Odegrano sztukę na tle religijnem „Żywot św. Germany“ w czterech odsłonach. Zebranie rozpoczęto wspólnym śpiewem i odpowiedniemi deklamacyami, które wypowiedziały ku ogólnemu zadowoleniu pp. Wozniakówna, Frąckowiakówna i Maniakówna. Po przedstawieniu przemawiała przewodnicząca p. Bętkowska, dziękując czcigodnemu ks. wicepatronowi za gorliwą pracę w Towarzystwie. Panny Foltynowiczówna i Mroczykówna wygłosiły deklamacye pożegnalne, poczem wręczono ks. wicepatronowi dwie książki od stowarzyszonych miejskich i wiejskich.

Ks. Nowaka żegnają z serdecznym żalem ci wszyscy, którzy przez lat kilka Jego pobytu w mieście naszem byli świadkami gorliwej, a często trudnej i mozolnej pracy około dobra powierzonych sobie Towarzystw.

Wierzymy, że i na nowem swojem stanowisku wiernie, jak dotąd, służyć będzie Bogu i Ojczyźnie, a parafianom swoim będzie najlepszym pasterzem. Niech Mu Bóg błogosławi i pozwoli doczekać się owoców tej pracy w pomyślnych dla Polski warunkach.

Ks. Nowak przemówieniem swojem zachęcał członków do wytrwania w pracy, około rozwoju towarzystwa.

Odśpiewaniem hymnu narodowego „Boże coś Polskę“ zakończono zebranie.

Marta Kaniewska, sekr. oddziału „Jedność“.

### Stowarzyszenie żeńskiej Młodzieży par. św. Wojciecha w Poznaniu.

Dnia 14 października obchodziło stow. nasze 100-letnią rocznicę zgonu Tadeusza Kościuszki. Rano o godz. ½9 odprawił ks. patron Kościelski na tę intencyę uroczystą mszę św., podczas której kółko śpiewackie odśpiewało pieśń „Boże coś Polskę“.

Po południu o godz. 5-ej zagaił ks. patron uroczyste zebranie na salce parafialnej przy bardzo licznym udziale członkiń i gości. Na środku sali widniał wspaniały obraz Naczelnika narodu naszego, przybrany w zieleń i kwiaty. Po załatwieniu zwykłych spraw towarzyskich wygłosiła p. Genslerówna „Prolog“ Wilkanowicza, poczem odśpiewał chór kantatę „Miłość rodzi zgodę“. Wykład o Polsce i o Kościuszce wygłosił ks. patron Kościelski. Mówca przedstawił nam w podniosłych słowach życie i czyny Tadeusza Kościuszki, Jego miłość gorącą naszej drogiej Ojczyzny.

Po wykładzie nastąpiły dwie deklamacye. Wiersz „Kochajmy się“ wygłosiła p. Z. Przybylska a „Bitwę pod Racławicami“ p. Zofia Słomińska. Następnie chór odśpiewał polonez „Patrz Kościuszko na nas z nieba“.

Wspaniały obrazek sceniczny w jednej odsłonie pod tytułem „W setną rocznicę wielkiego Bohatera“ odegrany przez kilka stowarzyszonych, dopełnił uroczystościowego programu. Poczem na zakończenie odśpiewano wspólnie nasz święty hymn narodowy „Boże coś Polskę“, a pieśń ta płynęła z ust naszych prośbą do Tronu Najwyższego o rychłe wybawienie Polski z pod jarzma niewoli. Po obchodzie zebrano na fundusz Kościuszkow-

ski 22,70 mk. Uroczystość ta pozostanie nam długo w pamięci. B. Pokrywka, sekr.

**Sprawozdanie z wycieczki Tow. kobiet pracujących w handlu i konfekcyi w Gnieźnie do Poznania.**

W niedzielę 23 września po wysłuchaniu mszy św. u Fary wyruszyło 60 pań ze Stow. kobiet prac. w handlu i konf., pod opieką gorliwej prezesowej p. Dr. Szafarkiewiczowej i Ks. wicepatrona Zabłockiego do grodu Przemysława celem zwiedzenia tamtejszych pamiątek. O godz. 10 udały się Stowarzyszone z dworca poznańskiego do muzeum Mielżyńskich. Z wielkiem zainteresowaniem oglądaliśmy tutaj zbiory przedhistoryczne czyli wykopaliska z prastarych cmentarzysk i osad wielkopolskich, dające obraz stopniowego rozwoju kultury naszych przodków, od czasów przed Chrystusem aż do zarania historyi. Z działu zbiorów przedhistorycznych udaliśmy się do galeryi obrazów, obejmujących dzieła mistrzów włoskich, hiszpańskich, francuskich, niemieckich i polskich. W gabinecie Kraszewskiego podziwialiśmy dary, jakie z okazyi jubileuszu swej pracy literackiej Kraszewski otrzymał od narodu polskiego; wspaniały fotel, dar Wielkopolanek, szczególnie podpadał. W dziale zbiorów kulturalno-historycznych wiele nagromadzono wspaniałych i ciekawych pamiątek; a więc widzieliśmy szafy gdańskie, pasy słuckie, przybory rytualne z bóżnic żydowskich, puhary n. p. cechu szewskiego poznańskiego z napisem: „Kto z tej sklenicy pić będzie rad, daj Boże żebi buti robił do sto lat“, dalej ordery polskie, buławy ,miecze, ryngrafy itd.

Czas hyżo mijał, trzeba było zatem oderwać się od ciekawych zbiorów muzealnych i udaliśmy się do zamku książąt wielkopolskich, stamtąd do ratusza i do kaplicy Pana Jezusa, postawionej na miejscu, gdzie żydzi, jak niesie podanie, znieważyli trzy Hostye Najśw. Zmęczeni chodzeniem i zwiedzaniem stanęliśmy na sali Królowej Jadwigi, gdzie gościnne Tow. konfekcyjnych panien poznańskich przez swój zarząd powitało nas przy ładnie ubranym stole, za co składamy serdeczne „Bóg zapłać“. Posiliwszy się, ruszyliśmy do fary poznańskiej czyli starego kościoła pojezuickiego.

Szczegółowych objaśnień udzielił nam tutaj patron Towarzystwa poznańskiego Ks. Dr. Kozłowski. Trudno opisać w kilku słowach piękności fary poznańskiej. Następnie podążyliśmy do teatru polskiego na „Gwiazdę Syberyi“. Sztuka piękna ale nad wyraz smutna, to też wszyscy do głębi wzruszeni opuściliśmy teatr, aby oglądając po drodze różne gmachy, jak Bibliotekę Raczyńskich, kościół św. Marcina, udać się na dworzec i w drogę powrotną. Pełni wrażeń wzniosłych i kształcących stanęliśmy wkońcu w naszym grodzie, a zadowolenie i radość uczestniczek zdawały się wołać ::Takich wycieczek kształcących więcej!“ Ks. M. Z.

**Składki.**

Stow. Kobiet Prac. w Krotoszynie zebrane na obchodzie Kościuszkowskim w dniu 14 t. m. 47,50 mk. przesłało na nasze ręce, do oddania Radzie Narodowej na fundusz Kościuszkowski.

———

20,00 marek złożyło na dar Kościuszkowski Stow. Kobiet Prac. w „H. i K.“ w Gnieźnie zamiast kwiatów w dzień imienin swej prezesowej. Sumę tę oddaliśmy Radzie Narodowej.

———

**Pokwitowanie.**

**47,50 mk.** od Stow. Kobiet Pracujących w Krotoszynie zebrane na obchodzie Kościuszkowskim na fundusz Kościuszkowski odebraliśmy.

Poznań, dnia 20. 10. 17.

**Biuro Rady Narodowej.** M. Korzeniewski.

———

**20 marek** od Stow. Kob. Pracujących w Gnieźnie w miejsce kwiatów imieninowych dla swej prezesowej na fundusz Kościuszkowski odebraliśmy.

Poznań, dnia 20. 10. 17.

**Biuro Rady Narodowej.** M. Korzeniewski.

———

†

Dnia 29. VII. 17. zasnęła w Bogu ś. p.

**Antonina Maikówna.**

Zmarła należała do

**Stow. Kobiet Pracuj. w Ostrowie.**

Duszę jej polecajmy Bogu.

†

Dnia 1. t. m. rozstała się z tym światem, po krótkich lecz ciężkich cierpieniach, opatrzona św. Sakramentami, ś. p.

**Nepomucena Stroińska.**

Zmarła należała jako starsza do

**Stow. Kobiet Pracuj. „Zgoda“ w Pakości.**

Wieczny odpoczynek racz jej dać Panie!

†

Dnia 2 t. m. rozstała się z tym światem, w 18 roku życia, po długich cierpieniach, opatrzona św. Sakramentami, ś. p.

**Marya Zielińska.**

Zmarła należała do

**Stow. Kobiet Pracuj. w Starołęce.**

Wieczny odpoczynek racz jej dać Panie!



Czcionkami i drukiem Drukarni i Księgarni św. Wojciecha G. m. b. H. w Poznaniu.

Nr. 23. Poznań, dnia 11 listopada 1917. Rok IX.

# GAZETA DLA KOBIET

Dwutygodnik poświęcony sprawom kobiet pracujących.
Organ »Związku Stowarzyszeń Katolickich Kobiet Pracujących« z siedzibą w Poznaniu.

Wychodzi co dwa tygodnie na niedzielę. **Zamówienia** przysyłać należy do Ekspedycyi: Poznań — św. Marcin 69. — Abonament na poczcie 50 fen. kwartalnie. — Adres Redakcyi: Poznań — św. Marcin 69. Numer telefonu 2082.

REDAKTOR: Ks. Józef Schulz.



## Poświęcenie.

Obchodziliśmy kilka tygodni temu pamiętną rocznicę zgonu Naczelnika Tadeusza Kościuszki. Uroczyste obchody odbyły się w Poznaniu i w wielu innych miejscowościach i odbywać się będą prawdopodobnie jeszcze przez kilka następnych miesięcy. W końcu bieżącego miesiąca święcić będziemy rocznicę powstania listopadowego i tym, którzy blizko przed wiekiem nieśli ojczyźnie w ofierze krew swą i życie własne, składamy hołd uszanowania. Wspominaliśmy i wspominać będziemy wdzięcznie pamięć poległych, a żyjącym po dziś dzień weteranom, ostatnim żołnierzom polskim z ostatnich walk wyrażamy uznanie i cześć głęboką.

Dlaczego?

Przecież wiemy, że powstania polskie miały koniec bardzo nieszczęśliwy. Wiemy, że wróg we krwi potokach zatopił owo porwanie się do oręża, że zemstę straszną wywarł na całym narodzie, że skutkiem powstania wielkie klęski spadły na biedną ojczyznę.

Dlaczego więc?

Oto cześć i hołd składaliśmy i składamy bohaterom i męczennikom naszym za ich wielkie poświęcenie się dla dobrej sprawy. Dla ojczyzny oddali oni wszystko. Porzucili dom rodzinny, opuścili spokojne i szczęśliwe stosunki życiowe, oddali w ofierze majątki, wolność osobistą, szli na trudy i ofiary bezmierne, poświęcili zdrowie i życie nawet.

Poświęcenie.

To jedna z cnót największych i najpiękniejszych. Jasnym ona goreje blaskiem i oczom naszym pokazuje duszę zacną i szlachetną.

Źli ludzie nie wiedzą co to jest poświęcenie.

A chcecie więcej przykładów poświęcenia?

Patrzcie na ową matkę, dziecię swe kochającą. Ile nocy nieprzespanych, ile trosk najcięższych, ile pracy i trudu wielkiego. To poświęcenie serca matczynego.

Patrzcie na owego ojca rodziny. Jakżeż on pracuje w pocie czoła swego, jakżeż się męczy i trudzi, jak sobie odmawia wszystkich przyjemności, jak naraża zdrowie swoje dla swych najdroższych. To poświęcenie ojca dla rodziny, którą mu dał Pan Bóg.

Patrzcie na owe dusze pełne litości dla biedy i nędzy ludzkiej. W szpitalach i lazaretach, pełnych chorób zaraźliwych i wstrętnych, znajdziesz owych aniołów miłosierdzia, którzy rzucili wygody życia i własne zdrowie narażają, ażeby ulżyć cierpieniom bliźnich swoich. — Czytaliśmy może już nieraz do głębi serca wzrastające opisy wielkiego poświęcenia się tych, którzy gdzieś na dalekich wyspach morskich pielęgnują zarażonych okropną chorobą trądu, chociaż wiedzą, że sami tak łatwo zarazić się mogą.

Albo wreszcie owi misyonarze czasów dawniejszych i dzisiejszych jeszcze, którzy opuszczają ojczyznę miłą i idą między pogan, i niewiernych, ażeby ich nawracać na wiarę Chrystusową. Pełni poświęcenia najszczytniejszego idą oni tak często na śmierć męczeńską. A przecież idą.

To jest poświęcenie.

Każda z was musi być gotową do pełnienia tej cnoty. Dla sprawy dobrej i świętej musimy się zdobyć na ofiary, trudy i mozoły. A to właśnie jest poświęcenie.

Poświęcać się trzeba dla Boga, dla ojczyzny, dla rodziny ,dla dzieci, dla biednych, dla sprawy społecznej.

Jeżeli Bóg zawoła, jeżeli zawoła ojczyzna, jeżeli rodzinie tego potrzeba, nieśmy ofiary.

Tylko serce twarde jak kamień i zimne jak lód nie umie się zdobyć na ofiarę, na poświęcenie.

Pełne poświęcenia i gotowe do ofiary uszlachetnimy własne swe życie i dokażemy rzeczy prawdziwie wielkich.

## Umysł i serce.

Po kilku latach niewidzenia zeszły się z sobą dwie siostry — Helena i Agnieszka.

Kiedy ucichły pierwsze wybuchy radości powitania, ogarnęło je obie dziwne uczucie, zdaje im się, że są sobie obcemi, że nie mają nic wspólnego, nie mają sobie nic do powiedzenia i nastąpiła chwila kłopotliwego milczenia. Jakże odmiennemi ścieżkami los powiódł je w życiu.

Helena objęła obowiązek w domu pani samotnej i bardzo bogatej, gdzie, jak mawiano, służby jest tyle, ile palcy u rąk, czasu miała więc aż nadto wolnego, a że od dzieciństwa rwała się zawsze do książek, do oświaty i nauki, więc, upodobaniom swym zadość czyniąc, dużo chwil wolnych poświęcała kształceniu umysłu.

Agnieszce inny los przypadł w udziale. Cicha, niewymagająca, przywiązująca się całem sercem, wdzięczna za dobre słowo, wstąpiła w pierwszych dniach młodości w dom rodziny niezbyt zamożnej, gdzie pani domu wyczerpana wychowaniem licznej gromadki dzieci, z sił już prawie opadała. Agnieszka stała się tam od razu niezbędną córką samej pani, starszą, najczulszą siostrą i opiekunką jej dzieci, opatrznością całego domu.

Młoda dziewczyna zapominała prawie o sobie, o własnych prawach do życia i świata.

Krytycznym wzrokiem Helena mierzy Agnieszkę i nareszcie przerywa milczenie.

— Powiedz mi coś o sobie! W jaki sposób skorzystałaś z ubiegłych lat kilku? Jak spędzasz chwile wolne, ile ich sobie wymówiłaś i czy należysz do jakich towarzystw?

Nawałem tych pytań niespodzianie zaskoczona Agnieszka spuściła oczy.

— Z lat ubiegłych skorzystałam o tyle, że zdobyłam uznanie i przywiązanie moich państwa. Chwil wolnych sobie nie wymówiłam, bo i tak nie miałabym spokoju i nie wyszłabym z domu, gdybym wiedziała, że n. p. pani, albo które z dzieci jest chore. Ach, w takim razie to nawet zdarzyło się, że nabożeństwo opuściłam bez wyrzutów sumienia, bo wiem, że Pana Boga nie tylko modlitwą, lecz i uczynkiem się chwali.

— Ależ na Boga, — przerwała Helena, toż ty, jak widzę, jesteś wołem roboczym, co w jarzmo wprzągnięty łeb spuści i bezbronnie da się poganiać. A cóż twój umysł, czy zupełnie leży odłogiem?

Pod badawczym i pełnym nagany wzrokiem siostry Agnieszka spłonęła i spuściła oczy. Nie chciała i nie umiała się bronić. W głębi sumienia czuje się spokojną, w sercu ma tyle zadowolenia, życie ma zapełnione przywiązaniem i poczuciem dobrze spełnianego obowiązku.

— Kochają mnie i dobrze mi z tem, — szepce nareszcie spłoniona, chcąc nawiązać z siostrą rwącą się co chwila rozmowę.

— Ha, ha, ha, i to ci wystarcza, — śmieje się Helena, gdy wtem drzwi się otwierają i wchodzi wspólna ich kuzynka.

— Słyszałam waszą rozmowę i wiesz, Heleno, chociaż zacofaną nie jestem i cenię oświatę bardzo, przyznam ci się, że według mnie Agnieszka lepszą cząstkę obrała! To prawda, że umysł kształcić należy, ale biada, jeżeli serce leży odłogiem! Wiadomości twego umysłu, gdy oczy zamkniesz, rozproszą się, skarby serca, które dla bliźnich taki mają zasób miłości i poświęcenia, utorują ci drogę do nieba. Winszuję ci, Agnieszko, dobrą obrałaś drogę, górą serce! P. W.

## Nie chcę...

Nie chcę innego piękna nad ten zagon złoty,
Kłos polski, polskie kwiecie na łącznym kobiercu!
Nie chcę inego dobra, ani innej cnoty,
Nad tę, co w polskiej duszy zrodzone i w sercu!

## KOLEJARKA.

„Jarocin! Jarocin!“ rozlega się kilkakrotny okrzyk i wzdłuż wagonów osobowego pociągu przebiega kolejarka. Czapkę ma mundurową, kurtkę też — spodnie bufiaste, kamasze i cienkie trzewiki. Nie wielkiego wzrostu, o twarzy wpółdziecinnej, jasnych włosach, lecz z jakimś wyrazem energii i troski w oczach, kręci się to tu, to tam... Tymczasem ludzie tłoczą się, szukają miejsc, dźwigają kuferki... tobołki... kartony... tu kilku urlopników wita jadących już towarzyszy... tam przeprowadzają jeńca, a wszędzie gwar i ruch... „Proszę bilety!“ odzywa się kolejarka, przechodząc od przedziału do przedziału. Dama szuka w torebce... wreszcie podaje z grymasem pogardliwym.... Kolejarka przeciska się i spieszy dalej...

„Jakie to nieestetyczne“ mówi tymczasem owa pani z II. klasy do towarzyszki, „nareszcie mamy owe juppe-culotte, o których tak marzyły kobiety“.... „Rzeczywiście, jak to wygląda“. Panie śmieją się, a jakaś starsza dodaje: „To też są takie... nieciekawe“. „Proszę bilety“ rozlega się tymczasem przy innych wagonach. Wojskowi ociągają się z podaniem kart czy legitymacyi, sypią się dowcipy, drwinki, dwuznaczne uwagi. „Bilety“ powtarza kobieta, zniecierpliwiona. „Tylko bez gniewu, kochaneczko, bo ci zupełnie nie do twarzy, choć zresztą w tem ubraniu...“ Rozlega się salwa śmiechu.

Wreszcie uwolniła się z pod pręgierza ubliżających słów i spojrzeń... spieszy dalej... Konduktor woła, że już czas ruszać, zwraca jej ostro uwagę na złe pełnienie służby.

Jeszcze dwa wagony IV. klasy. Tu bilety podaje się wprawdzie zaraz — o ile ich kto przez zapomnienie już w chusteczkę razem z pieniędzmi nie zawinął, lecz za to i tu słychać zdania: „Że też to się Boga nie boi, taka“.... „Jakie to przecież pokraczne, jak cudacznie przebrane“... — „To już są te masony“... — „Kobiety mówicie?“ „Albo nie? z dyabłem kompanią trzymają“....

Pociąg rusza... ostatnie drzwiczki zatrzasnęła... biegnie, wskakując do przedziału służbowego... na szczęście jedzie sama.

Do następnej stacyi ma dziesięć minut czasu, przeciera zgrabiałe, popuchłe od zimna ręce — stuka nogami... Przetarte podeszwy nie chronią stóp od wilgoci i mrozu. Pod kurtką cienka bluzka, zaniosła się kilka razy kaszlem. Pociąg spieszył turkocząc, dzwoniąc, zgrzytając na źle naoliwionych osiach, okna zamarzły, wagon słabo opalony nie dawał upragnionego ciepła.

Kolejarka wyciągnęła list z zanadrza. Jęła czytać szybko, gorączkowo.

„Jestem zdrów, kochana żono — tylko zimno tu bardzo w naszych „Unterstandach“. Żebyś mi też tak przysłała co do jadła i rękawice grube. A ino o Jaśka miej staranie, żeby mi był zdrów, a tęgi, a Helenka gada też już co? Listu to już dawno nie dostałem, inne to do swoich piszą. Ostań z Bogiem, a pilnuj roboty. Twój...“

Schowała list z powrotem za bluzkę, łzy jej się w oczach zakręciły.

Otarła rękawem. Co robić? Czy to kiedy kto wyrozumie? Czy się kto ulituje? W modlitwie tylko może się Bogu na nędzę swoją poskarżyć.

W tej chwili drgnęła nagłym przestrachem. A

Nie chcę innego szczęścia, jak na polskim chlebie,
Nie chcę innej zaciszy, jak wśród polskiej chaty —
Ani innego światła od słońca na niebie,
Kiedy nad polską ziemią rozjaśni bławaty!

Ale nie chcę nikogo zakuwać w obrożę,
By szedł po mojej drodze czcić moje świętości!
Niech każdy na mej ziemi ma swe własne zorze
I własny swój relikwiarz z pogrzebanych kości!

Niech się własnem raduje, nad własnem zaszlocha,
Niech mego nie tykając ,swego nie naruszy —
A jeśli, idąc społem, i moje pokocha —
I ja jego pokocham głębią polskiej duszy.

El.

# Jak i co czytać?

Nadeszły już długie wieczory jesienne, w których częściej, niżeli latem i wiosną, zabieramy się do czytania książek.

Co to jest książka? Jest ona skarbnicą myśli ludzkiej. Wszystko, co ludzie przez wieki całe myśleli, co czuli, co kiedykolwiek wykonali, to zamknęli w książce i podali przyszłości, ażeby dorobek myśli ludzkiej nie zaginał, lecz zachował się i służył tak współczesnym i przyszłym pokoleniom. Dobra książka jest zatem rzeczywistym skarbem. Korzystać z niej wolno wszystkim, o ile zechcą, nikomu nie zabroniono uczyć się z nich, zdobywać coraz więcej wiadomości.

Jak dużo jednak mimo to nie poświęca książkom najmniejszej uwagi, dla ilu znaczy ona mniej, niż lada inna drobnostka: Nie korzystają z tej skarbnicy myśli ludzkiej, nie mają tego pożądania dowiedzieć się, co inni myśleli, co inni czuli.

Są jednakże tacy, którzy czytają bardzo dużo, którzy pochłaniają nieomal każdą książkę, a mimo to nie wiele się z nich nauczą, nie wiele, albo wcale korzyści nie odnoszą. Czem się to tłumaczy? Przedewszystkiem tem, że czytają bez wyboru, za szybko, bez należytego zrozumienia, nieumiejętnie.

Zabierając się zatem do czytania, jako pierwsze pytanie stawić sobie należy, czy książka jest dobrą, czy skorzystam z niej, czy się czegokolwiek nauczę, czy warto poświęcić jej czas? Dobra książka to prawdziwy przyjaciel, gdy tymczasem zła może zatruć duszę na zawsze. Wśród setek tysięcy książek, które istnieją, jak dużo, bardzo dużo znajdzie się złych, niemoralnych, przeciwnych religii. Z wyborem książki należy zatem być bardzo ostrożnym i więcej temu poświęcać uwagi.

Przy niektórych książkach, zwłaszcza odnoszących się do religii i moralności, powinno być pozwolenie władzy duchownej, to znaczy, na pierwszej karcie książki powinien widnieć napis „Imprimatur" czyli, że władza duchowna w sprawach co do wiary i moralności niema nic do zarzucenia i że pozwala książkę tę drukować. Pod „Imprimatur" mieści się zwykle podpis biskupa, zabierając się zatem do czytania książek religijnych, koniecznie na ten napis zważać należy i nie powinno się czytać książek religijnych bez „Imprimatur".

Istnieje jednakże jeszcze dużo książek nie specyalnie religijnych, które tego zewnętrznego znaku nie mają, a mimo to są dobre i pożyteczne. I wten-

---

czy tam aby dzieciom nie wydarzy się co złego? Toć je zaprowadziła do sąsiadki. Jest tam większa Franka, ale Bóg wie! — Powiadali, że w gazetach było o jakichś dzieciach, co sie popaliły...

Mój Jezu! A tu on pisze: „Miej o Jaśka staranie"...

I ostry ból szarpnął jej sercem, a potem chwyciła ją tęsknota. Toć po całych dniach dzieci swoich nie widzi...

„Muszę dziś jeszcze po mleko dla nich skoczyć, żeby się tylko pociąg nie spóźnił, chleba też tak mało na te kartki, przy tej robocie na mrozie to głód większy".

Zapatrzyła się przed siebie, potem zaczęła od okna do okna chodzić, bo zęby jej dzwoniły, a nogi były sztywne. Przypomniał jej się znów list męża: „Inne to do swoich piszą". Tak! on już tak jakoś zaczyna — dzieci to każe uściskać, ale jej to tylko „pilnuj roboty". Pewno też o paczki markotny. Ścisnęła skronie rękoma. Skąd ma ten czas brać? Toć dzieci trzeba umyć, ogarnąć, dać im jeść. I co ona mu ma posłać? skąd weźmie? A choćby w nocy do listu się zabrała, nie może, ani światła, ani też mocy żadnej. A jeszcze trzeba wstać do Helenki raz po raz.

Mój Boże, mój Boże!

Pociąg zaczął zwalniać biegu, zajęczały hamulce. Stanął. Mała stacyjka, wsiadł jakiś starszy jegomość i kilka kolejarek z latarniami, bańkami od oliwy, w kożuchach. Niebawem ruszono dalej.

„Wiecie?" zaczęła zaraz jedna, „na tej „strece" (tor) do . . . . . to jednej nogi urwało". — „O Jezu! obie nogi?" — „Powiadają, że obie, zahaczyła jakoś spódnicą, zaplątała się i buch pod D-zug".

Chwilę zaległo milczenie. „Żeby już był raz koniec z tą wojną". „Oj tak" — westchnęły wszystkie i zaczęły opowiadać sobie o mężach i braciach na froncie, o drożyźnie, o kłopotach różnych"...

Na następnych stacyach jeszcze kilka wsiadło...

Miało się ku nocy, ściemniało, w lampie tlił się gaz...

„A chodźmy dziś razem do domu, dobrze? bo tak zaczepiają", rzekła cicho jakaś młoda dziewczyna, a któraś jej na to. „A co ci szkodzi? takaś wstydliwa?" Lecz inne ujęły się za tamtą, zaczęły rozprawiać, sprzeczać się, aż jedna przekrzyczała wszystkie: „Dam w zęby, ani pytam, choćby wydalili ze służby". Zatarły znów hamulce o koła — zbliżała się końcowa stacya, pociąg tu nocował.

„Dobranoc, dobranoc!"

Powysiadali wszyscy, wagony opustoszały. Matka Jaśka zrewidowała wszystkie przedziały.

Noc zapadała już nad miastem, gdy biegła do domu, wpółoświetlonemi ulicami, zmarznięta, niespokojna. Wiatr z boku zacinał, mróz brał mocny, a o węgle tak trudno, a mleka pewno nie zatrzymali.

Na szczęście dzieci zastała zdrowe, spały na łóżku, widać je Franka odprowadziła.

„Dzięki ci, Panie Jezu i Matko Boska", szeptała, „żeby tylko on szczęśliwie wrócił, żeby choć urlop dostał"...

Noc zapadała coraz ciemniejsza, coraz bardziej mroźna, a jutro wczesnym rankiem na służbę znów przy kolei.

Zbigniew Topór.

czas można sobie poradzić. Są np. pisarze, znani ogólnie, że dobrze piszą jak Kraszewski, Sienkiewicz, Prus i inni. Ich książki już bez obawy możemy czytać, mając to przeświadczenie, że tylko zdrową strawę duchową nam podają. Jednakże i tutaj pewne zastrzeżenie, gdyż nie wszystkie książki nadają się dla wszystkich. Jedne bowiem może czytać każdy, nawet dziecko, inne tylko dorośli, jedne są dla więcej, inne dla mniej wykształconych. Jeżeli trudno samemu sobie poradzić, to zaleca się zapytać kogoś, który dobrze zna książki, na zebraniu, lub też napisać do skrzynki zapytań, jakie książki najodpowiedniejsze, lub czy tę a tę książkę można czytać, a każdy ksiądz patron lub przewodnicząca chętnie objaśnią.

Biorąc książkę z Czytelni Ludowej, parafialnej lub towarzystwa, można być naogół spokojnym co do wyboru, gdyż biblioteki te przeważnie posiadają dobre książki.

Najgorszym rodzajem książek to owe zeszyty 10 i 20 fenygowe, które kolpoterzy często sprzedają po domach. Tych książek szczególnie wystrzegać się należy, gdyż zatruwają dusze, wszczepiają mylne pojęcia, podając zło i brudy jako dobro. Żaden prawy człowiek takiej książki nie weźmie do ręki.

Przeważnie czytamy tylko dla rozrywki, dla spędzenia czasu. Wiele, bardzo wiele czyta znowu tylko pewien specyalny rodzaj książek, mianowicie powieści, w których od początku do końca piszą o miłości, o różnych zawikłaniach na tle miłości, a najbardziej te im się podobają, w których nareszcie w końcu on i ona szczęśliwie się pobierają.

Raz po raz można przeczytać dobrą powieść, lecz nie stale. Obok rzeczy treści lekkiej należy też czytać książki poważniejsze. Czytanie takich książek jest trudniejsze, niżeli czytanie powieści, gdyż wymaga przedewszystkiem skupienia uwagi i umiejętnego czytania. Książki takiej, jak wogóle żadnej, nie można przeczytać jednym tchem od początku do końca, lecz wolno, z uwagą i zastanowieniem. Najlepiej dobrą książkę czytać głośno, gdyż słowa słyszane umysł o wiele prędzej pojmuje. Pozatem też przy głośnem, płynnem czytaniu piękność języka o wiele więcej się uwydatnia. Same przyswajamy sobie nowe, piękne zwroty, uczymy się wyrazów dotąd nam obcych i nieznanych.

Coprawda i przy głośnem czytaniu często nie od razu można pojąć myśli i zdania. Wtenczas jednakże nie zrażać się tem, nie odłożyć książki, lecz przeczytać drugi i trzeci raz, zastanowić sie nad tem, a ewentl. zapytać kogo o wytłumaczenie.

W wolnych chwilach zaleca się myśleć o tem, co się czytało, lub też rozmawiać o tem z znajomymi. Wtenczas będzie zawsze pożyteczny temat rozmowy, a książkę samą pogłębi się w ten sposób, lepiej ją zrozumie.

Gdy tak umiejętnie, uważnie czytać się będzie, to po dłuższem ćwiczeniu czytanie rzeczy poważniejszych nie będzie sprawiało trudności, lecz należeć będzie nawet do najmilszych rozrywek.

Z czasem przez pilne i uważne czytanie, nauczyć się można samemu odróżnić książki dobrze pisane od pisanych mniej pięknie, lub nawet źle; można wyrobić sobie swój własny sąd. Nie wszystkie książki są równo pisane, nie wszystkie mają jednaką wartość. Jedne bowiem są tak pięknie pisane, że wprost porywają pięknością języka, jak np. Słowackiego, inne znowu ukazują nam rzeczy tak wyraźnie, jak byśmy na własne oczy widziały i odczuwały, i tak czytając np. o tęsknocie za krajem ojczystym, wydaje się nam, że my razem z pisarzem tęsknimy, że chciałybyśmy razem z nim ulecieć ptakiem do ziemi ojczystej.

Kiedyindziej znów spotykamy cudowne opisy naszych lasów, rzek, pól, i choćbyśmy na drugiej półkuli się znajdowały, to taka książka wyczaruje nam obraz ziemi naszej.

Ażeby jednakże odczuć to prawdziwe piękno, odróżnić dobre od złego, plewy od ziarna, należy, nie zrażając się pierwszemi trudnościami, czytać rzeczy dobre, czytać je pilnie, z uwagą, a z czasem można i w tym kierunku doskonale się wyszkolić.

Dobre i piękne książki można czytać kilka razy, a za każdym razem znajdziemy w nich nowe szczegóły, które poprzednio uszły uwadze naszej, za każdym razem lepiej ją zrozumiemy, wyda się nam piękniejszą.

I tak do utworów Słowackiego, Mickiewicza, do powieści Sienkiewicza wracać można bardzo często, a nigdy się one nie sprzykrzą, nigdy nie znudzą, lecz coraz więcej czaru w nich znajdziemy.

Czytając zatem książkę tak jak wyżej podałam, znajdziemy w niej prawdziwego przyjaciela, stanie się naszym dobrym doradcą, prawdziwą strawą duchową, zbliży do Boga i ludzi.

---

# Droga Maryniu.

Ludzie niechętni sprawie, czyli tak zwanej kwestyi kobiecej, twierdzą, że kobieta, żona i matka przedewszystkiem, powinna dbać tylko o dom, męża, dzieci i kuchnię, a sprawy ogólne, społeczne zostawić rodzajowi męskiemu.

Gdyby kobiety z krzywdą dla najświętszych swoich obowiązków, oddawały się tylko pracy społecznej to z pewnością i Ty, Droga Maryniu, i ja nie pochwaliłybyśmy takich matek i żon. Przecież Pan Bóg daje często kobiecie tyle serca i rozumu, i umysł tak szeroki, że wypełnić potrafi wszelkie swoje obowiązki przyrodzone, a pozostaje jej jeszcze dosyć czasu i sił do pracy społecznej. Grzech więc byłby, gdyby z tych wielkich darów Bożych nie chciała korzystać, z lenistwa lub obawy niewczesnej krytyki.

Po zaznajomieniu się i kilkomiesięcznej już pracy nad sąsiadkami mojemi, chciałam przecież poznać też chętnie jaką kobietę dzielną, nieprzeciętną pracowniczkę, jakie przecież spotyka się raz po raz w społeczeństwie naszem. Jeszcze z czasów szkolnych przypomniała mi się koleżanka, która zawsze była uczennicą wzorową, a wyszedłszy zamąż zajęła niepoślednie stanowisko w społeczeństwie. Wiedziałam ,że organizuje różne stowarzyszenia, że zagaja zebrania, wygłasza odczyty, wykłady, pisuje do gazet itd.

Pomyślałam sobie, czy zajmując się tak szczerze sprawami społecznemi ma też czas, a przedewszystkiem chęć do spełniania takich codziennych, szarych obowiązków domowych? Czy jest dobrą żoną, matką i panią? Zapytanie to stawało często przedemną i ile razy słyszałam przeciwników sprawy kobiecej, występujących przeciwko ich pracy społecznej, żałowałam, że nie mogłam przyjrzeć się bliżej dawnej mojej koleżance.

Los łaskawy przecież zrządził, że po latach wielu stanęłyśmy przy jednym warsztacie, w jednym pułku, tylko tamta ze stopniem generała, mająca posłuch i znaczenie u równych sobie i wyższych, a ja — zwykły szeregowiec. Przypomniały się lata szkolne, dawne dzieje, wspomnienia różne, za czem poszło zaproszenie mnie do siebie, na najbliższą niedzielę. Ucieszyłam się bardzo, Maryniu Droga, życzenia moje miały się spełnić, miałam poznać tę dzielną kobietę w jej własnym domu, przyjrzeć się jej pracy codziennej.

Po pierwszem uczuciu radości przyszedł lęk: a nuż okaże się, że ci niezadowoleni, ci wrogowie kobiet postępowych mają racyę... Nuż okaże się, że mój generał-kobieta umie tylko rządzić i dowodzić porucznikami i szeregowcami, za to u siebie, nie umie nawet nakazać wyczyścić guzików przy mundurze domowym, że w domu nieład, nieporządek, niepunktualność. Że dzieci źle wychowane, oddane same sobie, mąż chmurny, niezadowolony, ganiący najgłośniej ten nowy, przewrotny ostrój społeczny, co to kobietom pozwala brać udział w życiu i sprawach ogółu.

Medytacye moje i obawy nic nie pomogły: nadeszła niedziela, miałam kilka godzin wolnych, pojechałam. — Na dworcu przyjęła mnie córka najstarsza, tłumacząc, że matka, dla licznych zajęć domowych, nie mogła przyjechać po gościa. Ciekawie przyglądałam się pannie, już dorosłej, u której uderza przedewszystkiem skromność nadzwyczajna, swoboda, wesołość dziecięca i prostota. Głowa ponoć pełna niepoślednich wiadomości, za to na głowie najskromniejszy, jaki wyobrazić sobie dziś można, kapelusik.

W domu przyjmuje mnie pani, uśmiechnięta, zadowolona, serdeczna i gościnna. Mundur domowy bez zarzutu, guziki nie tylko przyszyte wszystkie i zapięte, ale i błyszczące — czyste. Dom obszerny, wygodny, w każdym kącie porządek, że „lizać można" jak to mówią. Dzieci, których jest spora gromadka, wychowane bardzo starannie, zdrowe i zadowolone, kochają serdecznie rodziców, między sobą zgodne, uczą się dobrze, posłuszne i skromne. Mąż, głowa domu, niema najmniejszego powodu do skargi, bo pani domu, mimo dostatecznej i wyszkolonej służby, sama o wszystkiem wie i dojrzy; przestrzega, żeby punktualnie podano obiad, na czas wieczerzę, wstaje wcześnie, ubrana od rana już porządnie, choć nie wystrojona nigdy, ma tyle czasu, żeby codziennie wysłuchać Mszy św. Co podnieść należy i podkreślić u koleżanki mojej, nie ma tam nigdy szukania i gonitwy za kluczami, które w wielu nawet porządnych domach tyle marnują czasu, sprawiają zamętu, nieraz gniewu i nieporozumienia. Na plotki, obmowy, wizytki bezmyślne i kawki niema nigdy ochoty ani czasu, dla tego starczy go na rzeczy pożyteczne. To też mąż, widząc, że żona jego umie tak bajecznie pogodzić swoje liczne obowiązki domowe z pracą społeczną, nie tylko nie zabrania, nie przeszkadza, ale przeciwnie, gdzie może pomaga, i cieszy się, że dom jego jest wzorową szkołą dla dzieci i domowników, a przykładem dla wszystkich tych, którzy mają szczęście z mieszkańcami jego w bliższych pozostawać stosunkach.

A tej pracy społecznej ma ona dużo; nie ma prawie godziny, żeby nie przyjechał ktoś, nie przyszedł, czy nie telefonował w ważnej jakiej sprawie. Jedni zwołują zebranie, któremu ona musi przewodniczyć, inni proszą o przejrzenie i poprawienie odczytu, jeszcze inni zapraszają na wygłoszenie wykładu; tam znowuż urządzają obchód Kościuszkowski, a ona jest członkiem komitetu, jeszcze gdzieindziej zapraszają na egzamin w kółku oświatowem, trzeba także jechać na sejmik oświatowy i t. p., wiele jeszcze innych obowiązków, a wszystkie pilne, ważne, odmawiać nie można. Ma wprawdzie p. przewodnicząca dziś już pomoc niejedną, którą przecież przez lat kilka mozolnej i wytrwałej pracy wyszkoliła sobie sama, ma dzielnego księdza proboszcza, który jej nigdzie nie przeszkadza, pracy nie utrudnia, przeciwnie cieszy się, że ma w swojej parafii taką pomoc dzielną, która jemu nieraz pracy ujmie i dla parafii jego jest przykładem i wzorem.

Dużo jeszcze mogłabym Ci, moja Droga, powiedzieć o tej dzielnej obywatelce-Polce, ale obawiam się, że redakcya „Gazety dla Kobiet", nie lubiąc za długich artykułów, skreśliłaby połowę, kończę więc życzeniem, żeby jak najwięcej było kobiet jak ona, obowiązkowych i dzielnych, a wtenczas nieprzyjaciele sprawy kobiecej, widząc, że kobiety spełniać mogą obowiązki społeczne bez uszczerbku domowych i macierzyńskich, z pewnością przeszkadzać nam nie będą, przeciwnie uznają tę pracę naszą i ocenią należycie.

---

# Siostra szpitalna.

W obozie pod Jędrzejowem wybuchła cholera. Powstańcy polscy leżą bezsilni i bez opieki, bo lekarze nie mogą podołać pracy.

Któż odważy się pójść do obozu i nieść pomoc chorym?

— Cholera jest zaraźliwa — mówią jedni.

— W obozie niebezpiecznie, w każdej chwili może się rozpocząć walka, gdzie się skryć wtedy? — powiadają inni.

Lecz oto dwie młode, piękne kobiety przybywają do obozu, obsługują chorych, podają leki, spełniają czynności bardzo niemiłe.

Jest to Klaudyna Potocka i Emilia Sczaniecka, dwie przyjaciółki, dwie opiekunki rannych, pocieszycielki smutnych.

Emilia Sczaniecka, młoda, bogata panna, nie wyręcza się służbą, nie rozkazuje drugim, co czynić mają, lecz sama służy i nie licząc swego trudu, nie zważając na niebezpieczeństwo życia, jest dozorczynią chorych, opiekunką rannych, pociechą zwątpiałym.

— O, pani dobra i szlachetna.... — mówi ranny, wpatrując się w piękną twarz dziewicy — któż odpłaci ci za ofiarę?

— Żaliż tobie nie żal było porzucać piękny, wygodny i bogaty dwór, w którym wszystko czeka na twe skinienie, ażeby ci służyć, a czy wolałaś wejść tu między nas i w obozie spełniać posługi szpitalne? — szepce znów inny powstaniec i rękę Emilii do ust przyciska.

— Jesteś aniołem naszym — wołają inni.

Lecz Emilia Sczaniecka odrzecze:

— Jestem szpitalną siostrą waszą. Nie ci są mymi braćmi, którzy zostali w wygodnych domach i spoczywają wśród zabaw, ale wyście braćmi, którzy dajecie Ojczyźnie i życie i krew, i zdrowie i siły.

Z obozu pod Jędrzejowem przeniosła się Emilia do obozu pod Ostrołęką. Kule grały straszną muzykę śmierci, ran, krwi i kalectwa, a Sczaniecka ani drgnęła, gdy rany obmywała, gdy omdlałych cuciła, gdy przy operacyi obecna była.

— Skąd w tobie tyle siły, mocy, wytrwania?...

— Jestem siostrą waszą! Bić się i walczyć nie umiem, ale umiem wam rannym rany obwiązywać i wam skrwawionym pomoc przynosić.

Czterech leży wśród mąk najcięższych, dwóch zostało bez rąk, jednemu obie nogi kula urwała, czterech ma oczy wypalone.

Cóż robi Sczaniecka?

— Zostaniecie moimi braćmi do końca życia, dom mój będzie waszym domem, chleb mój waszym chlebem.

I oto do swojej wsi, Pakosławia w Poznańskiem, tych rannych sprowadza i opieką swą ich otacza.

Było to po 1831 roku, gdy się listopadowe powstanie skończyło.

„Szpitalna siostra" wróciła do dworu w Pakosławiu i opiekuje się rannymi.

Lecz cóż to za wyprawa pruskich żołnierzy i urzędników?

To zabierają Emilii jej majątek za to, iż była „czynna" w powstaniu.

—Tak — odrzeknie Emilia — byłam „czynną", ocierałam łzy, obmywałam rany, wodę dawałam omdlałym.

Rząd pruski prowadzi proces długi. Emilia jest skazana na 6 miesięcy więzienia, a majątek jej przejdzie na własność rządu.

— Niech się pani ratuje, niech się pani stara o ułaskawienie — doradzają znajomi.

— Następca tronu bawi teraz w bliskiej okolicy, proszę udać się do niego, błagać o miłosierdzie.

— Nigdy się przed wrogiem mej ojczyzny nie poniżę prośbą o łaskę! — odrzeknie Emilia. I nie prosiła o litość, aż wreszcie rząd sam zrozumiał, że nie ma jej za co karać.

Dano amnestyę Emilii. Wróciła do swego dworu i opiekowała się rannymi.

Aż nadszedł rok 1846. Wszystkie więzienia były pełne. Rząd pruski ostro i bezlitośnie karał tych, którzy chcieli być Polakami.

Któż to znów u drzwi więziennych czuwa? Kto chorym pomoc i pociechę przynosi?

Ach! to siostra więzionych, Emilia!...

— Gdzież twoje lata młodości, wesela, zabaw, uciechy?

— Czyż całe twe życie będzie tylko na osłodę smutnych, chorych, więzionych i rannych?...

Przeszło dwa lata.

# Pogadanka.

Minęły obchody Kościuszkowskie, tylko tu i owdzie jeszcze jakieś towarzystwo dla siebie skromny urządza obchód. Spodziewam się też, że w „Gazetce" znajdziemy coraz więcej opisów podobnych, choć skromnych, uroczystości w naszych stowarzyszeniach. Wielkie, uroczyste obchody potrzebne dla uczczenia Tego, który był jednym z największych naszych Bohaterów, jednak sądzę, że na skromnych małych obchodach w gronie towarzystwa więcej skorzystać i nauczyć się można. Uwagi nie skupia jedynie sztuczka teatralna, czy żywy obraz lub dekoracya sali, a za to spokojniej oddać się można wysłuchaniu wykładu, który jest najważniejszą częścią całości, bo uczy i wyjaśnia, czem był dla nas ten tak bardzo ukochany Naczelnik, i dlaczego my go kochamy i dumni na niego jesteśmy. Niejedną też można z życia Jego naukę dla siebie wyciągnąć.

Jakto? powiecie, Siostry kochane. Przecież żadna z nas żołnierzem ani generałem nie będzie, i choćby chciała, bić się za wolność Ojczyzny nie może! To prawda, ale Kościuszko był nie tylko sławnym wodzem i żołnierzem, był przedewszystkiem kochającym Ojczyznę nad wszystko ziemskie obywatelem, a pozatem człowiekiem o charakterze bez skazy.

Taki np. szczegół z jego życia przypomnijmy sobie, że nigdy nie pragnął wywyższenia i zaszczytów, a myślał i mówił o tem, jak to, oswobodziwszy kraj i zdawszy rządy w inne, godniejsze, jak mówił, ręce, będzie potem służył Ojczyźnie jako zwyczajny obywatel. Czy my umiemy tak samo myśleć i postępować? czy raczej nie wytrąca nas i nie zniechęca choćby tylko to, że nie pierwsze nam dano miejsce, albo nie najkorzystniejszą rolę do odegrania? Wierzcie mi, Siostry Kochane, że znam takie przypadki, gdzie się tak działo, i dlatego tu o tem piszę, żeby Was przestrzedz i prosić, abyście bardzo pod tym względem na siebie uważały i podobnych błędów się uchroniły. Takiem drobnem ustąpieniem ze swej woli, ze swych urojonych czy rzeczywistych praw najlepiej okazać można, że się należycie rozumie ważność chwili i choć w drobnostkach okazać umie miłość do Ojczyzny i Jej Bohatera. Do takich drobnych ustępstw z własnego „ja" codziennie mamy sposobność, my, które pracujemy w towarzystwach, możemy się przyczynić do tego, że rzecz idzie zgodnie i składnie na rzeczywisty pożytek ogółu. Powiecie może „cóż z tego, że ja ustąpię i staram się nie psuć harmonii, kiedy inne i tak tego nie zrobią, a na mnie powiedzą, że nie mam ambicyi itd." Co inne zrobią, to już jest ich rzeczą, byleby każda z nas za siebie odpowiedzieć mogła zawsze, że tak postępuje, jak powinna. Prawdziwa roztropność i pokora i tak prędzej czy później znajdzie zrozumienie, a ambicya? Wiecie, Kochane Siostry, to zwykle tylko inna nazwa na zwykłą pychę. Kto umie zachować i pamięta zawsze o swej godności człowieczej i kobiecej, ten ambicyi jako obrony ani jako zachęty do czynienia dobrze nie potrzebuje. Poczucie godności własnej zachowa od obrazy nawet wtedy, kiedyby obelgi i oszczerstwa miotano, a czynić mamy dobrze dlatego, że tego Pan Bóg i Ojczyzna od nas żądają i że to jest naszym obowiązkiem. Jak ptak do lotu, tak człowiek do czynu dobrego, do pracy pożytecznej stworzony. Nie tylko do pracy zarobkowej, bo tak czynią i zwierzątka, które starają się całe życie tylko o swe wyżywienie.

Dużobym Wam jeszcze na ten temat powiedzieć mogła, Siostrzyczki, ale obawiam się Was znudzić. Wybaczcie, myśli poważne nasunęła rocznica Kościuszkowska i spostrzeżenia przy okazyi obchodów. Proszę, napiszcie mi, co Wy myślicie o tem, com napisała Wam dzisiaj. A.

Rok 1848 ozwał się brzękiem broni i hasłem nadziei.

Rodacy nasi, którzy pod rządami pruskiego króla mieszkali, podnieśli broń, chcieli zdobyć wolność.

Polała się krew, a przy rannych oto znów szpitalna siostra, Emilia Sczaniecka, jak anioł opiekuńczy.

— Więc nigdy dla ciebie, kobieto polska, nie zakwitną kwiaty radości i nie zadzwonią śpiewy wesela? Więc tobie zawsze szpitalne nosze, bandaże skrwawione i jęki cierpiących? Zaliś ty ślubowała, jako zakonnica, oddać życie na posłudze biednych, smutnych i cierpiących?

— Ślubowałam Polsce być jej córką, a że Polska innej muzyki nie słyszy, jak granie kul i jęki rannych, to nie wina nasza, lecz tych, co są katami dla nas.

Czas się toczy szybko.

Rok za rokiem przemija, jak fale wody w Warcie.

Od roku 1831 przeszło lat 32!....

Znowu Polska jękła pieśnią męczeństwa, i znowu broń migła w dłoni polskich synów.

Rok 1863 wstał w kurzawie krwi i pieśni: Polsko, żyj!....

W Warszawie ranni leżą, lekarze wyjmują im kule, bandaże obwiązują ręce....

— Któż to wchodzi znajomy?

— Jakto? Tyś to siostro szpitalna, ty, aniele pociechy i opiekunko chorych?

— Wszak przed trzydziestu dwu laty byłem ranny pod Ostrołęką i tę samą rękę tyś mi z krwi obmywała, a dziś tu znowu cię widzę?....

Emilia poznaje powstańca. I istotnie, rana ta zabliźniona wyżej, znana jej... dziś cięcie jest głębsze i silniejsze, ale chory bohatersko znosi ból.

— Kto zaczął walczyć za wolność, musi wytrwać do końca — mówi mu Emilia, a ranny rzecze:

— A kto zaczął leczyć, niechże trwa jak najdłużej na stanowisku, bo w Polsce, wśród walczących potrzeba, o, potrzeba nam nie mało serc takich, jak twoje, siostro, serc, opiekujących się smutnymi!...

. . . . . . . . . . . . . . . . .

Siostra szpitalna, Emilia Sczaniecka, do końca życia wytrwała na stanowisku. Własnego szczęścia nie szukała, nie pragnęła i nie znalazła.

Przed śmiercią prosiła, ażeby ją pochowano w białej trumnie z desek, nie malowanej i nie dawano jej kwiatów innych nad kłosy z ojczystych zagród.

Taka była można i szlachetna kobieta polska, która umiała być siostrą dla wszystkich smutnych, lekarką dla chorych i pociechą dla tych, którym życie szczęścia nie dało.

A my — jakiemiż siostrami bywamy?

I dziś walczą bracia nasi, przecież nie nasze ręce wyjmują im kule, obmywają krew i opatrują rany. My dziś tylko braci naszych, mężów i ojców krzepić możemy i powinnyśmy częstymi, jak najczęstszymi listami, podtrzymywać w nich wiarę w Boga i ufność, że wrócą kiedyś, choćby po najdłuższej wojnie, do domu, do rodziny — a znajdą wtedy i żonę wierną, i dziatki kochające, i siostrę i narzeczoną nieskalaną — znajdą dobytek cały.

A tym, którzy wśród nas pozostali, tym biednym i nieszczęśliwym, bądźmy również siostrami dobremi; leczmy ich dobrem słowem, otoczmy miłością i opieką, i prowadźmy ich na szlachetne drogi życia.

Jadwiga z Łobzowa.

## GŁOSY CZYTELNICZEK.

Jeszcze kilka słów pragnęłabym napisać wam, drogie czytelniczki, o tak bardzo interesującym artykule, umieszczonym poprzednio w naszej gazetce: „Pracujmy nad sobą“, który nie schodzi mi też z pamięci. Ale nie dziwcie mi się, drogie Siostry, bo praca nad sobą to pierwszy szczebel do doskonałości. Pracujmy więc, drogie Siostry, nad sobą, aby wykorzenić u nas te straszne i brzydkie wady, jako to: zazdrość i krytykowanie drugich. Zdarza się n. p., że jakaś osoba spełnia swoje obowiązki, a już zazdrość i krytykowanie bez granic, jakby to którejkolwiek innej było wzbronione. Pamiętajmy, drogie Siostry, co mówią nam złote słowa z nauki Świętych: „Zazdrośnik żaden nie dostanie się do Nieba, boby i w niebie też wszystkim zazdrościł“. A drugie nasze przysłowie mówi: „Obmówca i złodziej po jednej linii chodzi“. Miejmy więc, drogie Siostry, język nasz na wodzy, niech nie mówi wszystkiego, co ślina przyniesie. Tak być nie powinno, tem mniej w dzisiejszych czasach, gdzie to od nas zależy przyszłość i losy narodu naszego. Może już nieraz słyszałyście, drogie Siostry z ust naszych kaznodziei, że o ile polepszycie serce wasze, o tyle powiększycie granice ukochanej Ojczyzny. Bo przecież wie każda z nas, że pycha, samolubstwo, zazdrość i niezgoda rozszarpały Matkę - Ojczyznę. A gdyby przyszłość również tak się miała ułożyć, to lepiej, żebyśmy nigdy nie oglądali wolnej Ojczyzny. Więc do dzieła, drogie Siostry! Pracujmy nad sobą i miejmy wyrozumiałość jedna dla drugiej, jako dzieci jednej Matki - Kościoła św. i Matki - Ojczyzny. Podamy przez to dłoń swą zmartwychwstającej Ojczyźnie, a i ta Niebieska Ojczyzna z pewnością dostanie nam się w udziale.

Czł. Stow. żeńskiej Młodzieży w Środzie.

# Sprawy Związku i Stowarzyszeń.

## Z ruchu Stowarzyszeń.

### Stowarzyszenie kobiet prac. „Skarga“ w Obrzycku.

W niedzielę, 2 października odbyło się zebranie stowarzyszenia naszego, które w nieobecności ks. patrona zagaił wicepatron ks. Piechowski. Na wstępie zaśpiewano „My chcemy Boga“. Sekretarka przeczytała protokół z ostatniego zebrania. Ksiądz wicepatron miał wykład „O zakonach“, wywodząc, iż zakon to tyle, co stowarzyszenie, mające za swoje zadanie trzy rady ewangeliczne: czystość, ubóstwo i posłuszeństwo. Dowiedziliśmy się o początkach założenia Dominikanów i innych zakonów. Obszerniej omawiał ks. wiceptron zakon Jezuitów. Założycielem tego zakonu był oficer hiszpański, Ignacy Lojola, który dla wielkich swych cnót zaliczony został w poczet Świętych. W Polsce do najwięcej znanych Jezuitów zaliczamy księdza Piotra Skargę i Ks. Wujka, tłómacza ewangelii św. Po dyskusyi nastąpiły deklamacye, wygłoszone przez stow. Wiśniównę, Dobrowolską i Holkównę. W komunikatach zarządu oznajmiła przewodnicząca, iż mija właśnie 5 lat

od założenia stowarzyszenia; dlatego stawiła wniosek, aby na intencyę Towarzystwa zamówić Mszą św. i przystąpić wspólnie do Komunii św. tem bardziej, że Tow. nasze znajduje się pod opieką Matki Boski Różańcowej. Wniosek został przyjęty. Dzień wspólnej Komunii św. oznaczono na ostatnią niedzielę października. Po zaśpiewaniu kilku pieśni narodowych solwował ksiądz wicepatron zebranie pochwaleniem Pana Boga.

**Stowarzyszenie Kobiet Włościanek w Żoniu.**

Dnia 21. b. m. Kółko Kobiet włościańskich w Żoniu urządziło obchów Kościuszkowski. Odegrano dwa obrazki sceniczne: „W setną rocznicę śmierci Kościuszki“ Pauli Wężyk i „Hołd Kościuszce“ p. Nieżychowskiej z Kaliszan, prezesowej naszego Stowarzyszenia. Wygłoszono też dwie deklamacye na cześć Kościuszki i wykonano śpiewy: „Patrz Kościuszko nas z nieba“ i „Boże, coś Polskę“. Dobrowolnych składek wpłynęło 150 mk., które odesłano na fundusz Kościuszkowski.

Amatorki, wybrane tylko z naszego stowarzyszenia, wywiązały się dobrze ze swego zadania, tak w przedstawieniu jak i deklamacyach. Wieczornica ta pozostanie nam na długo w miłej pamięci, gdyż wyrwała nas z szarzyzny życia, podniosła na duchu i nauczyła wiele.

W. K.

**Tow. Kobiet pracujących w Lesznie.**

Dnia 14 października o godz. 7½ wieczorem na wielkiej sali Domu Katolickiego urządziło stowarzyszenie nasze skromny obchów Kościuszkowski. Do bardzo licznie zebranych stowarzyszonych i szan. gości przemówił ks. wicepatron Kopczyński. W krótkich słowach skreślił nam szanowny mówca życiorys zmarłego przed stu laty Naczelnika Tadeusza Kościuszki, który następnie uzupełnił wykładem przy świetlanych obrazkach.

Szczególne pole popisu miała na tym wieczorze dziatwa. Z przyjemnością przyglądano się teatrzykowi, odegranemu z przejęciem przez małych amatorów. To też gdy na zakończenie sztuczki gromadka krakowiaków, sokołów i t. d. zaśpiewała pieśni na cześć Naczelnika, tworząc piękny żywy obraz, przedstawiający wieńczenie jego portretu — zerwała się burza oklasków. Nie mniej podobały się deklamacye Frani Horowskiej, Wojtusia Góreckiego oraz stowarzyszonych: pp. Wawrzyniakównej „Bitwa Racławicka“, Józkowiakównej „Pogrzeb Kościuszki“ i Bartkowiakównej „Język polski“. Z amatorów należy wymienić Halinkę Grabarzównę, Pelasię Wilandównę, Janka Chmarę, Józia Komolkę i Olesia Bronikowskiego.

Pod koniec uroczystości podziękował ks. wicepatron wszystkim za łaskawe przybycie ,a specyalnie ks. patronowi Taschowi. Następnie złożył podziękowanie wiceprezesowej p. Bronikowskiej, która wiele trudu i mozołu sobie zadała, by wszystko wypadło jak najkorzystniej. Zebraną składką pokryto niektóre stąd powstałe koszta.

Lucyna Wysocka.

**Towarzystwo „Oświata i Praca“ w parafii św. Łazarza.**

Dnia 7-go października odbyło się w „Schronisku“ zwyczajne zebranie, połączone z uroczystością imieniu ks. wicepatrona. Rano odbyła się wspólna Komunia św. na intencyę solenizanta. O godzinie ½6 przybył ks. wicepatron na zebranie, którego pierwszą część wypełniły pieśni, deklamacye i przemówienie p. przewodniczącej, która w serdecznych słowach podziękowała ks. wicepatronowi za wszelkie trudy, które ponosi dla dobra stowarzyszenia.

Ks. wicepatron wzruszony podziękował wszystkiem stowarzyszonym za objawy życzliwości i pamięci, a przedewszystkiem za modlitwę, która płynęła przed tron Najwyższego. Następnie rozpoczęto zwykłe zebranie; zajmujący wykład wygłosiła p. Zofia Czarnecka na temat: „Historya miasta Poznania“. Do wygłoszonej deklamacyi i śpiewie chórowym oznajmiła p. przewodnicząca w komunikatach zarządu, iż lekcye języka rozpoczną się w listopadzie; kto chce zatem brać udział, niech się zapisze u stołu zarządu. W tej sprawie dorzucił ks. wicepatron kilka uwag, a szczególnie kładł nacisk na to, żeby wytrwać aż do końca, bo cóż znaczy człowiekowi największy talent, jeżeli nie posiada wytrwałości i silnej woli, która doprowadza do celu. Stawiono wniosek o wieczornicę, który przyjęto. Na tem wyczerpano porządek obrad i po wspólnym śpiewie zamknął ks. wicepatron zebranie o godzinie ½8-mej.

Weronika Jaskólska, sekr.

## NOWE PISMO.

**Związek Towarzystw Młodzieży** wydaje obecnie gazetkę — miesięcznik p. t. „K i e r o w n i k  M ł o d z i e ż y“.

Jak zaznacza Redakcya w „Słowie wstępnem „K i e r o w n i k  M ł o d z i e ż y“ ma służyć pomocą wszystkim duszpasterzom, w szczególności duszpasterzom młodzieży — ma być pismem kierowników towarzystw młodzieży tak męskiej pak żeńskiej.

Polecamy przeto pisemko to gorąco szan. Ks. Ks. patronom stowarzyszeń naszych kobiecych, nie mniej polecamy je zarządom, a więc kierowniczkom naszych towarzystw związkowych.

Adres: Związek Tow. Młodzieży, Poznań, ul. Wilhelmowska 1.

## Rozmaitości.

**Lepsze odżywianie dla chorych na suchoty.** Większa śmiertelność chorych tuberkulicznie z powodu gorszego odżywiania w czasie wojny spowodowała sekretarza Urzędu wojennego żywnościowego do przypomnienia odnośnym władzom, że chorym na tuberkuły należy wydawać znacznie wyższe racye niż osobom zdrowym. Zatem osoby chore niech się dopomną praw swych.

**Ograniczenia na kolejach.** Z dniem 1-ym listopada przestały kursować niektóre pociągi w święta i niedziele. W ten sposób zamierza się tamę położyć wyjazdom niedzielnym na prowincyę. Z dniem tym obowiązuje również ograniczenie co do ciężaru paczek, jakie wolno na kolejach zabierać. Ceny biletów za jazdę w niedziele i święta chwilowo nie podwyższono. Tylko jazda pociągami pospiesznymi podrożała i to o 100 procent we wszystkie dni bez wyjątku. Podróż pociągiem pospiesznym kosztuje więc jeszcze raz tyle, ile kosztowała dotąd.



Czcionkami i drukiem Drukarni i Księgarni św. Wojciecha G. m. b. H. w Poznaniu.

Nr. 24. Poznań, dnia 25 listopada 1917. Rok IX.

# GAZETA DLA KOBIET

Dwutygodnik poświęcony sprawom kobiet pracujących.

Organ »Związku Stowarzyszeń Katolickich Kobiet Pracujących« z siedzibą w Poznaniu.

Wychodzi co dwa tygodnie na niedzielę. **Zamówienia** przysyłać należy do Ekspedycyi: Poznań — św. Marcin 69. — Abonament na poczcie 50 fen. kwartalnie. — Adres Redakcyi: Poznań — św. Marcin 69. Numer telefonu 2082.

REDAKTOR: Ks. Józef Schulz.

**Ogłoszenia**: jednołamowy wiersz petytowy 25 fen. Ogłoszenia stowarzyszeń w części inseratowej na ostatniej stronie wiersz 10 fen. — Ogłoszenia przyjmuje Ekspedycya Poznań — św. Marcin 69. Numer telefonu 2082.

## WIADOMOŚCI ZWIĄZKOWE.

Szczęśliwym jest miesiąc ten dla Związku Stow. Kobiet Prac., powstały bowiem 3 stowarzyszenia Kobiet Prac. 2 na wsi a jedno w mieście, które przystąpiły do Związku naszego. Jeszcze kilka stowarzyszeń kobiecych przystąpi w tym roku do Związku. Wzrost ten najlepiej świadczy, jak bardzo takie stowarzyszenia potrzebne kobietom w czasach obecnych, to też ufamy, że dawniejsze stowarzyszone nasze związkowe tem gorliwiej i chętniej pracować będą w stowarzyszeniach i wśród otoczenia swego, aby najmłodszym naszym siostrom być wzorem i zachętą. Czytelniczkom naszym zwracamy uwagę na sprawozdania tych nowych stowarzyszeń, umieszczonych w dzisiejszej gazetce.

---

W sprawie kasy pośmiertnej „Westy" zwracamy uwagę, że w razie śmierci członka tejże kasy, rodzina zawiadomić musi o tem s k a r b n i c z k ę kasy pośmiertnej, która posiadając znaczki tejże kasy, **jedynie** jest uprawnioną do odebrania sumy zabezpieczenia pośmiertnego przez biuro Związku. Skarbniczce nie wolno kart znaczkowych wydawać nikomu, prócz ks. patronowi.

Zdarzyło się w ostatnich tygodniach, że rodzina członka kasy pośmiertnej zwróciła się po zabezpieczenie wprost do „Westy", zwracamy więc uwagę, że postępowanie takie jest niewłaściwe, bo „Westa" bez pośrednictwa biura Związku nikomu nie wypłaca żadnej sumy, opóźnia się więc tym sposobem wypłatę i przysparza pracy nam i bankowi.

---

## Nowy rok kościelny — Adwent.

Z niedzielą 2-go grudnia rozpoczynamy nowy rok kościelny. Aby nas świętą przerazić bojaźnią, czyta nam Kościół ewangelię o sądzie ostatecznym. Obraz ten sądu ostatecznego chce nam Kościół cały rok wbić w pamięć głęboko, a tem samem od grzechu nas zachować. Bo jest napisane: pamiętaj na rzeczy ostateczne (a więc i na sąd), a na wieki nie zgrzeszysz. Gorąco pragnie Kościół zbawienia naszego, skoro na samym początku roku kościelnego sąd nam ostateczny stawia przed oczy, a tem samem mówi niejako do każdego z nas: Człowiecze, nie zapominaj, że przyjdzie ci zdać kiedyś rachunek przed Bogiem z każdej myśli twojej, z każdego słowa, z uczynku każdego. Strzeż się przeto złego, a czyń dobrze, abyś tam na tym sądzie obstał.

Aby nas na drogę żywota na cały rok ubezpieczyć jeszcze lepiej, na samym wstępie tego roku obchodzi Kościół adwent.

Adwent, słowo łacińskie, w naszym języku oznacza przyjście. Czyje przyjście? Pana naszego Jezusa Chrystusa. Cóż nam adwent przypomina? Ten czas, kiedy to ludzie wyczekiwali przyjścia w raju zapowiedzianego Zbawiciela. Trwało to lat 4 tysiące. Syn Boży tak długo zwlekał z przyjściem Swem, aby grzech do reszty ludziom dokuczył, aby wszyscy złość jego poznali, aby świat dokładnie się przekonał, że sam poradzić sobie nie potrafi, że z niewoli czartowskiej sam się nie uwolni. I wprawdzie, ogólnie z tęsknotą wołano: „Spuśćcie rosę niebiosa z wierzchu, a obłoki niech spuszczą z deszczem sprawiedliwego, niech się otworzy ziemia i zrodził Zbawiciela". Otóż 4 tygodnie adwentu przypominają nam owe 4 tysiące lat, przez które z upragnieniem błagano o Zbawiciela.

W dni adwentowe odprawia się rano, przed wschodem słońca, przy zmroku nabożeństwo ku czci Matki Boskiej, zwane Roratami, rozpoczynające się od słów Izajasza proroka: Rorate coeli desuper (Spuśćcie rosę niebiosa). Tę tęsknotę żydów za Zbawicielem masz i ty odnawiać w duszy twej corocznie i okazać twą radość nad największem dziełem miłosierdzia Bożego, nad dziełem odkupienia świata. Jednakże i w twojem sercu jeszcze zmrok, ciemność grzechu.

Światło rzęsiste świec, które w czasie rorat ołtarz i kościół oświetlają niech będą głośnem upomnieniem, że masz zawsze wieść życie swe wśród światła nauki Chrystusa i łaski Bożej. Rozprosz więc ciemność grzechu w duszy przez szczerą spowiedź i wystrzegaj się upadku. Adwent bowiem jako czas pokuty, upomina nas: „Jako we dnie uczciwie chodźmy: nie w biesiadach i pijaństwie, nie w łożach i niewstydliwościach, nie w zwadzie i zazdrości, ale się obleczcie w Pana Jezusa Chrystusa. Omyjcie się, czystymi bądźcie, odejmijcie złość grzechów waszych od oczu Moich; przestańcie źle czynić". Adwent czas to pokuty.

Rozpocznijmy więc nowy rok spowiedzią. Może i tak rok ten będzie w życiu naszem ostani.

Jeszcze jedno praktykujmy w adwencie: częściej do kościoła chodźmy. Ziemia teraz mrozem ściśnięta, roboty w polu ustały. A i w domu roboty nie wiele, na modlitwę za to więcej czasu. I na to dosyć czasu teraz, żeby na roratki pójść do kościoła i w dzień powszedni. Kto nowy rok kościelny rozpoczyna z Bogiem, z Bogiem też do końca go doprowadzi. Kto po Bożemu z adwentu korzysta, miłe mu będzie i drogie Boże Narodzenie, a kolendy duszę jego aż ku niebu zaniosą.

## Wspomnienia jesienne.

Ponad strumieniem brzozy stały
W jesienny szary mrok...
A w wodę listki brzóz padały
Tam, gdzie je wiatry, wiatry zwiały
W jesienny szary mrok...
I listek spadł
I listek spadł
W złocistem lecąc kole
Na wodę kładł
Na wodę kładł
Kładł się na losu wolę.
A los go brał
A los go brał
I poniósł gdzieś daleko...
I znowu siał
I znowu siał
Listkami ponad rzekę.
A wierzba stała
i patrzała...
A brzozy ciche szepty wiodą
W jesienny szary zmierzch
I szepcą stojąc ponad wodą
Że znów dzień jeden pierzchł
A woda zawsze, zawsze cicha
A wiatr po polach smutnie wzdycha
A wierzba szepce... i szeleści
i wziął go los...
i niema wieści.

Zbigniew Topór.

## Trzechsetna rocznica założenia Bractwa Miłosierdzia przez św. Wincentego à Paulo.

W dniu 24 listopada mija lat 300 od dnia założenia pierwszego Bractwa Miłosierdzia przez wielkiego opiekuna ubogich i potrzebujących, św. Wincentego à Paulo. Rocznicę tego wiekopomnego dzieła obchodzić będą uroczyście wszystkie Towarzystwa św. Wincentego à Paulo. W dniu tym ma miłosierdzie posiadających spłynąć w większej mierze na wszystkich potrzebujących, a i modlitwa ma popłynąć wspólna — dających i odbierających — przed tron Stwórcy; modlitwa błagalna o siły i oświecenie, aby módz zaradzić wszelkiej nędzy i dziękczynna za zesłanie tego opatrznościowego męża.

Żywot św. Wincentego à Paulo jest mimo swą prostotę tak niezwykły i tak pełen nadzwyczajnej pracy dla dobra bliźnich, że trudno byłoby opisać go w kilku słowach. Podaję dlatego tylko kilka najważniejszych szczegółów. Św. Wincenty à Paulo urodził się 24 kwietnia 1576 r. z średnio zamożnych rodziców ,właścicieli małej posiadłości w wiosce Ranquines (czytaj Rankin) w południowej Francyi. W dziecięcych swych latach pasał owce swego ojca, a już wtenczas odznaczał się wielką pobożnością i miłością bliźniego. Gdy skończył lat dwanaście oddali go rodzice do szkół OO. Franciszka-

**Marya Bogusławska.**

## Szczęście rodzinne.

Franciszek Wrzęb miał się za człowieka bardzo nieszczęśliwego z powodu niewłaściwego ożenienia. On, który skończył sześć klas gimnazyalnych i był starszym subjektem oraz sekretarzem stowarzyszenia handlowców, uchodząc wśród towarzyszy za tęgą głowę, poślubił był dziewczynę ledwie umiejącą czytać, pospolitego umysłu, nie rozumiejącą jego szerszych poglądów i dążeń. Wprawdzie w pierwszych czasach małżeńskiego pożycia przyznawał, że Bronia ma wiele dobrych chęci, że jest do niego przywiązana, potulna, cicha, oszczędna, to jednak z czasem dziwnie zaczęło się to wszystko jakoś zacierać w jego umyśle, a coraz więcej występować przeświadczenie, że ma towarzyszkę niedopasowaną do siebie, nieinteligentną, nieciekawą, a przedewszystkiem nudną I zaczął porównywać swoją dolę z dolą innych żonatych mieszczan, dochodząc do przekonania, że każdy w domu miał coś więcej niż on; żona Stalskiego miała taki humor, że gdy zjawiła się w restauracyi Czynszla, albo w kawiarni Racławickiej, ludzie woleli słuchać jej żartów, niż walcy i czardaszy wygrywanych przez damską kapelę; w domu Ignaca, dzięki zapobiegliwości i ładowi jego małżonki było tak dostatnio i elegancko jak w domu urzędnika conajmniej piątej rangi; Wolczyńskich dzieci odbierały wyższą edukacyą i nietylko synowie uczęszczali do uniwersytetu, ale córka zdała maturę i zarabiała kilku godzinami lekcyi prawie tyle, co jej ojciec, mozoląc się cały dzień w fabryce. Coraz większy żal i niechęć do żony wciskały się w serce Franciszka; dom stawał mu się nieznośnym, począł go tedy unikać, coraz dłużej przesiadując u Czynszla i w kawiarni Racławickiej. Nie był człowiekiem nałogowym, brzydził się pijaństwem, a jednak przyszło do tego, że większą część zarobku pozostawiał po za domem. Ale przecież gdy jest się wypędzonym zeń przez przeklęte nudy, trudno w jadłodajni siedzieć i nie wypić bodaj kufelka piwa; trudno do piwa nie przygryźć choć kawałka kiełbasy, lub kilku rzodkiewek! A gdzie towarzysze stolika wzniosą jakiś serdeczny toast, jakżeż nie spełnić go lampką wina? Gdy przyjaciel rozczulony twemi wynurzeniami postawi ci kieliszek wódki ze słowami: „na frasunek dobry trunek“, niepodobna wywzajemnić mu się drugim! Gdy się nie wydaje grosza na prenumeratę gazet, przyzwoitość nakazuje, czytając je w kawiarni, dać zarobić właścicielowi na kawie i ciastkach!

Tak rozumował pan Franciszek i coraz bliżej połowy miesiąca zdarzało mu się odsyłać żonę, proszącą o pieniądze na gospodarstwo „do dyabła“ i wydziwiać, że je się „pod psem“, a jej coraz więcej pieniędzy się zachciewa.

Niedostatek począł wciskać się do domu Wnęków, a z nim bladła i gasła uroda Broni, aż mąż niedelikatnie robił uwagę, że od jakiegoś czasu, nawet gdy ubierze się w niedzielę w najlepszą suknią i kapelusz, nie odnajduje w niej cienia tej urody, którą dawniej chlubił się przed przyjaciółmi. Ta szczerość czyniła ją jeszcze bardziej nieśmiałą i spłoszoną. A już też najbardziej wypędzał z domu Franciszka nieład i brud. Dalekim był od pobłażliwości, nie wyrozumiewał, że wątłej, a obarczonej sześciorgiem dzieci kobiecie brakło sił i czasu na staranne sprzątanie, szorowanie podłóg, pranie bielizny. On wiedział jedno, że gdy przychodził do

nów w Dax, gdyż widząc jego zdolności i wielką pobożność postanowili dać mu lepsze wyszktałcenie. Św. Wincenty uczył się pilnie, czem zyskał sobie uznanie swych przełożonych. Mając lat 20 postanowił zostać księdzem; to jego wielkie pragnienie urzeczywistniło się w cztery lata później. Jako kapłan rozpoczął św. Wincenty à Paulo swą działalność miłosierną. Widząc tak często nędzę i ciemnotę, starał się o usunięcie niedostatku i oświecenie szerokich mas ludu w sprawach religii. Sam nie posiadał żadnego majątku, ale przez swe wielkie umiłowanie bliźnich umiał dotrzeć do posiadających i wyprosić dla biednych, czego potrzebowali. Umiał też dla swej pracy zjednać sobie zwolenników, którzy pod jego światłą radą wypełniali wszelkie zlecenia. Wszystko co tylko się odnosiło do nędzy fizycznej czy moralnej, nie było obcem temu wielkiemu Świętemu. Przy pomocy możnych osób zakładał szpitale, zgromadzenia córek miłosierdzia, domy dla podrzutków, przytułki dla nieuleczalnych, a pamiętając o nędzy fizycznej, myślał równocześnie o dobru dusz w tych wszystkich instytucyach. Miał przytem czas i na to, by jeździć z misyami po wsiach, wysyłać misyonarzy za granice do innych krajów, udzielać rekolekcyi kapłanom, budować seminarya i t. d. — Gdy dzisiaj patrzymy z oddalenia trzech wieków na wszystkie dzieła tego niezwykłego męża, dziwić się musimy, że jeden człowiek mógł tyle uczynić dla dobra bliźnich.

Pan Bóg obdarzył św. Wincentego à Paulo niepospolitą duszą i wielkim umysłem ,którym obejmował wszystkie potrzeby bliźnich. Wielkie umiłowanie bliźnich i chęć ulżenia ich nędzy były mu bodźcem do podjęcia największych trudów. Całe życie swe poświęcał św. Wincenty na służenie bliźnim, zawsze chętny do poświęceń swego mienia, sił i zdrowia. Każdy człowiek, a głównie każdy potrzebujący jakiejkolwiek pomocy, był mu najmilszym bratem. Opatrzność zesłała go na ziemię, aby nauczył szerszy ogół wykonywać uczynki miłosierdzia ,aby obudził w drzemiących dotąd sercach praktyczną miłość bliźniego. Św. Wincenty doczekał dosyć później starości, umarł bowiem jako starzec 84-letni dnia 25 września 1660 r. a do ostatniej prawie chwili swego życia był jeszcze czynnym. Papież Klemens XII zapisał go w r. 1737 w poczet Świętych.

Takim był żywot św. Wincentego à Paulo, a rozpoczęte przez niego dzieło żyje dalej. W dzisiejszych czasach mamy prawie we wszystkich większych miastach i miasteczkach a nawet i po wsiach Towarzystwa św. Wincentego à Paulo. Pracę rozpoczętą przez tego wielkiego Świętego prowadzą dalej ludzie dobrej woli, opiekując się wszystkimi, potrzebującymi opieki fizycznej i duchowej. Lecz nie tylko należący do Towarzystw św. Wincentego à Paulo mogą wypełniać uczynki miłosierdzia, powinni je wypełniać wszyscy ludzie. Nędzy na świecie jest tak wiele, a obecne czasy powiększają z dniem każdym zastępy potrzebujących. Ze zniszczonych krajów, spalonych miast i siół wyciągają się do nas ręce z prośbą o pomoc. Pamiętajmy o tych biednych naszych braciach i w miarę możności ofiarujmy im to, co możemy. Niema na świecie takiego człowieka, któryby nie mógł nic ofiarować. Jeżeli nie możemy dać bezdomnym pomocy pieniężnej lub w rzeczach, będziemy jednakże mogli napewno choćby w najbliższem otoczeniu ulżyć czyjejś nędzy przez pomoc w pracy, w pielęgnowaniu chorych, a gdyby i na to nie starczyło nam kilku chwil, pamiętajmy o bliźnich naszych w modlitwie i prośmy Boga o złagodzenie losu cierpiących. Niech

---

znajomych, znajdował tam ładnie sprzątnięte mieszkanie, choć nieraz będące pokojem i kuchnią zarazem; o tem, że każdy z jego kolegów opłacał bodaj jakieś nieletnie dziewczę do pomocy i kobietę do prania, wolał nie myśleć.

I dzieci nie przytrzymywały go w domu; takie były jakieś lękliwe, dzikie, spłoszone i niezdolne do nauk za matką, a rzemień, którym kilkakrotnie przypominał swą ojcowską powagę, za dziecinne hałasy, nie przyczynił się bynajmniej do poprawienia stosunku. Gdy skutkiem chorób w ciągu kilku lat czworo młodszych dzieci wyniesiono na cmentarz, między dwojgiem pozostałych a matką wzrosło przywiązanie i czułość, o które Franciszek był wprost zazdrosny.

— Kto na nich, psiakrew, pracuje, kto im jeść daje? — mawiał do przyjaciół. — jak nie ja, a oni do mnie jak do wroga. Nieraz wracając do domu, na schodach już słyszę jak jazgocą, śmieją się, czulą z matką... Ja wejdę... cisza... jedno do kąta, drugie do kąta, żona nos spuszcza nad robotę i milczy to wszystko, jakby kat wszedł do domu i przyznam się szczerze, że mi od pewnego czasu tak wygląda, jakby coś bestye spiskowały między sobą.

I pokazało się pewnego dnia ,że w tym względzie nie mylił się pan Franciszek.

Gdy jednej soboty wrócił nad ranem do domu, stróżka, otwierając mu bramę, oddała zarazem klucz od mieszkania.

— Co to jest? co to znaczy? — zapytał zdziwiony.

— Klucz od panowego mieszkania.

— A czemu mi go oddajecie?

— No, żeby pan sobie drzwi otworzył.

— To już nie mogą mi ich otworzyć moja kobieta, albo Pietrek?... Patrzcie, państwo, już im i ten trud za wielki dla ojca!

— Pani Franciszkowa z dziećmi pojechała zaraz po południu.

— Co?... czyście rozum stracili?... Wyjechała? Gdzie?... dokąd?...

— Ja tam nie wiem dokąd, ale to pewne, że już dawno słyszałam jak mówiła do Anielci, że dłużej takiego życia nie zniesie, że woli gdzieś w świecie ciężko na siebie pracować, aniżeli...

— Ot, nie gadałaby pani głupstw!... Idyotka! — żachnął się Franciszek i szybko zwrócił się ku schodom.

Miał zamęt w głowie, przed oczyma latały mu czerwone płatki, a że nadto stróżka, obrażona, odeszła nie myśląc poświecić mu lampką, którą miała w ręku, potykał się na każdym stopniu i klnąc w żywe kamienie, po omacku, odnalazł drzwi swego mieszkania ,a w niem zapałki i lampkę, którą zaświecił drżącą ręką.

Panował tu nieład właściwy mieszkaniu, z którego pospiesznie odjechało kilka osób. Franciszek rozejrzał się błędnem okiem po tym pokoju nędznym, niemiłym i przyszło mu na myśl, że jednakże przyjemniejszym się wydawał, gdy z nad poduszki unosiła się głowa żony o lękliwem, ale nacechowanem głębokiem przywiązaniem obliczu, gdy przy drzwiach spotykał go wysmukły, ładny Pietrek, a z kuchenki odzywał się słodki głos Anielki.

— Może tacie zrobić herbaty?

Na stole stała zawsze karafka z wodą i sok, dla ugaszenia pragnienia pana domu, na który zawsze stać było Franciszkową, choć kosztem odmówienia sobie najbardziej podstawowych potrzeb. Mimowoli rzucił okiem na stół i przedewszystkiem ude-

nie minie jeden dzień, w którym nie uczynilibyśmy nic dla naszych bliźnich. Św. Wincenty spogląda na nas z nieba i pragnie, abyśmy uczynki miłosierne praktykowali w życiu naszem, a Pan Bóg nagradza już nieraz tu na ziemi za miłosierdzie okazane bliźnim. Pamiętajmy więc zawsze o tem, że „Błogosławieni miłosierni, albowiem oni miłosierdzia dostąpią“.

## Powstanie listopadowe.

Nigdy Polska nie zrzekła się swych idei wolnościowych. Mimo rozbioru kraju, mimo chybionego co do celu powstania Kościuszkowskiego, zawiedzionych nadziei pokładanych w Napoleonie I. naród stale myślał o jednem: wyswobodzić Polskę, uczynić ją wolnem, niezależnem państwem.

Gdy Kongresem Wiedeńskim w roku 1815 nadano Królestwu Polskiemu konstytucyę, wydawało się, że znośniejszym będzie los Polaków, że rany się zabliźnią, że naród odetchnie znowu. Zawiodły jednak nadzieje. Moskale zaczęli naród, a szczególnie młodzież, ciemiężyć i prześladować. Przeciw ciemięzcom zawiązywano tajne spiski, które jednak Moskale wyśledzili i członków przeważnie uwięzili.

Jednakże dopiero po śmierci cara Aleksandra rozpoczęło się właściwe prześladowanie. Następca jego, Mikołaj I. uprzedzony do Polaków, nienawidził ich z całej duszy i szukał tylko okazyi, ażeby Polaków jak najprędzej zgnieść, odebrać im wszelkie prawa.

Niesprawiedliwość i ucisk jątrzyły coraz bardziej Polaków, potęgowały uczucie krzywdy. Zawiązywano tajne spiski, mające na celu wyswobodzenie Królestwa z pod tyranii i bezprawia. Szczególnie młodzież wojskowa garnęła się do nich. W szkole Podchorążych przygotowywano tajny plan powstania, które miało wybuchnąć w najbliższym czasie. Plan powstania trzymany był w największej tajemnicy. Nietylko, że Moskale niczego się nie domyślili, lecz nawet z Polaków niewielu wiedziało o zamierzonem powstaniu. Wybuch powstania wyznaczono na dzień 29 listopada 1830 r. Spiskowcy podzielili się na partye. Jedna z nich miała uderzyć na Belweder, pałac Wielkiego księcia Konstantego, który będąc niejako wicekrólem Królestwa i dowódcą wojska polskiego, znęcał się nad niem w najokrutniejszy sposób. Konstantego miano wziąć do niewoli. Druga partya miała z żołnierzami polskimi napaść znienacka wojsko rosyjskie, rozbroić i wziąć do niewoli. Wreszcie trzecia partya opanować arsenał, tj. skład broni, uzbroić mieszkańców Warszawy i dać hasło powstania. Wszystkie trzy partye miały działać o jednym czasie . Znakiem, że powstanie się rozpoczyna miał być palący się browar na Solcu w Warszawie.

Wykonanie jednakże się nie udało. Browar zapalono zawcześnie, za dnia jeszcze, tak że łuna nie była widoczną daleko i partya, mająca uderzyć na koszary i rozbroić wojsko rosyjskie nie dojrzała znaku. Tymczasem wojsko rosyjskie, widząc w mieście rozruchy, stanęło pod bronią. Część spiskowców, mająca uderzyć na Belweder, spostrzegła znak i 18 młodzieńców wtargnęło do pałacu Wielkiego Księcia Konstantego. Nie zdołali go jednakże pochwycić, gdyż Konstanty na hałas i odgłos walki z strażą, schronił się do komnat żony, która ukryła Wielkiego Księcia pomiędzy służebnemi kobietami. I tak nie udała się wyprawa na Belweder, nie ujęto Konstantego.

Powodzenie miała wyprawa spiskowców na ar-

---

rzyła go duża ćwiartka papieru, zapisana niezbyt wprawnem pismem Piotrusia. Franciszek pochwycił ją, podniósł do oczu, znowu opuścił i dopiero przeżegnawszy się dla nabrania odwagi, odczytał. List był krótki.

„Kochany Tato, mama dostała miejsce gospodyni na plebanii u wuja Romualda, który dla mnie wystarał się tam o miejsce w sklepie, a Anielci w magazynie, to znaczy w Rzeszowie; oba płatne. Będziemy zatem razem, każde będzie zarabiać, to się utrzymamy, a Tacie będzie łatwiej, gdy nas karmić nie będzie potrzebował. Nie mówiliśmy Tacie o tym projekcie, bo baliśmy się zakazu, a przecież tak będzie najlepiej. Mamy nadzieję, że jak Tata będzie chciał wypocząć, to przyjedzie do nas na jakiś czas. Rączki Tacie całujemy

kochający syn Piotr.

Franciszek przetarł potem zroszone czoło; ten list sprawił mu niespodziankę; wolałby był, żeby spłynęły na niego wymówki i zarzuty, mógłby był przynajmniej wściekać się na tych co go opuścili, w wybuchu klątew zrzucić część gniewu, który wezbrał w jego duszy. Uczuł się niesłychanie samotnym, w przeciwstawieniu do tej trójcy najbliższych sobie istot, która odjechała w harmonii, a w poczuciu swej siły, owocu jedności, wspaniałomyślnie przebaczała mu krzywdy i zapraszała do siebie na wypoczynek. Nie kładł się tej nocy. Gdy zadzwoniono na primarię, poszedł do kościoła, ale, wzburzony do głębi, modlić się nie mógł, to też nie wyniósł ukojenia. Poszedł przeto szukać go w kawiarni Racławickiej i restauracyi Czynszla i w ogródku „pod Jesionem“, ale wszędzie wzmagało się rozdrażnienie i niezmierny smutek; rozmowy zaś i banalne pytania przyjaciół drażniły go tak, że po raz pierwszy od wielu lat wzgardził lokalem restauracyjnym i towarzyszami kufla dla samotnej przechadzki za miastem. I tu wprawdzie spotkał kilku znajomych, ale ci szli gromadkami, w towarzystwie rodzin, wymieniali przeto ukłony i szli dalej nie zwracając na niego uwagi.

Słońce już się miało ku zachodowi, gdy od jednej z takich grup odłączył się mężczyzna lat średnich i przyglądając się uważnie Franciszkowi, zastąpił mu drogę. Ten rzucił przelotne spojrzenie i mrucząc coś chciał się oddalić, ale przechodzeń pochwycił go za klapę palta.

— Franek, do pioruna, czy ja się tak zestarzałem, że mnie nie poznajesz?

Franciszek drgnął, podniósł oczy i na chwilę radość kazała mu zapomnieć o nurtującym go smutku.

— Czesiek!

Rzucili się sobie w objęcia.

Był to cioteczny brat Franciszka, który przed kilkunastu laty wyemigrował do Ameryki, a od dłuższego już czasu nie dawał znaku życia o sobie.

— Franek, bracie drogi! jakim rad, że cię spotykam!

— A ja!.... Ja co byłem przekonany, że żyjesz za oceanem i żeś już całkiem dla naszego kraju i rodziny stracony.

— Wiesz, za tak obelżywe przypuszczenie powinienem dać ci w papę, ale wiem, że to radość z mego spotkania rozum ci odebrała, więc niech cię uściskam jeszcze raz i chodź do moich.

Franciszek nie znał żony ciotecznego brata, który ożenił się, gdy pracował w Westfalii, tembardziej jego dzieci, urodzonych na obczyźnie; było ich troje, dwie córki, ładne podlotki i chłopiec dziesięcioletni. (Dok. nast.)

senał. Wojsko rosyjskie chciało odbić skład broni, lecz po zaciekłej walce i bohaterskiej obronie Polaków, musiało odstąpić.

Tymczasem wojska rosyjskie gromadziły się około Belwederu, czekając rozkazów Księcia Konstantego. Wielki Książę, nieprzygotowany na taki zamach ze strony Polaków, stracił zupełnie głowę, i wraz z wojskiem rosyjskiem opuścił nocą Warszawę.

Powstańcy musieli przystąpić teraz do dalszego, szybkiego i energicznego działania. Chodziło przedewszystkiem o człowieka, któryby w karb ujął całą tę sprawę. Wybór padł na Chłopickiego, dzielnego i doświadczonego żołnierza. Chłopicki, aczkolwiek niechętnie, bez wiary w dobry skutek powstania, objął dowództwo.

Radość Warszawy z powodu opuszczenia jej przez Moskali była niezmierną tem więcej, że Konstantyn wycofał wojska rosyjskie zupełnie z Królestwa Polskiego.

Należało teraz działać stanowczo i szybko, zanim nieprzyjaciel zdoła zgromadzić większą armię. Chłopicki ściągał wojska do Warszawy, ćwiczył i przygotowywał, lecz stał w stolicy i nie rozpoczynał działań zaczepnych. Chciał czekać, aż Moskale zbliżą się do Warszawy, tutaj pobić ich zupełnie, i następnie przystąpić z nimi do układów. Wogóle Chłopicki niewiele posiadał wiary i ufności w skutek powstania, i dlatego obrał taktykę niezdecydowaną, chwiejną. Kiedy Chłopickiemu czyniono z tego zarzuty, zrzekł się dowództwa wojska, przyrzekając jednakże pomagać w powstaniu. Jako następcę obrano księcia Michała Radziwiłła, który, jak się później okazało, nie posiadał wybitniejszych zdolności wojskowych.

Wojsko rosyjskie zbliżyło się tymczasem pod Warszawę. Pod Stoczkiem, pod dowództwem jenerała Dwernickiego stoczono pierwszą bitwę z Moskalami. Polacy odnieśli zwycięstwo, a po niem nastąpiły dalsze, pod Dębem i Nową Wsią.

Zapał wśród ludności warszawskiej wzrastał. Urządzano lazarety, kobiety pielęgnowały rannych, a wiele domów prywatnych ofiarowało mieszkania swe chorym żołnierzom. Początek walki był bardzo dobry, to też z wiarą i otuchą patrzano w przyszłość. Sen o wolności zamieniał się w rzeczywistość.

Dnia 25. lutego stoczono bitwę pod Grochowem i Olszynką. Byłaby się zakończyła zwycięstwem Polaków, gdyby nie to, że odłamek granatu zranił Chłopickiego, i wojsko pozostało bez wodza, a Radziwiłł był strasznie nieudolny i niezaradny. Straty Moskali w tej bitwie były jednakowoż znaczne.

Ponieważ książę Radziwiłł okazał się wodzem nieudolnym, oddano dowództwo Skrzyneckiemu. Jednakże i on zawiódł i okazał mało stanowczości i zdecydowania. Zamiast dążyć do wyparcia Moskali z granic Królestwa Polskiego, to Skrzynecki chciał z nimi zawierać układy i na tem zmarnował czas.

Dwie następne bitwy, pod Wawrem i Wielkim Dębem zakończyły się dla Polaków zupełnem zwycięstwem.

Powstanie obejmowało coraz szersze rozmiary i zajęło także Litwę, w której ucisk Moskali był straszny. Na czele jednego z odziałów stanęła, w strój żołnierski przebrana, Emilia Plater. Okazała ona w walce z Moskalami niezwykłą odwagę i męstwo, tak że w nagrodę za to mianowano ją pułkownikiem.

Po zwycięstwach pod Wawrem i Wielkim Dębem przypuszczano, że Skrzynecki zacznie teraz działać szybko i stanowczo, gdyż jedynie w tem leżało zbawienie kraju. Lecz Skrzynecki jeszcze się wahał i dopiero za namową innych jenerałów stoczył bitwę pod Ostrołęką, zakończoną niestety naszą klęską. Niezaufanie do Skrzyneckiego coraz więcej wzrastało, czem dotknięty, złożył dowództwo.

Moskale tymczasem posuwali się ku Warszawie. Stolica oddała rząd miasta i naczelne dowództwo Krukowieckiemu, i pilnie przygotowywała się do obrony.

Na początku września 1831 roku zaczęły wojska moskiewskie przypuszczać szturm do Warszawy. Krukowiecki, miasto bronić stolicy, zaniedbywał swe obowiązki i tak jak jego poprzednicy, zaczął układy z Moskalami.

Podczas obrony Warszawy wsławił się nieustraszonem męstwem jenerał Józef Sowiński, który odpierał ataki nieprzyjaciela od strony Woli pod Warszawą i trwał tak długo na stanowisku, dopóty sam nie legł zabity.

Moskale, chcąc szybko załatwić się z Warszawą, przypuścili kilka gwałtownych szturmów. Obrona była jeszcze możliwa, lecz Krukowiecki podpisał poddanie się Warszawy.

I tak upadło powstanie listopadowe. Nie ziściły się świetne nadzieje wolnościowe. Kraj, ciemiężony teraz więcej jeszcze przez wrogów, popadł w głęboką żałobę. Lecz w gruzach nie zagasły idee wolności. Tliły one, aż wybuchły znowu po latach kilkudziesięciu nowym pożarem obejmującym kraj, powstaniem roku 1863. I ono upadło. Lecz nie zgasł promień nadziei wolności i wiara w nią żyje dotąd w narodzie naszym.

## Życie to nie igraszka.

Maryniu, moja jedyna, mam do ciebie wielką prośbę, — przymiliła się Kasia kładąc głowę na ramieniu towarzyszki i chowając twarz spłonioną.

Słucham cię, cóż to takiego?

Ale kiedy nie śmiem pytać, może się pogniewasz?

Nie droższe się tak, moja Kasiu, i mów szczerze, o ile tylko będę mogła, to życzenie twe spełnię!

W pokoju zaległa cisza, dopiero po chwili Kasia zaczyna szeptem prawie, głosem stumionym:

Maryniu, powiedz mi, dlaczego tyś taka dziwna w postępowaniu swem z p. Wacławem? Takaś zimna, jak lód prawie, taka nieprzystępna i nieledwie odpychająca! Czemu, powiedz? Przecież on taką dobrą ma posadę, uskładał nawet już podobno coś nie coś. Patrzy na ciebie, jak na obraz cudowny, zdaje się czekać tylko jakiegoś słówka łaskawszego, spojrzenia, uśmiechu, a ty nic i nic, jak gdybyś z marmuru była wykuta! Przecież to jego do oświadczyn zachęcić nie może! Czemuś ty taka Maryniu?

Czemu...? Pozwól, Kasiu, że nim ci na to odpowiem, wpierw tobie zadam pytanie, dlaczego ty mnie badać chcesz w tej sprawie? Odpowiedz proszę!

Bo, bo, szepce spłoniona Kasia, widzisz, o ile byś miała jakieś względem Wacława zamiary, to ja naturalnie w drogę bym wchodzić nie chciała, broń Boże, w przeciwnym jednak razie, kto wie?... Wiem, że tak ładną, jak ty, nie jestem, ale mówią o mnie, że mam wabika, uśmiech, spojrzenie, uścisk ręki mogą wiele zdziałać, ja już wiem o tem z doświadczenia i kto wie, widzisz, czybym ci p. Wacława nie odbiła?

A czy ty go kochasz?

Ach, o tem mowy być jeszcze nie może, ani mnie on ziębi, ani parzy, obojętny mi jest zupełnie, ale mówią wszyscy, że on dobrą stanowi partyą, no, a ja już dość dawno skończyłam lat dwadzieścia.

Więc tylko te cię ku niemu skłaniają powody.

Tylko te. Czyż to mało?

Jak dla kogo, mnie by one nie wystarczyły.

Ach, boś ty zawsze taka zagadkowa, tajemnicza! Powiedz mi nareszcie, co cię taką uczyniło?

Życie... Wcześnie poważnie nad niem zastanawiać się zaczęłam i patrzyć bacznie wokoło i słuchać i dla siebie stąd wyciągać naukę. Słuchaj, miałam zaledwie lat trzynaście, gdy z bólem serca i szczerem współczuciem patrzałam na to, jak starsza siostra moja, zalotna flirtownica, łudząc długo przywiązanego do niej szczerze młodego człowieka, później mu swej ręki odmówiła, aby ją oddać drugiemu, który lepszą stanowił partyę. Widziałam boleść owego młodego człowieka, więcej do siostry przywiązanego, niż ten drugi, wstydziłam się, choć o lat wiele od siostry młodsza, iż postąpiła tak nieszlachetnie i wówczas, popchnięta jakąś myślą wyższą, pobiegłam do kościoła i przed ołtarzem ślubowałam Panu Bogu i sobie samej, że — o ile nie będę miała w duszy i w sercu szczerego przywiązania i miłości i nawet poczucia, że ono z czasem wyrobić się może, że na tle szacunku i kochanie się znajdzie, wówczas jednem spojrzeniem ni uśmiechem nie okażę zachęty nikomu. Tak sobie ślubowałam i dzięki Bogu dotychczas przeciw temu nie wykroczyłam. Skarbów uczucia rozpraszać nie godzi się, albo je chować należy dla tego jednego, jedynego wybrańca, lub chować w głębi serca, by ogrzać nimi dzieci-sieroty, lub opuszczonych, starych i chorych.

Twarz Maryni płonie szlachetnem uniesieniem. Kasia czując jej wyższość tuli się do niej jak pisklę i ciężko wzdycha.

Ach, Maryniu, jak ty to ślicznie określiłaś! A jednak, widzisz, to tak miło czasem widzieć, że się na kimś wywiera wrażenie! Tak życie uprzyjemnia, gdy się wokoło rzuca tu jakieś słówko, tam uścisk ręki, lub spojrzenie rzewne z pod oka. Ale tyle za to odpowiedzialności brać na siebie, albo życie złamać komuś, albo po prostu okradać prawie z najlepszego tego człowieka wybranego na męża... O, nie, nie, tego nie chcę, tego się obawiam!

Cóż więc postanawiasz Kasiu wobec p. Wacława, czy już nie zamierzasz zastawić na niego sidełek?

O, nie, bynajmniej! Twoja odpowiedź uleczyła mnie zupełnie. Nie kocham go, ani nie mam dlań szczególnego szacunku, ani nawet, jeżeli mam prawdę powiedzieć, nie podoba mi się bynajmniej. Taka biało-różowa, wymuskana lalka z fryzyerskiego okna.

Tacy pięknisie najgorszymi bywają mężami; w mojej rodzinie często miałam tego dowody, dodaje Marynia, a Kasia zarzuca jej ręce na szyję.

Wiesz, to ja już na wolę Boga się zdaję i twoim chcę iść śladem: Precz z flirtem serca wyjałowiającym, precz z zalotnością i kokietowaniem, albo pokochać jednego i poślubić, albo miłość całą oddać na usługi bliźnich, służyć im, wspierać i wspomagać i sercem życie im słodzić... P. W.

## GŁOSY CZYTELNICZEK.

W ostatniej gazetce naszej związkowej czytałam bardzo ładnie napisany artykuł ulubionej naszej poznańskiej pisarki, p. P. W., p. t. „Umysł i serce".

W króciutkiem tem opowiadaniu przedstawiła nam autorka dwie siostry, które choć z jednego wyszły domu, jednych mając rodziców, równe wychowanie i otoczenie w pierwszych kilkunastu latach swego życia, jakże odmienne miały serca i zapatrywania na życie. Helena samolubna, bez serca i niezdolna do najdrobniej-

# Pogadanka.

Otóż i znowu obchód jubileuszowy nadchodzi, kochane Siostry. Zaledwie przebrzmiały ostatnie akordy hymnu „Patrz Kościuszko na nas z nieba" a już znowu myśl nasza zwraca się ku innemu Wielkiemu Człowiekowi, który przed kilku wiekami żył życiem naszemu podobnem, a dziś jest ozdobą Kościoła, który Go wyniósł na ołtarze. Gdy ten numer „Gazetki" dojdzie rąk Waszych, świat katolicki obchodzić będzie uroczystość św. Wincentego à Paulo, a właściwie rocznicę założenia jednego z najwspanialszych Jego dzieł: bractwa miłosierdzia. W roku 1617 bowiem zdarzyło się, że do ówczesnego proboszcza wioski francuskiej, Châtillon-les-Dombes, księdza Wincentego, zwróciła się pewna pani z prośbą, aby polecił miłosierdziu parafian ubogą a chorą rodzinę. Proboszcz to uczynił, a skutek był taki, że do biednej, opuszczony rodziny zeszły się w jednym dniu istne procesye miłosiernych osób, przynosząc najróżniejsze zapasy żywności itd. Ponieważ tego dobrego było na raz za wiele, i znaczna część żywności musiała uledz zepsuciu, ks. Wincenty zrozumiał, że i miłosierdzię musi podlegać pewnemu porządkowi — że obmyślane i podzielone należycie, może więcej ludzi objąć i na dłużej starczyć i wtedy powstała pierwsza myśl zorganizowania bractwa, któreby się stale wyszukiwaniem biedy i obmyślaniem na nią sposobów zajęło. Za myślą poszedł czyn: święty proboszcz zgromadził osoby chętne, a mające czas i środki po temu w swej parafii i, złączywszy je w bractwo, oddał im opiekę nad biednymi i chorymi. Było to ziarnko maleńkie, z którego z biegiem lat rozrosło się drzewo wspaniałe miłosierdzia, a którego poszczególnemi gałęziami są dziś stow. Pań miłosierdzia św. Wincentego à Paulo, Siostry miłosierdzia i t. d.

Taka była historya powstania tego stowarzyszenia. I u nas w Polsce były i są towarzystwa takie i łączą pod swoim sztandarem wszystkie osoby dobrej woli i miłosiernego serca, które rozumieją, że więcej zdziałać można i na polu miłości bliźniego złączonemi siłami, aniżeli pojedyńczo.

Czy i wśród Was, kochane Siostry, są takie, które do podobnego stowarzyszenia należą? Może mówicie, że będąc cały dzień zajęte pracą zawodową, nie macie już na to czasu? Czy tak? Wiecie? a ja znam kobiety pracujące zawodowo, i takie, które mężom w ich pracy zawodowej pomagają, a dzielnymi są członkami tow. św. Wincentego. Większość jednak pewno rzeczywiście na zajęcie się czynne biednymi nie miałaby czasu — mogłaby jednak choć z drobną składką się przyłączyć i cele towarzystwa poprzeć, a dla siebie miałaby tysiączne korzyści z tego. Już to samo, że poznałaby życie i nadzwyczajne cnoty tego Wielkiego Świętego, byłobym wielkim zyskiem. Przyznajmy, kto u nas wie coś o Nim? Czy znane nam są takie jego cnoty, jak wielka, nadludzka prawie gotowość poświęcenia się dla ludzi, jak wielka jego wyrozumiałość lub dobroć, a przedewszystkiem, największa z wszystkich, pokora? Ileż to dla nas nauki i przykładu w tem jednem życiu tak bogatem w cnoty, że możnaby nimi setkę ludzi obdzielić i jeszcze każdy byłby doskonałym człowiekiem? Któraż z Was zna cokolwiek szczegółów z życia tego Świętego, drogie Siostry? Może „kochaną stara panna" lub „Julia", które już dawno nie pisały do mnie. Proszę o słówko, napiszcie mi, kochane, które cnoty Wam najwięcej do duszy przemawiają i które szczególniej pragnęłybyście naśladować Dobrze? zatem do widzenia! A.

szych choćby poświęceń, poszukała służbę u pani bogatej, gdzie pracy miała mało, to też dużo miała czasu myśleć o sobie. Wzbogacając swój umysł różnemi naukami, zapomniała zupełnie o k s z t a ł c e n i u s e r c a. Agnieszka przeciwnie; przyjąłszy służbę w domu nie bardzo zamożnym, gdzie rodzina była liczna, oddała jej całe swoje serce, pracowała dla tych obcych sobie ludzi jak dla rodziny swojej najbliższej; a kiedy w zamian za to pokochano ją serdecznie i zaufano zupełnie, umiała ocenić to przywiązanie państwa, uważając je jako sowitą nagrodę za swoją pracę. Agnieszka napewno „lepszą cząstkę obrała“ jak nas uczy pismo święte, zrozumiała, że nie samą modlitwą ale i pracą s u m i e n n i e spełnianą, służyć trzeba Bogu.

Opowiadanie to przypomniało mi własne moje życie: żałowałam, że „Gazeta dla Kobiet“ nie istniała za moich młodych lat, bo niejedno oszczędziłabym sobie zmartwienie, niejedną gorżką chwilę.

Rodzice odumarli mnie wcześnie, rodzina dalsza, która mnie przyjęła, nie myślała o kształceniu serca mego, to też wyrosłam na dziewczynę samolubną, skrytą i nieufającą nikomu. Przyjęłam służbę u pani samotnej, jak nasza Helena; pracy miałam niewiele, bo dom był skromny, pani chorowała często, nie przyjmowała więc nikogo, zato powinnam ja była więcej okazywać jej serca i troszczyć się o nią. Niestety nie umiałam tego. Skoro przypadała na mnie w niedzielę suma, nie oglądając się na nic; nie pytając o chorą panią, ubierałam się i biegłam do kościoła. Za ten brak serca i źle pojęta pobożność nie odbierałam nigdy słowa nagany.

Pewnej niedzieli znów się tak zdarzyło: pani moja leżała, a ja ubrawszy się poszłam na sumę. Do obiadu zaszykowałam już wszystko, żeby wróciwszy z kościoła odgotować i odpiec, co było. Wróciwszy zastałam gościa; jakaś siostra cioteczna, która przed wielu laty wyszedłszy za mąż w obce strony, nagle zjawiła się w naszej okolicy i przyjechała do N. odwiedzić krewną, z którą kochały się bardzo za lat młodych.

Gotując obiad, słyszałam, jak gość nasz troskliwie wypytywał moją panią o jej życie, stosunki a przedewszystkiem o chorobę. Biadała nad nią, że taka samotna, opuszczona teraz na starość i chorobę.

— Kiedyś była młoda i zamożna dużo miałaś przyjaciół, miałaś też zawsze serce i rękę otwartą dla każdego. Swój i obcy doznawał pomocy twojej, a dziś? Czemu też tak daleko od siebie mieszkamy — ja bo otoczyłabym cię opieką. Ale przecież masz sługę — słyszę nagle — czyżby ona nie mogła się lepiej, serdeczniej tobą zaopiekować — chyba ma dobrze u ciebie...

— Tak, niezła to dziewczyna, porządna, pracowita, nie latawiec ale serca nie doszukałabyś się u niej. Przytem bardzo ma fałszywe pojęcie o pobożności i miłości Boga. Za największy grzech uważałaby sobie opuścić w niedzielę mszę św.; choćbym umierającą była, zostawiłaby mnie i poszła do kościoła. Ale nie dziwmy się temu, może ją tak wychowano... Zdaje mnie się, że to sierota, choć nigdy mi o sobie nic nie mówi — strasznie jest skryta i nieufna. Niestety nikt się nie stara, żeby tym dziewczynkom, które między obcych idą ludzi, czy to na służbę, czy inne jakie obowiązki, żeby im serce wykształcić, żeby je nauczyć, że miłość i służba Boża nie zasadza się tylko na modlitwie, że i pracą i wypełnianiem obowiązków w i n t e n c y i c h w a ł y B o ż e j, lepiej się Jemu służy, jak pójściem do kościoła z krzywdą tych obowiązków.

Dłużej jeszcze rozmawiała moja pani z krewną, może i o mnie, ale ja nie słuchałam. Bez przestanku brzmiały mi słowa te w uszach. Jeszcze nigdy nie mówił nikt do mnie w ten sposób. W nocy, leżąc z otwartemi oczyma, rozmyślałam, ale nie zrozumiałam nic, nie mogłam pojąć; postanowiłam iść do mojej pani. Nie łatwo mi to poszło, bo skryta byłam i pyszna, przecież stanął mi przed oczyma Jezus Ukrzyżowany i poszłam z biją- cem mocno sercem. Od razu przyznałam się, że słyszałam wczorajszą o mnie rozmowę, że więc chciałabym się zmienić, ale sama nie wiem, jak mam postępować. Nigdy jeszcze nic nikomu nie ukradłam, nie obmawiałam, pracy nie zaniedbywałam, pacierz zawsze odmawiałam i słuchałam mszy św., myślałam więc, że to wystarcza, aż tu wczoraj słyszałam, że i serce kształcić trzeba. Jak to zrobić? — Pani, bardzo wzruszona, przygarnęła mnie do siebie, pocałowała w głowę i wypytywała o młode moje lata, o rodziców i rodzinę. Najpierw nieufnie odpowiadałam, bałam się, bo nie rozumiałam, na co to pani chce wiedzieć, ale ona tak umiała przemawiać, tak łagodnie i serdecznie wypytywać, że wkrótce nabrałam zaufania i mówiłam, jakby do rodzonej matki.

Odtąd już co dnia, skoro tylko robotę moją ukończyłam, siadywałam przy mojej pani, a ona mnie uczyła, opowiadając o sobie, życiu swojem, w którem bardzo dużo było krzyżów i smutku i żałoby; czytywała mi też żywoty Świętych, młode lata Pana Jezusa, życie Najśw. Panienki. Ze śmiechem zawsze mawiała: K s z t a ł c ę twoje serce, które tak długo w tobie spało, a przecież umie bić żywo i gorąco dla bliźnich. Przez lat kilka było nam bardzo dobrze, ja miałam w pani mojej matkę, a ona we mnie, jak sama mówiła, córkę i opiekunkę. Dopiero, kiedy choroba jej coraz bardziej się rozwijała, namówił ją lekarz, aby wyjechała do wielkiego miasta, gdzie sławne są zakłady lecznicze, dla takich, jak ona, chorych.

Po jej wyjeździe uczułam się naprawdę sierotą, ale Bóg nie zapomniał o mnie, znalazłam znów rodzinę, której służę od jedenastu lat. Jestem, jak owa Agnieszka, najstarszą córką i siostrą, przez wszystkie lata nie doznałam żadnej krzywdy ani złego słowa. Nie pracuję za darmo, bo nikt tego odemnie nie wymaga i każda praca musi być wynagradzana. Przed jedenastu laty, kiedym się w to miejsce godziła, zasługi nie były takie jak dziś to też państwo moi co roku dobrowolnie, sami mi dokładali. Dziś zasługi są tak wielkie, że żadna z nas, Siostry Drogie, na wyzysk państwa skarżyć się nie może, ale okażcie tylko waszym chlebodawcom więcej serca i zaufania, zrozumiejcie, że s u m i e n n e w y p e ł n i a n i e w s z e l k i c h o b o w i ą z k ó w i m i ł o ś ć b l i ź n i e g o więcej się Bogu podobają, jak chodzenie częste do kościoła z zaniedbywaniem tych obowiązków, a wtenczas panie wasze skarżyć się nie będą, że te „pobożnisie“ to najgorsze, bo Boga tylko na ustach, ale nie w sercu mają. Weźcie sobie przykład z mego życia, a jak wam ciężko będzie, boć i państwo nieraz są nie tacy jak moi, panie grymaśne i dzieci przykre, wtedy napiszcie do mnie tu przez gazetkę naszą, a ja wam pomogę. Nie zapatrujcie się na inne, bo każda tylko sama za siebie odpowiadać będzie przed Panem naszym, nie mówcie, że pani zła, i ja złą być mogę. Ta pani, zwłaszcza w dzisiejszych czasach, więcej ma kłopotów i utrucia jak my, bo nie nasza w tem głowa, żeby wszystko było, nie nasz kłopot, skąd wszystko dziś brać. Pomagajmy więc państwu naszym choć oszczędnością i niemarnowaniem niczego, a będziemy zawsze zadowolenie miały i radość w sercu i spokojne sumienie.

Tego wam życzy szczerze Wam oddana siostra.

**Od redakcyi.** Artykuł powyższy nadesłany przez jedną z czytelniczek naszych, polecamy gorąco wszystkim stowarzyszonym.

# Sprawy Związku i Stowarzyszeń.

## Z ruchu Stowarzyszeń.

### Stowarzyszenie Oświaty i Pracy w Byszkach.

**Ujście.** W niedzielę dnia 11-go listopada przyjechał do Ujścia jeneralny sekretarz Związku stowarzyszeń kobiet pracujących, ks. Józef Schulz, celem założenia nowego towarzystwa dla wioski Byszki, parafii Ujskiej. Na zgromadzenie, zwołane do wielkiej sali Domu Katolickiego przybyło przeszło 100 osób. Miejscowy ks. Proboszcz zagaił zgromadzenie, przedstawiając w krótkich słowach cel przybycia ks. jeneralnego sekretarza. W obszernem przemówieniu przedstawił zaś ks. sekretarz ogólną potrzebę zorganizowania się w dzisiejszych czasach także dla kobiet, w celu podniesienia oświaty i poprawy warunków zarobkowych. W dyskusyi oznajmił ks. Proboszcz, że Byszki, wioska położona tuż pod Piłą, oznaczały się zawsze serdecznem przywiązaniem dla Kościoła i gorliwem pielęgnowaniem oświaty narodowej. Uchwalono przystąpienie do związku i wybrano następujący zarząd:

Patron: Ks. prob. Glatzel; przełożona: Katarzyna Chłopkówna; sekretarka: Konstancya Gruntkowska; skarbniczka: Anna Wielebska; bibliotekarka: Józefa Wielebska; zastępczynie: Maryanna Rybakówna, Bronisława Pierdziochówna, Maryanna Wielebska.

Do Rady poprosił ks. Patron panią mecenasową Zofię Popławską z Piły i panią Lück z Ujścia.

Do towarzystwa zapisało się od razu 33 członków. Zebrania odbywać się mają co trzecią niedzielę miesiąca w Ujściu lub w Byszkach. Składka miesięczna wynosi 25 fen.

Nazwa nowego towarzystwa jest: „Stowarzyszenie Oświaty i Pracy w Byszkach.“

Gdy zawita upragniony pokój i nastaną swobodniejsze czasy trzeba będzie pomyśleć także o założeniu podobnego towarzystwa dla Ujścia samego i okolicy.

Praca na kresach nie jest łatwą, ale sądzimy, że ks. jeneralny sekretarz wyniósł z Ujścia to przekonanie, że i u nas praca oświatowa natrafi na wdzięczne uznanie — bo każdy cel szlachetny nosi sam w sobie obfitą nagrodę. G.

### Stowarzyszenie „Ogniwo“ w Juńcewie.

Dnia 4 listopada odbyło się w Juńcewie na salce p. Mnichowskiego konstytucyjne zebranie towarzystwa żeńskiego, na którem zaszczycił nas swą obecnością ks. J. Schulz, jeneralny sekretarz Związku Kobiet Pracujących. Po powitaniu ks. sekretarza i wszystkich zebranych, zdał ks. Łucyan Berger, miejscowy wikaryusz przewodnictwo zebrania ks. sekretarzowi, który w bardzo pięknych i wzniosłych słowach wygłosił referat o potrzebie, celach i zadaniach towarzystw żeńskich. W referacie swym wypowiada nam szanowny prelegent cały szereg korzyści duchowych i materyalnych, które nam dają towarzystwa. Również przypomina Szanowny Prelegent, że każda kobieta nawet z najniższego stanu dążyć powinna do oświaty, by być pożyteczną społeczeństwu i narodowi. Oświatę tę ułatwiają nam kobietom z klas niższych różne stowarzyszenia i to w bardzo szerokich rozmiarach i dlatego każda kobieta, mężatka czy panna, która pragnie, by ją nazwano Polką, po winna do takiego stowarzyszenia należeć.

Po wygłoszeniu referatu nastąpiło zapisywanie członków, których się zgłosiła dość pokaźna liczba, gdyż jako zapisanych liczymy obecnie 110 stowarzyszonych; jest to na początek pocieszająca liczba. Poczem przystąpiono do wyboru zarządu. Patronem jest tutejszy ks. Proboszcz, wicepatronem ks. Łucyan Berger. Przewodniczącą wybrano pannę Czesławę Mnichowską, sekretarką Maryę Goderzankę, jej zastępczynią pannę Władysławę Tomczakównę. Na skarbniczkę obrano pannę Irenę Bergerównę, jako jej zastępczynię pannę Eleonorę Adamską. Panią Magdalenę Sytek obrano bibliotekarką, jej zastępczynią pannę Waleryę Przyborską. Po wybraniu zarządu przypomina nam ks. sekretarz, abyśmy pracowały usilnie nad rozwojem naszego stowarzyszenia, abyśmy śmiało mogły powiedzieć, że założenie stowarzyszenia naszego, to nie chwilowy zapał lub ogień słomiany, po którym zostaje tylko popiół zniechęcenia. Następnie zaśpiewały wszystkie zgromadzone pieśni: Bartoszu, Bartoszu!, poczem wygłosiły cztery stowarzyszone piękne deklamacye. W gorących słowach podziękował ks. Berger ks. sekretarzowi za przybycie na zebranie. Staropolskiem pochwaleniem Pana Boga solwował ks. wicepatron zebranie nasze; miłe wrażenie pozostanie nam długo w pamięci. Nowemu stowarzyszeniu, które przybrało nazwę „Ogniwo“, Szczęść Boże! Sekretarka.

# Rozmaitości.

**Jak należy oszczędzać oczy?** Celem uniknięcia różnych chorób ocznych, należy zważać na następujące wskazówki: Przy czytaniu lub robocie trzeba zawsze siedzieć prosto, gdyż postawa leżąca lub pochyła na wzrok wpływa ujemnie. Papier i książka muszą być oddalone od oczu najmniej na 40 centymetrów; światło słoneczne nigdy nie powinno padać na kartę, którą się czyta, lub na papier, na którym się pisze. Zbytniego blasku światła unikać należy starannie. Po każdej chorobie trzeba oszczędzać oczu. Szyja nigdy nie powinna być ściśnięta chustką, kołnierzykiem lub krawatem, gdyż sprowadza to napływ krwi do oczu. Nogi trzeba utrzymywać zawsze ciepło, gdyż wpływa to na wzrok korzystnie. Światło powinno być z lewej strony, nigdy zaś z prawej lub z tyłu; wszelka praca o zmroku stanowczo jest wzbroniona. Najmniej trzeba 6 godzin snu, ażeby oczy mogły wypocząć.

†

Dnia 10 listopada podobało się Panu Bogu zabrać po krótkich cierpieniach, opatrzoną św. Sakramentami, ś. p.

**Helenę Owsianównę**

w 19-tej wiośnie życia. — Zmarła była członkinią

**Stowarz. Kobiet Prac. w Owińskach.**

Wieczny odpoczynek racz jej dać Panie!



Czcionkami i drukiem Drukarni i Księgarni św. Wojciecha G. m. b. H. w Poznaniu.

Nr. 25 Poznań, dnia 9 grudnia 1917. Rok IX.

# GAZETA DLA KOBIET

**Dwutygodnik poświęcony sprawom kobiet pracujących.**

**Organ »Związku Stowarzyszeń Katolickich Kobiet Pracujących« z siedzibą w Poznaniu.**

Wychodzi co dwa tygodnie na niedzielę. **Zamówienia** przysyłać należy do Ekspedycyi: Poznań — św. Marcin 69. — Abonament na poczcie 50 fen. kwartalnie. — Adres Redakcyi: Poznań — św. Marcin 69. Numer telefonu 2082.

REDAKTOR: Ks. Józef Schulz.

**Ogłoszenia**: jednołamowy wiersz petytowy 25 fen. Ogłoszenia stowarzyszeń w części inseratowej na ostatniej stronie wiersz 10 fen. — Ogłoszenia przyjmuje Ekspedycya Poznań — św. Marcin 69. Numer telefonu 2082.

## Uwagi przed walnemi zebraniami.

Walne zebranie się zbliża a równocześnie czeka członków zarządu, mianowicie patrona i sekretarkę wiele, bardzo wiele pracy. Przy końcu roku kmiotek i wyrobnik przebiega myślą rok długi swej szarej pracy i zestawia korzyści ze stratami i pyta się, czy pracował ze zyskiem czy stratą, postanawia na następny rok podwoić swoją pracę, ograniczyć wydatek. Przy końcu roku gospodarz i pierwszy pracownik w towarzyskiej pracy uprzytomnić sobie musi i innym szczerą zdać sprawę z tego, czy praca w towarzystwie przyniosła pożądane owoce i korzyści członkom, społeczeństwu, czy też okazała się bezowocną, musi w danym razie przekonać się co lub kto był powodem tej bezowocności wysiłków i trudów i zrobić odpowiednie postanowienie i zarządzić pewne zmiany na dalszy rok pracy, chcąc, żeby towarzystwo nie okazało się zbytecznem, nie rozpadło się. Sprawozdanie zarządu na walnem zebraniu powinno członków zdrowego towarzystwa przekonać, że towarzystwo i jego praca zbawienna jest dobrodziejstwem i potrzebą dla stowarzyszonych i innych. Tymczasem na wielu walnych zebraniach słyszą uczestnicy cały szereg dat, liczb, statystyk, dowiedzą się, że odbył się cały szereg zebrań, że na nich wygłoszono liczne piękne i pouczające odczyty z rozmaitych dziedzin, których bez dyskusyi wysłuchano, że jest biblioteczka, z której się wypożycza książki, że urządzano teatry, obchody, rekolekcye, nawet kursy i dziwią się, gdy w końcu usłyszą nawet skargi zarządu, że członkowie mimo to nie płacą składek a towarzystwo niknie. Uczestnicy wychodzą często z walnego zebrania, nie wiedząc czemu towarzystwo upada, czemu prace zarządu często bezowocne ,czemu walne zebranie nie przekonało ich o potrzebie bytu towarzystwa. Skąd to pochodzi? Stąd, że sobie i innym nie zdajemy jasno sprawy, jaki cel i zadanie ma nasze towarzystwo i często na zebraniach a przedewszystkiem walnych nie pytamy się, czy towarzystwo w tym roku ten cel osięgło albo chociaż doń się zbliżyło lub nie. Więc często na zebraniach, a przedewszystkiem zawsze na walnem zebraniu trzeba na czele obrad jasno przypomnieć i wskazać, że cel, do którego dąży towarzystwo nasze, jak wskazuje § 2 ustaw — to prawda, łaska i chleb, że innemi słowy towarzystwo chce swoich członków oświecać, uświęcać i im byt ziemski ulepszyć. O ile sprawozdawca walne zebranie przekona, że towarzystwo ten cel trojaki członkom przybliża, uprzystępnia, o tyle okaże się, że towarzystwo jest dobrze prowadzonem i żywotnem i rozpaść się nie może. Więc sprawozdawca, rozwodząc się nad praca zarządu około towarzystwa, nie powinien tylko opowiadać jakich środków (porównaj § 3 ustaw) używano w ubiegłym roku, żeby towarzystwo oświecić i uświęcić, lecz raczej niech stwierdzi, czy towarzystwo używało środków tak, że one naprawdę zbliżyły i zbliżyć musiały członków do celów wyżej wzmiankowanych. Więc przy wykładach niechaj powie referent, czy one zainteresowały, wywołały wymianę zdań, p o b u d z i ł y słuchaczki do zastosowania usłyszanych rad w swojem życiu. Może więc wykład o ogrodnictwie i kwiatach pobudził pracę dziewcząt do założenia ogródka małego koło domu, inny o chorobach i pielęgnarstwie stał się powodem wyzdrowienia lub poświęcenia się dla chorych. Niechaj podkreśli sprawozdawca, że przez wspólne komunie św., rekolekcye, wykłady treści moralno-religijnej podniosły towarzystwo, wartość dziewcząt lub mężatek pracujących wobec Boga i ludzi, zachęciły je bowiem do pracy i do poświęceń, uszlachetniły i uświęciły kobietę przy pracy, na ulicy, w domu, zahartowały w nieszczęściu, zrównoważyły w dobrobycie. Niechaj wskaże jako na owoce pracy w towarzystwie, na schludność i czystość domów, sprzętów w domu gospodarskim, na przykłady przez towarzystwo wyuczonych kucharek, książkowych, szwaczek, na dobre stosunki między pracodawcami wioski a kob. pracującymi, a przekona i uspokoi zarząd, że dobrze spełniał zadanie sobie powierzone, utwierdzi zgromadzonych na walnem zebraniu, że warto do towarzystwa należeć, dla towarzystwa poświęcać się i agitować, bo pracując w towarzystwie pracujemy dla siebie, dla Boga i kraju.

---

## Niedzielne poobiedzie.

Z za czarnych chmur błysnęło słońce, gość rzadki o tej porze.

Jak gdyby z tym jasnym promykiem nowe życie wstąpiło w ludzi; na ulicy się zaroiło. Do drzwi

mieszkania Stasi zapukała jej nowa przyjaciółka i towarzyszka pracy, Kostusia.

— Stasiu, tak ładnie na dworze, może wybierzesz się ze mną na przechadzkę?

— Mamo, czy mama pozwoli mi wyjść z domu, — pyta Stasia przymilnie, schylając się do ręki matki.

Nie zaraz matka odpowiedziała skinieniem głowy, wpierw bacznie przyglądała się Kostusi.

Stasia skoczyła za szafy, pokój na dwie strony odgradzające i tam szybko ubierać się poczęła.

— Mamo, którą wziąć bluzkę, czy mogę ubrać się w białą?

— O, widzisz ledwie nowa, już byś ją zaraz niszczyć chciała! Nie, nie, ona musi zostać na wypadek jakichsiś ważniejszych okoliczności, granatowa aż nadto dobra, weź granatową!

— Dobrze, mamo!

— Pokażno, Stasiu, portmonetkę!.... Co to, brak trojaka, nacóżeś go to wydała?

— Nie pamiętam, proszę mamy.

— To bardzo źle! Z pieniędzmi trzeba się liczyć, bez pamięci nie strwonić ani fenyga.

Twarz Kostusi oblewa się purpurowym rumieńcem, przykro jej i nieprzyjemnie, że w jej obecności przyjaciółkę jej matka tak strofuje.

Wreszcie Stasia już ubrana, matka od stóp do głów mierzy ją bacznem spojrzeniem.

— Dokądże to pójdziecie?

— Za miasto kawałeczek, powietrza cokolwiek zaczerpnąć.

Stasia znowu do rąk matki się schyla.

— Jak długo mogę być, mamusiu, kiedy mam do domu powrócić?

— Najpóźniej za dwie godziny, — odpowiada matka, na zegar spoglądając.

Dziewczęta już są na ulicy.

— Uf, — z ulgą odetchnęła Kostusia, — nareszcie się wyrwałyśmy! Wiesz, Stasiu, żal mi ciebie, biednaś ty, ja bym takiej kontroli na każdym kroku nie zniosła. Udusiłabym się chyba, doprawdy, nie żartuję! Miałam wrażenie, że matka twoja jest sędzią śledczym, a ty obwinionym, badanym srogo! Uf! A to dopiero było ciężkie posiedzenie! Czy to u was zawsze tak bywa, czy tylko dziś wyjątkowo, co, Stasiu?

Stasia z pogodnym uśmiechem zwraca twarz ku swej przyjaciółce.

— U nas zawsze tak bywa — i ja to uważam za zupełnie naturalne, — przecież to matka moja, a ja jej córka. Któż ma mieć nad nią większe do mnie prawo?

— No, dobrze, przyznaję, ale przecież wszystko powinno mieć swoje granice, przecież powinnaś używać choć cośkolwiek wolności, a ja uważam, że ty jesteś kompletną niewolnicą! Ach, dziwię się tobie, dziwię, ja bym się tak zawojować nie dała. A ty czyż nigdy nie próbowałaś otrząsnąć się, chociaż cokolwiek?

Stasia spuściła głowę i mówi cicho:

— Czasem i w mojej duszy bunt się odzywa, zwłaszcza od czasu, gdym już wyrosła z lat dziewczęcych, ale mam przeciw niemu lekarstwo bardzo skuteczne. Raz, w chwili właśnie takiego rozgoryczenia wpadł mi w rękę wiersz jakiś stary. Przepisałam go i tak długo w chwilach buntu odczytywałam, aż go się nauczyłam na pamięć.

---

Marya Bogusławska.

# Szczęście rodzinne.

(Dokończenie.)

— Odkąd jesteś w naszem mieście? — zapytał Franciszek krewnego.

— Od czterech miesięcy.

— Od czterech miesięcy?!... Jakże się to stało, żeśmy się nie spotkali dotychczas?

— To chyba dowód, żeś straszny domator. Ja bowiem codziennie, deszcz czy pogoda, wychodzę na półtorej godziny spaceru z moją gromadką, a w niedzielę całe popołudniu spędzamy za miastem.

— Ah, a ja nie byłem za miastem chyba z pięć lat!

— Czemu?

— Nie lubię włóczyć się.

— To bardzo źle; przecież masz żonę, dzieci, powinieneś dać im codzień użyć powietrza. Ale wy tu w Polsce nie macie pojęcia o hygienie. Gdzie przesiadujesz z babą i bachorami w piękne popołudnia? Może w knajpie?

Franciszek nie odpowiedział na to pytanie, tem więcej, że pani Czesławowa odezwała się jednocześnie.

— Bardzo jestem rada, że się zeszliśmy w jednem mieście; nie mamy tu jeszcze znajomych, a u państwa i ja znajdę towarzyszkę i moje dziewczynki prawie w jednym wieku z waszą córeczką.

— Moja żona wyjechała z dziećmi... chwilowo, — nieśmiało odrzekł Franciszek.

— Kiedy twojej niewiasty nie ma w domu, to zabieramy cię do nas bezpośrednio; w przeciwnym bowiem razie wprzód wstąpilibyśmy po twoją rodzinę.

— Dziękuję ci, Czesławie, zostawmy to na inny raz; jestem dziś jakiś niezdrów i pójdę już do siebie położyć się wcześniej.

— Nie zawracaj głowy! Jeszcze szóstej nie ma, chodź, kochany, rozgrzejesz się herbatą, opowiesz jak ci się powodzi, porównasz twoją babę z moją, twoje dzieci z mojemi. Oj, porównanie co do żon pewnie wypadnie na niekorzyść mojej, bo piekielnica, a twoją pamiętam taką dobrą, cichą, słodką, skłonną do poświęceń. Dotąd widzę te jej śliczne oczy, jak z zachwytem i uwielbieniem śledzą za tobą, jak wszystko uznają za doskonałe, co ty powiesz, co zrobisz. Oh, taką żonę to można jak wosk urobić.

Franciszek zmarszczył się.

— Sądzisz?... Brakowało jej inteligencyi...

— Raczej wykształcenia; ale to przy dobrej woli męża się dopełnia.

Czesławowie zajmowali ładne mieszkanko, złożone z dwóch pokoi i kuchni, dostatnio umeblowanych; znać było w niem dobrobyt, a w mieszkańcach zadowolenie i harmonię. Franciszek, który uskarżał się na ból głowy i dreszcze, posadzony został w wygodnym fotelu, okryty pledem i rad siedział w tym gościnnym domu, oderwany od ciężkich myśli, które dręczyły go cały dzień. Pomimo to po niecałej godzinie dźwignął się z wysiłkiem i rzekł słabym głosem:

— Ja doprawdy muszę odejść; kłóje mnie w piersiach i pod łopatką, mam zamęt w głowie — trzeba się położyć.

Pani Czesławowa ujęła go za rękę.

— Pozwól pan; mnie się zdaje, że pan ma silną gorączkę. Maryniu, podaj termometr.

Termometr rzeczywiście wskazał blizko 39 stopni.

Zeschłe liście szeleszczą pod stopami dziewcząt. a Stasia mówi głosem wzruszonym:

O ludzie, ludzie! Gdybyście wy czuli,
Jak wątłe życie tych, których kochacie,
Czybyście sami tyle chwil im truli,
Chwil, co tak mało do użycia macie?

Cóż, że dziś duma winę z siebie zwali,
Że serce ranie podobne świerzbiącej,
W łzach swych, lub cudzych, na gniew, co je pali,
Kosztuje ulgi, jad tylko jątrzącej?

Przyjdzie czas, przyjdzie, kiedy te powieki,
Co dziś dzień cały z żalu może płaczą,
Znużone łzami, zamkną się na wieki
I już twej późnej skruchy nie zobaczą.

Gdy te ramiona, co dziś nadaremnie
Wznoszą ku tobie uścisk pojednania,
Złożone na krzyż, ostygną wzajemnie,
Na łzy pokory i pocałowania.

Gdy to oblicze, co jak zorze ranne,
Światłem pociechy na twą duszę biło,
Na wieki oczom twoim odebrane,
Grabarze ciężką narzucą mogiłą...

Pomyśl nieszczęsny, gdy wrócisz do domu
I znajdziesz pustki okryte żałobą,
Co poczniesz wtedy, gdy nie będzie komu,
Ni cię pocieszyć, ni zapłakać z tobą?

Gdy wspomnisz miłość, coś miał, a odrzucił,
Gdy wspomnisz szczęście, coś mógł, a nie użył,
Chwile, coś zatruł, dni, coś może skrócił
I cierpiąc, będziesz czuł, iżeś zasłużył?

Próżno natenczas na kolanach skruchy
Przyzywać zechcesz kochanego ducha,
Ty, coś był w życiu na głos jego głuchy,
Śmiałżebyś mniemać, że on cię wysłucha?

I tak dzień po dniu, aż z rozpaczą wściekłą,
Sam zaczniesz na się wzywać pomsty Bożej,
Szczęśliwy jeszcze, gdy to ziemskie piekło
Wiecznej litości bramę ci otworzy.

Głos Stasi już przebrzmiał, skończyła i ucichła. Znowu liście szeleszczą pod stopami dziewcząt, lecz przygłusza ich szelest łkanie, wyrywające się z piersi Kostusi.

— Co ci to? — zwraca się do niej zaniepokojona szczerze Stasia.

— O Jezu, o Jezu! — łka dziewczyna. — A to chyba sam Pan Bóg tak zrządził, że się zapoznałyśmy i żeś mi ten wiersz powiedziała. W sam raz, jakby dla mnie napisany. Widzisz i ja mam matkę. Nigdy mnie ona nawet tak, jak twoja ciebie na pasku nie wodziła, a niechno choć słówko kiedy przeciwne pisnęła, oj, to umiałam ja jej się odcinać! Doszło do tego, że my dziś sobie prawie obce, nic nie mamy wspólnego, nic nas nie łączy. Widzę ja nieraz żal matki, jej łzy, ale niech tam, mnie z tem dobrze, więc milczę, choć wiem, że ona na serce cierpi, że chora. Ale dziś te twoje słowa... O Jezu, Jezu! Stasiu, nie wytrzymam, boję się, lękam śmierci matki. Chyba pójdę, uściskam, przeproszę. Co Stasiu? Czy ona mi przebaczy?

— Serce matki, dopókąd bić nie przestanie, pełne jest miłości i przebaczenia, — odpowiada Stasia, tuląc mocno dłoń skruszonej przyjaciółki.

P. W.

---

— No, widzicie państwo, żę wobec tego trzeba iść.

— Przeciwnie, wobec tego zostaniesz u nas.

— Gdziebyśmy pana puścili tak chorego, wieczór przejmująco chłodny, mgła.

— Rozłożymy dla ciebie tę kanapę, przeistaczając ją w łóżko; żona kropnie ci ze czterdzieści baniek, ja morowy kompres, Marynia dwa proszki aspiryny. A jak jutro rano pomimo to nie będzie ci lepiej — poszlemy po doktora.

Mimo rozsądnych środków zastosowanych energicznie, Franciszkowi nie było lepiej nazajutrz, a lekarz zadecydował, że to zapalenie płuc. Chory rwał się do szpitala, nie chcąc sprawiać kłopotu krewnym, ale ci stanowczo sprzeciwiali się temu, chcieli tylko zaraz zawiadomić żonę o stanie męża, ale Franciszek tak żywo zaprotestował temu, że domyślili się jakiegoś cichego dramatu rodzinnego i przestali nalegać, usilnie zabiegając, aby chory i bez niej miał pieczołowitą opiekę.

A on, leżąc w gorączce czuł ciężki żal do żony; wmawiał w siebie, że ona jest przyczyną jego choroby, dobrowolnie starając się nie liczyć się z tem, że już przedwczoraj, uczuł przejmujące zimno i że od tej chwili kaszlał i kilkakrotnie czuł kłócie w piersiach. Zdenerwowany chorobą, płakał cichaczem po nocach, rozczulając się nad sobą, że po 18 latach małżeńskiego pożycia nie ma nikogo ze swoich przy swem łożu i że musi pod cudzym dachem korzystać z opieki dalekich krewnych, udzielających mu jej z łaski.

To znowu obserwował jaka zgoda, ład i harmonia panowały w tej rodzinie, jak Czesław wszystkie wieczory spędzał w domu, na wspólnych czytaniach i gawędkach, jak dzieci garnęły się do niego z zaufaniem i serdecznością. Zasługę tego wszystkiego przypisywał wyłącznie Czesławowej. Długo walczył z miłością własną, nie pozwalającą mu użalić się, nareszcie wybuchnął:

— Fioletowa zazdrość człowieka ogarnia, gdy się na was patrzy!

Cała rodzina, zebrana przy okrągłym stole pod wiszącą lampą, zwróciła się w stronę chorego.

— Czemu?

— Boście tacy szczęśliwi, dobraliście się jak w korcu maku; między wami chyba nigdy kłótni nie było!

— I były i bywają, ale godzimy się łatwo; a tak przy wspólnej wyrozumiałości żyć nie trudno.

— Jeszcze ty miałbyś być niewyrozumiałym, mając tak idealną żonę!

— Ja jędzą jestem! — zaśmiała się Czesławowa, — Teraz lepiej panuję nad sobą, bo wiem, jaką przykrość sprawiają Cześkowi moje wybuchy, ale ile razy w pierwszych latach ja zrobiłam awanturę bez żadnej racyi! Aż Czesiek mi zaproponował, że jak zacznę krzyczeć na niego, czy na dziecko, czy na sługę, on położy na gramofon płytę z popularną amerykańską piosenką — zaczynającą się od słów: „Czy wy znacie czarownicę?" To mnie tak rozśmieszało, że potem już wystarczało, że mój chłopak zaczynał tylko to nucić.

— Powiadają, że najlepsze gospodynie bywają prędkie do gniewu i tu jeden z dowodów, aż miło patrzeć jaki u was porządek, czystość!

— To mała zasługa, gdy ma się służącą, oraz podrastające córki do pomocy.

I nagle zwróciła się z pytaniem:

— Wy, trzymaliście sługę?

— Nie, — trochę zaambarasowany odparł Franciszek.

— Wam umarło kilkoro dzieci?

# Kilka słów o porządku.

Porządek jest zaletą, która powinna zdobić każdego człowieka. Niestety! jakże jednak często spotykamy się u ludzi nie z tą zaletą, lecz z przeciwstawiającemi jej się wadami: nieporządkiem, niedbalstwem. Przykrego doznaje się nieraz uczucia, gdy się wejdzie do mieszkania, gdzie pani domu jest nieporządna. Zaraz od pierwszego wejrzenia razi nas nieład i często zniechęca do osób, które nam się wydawały sympatycznemi, porządek bowiem stanowi poniekąd ozdobę każdego mieszkania, gdyż może ono być ubogie, a razić nas nie będzie, gdy jest schludne, czyste, gdy wszystkie rzeczy w niem na właściwem znajdują się miejscu.

A jakże się rzecz ma z człowiekiem, z jego zewnętrznym wyglądem? „Jak cię widzą, tak cię piszą" mówi przysłowie, a więc i z zewnętrznego wyglądu poznać można, czy dana osoba jest porządna lub zaniedbana w ubiorze. Można bowiem nosić ładne i dobre rzeczy, a mimo to nieporządny człowiek włoży je niedbale na siebie, tak że od razu poznać można z kim się ma do czynienia.

Porządek, jak już wyżej powiedziane, jest zaletą, która u wielu osób jest wrodzona, podczas gdy inni zdobywać ją muszą nieraz w mozolnej pracy nad sobą przez długie lata. Człowiekowi, który, że tak powiem, przyniósł ze sobą na świat pewne zamiłowanie i poczucie ładu, będzie naturalnie łatwiej utrzymać swe rzeczy w porządku jak temu, kto dopiero musi się tego ładu nauczyć. Nigdy jednak na tę naukę nie jest za późno i chociaż z trudem, przyswoić sobie można poczucie porządku.

Każdy początek jest trudny — a więc i zamiary nasze, aby wszystko wykonać porządnie, napotkają na niejedne trudności. Nie zrażajmy się jednak niemi i gdy spostrzeżemy się na wykroczeniu przeciwko porządkowi, starajmy się zaraz poprawić i wykonać w przyszłości lepiej powierzoną nam pracę. Zaczynajmy od dokładnego wykonywania wszelkich drobnostek, a z czasem tak nam to wejdzie w zwyczaj, że każdą czynność wykonamy porządnie, bo inaczej nie będziemy umieli.

Porządek i ład we wszystkiem co widzimy jest rzeczą bardzo miłą dla oka, a można tę przyjemność okupić niewielkim trudem i nakładem pracy. W domu, gdzie matka posiada zamiłowanie porządku, wszystko błyszczy i lśni od czystości, bo matka ta przyucza dzieci swe od najmłodszych lat do utrzymania porządku we wszystkiem. Dzieci, które mają tak dobry przykład w domu, bez trudu utrzymują swoje rzeczy, książki w porządku, nie rozrzucają niczego lecz przeciwnie są pomocą matce w utrzymaniu ogólnego ładu. Od matki zależy wiele, a więc jednym z głównych obowiązków matki jest ten, aby była sama porządną i dzieciom swym porządek wpajała. Od tego bowiem zależy nieraz przyszłe szczęście ludzi i ich powodzenie w świecie. Dziecko, które od młodości przyuczone do utrzymania ładu w swych rzeczach, będzie się i w przyszłości kierowało według powziętego porządku i planu.

A zatem we wszystkiem co wykonujemy niech będzie ład i porządek. Pamiętajmy o nim zawsze, czy to wykonując naszą pracę zawodową — a przy niej najwięcej o tem myśleć trzeba — czy też sprzątając w domu, czy załatwiając jakąkolwiek inną czynność. Niech ubranie nasze będzie skromne ale czyste, niepoplamione, niech wszystkie rzeczy nale-

---

— Tak... mieliśmy sześcioro.

Zapadła chwila milczenia. Franciszek znowu porównywał, myśląc o swej żonie, ale tym razem ogarnęła go litość i rozrzewnienie.

— Już to Cześkowi przyznać trzeba, że jest wzorowym mężem; każdy grosz mnie oddaje; nie chodzi ani do knajpy, ani na karty; siedzi w domu, obcuje z dziećmi, mają więc do niego zaufanie i on ma wpływ na nie. Gdzie jabym dała sobie radę z Włodkiem, który ma bardzo trudny charakter, gdyby go ojciec odpowiednio nie prowadził. A wasz Piotruś łatwy był do prowadzenia w dzieciństwie?

Franciszek zawahał się chwilę.

— Nie wiem, — odpowiedział wreszcie szczerze, — matka wyłącznie go chowała.

— I wykierowała na porządnego chłopca?

— O bardzo!

— Wielka to jej zasługa.

— Pewnie i w Rzeszowie wszyscy go pokochają.

— To on teraz w Rzeszowie?

— Tak, u wuja księdza.

— Razem z matką?

— Tak.

. . . . . . . . . . . . . .

W kilka dni potem Franciszek obudził się rano z dziwnym snem; wydało mu się, że jest w swojem mieszkaniu i że słyszy w przyległym pokoju cichy, stłumiony płacz żony, który niestety tak często rozlegał się w ścianach jego domu. Wytężył słuch; w przyległym pokoju ktoś głosem niezmiernie podobnym do głosu jego żony mówił cicho wśród tłumionych łkań.

— I pomyśleć, pierwszy raz w życiu zachorował ciężko i mnie wtedy nie było!

— Cóż zrobić, kochana pani, taki zbieg okoliczności.

— Szatan, szatan mnie skusił, żebym wtedy odjechała; obowiązkiem moim było pozostawać przy nim. Ale mnie się nie chciało pocierpieć trochę niedostatku, chciało mi się znaleźć w takich warunkach, żeby mi nikt marnego słowa nie powiedział. Ale niech pani mi wierzy, ja nie przez brak sumienia tak zrobiłam, tylko przez głupotę! Ja zawsze byłam za głupia dla Frania, dlatego on nie chciał siedzieć w domu i to było jedyną przyczyną naszego nieszczęścia.

— Bronka! — zawołał w tej chwili Franciszek. — Bronisia!... Dziurluchno!... Żonuś!...

Wszystkie serdeczne zdrobnienia, któremi posługiwał się w pierwszych chwilach obudzonego dla niej uczucia, popłynęły teraz z ust chorego. Bronisława porwała się z miejsca, otworzyła drzwi jak szeroko i podbiegła do łóżka męża, a padłszy przy nim na kolana, płacząc, całowała jego rękę, tę rękę, która tyle razy podnosiła się na nią w prędko tłumionym, niemniej brutalnym gniewie.

— Franuś, przebaczysz ty mi?

— To ja cię o przebaczenie prosić powinienem za te długie lata, które zatrułem ci moją niewyrozumiałością, egoizmem i brutalstwem.

— Ja cię zostawiłam samego na pastwę choroby!

— Bóg tak chciał; doświadczył mnie, abym się nauczył, że szczęście domowe nie jest darem nadprzyrodzonym, ale, że je trzeba zdobywać, kując codziennie z wytrwałością ten delikatny łańcuch, który spaja małżeństwa.

żące do nas znajdują się w porządku, na właściwem miejscu, nie odchodźmy od naszych zajęć, zanim nie usuniemy śladów nieporządku, którego nieraz trudno uniknąć mimo najlepszej chęci.

Zamiłowanie porządku jest zaletą, która nam się stokrotnie opłaca. Wymienię tu tylko kilka korzyści. Mamy najpierw zadowolenie własne z dobrze i porządnie wykonanych czynności; następnie ta nasza zaleta budzi u ludzi szacunek i zaufanie do nas, że powierzoną nam pracę wykonamy porządnie i dokładnie. Porządek przyczynia się także do ułatwienia życia nam i tym, z którymi żyć musimy. W porządnym domu niema bowiem niepotrzebnego szukania porozrzucanych rzeczy, wszystko przygotowane na czas, a co za tem idzie, w rodzinie takiej panuje spokój, zgoda i wzajemna miłość.

A więc, drogie Siostry, bądźmy porządne we wszystkich naszych czynnościach. Szkoda marnować czasu na szukanie rozrzuconych rzeczy, gdy możemy i powinnyśmy utrzymać wszystko w należytym porządku. Przestrzegajmy ładu u siebie i u wszystkich, którzy od nas zależą, a okupimy sobie spokój, zadowolenie i niejedną korzyść w życiu.

---

## Przyjaźń.

Do najściślejszych, najidealniejszych węzłów, łączących ludzi między sobą, należy przyjaźń. Polega ona przedewszystkiem na zupełnem, wzajemnem zaufaniu. Piękny przykład takiej przyjaźni, opartej na bezwzględnem zaufaniu, podaje nam historya starożytna.

Na południu półwyspu Apenińskiego panował w odległych czasach król, ciemiężący okrutnie swój naród. Ażeby kraj wyswobodzić od tyrana, zawiązał się spisek przeciwko niemu, a Damonowi przypadł obowiązek usunięcia tyrana. Zamiar jednakże się nie udał, a Damona uwięziono i skazano na śmierć. Jedną prośbę wyraził jednakże Damon, chciał odwiedzić siostrę swoją i wrócić za trzy dni, ażeby się poddać wyrokowi śmierci. Wzamian za siebie pozostawia w ręku tyrana przez owe trzy dni swego przyjaciela. Gdyby Damon po upływie tego czasu nie wrócił, musiałby zamiast niego przyjaciel ponieść karę śmierci. Tyran ów, któremu wszelkie ludzkie uczucia obce były, który w przyjaźń i poświęcenie nie wierzył, wyśmiał się z Damona i przyjaciela jego. Zgodził się jednak na prośbę Damona, chcąc wykazać, że niema człowieka, któremu możnaby zupełnie zaufać. Był pewien, że Damon nie wróci, że będąc swobodny, pozwoli, żeby przyjaciel umierał za niego.

Dam odwiedziwszy siostrę wraca czemprędzej ku miastu, gdzie po trzech dniach miał się stawić. Tymczasem nieprzewidziane zapory stawiają się w drodze powrotnej. Oto rzeka, przez którą musiał się przeprawić, wezbrała nagle, zarwała most i nie było możliwości przedostania się na drugi brzeg. Zrozpaczony Damon rzuca się z szaloną odwagą w nurty rzeki i prawie nieludzkim wysiłkiem ją przepłynął. Aż oto nowa przeszkoda. Z poblizkiego lasu wypada zgraja zbójców i rzuca się na Damona. Lęk okropny go ogarnia; — cóż się stanie z przyjacielem, jeżeli zbójcy nie przepuszczą go, jeżeli nie zdąży na czas. Trwoga dodaje mu sił. Wyrywa jednemu z zbójców maczugę z ręki i jednem uderzeniem powalił aż trzech na ziemię. Reszta z obawy uciekła.

Damon zbiera wszystkie siły, przyspiesza kroku, ażeby jeszcze przed słońca zachodem stanąć w mieście. Już, już zbliża się do niego, aż tu sługa wybiega naprzeciw niemu, chcąc pana swego wstrzymać, gyż przybywa zapóźno, — przyjaciela właśnie wieszają. Damon jednak nie pozwolił się wstrzymać. Jeżeli przybył za późno, jeżeli nie zdołał ocalić przyjaciela, to zginie razem z nim. Nie pozwoli na tryumf tyrana, któryby mógł ludowi powiedzieć: „Oto patrzcie, tak można wierzyć przyjacielowi, oto zawiódł Damon zaufanie w nim położone, pozwolił, że przyjaciel zginął zamiast niego, niema prawdziwej przyjaźni“. Nie, Damon nie pozwoli na to, przyspiesza kroku, ażeby pobiedz do tyrana, oddać się w jego ręce i tem samem zaświadczyć, że nie zawiódł zaufania, że nie mogąc już ocalić przyjaciela, umrze wraz z nim. Przybył na plac, gdzie karano skazanych. Tłumy niezliczone otaczają słup, na którym skazaniec ma zawisnąć. Już założono stryczek na szyję, gdy ktoś śmiertelnym zdjęty strachem, przedziera się przez zbity tłum i krzykiem „stójcie, ja jestem“, wstrzymał rękę oprawcy. To Damon zjawia się przed katem, zdążył jeszcze na czas, uratował przyjaciela. Uszczęśliwieni padli sobie w objęcia. Przyjaciel nie zwątpił o Damonie, wierzył, wierzył jeszcze, gdy stał na placu skazańców, wierzył, że Damon, jeżeli w drodze nic się nie stało, przybędzie. I oto nie zawiódł się, dobro święciło tryumf nad złem, przyjaciele mogli królowi pokazać, że istnieje przyjaźń prawdziwa. Tyran spogląda na ten czyn, i nie może uwierzyć. Byłżeli człowiek, który mogąc ujść śmierci, wraca, ażeby ocalić przyjaciela? Wielki ten czyn wzruszył nawet jego serce, odezwało się w nim ludzkie uczucie. Zwraca się do przyjaciół z prośbą, aby i jego przyjęli do grona swego. I tak przykład przyjaźni pociągnął swą mocą i czarem nawet tyrana — ocalał Damon, ocalał przyjaciel, a król staje się im podobny, ich przyjacielem.

Coprawda nie codziennie spotykamy podobną przyjaźń, lecz istnieje ona. Usilnem staraniem naszem być powinno, szukać prawdziwej przyjaźni, i pojąć przyjaźń w właściwem jej znaczeniu. Prawdziwa przyjaźń to skarb, który cenić i strzedz powinniśmy. Prawdziwa przyjaźń niech nie polega tylko na częstem obcowaniu ze sobą, na wzajemnem opowiadaniu sobie wszelkich nowości, a co gorsze, często na opowiadaniu złych rzeczy o bliźnich. Nie — głębsze są podstawy prawdziwej przyjaźni. Przedewszystkiem wspólne dążenie ku dobru, ku wszystkiemu, co piękne i szlachetne. W tem dążeniu rywalizować nawet można, i gdy jedna z nas staje się coraz lepszą, to powinna, a nawet musi starać się druga o dorównanie jej. Prawdziwa przyjaźń to nie wzajemna adoracya, nie wyrażanie sobie pochwał i pochlebstw. Gdy tego potrzeba, to przyjaciółka dobra, szczera, nie lęka się skarcić, zwrócić uwagę na to, co niewłaściwe, chociażby druga osoba miała się nawet tem zrazić. Naturalnie wszelkie uwagi winny być uczynione w odpowiedniej formie, łagodnie; winno się odczuć, że tylko życzliwością się kierujemy, a nie chęcią dokuczenia. Lecz tak samo powinno się przyjmować, bez urazy, wszelkie uwagi drugiej strony.

Drogie Siostry, a kiedy najbardziej winnyśmy stać przy tej, którą nazywamy przyjaciółką swą? Wtedy, gdy jej się źle powodzi, wtedy, gdy nieszczęście na nią spada, gdy opuszczają ją wszyscy inni, wtenczas nasze miejsce przy niej.

W nieszczęściu poznajemy prawdziwą przyjaźń. Dopókąd szczęście nas otacza, o jak dużo mianuje się przyjaciółmi naszymi; — lecz gdy życia naszego koleje toczą się drogą nieszczęścia, wten-

czas pozostają przy nas ci, których łączy z nami przyjaźń prawdziwa. To nasi prawdziwi przyjaciele i o takich pięknie powiedział Niemcewicz w Leszku Białym:

„Nad blask co berło udziela, wyżej cenię przyjaciela“.

---

# Henryk Sienkiewicz.

Dnia 15. listopada minęła pierwsza rocznica śmierci największego naszego powieściopisarza Henryka Sienkiewicza.

Z powodu tego przedwczesnego zgonu mistrza naszego wszelkie gazety polskie, a także i „Gazeta dla Kobiet“ przedstawiały czytelnikom zasługi wielkiego Polaka i miłość jaką obudził powieściami swemi zwłaszcza historycznemi, w sercach prostych nieraz, nieuczonych braci naszych. Gazety nawoływały do pilnego czytania, przedewszystkiem młodzież naszą, książek Sienkiewicza, które jak żadne inne, potrafią wywołać w duszy czytającego obraz dawnej, świetnej przeszłości naszej, ukochać ją serdecznie i postępować śladami przodków naszych.

Mamy nadzieję, że także czytelniczki nasze w tym roku więcej jak w innych latach czytały Sienkiewicza, i dużo z książek tych korzystały.

Poniżej podajemy opis odwiedzin pewnego włościanina, który przeczytawszy wspaniałe powieści historyczne Sienkiewicza, pragnął mistrza tego zobaczyć i podziękować mu za piękne książki, któremi wsławił naród polski w świecie całym.

Sądzimy, że opowiadanie to przeczytają czytelniczki nasze z przyjemnością, a nie mogąc, jak ów włościanin, poznać już osobiście wielkiego pisarza, starać się będą poznać go, czytając dzieła jego i oddać mu tem hołd największy.

Wincenty Stecz, włościanin z Kobiernik, opisuje w „Gazecie Polskiej“ pobyt swój u Henryka Sienkiewicza.

Prosiłem jednego pana, żeby mi dał co do przeczytania w święta Bożego Narodzenia (1900 roku). Więc dał mi parę gazet, między innemi była i „Gazeta Polska“ wydrukowana na dzień 22 grudnia. Czytałem i zastanawiałem się nad tem, jak tam było ślicznie opisane o panu Henryku Sienkiewiczu. Bom się doczytał z tej gazetki, gdzie się pan Sienkiewicz rodził, i gdzie teraz obecnie mieszka. I doczytałem się o jubileuszu, który miał nastąpić na drugi dzień. I doczytałem się, że pan Sienkiewicz się rządzi z ukochaną córeczką Jadwigą i z babcią tejże panny Jadwigi, a swoją teściową, że ma także przy sobie lokaja, któremu na imię Paweł.

Więc ja rolnik, siedząc na tych paru morgach ziemi, i wiedząc od paru lat jakem przeczytał książki „Ogniem i mieczem“ i „Potop“ rozważałem nadtem, jak to ślicznie opisane. Taka mnie chęć wzięła, żeby zobaczyć pana Sienkiewicza na własne oczy. Ale zastanawiam się nad tem, jakimby tu sposobem można. Otóż zebrałem od swoich sąsiadów na wieżę Częstochowską 21 rubli i postanowiłem to oddać do redakcyi „Gazety Świątecznej“.

Poprosiłem żony, żeby mi pozwoliła jechać do Warszawy. Żona mi pozwoliła, ale żeby się prędko wracać. Wybrałem się więc jechać... I przyjechaliśmy do Warszawy mniejwięcej o godzinie drugiej po południu. Na Muranowie wszedłem w tramwaj i przyjechałem do redakcyi „Gazety Świątecznej“... Oddałem pieniądze na wieżę Częstochowską i powiedziałem, że mam chęć pójść do pana Sienkiewicza. Jedna pani tak uwagę na mnie zwróciła, widząc chłopa w kożuszynie i zastanowiła się nadtem, poco on tam pójdzie. Poszedłem i trafiłem... A miałem z sobą prezencik, bułkę chleba razowego, która ważyła 34 funty.

Stanąłem przed drzwiami i myślę sobie, jak tu wejść do tak wielkiego pana, ja rolnik, który nawet pisać nie umiem. No, ale trudno! Gorąco mi się zrobiło, postałem z pięć minut na korytarzu, przytknąłem palec do takiego guziczka, co jest w ścianie, wychodzi lokaj, pan Paweł, i pytam się! „proszę pana, czy tu mieszka pan Sienkiewicz?“ A on mi odpowiedział: „tu“. Pytam się czy możnaby się zobaczyć z panem Sienkiewiczem, a on mi odpowiedział ‚że nie, bo pan wyszedł i nie powróci. A ja mówię: „mój Boże, miałem chęć zobaczyć pana Sienkiewicza, a jestem z daleka, z pod Sandomierza“.

Roześmiał się, „a no, pójdę i zapytam się panienki, czy pan nie powróci“. Tak powiada Paweł; poszedł i powraca napowrót uśmiechnięty i powiada: proszę, jest pan Sienkiewicz, tylko ja mam powiadomić, żeby nie zawsze puszczać, bo się bardzo dużo osób naprzyksza!“

No to już idę. Serce we mnie zadygotało, jeszcze mi się cieplej zrobiło; idę przez jedną salę, wchodzę do drugiej; patrzę, pan Sienkiewicz siedzi przy biurku, podniósł się i podchodzi bliżej mnie a ja mówię: „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus“. — „Na wieki wieków, amen“ — odrzekł pan Sienkiewicz. Zacząłem mówić temi słowy: „Drogi mistrzu!“ Jestem rolnikiem z pod Sandomierza, tam, gdzie rzeka San do Wisły domierza, tam się nam rodzi żytko, owies, jęczmień i pszenica, a po skończonej pracy czytamy sobie powieść pana Sienkiewicza. Drogi mistrzu! Nie czytam pism obszernych i nie wiedziałem o Twoim jubileuszu. I dowiedziałem się teraz zapóźno. Miałem chęć zobaczyć cię na własne oczy. Otóż Pan Bóg mi pozwolił, że cię widzę. Cóż ci mam powiedzieć, ja, biedny rolnik, nieuczony, ale czytam książki twoje „Ogniem i mieczem“ i „Potop“; jakże ci mam za tę pracę podziękować i życzyć. Życzę Ci, żebyś doczekał w życiu swojem stuletniego jubileuszu. Żebyś z tej córeczki, Jadwigi, którą kochasz, doczekał się prawnuków i wnuków. A więcej coż ci mam powiedzieć, drogi mistrzu? Otóż powiem ci, że się cieszymy, żeś i ty został współobywatelem ziemskim, bo my rolnicy, tę ziemię kochamy. Cóż za prezent ja, rolnik, miałem ci przywieść? Serce mam najdroższe, lecz wyjąć go nie mogę, a po sercu mam chleb, który mi Bóg Wszechmocny dał. Bądź łaskaw przyjąć tę bułkę chleba odemnie i pracuj nam, jak dotąd pracowałeś, w błogosławieństwie Bożem“.

A pan Sienkiewicz wziął mnie spracowanemi rękoma, uściskał głowę i pocałował mnie. Wziął chleb odemnie, położył na stole i mówi: „widzisz przyjacielu, że nie cieszy mnie tyle majątek, co mnie cieszy to, że moja praca bez pożytku nie jest, że moja praca trafiła do Was pod strzechę, to mnie cieszy, to mnie raduje!“

Później poszedł do stołu i wziął kulę żelazną, przepasaną złotą prążką i mówi: „to jest pamiątka, co mi przysłali z Częstochowy“. I pokazał mi rozmaite miecze, wiszące na ścianie. Później poszedł pan Sienkiewicz do szafy i wziął książki, takie duże, w ślicznej oprawie i każdą rozłożył: „widzisz, kiej ty nie jesteś uczony, to ci powiem, że te litery są angielskie“; później rozłożył drugą książkę i mówi: „to są francuskie“. Później o jednej książce mówi pan Sienkiewicz: „to są litery podobne do żydowskich, to są ormiańskie“ i t. d. Wszystko to były utwory Sienkiewicza, przetłomaczone na obce mowy. Potem pan Sienkiewicz wziął fotografię swoją ze stołu, podpisał się na niej i dał mi na pamiątkę. Później dał mi bilecik, żeby pójść do księgarni Gebethnera i Wolffa. „Tam ci wydadzą ośm książek „Krzyżaków“. — Kazał pan Sienkiewicz panu Pawłowi, aby zawołał dorożki, abym pojechał do księgarni. Ucałowałem ręce panu Sienkiewiczowi i pojechałem; pędziłem przez parę ulic, jak jaki pan, pierwszy raz w takiem dogodnem siedzeniu.

Nie umiem wytłumaczyć, jak rozradowane było moje serce, żem mógł ja, nieuczony i biedny rolnik, rozmawiać z panem Sienkiewiczem.

## GŁOSY CZYTELNICZEK.

### Śladem św. Wincentego à Paulo.

Ziarno, rzucone ręką św. Jałmużnika w ziemię francuską, rozrosło się w wspaniałe drzewo, którego potężne konary sięgały także ziemi polskiej. Znam nawet bardzo silną gałęź tego cudownego drzewa miłosierdzia, ukrytą w cichej wiosce wielkopolskiej, Władysławowie. Mając tam krewnych byłam świadkiem, co zdziałać może jednostka, zagrzana miłością bliźniego. Było to w r. 1907. Zaraza rozszalała nad ową wioską: w każdej rodzinie leżało po kilkoro dzieci, dusząc się z powodu dyfteryi i szkarlatyny, a najbliższy lekarz mieszkał w miasteczku, oddalonem o 2 mile od Władysławowa. Znikąd innej nie było pomocy, więc proboszcz miejscowy, kapłan gorliwy, kochający i dbały o dobro owieczek swoich, zabrał się z zapałem do dzieła. Już o godz. 9, po odprawionej Mszy św., siadał na wózek, którym powoziła dziewczynka, jego siostrzenica, i objeżdżał całą wioskę — tu pocieszając, tam ucząc jak się obchodzić z chorymi, a otucha wstępowała do serc mieszkańców, bo choć początkowo po 7—8 trumienek prowadził zacny proboszcz na cmentarz, nie ustawał w swej pracy.

Gdy mu zwrócono uwagę, że ukochaną swą siostrzeniczkę naraża na zarażenie, odpowiedział z uśmiechem „toć choroba nie ima się tego, kto jej się nie obawia". I wstępowali od chaty do chaty, a w spiżarni proboszczowskiej coraz większe panowały pustki. „Będzie na przyszły rok nowy zbiór", mawiał do swego otoczenia.

Na organistówce 4 chorych ratować było trzeba i pięcioletni chłopczyk ogłuchł po szkarlatynie, dziewczynka zaniemówiła, a dwuletni Kazio chce lekarstwo „tylko od doblego księdzia plobościa". A tu jeszcze matkę zrozpaczoną trzeba pocieszyć i dodawać jej otuchy.

Tam znów inna matka, z błyszczącemi gorączką i wypłakanemi oczyma, pokazuje swoją pieszczotkę, która nie popatrzy już swemi niebieskiemi oczętami na świat Boży. — „Wczoraj jeszczem ją miała, a dziś —" szepce zrozpaczona. „A dziś... no to musicie dołożyć wszystkich sił, żeby tych troje pielęgnować i ratować", mówi kapłan, wskazując tam, gdzie pod ścianą zawieszoną obrazkami Ukrzyżowanego Zbawiciela i Świętych Pańskich, leżą trawione gorączką starsze dzieci.

„Mamo pić — nie wody, soku" — prosi chłopczyk. „Nie mam synku". W tem z płaszcza, którego duże, wypakowane kieszenie zakrywała długa peleryna, wyjmuje ksiądz proboszcz butelkę soku malinowego, mówiąc: „Nie szczędźcie, to na dziś" — czyli innemi słowy — jutro będzie inna rada.

W innem domu leży czworo chorych dzieci, a równocześnie dał Bóg jeszcze dwie małe dzieciny, sąsiadki więc z upragnieniem oczekują przybycia proboszcza, bo tam na stole leży telegram, że w Westfalii, przy dobrze płatnej, ale niebezpiecznej pracy zarwało się rusztowanie i żywiciel tej rodziny zabity. Oj, trudne to zadanie pogodzić chorą z tem nieszczęściem, pozostawiono je więc księdzu proboszczowi. On kazał nam wyjść wszystkim, boć boleść taka chce samotności. Co mówił, jak pocieszał nieszczęśliwą wdowę nie wiemy, ale gdyśmy wróciły do izby, chora uśmiechnęła się słabo i kazała podać sobie do uściskania te, „które teraz za siebie i za niego kochać muszę"...

I kapłan zacny się uśmiechnął, jakby chciał rzec: „teraz już żyć będzie" i szedł dalej, gdzie jedynak czekał na obiecany wczoraj obrazek i bat. — „Całą noc majaczył, że ma bat, mówiła matka, czy jeno Jegomość nie zapomnieli".

„Stasiu, daj małemu zabawki, zwrócił się ksiądz do siostrzenicy — co? cieszy się, no to da Bóg, wkrótce biegać będzie." — W każdym domu postępował podobnie, a zaraza tymczasem ustępowała po maleńku, przy troskliwej pielęgnacyi i czystości wzorowej. A i później chory każdy i potrzebujący zwracał się z ufnością do ukochanego, czczonego proboszcza wioski Władysławowa.

Julia.

---

## Praktyczne rady dla zdrowia.

**Pielęgnowanie chorych.** Jeżeli kto w domu zachoruje, wtenczas trzeba o tem niezwłocznie zawiadomić lekarza. Trzeba poprosić go równocześnie o pouczenie, co chory powinien pożywać i na co podczas pielęgnacyi szczególnie należy zwracać uwagę a także zastosować się ściśle do jego przepisów. Mianowicie lekarstwo należy choremu podawać punktualnie, starać się zataić przed nim wszystko, coby go mogło zasmucić lub niepokoić. Siadać trzeba zwykle tak, ażeby chory mógł nas widzieć, lecz nie zajmujmy nigdy miejsca na krawędzi łóżka; w obecności chorego nie rozmawiajmy nigdy zbyt głośno, ani też niech nikt w tym samym pokoju nie szepce z drugimi. Trzeba znosić cierpliwie małe usterki chorego i zastosować się ściśle do jego życzeń. Rekonwalescentów czyli wracających do zdrowia trzeba szczególnie dobrze odżywiać, ażeby odzyskali utracone siły. Potrawy przyrządzone dla chorych winny być łatwo strawne. Posłanie chorego koniecznie musi być czyste, jako też często przewietrzane, a zarazem powłóczone świeżą bielizną. Ubiory nie powinny wisieć na ścianach, a nadto wypada z pokoju chorego pousuwać wszelkie niepotrzebne przedmioty, tamujące zarówno napływ powietrza jako też światła. Wszędzie powinien panować porządek i spokój; nigdy nie należy wstrzymywać dostępu światłu słonecznemu. Gości przykrych nie można wpuszczać do pokoju chorego. W miarę troskliwej opieki postępuje też zwykle wyzdrowienie chorego.

**Odżywianie chorych.** Pożywienie chorych jest zazwyczaj połączone z wielkiemi uciążliwościami, ponieważ wymagania ich pod wpływem choroby zazwyczaj się zmieniają a zarazem nie podobna od organów spożywczych u osób chorych wymagać tej samej odporności, co u zdrowych osób. Jako pierwszą regułę zasadniczą należy przeto uważać, ażeby się nigdy nie działało przeciw rozporządzeniu lekarza lub też poza jego plecami. Przyrządzanie potraw dla chorych wymaga jak najskrupulatniejszej czystości. Potraw nieczystych lub nadpsutych nie godzi się chorym podawać, nadto wypada nadmienić, że resztki potraw nie służą zdrowiu chorego. Dalszą regułą zasadniczą w odżywianiu chorych jest punktualność. W ciągu choroby panuje bowiem w organiźmie ludzkim pewien niepokój, który regularnem podawaniem potraw trzeba się starać o ile możności przytłumić. Pokarm należy choremu podawać także z sposób mu przyjemny. Pożywanie potraw powinno się choremu o ile możności ułatwiać. W tym celu trzeba głowę chorego i górną część tułowia nieco wznieść w górę. Jeżeli chora osoba z przeznaczonych dlań potraw coś pozostawi, wtenczas resztki trzeba natychmiast usunąć. Częste przewietrzanie pokoju, w którym chory przebywa, działa korzystnie na zmaganie się apetytu. Smaczne przyrządzanie potraw każdemu choremu przypada do gustu jako też niejednokrotnie przyczynia się do wzbudzenia brakującego apetytu.

---

# Sprawy Związku i Stowarzyszeń.

## Z ruchu Stowarzyszeń.

### Stowarzyszenie Pracownic parafii jeżyckiej.

Dnia 7 października o godz. ½5-ej przy licznym udziale członkiń oraz gości odbyło się zebranie prac. par. Jeżyckiej w ochronce, połączone z uroczystością setnej rocznicy zgonu Tadeusza Kościuszki. W pięknie w zieleń i kwiaty udekorowanej sali rozpoczęto uroczyste zebranie pieśnią „Nie opuszczaj nas". Poczem w krótkich słowach streścił ks. wicepatron dzisiejsze zebranie, zaznaczając, iż poświęcone jest pamięci i czci Kościuszki, największego bohatera narodowego. Po odbytem krótkiem zebraniu zwykłem przystąpiono do uroczystości, którą rozpoczął chór Stow. pod batutą p. Wojciechowskiego „Polonezem Kościuszki", Deklamacyę „Rok Wielki" wygłosiła p. Skowrońska, „Ku czci Kościuszki" p. Pawlakówna. Wykład o Kościuszce, jego życiu i czynach szlachetnych, oraz o smutnych losach naszej ukochanej Ojczyzny wypowiedział ks. wicepatron. Po obszernym i wyczerpującym wykładzie Kółko śpiewackie zaśpiewało „Śpiew Krakusów" oraz wiele innych, które przeplatano pięknemi deklamacyami n. p. „Pogrzeb Kościuszki", „Racławice", „Przysięgę Kościuszki" i „Strofy", wypowiedziane z przejęciem przez stowarzyszone Szymańską, Robacką i Kaliszanównę. Pod koniec odegrano piękny obrazek sceniczny pod tytułem „W setną rocznicę" napisany przez znaną nam autorkę Paulę Wężykównę. Amatorki wywiązały się doskonale ze swych ról, to też zadowoleni goście i stow. podziękowali długimi oklaskami. Poczem hymnem narodowym „Boże coś Polskę" zakończono uroczyste zebranie".

Sekretarka.

### Stowarzyszenie Kobiet pracujących w Bolechowie.

Dnia 28 października, zamiast zwykłego zebrania, odbyła się wieczornica, dla uczczenia setnej rocznicy śmierci Tadeusza Kościuszki. Obraz przedstawiający Kościuszkę, przybrany był w zieleń i narodowe chorągiewki. Wieczornica składała się z dwóch części.

Pierwsza część była poświęcona pamięci naszego bohatera i rozpoczęła się ślicznym prologiem Wilkanowicza, wygłoszonym przez p. Emilią Szułdrzyńską. Następnie p. Ruszczyńska z Poznania przedstawiła zgromadzonym w podniosłych słowach życie i czyny Tadeusza Kościuszki, a przemówienia tego wielcy i mali słuchali z prawdziwem zainteresowaniem. Deklamacye i pieśni chórowe o Kościuszce, wykonane przez córki i synów stowarzyszonych, pozyskały ogólne uznanie. Na zakończenie przedstawiła młodzież wiejska obrazek sceniczny z „Gazety dla Kobiet" pod tytułem „W setną rocznicę"; wszyscy swoje role dobrze odegrali.

Między przerwą a drugą częścią wieczornicy zbierano składkę na głodnych.

Druga część wieczornicy przeznaczoną była „ ku nauce i rozrywce". Wypełniły ją dwa monologi z „Gazety dla Kobiet" „Ach, te plotki" i „Pani Gosposia"; wesoła fraszka sceniczna „Jak Kuba oduczył Kasię lenistwa" (Chociszewskiego) i obrazek dramatyczny „Pod opieką Anioła Stróża", zakończony żywym obrazem, przedstawiającym Anioła Stróża, u stóp którego młode dziewczęta dziękują za doznaną opiekę w pokusach życia.

Cała wieczornica wypadła dobrze, wszyscy zgromadzeni okazywali zadowolenie; podniesieni na duchu i rozweseleni wracali do domów swoich. — Z powodu braku miejsca powtórzono raz jeszcze program składający wieczornicę w następną niedzielę — wobec licznie zgromadzonych gości. Zebrana składka na dwóch wieczorach wyniosła 60 mk., które przekazane zostały do kasy Komitetu Arcybiskupiego niesienia pomocy w Królestwie.

Franciszka Florczak, sekretarka.

### Stowarzyszenie Kobiet Pracujących w Ostrzeszowie.

Dnai 21 listopada o godz. 3½ po południu na małej salce „Strzechy„ odbyło się zebranie kobiet z miasta a także i ze wsi.

Zebranie zagaił Ks. Kledzik, oddając głos Jeneralnemu Sekretarzowi Związku Stowarzyszeń Kobiet Pracujących X. Prob. Schulzowi z Poznania. Szanowny Prelegent w zajmującym i treściwym wykładzie wytłumaczył nam cele i zadania Stowarzyszenia kobiet pracujących, oraz jakie korzyści przynosi swym członkom.

Na zapytanie Ks. Kledzika, czy zebrane uznawają potrzebę założenia Stowarzyszenia Kobiet pracujących w naszym mieście, odpowiedziano jednogłośnie potwierdzająco.

Do Zarządu wybrano następujące panie: Janina Wodniakowska, przewodnicząca, M. Łebska, jej zastępczyni, Miecz. Urbańska, sekretarka, Fl. Pfafen, zastępczyni, Seweryna Balcerkówna skarbniczka, M. Pustkowska zastępczyni.

Składkę miesięczną uchwalono 35 fen. miesięcznie.

Posiedzenia będą się odbywać w każdą czwartą niedzielę miesiąca. Pierwsze zebranie odbędzie się dnia 2 grudnia. Na wniosek ks. sekretarza przybrało nasze Stowarzyszenie kobiet pracujących nazwę „Jedność". Na członków zgłosiło się 146 kobiet. Ks. Kledzik zamykając posiedzenie, podziękował ks. Schulzowi za przybycie i za pomoc w założeniu towarzystwa, któremu życzyć należy pomyślnego rozwoju, ażeby w przyszłości jak największą ilość kobiet z miasta i okolicy zjednoczyło w swych szeregach.

### Stowarzyszenie kobiet pracujących w Chodzieży.

Nadzwyczajne zebranie walne odbyło się w niedzielę dnia 25 listopada o godz. 3-ej r. b. Zebranie zagaił w obecności 300 członkiń Ks. patron Czechowski; powitał w serdecznych słowach sekretarza jeneralnego Związku kobiet pracujących ks. Schulza, który wygłosił obszerny wykład na temat: „Jakie korzyści daje kobietom pracującym stowarzyszenie".

Stowarzyszenie daje kobietom prawdę czyli oświatę, zaprawia serca do czynów szlachetnych i daje im chleb czyli pomoc w pracy. Mówiąc następnie o korzyściach związku przekonał stowarzyszone, że powinny przystąpić do związku kobiet pracujących. Stowarzyszenie nasze, założone w roku 1912 przystąpiło jednogłośnie po 5 latach istnienia do związku; zobowiązuje się abonować „Gazetę dla Kobiet" i płacić rocznie od członka 10 fenygów do związku. Ks. patron podziękował ks. sekretarzowi jeneralnemu za słowa zachęty i nauki; na zakończenie zaśpiewano kilka wesołych piosenek.

Sekretarka.



Czcionkami i drukiem Drukarni i Księgarni św. Wojciecha G. m. b. H. w Poznaniu.

Nr. 26. Poznań, dnia 23 grudnia 1917. Rok IX.

# GAZETA DLA KOBIET

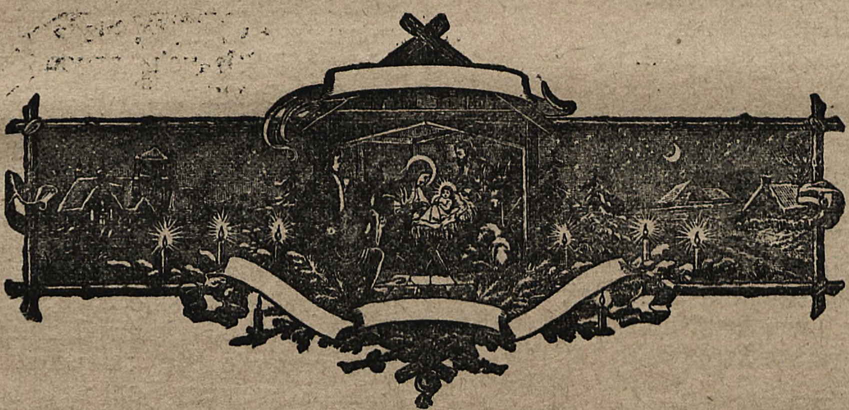
**Dwutygodnik poświęcony sprawom kobiet pracujących.**

**Organ »Związku Stowarzyszeń Katolickich Kobiet Pracujących« z siedzibą w Poznaniu.**

Wychodzi co dwa tygodnie na niedzielę. Zamówienia przysyłać należy do Ekspedycyi: Poznań — św. Marcin 69. — Abonament na poczcie 50 fen. kwartalnie. — Adres Redakcyi: Poznań — św. Marcin 69. Numer telefonu 2082.

REDAKTOR: Ks. Józef Schulz.

Ogłoszenia: jednołamowy wiersz petytowy 25 fen. Ogłoszenia stowarzyszeń w części inseratowej na ostatniej stronie wiersz 10 fen. — Ogłoszenia przyjmuje Ekspedycya Poznań — św. Marcin 69. Numer telefonu 2082.



## BOŻE NARODZENIE.

W ubogim żłóbku na sianie leży Boża Dziecina. Maleńki Jezus przyszedł na świat z wielkiej miłości ku ludziom; Bóg przyszedł w postaci dziecka, aby nas nie przerażać Swą wielkością, Swym majestatem, lecz aby nas oswoić z osobą Swoją, abyśmy patrząc na Jego ubogie posłanie, na ten lichy żłóbek, który Mu służy za kołyskę, pokochali Go wzajemnie, oddali Mu nasze serca na własność.

Przy żłóbku pochylona nad Jezusem, siedzi Matka Boża. Serce Jej przepełnione radością, bo oto ta maleńka dziecina, to Chrystus, Syn Boży, którego Ona jest matką, a o którego przyjście dla zbawienia ludzkości prosiła od najwcześniejszej Swej młodości, gdy jako mała dziewczynka przebywała w świątyni Jerozolimskiej. Serce Maryi odczuwa nie tylko radość matki; ono odczuwa radość panującą w niebie, radość aniołów z narodzenia Bogaczłowieka, radość ludzi, którym aniołowie głoszą tę szczęśliwą nowinę. Marya patrzy z niewymowną miłością na Boże Dzieciątko, lecz miłością tą obejmuje też świat cały; z wdzięcznością spogląda na pastuszków, którzy pierwsi przybyli złożyć hołd i skromne dary Boskiemu Jej synowi.

A my cóż ofiarujemy Jezusowi maleńkiemu? Nie możemy Mu już dzisiaj ofiarować darów takich, jak Mu dali pastuszkowie, ani przynieść bogatych skarbów Trzech Mędrców wschodnich. Jezus nie żąda też ich od nas, lecz chciałby bardzo, abyśmy w ten dzień pamiątkowy Narodzin Jego, zanieśli Mu do kościoła serca czyste. Jezus pragnie serc naszych i przebywa w nich chętnie; ofiarujmy Mu je więc. Niech w ten uroczysty dzień Narodzenia Bożego serca nasze przepełnione będą miłością i wdzięcznością dla małego Jezusa, który przyszedł na świat, aby dzielić z nami dolę ludzką, cierpieć i umrzeć i przez śmierć Swoją otworzyć nam niebo.

Maleńki Jezus w Swym żłóbku uśmiecha się do ludzi, bo widzi rozradowane twarze, widzi wesele, które wraz z Nim zeszło na ziemię. Jezus pragnie abyśmy byli wszyscy szczęśliwi. Wyzbądźmy się więc w tym dniu świątecznym Narodzenia Pańskiego z serc naszych wszystkich smutków, żalów, wszystkiego, co duszę naszą przygniata do ziemi. Wznieśmy serca i dusze nasze w niebo, wraz z modlitwą dziękczynną za zesłanie Zbawiciela. Prośmy Boskie Dzieciątko o błogosławieństwo dla rodzin naszych, dla całego kraju, dla ojczyzny naszej, o błogosławieństwo dla naszej pracy i zamiarów naszych na przyszłość. Prośmy małego Jezusa, aby zagniewany Bóg Ojciec odwrócił od nas karzącą Swą rękę, aby nam zesłał pokój upragniony. Anioł przy Narodzeniu Pańskiem głosił pokój ludziom dobrej woli. Prośmy o tę dobrą wolę, a Bóg wysłucha próśb naszych i ześle pokój na tę ziemię udręczoną i do serc naszych.

## WIADOMOŚCI ZWIĄZKOWE.

W zeszłym tygodniu rozesłaliśmy do wszystkich Zarządów Stowarzyszeń związkowych po 2 formularze do sprawozdań rocznych. Prosimy o dokładne odpowiedzi na podane zapytania; adresy pań zarządu i radnych winny być wyraźnie podane. Jeden z tych formularzy pozostaje w aktach stowarzyszeń, drugi odesłać prosimy do biura Związku i to najpóźniej do **połowy stycznia** 1918 r.

**Sekretaryat generalny.**

---

## Kolęda.

Do Betleem, pełni radości,
Spieszmy powitać Jezusa małego,
Który dziś dla nas cudem miłości
Zstąpił na ziemię z nieba wysokiego.

Spieszmy się, spieszmy, bo na nas woła,
On na to przyszedł, aby nas zbawił...
Otoczmy żłóbek Jego do koła,
Aby nas rączką Swą błogosławił.

Czysta Panienka Pana zrodziła
W stajni, powiwszy w pieluszki okryła.
O witaj Jezu, Panie nasz kochany,
Dla winy naszej z nieba nam zesłany.

Witaj nam, witaj, Panie nasz drogi,
My Tobie dzisiaj kładziem hołd pod nogi,
Daj nam, abyśmy Twej łaski doznali,
Z Tobą na wieki razem królowali.

---

## Obowiązki wobec mężów, synów i braci, w polu i po wojnie.

Boże Narodzenie — Gwiazdka... Ileż słowo to kryje w sobie radości i szczęścia, ile utajonych nadziei i obietnic dla dużych i małych. Dzieci cieszą się na choinkę, wymarzone i spodziewane podarki, na szopkę i tyle, tyle innych sposobności do radości i uciechy.

Starsi również z radością witają święta Bożego Narodzenia, bo wierzą, że ten Jezus maleńki, złożony w ubożuchnym żłóbku, przyszedł na świat dla szczęścia ludzkości; przyszedł, aby goić rany, osuszać łzy, krzepić i wspierać pracujących i obciążonych. Do tej stajenki lichej zanosi więc każdy swe bóle i troski, kłopoty i żale, aby wrócić pokrzepionym i silniejszym.

Nawet ludzie obojętni, niewierzący cieszą się na Gwiazdkę, choć może sami określić nie umieją powodu, uczuć swych radosnych — cieszy się świat cały, i przyroda z narodzenia Zbawiciela. I ten rok, czwarty już, krwawy, straszny rok wojenny nie zdoła zagłuszyć, mimo huku armat i świstu kul, radości i wesela gwiazdkowego. Skromne wprawdzie będą uczty wigilijne, bieda w wielu domach i brak najniezbędniejszych artykułów spożywczych — przecież nie zabraknie opłatka, wedle zwyczaju tradycyjnego dla tych, którzy w domu pozostali, nie zabraknie Pasterki, ani kolęd naszych cudnych...

A jakąż gwiazdkę mieć będą ci, którzy w szarych mundurach, w wilgotnych, ponurych rowach strzeleckich, obchodzić ją będą po raz czwarty? Przecież i dla nich narodził się Jezus maleńki, i do nich wyciąga Boskie Swe rączyny, chociażby jaknajdalej byli od domu rodzinnego. Czyż i w ich sercach odezwie się radosnem echem nuta kolędy gwiazdkowej, czy i oni w tę noc tajemniczą szczere zasyłać będą modły do Dzieciątka Betleemskiego,

---

KS. KIEŁCZEWSKI.

# Wigilia Bożego Narodzenia.

(Przedruk wzbroniony.)

I.

Wincenty Ziętarski pracował na kolei jako robotnik. Że jednak był bystry, chętny do każdej pracy, więc przełożeni powierzali mu niekiedy w zastępstwie zajęcia, które zwykle wykonywali tylko urzędnicy. Urzędował od czasu do czasu jako hamulczy lub zwrotniczy, dziurkował bilety podróżnych przed odejściem pociągów. Na koniec zamianowano go już na stałe strażnikiem kolejowym.

Zamieszkał z rodziną w samotnym domku wśród szerokich pól i łąk. Z zapałem wypełniał nowe obowiązki swoje. Codzień kilkakrotnie przebiegał część toru kolejowego, który jego pieczy był oddany. Troskliwie opukiwał młotkiem o długim trzonie każdą szynę, badając, czy nie pękła, lub czy nie obluźniły się śruby. Wyprężony, w żołnierskiej postawie stał przed domem z czerwoną chorągiewką w ręku, ilekroć przejeżdżał pociąg.

Żonie Barbarze, niewieście bardzo pracowitej i zaradnej, na razie nie podobała się „pustelnia". Tak nazwała domek strażniczy, w którym mieszkali. Tęskniła za ruchliwem życiem miasta, do którego przyzwyczajoną była od dzieciństwa. Osatecznie jednak oswoiła się z samotnością, tem więcej, że i czasu nie było na tęsknoty. Dziewięcioro miała dzieci, — samych chłopaków, z których najstarszy liczył zaledwie lat czternaście. Było więc pracy codzień i zabiegów aż nadto.

Wincenty nieraz kłopotał się bardzo, bo szczupłe dochody starczyć nie chciały na wszystkie potrzeby licznej rodziny. Dopomagał sobie, jak mógł i umiał. Zadzierżawił od okolicznych gospodarzy kawał roli, zapożyczył się i kupił krówkę. Przytem sprzedaż wieprzaka raz po raz przysparzała nieco gotowego grosza.

Mimo kłopotów i ubóstwa byliby zupełnie szczęśliwi i zadowoleni z losu, gdyby od pewnego czasu nie dochodziły ich głuche wieści, że wszyscy kolejowi urzędnicy, Polacy mają być przeniesieni z rodzinnych stron na daleki zachód.

Wincenty wmawiał wprawdzie w siebie i w żonę, że jego z pewnością nie ruszą z miejsca. Wszakżeż przed rokiem zaledwie powołała go dyrekcya kolejowa na nowy urząd, wszakżeż cieszył się zawsze szczególnymi jej względami. W głębi duszy jednak czuł lęk wielki i trwogę. Nieraz pytał samego siebie z przerażeniem, co to będzie, gdy na tułaczkę pójdzie w obce strony z żoną i nieletniemi dziećmi!

Na początku września przyniósł mu posłaniec list urzędowy. Zbladł, ręce mu drżały, gdy go otwierał. Wyczytał w nim smutną i bolesną wiadomość, że ma od października objąć urząd strażnika przy trakcie kolejowym w prowincyi hanowerskiej. Pobiegł na stacyą, pytał się pana naczelnika, czy

aby dać raczył rychły koniec i szczęśliwy powrót do Ojczyzny?

Siostry drogie, a żony, matki i siostry tych biedaków w mundurach, uczucia ich w tę wielką, świętą noc wigilijną w części i od was zależne! Czy starałyście się przez rok cały podtrzymywać w nich i krzepić wiarę św.? Czy pisując do nich często, przypomniałyście i prosiły, aby korzystali z każdej sposobności przystępowania do sakramentów św., chodzenia na mszę św.? Czy w listach serdecznych, zapewniając mężów o uczuciach waszych stałych i wierności, choć zdala żyjecie od siebie, przestrzegałyście ich przed złemi i niebezpiecznemi rozrywkami, jakich tam, w rowach strzeleckich nie brak, a które szczęście wasze małżeńskie zatruć mogą, a wam matki i siostry synów i braci oderwać mogą od rodziny, rozluźnić węzły serdeczne... Czy dzieci wasze pisywały często do ojców, prosząc, aby i rozłączeni nie przestali kochać dzieci swoich, bo i one choć małe, starają się zasłużyć na tę miłość i nawzajem ojców swoich kochają serdecznie. Czy posyłałyście tym ukochanym oddalonym nie tylko pożywienie lepsze, cielesne, ale i strawę duchową? Czy pamiętałyście o gazetach i książkach dobrych, aby chwile wypoczynku spędzali na pożytecznem czytaniu, a nie w złem towarzystwie.

Jeżeli o tem wszystkiem przez rok cały pamiętałyście, siostry drogie, a może i w tym ostatnim liście przedgwiazdkowym wysłałyście opłatek, którym dzielicie się choć rozłączeni ze sobą, o, wtenczas możecie być spokojne, że mężowie, synowie i bracia wasi w tę noc cudowną Narodzenia Pańskiego, mimo mil i krain, które was dzielą, złączeni z wami w modlitwie przy żłóbku betleemskim, pamiętają o was i tęsknią do swoich.

Nikt nie wie, jak długo jeszcze potrwa ta wojna krwawa; może ten rok czwarty nie jest jeszcze ostatnim, a im dłużej potrwa wojna, tem większe niebezpieczeństwo dla rodzin naszych. Nie ustawajcie więc, siostry drogie, pamiętajcie o tem, że po wojnie, choćby i najdłużej trwającej, wrócą wojacy nasi do dawnego życia i zajęcia, a wrócą takimi, jakimi byli przez czas wojny.

Postanówcie więc sobie w tym nowym roku pisywać do waszych ukochanych jak najczęściej, serdecznie i ciepło; podtrzymujcie w nich wiarę w Boga i przyszłość dla nas szczęśliwą, dzielcie się z nimi każdą waszą myślą i zajęciem ważnem, a wy matki przedewszystkiem donoście ojcom o każdej sprawie dzieci waszych tyczącej, aby oni tam daleko nie odwykli od tej troski i starań ojcowskich, nie zrzucali tych obowiązków rodzicielskich na barki tylko matek.

Po wojnie nowe zacznie się dla nas życie, w nowych warunkach staniemy do pracy, a jakimi będą pracownicy, takiem będzie społeczeństwo i naród nasz. Proście więc, drogie siostry, przy żłóbku tego Jezusa maleńkiego, aby wam dopomagał i wspierał w coraz trudniejszych obowiązkach waszych i w szczególnej miał opiece waszych mężów, synów i braci.

---

# W wigilijny wieczór.

Ukazała się pierwsza gwiazda na ciemnym błękicie niebios, gwiazda, która ongiś przed wiekami prowadziła ubogich pastuszków, królów i mędrców do żłóbka maleńkiej Dzieciny. Na ubożuchnej pościeli, w mieszkaniu, jakiego żaden syn człowieczy nie powitał pierwszem wejrzeniem, złożono to Dziecię, — spoczywa On, człowiek-Bóg, wielki w ubóstwie Swojem.

Ukazała się pierwsza gwiazda na niebie, gwiazda pokoju. Po latach tysiącach, po długiej tęsknocie za Bogiem, nareszcie zeszedł On, ażeby uciszyć burze szalejące w sercach ludzkości, ażeby ukoić tęsknotę za pokojem, za ciszą.

---

to nie pomyłka, prosił, błagał, aby cofnięto rozporządzenie. Pan naczelnik wzdrygnął ramionami, oświadczył, że nic dla niego uczynić nie może, bo nakaz przyszedł z góry, z Berlina.

Wincenty musiał się pogodzić z losem. Sprzedał krówkę, sprzątnął z pola, co było możliwe, i przy końcu miesiąca z rozdartem sercem, z zakrwawioną duszą wyruszył z rodziną w obcy świat.

II.

Pierwszego października rychłym rankiem przybyli na miejsce przeznaczenia. Zrazu nie widzieli nic; gęsta, brudna mgła spowiła całą okolicę. Ale gdy później wiatr rozwiał mgły, i zaświeciło słońce, aż zadygotały im serca na widok strasznej pustki, która ich otaczała. Dom strażniczy, w którym zamieszkać mieli, wprawdzie był większy i ozdobniejszy, jak dom w rodzinnych stronach. Zbudowano go na wysokim nasypie. Ale z okien, jak sięgnąć mogli okiem, wszędzie widać było tylko zarośla leszczyny i trzciny, kępki traw, rdzawe, stojące wody. Gdzieś daleko dopiero na widnokręgu czerniły się lasy. Wśród trzęsawisk, oparzelisk, moczarów wił się, jak wąż, wał kolejowy wysoki, świeżo usypany, jasny, żółty.

Na stacyi powiedziano Wincentemu, że to dowód nadzwyczajnego zaufania, iż powierzono jego pieczy właśnie tę część toru. Ziemia jeszcze nie uległa usuwała się często. Skutkiem tego pękały szyny. Potrzeba było ustawicznej, pilnej uwagi, aby zachować od nieszczęść pociągi, — i tylko strażnik zupełnie pewny, zaufany mógł sprostać bardzo trudnemu zadaniu.

Barbara usiadła wśród tłomoków i zawodziła głośne skargi. Wincenty chodził, jak struty.

Zaczęło się życie ciężkie, przykre i smutne. Żywność zakupywali w najbliższej wsi, położonej wśród lasów. Tamże chodziły dzieci do szkoły. Codzień wyglądała matka oknem, gdy wracać miały; bała się, aby je w drodze nie spotkało nieszczęście.

Kraj był na wskroś protestancki. Do miasta, w którem mieszkał ksiądz katolicki przy ubożuchnym kościółku, trzeba było jechać przeszło dwie godziny koleją. To też Wincenty i Barbara rzadko brali udział w nabożeństwie. Dzieci rzadziej jeszcze, — prawie nigdy. Za to w każdą niedzielę i święto ojciec czy matka wspólnie z niemi odmawiali różaniec św. i śpiewali pieśni kościelne. Z nabożeństwem domowem łączyła się potem nauka religii i czytania polskiego.

III.

Zbliżyła się wigilia Bożego Narodzenia. Od kilku dni niebo zasłonione było jakby brudną płachtą. Wicher wstał gdzieś w lasach, gwizdał, skowyczył w telegraficznych, kolejowych drutach, wył, jęczał, jak potępieniec. W samą wigilię schwycił mróz i padał śnieg.

Ojciec i matka byli przygnębieni, jak nigdy przedtem; dzieci siedziały przy oknach i patrzały na gęsto sypiące się śnieżne płatki.

I dzisiaj w wieczór wigilijny wraz z pierwszą gwiazdą spływa ta słodka cisza do serc ludzkich, spowija je w lekki całun kojącego pokoju. Nikną udręki, niknie boleść z skołatanych serc, wdzięczny wzrok unosi się ku Niemu, który Swem przyjściem sprawił, że dzisiaj miasto bólu gości radość i wesele.

Lecz nie wszędzie ten pokój. W jej duszy rozszalała burza, większa niż kiedy indziej. Bo oto jest córką marnotrawną, jedną z tych, które odbiegły od Niego, jedną z tych, które w wirze życia zapomniały o Nim, wyrzekły się Jego. W latach dziecięcych, o jak cudnym był dla niej wieczór wigilijny, ile radości mieściło się w jej sercu, z jaką dziecięcą ufnością składała rączęta, modląc się do Bożej Dzieciny. Ile lat minęło od czasu, gdy w gronie ukochanych rodziców i drogiego rodzeństwa przy żłóbku i palącej się choince wtórowała kolędom. Całą duszą tęskniąc wyczarowuje ten cudny obraz lat dziecięcych swoich. Gdzie one lata? Życie nieubłagane, twarde, rzuciło ją w swój wir, dostała się w złe towarzystwo i złe otoczenie. Początkowo broniła się przeciw złym postępkom, chciała pozostać dobrą, aż powoli, powoli świat omotał biedną duszę, straciła wszystko, co dawniej świętem jej było, straciła dobroć, porywy szlachetne, aż zapomniała nawet o kościele, zaniedbywała obowiązki swe, a z latami stała się obojętną dla wiary. Żyła w dostatku, dobrobycie, lecz w duszy wieczna pustka, ciągły niepokój, nie była zadowolona. Głosu sumienia mimo licznych zabaw zagłuszyć nie zdołała, odzywał się on zawsze.

A dzisiaj, w wieczór wigilijny, pozostała sama, pozostała z bólem i pustką swoją — żadnej drogiej duszy naokoło siebie. Czy niema nikogo przy niej? O jest ktoś, który wyciąga ramiona i woła: „Pójdźcie do mnie wszyscy, którzy pracujecie i obciążeni jesteście, a ja was ochłodzę". Lecz ona nie słyszy głosu tego, on jeszcze nie dotarł do duszy jej, on taki daleki. Cóż to — głos dzwonu? Tyle lat była głucha na to wołanie, tyle lat głos dzwonu obcym dla niej był dźwiękiem. Aż dzisiaj zabrzmiał jak dawno znajoma nuta, jak coś drogiego, dawno utraconego. Zaczyna rozumieć głos dzwonu. Coraz potężniejszą falą tonów dźwięczy, coraz usilniej woła. Czy oprze się temu głosowi? O nie, on woła, on przemawia do niej głosem wspomnień dziecięcych, gdy słuchając głosu dzwonu szła do kościółka, szła do Dzieciny świętej, powitać ją pieśnią i modlitwą. Coś się w niej zbudziło. Już nie jest sama z bólem i nędzą swoją, nie, ona pójdzie do Niego, pójdzie do tej Dzieciny w żłóbku złożonej i Jej wyzna wszystkie winy, całą nędzę swoją.

I poszła, i usłyszała głos anielskich chórów „pokój ludziom dobrej woli", i drobne ręce Bożej Dzieciny błogosławiły tej biednej, która jednak wśród wiru życia nie utraciła Boga zupełnie, gdyż dzisiaj znowu wróciła do Niego, pokorna, zbiedzona, a On Król niebios, a dziś Dziecię maleńkie, wlał w duszę jej ciszę i pokój.

## Adam Mickiewicz.

Król poetów naszych, a największy poeta całej słowiańszczyzny, urodził się w Nowogródku, na Litwie, 24 grudnia 1798 r. Rodzice jego, niebardzo zamożna szlachta litewska, starali się dać dzieciom swoim jak najstaranniejsze wychowanie i wykształcenie.

Będąc małem dzieckiem zachorował Adaś ciężko, a pobożna matka ofiarowała ukochane dziecko opiece Najśw. Panny; chłopczyk wyzdrowiał, i pieszo już mógł iść do Wilna, podziękować Matce Boskiej Ostrobramskiej za cudowne wyzdrowienie. Widzimy więc, że już od dzieciństwa samego otaczały Nieba naszego Adama nadzwyczajną opieką. Cudowne to wyzdrowienie opisuje Mickiewicz w największem swojem dziele, p .t. Pan Tadeusz.

---

Barbara miała rychłym pociągiem pojechać do miasta, aby pokupić, co była potrzebne na święta, obejrzeć się może za rybką jaką. Wobec zawieruchy jednakże pozostała w domu, i skończyło się na tem, że napiekła placków i strucli.

Po wigilijnej kawie ojciec ubrał się w kożuch i wyszedł z latarnią w ręku, aby jeszcze raz zbadać tor kolejowy. Matka usiadła przed kominkiem, w którym palił się jasny ogień. Na kolanach jej usnął najmłodszy synek, Edziu. Najstarszy, Kaziu, grzał się przy piecu, siedmioletni Jacuś stał przy stole i oparł brodę na piersiach. Reszta rozsiadła się jak najwygodniej, gdzie było miejsce: jedni na ziemi, inni na krzesełkach. Wszyscy mieli w matkę wlepione oczy. Opowiadała im o gwiazdce w rodzinnych stronach.

— Dziś, — mówiła, — w „Polsce" wielka radość. Gdy pokaże się pierwsza gwiazda na niebie, nawet w najuboższych domach zasiadają do wigilijnej wieczerzy.

— Czy pamiętasz jeszcze, Franku, — przerwał matce najstarszy syn, Kaziu, — jak dziś przed rokiem poszliśmy z ojcem rychło rano po ryby do miasta?

— Oj! pamiętam, — odpowiedział Franek. — A po południu związaliśmy mały snopeczek siana, aby go położyć pod stół. Jacuś płakał, gdy mu nie pozwoliłem usiąść na nim.

— Siano, — odezwała się matka, — kładzie się pod stół w czasie wieczerzy wigilijnej na pamiątkę onego sianka, na którem spoczywał Pan Jezus.

Kaziu chciał znowu coś powiedzieć, ale Barbara zawołała:

— Cicho bądź! Słuchajcie dalej. Przed wieczerzą dzielą się wszyscy opłatkiem....

— A co to opłatek? — zapytał ciekawie Jacuś.

— Jacusiu! Taką to krótką masz pamięć? — mówił śmiejąc się Kaziu. — Toć przed rokiem tak się cieszyłeś, gdy kościelny przyszedł do nas i z wielkiego koszyka wyjął kilka cienkich, białych papierków i podał matusi. Papierki związane były czerwoną wstążeczką...

— Pamiętam, pamiętam! — wołał uradowany Jacuś. — Ale to nie były papierki, tylko białe chlebki.

— A widzisz, — odezwał się Kaziu, — te białe chlebki nazywają się opłatkami!

Matka opowiadała jeszcze wiele o gwiazdce, o choince, o nocnej pasterce. Dzieci słuchały zaciekawione, przerywały jej raz po raz pytaniami. Nakoniec zaśpiewała Barbara:

Anioł pasterzom mówił:

a wszyscy synowie z wyjątkiem małego, zaspanego Edzia zanucili z matką:

Chrystus się nam narodził,
W Betleem, nie bardzo podłem mieście,
Narodził się w ubóstwie.
Pan wszego stworzenia.

Tak święciła „gwiazdkę" na obcej ziemi rodzina wygnańców. Dom strażniczy zamienił się w wigilijny wieczór na kościółek polski.

Panno Święta, co jasnej bronisz Częstochowy
I w Ostrej świecisz Bramie! Ty co gród zamkowy,
Nowogródzki ochraniasz z jego wiernym ludem!
Jak mnie dziecko do zdrowia powróciłaś cudem,
Gdy od płaczącej matki pod Twoją opiekę
Ofiarowany, martwą podniosłem powiekę;
I zaraz mogłem pieszo do Twych świątyń progu
Iść, za wrócone życie podziękować Bogu.

Początkowe nauki pobierał Adam u ks. ks. Dominikanów w mieście rodzinnem Nowogródku; od najpierwszych lat nauki odznaczał się zawsze wielką pilnością. Najwięcej pociągały młodego ucznia nauki przyrodnicze, zwłaszcza chemia i fizyka. Wstąpiwszy w 18. roku życia na uniwersytet wileński obrał sobie zrazu wydział matematyczny, dopiero później przeszedł na filologię. Z kolegów uniwersyteckich wybrał sobie Tomasza Zana jako druha i przyjaciela, z którym też stosunki serdeczne utrzymywał. Zan założył dla studentów uniwersyteckich w Wilnie stowarzyszenie Filomatów, Filaretów i Promienistych, których członkowie starali się żyć cnotliwie, uczyć się pilnie i kochać nadewszystko kraj ojczysty.

W r. 1820 przyjął Mickiewicz posadę profesora przy gimnazyum w Kownie, mieście litewskiem, gdzie wydał pierwsze swoje utwory poetyckie.

W kilka lat później przeniósł się Mickiewicz do Wilna, ażeby dalej pracować nad wykształceniem swojem. Władze rosyjskie, patrząc od samego początku niechętnie na pracę młodzieży polskiej w wymienionych już stowarzyszeniach, uwięziły wybitniejszych z pomiędzy studentów; także Adam dostał się do więzienia w Wilnie. Pobyt w murach więziennych i miłość nieszczęśliwa do Maryli Wereszczakówny zrodziły w duszy poety dzieło sławne „Dziady“ w 4 częściach. W Kownie także wydał „Grażynę“ historyczny utwór poetyczny, w którym opowiada nam waleczność księżnej litewskiej, prowadzącej wojska swoje do walki z Niemcami, odwiecznym wrogiem Litwy.

Opuściwszy więzienie, a równocześnie i ukochaną ziemię ojczystą, do której już nie wrócił nigdy, udał się Mickiewicz na wygnanie do Rosyi, przebywając na przemian w Moskwie, Odesie i Petersburgu. Z czasu tego mamy „Sonety krymskie“, niektóre także drobniejsze utwory i opowieść historyczną wierszem p. t. „Konrad Wallenrod“, opisującą nam walki narodu litewskiego z zakonem krzyżackim. Dzieło to zjednało Mickiewiczowi wielką sławę, to też najpierwsze salony rosyjskie przyjmowały naszego Adama z należnym mu względem i czcią.

Po pięcioletnim pobycie w Rosyi, uzyskawszy pozwolenie, udał się Mickiewicz w r. 1829 w podróż za granicę. W towarzystwie przyjaciela swego Odyńca zwiedził Niemcy, Szwajcaryę i Włochy. W r. 1831 przebywał pewien czas w Poznańskiem, gdzie wielki poeta zapoznał się z naszym ludem włościańskim. Z Poznania pojechał do Paryża i tam dokończył największe i najcenniejsze swoje dzieło p. t. „Pan Tadeusz“ czyli ostatni najazd na Litwę.

Za namową przyjaciół ożenił się Adam w r. 1835 z Celiną Szymanowską, którą dzieckiem poznał w czasie swego pobytu w Petersburgu. Od tego czasu prawie już zaprzestał pracy twórczej. Przyjąwszy na czas krótki posadę profesora przy uniwersytecie w Lozannie w Szwajcaryi, powołany był stamtąd na katedrę literatury słowiańskiej w Paryżu. Pensya była skromna, to też bieda i niedostatek częstym był gościem w domu Mickiewiczów.

Dzięki stosunkom przyjacielskim z ks. Bonapartem, uzyskał Mickiewicz po kilku latach posadę bibliotekarza przy arsenale, ale i tu szczupła pensyjka nie wystarczała na skromne potrzeby rodziny, to

---

IV.

Nagle odezwał się długi, żałosny gwizd parowozu. Słyszeli wyraźnie, że pociąg stanął. Matka zawołała blada, przerażona:

— Na Boga! Czy nie przydarzyło się ojcu nieszczęście?

Młodsze dzieci zaczęły płakać, a Barbara z Kaziem i z Frankiem wybiegła przed dom.

W zaspach śnieżnych, o kilkanaście kroków od domu, stał pociąg. Poprzez gęstą, śnieżną zasłonę przezierały niby ślepie przedpotopowego potworu dwie latarnie sapiącego parowozu. Przed pociągiem pracowała gromadka ludzi. Usuwali pękniętą szynę, przygotowując zarazem zapasową.

Barbara zobaczyła wreszcie męża. Pracował z innymi. Rzucił na chwilę młot, przyskoczył do żony i mówił zadyszanym głosem:

— W ostatniej chwili zauważyłem pękniętą szynę. Udało mi się jeszcze na czas zatrzymać pociąg i zapobiedz wielkiemu nieszczęściu.

Podróżni powychodzili z wagonów; ciekawie przypatrywali się pracującym. Wszyscy wiedzieli, że zawdzięczają życie czujności i poświęceniu strażnika. Niejeden uścisnął Wincentemu rękę, niejeden do uścisku dołączył spory datek pieniężny.

Nadszedł kierownik pociągu i odwołał go na bok.

„Ekscelencya, pan minister spraw kolejowych, — mówił — jest tu w pociągu i chce widzieć pana.

Wincenty przestraszył się i chwiejnym krokiem poszedł za kierownikiem.

Pan minister przyjął go bardzo łaskawie, dziękował, przyrzekał nagrodę.

Wincenty bladł i rumienił się na przemian. Na końcu odezwał się:

— Ekscelencyo! Mam wielką, najpokorniejszą prośbę.

— Słucham! — odpowiedział krótko pan minister.

— Pragnąłbym wrócić w rodzinne strony, — śmiało już zawołał Wincenty.

— Skąd pan pochodzisz?

— Z Poznańskiego!

— To pan Polak?

— Tak, ekscelencyo!

Pan minister skinął głową na znak, że posłuchanie skończone.

Tymczasem tor był już naprawiony. Parowóz gwizdnął przeraźliwie, i pomału ruszył pociąg w ciemną, śnieżną dal.

W domu płakali ze szczęścia Wincenty i Barbara. Wielki był ich smutek w wieczór wigilijny, ale Dzieciątko Boże w większą jeszcze zamieniło go radość.

* * *

Kilka dni później otrzymał Wincenty medal zasługi wraz z wiadomością, że na pierwszego kwietnia przeniesiony będzie w Poznańskie.

też nieraz sprzedawano cenniejsze przedmioty, ażeby mieć grosz na utrzymanie.

W początkach 1855 r. umarła żona Mickiewicza, wkrótce potem wysłał go rząd francuski w sprawach politycznych do Turcyi. Zmiana klimatu, tęsknota za krajem i siły nadwątlone sprowadziły przedwczesny zgon wielkiego naszego Adama, jak słusznie i z dumą go nazywamy króla poetów naszych. 28 listopada 1855 roku zakończył życie w Konstantynopolu. Ciało jego przewieziono następnego roku do Francyi i złożono obok żony, na cmentarzu Montmorency pod Paryżem.

Przecież naród polski chciał mieć te drogie szczątki między sobą, na ziemi ojczystej, którą tak gorąco ukochał poeta, to też przewieziono ciało wieszcza naszego w r. 1890 do Krakowa, gdzie je złożono w relikwiarzu polskim, na Wawelu; tam obok królów naszych i uwielbianego Naczelnika znalazł godny siebie spoczynek ten nieśmiertelny król ducha polskiego.

Oby nie było domu — rodziny — Polaka, któryby nie znał, nie kochał pamięci Mickiewicza, oby się spełniło najgorętsze jego życzenie:

„O gdybym kiedyś dożył tej pociechy,
Żeby te księgi zbłądziły pod strzechy,
Żeby też wzięły wieśniaczki do ręki
Te księgi proste, jako ich piosenki.“

---

## Zwyczaje wigilijne.

Wigilia, — to magiczne słowo, na dźwięk którego rozjaśniają się twarze starców, którzy wspomnieniami biegną hen, w lata dziecięce, słowo wywołujące wśród dzieci, oczekujących dnia tego z tęsknotą, radość, udzielające wszystkim dziwnego spokoju i wewnętrznej ciszy.

Wigilia — ileż sercom naszym drogich wyczarowuje obrazów; ileż dzień ten łączy zwyczajów, odznaczających się swojskością i ukochaniem Dzieciątka Bożego.

Zaledwie pierwsza gwiazda zabłyśnie na niebie, zasiadają rodzice wraz z dziećmi i gośćmi do stołu wigilijnego. Pod śnieżnej białości obrusem rozłożono na stole siano na pamiątkę Dzieciątka, leżącego w żłóbku na sianie. Zwyczaj ten dawny, tchnący prostotą i szczerem umiłowaniem wszystkiego, co złączone z Bożą Dzieciną, niestety coraz więcej bywa zapominany.

Pani domu pilnie baczy, ażeby do stołu zasiadano w parzystej liczbie, gdyż w przeciwnym razie podobno ktoś z biorących udział w wieczerzy umrze wśród roku. Feralną jest liczba 13, a gdy brak dla utworzenia liczby parzystej osób wśród rodziny, prosi się do stołu nieraz kogo ze służby, a lud wiejski, według z dawna zachowanego zwyczaju, często nawet żebraka.

Piękną jest chwila dzielenia się opłatkiem. Tradycyjny ten zwyczaj połączony wraz z życzeniami „Dosiego Roku“, głębokie zawsze wywołuje wrażenie. Często jest on łącznikiem między rodziną oddaloną od siebie. Gdy syn lub córka bawią daleko poza domem, to rodzice przesyłają wraz z życzeniami kawałek opłatka. A wszyscy ci, którzy są zmuszeni spędzić wigilię wśród obcych ludzi i zwyczai, o jak oni tęsknią w dniu tym do drogiego zwyczaju dzielenia się opłatkiem, jakby lotem ptaka polecieć chcieli do rodziny swej, zasiąść wraz z nią do stołu wigilijnego.

Życzenie „Dosiego Roku“ rozmaicie sobie tłumaczą, — jedni jako życzenie szczęśliwego przyszłego roku, inni w życzenie to wkładają myśl, ażeby drodzy ich żyli tak długo jak stara Dorota z Krakowa, która doczekała się późnej starości w czerstwem zdrowiu.

---

# Pogadanka.

Liczyłam w ostatniej „pogadance“ na odpowiedź „kochanej starej panny“ i „Julii“ i nie zawiodłam się. A obiedwie, Siostry kochane, napisałyście śliczne liściki, aż czytać miło. Pierwsza tak szczerze i ślicznie napisała o cnotach św. Wincentego à Paulo, które ją najwięcej zachwycają, że muszę to wszystkim podać do wiadomości. Otóż podoba jej się najwięcej Jego wielka pokora, i tę cnotę najwięcej naśladowaćby pragnęła. I słusznie! Bo pokora, to fundament, a wszystkie inne cnoty, to ściany, dach i ozdoby budowy domku Bożego, jakim jest dusza ludzka. Gdzie tego fundamentu niema, tam ściany łatwo się rysują, ozdoby przy lada wstrząśnieniu odpadają, a w cięższej próbie gmach cały zapada, jak domek z kart, ręką dziecka ustawiony. I łudzi się ten, który sądzi, że można posiadać niewiem jakie cnoty, pokorę „Świętym“ pozostawiając — bez niej wszystko inne żadnej nie ma wartości. Nie potrzeba oczywiście zawsze takich objawów pokory, jakich przykład dawał św. Wincenty — my, ludzie zwykli, zadowolić się musimy tem, że wszystko, co nas spotyka, równo przyjmujemy; szukanie dobrowolne upokorzeń lub umyślne a zbyt wyraźne zaznaczanie, że chcemy być pokorni, mogłoby wzbudzić podejrzenie, że robimy to w wręcz przeciwnym celu tj. aby nas podziwiano i chwalono. I tu, jak wszędzie, potrzebna miara; najlepiej o sobie jak najmniej myśleć i mówić, każdą zaś uwagę, a choćby i przykrość przyjmować chętnie i uprzejmie, nie broniąc się więcej, aniżeli tego słuszność i dobra sprawa wymagają. Odpowiedź na inne kwestye, poruszone w liście — znajdzie kochana „stara panna“ w redakcyi, dokąd zechce się może po nią zgłosić.

Z przyjemnością przeczytałam, i przeczytali pewno wszyscy Czytelnicy „Gazetki“ list Julii. A dlatego mi on taką zrobił przyjemność, że wykazał zaletę, która jest rzadką u ludzi: wdzięczność i uznanie dla prawdziwej zasługi. To, co kochana Julia pisze o owym czcigodnym ks. Proboszczu, który przypomniał jej cnoty św. Wincentego, nie jest na szczęście wyjątkiem. Ale nie często spotkać się można z takiem serdecznem zrozumieniem i uznaniem dobrego, które inni pełnią. Podobnych kapłanów mamy, dzięki Bogu, dużo i ja znam takiego, który żyje tylko dla dobra innych, zna smutki i radości każdego, nawet dziecka każdego w swej parafii i dzieli je z nimi. Drzwi jego dla potrzebujących rady czy pomocy zawsze otwarte, i śmiało o nim powiedzieć można, że niema pewno w całej parafii ani jednego człowieka, któremu czegoś dobrego nie wyświadczył. A czy wszyscy wypłacają mu za to należną wdzięcznością? Obawiam się bardzo, droga Julio, że tak nie jest i że niejeden, przeczytawszy Twój list o zacnym proboszczu z Władysławowa, wstydziłby się musiał swej niewdzięczności. Dziwna rzecz! oko ludzkie bardzo bystre, gdy chodzi o spostrzeżenie jakiejś wady w bliźnim, z trudnością dojrzy cnoty i zasługi, i dlatego, mając pomiędzy sobą ludzi, którzy naśladują doskonale takich wielkich, jakim był św. Wincenty, przechodzimy obok nich obojętnie, ani myśląc o tem,

Wieczerza wigilijna składa się z kilku potraw postnych, — według zwyczaju, który w niektórych domach, zwłaszcza zamożniejszych jest zachowany, wieczerza składa się z trzynastu potraw. W mniej zamożnych domach uboższą jest wieczerza wigilijna, lecz również odznacza się większą ilością potraw.

Po wieczerzy następuje zwykle obdarowywanie się wzajemne, a nierzadko ku wielkiej uciesze dzieci gwiazdor lub gwiazdka przynoszą śliczne podarki gwiazdkowe. Ileż wtenczas uciechy i radości!

Choinka i pięknie w zieleń przybrany żłóbek gromadzą na resztę wieczoru wszystkich około siebie. Gdy rozlegają się nasze starodawne, przecudne kolendy, gdy płyną ku niebu cudne słowa „Błogosław nam Boże Dziecię", to zdaje się, że niewidzialne rączęta Boskiej Dzieciny błogosławiącym ruchem wyciągają się ku wszystkim zgromadzonym w dniu wigilijnym, zsyłając im pokój i radość.

I tak schodzi ten cichy, jedyny w całym roku wieczór aż dzwon kościelny zawoła i zgromadzi wszystkich w kościele na pasterce.

Wśród ludu naszego zachowało się jednakże mnóstwo innych zwyczai, złączonych z dniem wigilijnym. I tak dziewczęta we wsi wieczorem przed wieczerzą wychodzą na dwór i poszczuwszy psa, nadsłuchują, z której strony inny pies odszczekuje, gdyż stamtąd przyjdzie — przyszły mąż. Gospodarze stawiają zwykle w rogach pokoju snopki zboża, które później wyrzucają na pole, ażeby lepiej rodziło. Częścią słomy owiązują drzewa, wierząc, że w roku przyszłym obfite będzie rodziło owoce.

W dniu tym podobno zwierzęta rozmawiają ze sobą. Nikomu jednakże z ludzi rozmowy ich podsłuchać nie wolno, gdyż czeka ich potem niechybna śmierć. Pewien gospodarz, drwił z tego, umyślnie poszedł podsłuchiwać aż tu słyszy, jak powiada wół do sąsiada swego: za trzy dni gospodarza wywieziemy na cmentarz. Gospodarz tak się przeraził, że natychmiast umarł i rzeczywiście za trzy dni został pochowany.

Mnóstwo jeszcze innych zwyczai zachowało się a lud je szczególnie przechowuje jako drogą spuściznę przodków naszych.

---

że na co nam pisanych żywotów, kiedy mamy przykłady cnót żywe codziennie przed oczyma.

Może w przyszłych listach do Redakcyi i inne Czytelniczki podzielą się z nami wiadomością o znanych im podobnych przykładach.

A teraz, Siostry kochane, gdy „Gazetka" ta dojdzie rąk waszych, sposobić się będziecie do „gwiazdki". Smutna to gwiazdka w tym roku, smutniejsza aniżeli poprzednie trzy wojenne, bo pewno w ciągu roku długiego wojna do niejednego domu wniosła troskę większą, kłopot nowy o ukochanych w polu będących, a może nawet żałobę. Przytem życie ciężkie w trudnych warunkach jest powodem, że ludzie coraz więcej się robią niecierpliwi, jak to mówią, zdenerwowani i wzajemnie sobie więcej dokuczają i jeszcze bardziej życie utrudniają. Gdy pomyślimy o tem, jak bardzo, nieskończenie więcej cierpią wskutek wojny miliony braci i sióstr naszych, wtedy pewno zrozumiemy, że prócz narzekania, powinniśmy jeszcze bardzo a bardzo Panu Bogu dziękować za to, że nas od innych nieszczęść ochronił, a cierpliwością i miłością wzajemną starać się zasłużyć na lepszą przyszłość. Tem życzeniem ostatniem i ja kończę ostatnią w tym roku „pogadankę" — a proszę Was, drogie Siostry, pamiętajcie w dniu Bożego Narodzenia jak najczęściej powtarzać tę prośbę:

„Podnieś rękę, Boże Dziecię
Błogosław Ojczyznę miłą
W dobrych radach, w dobrym bycie
Wspieraj jej siłę Swą siłą!"

A.

## GŁOSY CZYTELNICZEK.

### Na 24 grudnia.

„Podnieś rękę Boże dziecię — błogosław krainę miłą" — rozlega się dziś w świątyniach i chatach naszych, a mała Dziecina w stajence betleemskiej, w ubogim żłóbku na sianku, błogosławiąc, zda się mówić: oddam wam stokrotnie to, coście w tym wiekim roku ofiarności dali w imię moje bezdomnym. Bom nagi przyszedł i przyodzialiście mnie — byłem głodny, a nakarmiliście mnie; to też pokój wam, ludzie dobrej woli...

Siostry drogie, bądźmy i my pomiędzy tymi, do których Dziecię Jezus odezwać się może w te słowa, nam bowiem łatwiej pospieszyć z jakimkolwiek darem, kiedy to każda odbierze jakiś podarek od osób kochających, jakąś niespodziankę od otoczenia swego. W dniu tym wzajemnego obdarowywania się pamiętajmy więc o siostrach naszych, braciach i dzieciach z za kordonu. Dajmy chętnie choć cząstkę tego, co same dziś odebrałyśmy, a weselej i lepiej nam będzie w ten święty wieczór wigilijny.

Gwiazdka — to króciuteńkie słowo, tak pełne radości, wesela i szczęścia — oby nie było zawodem i bólem dla tych najbiedniejszych, oby nie czekali daremnie na dowód pamięci ze strony polskich kobiet pracujących.

A teraz słów kilka do Szan. Zarządów Stow. Kobiet Pracujących.

Nie każda stowarzyszona ma i może abonować „Żebraczka Bezdomnych", ale jakiż byłby to dowód odczucia niedoli braci naszych po wsze czasy, gdyby tak kiedyś, za lat kilka, czy później, przeglądając biblioteczki naszych stowarzyszeń, znaleziono w każdej oprawne roczniki „Żebraczka". W naszych stowarzyszeniach dosyć jest miejsca na różne czasopisma, że wymienię tylko Pracę, Gwiazdę, Głos Wielkopolanek i inne, zróbcie więc miejsce także „Żebraczkowi", tem bardziej, że dochód z tej gazetki przeznaczony na „Bezdomnych".

Miesięcznik ten wychodzi w Toruniu i kosztuje 4 mk. rocznie, niech więc owe 4 marki figurują w etacie na rok przyszły.

Życząc Wam, drogie Siostry stowarzyszone, zdrowych i pomyślnych świąt, piszę „do widzenia" się w Nowym Roku

Julia.

---

## Krótkie reguły życiowe.

Spełniaj:

1. Umiarkowanie: Wstrzemięźliwy człowiek unika wybryków i jest zadowolony z tego, co zaspakaja jego potrzeby.

2. Milczenie: Mów tylko to, co może być użytecznem tobie lub innym!

3. Porządek: Każda rzecz w domu niech ma swoje oznaczone miejsce, każdą pracę wykonuj w właściwym czasie!

4. Stanowczość: Bądź zawsze gotowa uczynić to, co masz spełnić i czyń bez zwłoki to, co postanowiłaś!

5. Oszczędność: Pozwalaj sobie tylko na takie wydatki, które służą dla dobra twego lub innych. Nie trwoń nic, odkładaj zawczasu na starość lub biedę!

6. Pracowitość: Nie trać czasu, bądź zawsze zajętą czemś użytecznem, a wstrzymaj się od czynienia tego, co niepotrzebne!

7. Szczerość: Strzeż się wykrętów, myśl uczciwie i sprawiedliwie, mów jak myślisz. Dalekiem od ciebie niech będzie kłamstwo i obłuda!

8. Sprawiedliwość: Nie szkódź nikomu, czy krzywdząc go, czy też zaniedbując dobre, do którego jesteś obowiązaną!

9. Ochędostwo: Nie znoś brudu na ciele, na ubraniu, w domu!

10. Spokój: Nie unoś się dla lada drobnostki, a także niech cię nie drażnią zwyczajne lub nieuniknione wydarzenia!

11. Czystość: Nie zakłócaj nigdy pod tym względem twego sumienia, spokoju, czci, dobrego imienia swej własnej osoby i drugich!

12. Pokora: Naśladuj Jezusa Chrystusa!

## ZAGADKA HISTORYCZNA.

Dziś nie opiewam księżnej, ni królowej,
Lecz sławić pragnę dobrą polską córę;
Po długich wiekach jako przykład zdrowy
Niech służy ucząc, jak wznieść serca w górę!
Polskę pustoszy wróg, poganin hardy,
Zamki i twierdze zdobywa bez trudu,
Rozbija, kruszy swą bronią mur twardy,
Łupi dobytek pogromiciel ludu.
Oto zdobywa zamek, postrach szerzy,
Bo w nim nieliczna tylko jest załoga,
Dowódca z żoną i garstka rycerzy,
Co walcząc mężnie wierzą w pomoc Boga.
Walczyli długo, lecz duch już upada,
Bo wróg tak liczny wdziera się na mury;
Wódz zwołał ludzi i zbiera się rada:
„Trzeba się poddać“, — słychać głos ponury,
Wtem, żona wodza wbiega do komnaty
A ostrze noża połyska w jej ręku:
„Chcecie się poddać, chcecie zamku straty?
Ha, nigdy, woła dumnie i bez lęku.
— „Patrzaj, mój mężu, klnę się na Maryę,
Że, jeśli wrogom wydasz klucze miasta,
Tym nożem ciebie i siebie przebiję!“
W gniewie szlachetnym tak woła niewiasta.
„Hańba wam, wstyd wam, bracia i panowie,
Że dobrowolnie poddawać się chcecie
I wpuścić tutaj to pogańskie mrowie;
Gdy to spełnicie, hańba wam na świecie!“
Nowy Duch wstąpił do piersi załogi,
Na posterunek każdy szybko wraca,
Padają znowu za murami wrogi
I rozpoczęła się znów krwawa praca.
Pomoc nadeszła, odgoniła wroga,
Zamek ocalał dzięki cnej kobiecie,
Co miłowała i Polskę i Boga...
O, Siostry, co wy o tej Polsce wiecie?
Czyli ten czyn jej jak święte żarzewie
I Wam zagrzewa serca cnym zapałem?
Czyli myśl zdrady odpychacie w gniewie
I czy kochacie kraj swój sercem całem?
Tego, co nie zna, nikt kochać nie może,
Więc poznaj, Siostro, gruntownie swe dzieje,
Cnoty prababek naśladuj w pokorze,
Wówczas się pewnie duch twój nie zachwieje!

P. W.

## POLECENIA GODNE KSIĄŻKI.

**Ks. Kiełczewski: „Pod Twoją Obronę“ i „Z poważnych zagadnień życia“.** Dwa tomy.

Autor daje nam w obydwóch tomikach zbiór nowel i opowiadań, opartych na zdarzeniach prawdziwych, czerpanych z pracy jego kapłańskiej; opisuje życie ludu i młodzieży polskiej i zwyczaje nasze narodowe. Czytając krótkie te opowiadania, pełne głębokiej wiary Chrystusowej i czci dla Najśw. Panienki, znajdzie każda czytająca w chwilach smutku i goryczy ukojenie i pokrzepienie; to też książki te powinny znajdować się w każdym domu polskim, w ręku każdej niewiasty, zamężnej czy panny. Dla rodzin polskich, żyjących na obczyźnie, nowelki ks. prob. Kiełczewskiego będą nieraz ukojeniem tęsknoty za stronami ojczystemi, i nadzieją i wiarą w lepszą przyszłość.

Szan. Autor poświęcił obiedwie książki „na pokrzepienie wiary i ku przestrodze polskiemu ludowi i młodzieży“, niech więc teraz w czasie gwiazdkowym, między innymi podarkami znajdą się owe książki, prawdziwe przyjaciółki kobiet polskich.

## SKŁADKI.

**Ośmdziesiąt marek** złożyło na ręce nasze Stow. Kob. Prac. „Zjednoczenie“ w Szamotułach na fundusz Kościuszkowski, jako dochód z urządzonego obchodu.

**Jednę markę** przysłała p. Helena Kaniewska z Środy do biura naszego na fundusz Kościuszkowski.

## POKWITOWANIE.

**80,— mk.** od Stow. Kobiet Pracujących „Zjednoczenie“ w Szamotułach przez Biuro Związku Kobiet Pracujących w Poznaniu na fundusz Kościuszkowski odebraliśmy.

Poznań, dnia 13 grudnia 1917.

**Biuro Rady Narodowej,** M. Korzeniewski.

**1,— mk.** od Heleny Kaniewskiej z Stow. Młodzieży żeńskiej w Środzie, przez Biuro Związku Kobiet Pracujących w Poznaniu na fundusz Kościuszkowski odebraliśmy.

Poznań, dnia 13 grudnia 1917.

**Biuro Rady Narodowej.** M. Korzeniewski.



Czcionkami i drukiem Drukarni i Księgarni św. Wojciecha G. m. b. H. w Poznaniu.